



Kazimierz Brodzinski
Prof: , Sekr Kr U. W.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

ŻYCIE i DZIEŁA

CZĘŚĆ PIERWSZA

(1791—1821)

NAPISAŁ

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

WE LWOWIE 1917. NAKŁADEM GUBRYNOWICZA I SYNA
WARSZAWA: GEBETHNER I WOLFF
NEW YORK: THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.



Z DRUKARNI PRZY ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

ŻONIE MOJEJ

POŚWIĘCAM

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str. 45	wiersz	13	od góry	zamiast	„przechował“	ma być	„przełożył“
Str. 120	„	5	„ dołu	„	„Willams“	„ „	„Williams“
Str. 128	„	12	„ „	„	„nudził“	„ „	„nudziły“
Str. 132	„	3	„ góry	„	„Czerykowem“	„ „	„Czarykowem“
Str. 148	„	4	„ dołu	„	„Haynau“	„ „	„Hanau“
Str. 237	„	14	„ „	po słowie	„Ossana“	dodać	„i Walter Scotta“
Str. 288	„	18	„ „	zamiast	„wadę“	ma być	„wagę“

PRZEDMOWA.

Badania naukowe nad życiem i dziełami Kazimierza Brodzińskiego, w porównaniu z ruchem ożywionym z lat ostatnich w dziedzinie historyczno-literackiej, posuwają się stosunkowo bardzo powoli; wprawdzie istnieje kilka prac poważnych i sumiennych, ale nie można mówić jeszcze o wyczerpaniu materyału, ani też myśleć w tym stanie sprawy o jakiejś syntezie. Podstawowym brakiem, utrudniającym niezmiernie studya, jest to, iż do chwili obecnej nie istnieje krytyczne wydanie pism Brodzińskiego i szereg dzieł kryje się dotychczas w rękopisach; w drobnym zakresie usunął te trudności dr. Al. Łucki, drukując w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie wiele nieznanych wierszy, artykułów prozą i dokumentów biograficznych. Na tej podstawie opierając się, osnuł sumienną rozprawę o młodości poety, w której uzupełnił dawniejsze badania dr. Z. Hordyńskiego. Po za temi dwoma pracami źródłowemi pozostają jedynie szkice literackie, podające ogólną charakterystykę Brodzińskiego, jako człowieka, poety i krytyka (Marenné, Bełcikowski, Duchińska, Gawalewicz, Chmielowski, Stodor, Kossowski, Jankowski i inni) i monografia rosyjska K. Arabażyna, obejmująca wprawdzie całokształt twórczości śpiewaka »Wiesława« i dorzucająca niejedno spostrzeżenie cenne, lecz oparta przeważnie na znanych opracowaniach.

Określić teraz w zwięzłych słowach pragnę, jaki jest cel mojej pracy. Przedewszystkiem ma ona przedstawić rozwój twórczości Brodzińskiego na tle biograficznem. Szereg niedrukowanych do tej pory materyałów, dopomógł mi do wypełnienia dotychczasowych luk w życiorysie; z tejże przyczyny opowieść o życiu traktowana jest nieco szerzej, jak w wypadku, gdybym miał podawać jedynie znane już fakty. Oprócz tego długi poczet nieznanych lub niewydanych wierszy, które w bibliotekach warszawskich odnalazłem, przyczynił się do skreślenia pełniejszej charakterystyki poety; są pomiędzy nimi utwory o większej wartości literackiej, zasługujące nawet na ogłoszenie w całości. Zanim to nastąpi podaję je w streszczeniach lub w wyjątkach. Nadto w pracy mojej uwzględniam obszerniej tło historyczne i literackie, przez poprzednich biografów dość pobieżnie traktowane. Korzystam jak najskrupulatniej z rozpraw moich poprzedników, którym zawdzięczam usunięcie wielu trudności z drogi. Wiem dobrze, że w książce mojej nie objaśniłem wszystkich szczegółów tak, jakby właściwie było obowiązkiem zrobić, że pozostało jeszcze wiele kwestyi do rozwiązania, ale na to potrzeba dokładnych studyów analitycznych, a te rozsadziłyby ramy, zakreślone monografii; może wskazane przezemnie braki zachęcą innych do zaradzenia złemu. Nie roszczę też sobie pretensyi, jakobym dał syntezę, w którejby portret duchowy pisarza wystąpił w pełnem oświetleniu, starałem się jedynie o dokładną charakterystykę działalności Brodzińskiego jako poety i krytyka. Interesował mnie również jako człowiek niezwykłej prawości i szlachetności, wzór godny naśladowania.

Wobec tego, iż w monografii przytaczam wiele poezyi, dotychczas niedrukowanych, podaję tutaj, ażeby tekstu nie obciążać zbyt licznymi przypiskami, iż gdzie nie ma innego objaśnienia, pochodzą one ze zbiorów

biblioteki ordynacyi Zamoyskich w Warszawie. Czcigodnemu profesorowi Tad. Korzonowi zawdzięczam, iż mogłem zgromadzić tyle nieznanego materyału; za tę niezwykłą życzliwość wyrażam Jemu wdzięczność głęboką. Słowa podzięki należą się również Zarządom biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, biblioteki Ossolińskich we Lwowie i biblioteki Krasińskich w Warszawie za ułatwienia w korzystaniu ze zbiorów. Nakoniec dziękuję serdecznie dr. J. Kollerowi za prawdziwie koleżeńską pomoc w żmudnej pracy korektorskiej.

We Lwowie, w czerwcu 1914 r.

I.

POD STRZECHĄ OJCOWSKĄ.

(1791—1800).

W górzystej okolicy na Podkarpaciu, wzdłuż dopływu Uszwicy, bieżącego z pod malowniczych ruin zamku wiśnickiego, dawnej rezydencyi Lubomirskich, ciągnie się rozległa wieś Królówka, miejsce rodzinne śpiewaka «Wiesława«; w dość znacznem od niej ku zachodowi oddaleniu, w otoczeniu gęstych lasów, kryje się złączony z wioską folwark Cichawka, na południe zaś rozsiadła się karczma, Muchawką zwana. W ostatnich dziesiątkach lat wieku XVIII należała Królówka do starostwa lipnickiego a cyrkułu bocheńskiego i była własnością Fryderyka hr. Moszyńskiego, posiadającego w tychże stronach rozległe posiadłości; stał w niej, jak to jest znane z opowieści, przekazanej nam przez Kazimierza Brodzińskiego[1] — »piękny dwór staroświecki, ozdobiony narożnikami, naokoło którego rozciągał się ogród w jak najprościejszych szpalerach. Po za ogrodem rozlewał się staw obszerny, a obok niego były rozległe trawniki rzędami lip wysadzane, za niemi zaś góry ozdobione rozrzuconemi chatami, drzewami owocowemi wszelkiego rodzaju a najwięcej zasadzone chmielem, który umajając gęsto sadzone tyki, całej okolicy postać winnicy nadawał. Na wschód łąka w nizinie, czę-

[1] »Wspomnienia mojej młodości« str. 19—20; cytuję je stale według poprawnego wydania prof. J. Tretiaka (Kraków, 1901).

sło wodą zalewana, przez którą długie ławki do prostego kościółka wiejskiego prowadziły«. Kościółek ten, stary, drewniany, — zbudowany przez Zygmunta Augusta w r. 1569 na miejscu dawniej istniejącego w XV wieku pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła[1] — »otoczony cmentarzem i lipami, leżał w pewnem oddaleniu od wsi, na wzgórku i miał postać dziwnie malowniczą«. Hrabia Moszyński, piastujący godność starosty lipnickiego, mieszkał stale na Wołyniu, w dworze zaś w Królówce osadził około roku 1784 — o ile z zachowanych aktów dojść można — Jacka Brodzińskiego, jako rządcę swoich dóbr w Galicyi leżących[2].

Z życia Jacka, ojca Kazimierza, niewiele znamy szczegółów a również o całej rodzinie Brodzińskich zachowało się bardzo mało wiadomości. Z heraldyków polskich dopiero Kasper Niesiecki w »Koronie polskiej«[3] tak o nich wspomniał: »Brodziński, kustosz krakowski w r. 1572 w kościele krakowskich OO. Franciszkanów na obrazie Padniewskiego, biskupa; Stanisław w r. 1658«. Ważne uzupełnienie tejże wiadomości przyniósł W. Wittyg[4], podając, iż powyżej wymieniony kustosz krakow-

[1] Ten szczegół przynosi »Słownik geograficzny« (Warszawa 1883, t. IV. s. 692).

[2] Piękny dwór, w którym urodził się poeta, spłonął przed czterdziestu kilku laty, nowy zaś — jak to podaje dr. Aleksarder Łucki w sumiennej rozprawie p. t. »Młodość Kazimierza Brodzińskiego« (Kraków 1910. str. 9. — os. odb. z Rozpraw Wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XLVII.) — zbudowany na jego miejsce, został rozebrany po rozparcelowaniu całego obszaru dworskiego między chłopów i dzisiaj wśród łanów zboża wznosi się na tem miejscu krzyż, postawiony w setną rocznicę urodzin K. Brodzińskiego.

[3] Wyd. z r. 1728, I. s. 190. — Mylnie podaje dr. Łucki (op. cit. str. 7) jakoby dopiero Bobrowicz w wydaniu Niesieckiego wzmiankę tę dopisał.

[4] »Nieznana szlachta polska i jej herby w Krakowskiem«. Kraków 1908 str. 43. — Dr. Łucki wiadomości tej nie zna i podaje, według rękopisu Akad. Umiej. w Krakowie jako imię kustosza, Albert.

ski, imieniem Albin, był herbu Prawdzic: jestto jedyna wzmianka o herbie Brodzińskich, o którym milczą wszystkie dotychczas wydane źródła. Boniecki[1] znów zna dwie rodziny: jedną, wywodzącą się prawdopodobnie z Brodzina, w powiecie kcyńskim, w W. Księstwie Poznańskiem — jej członkiem był Jakób Brodziński, podwojewodzy kaliski w r. 1497, łowczy kaliski w r. 1498 — drugą zaś z przydomkiem Cibor, pochodzącą z Brodzynia w ziemi dobrzyńskiej; wieś tę posiadali Brodzińscy w r. 1564 a akta przedeckie wspominają jeszcze członków tejże linii w wieku XVII i XVIII. Mimo to jednak kwestya herbowa nie jest zupełnie wyjaśniona, gdyż n. p. Duńczewski[2] i Niesiecki[3] wśród herbowych Prawdziców wyliczają tylko Brudzyńskich, którzy »w Wielkiejpolszcze z familii Latalskich od dóbr Brudzyna tę denominacyę wzięli«; prócz tego podnieść tutaj trzeba, że w »Poczcie szlachty galicyjskiej «t. j. w urzędowym spisie, wydanym w r. 1857, nie ma wymienionych Brodzińskich. Za to w aktach ziemi krakowskiej z końca XVIII wieku mieści się kilka szczegółów o osobach, noszących to nazwisko; i tak w latach 1785 i 1790 występuje w nich *nobilis Ioannes Brodziński*, prawdopodobnie identyczny z Janem, patrycyuszem krakowskim i plenipotentem szpitala św. Ducha, oblatującym akt w r. 1792; w poprzednim roku (1791) zanotowany jest Jakób Brodziński, administrator w dobrach Gołyszyn, w tymże samym wreszcie roku jest wzmianka o Stanisławie, protonotaryuszu apostolskim, plenipotencie Wróblewskich[4]. Krewnym tego ostatniego był Piotr

[1] „Herbarz polski". Warszawa 1900. Cz. I. T. II. str. 130.

[2] „Herbarz". Kraków 1757. T. II. str. 203.

[3] „Korona polska" 1728. T. I. str. 201.

[4] Akta ze wzmiankami o rodzinie Brodzińskich mieszczą się w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, a mianowicie o Janie: *Terr. Crac. nova*. T. 32. str. 1253 i T. 38 str. 2919, *Terr.*

Teodor, proboszcz wojnicki, kanonik tytularny kapituły krakowskiej a brat znanego nam już Jacka Brodzińskiego. Czy wszyscy powyżej wymienieni imiennicy należeli do jednej rodziny — a wiadomo, iż Teodor i Jacek mieli więcej braci — dojść trudno, tak jak tylko przypuszczać jedynie można, że byli herbową szlachtą, choć w autobiografii swojej podaje Kazimierz Brodziński, jakoby tylko z powodu zaginięcia dokumentów nie mógł wylegitymować się ze swego szlachectwa a przecież po śmierci ojca jego, Jacka, zajęło się sierotami *Forum nobilium* w Tarnowie[1]. Z innego znów szczegółu — a mianowicie, że Kazimierz z swem rodzeństwem otrzymał jakiś spadek w Poznańskiem, wysnućby można domysł o przynależeniu ich do rodziny Brodzińskich, wywodzącej się z Brodzina, w powiecie kcyńskim; dowód to jednak bardzo wiotki a rzecz sama nie posiada większej wagi.

Przechodząc z kolei do ojca Kazimierza, można na podstawie zapisków z »Księgi zmarłych« dla Lipnicy dolnej oznaczyć rok 1739, jako datę jego urodzin; gdzie spędził młodość, jakie wykształcenie odebrał, nie jest wiadome, — najprawdopodobniej służyć musiał w wojsku i potem dopiero osiadł na roli. Lepiej poznajemy go dopiero jako dojrzałego mężczyznę w r. 1784., kiedy występuje w Królówce, w charakterze rządcy dóbr hr. Moszyńskiego[2]. Obowiązki swoje zapewne wypełniał

Crac. T. 12 str. 157, T. 21 str. 1082, T. 22 s. 937, o Jakóbie: *Terr. Crac.* T. 6 str. 1082, T. 19 str. 537, wreszcie o Stanisławie: *Terr. Crac.* T. 19 str. 708.

[1] Autobiografię K. Brodz. wydrukował pierwszy K. Wójcicki w „Cmentarzu powązkowskim". (Warszawa 1856. II. str. 139—41); z innego źródła wydał ją Arabazin w monografii: „K. Brodz. i jewo litieraturnaja diejatelnost", (Kijów 1891. str. XV), przedrukował ją wreszcie prof. Tretiak przy wydaniu „Wspomnień".

[2] We „Wspomnieniach młodości" (str. 42) nadmienia Brodziński, iż ojciec jego dzierżawił lat dwadzieścia starostwo lipnickie;

sumiennie i gorliwie, ku zadowoleniu chlebodawcy, skoro z ekonoma został w r. 1794 possesorem arendy starostwa lipnickiego, przyczem jedną z wiosek — mianowicie Lipnicę dolną — otrzymał w dożywocie. Z zachowanej korespondencyi jego w sprawach gospodarskich i administracyjnych z wójtem w Rajbrodzie, poznać można, iż w pełni lat męskich posiadał dość energii i stanowczości, a wcale poprawny styl tychże listów daje równocześnie świadectwo dobre o wykształceniu pana Jacka; dla przykładu wystarczy przytoczyć jeden z nich, treść bowiem wszystkich powtarza się ciągle i nie przynosi jakichś szczegółów ciekawych[1]. Oto jak pisał z Królówki pod datą 24 listopada 1784 roku:

»Wóycie Raybrocki! Bardzo mi dziwno, iż w niebytności moiey przysłany z Bochni mandat, który Wam Żona moia z napisaniem odesłała, do tego czasu nie jest uspokojeniem p. Jana Palczewskiego zadosyć uczyniony, który bydź powinien był we 24 godzinach. Bo takowych dyspozycyi od Prześwietnego Urzędu cyrkularnego nie trzeba lekceważyć, a wyście tego zaniedbali. Otóż wyszedł powtórny mandat, aby się explikować, ia się z tego uwalniam, kiedy wy macie odesłany sobie ten przykaz, aby mu się zadosyć stało; a więc posyłam wam znowu tenże mandat, ażeby tey godziny

określenie to nie jest ścisłe i raczej odnieść je można do pełnienia obowiązków rządcy w dobrach hr. Moszyńskiego. Na takiej podstawie opierając się, dałoby się przyjąć rok 1784 jako datę przybycia Jacka Brodzińskiego do Królówki.

[1]) Korespondencya ta, składająca się z 28 listów, mieści się w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie (dział depozytów nr. 269, Konwolut IX). Najstarszy list pochodzi z Królówki d. d. 28 Novembris 1784, ostatni z Lipnicy d. d. 6 grudnia 1804; pierwszy, wysłany z Lipnicy jest z r. 1792, poczem na następnym liście z r. 1794, datowanym jednak jeszcze z Królówki, podpisuje się Brodziński, jako „possesor arendy starostwa lipnickiego". — O listach tych wspomniał dr. Łucki w końcowym przypisku do cytowanej powyżej rozprawy.

zaraz przywoławszy dłużnika, y upomniawszy o pieniądze, aby były, y procz długu na expensa złł. 2; jutro niezawodnie y bez wszelkiey exkuzy musicie z tymże dłużnikiem doiachać do Bochni y tam wszystko podług mandatu wyexplikowawszy się zaspokoić.

Gdyby nie miał tych pieniędzy, to, co tylko mieć może, wziąść, zastawić lub przedać, a ta kwota pieniędzy jutro koniecznie oddana bydź musi. Czemu aby się tak stało, mocno zaleca się, bo byście sami byli w odpowiedzi, że sobie tak wysokie rozkazy lekce ważycie. Trzeba te obydwa mandaty wziąść z sobą do Bochni y prezentować z tymże p. Palczewskim w kancellaryi, że się im zadosyć stało, y ten interes raz ostatni zakończyć jutro nie ochybnie, a na drugi raz strzedz się tak sobie postępować, kiedy co Zwierzchność do wykonania nakazuie; wszak ia wszędzie bydź nie mogę. Woytom tylko nakazywać mi przynależy a oni wypełniać są obowiązani, o co się do nich pisze.

Owego Papkę upomnieć, aby na pismo moie starał się dać odpowiedź. Pisarzowi Babrajewiczowi zaleca się, aby dług karczmy zaspokoił, wszak dawno był powinien oddać. — Bądźcie zdrowi.

J. Brodziński
ek.

Mandaty z Bochni, tamten y ten tu przyłączony, powinny mi się po zaspokojeniu wszystkiego dostać na powrót. — We wtorek przyślę pachołka na exekucyą, więc dziś albo jutro od rana wcześnie zapowiedzieć, którzy są winni czynsze jeszcze z gromady.... *(następuje w liście wyliczenie nazwisk chłopów).* Aby ci wszyscy zaraz odnosili pieniądze, ieżeli chcą nie mieć exekucyi, zalecam«.

Jeszcze przed rokiem 1784 ożenił się Jacek Brodziński z panną Franciszką Radzikowską, pochodzącą

z dobrego domu szlacheckiego [1] i małżeństwo to pobłogosławił Bóg licznem potomstwem, a mianowicie dwoma córkami i pięciu synami. Najstarszą była Honorata, której daty urodzin nie znamy [2]; po niej przyszła na świat znów córka, nazwana Marcyanną, urodzona 9 stycznia 1785 r., zmarła w trzecim roku życia 17 kwietnia 1787. Następnie przybywali już sami synowie: Jędrzej Ksawery, urodzony 26 września 1786 r., który w życiu swego brata młodszego, Kazimierza, ważną — jak to poznamy — odegrał rolę, Stanisław Wojciech, urodzony 20 kwietnia 1788 r., zmarły jako ośmioletni chłopak »w izbie czeladnej na chrosty«, Jakób Ignacy — urodzony 2 sierpnia 1789 r., zmarły 9 grudnia 1792 r., — wreszcie dwaj najmłodsi: Kazimierz Józef, który ujrzał światło dzienne 8 marca 1791 r. i Piotr Marcin, urodzony 26 października 1792 roku. Grono rodziców chrzestnych stanowili najczęściej krewni — i tak ojcem chrzestnym Marcyanny był Stanisław Brodziński, notaryusz krakowskiej kancelaryi biskupiej, Jakóba zaś Jan Brodziński z Krakowa; Kazimierza jednak trzymali do chrztu Wincenty Fereryusz Wokurka, prezes c. k. sądu kryminalnego w Nowym Wiśniczu i jego żona Anna, jako świadkowie podpisani są na metryce: Jakób Głąbik, asesor sądu wiśnickiego i Marya Radzikowska, siostra matki, bawiąca natenczas we dworze w Królówce; dla dopełnienia tych drobnych szczegółów dodać jeszcze należy, iż Kazimierza chrzcił ks. Józef Schabowski, proboszcz miejscowy.

[1] Brat jej stryjeczny, Ignacy, był plenipotentem ks. Sanguszków w dobrach tarnowskich.

[2] Dr. Zdzisław Hordyński, który w swej cennej rozprawie p. t. »Brodzińskiego lata szkolne« (Lwów 1888. os. odb. z »Kwartalnika historycznego«) pierwszy zestawił jak najdokładniej szczegóły o rodzinie Kazimierza, nie wymienił jej imienia; podaję je na podstawie wzmianki »o siostrze Honorasi« w liście Andrzeja Brodzińskiego z r. 1809.

Wprawdzie z tejże licznej gromadki dziecinnej śmierć zabrała troje, lecz przecież ciężko musiał pracować pan Jacek, ażeby wychować gronko, które pozostało przy życiu; dziwić się więc nie można, że z powodu kłopotów materyalnych i ciągłych trosk z biegiem lat nieco zdziwaczał i pragnął tylko spokoju, że z oszczędnego stał się aż skąpy[1]. Mimo to zawsze — jak pisze syn jego[2] — »starannie po polsku się nosił, z tym tylko wyjątkiem, że zamiast podgalania włosów na głowie zaczesywał je od czoła, spuszczając siwe loki na plecy«. Z usposobienia powolny, milczący, wtenczas się jedynie do dzieci odzywał, gdy na połajanie zasłużyły; nabożny, razem z niemi codziennie chodził o ćwierć mili do kościoła na mszę i »w niedzielę tylko kazał zaprzęgać mały wozik, zwany wanienką«. Choć sam był wymyślny w pięknym polskim ubiorze, chłopcom swym jednak bardzo rzadko sprawiał

[1] Ten rys charakteru Jacka Brodzińskiego znalazł nawet pewien oddźwięk w poezyi Andrzeja, a mianowicie w wierszu: »Do ojca na imieniny«.

Dziś, że to ojcze w dzień Twego imienia
    Czas nudno schodzi, smutno siedzą goście,
Czyż go tak można i bez rozweselenia,
    I wśród nudoty przepędzić o poście?
Jakowąż korzyść ten skarb Ci uczyni
                                        Schowany w skrzyni

. . . .

O przyszłe moje nie frasuj się losy,
    Pamiętna wdzięczność na ojca ofiary,
Choćbyś Ty wszystkie powypróżniał trzosy,
    Syna w nieszczęściu swemi wesprze dary.
Puść go, bo pragnie smutny grosz twój przecie
                                        Przejść się po świecie.

Wiersz ten, napisany w r. 1802 lub 3, wydrukowany jest w zbiorku poezyi Andrzeja Brodzińskiego p. t. »Zabawki wierszem« (Kraków, 1808, str. 66—7).

[2] »Wspomnienia młodości str. 41—2«.

nowe suknie, ale z ogromnej swej garderoby przerabiać kazał kapotki »i co rok w czasie wakacyi rozwieszano na dziedzińcu do słu kontuszów i żupanów, czyniono z krawcem lustracyę, które z nich na dzieci przerobione być mają...« Z wiekiem przestał się p. Jacek zajmować gospodarstwem i wypuszczał grunt oddalonym ze służby żołnierzom, budował im chaty i ci byli do niego najprzywiązańsi. Sprawiedliwy, rozsądny, cieszył się powszechną miłością i poważaniem; do końca życia prowadził żywą korespondencyę i »do Krakowa dwa razy w tydzień posłańca wysyłał«. Do tej wymownej charakterystyki synowskiej dodać chyba można drobne jeszcze uzupełnienie, iż musiał p. Jacek mieć jakieś zamiłowanie do książek, skoro po śmierci jego pozostała we dworze skromna biblioteczka, na którą składały się oprócz Żywotów świętych, mowy z sejmu czteroletniego, wiersze Naruszewicza, Trembeckiego, Jakubowskiego i szereg broszur politycznych.

Pod okiem sędziwego ojca i przy opiece chorowitej niestety matki, wzrastały dzieci; Kazimierz, blondynek o niebieskich oczach, nie należał do najukochańszych, gdyż w niemowlęctwie był bardzo wątły, tak, iż lekarz wróżył mu po urodzeniu zaledwie kilka lat życia i głównie tylko dzięki staranności kobiet wiejskich doszedł do zdrowia. Największe łaski i przywileje u rodziców miał najstarszy syn, Andrzej, chłopak żywy i bystry, wodzący rej w całej gromadce dziecinnej. O tych to chwilach pisał on sam później w wierszu p. t. »Wspomnienie na dziecinne i teraźniejsze lata«, iż był »panem nad pany«,

»Jeno com wrzasnął, wszyscy się mię bali
I jeść podali.

Ani mię owo dręczyło myślenie,
Z czego powstałem i w co się zamienię,

Za obowiązek ku sobie być miałem
Dać mi co chciałem.

Bryłami złota gardziłem rozumnie,
Co bardziej świeci było złoto u mnie;
A kiedym krzyknął, skoro mi go brano
Wnet i oddano.

Nim znał godności, ni różnicy stanu,
Jednakom mówił i chłopu i panu,
Nie wiedząc i żem tymczasem powoli
Szedł do niewoli[1].

Zabawą najulubieńszą dzieci było nabożeństwo; w wielkiej pustej sali we dworze postawiono ołtarz, wzięty umyślnie do tego ze zburzonego w sąsiedztwie kościoła, Andrzej przy nim zawsze celebrował, mniejsi bracia towarzyszyli mu z dzwonkami, a dzieci wiejskie składały osobną parafię. Święto Bożego Ciała, Znalezienie św. Krzyża, obchodzone było procesyą najuroczystszą w kapach ze złotego papieru; zabawy te zostały ograniczone, kiedy raz przez emulacyę o pierwszeństwo w procesyi Kazimierz wtrącił Andrzeja w rzeczkę...

Niedługo jednak trwały te wymarzone czasy szczęśliwe. W roku 1794 padł nagle grom ciężki na pełen gwaru dwór w Królówce: dnia 9 marca osierociła Franciszka Brodzińska męża i dzieci;[2] choroba piersiowa była przyczyną śmierci. »Po dłuższem niedomaganiu — jak o tem relacyonuje syn[3] — zaczęła już być zdrowszą, a na jej imieniny zjechali się dość liczni sąsiedzi, by jej ozdrowienia winszować; była wesołą, trudniła się wygodą gości a w wieczór, na godzinę tylko oddaliwszy się do łóżka, umarła«. W życiu cechowała ją niezwykła dobroć serca, o której wiele opowiadały po

[1] Zabawki wierszem. Kraków 1808. str. 32 i n.

[2] Datę śmierci Brodzińskiej ustalił dr. Hordyński w cyt. powyżej rozprawie.

[3] »Wspomnienia młodości str. 20—1.

jej śmierci dzieciom służące i kobiety wiejskie. W pamięci Kazimierza o matce trwale zapisał się ten tylko szczegół, jak w białą suknię ubrana, leżała w trumnie na katafalku a ubodzy przez dwa dni nad jej ciałem pieśni śpiewali. Pieszczot matczynych prawie nie zaznał, a jednak na zawsze imię jej zostało dlań świętem. Jeszcze w latach późniejszych nie mógł się utulić ze smutku, gdy widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego, i wówczas to napisał: »Syn z matką jest dla mnie widokiem raju utraconego«; ta czułostkowość wypływała z bolesnego uczucia sieroctwa w dzieciństwie. Kazimierz z dziedzictwa krwi wziął po swoich rodzicach prawie wszystko, co lepsze — jedynie w spadku smutnym po matce odziedziczył zaród choroby piersiowej.

Po śmierci swej żony przeniósł się Jacek Brodziński, już jako posesor, do Lipnicy dolnej i zamieszkał w dworku, leżącym w dolinie, otoczonej niewielką rzeczką, Uszwicą. Opis tej nowej siedziby również zachował się we »Wspomnieniach młodości« Kazimierza, otoczony urokiem lat, spędzonych pod strzechą rodzicielską; z rozrzewnieniem odmalowuje w nim poeta każdy szczegół najdrobniejszy: chaty, rozrzucone po górach między sadami, które w jesieni czarujący widok dawały, młyn wodny, napełniający łoskotem cichą dolinę, trawniki rzędami wierzb wysadzane, rozbrzmiewające echem piszczałek i śpiewem dzieci wiejskich — a w dali widok wzniesionych ku niebu Karpat, zdających się być granicą ziemi. Do tychże stron wraca jeszcze Brodziński z bolesną tęsknotą w wierszu, nakreślonym w dzienniczku wojskowym z r. 1813[1]:

[1] Wprawdzie w „Dzienniczku wojskowym“ pisze Brodziński w ten sposób, jakoby wiersz ten odnosił się do miejsca jego urodzenia, a więc do Królówki, jednakże przeczy temu ustęp ze „Wspomnień

„Wy dwa wyniosłe dęby nad wsią panujące,
Ty strumyku wędrowny po kwiecistej łące,
I wy ciche jak dawniej — szumiące dziś lasy,
Już was może po wieczne nie zobaczę czasy.
Już jako na wiatr z łuku wyrzucona strzała,
Znikła młodość, co ze mną w tych cieniach mieszkała;
Jako liście jesienne, tak moje nadzieje
Po polu rozrzucone a drzewem wiatr chwieje.
Szczęśliwość osobliwszej ma przymioty matki,
Te, które jej nie znają tylko darzy dziatki.
Szczęsny! gdybym był tylko usposobił siły
Orać te ziemie, które ojca mi karmiły,
W cichym sadzie i nad tym samotnym potokiem
Byłbym zakrył me szczęście przed zazdrosnem okiem.
Wiele gdzie kwiatów rośnie rachują niebiosy
I każdemu co wieczór dosyłają rosy,
Słońcu każą codziennie chodzić koło osi,
Co zna drogę do wszystkich, każdemu coś nosi, —
Zacoby przepomniała Opatrzność człowieka,
Który tam, gdzie go sama postawiła, czeka...
. . . .

Na pogrzebie Brodzińskiej powiedzieć miał ksiądz proboszcz Schabowski: »Dzieci! będzie was biła macocha« — i przepowiednia ta wkrótce się spełniła, gdyż pan Jacek, choć był już w wieku podeszłym, ożenił się dla pomocy — jak mówił — w prowadzeniu gospodarstwa i dla wychowania pięciorga drobiazgu z młodą panienką, niejaką Anną Fichhauzern. Skromna i pokorna przed ślubem, wnet stała się okrutną macochą i dom cały w piekło zmieniła. Z łatwością opanowała zupełnie starego męża, otoczyła się ludźmi podłej konduity, zabiegała tylko o to, aby wszelką intratę z dóbr na swoją korzyść obracać a nadto wystąpił u niej nałóg straszny, pijaństwo; wtenczas przychodziły

młodości", w którym przy opisie Lipnicy murowanej jest szczegół następujący: „za polami piękny las jodłowy, który się w nizinie gubił; po drugiej stronie dworu dwa dęby nadzwyczajnej wielkości panowały całej osadzie".

na nią peryody wściekłości, szalała jak furya piekielna i nikt — jak powiada o tem Kazimierz[1] — »winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpiecznym, umiała równie głosem jak razami zagłuszyć. Sędziwy ojciec uchodził wtenczas w pole, śpiewając psalmy, myśmy się pod niego tulili. Kryzys takową zakończało powszechnie bolenie serca i pleura, w której krzyk na całą wieś się rozlegał. Plagi, bicie wieśniaków i służących, rzucanie sprzętów za ojcem, pakowanie rzeczy do pojazdów w celu porzucenia niby na zawsze ojca lub najmniej przenoszenie jej pościeli od łoża małżeńskiego, były to zwykłe dzienne i wieczorne zabawy«. Już z tych kilku charakterystycznych rysów poznać można, jakim to postrachem w dworku lipnickim stała się macocha, która tylko o własną córeczkę dbała a z nienawiścią odnosiła się do pasierbów; nie dziw więc, że w celu ochrony przed jej zgubnym wpływem, odesłał pan Jacek córkę do krewnych a syna Andrzeja oddał do szkół w Tarnowie. Najmłodsi za to najwięcej wycierpieli, gdyż nie wolno im było przebywać w pokoju rodziców i tułać się musieli po polach i chatach wiejskich lub mieszkać w zimie w izbie czeladnej a w lecie w stodole, gdzie z litości opiekowały się nimi kobiety wiejskie.

Kazimierz, dochodzący już wówczas wieku, w którym dusza dziecka pochłania chciwie wszystkie wrażenia i zapisuje je trwale w pamięci, pozostawiony był samemu sobie i w otoczeniu ludzi prostych z pod słomianej strzechy rósł jak dzika płonka. Opieki właściwie nie miał żadnej, zajmowała się nim jedynie wieśniaczka, imieniem Róża, dawniej piastunka w domu Brodzińskich; ona umierającej matce przyrzekła, że dzieci jej nigdy nie opuści i mimo łajań i poniewierki

[1] „Wspomnienia młodości" str. 23.

ze strony macochy pozostała w służbie, pielęgnowała czule Kazimierza w chorobie i wszczepiała w jego serce uczucie miłości dla zmarłej. Z jej to prostych opowieści złożył się w wyobraźni dziecinnej ten wyidealizowany obraz matki, do którego modlił się jak do patronki. Róża zasłużyła rzeczywiście na serdeczne wspomnienie, jakie jej poświęcił. Oprócz poczciwej Róży również inne wieśniaczki okazywały wiele serca i współczucia dla dręczonych sierot; każda z nich, przyszedłszy do dworu, przynosiła im tajemnie przed okrutną macochą owoce i kukiełki z jarmarku, żniwiarki znów pieściły i obsypywały je jabłkami. Wszystkie takie objawy troskliwości ze strony tych ludzi prostych obudzały w dorastającym już Kazimierzu chęć podobania się każdemu i sprawiły, że był zawsze uprzedzającym i wdzięcznym, ale równocześnie zrodziły w nim — jak to sam wyznaje — pewne, niewinne zresztą, uczucie próżności, aby przez swój los zwrócić na siebie uwagę. Prócz tego przez to częste obcowanie z ludem stał się młody chłopak nieśmiałym i potem przez długie lata żywił nieufność do ludzi wykształconych, z którymi przecież żyć musiał; cierpiał więc nad tem bardzo, bo w tem właśnie upatrywał »główną przyczynę wszelkich innych swych niedoskonałości i niefortunnych kolei« i długo musiał pracować nad sobą zanim pozbył się wreszcie tej przywary. Nigdy jednak nie wykorzenił ze swej natury pewnej uczuciowości i tkliwości, które sprawiały, że łatwiej »umiał się postawić w stanie kobiet niżeli mężczyzn«, że łatwiej mu przychodziło »rozważać ich skłonności i wsnuć się w ich marzenia«. W ogóle pierwsze te uczucia, obudzone jeszcze w duszy dziecięcej, zapadły w nią głęboko i nie zatarło ich w zupełności życie późniejsze; choć zimna rzeczywistość inaczej mu się potem przedstawiła, chociaż z krainy wymarzonej spadła łuska ułudna i dawne barwy i blaski straciły

swą żywość pierwotną — mimo wszystko wrażenia odniesione w latach chłopięcych na zawsze pozostały wspomnieniem drogiem i miłem, rozmarzającem dojrzałego już męża...

Do udręczeń domowych przyłączyły się wkrótce nowe a mianowicie szkolne; wcześnie bardzo, bo już w szóstym a najpóźniej w siódmym roku życia rozpoczął Kazimierz uczęszczać do szkółki elementarnej w Lipnicy murowanej, odległej o staj kilkanaście od wioski w Lipnicy dolnej, a w tych uciążliwych — szczególnie podczas zasp zimowych — wędrówkach towarzyszył mu brat jego młodszy, Piotr.

Stan ówczesnych szkół ludowych był wprost opłakany; rząd austryacki bowiem po zaborze Galicyi nie zastanawiał się długo nad systemem nauczania początkowego, nie uwzględnił wyjątkowych warunków, w jakich znajdowała się nowo nabyta prowincya i wszystko urządził według planu, obowiązującego w całem państwie. Język niemiecki, w którym prawie wszystkich przedmiotów uczono, sprawiał dzieciom nieprzezwyciężone trudności, o jakimś rozwoju umysłu mowy być nawet nie mogło, głównie wyuczano się na pamięć zadanych ustępów bez należytego zrozumienia treści — wyniki więc nauki były bardzo nikłe. Tak przedstawiało się w całej Galicyi, a szkółka trywialna, t. j. z trzech klas się składająca, w Lipnicy wyjątku nie stanowiła; w niej również urągało wszystko zasadom zdrowej pedagogiki.

Główną osobą był nauczyciel, niejaki Marcin Dębski, pełniący obok tego obowiązki pisarza magistratu; komiczną tę — ale dla dzieci straszną — figurę znakomicie odmalował Brodziński w swych wspomnieniach. »Pan profesor miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały co przy szpiczastem czole

szczególną figurę czyniło i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa wyszywana kamizelka i surdut z klapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zbielony, przy powolnym i pedanckim chodzie, jednał mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe panowały przecież nad nosem szerokim[1]. »Również śmiesznie przedstawiała się żona jego, »mogąca być śmierci wyobrażeniem, nosząca zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym«; głównem jej zatrudnieniem, które wywoływało postrach u dzieciaków, było obcinanie brzeziny, przynoszonej przez męża ze spaceru i moczenie długich rózg w cebrzyku wodą napełnionym... Podobnie jak nauczyciel, wyglądała okropnie izba szkolna, w której środku na drewnianym krucyfiksie »za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina«. Każda lekcya w szkole rozpoczynała się od wypróbowania rózg, tych odznak srogiej władzy profesorskiej, poczem następowała modlitwa, odmawiana przez dziatwę ze skruchą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Profesor uczył wszystkich przedmiotów: czytania, pisania, rachunków i katechizmu, a za każde zająknienie w odpowiedzi, za myłkę w pisaniu były plagi; najwięcej chłost wymierzano zawsze w sobotę podczas nauki katechizmu, w którym ani treści rzeczy ani języka dzieci nie rozumiały. Książką szkolną była używana w całej Galicyi po r. 1772 w szkołach wiejskich t. zw. »Groszówka«, gdzie po wielkiem i małem abecadle, po modlitwach, psalmie i litanii przychodziła na końcu ta słynna kolenda dla małych dzieci: »Różdżką duch święty dziateczki bić radzi«...

[1] »Wspomnienia młodości« str. 26.

W szkółce lipnickiej gromadziła się młodzież z miasteczka i z okolicznych wsi; partya miejska najsilniejsza prześladowała dzieci wiejskie, a wśród nich obu Brodzińskich, jako szlachciców. Dla własnej poniekąd obrony przystąpił Kazimierz do chłopców wiejskich, zawarł z nimi przyjaźń prawdziwą i z rozkoszą dzielił ich zabawy. W domu rodzicielskim nikt się o niego nie troszczył, mógł więc cały czas wolny od nauki szkolnej bawić na swobodzie i »bujać po górach i jarach, plądrować po sadach, jeździć na maleńkich konikach, prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy, chodzić za broną lub grzać się przy ognisku, rozłożonem na polu przez pasterzy«. W ten sposób krzepił swe wątłe siły fizyczne, hartował i wzmacniał słaby organizm i nieświadomie niszczył zarody choroby, przekazanej mu przez matkę. Takie były jego dzienne zabawy. Wieczory znów spędzał w towarzystwie starszych wieśniaków i pilnie wsłuchiwał się w ludowe pieśni i melodye krakowskie lub też pochłaniał chciwie bajki i baśnie, które wypełniały wyobraźnię chłopięcą obrazami widm i duchów i wzbudzały fantazyę niezdrową. Najmilej mu czas schodził u jednego staruszka, zwanego gospodarzem, do którego grunta dworskie i wszelkie gospodarstwo należało; podczas zimy, w ciepłej izdebce, przy ogniu palącym się na kominie, opowiadał wysłużony żołnierz o swych przygodach w krajach włoskich i francuskich, gdzie to »biały chleb jadał i wino pijał«, żona zaś jego, dawna służąca dworska, rozwijała przed nieletnim słuchaczem »niewyczerpany zapas różnych powieści i gadek, opisywała zdarzenia przy dworach panów polskich, jak to młodzi ludzie i ubodzy odbierają od nich wychowanie, jak paradują, na koniach jeżdżą, jak daleko podróże odbywają z panami«... Dziwić się nie można, że pod wpływem tych naiwnych opowiadań, w umyśle młodego chłopaka utworzył się wymarzony świat za

górami, gdzie nie było złej macochy i obojętnego ojca, że w sercu jego zagościła tęsknota za tym rajem a w duszy obudziła się niespokojność — i szczęściem, jak to sam wyznaje, — że podówczas nie znał jeszcze »Telemaka« lub »Odyssei« i nie dał się zupełnie owym powieściom wieśniaczym obłąkać. Ale przecież z młodszym swym bratem, Piotrem, począł układać projekt tajemnego opuszczenia domu i wybrania się w świat na Bożą Opatrzność, a gdy wiosna nadeszła lubiał »wdarłszy się na dąb lub na dach folwarku, dumać o szerokim świecie i przeglądać widnokrąg, jak daleko go okiem zasięgnąć zdołał«. Przed wyjściem na awanturniczą wyprawę postanowił Kazimierz zwrócić się o poradę do starego gospodarza; ten pochwalił zamiar, dodał jednak równocześnie, że do urzeczywistnienia potrzebne są nieodzownie pieniądze, a te jedynie wydostać można — w tajemnicy przed ojcem — z osobnej skrzyni, w której były składane co kwartał raty czynszowe, ustawionej we dworze w pokoju niezamieszkałym. W krótkim czasie szereg trzygroszniaków węgierskich z wizerunkiem Matki Boskiej znalazł się w ręku przebiegłego wykpigrosza, obiecującego chłopakom razem z nimi w świat wyruszyć — przedtem wszakże, wysłany na jarmark, przepił on wszystkie pieniądze po okolicznych karczmach, sprawa tymczasem wykryła się, naiwne dzieciaki zostały łagodnie ukarane i »zerwały z gospodarzem wszelkie dawne stosunki«. Drobny ten epizod z lat dziecinnych zapamiętał Brodziński dokładnie na całe życie.

W pierwszej swojej młodości, obcując ciągle z włościanami, poznał przyszły śpiewak »Wiesława« dokładnie szereg zwyczajów ludowych, z których szczególnie upodobał sobie wesela wiejskie, trwające »blizko przez cały tydzień a przytem dzień każdy ma inne obrządki;« z rozrzewnieniem więc opowiadał zawsze o pięknej tradycyi, jak każde wesele przez jedną noc

bawiło się we dworze«, przyjmowane gościnnie, jak »muzyka złożona z dwóch skrzypków i basisty, grywała codzień przy rannej i wieczornej zorzy, na dobry dzień i na dobranoc, a jeden z drużbów miewał oracye wierszami o stanie małżeńskim«, jak orszak weselny krasiły drużki »w kwiatkach na głowie, z mnóstwem wstęg różnego koloru na plecy spadających« i jak w nim rej wodził starosta z różdżką t. j. z pięciogałęzią jodłą, umajoną rutą, stokrocią, jabłkami, orzechami i t. p.« Ten wyidealizowany obraz stał stale przed oczyma poety — a ożył w całej sile i pełnym blasku pod jego piórem, kiedy to Wiesław, wracając do domu z końmi kupionymi, usłyszał »z przydrożnej wioski wesołe pląsy i śpiewanie« i ujrzał »dziewoje przy rucianym wieńcu«... Z innych uroczystości, obchodzonych solennie przez lud wiejski, szczególnie święta Bożego Narodzenia, Bożego Ciała, Matki Boskiej Zielnej i dni Krzyżowych przejmowały zawsze serce Brodzińskiego uczuciem podniosłem; zwyczaje prostaczków w dniu wigilijnym, »pełnym cudów, w którym o samej dwunastej w nocy, przemawiać miały wszystkie zwierzęta, gdy barłogiem potrząsano podłogę i stoły, a po wsi wszędzie brzmiały wesołe kolędy«, dalej procesye krzyżowe, odwiedzające »po górach rozproszone kaplice« ze śpiewem litanii do Wszystkich Świętych — pozostały dla niego drogiem wspomnieniem. A opromieniał je urok legendy o cudach błogosławionego Szymona, członka zakonu Bernardynów krakowskich, zasłużonego misyonarza i wybitnego filozofa z XV. wieku, urodzonego w Lipnicy; w miasteczku stał kościółek, wystawiony na cześć tej chluby całej okolicy, a tradycya żywa o jego świątobliwości wciąż się utrzymywała[1]. Pełne czaru opowieści o tym wybrańcu

[1] W roku bieżącym (1913) stanął w Lipnicy murowanej piękny pomnik błogosławionego Szymona, dzieło artysty-rzeźbiarza dr. Henryka Kunzeka.

Pańskim, zasłyszane przez młodego chłopaka, zajęły jego imaginacyę i zwróciły umysł ku religii z taką siłą, iż kiedy podówczas znalazł »przypadkiem pomiędzy szafami w dworze żywoty Świętych polskich«, te stały się jego ulubioną lekturą i »nie żartem przemyśliwał o życiu świętobliwem takiem, jakiego przykłady wyczytał w tem dziele«. Na to niezwykłe rozbudzenie uczucia religijności podziałał niewątpliwie również przykład sędziwego ojca, człowieka bardzo pobożnego, szukającego w modlitwie »ukojenia trosk i zgryzot domowych«.

W roku 1800 skończyła się ta sielanka — jak ją sam później nazwał — życia Kazimierza; w tym bowiem czasie, po ukończeniu szkółki trywialnej w Lipnicy, pożegnać miał dom rodzicielski i swoich towarzyszów zabawy i udać się celem dalszych nauk do Tarnowa, gdzie przebywał już od lat kilku starszy jego brat, Andrzej. Z tą chwilą otworzył się nowy, zupełnie inny świat przed dziewięcioletnim, niedoświadczonym chłopakiem; w obcem otoczeniu miał formować swój charakter i znów zaznać biedy i przykrości, których mu życie nigdy nie szczędziło.

Z pierwszej epoki dziecinnej wyniósł Brodziński szereg wrażeń, wyciskających piętno znamienne na jego duszy i usposobieniu w latach późniejszych. I tak przedwczesne osierocenie a następnie nieludzkie postępowanie macochy wyrobiły w nim — jak to już powyżej pobieżnie zaznaczyłem — skłonność do skrytości, połączoną z nieśmiałością i lękliwością; brak w dzieciństwie ukochanej istoty, do której miałby prawo zwrócić się z ufnością we wszystkich sprawach wątpliwych, przed którą mógłby się serdecznie wypłakać, a ona zrozumiałaby jego uczucia i potrafiła ich rozwojem pokierować, wywołał pewną melancholię, głęboko zagnieżdżoną w sercu spragnionem tkliwości i pieszczoty. Nie dziw

więc, że na czole jego chłopięcem smutek wyrył bruzdy wcześnie; za Goethem mógł śmiało potem powtórzyć: »Schmerzen sind der Jugend Nahrung«. Dziwne zrządzenie losu związało Kazimierza od zarania życia z ludźmi prostymi; od nich doznał najwięcej objawów dobroci, wśród nich jedynie czuł się prawdziwie swobodnym i wesołym, pogodny uśmiech szczęścia i radości z nimi tylko dzielił — zachował więc dla nich wdzięczność dozgonną, która znalazła swój wyraz najpełniejszy w jego poezyi.

II.

CZASY SZKOLNE.

(1800—1809).

Po cichym zaścianku lipnickim nawet takie miasteczko, jakiem był Tarnów na początku XIX wieku, musiało wywrzeć pewne wrażenie na młodym chłopaku, który pierwszy raz ujrzał się w otoczeniu ludzi obcych, wśród warunków życia dotychczas nieznanych. Tarnów liczył podówczas około 3000 mieszkańców; jako siedziba jednak rządu cyrkułowego, sądów szlacheckich i gimnazyum był pełen ruchu i gwaru, skupiającego się głównie na rynku i koło kościoła katedralnego. W pośrodku obszernego i w czworobok regularnie zabudowanego rynku stał ratusz, gmach gotycki, którego »czarne mury — jak to opisuje ks. Wincenty Balicki, sumienny kronikarz miasta[1] — a w koło nich na szczytach, gdyby z średnicy ziemi wyrosłe popiersia jakichś olbrzymich poczwar, dawną starożytnością trąciły«. Na okrągłej wieży ratuszowej umieszczony był zegar i dzwon miejski, szczyt zaś jej zdobiła Pogoń, herb książąt Sanguszków, służąca zarazem za »wskazówkę pogody«. W ratuszu miały swoją siedzibę: główny odwach wojskowy i biura magistratu. Obok starożytnego kościoła kate-

[1] „Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym“ przez X. W. Balickiego. W Tarnowie 1831.

dralnego, założonego w XV wieku pod nazwą N. Maryi Panny Narodzenia, stały gmachy szkolne, dalej zaś ciągnęło się najpiękniejsze przedmieście Tarnowa, zwane krakowskiem, gdzie miał swoją rezydencyę starosta cyrkułowy; tutaj na placu przed gmachem starościńskim zasiadali codziennie przy straganach przedmieszczanie ze Strusina i sprzedawali warzywa ogrodowe, nabiał i słynny chleb, przez nich wypiekany, »jednak nie promnickiego kalibru«. Ci Strusinianie w całej swej powierzchowności i w śpiewach narodowych wyższą od włościan mieli cechę, a w ubiorach swych byli nieco zbliżeni do Krakowian.

Według relacyi ks. Balickiego dzieliła się cała ludność w mieście »co do obcowania i stowarzyszenia« na trzy klasy: na t. zw. świat wyższy, z dygnitarzy urzędniczych, wojskowych i magnatów, w koło Tarnowa mieszkających, złożony, dalej na klasę średnią, zawierającą niższego rzędu urzędników i znaczniejszych obywatelów tarnowskich i wreszcie na warstwę osobną, mieszczącą w sobie mieszczan pospolitych i rzemieślników; kiedy »znaczniejsi Tarnowianie wielki bal albo wieczór dawali a niżsi w kawiarni lub przy własnym kominku się bawili, tymczasem szumny mieszczanin przy miodku słodkim lub ulubionej gorzałeczce zapominał o swoich kłopotach«... W zimie urządzane były w sali ratuszowej lub też w sali redutowej na krakowskiem przedmieściu czasem widowiska sceniczne przez przejezdne trupy aktorskie albo też »kasyna i reduty«; do rozrywek letnich należały przechadzki do Gumnisk, rezydencyi ks. Sanguszków. Wspomnieć jeszcze za ks. Balickim trzeba — poniekąd dla uzupełnienia szczegółów podanych przez Brodzińskiego w »Wspomnieniach« — o niektórych stałych zwyczajach młodzieży szkolnej w Tarnowie. I tak było przez czas dłuższy przyjęte, że w pierwszy dzień maja uczniowie gimnazyalni wraz

z nauczycielami w uroczystym pochodzie szli na górę św. Marcina, gdzie mszy św. wysłuchawszy w kościele tamecznym cały ten dzień zabawom poświęcali; dzień także 16 maja, jako św. Janowi z Nepomuk poświęcony, uroczyście obchodzili uczniowie: na przedmieściu Zabłocie »stojący posąg tego świętego w kwiaty uwieńczony, wieczorem bywał oświecony i śpiewano przy nim pieśni nabożne«. Oba te zwyczaje — jak zaznacza ks. Balicki — dla różnych nadużyć upadły; opis jednej z wycieczek majowych zachował się w listach Brodzińskiego.

W chwili, kiedy ojciec odwiózł Kazimierza do Tarnowa był już Andrzej, starszy brat jego, uczniem drugiej klasy gimnazyalnej, t. zw. *media grammatica* i odznaczając się w naukach zawsze pilnością i uzdolnieniem, zdobył sobie uznanie profesorów, wśród kolegów zaś cieszył się wielką sympatyą. Jako poważniejszy i roztropniejszy musiał teraz roztoczyć opiekę nad swoim bratem młodszym, który mimo ukończenia szkółki trywialnej, nie miał jeszcze prawa wstąpić do gimnazyum i mógł się zapisać jedynie do szkoły miejskiej czyli głównej; na marne więc poniekąd poszedł czas, spędzony na nauce w Lipnicy, gdyż trzeba było znów od początków rozpoczynać i przez trzy lata powtarzać.

Szkoła główna w Tarnowie przedstawiała się — rzecz to zrozumiała — o wiele lepiej od skromnej szkółki wiejskiej; liczyła również trzy klasy, lecz w każdej uczył osobny, fachowo wykształcony nauczyciel, z których jeden całą szkołą zarządzał. Kierownictwo to spoczywało podówczas w rękach Norberta Mecenzeffiego, doświadczonego pedagoga; grono profesorskie składało się w latach 1800—1803 z katechety, ks. Jana Janikowskiego i nauczycieli: Jana Boythy'ego, Józefa Bartoszewskiego (1800) i Teodora Dymamoryckiego. Nauk udzielano w języku niemieckim, z wyjątkiem katechizmu, jednak i tego



WIDOK TARNOWA W POCZĄTKU XIX WIEKU.
(Z. Vogel delineavit, Frey sculpsit).

uczono po polsku tylko w klasie pierwszej. Taki system nauczania przedstawiał się wprost anormalnie, ale rząd austryacki — jak to już powyżej zaznaczyliśmy — nie zastanawiał się nad wymaganiami pedagogicznemi, nie zależało mu bowiem na podniesieniu wykształcenia ludności w Galicyi, na rozszerzeniu prawdziwej oświaty, miał tylko na oku jako cel główny: germanizacyę, do której dążył wszystkiemi drogami. Szkolnictwo według wyrażenia Maryi Teresy — jak to trafnie przypomniał dr. Hordyński[1] — stało się »ein politicum«; szkoły prowadzono głównie w dwóch kierunkach: ściśle państwowym i ściśle katolickim i oddano je zupełnie w służbę polityki, nosiły też one ogólnie nazwę szkół niemieckich, z których korzystać z pożytkiem mogły tylko żywioły napływowe, dzieci Niemców i urzędników cesarskich, nasłanych z Austryi.

W takich smutnych stosunkach Brodziński, z powodu nader małej znajomości języka niemieckiego, nie mógł czynić należytych postępów w nauce i jak dawniej w szkółce lipnickiej, tak teraz w Tarnowie »mordował jedynie swą pamięć i uczył się nie wiedzieć czego, tylko na jeden dzień«. Profesorowie jego nie zadawali sobie pracy w wykładaniu lekcyj i rozwijaniu pojęć uczniów, wyznaczali tylko z książki, raz wytłumaczyli po polsku — wtenczas jeśli profesor był Polak — i kazali się nauczyć: »kto chybił, odebrał karę i na tem koniec«. W tej ciężkiej dla biednego chłopaka opresyi szkolnej wprost nieocenioną stała się pomoc Andrzeja, który widząc jak wszystkie wysiłki brata idą na marne starał się przedewszystkiem nauczyć go języka niemieckiego. Sam Kazimierz »do nauk ochoty miał mało, na-

[1] Op. cit. str. 9. — W rozprawie tej, przedstawiając dokładnie stan ówczesny szkolnictwa, oparł się dr. Hordyński na dziele wyczerpującem dr. Ad. Fickera: »Bericht über oesterreichisches Unterrichtswesen«... Wien 1873.

tomiast skłonniejszy był do dumania o rzeczach religijnych«; z zapałem uczył się jedynie katechizmu i lubiał rozmyślać i zastanawiać sią nad jego prawdami; jednak i ten skromny objaw budzenia się u niego myśli wyszedł mu na złe; kiedy bowiem na lekcyi religii — szczęśliwy iż mógł mówić po polsku — wypowiedział głośno przed katechetą swe wątpliwości, czy to jest sprawiedliwie, by dusze dzieci zmarłych bez chrztu cierpiały w otchłani, nie tylko że otrzymał za to chłostę i musiał własnoręcznie zapisać się w księgę jako bluźnierca — pióro zaś i kałamarz, których się dotknął, wrzucone zostały w wodę — ale ponadto przez trzy miesiące siedział na lekcyach w zupełnem odosobnieniu od innych uczniów. Zajście to, wielce charakterystyczne dla ówczesnych stosunków szkolnych, — zrobiło Brodzińskiego ponurym, tem bardziej, iż »po niem od niewyrozumiałych kolegów długo cierpiał prześladowanie«.

Lecz nietylko w szkole układały się dla niego stosunki niepomyślnie, przykre również chwile miał na stancyach, na których nieszczęśliwie umieszczał obu synów oszczędny aż do przesady ojciec. I tak opowiada Kazimierz w swoich wspomnieniach o wielce niemiłych przejściach, na jakie razem z bratem byli narażeni, mieszkając przez dwa lata u podstarzałej wdowy, wywodzącej się od książąt Spicimirów, przejętej szlachetnością swego rodu i swoją pięknością; wspólnie z synami swymi, nadzwyczaj rozpustnymi, prześladowała ona każdego nieszlachcica lub chłopa, i miła ta kompania, powziąwsze podejrzenie co do pochodzenia szlacheckiego Brodzińskich, czyniła ciągle poniżające przymówki a nawet ośmieliła dopominać się, ażeby ich *de* z katalogu szkolnego wymazane zostało. Biedni chłopcy nie zaznawszy spokoju w domu uciekać musieli w pole i tam lekcye powtarzać. Nie lepiej działo

się im na nowej pensyi u krawca, który z żoną, dziećmi, czeladzią i studentami mieszkał w jednej izbie a przytem był nałogowym pijakiem; często dla zdobycia pieniędzy na wódkę zastawiał wszystko, co mu pod rękę wpadło — a więc i garderobę studentów, którzy po kilka dni nie mogli z tego powodu pójść do szkoły i znosili »głód, zimno, przekleństwo nieszczęśliwej żony i skwirk zgłodniałych dzieci«. W takich chwilach Kazimierz odmawiał ze starej znalezionej książki modlitwy za dusze w czyścu cierpiące i prowadził formalny rejestr dusz przez się wybawionych; nauka naturalnie była w zaniedbaniu. Z piekła tego wyrwał ich wreszcie ojciec i oddał pod opiekę jednego z kancelistów *Fori nobilium,* Węgra Wrerena, który również butelkę lubiał a obowiązki opiekuna tak pojmował, iż brał z sobą młodego chłopaka do szynkowni na hulanki z towarzyszami; szczęściem jeszcze, że nie zachęcał go do pijatyki — i biedny dzieciak zajadał tylko bułki, o które pijacy wcale nie dbali, i nie mógł się wydziwić, iż »tacy rozumni panowie wolą pić wino niżeli jeść bułki«...

Nadwyraz smutne są te obrazki z dziecinnych lat Brodzińskiego, skreślone przez niego samego w nieocenionych wspomnieniach z niezwykłą szczerością i prostotą; jeżeli jednak mimo złego otoczenia i jak najgorszych wzorów jego serce i dusza przecież nic nie ucierpiały, to zawdzięcza własnemu wrodzonemu charakterowi i opiece swego starszego brata Andrzeja, który daleko większą energią i śmiałością obdarzony, dojrzał wcześniej a przebywając od lat chłopięcych sam w szkołach nauczył się już przez życie przebijać. Chociaż był obarczony lekcyami — bo z powodu nader szczupłych zasiłków, udzielanych mu przez ojca, zarabiać musiał jako instruktor młodszych kolegów — Andrzej znachodził zawsze czas, by zajmować się Kazimierzem

i wkrótce stał się nie tylko jego wyrozumiałym mentorem, ale również zaufanym przyjacielem. Słowem łagodnem, bez użycia »pręta«, jak to czynili inni instruktorowie z swymi uczniami, uzyskał wpływ na brata, który był zamknięty w sobie i nie tak łatwo dał się poprowadzić. Dalej wspólna niedola związała ich jak najściślej; podczas wakacyi, spędzanych w domu rodzicielskim w Lipnicy, razem uciekali przed gniewem macochy na pola lub w lasy, razem marzyli i dumali, i podówczas Kazimierz otworzył swe serce, poznawszy, że nie ma na świecie dla niego nic droższego nad miłość braterską, że towarzystwo takie o wiele większą korzyść mu przynosi niż znajomości wiejskie. Także obudzenie pewnej energii życiowej w nieśmiałym chłopaku przypisać należy wpływowi Andrzeja, który z natury swej był bardziej odporny na wszelkie przeciwieństwa losu.

W lecie 1803 r. ukończył Kazimierz Brodziński z dobrym postępem szkołę główną w Tarnowie i w jesieni zapisał się do gimnazyum; w chwili wstąpienia w to nowe środowisko, gdzie niepodzielnie Alwar królował, liczył już trzynasty rok życia.

Szkoły średnie gimnazyalne w Galicyi otrzymały w lat kilka po rozbiorze organizacyę szkół austryackich a wraz z nią i język wykładowy niemiecki. Reformy szkół austryackich dokonał znany Pijar, Gracyan Marx, system zaś przez niego wprowadzony miał za główną podstawę ustrój szkół pijarskich z r. 1763; organizacya Marxowska przetrwała w głównych zarysach aż do nowej organizacyi szkół średnich, przeprowadzonej w 1850 roku. Tarnów za czasów Rzeczypospolitej miał kolonię akademicką, po zaborze założono w r. 1784 gimnazyum, liczące — jak wszystkie ówczesne zakłady w Austryi — klas pięć, a mianowicie trzy niższe, t. zw. *infima, media* i *suprema grammatica* oraz dwie wyższe

t. zw. *humaniora: rhetorica i poetica*[1]. Przez trzy pierwsze lata jeden profesor prowadził swych uczniów, ostatnie zaś dwie klasy miały już swych osobnych nauczycieli, którzy jednak wszystkie przedmioty sami wykładać musieli. System nauczania był taki, jak w szkołach elementarnych; również nie zadawano sobie pracy nad rozwojem intellektualnym uczniów i wszystko właściwie służyło tylko do germanizacyi społeczeństwa polskiego. Jako przedmiot główny uważano łacinę, której uczono przez lat pięć; w drugiej klasie rozpoczynano już czytania autorów klasycznych i wykładano starożytności rzymskie a młodzież zmuszona była mówić między sobą po łacinie, wolno było tylko słowo, którego nie znała, wyrazić po niemiecku. W razie użycia języka polskiego otrzymywał uczeń jako karę t. zw. *signum*, t. j. małą z drzewa wystruganą książeczkę. Łaciny uczono z Alwara »na pięć wielkich a w miarę klasy coraz większych tomów podzielonego«; ogromny ten zbiór przepisów i reguł gramatycznych w dwóch najwyższych klasach skracany był tym sposobem, iż między uczniami »utrzymywały się egzemplarze książek w których słowa do nauczenia przeznaczone miały podkreślenia czerwonym ołówkiem, tak iż nawet pojedyncze peryody do właściwej zwięzłości przyprowadzone były«, wstępujący więc do nowej klasy uważali za pierwszą i najważniejszą czynność »tak sobie swojego Alwara oznaczyć«. Obok łaciny uczono w gimnazyum religii, historyi powszechnej i geografii, arytmetyki, algebry i geometryi, historyi naturalnej, nauki stylu i nauki o syllogizmach; w retoryce i poetyce wykładano język grecki. Dwa razy w roku — około 15 stycznia i 15 lipca — odbywały się

[1] Gimnazyum pięcioklasowe zamieniono w r. 1818 na sześcioklasowe; od r. 1830 otwarto dwuletni kurs filozoficzny a w r. 1850 połączono oba instytuty w 8 klasowe gimnazyum. (Dr. Karbowiak Ant. Listy w sprawie wystawy rzeczy szkolnych polskich. Lwów 1894).

egzamina kursowe, na podstawie których klasyfikowano według czterech rubryk: *mores, talentum v. ingenium, applicatio, progressus;* o przejściu jednak do następnej klasy decydował głównie postęp w języku łacińskim i kto przyswoił sobie dobrze wiadomości z Alwara, temu wybaczano niedostatki w innych przedmiotach[1]. Nie dla wszystkich uczniów stanowiło to rzecz łatwą; wykłady bowiem — jak już powyżej wspomnieliśmy — odbywały się po niemiecku i »trudność — wyznaje sam Brodziński — uczenia się języka obcego za pomocą także obcego niezrozumiałego, była nadzwyczajna, wszystko się odbywało mechanicznie, na pamięć«.

Właściwe rządy w gimnazyum spoczywały w rękach władzy politycznej, gdyż dyrektorem był starosta cyrkułowy — zwany dlatego *director natus*, — jego zastępcą pierwszy komisarz starostwa, obowiązki zaś kierownika i przełożonego szkoły sprawował prefekt, podlegający we wszystkiem dyrektorowi lub jego zastępcy; dyrektor przewodniczył popisom publicznym, rozdawał nagrody uczniom celującym, miał prawo kontrolować klasyfikacye, prefekt zaś wykonywał nadzór nad profesorami i uczniami, wglądał w każdą czynność w szkole i po za szkołą, przestrzegał »moralnego i ściśle lojalnego zachowywania się« i był za to odpowiedzialny przed swą władzą przełożoną. Na takie stanowisko mianował rząd austryacki ludzi sobie oddanych i zaufanych; pierwszym prefektem gimnazyum tarnowskiego był ks. Izydor Chróściński, Pijar, były rektor dawnej szkoły złoczowskiej. Z nazwiska Polak, urodzony na Węgrzech, zasłużył się bezsprzecznie około rozwoju powierzonego jego pieczy zakładu, któremu przez lat dwadzieścia pięć przewodniczył; bibliotece szkolnej ofiarował około sto

[1] Według ks. Balickiego (op. cit. s. 91) nie mający dobrej klasy w obyczajach, tracili w gimnazyum promocyę do klasy następnej.

dzieł, za własne pieniądze kupował naukowe przybory, przedewszystkiem jednak skrupulatnie kontrolował profesorów i pilnie uważał, jaki wpływ na uczniów wywierają, wogóle stał się wzorem urzędnika austryackiego, spełniającego jak najściślej rozkazy władzy wyższej. Pamiętając o tem ostatniem zastrzeżeniu powtórzyć można słowa, nakreślone o nim w kronice gimnazyalnej przez jego następcę w urzędzie, iż był: *vir de republica optime meritus, qui ingenio doctrinaque magis inclaruisset, nisi ex coenobiorum ergastulis rubiginis aliquid traxisset, quod cum politioribus seculi moribus pugnabat*«. Ks. Chrościński pełnił obowiązki prefekta przez cały czas pobytu Brodzińskiego w gimnazyum tarnowskiem; umarł w 1811 roku[1].

Kazimierz, przestąpiwszy progi szkoły średniej, nie nabrał odrazu ochoty do nauk, nie został uczniem celującym i uzyskał przy pomocy brata we wszystkich czterech rubrykach szkolnych przy klasyfikacyi tylko stopień pierwszy[2]. W miesiącach zimowych tegoż roku

[1] Trzaskowski Bronisław: Rys dziejów gimnazyum tarnowskiego. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum tarnowskiego za rok szkolny 1878 str. 20); na podstawie zapisków z rękopisu: *Historia caesareo regii Gymnasii tarnoviensis a die prima Novembris 1784 post instaurationem eiusdem inchoata*« podaje autor szereg szczegółów.

[2] W *infim. gram.* miał Brodziński w pierwszym kursie 68 kolegów, z tych otrzymało stopień pierwszy 39, stopień drugi 17, stopień trzeci 12; w drugiem półroczu było uczniów 64, z tych otrzymało stopień pierwszy 27, stopień drugi 18, stopień trzeci 19. Z nazwisk nie spotykamy bardziej znanych a wśród tych niewiele niemieckich; i tak wymienić można; L. B. de Armfeld Fryderyk, Bochyński Kajetan, Bełdowski Michał, Chwalibóg Jan, Domaszewski G., Gorecki Ant., Kiesevetter Franc., dwaj Kodarscy, Kozłowski J., Kurowski A. etc. Są to więc przeważnie synowie szlachty okolicznej. »*Liber calculorum Gymnasii Tarnoviensis*«, rękopis będący dzisiaj w przechowaniu w gimnazyum tarnowskiem; korzystać mogłem z niego dzięki uprzejmości Dyrekcyi gimnazyalnej, poprzednio miał go w ręku dr. Hordyński.

Jacek Brodziński zachorował niebezpiecznie w Lipnicy i sąsiedzi jego przysłali bez wiedzy macochy furę po synów do Tarnowa, aby umierającego ojca pożegnać mogli; chłopcy przybyli do domu w chwil kilka po podpisaniu testamentu i zastali swego rodzica »u spowiedzi a przy łóżku obok krucyfiksu świece gorzały«. Treść testamentu wywołała wybuch gniewu u macochy, zdzierała ze ściany zapisane jej kopersztychy i obrazy i ku łóżku chorego rzucała w obecności księdza, pisarza i świadków, stek obelg posypał się na dzieci i na sąsiadów, za to, że je sprowadzili — a biedny starzec modlił się tylko po łacinie. W izbie czeladnej przepędzili synowie noc całą, rano dopiero uzyskali na chwilę przystęp do ojca, który ich pobłogosławił i kazał do szkół odjechać; »płakali nas domownicy — pisze o tem Kazimierz — szczególniej poczciwy Żyd, arendarz, koło któregośmy przejeżdżali, obdarzył nas łakotkami różnemi, dał po dwa złote w trzech groszówkach, suma, jakiej jeszcze nigdy nie miałem«. Po dłuższej słabości ojciec przyszedł do zdrowia, lecz nie na długo.

W lecie 1804 roku ukończył Andrzej gimnazyum w Tarnowie a w jesieni udał się na studya uniwersyteckie do Krakowa[1]. Moment ten w życiu starszego Brodzińskiego był poniekąd przełomowym, skoro mógł wyswobodzony z więzów szkolnych, używać życia, weselić się i bawić, dla Kazimierza jednak nic się prawie nie zmieniło; Andrzej wszedł w koło przyjacielskie, z zapałem począł oddawać się poezyi i studyować literaturę polską i obcą, znalazł serdecznego kolegę i mentora w Wincentym Reklewskim, którego pieśni »słodkich, tkliwych i rzewnych zayrzliwe Syreny słuchają

[1] Prefektem gimnazyum t. zw. akademickiego w Krakowie był ks. Franciszek Henryk Hoffman, doktor filozofii; w »gramatyce«, jak nazywano drugą klasę, uczył profesor Szymon Jasieński, kierownik bursy.

zdziwione«, razem z nim wyszukiwał sobie bogdanki i wzdychał to do Zosi, to do Heleny lub Justyny, — tymczasem brat jego młodszy pędził życie samotne i zostawiony samemu sobie, w naukach się zupełnie opuścił, celował tylko w pracach piśmiennych po łacinie, które niewiadomo jakim sposobem — sam to wyznaje — łatwo mu przychodziły. A warunki dla pracy jego były bardzo trudne; umieszczony na stancyi u stolarza, na końcu ulicy Wrocławskiej, w izbie, w której heble i piłki przygłuszały własne słowa, musiał na śniadania i obiady biegać aż na ulicę Grodzką, gdzie stolarz, będący równocześnie tokarzem, miał swój sklepik, i tam czekać godzinami, jeść najniegodziwiej i być świadkiem gorszących scen małżeńskich. Takie marnotrawienie czasu trwało przez całą jesień i dopiero jakiś obcy człowiek, mieszkający w sąsiedztwie, zajął się z litości Brodzińskimi, wyszukał dla nich gospodarza porządnego przy ulicy św. Anny, blizko szkoły, i tam ich na własną odpowiedzialność umieścił; kiedy ojciec po długiej słabości przybył do Krakowa, znalazł synów zadowolonych, nazywających nowe mieszkanie rajem, zapłacił więc poczciwemu gospodarzowi, który »bez żadnej ugody i znajomości« biednych chłopaków żywił. Było to ostatnie widzenie się ojca z synami, gdyż wkrótce po powrocie na wieś zmarł dnia 21 grudnia 1804 roku[1].

Śmierć tego nieszczęśliwego starca wpłynęła na dalsze losy życia młodych Brodzińskich, z chwilą tą bowiem pozbawieni zostali skromnego zasiłku, jaki mieli z domu i musieli sami o sobie pamiętać; za trzy miesiące jeszcze najem mieszkania był zapłacony, następnie

[1] W „Księdze zmarłych dla gminy Lipnicy dolnej“ (Tom I. str. 42) wpisane jest: „Jacek Brodziński umarł w Lipnicy dolnej l. 86, w wieku lat 65, śmiercią naturalną, dnia 21 grudnia 1804 r.“. Informacyę tę zawdzięczam uprzejmości dzisiejszego proboszcza w Lipnicy, ks. Stanisława Gajewskiego.

dopomagał Kazimierzowi Andrzej, znalazłszy zarobek jako pisarz u adwokata, i w ten sposób dobiedowali do końca roku szkolnego.

W tem przygnębieniu moralnem i materyalnem krzepiła na duchu starszego Brodzińskiego praca na chleb i przyjaźń przyjaciół.

„Cóż to smutniście towarzysze drodzy?
I ja nie bogacz i wyście ubodzy,
Wolę jednako wy współdusze z wami,
Niż z stokrotnemi a bez was skarbami.

Śpiewajmy sobie, nie troszczmy się o to,
Czy mamy albo czy mieć będziem złoto,
Dawno albowiem wiadomo nam o tem,
Że więcej szczera przyjaźń jest niż złotem“ [1].

. . . .

Tak pocieszał się Andrzej w tych chwilach ciężkich; Kazimierz przeciwnie unikał kolegów i z dusznej a ciężkiej atmosfery szkolnej wymykał się często na górę Bronisławy, gdzie zbierał i zasuszał zioła i kwiaty, książek do rąk nie brał, lubiał tylko i umiał różne pieśni, ale mu nigdy przez myśl nie przeszło, ażeby można jakieś wiersze czytać. Obojętnie przechodził obok historycznych pomników Krakowa, bo żadnego o historyi polskiej wyobrażenia nie miał; jedynem zaś uświadomieniem narodowem ówczesnej młodzieży polskiej było — jak opowiada w swych wspomieniach — że spółuczniów Niemców biła i przezywała »Niemcami«.

Po otrzymaniu promocyi do klasy trzeciej trzeba było pożegnać się z bratem i wracać na wieś, do nienawistnej macochy z prośbą o pomoc, a ośmiomilową drogę z Krakowa do Lipnicy należało dla braku funduszów odbyć piechotą. I uszył sobie biedny chłopczyna potajemnie z prześcieradła torebkę, za niepotrzebną

[1] „Zabawki wierszem“ Kraków, 1808 str. 75—76.

czapkę otrzymał od Żydów kilka zł. czeskich, zebrał swoje manatki i wyruszył w drogę; zdawało mu się, że to podróż na koniec świata, sił mu nieraz brakło, spoczywać musiał co chwila po lasach i górach, wyzbywać się ciężarów: naprzód książek, potem sukien, aż wreszcie »prawie z niczem« przyszedł na miejsce. Z drżeniem serca zbliżał się do domu, który dla niego »tyle smutnych miał wspomnień« — i nie znalazł w nim »nie tylko macochy, ale nawet i żadnego z czeladzi«; w Lipnicy gospodarowali już Niemcy, którzy po śmierci Jacka Brodzińskiego i hrabiego Moszyńskiego, zmarłego z nim w jednym czasie, natychmiast według prawa starostwo objęli, Brodzińska zaś przeniosła się do pobliskiego Rajbrodu, gdzie wzięła w dzierżawę polne dochody probostwa. Wieśniacy lipniccy przyjęli Kazimierza serdecznie, dali mu nocleg, żałowali go i mówili »niezmiernie wiele o majątku ojca, co macocha zabrała, co Niemcy skręcili«; nazajutrz jeden z wieśniaków odprowadził go do Rajbrodu, po drodze wstąpił z nim na cmentarz, pokazał grób ojca i pomodlił się razem z biednym sierotą...

W porównaniu z dworem lipnickim ubogo przedstawiała się lepianka rajbrocka, gdzie mieszkała macocha z dwojgiem małych dzieci i jedną tylko sługą: był to domek, położony w szczerem polu, o dwóch izbach z jednej, a kuchni i spiżarni z drugiej strony, zresztą żadnego drzewka ani przybudowania, droga nawet w to miejsce prowadząca ledwie była cokolwiek utarta. Kazimierza, który tu przybył »ślepym instynktem wiedziony«, przyjęła macocha nadspodziewanie dobrze, nie odmówiła mu przytułku, kazała wprawdzie mieszkać na strychu, gdzie po drabinie wchodził i na pościeli tylko mógł siedzieć i pisać, ale pozwoliła mu przebywać aż do czasu, póki opiekun i *Forum nobilium* inaczej nie rozporządzą; tę zmianę w postępowaniu przypisywał pa-

sierb głosowi sumienia a najwięcej chęci zyskania dobrej opinii.

Na tem pustkowiu odludnem Brodziński przeszło dziewięć miesięcy miał spędzić i poznać dopiero, co to jest samotność i brak jakiegokolwiek towarzystwa i zatrudnienia. Chociaż czuł się opuszczony w Krakowie, miał jednak przy sobie brata i kolegów, przebywał w mieście pełnem tętna ożywiającego, przyzwyczaił się do obcowania z ludźmi wykształconymi, odbierał szereg wrażeń pobudzających do myślenia; tutaj jedynem towarzystwem był »pleban grubych obyczajów, z nudoty pijaństwu oddany«, żyjący »rano dla Boga i owieczek, po obiedzie dla siebie i węgrzyna« lub macocha, która »pokątnem wychylaniem kieliszka długie wieczory zimowe wypełniała. Zbladł również urok, jakim w dzieciństwie swoim otaczał lud; dla wieśniaków rajbrockich był obcym przybyszem, ci nie traktowali go też tak serdecznie jak dawniej w Lipnicy. Nie miał przyjaciół w wiosce, zamieszkałej przez samych tkaczów, w której »trzaski warsztatów rozlegały się od świtu do zmierzchu a wielkie wzgórza i trawniki pokryte były blichującem się płótnem«. A zresztą — jak to słusznie podniósł Hordyński [1] — pod wpływem sielanek brata i Reklewskiego, wyidealizował sobie Kazimierz lud; w wyobraźni jego snuł się szlachetny Wiesław czy Skotosław, piękna Kwiatosława, wszyscy przybrani w barwy krasne i żywe, a rzeczywistość tymczasem przemawiała zupełnie innym językiem i niszczyła bezlitośnie wszelkie marzenia i rojenia.

Zrazu korzystając ze swobody spędzał cały czas, od rana do nocy, na dumaniach po polach i lasach okolicznych, tęsknił za bratem Andrzejem i biegł myślą do rodzeństwa, przebywającego u stryja w Wojniczu; wkrótce jednak znużyła go ta bezczynność, sprzykrzyło mu się

[1] Op. cit. str. 21.

próżniactwo i zwrócił się z musu do książek, z których niestety pozostały mu tylko dwie gramatyki: łacińska i niemiecka. Szczęśliwy traf zrządził, że na strychu znalazł pozostały po ojcu wór papierów, a w nim pomiędzy bezużytecznymi listami i rejestrami, drukowane mowy z czasów sejmu czteroletniego i zbiór wierszy ulotnych, wydanych z okazyi imienin różnych panów lub króla Stanisława Augusta a ułożonych przez Naruszewicza, ks. Jakubowskiego i Trembeckiego; poezye ostatniego wydały mu się »nieskończenie wyższemi i w pamięci utkwiły«. Wprawdzie lektura ta nie była — jak to sam Brodziński wyznaje — wcale dla jego wieku i skłonności stosowną, sprawiała mu jednak ogromną przyjemność, obudziła w nim chęć do pisania a przynajmniej naprowadziła go na poznanie zewnętrznego składu wiersza; przejrzał więc raz jeszcze papiery w worku, powycinał białe kartki, zszył z nich sporą książkę i przez całą porę jesienną, kryjąc się w gęstwinach leśnych, próbował »układać w rymy, co mu do głowy przyszło«.

Poezye Naruszewicza lub Trembeckiego służyć mu zapewne mogły jako wzór i być nawet pomocą przy sklejaniu początkowem wierszy, — jednakże nie obudziły w nim twórczości poetyckiej, której pierwsze już zarody wpadły do duszy przy słuchaniu sielskich piosenek brata starszego lub Reklewskiego w Krakowie; z zupełną słusznością miał prawo Andrzej, drukując w swym zbiorku pierwociny poetyckie Kazimierza, taki dodać do nich komentarz: »Nie jeden skromny poeta mówił drugiemu: »Ty na skrzydłach Pegaza w górę wzlatujesz, a ja tylko piechotą chodzę po krajach parnaskiej góry«, tymczasem temu upokorzonemu pierwszeństwo nad tamtego przyznano. Tak się może stanie między nami; brat mój jednak zawsze na to pamiętać musi, że to przecie ja zasiałem pierwszy tę niwę, na której może dla niego

laury zakwitną«[1]. Kazimierz pierwsze rymy swoje składał »jak piskle w gnieździe, które instynktem samym wiedzione inne płaki naśladować usiłuje«; zasłyszana w polu pieśń ludowa brzmiała mu w uchu i w jej rytm zszeregowywały się wyrazy, podobnie też Andrzej tworzył swe poezye na nutę znanych piosenek, jak n. p. »Płynie potok doliną« lub »Ach ona widzę nieubłagana«. W wierszach swoich — które zaginęły bezpowrotnie — Kazimierz spowiadał się z uczuć, jakie serce jego przejmowały: tęsknota za matką znalazła swój wyraz w elegii, napisanej w nocy, przy świetle księżyca na okienku strychu, to znów z pod pióra jego wypływały jakieś »piosneczki miłosne, proste naśladowania dumek od żniwiarek słyszanych«. Układał nawet projekta do dużych poematów, choć nie miał »żadnych zapasów wiadomości«, a wszystko to dni mu całe wypełniało i czyniło go szczęśliwym; donosił o swych pracach Andrzejowi, który w tym czasie z Krakowa przeniósł się na uniwersytet lwowski, i nie posiadał się z radości, kiedy otrzymał pochwałę i zachętę od starszego brata.

Nadeszły miesiące zimowe, najsmutniejsze dla biednego samotnika, pozbawionego nietylko towarzystwa ale i natury; wieczory spędzał najczęściej w izbie czeladnej plebana, gdzie przysłuchiwał się opowiadaniom i pieśniom parobków i prządek. Zawiązał stosunki z organistą, u którego pragnął uczyć się grać na klawicymbale, otrzymał jednak odpowiedź: »Pan jesteś i będziesz panem i nie potrzebujesz być organistą«. Na nowy rok, 1806 wysłał do swej siostry stryjecznej, Szczęsnej, bawiącej razem z jego rodzeństwem u stryja w Wojniczu, życzenia w liście, który się zachował; pismo niewyrobione i treść naiwna, wraz z niedołężnie nakreślonym rysunkiem, świadczą o dziecinnem usposobieniu chło-

[1] „Zabawki wierszem". Kraków, 1808, str. 149.

PODOBIZNA AUTOGRAFU LISTU K. BRODZIŃSKIEGO DO SIOSTRY Z R. 1806.
(Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej).

Kochana Siostrunu!

Szczerym affectem roz
licznych sukcessow
fortuny szczęscia i zdro
wia, i po skonczonym
zyciu Korony niebieskiey
zyczy Wacpannie.

Brat
K. Brodzinski

ale mi cię zal, napiszę co rzeczę!

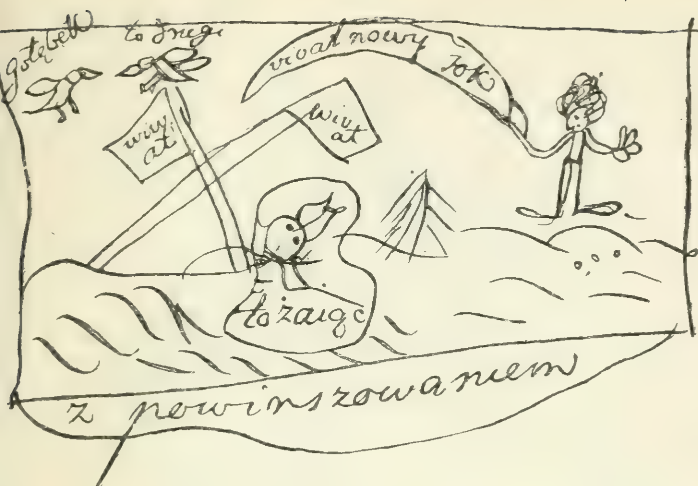
Żart na stronę ale cuy
tylko tak iak zawsze,
powszechnie niewinnie,
niema a co wszyscy czy
czyc Bądź zdrowa.!

ey ieszcze co
W Ciotuni D. i Babuni
powinszuy odemnie, —
Peter Kiep, paca wy=
śnij go odemnie.!

ylizo-

znych
onym
Bro-
rt na
ewin-
a! ey
ie, —

życia
elko-
anistą
sam,
cyal-
arzu-
tego
i na-
ceja —
d dla
cały
kłady
i cała
ndrzej
znych
że go
miast
w od-
a wy-



(Prze-
ej daty;
i styl,
jednym
. Auto-
8.

w JMci
Szczęsna
Brodzinska
z
Podbereze

paka, mogącego zdobyć się jedynie na takie wystylizowanie życzeń:

Kochana Siostruniu! Szczerym affektem rozlicznych sukcessow fortuny szczęścia i zdrowia i po skonczonym życiu korony niebieskiey życzy Wacpannie brat K. Brodziński. — Ale mi cię żal, napiszę co ieszcze! Żart na stronę, ale żyi tylko tak iak zawsze, poczciwie, niewinnie, nie masz ci co więcyi życzyć. Bądź zdrowa! ey ieszcze co. W. Ciotuni D. i Babuni powinszuy odemnie, — Peter kiep, (poca) wytniy go odemnie! [1].

Wiosna przyniosła pewną zmianę w trybie życia Kazimierza; zajęło go szczególnie nabożeństwo wielkotygodniowe, w którem przez znajomość z organistą czynny brał udział, śpiewał z nim razem, a potem sam, psalmy przy grobie Chrystusa, upodobał sobie specyalnie pieśni Dawida — a przytem pogodził się z zarzuconą gramatyką łacińską i poczuł nawet słodycz tego języka. W serce jego wstąpiła błoga wesołość i nadzieja. W tym też czasie otrzymał list od brata Andrzeja — ale już nie z Krakowa tylko z Wojnicza, dokąd dla braku środków utrzymania udać się musiał; list cały traktował o poezyi, i dołączone były do niego przekłady wierszem niektórych rozdziałów Tomasza z Kempis i cała oryginalna tragedya p. t. »Ludgarda«. Pisał także Andrzej o książkach, jakie czyta, dalej o stosunkach przyjaznych ze znanym bibliografem, księdzem Juszyńskim, »że go poznał, bywał u niego i rady zasięgał«. Natychmiast przesłał Kazimierz bratu swoje ramoty i otrzymał w odpowiedzi zachętę pełną miłości. Korespondencya ta wy-

[1] List ten, ogłoszony po raz pierwszy przez dr. Łuckiego (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów, 1906, str. 631), nie ma żadnej daty; odnoszę go do roku 1806 ze względu na niewyrobione pismo i styl, oprócz tego papier, na którym jest nakreślony, wydaje się być jednym z tych, które Brodziński znalazł w worku po ojcu pozostałym. Autograf listu mieści się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej nr. 5628.

trąciła go jednak z równowagi i spokoju; już i »psalmy i płynąca z nich osłoda« nie były dlań wystarczające, nie mógł sypiać z tęsknoty do brata, do jego książek, poczuł znów swoje zaniedbanie i zupełne opuszczenie — powziął więc śmiały plan udać się do Wojnicza, który mu się przedstawiał jako raj wymarzony. W tajemnicy przed macochą, począł się przygotowywać do drogi; krawiec wiejski z starego surduta lokajskiego skleił mu jakieś ubranie, i tak wyekwipowany udał się z gorącą prośbą do księdza wikarego w Lipnicy, by go odesłał do stryja. I spełniły się wreszcie marzenia Kazimierza; poczciwy wikary, wzruszony łzami, wyprawił go konno z przewodnikiem do Wojnicza, odległego o mil cztery od Rajbrodu.

Na plebanii wojnickiej rezydował od roku 1801 ks. Piotr Teodor Brodziński, jako proboszcz, odznaczony tytułem honorowym kanonika regularnego; był to kapłan przykładny i oświecony, hojny dla gości i sąsiadów, dbały o dobro parafii, do której należało kilkanaście wsi[1]. Chociaż posiadał piękne dochody nie zebrał przecież majątku, bo nie miał — jak to określił Kazimierz w wspomnieniach — »ducha ekonomicznego«, a prócz tego łożyć musiał wiele na utrzymanie sierót, pozostałych po zmarłych jego braciach; i tak przebywało u niego teraz troje dzieci po jednym bracie, po drugim zaś matka z córką[2]. Cała ta liczna gromadka zamieszkiwała piękny dom drewniany, leżący w przepysznym ogrodzie włoskim, którego czołem był sad,

[1] W protokołach parafialnych, z których zapiski otrzymałem za pośrednictwem ks. prof. J. Fijałka a dzięki uprzejmości dzisiejszego proboszcza ks. M. Zaczka, jest jeszcze podana data śmierci ks. Brodzińskiego: 23 października 1819 r.

[2] Zupełnie słusznie sprostował dr. Łucki błędną informacyę ze wspomnień Brodzińskiego, jakoby w Wojniczu bawiło oprócz sierót po Jacku jeszcze czworo dzieci po jednym bracie.

mający najwytworniejsze owoce; niedaleko probostwa, na przedmieściu Zamościu, stał piękny dwór rodziny Dąbskich, właścicieli dóbr wojnickich.

Niespodziewane przybycie Kazimierza nie wywołało zbytniej radości u stryja, obarczonego już ciężkimi obowiązkami familijnymi, za to rodzeństwo powitało go czule, on zaś był nadwyraz szczęśliwy, że się połączył ze starszym bratem, że mógł korzystać z jego rad i wskazówek, że mógł z nim odczytywać swe pierwsze próby poetyckie, i to mu w zupełności wynagradzało wszystkie zawody i rozczarowania, jakie go spotkały w tem gronie rodzinnem. Biedny chłopak piętnastoletni przybył do Wojnicza w stanie nader opłakanym; nie dość że »miał bardzo lichą garderobę i musiał chodzić »obdarty i brudny«, ale również był w najwyższym stopniu nieokrzesany i nieśmiały, nie miał najmniejszego pojęcia o formach towarzyskich, nie zdobył się nigdy na odwagę, by odezwać się w obecności ludzi starszych, a wprost tracił przytomność umysłu, skoro zetknął się z kimś »z wyższego świata«, o jakim tylko z daleka słyszał i pragnął poznać. Dziwić się temu wszakże nie można, albowiem skąd mógł Kazimierz nabyć jakiejś ogłady i pewności siebie, skąd mógł zaczerpnąć wzorów zachowywania się poprawnego w towarzystwie, kiedy los zawsze nim pomiatał i umieszczał go w sferze ludzi prostych i niewykształconych, kiedy warstat stolarski lub izba czeladna stanowiły do tej pory teren, na którym poruszał się swobodnie, kiedy wreszcie ciasna izdebka na strychu, udzielona mu z łaski przez macochę, była jedynem miejscem, gdzie miał prawo rozmyślać i marzyć podług swej woli. A przecież w wyobraźni jego chłopięcej utworzył się był świat ludzi wybranych, mieszkających w pysznych pałacach i pięknych dworach, i on widział się pośród dam, »zręczny i przytomny«, układający »dowcipne odpowiedzi i komplementa, na różne zajść mogące pyta-

nia i okoliczności« lub też zbierający »najsubtelniejsze wyrazy uczuć i dowcipu, jednakże od samej natury czerpane«; w rzeczywistości jednak nie mógł z powodu swej nieśmiałości zdobyć się na najprostszą odpowiedź i kiedy raz starościna Dąbska, o której wykształceniu wysokie miał wyobrażenie, raczyła na spacerze do niego przemówić, odmruknął tylko coś niezrozumiałego i w największym pędzie uciekł. Ta nieśmiałość, szczególniej wobec kobiet, pozostała u Brodzińskiego na całe życie; nigdy — jak pisze w wspomnieniach — nie umiał »zrealizować czułych w sobie zdolności i chęci, zawsze... dopiero wracając od dam, po drodze ślicznie i dowcipnie« odpowiadał, »rumieniąc się i niepokojąc«, że mógł być tak niezgrabny i nieporadny.

Pierwsze próby oswojenia z ludźmi zawdzięcza Kazimierz swej siostrze stryjecznej, Szczęsnej, przyzwyczajonej do życia towarzyskiego, które w dworku plebańskim w Wojniczu dość żywem biło tętnem. Swoją rówieśnicę co do wieku znać musiał bezwarunkowo już dawniej, teraz jednak ujęła go żywo serdecznem współczuciem, jakie mu okazywała i troskliwą opieką, jaką go otoczyła. Szczęsna znała nierównie więcej świata od niego, otrzymała wykształcenie przyzwoite, bywała już u »znakomitych pań w stolicy« — zapewne w Krakowie — a mimoto często »wymykając się od zabaw i gości« wolała z nim, chłopakiem odartym, przebywać w ogrodzie i prowadzić rozmowy, z której »rozumowania były, jak mówiła, więcej nauczające niżeli towarzystwo, jakie opuszczała«. Prawdziwa miłość braterska związała tych młodych dwoje, którzy czuli »do siebie nietylko przywiązanie ale pewne uprzedzenie o sobie« a wszystkie ich »zdania były zawsze jedne i najlepsze«; Kazimierz miał zaś dla niej taki szacunek, iż nigdy nie odważył się »dać jej braterskiego pocałunku«. Przykrą więc dla niego stała się chwila rozłąki, kiedy Szczęsna

z matką przeniosły się o pół mili do wsi Więckowic, gdzie w dworze państwa Mieroszewskich zająć się miały dozorem gospodarstwa domowego; codziennie biegł tam »na sam koniec dużego ogrodu pod umówioną morwę«, a siostra ugaszczała go mlekiem kwaśnem i chlebem i przynosiła »książki, jakie z biblioteki porwać mogła«. W razie jakiejś przeszkody w spotkaniu, słali do siebie listy, tak bowiem czułą była ich miłość, jak wyidealizowanej pary pasterzy gessnerowskich. A uczucia tego nie oziębiły lata całe; przechowało się ono w duszy poety w pierwotnej swej sile i świeżości aż do ostatnich dni życia, czego najlepsze świadectwo pozostawił w wspomnieniach, poświęcając w nich Szczęsnej wyrazy rzewne i wprost z serca płynące.

Dla pełnego przedstawienia tej idylli wojnickiej, słów kilka dorzucić trzeba o charakterystycznych skłonnościach i upodobaniach, jakie cechowały całe grono mieszkańców w dworku plebańskim. Oto z księdzem stryjem na czele, lubili oni przedewszystkiem »czytać wiersze i po spacerach między wzgórzami piękne wynajdywać okolice«; nieodrodne dzieci epoki sentymentalnej, kochali naturę i na swój sposób zachwyt nad nią wyrażali. W jednej altanie ogrodu leżała spora księga, w której »wszyscy zapisywali różne wiersze, koncepta i powiastki«, a w tym kierunku Andrzej najbardziej odznaczał się dowcipem i pracą. Ulubioną ich lekturą były sielanki Gessnera w przekładzie polskim księdza Chodaniego; do serc czułych łatwo znalazła drogę ta poezya:

„Gdzie się kryśli stan życia niewinny i cichy,
Gdy człowiek bez podłości, bez błędów, bez pychy,
Słuchając tylko głosu Natury i Cnoty,
Pędził w swojej prostocie wiek prawdziwie złoty:
Kiedy pełen litości i chęci uczynnych
Szukał swej szczęśliwości w szczęśliwości innych,
A ścieśniając swe żądze swoich potrzeb sferą,
I nie tęskniąc za marną, choć świetną chimerą

Widział łatwo swe wszystkie spełnione pragnienia,
I był bogatym w pośród pomiernego mienia.
Widząc zaś wszystko w świecie trwałym i statecznym,
Widząc wszystko porządnym, wszystko użytecznym,
Czy przyglądał się gwiazdom, czy nikczemnej trawce
Wielbił wszechmogącego wszystkich rzeczy Sprawce,
A w powinne wdzięczności i hołdu dowody
Niósł mu niewinne serca i natury płody" [1].

I upłynie lat dwadzieścia kilka od tych chwil, kiedy Brodziński w swych wspomnieniach napisze, że sielanki Gessnera, mające za przedmiot naturę, są »najmniej naturalne i dziś już zapewne nikt ich nie czyta«, kiedy razić go będzie ich konwencyonalność i sztuczność nieszczera, lecz mimoto przyzna równocześnie, że »idealność ich jest »jedyną poezyą dla wieku dziecinnego, który, jak swojej własnej, tak i w sztuce oddanej, szczerej niewinności i uczuć dziecinnych nie zdoła czuć, bo ich z niczem porównać nie umie, bo nie wiedząc o tem, sam ich jest pełniejszy niż wszyscy poeci; właśnie więc dlatego Gessner podoba się młodości, że nie maluje rzeczywistej natury, że wystawia świat idealny, w jaki tylko wiek dziecinny wierzyć może i do jakiej najwięcej jest skłonny« [2]. To proste i jasne wyznanie twórcy »Wiesława« tłumaczy doskonale, dlaczego młode kółko poetyckie w Wojniczu, poglądając na pola i lasy śmiejące się na wiosnę, przysłuchując się ptakom, witającym poranek nuceniem słodkiem, mając duszę pełną zachwytów nad czarem przyrody, wyrażało swe uczucia jak pasterze sielankowi i na wzór ich »doświadczało się«, które lepiej

[1] »Wiersz dedykacyjny Felicyannie z Michałowskich Walewskiej, wojewodzinie sieradzkiej«, wydrukowany przez x. Chodaniego na czele wydania tłumaczenia sielanek Gessnera (W Krakowie 1800); na tem wydaniu Chodani nazwiska swego nie umieścił, oznaczył tylko: »na wiersz polski przerobione przez tłumacza książki »Wiersz o człowieku«.

[2] Op. cit. str. 50.

śpiewać będzie i komu ze śpiewaków należy zakład przysądzić [1].

Obok Gessnera dostał się podówczas do rąk młodych Brodzińskich zbiorek poezyi niemieckich A. Hallera; wynalazł go Andrzej, który został tymczasowo sekretarzem prywatnym starosty Dąbskiego, u doktora dworu i natychmiast udzielił bratu. Dla Kazimierza poezye te zrazu trudne były do zrozumienia i dopiero przy pomocy braterskiej pojął, że są to »rzeczy głębiej zajmujące jak sielanki Gessnera w tłumaczeniu Chodaniego«; z całego zbiorku najbardziej podobał się chłopakom wiersz do wieczności. Andrzej niektóre ustępy przechował i wydrukował je później w »Zabawkach wierszem«; umieścił w nich dwa tłumaczenia a mianowicie »Pragnienie do ojczyzny« (Sehnsucht nach dem Vaterlande, 1726) i »Duma o wieczności« (Unvollkommenes Gedicht über die Ewigkeit, 1736), a obydwa te przekłady, wiernie i z pewnym polotem poetyckim dokonane, mogły być rzeczywiście dla Kazimierza wzorem dobrym do naśladowania [2]. Oprócz Gessnera i Hallera, których

[1] Gessnera wspominał Brodziński niejednokrotnie później w swoich rozprawach lub wykładach uniwersyteckich, najcharakterystyczniejszy jednak jest ustęp poświęcony mu w liście, pisanym w r. 1824 z Zurychu. »Zurych zowią uczeni Atenami Szwajcaryi — tak pisał poeta — ale błogie to miasto dla wędrowca Arkadyą się zdaje, a ja, gdym się do niego zbliżał, uczułem w sobie wznowione wszystkie marzenia młodości. Gessner był pierwszym poetą, którego w lichym przekładzie polskim czytałem. Jakiekolwiek marzenia o złotym wieku są prawdą dla złotego wieku młodości. Gessner obudził we mnie przywiązanie do natury, poezyi i cnót takich, o których tylko wiek dziecinny może mieć wyobrażenie i które w nim tylko pełni. Jak o raju marzyłem często o jeziorze Lemańskiem, wierzyłem nawet, że brzegi jego przez Nimfy, Fauny i Amorki są zamieszkane«. — List ten wydał po raz pierwszy dr. Łucki w »Nieznanych pismach prozą«. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Kraków 1910. T. XII s. 315).

[2] Dla przykładu jak Andrzej Brodziński tłumaczył zestawiam

poznał w oryginale czy też w tłumaczeniu, usłyszał podówczas po raz pierwszy brat młodszy od starszego o Kleiście, Klopstocku, Hagedornie, Gellercie i Uz'u, i od tej chwili marzyć będzie o wydostaniu ich utworów; wyjątki tylko z tychże poetów mieściły się w czytankach gimnazyalnych, a Andrzeja zainteresowali oni bliżej już w Krakowie, niektóre przekłady z nich wydrukował w swym zbiorku lub pozostawił po sobie w rękopisie [1]. Z polskich wreszcie pisarzy musieli w Wojniczu razem czytać Karpińskiego, przy którego lutni »nie żal się i cieszyć i smucić«, dalej bajki Krasickiego i poezye nieszczęśliwego Kniaźnina w wyjątkach; była to bowiem na początku XIX stulecia rozpowszechniona wielce po dworkach szlacheckich lektura, w miarę roztkliwiająca, w miarę pouczająca.

tutaj pierwszą zwrotkę z poematu »Sehnsucht nach dem Vaterlande« z przekładem polskim:

»Beliebter Wald! beliebter Kranz von Büschen,
Der Hasels Höh mit grünem Schatten schwärzt,
Wann werd ich mich in deinem Schoss erfrischen,
Wo Philomel auf schwanken Zweigen scherzt?
Wann werd ich mich auf jenen Hügel legen,
Dem die Natur das Moos zum Teppich schenkt,
Wo alles ruht, wo Blätter nur sich regen,
Und jener Bach, der öde Wiesen tränkt?

Tłumaczenie polskie brzmi jak następuje:

Kochany lesie, wieńcze z krzaków ulubiony,
Który na szczyt Hasselu spuszczasz cień zielony,
Kiedyż się na twem łonie orzeźwię do woli?
Gdzie słowik na pochyłych gałęziach swawoli,
Kiedyż złożę strudzone na tym wzgórku ciało,
Co mu mech przyrodzenie za obicie dało.
Kędy wszystko spoczywa, tylko liść się chwieje
I ten potok co puste przez łąki się leje.

[1] W »Zabawkach wierszem« są pomieszczone tłumaczenia z Kleista »Philis do Damona« (str. 24) »Pieśń narodzonemu« (str. 92) i Sielanka: »Miron i Iris«; w rękopisach pozostały urywki z Gellerta, Hagedorna i Klopstocka (Selmar i Selma).

Wszystkie te skarby poetyckie były dla Kazimierza zupełną nowością, która go olśniła i przejęła do głębi; nie rozumiał jej znaczenia, nie pojmował jej doniosłości, nie potrafił ocenić, jak korzystny ona wpływ wywiera na jego umysł nieukształcony, lecz przecież poznał, ile to czasu zeszło dla niego na marne i postanowił rozpocząć systematyczną pracę nad sobą, nad wyrobieniem charakteru, nad zdobyciem wiedzy. Żądza nauki, która zdawała się zagasać, obudziła się w nim na nowo. »Dzień 18 czerwca jest dzisiaj, — notuje w prowadzonym podówczas dzienniczku [1] — w którym zacząłem pisać dziennik, a przy zaczęciu go myśleć na upłyniony już wiek począłem, w którym nie używałem porządku w rzeczach a przeto mało dobrego zrobiłem, wiele opuściłem i że tak powiem czas, który dosyć sam prędko płynie do zabawy, popychałem, który był posłuszny, wiedząc, iż mi to kiedykolwiek smutkiem nagrodzi. Chciałem płakać, ale mnie samego wstyd było, przedsięwziąłem przeto mądrzejszy być po szkodzie, lichwę za dawniejszy czas stracony wytrącić i pamiątki z niego, jeżeli jakie będą, urywać. I tak dzień dzisiejszy na samem rozmyślaniu kończę«... I urywa się na tem wyznaniu dzienniczek, pełen naiwności chłopięcej, owiany jakimś smętkiem a zeszpecony licznymi germanizmami; świadczy zaś dowodnie o budzącej się myśli u młodego chłopaka, o przeobrażeniu zaszłem w jego duszy, o zrozumieniu położenia, w którem się znachodził, o zastanawianiu się nad losem, czekającym go w niepewnej przyszłości.

Dalszy objaw tego niespodziewanego i nagłego rozwoju umysłowości Kazimierza stanowią próbki po-

[1] Urywek z dziennika wydrukował pierwszy F. S. Dmochowski w rozprawie: »O życiu i pismach K. Brodzińskiego« (Biblioteka warszawska 1870. T. III. str. 368), podał jednak fałszywie, jakoby pisany był w Tarnowie w r. 1805; błąd ten sprostował dr. Hordyński (op. cit. s. 27).

etyckie, powstałe w sielankowej atmosferze wojnickiej; zapragnął tułaj na wzór Gessnera tworzyć czułe sielanki lub idąc za Hallerem pisać smutne elegie, chciał również naśladować lutnię brata, — posłuszny jednak wskazówkom Andrzeja układał drobne epigramy, nagrobki i bajki, i marzył tylko o dojściu do tej doskonałości, jakiej wzory właśnie poznał. Z tych pierwszych jego poezyi najciekawszy jest wiersz do brata — wydrukowany w »Zabawkach wierszem« [1] — nieposiadający wartości literackiej, nieudolny pod względem formy, naiwny w treści, oświetlający jednak doskonale stosunek Kazimierza do Andrzeja. Wierszyk rozpoczyna skarga żałośna, że

»Darmo, co się tknę to zawsze piskliwie,
Te strony nie chcą żyć podemną zgodnie,
Jeszczem i razu nie trafił szczęśliwie,
Wstyd mię, bo aże śmieją się przechodnie.

Nie śmiej się więcej, pójdź proszę w ten chłodnik,
Porzuć pisk mojej niezgodnej bandurki,
Pójdź, coś ci powiem, tyś pewnie zagrodnik,
Jak ją tu zwiecie Helikońskiej górki«...

W te strony przyszedł nieznany, z bratem, który tu lubi przygrywać na lutni, piosneczki nucić tkliwie i wesoło lub »z bluszczem w ręku wywodzić tany«, teraz zaś strudzony usiadł na murawie i sen go zmorzył.

»Ja zaś swawolny, z tej zyskując doli,
Koło się jego lutni zakrzątnąłem,
Pod cień tej chyżo pobiegłem topoli,
I naśladować w graniu go począłem.

Słodka zabawa! ach jak on szczęśliwy!
Nie jednę hardą dziewczynę oswoił,

[1] Andrzej opatrzył wiersz ten wstępem, gdzie tak pisze: »Ja w tym wieku, w którym on (brat) lutnię wziął w rękę, uciekałem na głos jej, ledwie nie tak jak zając na odgłos trąby myśliwskiej«.

Przez jej uroki i cuda i dziwy,
  Nie jednę ranę w złym losie zagoił.

Ja tego chciałem i rzekłem mu nieraz!
  »Naucz mię, jak ty owe trawisz chwile«.
A on mi na to rzekł: »Stój jeszcze teraz,
  Dostań czułości wprzód jako ja tyle«.

Ale opuść mię, mój Panie, coprędzej,
  Bo patrzaj on się już ze snu ocucił,
Nie chciałby na mnie już być dobrym więcej,
  Łajałby, po com bez nauki nucił«.

Wiersz ten nie potrzebuje żadnego komentarza, sam zaś jest najlepszem objaśnieniem owych idealnych związków braterskich, rozluźnionych na czas przez rozłąkę, teraz jednak napowrót silnie spojonych, a z których wielką korzyść Kazimierz miał odnieść; zbawczą była dla niego pomoc Andrzeja, kiedy mu ułatwiał przezwyciężanie trudności początkowych w nauce języka niemieckiego, a teraz jakżeż pożyteczne okazały się te łajania, że »bez nauki nucił«, że trzeba »wprzód dostać czułości« zanim się dotknie lutni. Ponadto zauważyć tu mimochodem można, że w nieudolnym stylu całej poezyjki o lutni brata, widoczny jest wpływ sielanek Gessnerowskich w tłumaczeniu Chodaniego.

Z czasów wojnickich przechowały się jeszcze drobne epigramaty i ucinki pióra Kazimierza, przeważnie echa czytanych wówczas książek, równie niedołężne w formie jako też dziecinne w swej treści. Te wierszowane sentencye budzą pewną ciekawość pesymistycznym poglądem na świat — n. p. w dwuwierszu p. t. »Ślepa« (»Powiedziała mi ślepa, co we śnie widziała, — Żeby zawsze widziała, radziłem by spała«) — i przebijającem się z nich dawnem uprzedzeniem biednego chłopaka do ludzi wyższego stanu — n. p. w epigramacie p. t. »Jaśnie oświecony« (Jaśnie oświecony byłby zbłądził w lesie, — Byłby zginął, lecz w tem mu chłop kaganek niesie«) lub w krót-

kiej opowieści o chłopie, który prawdę powiedział, że »jegomość jest ciele«. Mieszczą się w nich przebłyski humoru naiwnego n. p. w ucinku p. t. »Czemu nie klęka«:

»Za pewnej damy w kompanii zdrowie
Klęczkiem radzili pić kawalerowie,
Jeden się tylko temu sprzeciwiał im siła:
Czemu — bo mu się dziura w podeszwie zrobiła«.

i w drobnych pyłkach, jak sam autor je nazwał, »Topi się«, »Jakem pasał wołki« lub »Gonił pies koła«. Z całego tego zbiorku najbardziej udatnym pod względem formy i wyrobienia poetyckiego jest epigramat: »Głupie głowy nie łysieją«:

»Chwalił się łysy: Głupie głowy nie łysieją
Przytomni tej powieści z niego się rozśmieją,
Mówiąc, że jego włosy więcej warte chwały,
Że z takiej głupiej głowy wczas pouciekały«.

Wszystkie te płody swej muzy dziecinnej przesłał Kazimierz z listem do Szczęsnej w Więckowicach[1]; było to już w późnej jesieni, po odjeździe Andrzeja, w dworku plebańskim zaczęło być pusto i nudno młodemu chłopcu, umyślił tedy »co dzień tomik jeden podobnych liryków« przesyłać siostrze. A miał jeszcze zmartwienie, bo przekonał się o obłudzie ludzi, którym ufał; oto w dniu imienin babki — zapewne matki stryja — złożył jej życzenia »czule i ze szczerego serca —a pomyślano, że to nie szczerze«, tymczasem przyszło parę osób i te »mówią pode drzwiami: pochlebmy staruszce! zostawiły serce o czarnej a usta o złotej sukience, na jakie mogą koncepta na te się zdobywały, odpowiedziano

[1] List ten bez daty i poezye do niego dołączone odniósł dr. Łucki (op. cit. s. 41) do czasów tarnowskich; z treści jednak wypływa jak najdowodniej, że pochodzi z Wojnicza i był napisany po wyjeździe Andrzeja do Krakowa. Również pismo niewyrobione różni się znamiennie od listów, wysyłanych z Tarnowa.

im: jestem przekonana, że mi dobrze życzycie i macie dobre serce! O! cóż nas nędznych ludzi obłąkiwa, chcemy poznać prawdy wyższych rzeczy, gdy tymczasem równych sobie poznać nie można. Rozśmiałem się i na to

»Wesół na swe przeznaczenie
Rzekłem: czyż mi wiele trzeba.
Ten za łganie zjadł pieczenie,
Mnie za prawdę nic nie trzeba!«.

W takich słowach przedstawił młody rezoner swej powiernicy nowe rozczarowanie w życiu, które go dotknęło boleśnie.

Z szczegółów, odnoszących się do pobytu Kazimierza w Wojniczu, podnieść jeszcze należy wrażenie, jakie odniósł zwiedzając pałac starostwa Dąbskich; pierwszy raz w życiu przekroczył biedny chłopak progi domu zamożnego, na obrazy—a była tam piękna wcale galerya [1]—nie zwrócił żadnej uwagi, lecz »alabastrowe wazony, szczególniej zaś figury gipsowe, parę marmurowych czy mozajkowych kolumn« pociągały go tak silnie, iż się im napatrzyć nie mógł i odtąd obrzydły mu tłuste, złocone po kościołach aniołki.

Tymczasem dobiegała już swego kresu ta sielanka wojnicka; pokazało się po uregulowaniu przez *Forum nobilium* spadku po ś. p. Jacku Brodzińskim, że przecież pozostała jeszcze pewna suma pieniężna, umożliwiająca dalsze kształcenie synów; stryj więc postanowił wysłać Andrzeja na uniwersytet do Krakowa, Kazimierza zaś do gimnazyum w Tarnowie. Obaj pożegnać się musieli na czas dłuższy z rodziną; swobodny jak ptak wyfrunął starszy, bardziej już obyty w świecie, umiejący sobie radzić w ciężkiej potrzebie, smutny znów i przygnębiony rozstawał się z rodzeństwem młodszy, bo zdawał sobie

[1] Obecnie galerya ta, z daru Dąbskich, jest umieszczona w Rzeszowie.

sprawę, że czeka go los twardy i walka trudna. Gdy skierował swoje kroki do Wojnicza był jeszcze pisklęciem, niedoświadczonym dzieciakiem, dziko rosnącą płonką, tutaj dopiero w towarzystwie wykształconem dojrzał, oswoił się z ludźmi, nabrał pewnej ogłady światowej, stracił przecież nieco z swej dawnej nieśmiałości i nieporadności, zdobył wreszcie szereg doświadczeń, które bogactwo serca stanowią; wyruszał na dalszą wędrówkę podniesiony na duchu wspomnieniami dni słonecznych, dni miodowych, jakich już niewiele w późniejszem życiu miał zaznać.

Dnia 3. listopada 1806 roku zapisał się Kazimierz do trzeciej klasy gimnazyalnej w Tarnowie i zamieszkał napowrót na dawnej stancyi u Węgra, Wrerena. Fundusz, przeznaczony na jego utrzymanie, był tak mały, iż starczyć mógł zaledwie na rok jeden, a tymczasem trzy lata studyów w szkole średniej miał przed sobą; zawczasu więc musiał rozejrzeć się za zdobyciem środków do życia i chociaż to nie odpowiadało jego usposobieniu, podjąć się udzielania korepetycyi młodszym uczniom. Pierwsze lekcye otrzymał w domu żyda zamożnego, który »nie chodził w zwykłym ubiorze żydowskim i pragnął szczególniej, aby dzieci po polsku umiały«; pokora i powolność, patrzące z oczu Brodzińskiego, zadecydowały o wyborze — a obie strony dobrze na tem wyszły: posłuszne dzieci robiły rzeczywiste postępy w nauce, w krótkim czasie najmłodsze z nich płynnie już czytało, młody zaś mentor nie potrzebował sobie dodawać powagi pedagogicznej i otrzymał jeszcze dwa razy podwyższenie wynagrodzenia. Miał za te godziny trzy reńskie na miesiąc, »co było płacą nadzwyczajnie hojną, gdy gdzieindziej po jednym i pół tylko dawano«. Wprawdzie za te lekcye musiał cierpieć prześladowania od kolegów, śmiejących się z »żydowskiego belfera«, jednakże ustało to wkrótce, kiedy w każdą sobotę mógł dzielić się z swymi

współtowarzyszami ciastkami wybornemi, które od matki uczniów otrzymywał. Powoli nabierał wprawy w nauczaniu, miał więcej lekcyi i one stanowiły potem jedyne źródło jego dochodów po wyczerpaniu funduszu spadkowego w roku 1808[1].

Uczniowie Kazimierza czynili szybkie postępy w nauce, za to jemu samemu uczenie się szło zrazu nie bardzo pomyślnie; w pierwszym roku w *»sintaxis«* otrzymał odznaczenie jedynie z zachowania się wzorowego, za to w innych rubrykach *(ingenium, applicatio, progressus)* zdobył tylko stopień pierwszy i dopiero w drugiem półroczu uzyskał lepsze świadectwo — wogóle jednak i w klasach następnych, w retoryce i poetyce, nie zaliczał się do uczniów wzorowych i nawet w obyczajach nie miał wyszczególnienia. Zrazu do nauki szkolnej powziął — jak to sam wyznaje — wstręt najwyższy; języki łaciński i niemiecki, podawane zawikłanie w najdrobniejszych szczegółach, nużyły jego umysł i obciążały pamięć, wolał więc »tłumaczyć autorów« — nie wiadomo tylko, z powodu ogólnikowej wzmianki, czy autorów szkolnych, z zakresu ściśle określonego, czy też może i innych pisarzy, o których zasłyszał od brata Andrzeja w Wojniczu lub od starszych kolegów. Z innych przedmiotów, wykładanych w gimnazyum, odrazę budziła w Kazimierzu matematyka, zaniedbał się w niej zupełnie, co mu później wiele przykrości sprawiło; również nie lubiał uczyć się przepisów o syllogizmach. Powodem tego zniechęcenia do nauk był profesor, uczący w klasie trzeciej,

[1] W liście do Andrzeja d. d. 15 grudnia 1807 donosi Kazimierz o odpowiedzi *Forum nobilium*, że na rok przyszły pieniędzy dla nich już nie będzie; potwierdzenie tego mamy następnie w liście z 18 marca 1809, w którym Kazimierz pisze: »Ja od Forum ani od stryjaszka, jak i ty, żadnej pomocy nie mam« (ob. Nieznane listy Brodzińskiego z czasów szkolnych« według odpisów prof. R. Pilata, wydane przez L. Bernackiego. Pamiętnik literacki. Lwów. 1906. T. V. s. 332 i n.).

pijak i cynik w najpełniejszem znaczeniu wyrazu, który lekcye swoje zawsze przekrzyczał z całej siły głosem olbrzymim, a uczniowie na niego gałki z papieru i piasku rzucali; zachowanie się jego na pobożnych procesyach, kiedy komenderował chłopakami, jak dywizyą dragonów, stanowiło widowisko dla tłumu — a wszystko to zwierzchność tolerowała i dopiero usunęła go ze szkoły, gdy ten nieszczęśliwy człowiek rozum utraciwszy, przywdział kożuch i karabelę, podczas kazania wszedł na ambonę, kaznodzieję za kołnierz porwał i chciał mieć naukę[1]...

Nie wszyscy profesorowie przedstawiali się tak strasznie, jak ten obłąkaniec, odmalowany przez Brodzińskiego w barwach dosadnich; w retoryce objął naukę niejaki Józef Schmidt, Niemiec, który postrzegłszy uzdolnienie Kazimierza w pismach, jakie mu po łacinie i po niemiecku podawał, zajął się nim serdecznie i udzielał mu prywatnych lekcyi przedmiotów, nie objętych programem szkolnym. Był to człowiek pracy, wykształcony, »wolny od pedantyzmu, łagodnie i z przywiązaniem około swojej winnicy chodzący«; żywił wprawdzie pewne uprzedzenie do języka polskiego, który uważał za niewdzięczny i już z narodem umierający, i z tego powodu zachęcał swego pupila do pisania wierszy niemieckich i dawał mu do czytania pisma Goethego, Wielanda, Kleista, Hagedorna, Uz'a, kiedy mu jednak Brodziński przynosił tylko przekłady z tychże poetów, a »jako wynagrodzenie za nieposłuszeństwo« oddawał roboty w prozie niemieckiej, nie zrażał się tem, nadal się nim opiekował i pomagał w ogólnem kształceniu. Dzięki wpły-

[1] W szematyzmie urzędowym gal. za r. 1806 zaznaczono, że posada nauczyciela w klasie trzeciej *vacat:* nazwiska więc tego nieszczęśliwego człowieka nie znamy. Wogóle w latach 1805 i 1806 wielu stałych profesorów brakowało i według szematyzmu nie obsadzono posad w klasach I, III i V.

wowi szlachetnego profesora pogodził się Kazimierz ze szkołą i począł zajmować się naukami pilnie; ponadto — a rzecz to była bardzo ważna — znalazł w nim niedoświadczony chłopak rzeczywiście światłego doradcę, który mógł o wiele lepiej jak brat, Andrzej, informować go o skarbach literatury niemieckiej, wpływać na wyrobienie smaku estetycznego i obudzić poczucie prawdziwego piękna. Najprawdopodobniej za pośrednictwem Schmidta otrzymał Brodziński wyjątki z dzieł Schlegla, i z tych przełożył urywek rozprawy o tańcu u starożytnych; wogóle jeżeli tak prędko młody nasz entuzyasta odwrócił się od Gessnera, a zajął się Wielandem, potem Gellertem, aż wreszcie rozkochał się w Goethem — i ten, jak pisze w wspomnieniach, stał się jego ulubieńcem i odpowiadał najwięcej usposobieniu — to zmiana taka zajść mogła jedynie pod wpływem wskazówek wytrawnego profesora. Za ten godziwy trud, poświęcony uczniowi, słusznie należała się serdeczna wzmianka, jaką uczcił poeta swego poczciwego nauczyciela, który »jak najemnik za lichą opłatą co rok nowe pola obsiewać i plewić musi«; Schmidt należał do starszych profesorów, do Tarnowa przybył z końcem XVIII wieku.

Z grona nauczycielskiego zachował Brodziński we wdzięcznej pamięci niejakiego Karola Parczewskiego, suplenta z niższych klas gimnazyum tarnowskiego [1], z którego synem, również Karolem, zawiązał stosunki przyjacielskie; wprowadzony do domu Parczewskich, znalazł tam przyjęcie serdeczne: ojciec, »prosty i poczciwy«, zachęcił go do studyów nad językami i przyjął bezpłatnie na lekcye języka francuskiego, matka zaś »wdała się w jego domowe potrzeby« i otoczyła go prawdziwie macierzyńską troskliwością podczas choroby. Od nich to zapewne otrzymał pieniądze, potrzebne mu na wyjazd

[1] Po raz pierwszy w spisie profesorów w gimnazyum tarnowskiem występuje Parczewski w r. 1807 — ob. Szematyzm urzęd. gal. z t. r.

na wakacye w r. 1807, o których oddanie tak się trapił w liście do brata[1], bo obawiał się, że za niepoczciwego poczytany będzie. O stosunkach Kazimierza z innymi profesorami nie przechowały się dokładniejsze wiadomości; musiały jednak układać się nie najgorzej, skoro patrzyli pobłażliwie na pewne zaniedbania w naukach szkolnych i promocyi do klasy wyższej nigdy nie odmówili. Nawet srogi prefekt, ks. Chrościński, choć zabrał sprowadzone przez Brodzińskiego z Krakowa książki polskie i mimo prośby ich nie oddał, zrobił tylko z tego powodu wyrzuty, a przecież czytanie dzieł zakazanych »już wtenczas burzliwością nazywano«. Tu dodać należy, że profesorem Brodzińskiego w poetyce w r. 1808 był ks. Wojciech Klimaszewski.

Drugi obok profesorów, ważny czynnik w życiu młodego chłopca stanowią koledzy, których wpływ na rozwój umysłu i ukształcenie charakteru niejednokrotnie o wiele silniej zaważy aniżeli jakiekolwiek inne okoliczności. Kazimierz, z usposobienia zamknięty w sobie, trudny był w nawiązaniu stosunków koleżeńskich; po powrocie do Tarnowa nie zasiadł na ławkach szkolnych z swymi kolegami dawnymi, którzy już przeszli do poetyki i musiał wejść w nieznane grono młodszych wiekiem[2]. A serce jego, rozbudzone w tym czasie wrażeniami wojnickiemi, uczuwało potrzebę przyjaźni tkliwej, mającej trwać wiecznie i żyć poświęceniem; rozpoczął więc szukać przy-

[1] List pisany z Wojnicza 17. września 1807 (Pamiętnik literacki, Lwów 1906. T. V. str. 338).

[2] W klasie III (t. j. suprema gram.) miał Brodziński 44 kolegów; wśród nich Jan Przygodziński i Antoni de Przerwa Tetmajer; w drugiem półroczu było 42. W klasie IV (t. j. retoryce) było w r. 1807/8 uczniów 31 w pierwszem półroczu, w drugiem zaś półroczu 28. W katalogu zanotowano: de Przygodziński Ioannes aquis suffocatus. W klasie V (t. j. poetyce) w r. 1808 9 było uczniów w pierwszem półroczu 28, w drugiem zaś 26; z tej liczby 4 »tentamen non absolverunt«.

jaciół, odpowiadających jego usposobieniu i zaraz u wstępu doznał niemiłych rozczarowań. Naprzód zwrócił na siebie uwagę młodziutki chłopak, uczeń infimy, niejaki Karpiński, syn ubogich rodziców; »powolny, cichy, jak anioł niewinny« wzbudził zainteresowanie samem nazwiskiem i zajął całe jego serce — a stąd ten tylko zysk odniósł, iż Kazimierz gwałtem go trapił, aby »odpowiednio imieniu był poetą«. Napróżno dobroć jego czyniła, co mogła, napróżno Brodziński dopomagał, iskra poezyi nie zatliła się w Karpińskim, który wkrótce z powodu słabości przestał do szkół uczęszczać.

O wiele przykrzejszy i boleśniejszy zawód spotkał Kazimierza w drugim stosunku przyjacielskim, i to kiedy spodziewał się znaleźć skarb, o jakim marzył. Oto do syntaksy uczęszczał razem z nim Adam Tomasz Chłędowski, najstarszy syn zamożnego właściciela Wietrzna i Woli Albinowskiej w Krośnieńskiem; o rok starszy od Brodzińskiego, był starannie wychowany w domu, posiadał wiele książek, map i rysunków, i odznaczał się zdolnościami w naukach. Swego kolegę traktował »tonem żartobliwym i onieśmielał do siebie, mimoto Kazimierz pisał do niego wiersze, pełne uniesień przyjaźni, i kochał go tem więcej, że wzajemności nie widział; wprawdzie częstokroć w samotności płakał nad tem, iż węzły przyjacielskie nie zacieśniają się, mimoto bywał u Chłędowskiego aż do chwili, kiedy stryj tego, »osądziwszy Brodzińskiego po ubogich sukniach« i z obawy przed złem towarzystwem, kazał mu »groźnym tonem oddalić się«. Adam przyjął obojętnie to zerwanie stosunków, Kazimierz zaś od tej pory unikał z nim wszelkiej rozmowy; spotkają się jeszcze w życiu późniejszem ci dwaj koledzy z ław szkolnych jako ludzie dojrzali, będą również współzawodniczyć — uboższy zdobędzie rozgłos i miłość u ludzi, zamożniejszy zawsze zrażać

będzie swoją ironią, i nigdy między nimi nie odnowi się nawet ślad dawnej przyjaźni.

Wreszcie po dwóch nieudałych próbach, znalazł Brodziński przyjaciela, »jakiego sobie tylko egzaltowana wyobraźnia wystawić mogła«; był nim Karol Parczewski, młodszy o dwa lata, uczeń klasy drugiej, syn suplenta gimnazyalnego, chłopak »pobożny, pracowity, piękny jak anioł, zawsze uniesiony, pełen do poezyi skłonności«. Wspólne cechy ich usposobienia łagodnego i cichego sprawiły, że z luźnego stosunku koleżeńskiego wyrosła gorąca przyjaźń, dla nich obu rzeczywiście pożyteczna. Poważniejszy Kazimierz, zastanawiający się już nieco nad swoimi krokami w życiu, posiadający poniekąd pewien zasób doświadczeń, mógł wpływać korzystnie na młodszego przyjaciela i powstrzymać go od wybryków wśród młodzieży szkolnej, nieposkromionej w swawoli, gotowej zawsze do utarczek z Żydami, Niemcami i wieśniakami, do rabunku »owoców, grochu lub rzepy z pola«; dom znów rodziców Karola stał się dla Brodzińskiego rodzajem Elizyum, w którem znalazł serdeczne przyjęcie i opiekę troskliwą, gdzie odczuł niezaznane słodycze macierzyńskiej miłości[1]. Obopólne przywiązanie młodych chłopaków było takie, że »przy powitaniu i żegnaniu na parę godzin nie mogli się od ust oderwać«, że nie mieli »nic skrytego, nic osobnego

[1] Dowody opiekowania się Parczewskich Kazimierzem mamy w listach jego do Andrzeja; i tak n. p. w liście z 19 marca 1809 r. donosi bratu, że nie ma sukursu od stryja i »jeżeli się bez tego obejść mogę, to z dobrodziejstwa Parczewskich«. Starszy ich syn bawił podówczas we Lwowie, jak o tem dowiadujemy się z przypisku do listu: »Posyłam na twoje ręce 50 reńskich p. Parczewskiemu; chciej mu je sam z listem oddać; odpisz gdy odbierzesz i niech sam p. Parczewski odpisze (proś go) Mamie D., która go bardzo prosi, aby bez wierszów, jedynie tylko potrzeby swoje, wyrażał po prostu, niech doniesie, czy zdrowszy«.

dla siebie«, że »po kościołach i cmentarzach« na klęczkach modlili się wspólnie, Kazimierz za niego, on za Kazimierza, Karol za jego zmarłych, on za żyjących Karola rodziców — a z swą przyjaźnią kryli się obaj przed płochymi kolegami, którzyby »z tych uczuć wyśmiewać się mogli«. Karol był postaci ujmującej, miał kręte włosy płowe, ubiór zawsze staranny, piękne »polerowne« ułożenie, Kazimierz nie pozbył się jeszcze swej dzikości, chodził ubrany w skromnym surduciku z czarnemi prążkami, co go »dziwnie oryginalnym czyniło«. Obydwaj przyjaciele namiętnie kochali poezyę, pisywali do siebie nawzajem wiersze, czytali bardzo wiele, gdyż Parczewski »miał sposobność dostawania z różnych miejsc książek«; wspólną ich lekturę, której »po swojemu schronieni w życie« oddawali się z zapałem, stanowiła »Iliada« w tłumaczeniu Dmochowskiego i »Wybór pisarzów polskich«, w wydaniu Mostowskiego, najwięcej jednak zachwyciły ich »Nocy Jounga«, w przekładzie prozą, dokonanym przez Dmochowskiego, tak iż dręczyli biedną Parczewską odczytywaniem »jednotonnie tego dzieła mimo wzniosłości dość z siebie nudnego«. Za pośrednictwem Kazimierza posyłał Karol swoje »pierwiastki poetyckie pod sąd« Andrzeja; nie znamy zupełnie tych prób, jak również i oceny starszego mentora, z listu dowiadujemy się jedynie, że Parczewski, choć taki poczciwy, zazdrościł przyjacielowi krytyk i pochwał brata, że niedawno dopiero »sunął się na Helikon« i że zasługuje, aby się nim zająć [1]. Stosunki przyjacielskie między dwoma młodymi marzycielami trwały aż do chwili, w której Brodziński opuścił Tarnów; czy w życiu późniejszem się zetknęli nie jest wiadome.

W początkach roku 1808 poznał Brodziński niejakiego Wincentego Żeromskiego, ucznia poetyki, syna

[1] List K. Brodzińskiego do Andrzeja z Tarnowa 22 kwietnia 1809.

poważnej rodziny obywatelskiej z powiatu jasielskiego; w krótkim czasie młodzi przylgnęli do siebie tak, iż już w czerwcu tegoż roku donosi Kazimierz bratu o nowym przyjacielu najdroższym, który przed pół rokiem nie miał jeszcze najmniejszego pojęcia o poezyi: »tego tak napowiodłem (chciałem tak drugiego, jak ty uszczęśliwić), iż teraz współwzdycha ze mną za czytaniem Karpińskiego, Niemcewicza i t. d. i co większa wziął się do lutni tak, iżbyś się dopiero zdziwił nad jego postąpieniem w tej rzeczy; ale cóż, że prócz tego, co mu pokryjomu wziąłem, nic mi pokazać nie chce. Nielitościwy! poślę ja ci potem jego kawałki, ach jak mnie to, bracie, cieszy«[1]... W Żeromskim rzeczywiście pozyskał nasz młody entuzyasta przyjaciela prawdziwego; przechowały się w posiadaniu rodziny zbiorki jego prób poetyckich, kreślonych w Tarnowie w latach 1807 i 1808, a następnie na wsi w Olpinach i w Krakowie[2] — i oto w jednej z tych »książek doręcznych«, zaczętej dnia 24 lipca 1808 r., mamy pierwszy wiersz, poświęcony Brodzińskiemu:

»W pośród rozpaczy nie widząc ciebie
Wyszedłem na brzeg tutejszej rzeki,
Już prawie mrok się rozszedł po niebie,
Jak mi sen słodki zawarł powieki.

Jęczałem we śnie z czułem westchnieniem,
Żaliłem się na los opłakany,
I nierazem wołał z rozrzewnieniem:
Gdzież jest mój Kaźmierz, luby, kochany!«

Nagle zjawia się jako widziadło senne starzec z brodą siwą; do niego zwraca się poeta z gorącą prośbą, by

[1] List ten został fałszywie oznaczony przez wydawcę datą: 1809 roku, pochodzi z roku 1808, gdyż w roku następnym w tychże miesiącach Żeromski był już w Krakowie.

[2] Rękopisy Żeromskiego otrzymałem dzięki niezwykłej uprzejmości państwa Kozłowieckich, u których są w przechowaniu; za łaskawe udzielenie składam im podziękę serdeczną.

zawsze był razem z Kazimierzem złączony, by węzły przyjaźni nie zerwały się nigdy, niechaj srogie losy jego prześladują, byle tylko dobry przyjaciel żył zawsze szczęśliwy.

Wiersz ten nie jest jedynym wyrazem tych gorących uczuć, jakie Żeromski w swem sercu młodem żywił dla Brodzińskiego, kilkakrotnie później zwracał się w nieudolnych rymach do swego towarzysza, zawsze pełen serdeczności; przyznawał otwarcie, że Kazimierz »wszczepił zamiłowanie do poezyi w serce jego«, a z tem razem »szacunek tak nauk, jak cnoty«, że w duszy jego rozniecił »cześć dla ideałów szczytnych i wielkich«, że nauczył go kochać, co piękne i szlachetne — i za to wszystko należy się jemu w nagrodzie wdzięczność szczera i trwała.

Pierwsze pobrzęki skromnej lutni Żeromskiego, które w pożółkłych ze starości kajecikach do dni dzisiejszych przetrwały, dają nam doskonałe świadectwo upodobań tego małego kółka przyjaciół, zgrupowanego obok Brodzińskiego; i tak poznajemy, jak z mozolnie dobieranych rymów składał Wincenty różne nagrobki, ucinki, bajki, wiersze okolicznościowe — n. p. »Do wizytującego szkoły« lub »Tarnowska poetyka« t. j. opis wszystkich kolegów w rolach bogów mitycznych — dalej sielanki o rozmaitych Filidach, Dafnidach, Tytyrach, Damonach i Filonach, powinszowania dla rodziców i znajomych, wreszcie pieśni liryczne na wzór »Potok płynie doliną«. Oprócz tego rodzaju poezyi zjawiają się przekłady z Horacego, następnie z pisarzy niemieckich n. p. Klopstocka (»Herman i Thusnelda«, duma i urywek z IV księgi »Messyady«), Gellerta, Lessinga, Weissa; co jednak jest najciekawsze, że po zbiorku błądzą piosenki o nucie ludowej i patryotycznej: zabrzmi tułaj swawolny »mazurek« (»Jakież się to teraz w świecie panny rodzą — Nie mężczyźni do nich, oni do nich chodzą«) lub skoczny

»krakowiak« (»Jeśli mnie dziś moja Basia pocałuje — Śliczne krakowiaki jej jutro daruję«...), odezwie się pełna patosu »Oda do Wolności«, o mścicielu w sarmackich krajach, przed którym tyran drży a Polska natychmiast »z grobu powstaje«, lub »Duma na polach racławickich« o nieprzyjacielu, co »ojczyznę rozdarł«... Wiersze te czytał Żeromski — jak to sam podaje — swoim przyjaciołom, a najwięcej się podobała poezya p. t. »Chmura«, o patetycznem zakończeniu:

»Napróżno się wzdymacie
Tyrani, co nami władacie,
Niebo daje nam nadzieje,
Że nam słońce zajaśnieje«.

Wobec panujących podówczas stosunków w gimnazyach galicyjskich, dziwić się nie można, że Żeromski ukrywał starannie płody swej muzy; wiedział doskonale, na jaką karę byłby narażony, gdyby argusowe oko księdza prefekta zajrzało do tych kajetów, pełnych wynurzeń szczerych i serdecznych. Zrazu nie chciał się nawet podzielić nimi — jak wspomina Brodziński — z przyjaciółmi, którzy niestety niezbyt uświadomieni byli pod względem narodowym, a w tym właśnie kierunku poezye Żeromskiego, choć nieudolne, mogły wywrzeć pewien wpływ na rozbudzenie uczuć, drzemiących jeszcze bezczynnie na dnie dusz kolegów młodszych. On sam wyniósł je z domu rodzicielskiego, pełnego tradycyi polskiej, i pod jego najprawdopodobniej wpływem poczęło się rozwijać poczucie narodowości u Kazimierza, który jeszcze w r. 1807 pisał zupełnie naiwnie do swej siostry, że nie wie »o co i za co biją się Francuzi i Moskale«, że go »o to głowa nie boli, bo nikomu nic nie winien«, a w niecałe już dwa lata później, wspominając o poborze do wojska austryackiego, zdobył się przecież na ironię i nakreślił takie słowa: »Koni i ludzi na rekrutów biorą, konie na munsztukach a ludzie na powrozach — za

konie płacą, za ludzie nie — konie więc pierwszeństwo nam odebrały«[1].

Wspólnie z Kazimierzem pilnie odczytywał Wincenty korespondencye Andrzeja Brodzińskiego, przesyłane często bratu, przyjmował z wdzięcznością wszystkie jego rady i wskazówki, napisał nawet na jeden z tematów, danych przez tego starszego mentora, wiersz p. t. »Córka do macochy« — a list o użyciu poezyi taki wzbudził u nich obu entuzyam, iż przyrzekli sobie święcie słuchać Andrzeja, jak dzieci ojca. Niebawem jednak — bo w jesieni 1808 roku — po ukończeniu gimnazyum, Żeromski opuścił Tarnów, czas dłuższy zabawił na wsi, w Olpinach i dopiero na wiosnę roku następnego udał się do Krakowa na uniwersytet, gdzie też po kilku miesiącach — w zmienionych jednak warunkach — spotkał się z młodszym swym przyjacielem.

Z całego grona gimnazyalnych kolegów, Parczewski i Żeromski byli najbliżsi sercu Brodzińskiego; o stosunkach z innymi nie posiadamy wiadomości, nie musiały przecież układać się najgorzej, skoro n. p. w jednym z listów do Szczęsnej rozpisuje się z prawdziwą i niekłamaną radością o studenckiej zabawie z profesorem, która jest lepsza od wszelkich pańskich zabaw, choć bez cukrów..., bo »w pańskich cukrach często gorycz panowie czują, i przy wetach siedząc niejeden radby porwać chłopu kawał chleba, co go konsumuje bez ceremonii«[2]. Ponad wszystkich jednak kolegów i przyjaciół z ław szkolnych stawiał Kazimierz wyżej brata swego, Andrzeja, do którego stale zwracał się z pełną ufnością, i siostrę stryjeczną, Szczęsną, serdeczną powiernicę każdej troski, boleści czy też zawodu; przed nimi jedynie

[1] Ob. listy do Szczęsnej d. d. 24 lipca 1807 i 7 marca 1809. (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów 1906, str. 636 i 735).

[2] List z 27 lipca 1807 r.

nie miał żadnych tajemnic, im spowiadał się z uczuć najskrytszych i nie wstydził się wyznać swych błędów, usilnie starał się zasłużyć na miłość, najdrobniejsze ich niepowodzenie przejmowało go goryczą, gdy czas dłuższy nie otrzymywał od nich wiadomości był smutny, i pragnął zawsze dzielić się z rodzeństwem każdą »kroplą słodyczy« — a uczucia te przetrwały u niego przez całe życie i poniósł je z sobą do grobu. Można nawet domyślać się — i to nie bez pewnych podstaw, — że czas krótki roiły mu się marzenia miłosne, w których ideałem była właśnie siostra stryjeczna, bo w liście do Andrzeja, pisząc o chorobie jego kochanki, wyznaje szczerze, iż poznał już »tę czułość, a wyznawać jej, jako dopiero pączkowi róży zapachu, czas nie pozwala«, a następnie znów donosi, iż »przypisywano mu miłostki z Felisią«[1]; to przelotne uczucie mogło szczególniej rozbudzić się w roku 1808, podczas wakacyi, spędzonych znów razem w Wojniczu. Szczęsna potem wyjechała do Sącza, a około roku 1810 oddała swą rękę niejakiemu Szotarskiemu.

Z Andrzejem w ciągu lat trzech widział się Kazimierz zaledwie raz jeden, a mianowicie w kwietniu 1807 roku, kiedy ten przejeżdżał przez Tarnów, przenosząc się z Krakowa na uniwersytet lwowski, gdzie »przy boku gubernium prędzej mógł sobie wyrobić pozwolenie skończenia filozofii, a potem udać się na prawo, skąd najpewniejsza promocya«[2]; serdecznie witali się bracia, wspólnie odczytywali sobie wiersze, a następnie Kazimierz odprowadził go »do półtory mili piechtą«. Od tej chwili zawiązała się między nimi wcale żywa korespondencya, spieszyli sobie nawzajem ze skromną pomocą materyalną, Andrzej, otrzymawszy miejsce w kan-

[1] Listy do Andrzeja z 29 marca i 13 lipca 1807 r.

[2] Tak pisał Andrzej w liście do Szczęsnej z Krakowa dn. 18. kwietnia 1807; autograf listu jest własnością p. H. Wildera w Warszawie.

celaryi niejakiego Borysiewicza, nosił się przez pewien czas z myślą sprowadzenia brała do Lwowa, przedewszystkiem jednak — jak to jeszcze dokładniej poznamy — interesował się gorąco jego twórczością poetycką.

Tutaj wspomnieć jeszcze trzeba, że od jesieni 1807 r. przebywał w Tarnowie najmłodszy z rodzeństwa Brodzińskich, Piotr i uczęszczał do gimnazyum; na jego utrzymanie przeznaczona była resztka pieniędzy z *Forum nobilium*, a za sam »stół półroczny« należało płacić 300 złotych, stryj nie dopomagał i Kazimierz lekcyami zarabiał na życie ciężko[1]. Wakacye w r. 1808 spędził w domu Służewskich, w Woli Lubeckiej, jako instruktor czterech młodych chłopaków, którzy po feryach zostali nadal pod jego opieką i zamieszkali z nim razem w Tarnowie u krawca, Przybyłowicza. Gospodyni obowiązana była gotować im żywność, dostarczaną ze wsi co sobotę z pewną sumką na mięso, cztery razy na tydzień w mieście kupowane — a Brodziński za dozór i naukę miał oprócz utrzymania 25 złr. rocznie; tem i parą innych lekcyi opędzał wszystkie swoje potrzeby, i był szczęśliwy w tym skromnym bycie ze swej niezawisłości od opiekuna i od krewnych. Młodzi Służewscy, chociaż »niezmiernie żywi«, słuchali posłusznie swego instruktora, ujęci łagodnością charakteru i wielką łatwością, z jaką nauki udzielać umiał; brat ich przyrodni, Józef, który »do literatury także miał pociąg«, zawarł przyjaźń serdeczną z Kazimierzem, rodzice cenili go wysoko, a ubóstwo jego nie tylko nie raziło nikogo, ale owszem w tym domu szlacheckim słyszał słowa zachęty do wytrwałego znoszenia niedostatku i do pracowitości[2].

[1] Piotr Brodziński uczęszczał do gimnazyum tarnowskiego od roku 1807—1813, powtarzał bowiem poetykę; przez cały czas nauki, jak ze stopni klasyfikacyjnych dojść można, był uczniem miernym. Między nim a braćmi starszymi nie panowała nigdy zbytnia harmonia.

[2] Hordyński. Op. cit. s. 37 i 38.—Tutaj mamy jeszcze szereg szcze-

Poznaliśmy już najważniejsze czynniki zewnętrzne — szkołę, profesorów, kolegów i przyjaciół, — z których układało się życie Brodzińskiego w tym okresie trzyletnim, kiedy dla ukończenia studyów gimnazyalnych przybył z Wojnicza do Tarnowa. Po opuszczeniu kółka rodzinnego w dworku plebańskim, po tych dniach pogodnych i bez troski, odczuł zrazu silnie swoje opuszczenie i u wstępu ogarnęły go przygnębienie i smutek; zanim nawiązał nowe stosunki i rozejrzał się w obcem otoczeniu, żył czas dłuższy jedynie wspomnieniami wojnickiemi, lubił błądzić samotny na pięknej górze św. Marcina, przy gruzach zamku tarnowskich, w sanguszkowskim ogrodzie Puślik, odwiedzał często dolinę, »prowadzącą do drewnianego kościoła św. Trójcy, środkiem której płynął potok pomiędzy olszynami, miejsce miłej wrzawy różnego ptactwa«, a najmilsze dla niego były przechadzki po brzegu rzeki Biały lub po gościńcu: ruch tutaj panujący, spotykani często podróżni i furmani niemieccy, daleko żywiej pobudzali go do marzeń niż spokojne góry i doliny, w wyobraźni więc odbywał wędrówki w odległe kraje, i długo »nie miał o szczęściu wyobrażenia wyższego, jak jechać i jechać najdalej«... Najczęściej biegł myślą do brata Andrzeja, do Krakowa, który w kole przyjaciół, z Reklewskim na czele, wesoło

gółów z pobytu K. Brodzińskiego w Woli Lubeckiej, jak to nigdy nie próżnował, a nawet podczas wolniejszych godzin od zwyczajnej pracy, nosił zawsze przy sobie ołówek i papier, celem zapisania jakiego spostrzeżenia lub myśli. Jeden z wierszy swoich wyrył Kazimierz na młodej lipie w ogrodzie; początek tego wiersza brzmiał: »Z tym wyrazem, rośnij razem«... Opowiadał jeszcze p. Felicyan Służewski dr. Hordyńskiemu następujące charakterystyczne zdarzenie: Oto czasu pewnego zaszło pytanie o potrzebie zegarków; Brodziński powiedział stanowczo, że nie ma i nie potrzebuje zegarka, z tej szczególnie przyczyny, iż wiele razy spojrzy na niego i dowie się, że godzina upłynęła, to mu to nieprzyjemność sprawia, ponieważ o tyle czasu życie się skraca, któreby chciał wieść jak najczynniej.

czas spędzał. »Ach Boże — pisał Kazimierz w lutym 1807 roku — gdybym mógł z wami się kiedy trzeci znajdować. Już wiosna za górką — skowronek się w podróż wybiera — ach cóż za pociecha dla was — jak wy, wiem, rozmawiacie o niej [o poezyi] w czasie zabaw. Pójdziecie w miłym poranku nad brzeg przyjemnej Wisły, tam śpiewać będziecie; on, przyjaciel twój hoży, młodą chabinkę urwawszy, pokazować ci będzie, jak pałaszem robić i skakać ochoczo, jak nacierając na nieprzy jaciela. — Potem pójdziecie nad brzeg wody, tam nogi wasze ochłodzicie. O szczęśliwi, wszak to może te same krople po palcach waszych płynąć będą, któremi wojownik polski uznojony, tam, po strasznej wojennej pracy, ręce swoje umywał; o szanujcie tę wodę — jak ona dobroczynną dla niego«...

Nie na samych marzeniach jednak spędzał wolne od obowiązków szkolnych chwile; rozumiał już dobrze potrzebę kształcenia się i »stał się chciwy na książki«. Zaginął niestety dziennik, rozpoczęty jeszcze w Wojniczu, w którym Kazimierz zapisywał tytuły książek w tym czasie czytanych; z fragmentów przechowało się tylko kilka oderwanych myśli, — najprawdopodobniej z dzieł obcych (n. p. z Gellerta) przepisanych, — malujących doskonale ówczesne jego usposobienie. Jak gdyby w celu dodania sobie sił w trudnych warunkach życiowych, zanotował takie sentencye: »Im się więcej gałęzie uginają, tem się bardziej wiatr sroży. Nie bądźmy gałęźmi, los nie będzie wiatrem«. — »Niemądry sam sobie nieszczęście, mądry sam szczęście znajdzie«. — »Być tkliwym dosyć jest do zjednania sobie miłości u ludzi, ale być tylko uczonym — bardzo mało« [1]. Tych kilka maksym pozwala wejrzeć w duszę młodego chłopaka i poznać,

[1] F. S. Dmochowski: O życiu i pismach K. Brodzińskiego. (Biblioteka warszawska, 1870, III, s. 368).

w jaki to sposób formował się jego pogląd na świat i ludzi.

Uzyskanie do czytania tyle upragnionych dzieł polskich, połączone było niejednokrotnie z wielkiemi trudnościami, daleko za to łatwiej otrzymywał Brodziński książki niemieckie, głównie z biblioteki szkolnej lub też od profesorów, i w ten sposób w niedługim przeciągu czasu posiadł wcale gruntowne, jak na młodego chłopca, wiadomości o literaturze niemieckiej XVIII wieku. Oprócz znanego mu już w tłumaczeniu polskiem Gessnera, którego teraz poznał w oryginale, dostał do swych rąk — za pośrednictwem profesora Schmidła — Hagedorna, Uz'a, Kleista, to jest t. zw. anakreontystów, piszących epigramy, bajki, erotyki i drobne wiersze okolicznościowe według wzorów klasycznych; obok tych rozczytywał się w elegiach Hellera, w których kult przyrody łączył się pierwiastkiem moralizatorskim, dalej poznał wyjątki z dzieł Wielanda i Goethego, po nad wszystko jednak wzbudziły u niego zachwyt dramaty Augusta Kotzebuego. Mógł te ostatnie zobaczyć na scenie, do Tarnowa bowiem przyjeżdżały trupy wędrowne aktorskie, niemieckie, a nawet polskie; w 1807 roku pisał Kazimierz do brata [1], że chodzi — wprawdzie rzadko — na komedye, »chociaż aktorzy nie tędzy, ale antreprener zuch... grają i po polsku, a tenże był aktorem u W. Bogusławskiego, więc jego różne, tłumaczone, śliczne sztuki grywają«. W ówczesnym repertuarze teatru polskiego sztuki Kotzebuego ukazywały się bardzo często; przeszło dwadzieścia jego utworów przełożono do roku 1808 na język polski, znalazł się nawet w Łucku tłumacz, niejaki Tadeusz Hiżdew, który przygotował wydanie wszystkich pism dramatycznych (1803) [2] — przypuszczać więc można,

[1] List z lutego 1807.

[2] Estreicher K.: Bibliografia polska. T. I, str. 381—2, gdzie są zestawione przekłady również pozostałe w rękopisach.

że trupa wędrowna przedstawiła w Tarnowie jaki dramat Kotzebuego. Zachwytem swoim nad marnym autorem »Adelaidy z Wulfingen« podzielił się Brodziński w liście z swą siostrą, Szczęsną, którą zachęcał, ażeby skoro się jej zdarzy widzieć książki niemieckie, upatrywała osobliwie sztuk teatralnych Kotzebuego, »te są na podziw wszystkie śliczne, a wprawiwszy się w te powoli, łatwo wszystkie czytać i nie z uprzykrzeniem będziesz, tak i ja ich dawniej nie lubił, a teraz nad wszystkie«[1]... W tym też czasie poznał Kazimierz dzieła Henryka Zschokkego — głośnego twórcy »Abellina«, cieszącego się u tłumaczów polskich powodzeniem niezasłużenie[2] — i przełożył jego dramę, »śliczną i smutną«, p. t. »Sydonia czyli mniemana czarnoksiężniczka«; o tym przekładzie zachowała się jedynie w liście do Szczęsnej wzmianka, w której jednakże nie ma wymienionego po nazwisku autora[3]. Z innych wreszcie pisarzy niemieckich, oprócz K. Pichlerowej i H. Collina, — o czem później obszerniej wspomnę, — zajął Brodzińskiego bardzo żywo Chrystyan Gellert, znany autor dydaktyczny, którego komedye, listy i głośny romans p. t. »Przypadki hrabiny szwedzkiej« już w XVIII wieku na język polski przełożono; naczelne jednak miejsce w dorobku poetyckim Gellerta zajmują bezsprzecznie bajki, pisane językiem jasnym, z pewną prostotą, a przytem z humorem — i do tłumaczenia tych właśnie zabrał się za zachętą brata Kazimierz z zapałem. Przekład ten, niestety, zaginął i tylko z relacyi listownej samego tłumacza dowiadujemy się, że niektóre bajki szczęśliwie mu się udało przełożyć, nad innych zaś poprawą »może więcej niż nad robotą trzeba się zabawić«. »Podróżnych« Brodziński opuścił, bo »tam

[1] List z 16 maja 1807.

[2] Estreicher K.: Bibliografia polska. T. I, s. 399.

[3] Dramat Zschokkego ukazał się po raz pierwszy w Berlinie w r. 1798 p. t. »Sidonie, die Zauberin«. Schauspiel in 4 Aufz.

trzeba odmieniać a czasu niema«. Wogóle jednak wychwala pisarza, z którego dzieł oprócz bajek poznał także »Listy«, podnosi, że był człowiek poczciwy, że »nietylko mała sława jego w Polszcze, ale i największa nie pochwaliłaby go dosyć«, wobec tego występuje z propozycyą do brata, aby »zrobił o nim przedmowę literacką na jego pochwałę, przed temi tłumaczonemi bajkami«, które widocznie miały być wydrukowane; wspomina jeszcze Brodziński, że Gellerta »Mowy do młodzieńców o różnych naukach« już dawno mają Polacy przełożone — i rzeczywiście wyszły drukiem we Wrocławiu w r. 1775. Pewien wpływ Gellerta da się wykazać — o ile z pozostałych jedynie drobiazgów sądzić można, — w pierwszych próbach poetyckich Kazimierza, echo zaś jego, choć słabe, odezwie się jeszcze i w późniejszych bajkach. Musiał również Brodziński poznać dokładniej poezye Klopstocka, kiedy n. p. pisząc o dumie brata, którą ten jemu poświęcił, zauważył, że nie znać w niej »czyli jest co winien« twórcy »Messiady«[1].

W tym czasie — to jest z końcem 1808 roku — ukazały się w Wiedniu »Lieder oesterreichischer Wehrmänner«, napisane przez Henryka Collina na wezwanie Rządu, a za namową przyjaciela poety, majora Catinelli; pieśni te, wzywające Austryę do boju zażartego z Napoleonem, były właściwie agitacyjną broszurą polityczną, rozrzuconą po całem państwie w celu rozbudzenia uczuć patryotycznych. W zbiorku mieściło się kilka poezyi wprost pięknych, skreślonych z pewnym polotem i szczerością. Przypuścić z wielkiem prawdopodobieństwem można, iż poezye Collina otrzymał Brodziński z rąk prof. Schmidta, a że »były pełne czystej miłości ojczyzny, — tak pisze w swych wspomnieniach — uczuć ludzkości i pięknych wiejskich obrazów«, zajęły go nader silnie, iż »nie wcho-

[1] List do Andrzeja, z Tarnowa 22 kwietnia 1809 r.

dząc bynajmniej, iż to Niemiec dla Niemców przeciw Francuzom, obrońcom Polski pisał«, przełożył je w kilka dni i to »z łatwością, jakiej dotąd nie czuł«. I rzeczywiście podobać się mógł sentymentalnemu chłopakowi w pieśniach Collina n. p. obraz starca, wyprawiającego syna na wojnę z zapewnieniem, że w razie jego śmierci:

»Auf seinem Hügeln ruh' ich dann
Und rufe jeden Wandrer an:
Hier fiel mein wackrer Sohn,
Hier fand er Heldenlohn.

Und seufze, weine, klage nicht,
Bis mir das Herz im Leibe bricht,
Und ich vor Gottes Thron
Dann finde meinen Sohn«.

Również przemówić mogła piosenka p. t. »Der Bräutigam«, której pewien odgłos da się zasłyszeć w późniejszej poezyi Brodzińskiego;

»Jetzt ist es Zeit, die Trommel ruft,
Lieb Mädel lass mich zieh'n;
Die Fahne flattert in die Luft,
Muss zu den Männern hin;

Muss fort als Wehrmann in das Feld,
Es ist beschworne Pflicht;
Und wer nun Wort und Schwur nicht hält,
Der bleibt ein feiger Wicht.

Was weinst du dir die Augen aus,
Machst mir das Herz so schwer?
Bald dränge dir der Feind ins Haus,
Eilt ich nun nicht zur Wehr.

Den Eltern raubt' er dann das Brod,
Tränk' euren guten Wein,
Stürzt euch in Jammer, Angst und Noth,
Ins Elend tief hinein.....«

Czytając te ustępy z poezyi Collina zrozumieć można, iż tłumacz, narodowo niezbyt uświadomiony, »nie widział

w nich nic nieprzyzwoitego lub przeciwnego dobremu Polakowi, owszem zdawało mu się, że te uczucia są polskie«; prócz tego mógł pójść na lep ułudnych słówek, zamieszczonych w przedmowie, wystawiających sprawiedliwość Rządu austryackiego w porównaniu z innymi zaborami, troskliwą opiekę nad poddanymi, w ogóle przedstawiających Austryę jako państwo, w którem »besonders der Landmann eifersüchtig vor allen Anmassungen der Grundherrn sich beschützt finde«. Ten pusty w istocie frazes Collina wobec wyjątkowej miłości, jaką Brodziński zawsze dla ludu żywił, zaważył zapewne na szali i stał się jedną z pobudek, zachęcających do podjęcia tłumaczenia, które zostało odczytane przyjaciołom, radzącym jedynie zmienić miejsca »gdzie była wzmianka lub o Niemcu lub o domu Habsburgskim«. Przekład ten, dający nadzwyczajne świadectwo o germanizatorskich wpływach szkoły ówczesnej, nie dochował się do naszych czasów i zaginął bez śladu [1].

Wogóle zamiłowanie do poezyi niemieckiej rozwinęło się u Brodzińskiego silnie w czasie trzyletniego pobytu w Tarnowie; zrazu musiał przezwyciężać pewne trudności językowe, i w tej myśli pisał w liście do Szczęsnej, że »trzeba się koniecznie wprawić w czytanie, bo po niemiecku bardzo ciężko się nauczyć z reguł, tylko z czytania i używania«, kto jednak — dodawał — przeczyta jedną całą książkę i to nie »z niechcenia«, ten pomimo wszystkiego przyzna Niemcom, iż »najpiękniejsze książki są u nich« [2]. I nie sprzeniewierzy się z biegiem lat przyszły krytyk literacki swym upodobaniom młodocianym, pozostanie wiernym i gorącym zwolenni-

[1] W druku ukazał się przekład poezyi Collina w Zamościu (w marcu 1809 r.) p. t. »Pieśni austryackiego zbrojnego ludu z niemieckiego oryginału przełożone na polski język przez Karola Bilińskiego«. Przekład nieudolny.

[1] List z 16 maja 1807 r.

kiem piśmiennictwa niemieckiego, którego poznanie i studyowanie silnie w jego rozwoju umysłowym zaważyło. Z pierwszego okresu germanomanii Brodzińskiego przechowały się tylko dwa tłumaczenia, a mianowicie urywku z poematu Karoliny Pichler p. t. »Ruth« i wierszyka Uza »Der Schäfer«. Znana powieściopisarka austryacka, ciesząca się na początku XIX wieku wielkim rozgłosem, miała gorliwego poplecznika w Collinie, który o jej biblijnym poemacie wyraził się w takich słowach przesadnych: »In dem Gedichte Ruth entzücken mich die Verschmelzung des Homerischen mit dem Biblischen und die schön ausgesprochenen Gefühle über weibliche Bestimmung und weibliches Glück«[1]; z Brodzińskiego przekładu, odznaczającego się prostotą i wcale poprawnym językiem, znamy ustęp, zawierający pozdrowienie ziemi rodzinnej.

»Witajcie ucienione palmami doliny,
Wzgórki, co wasze plecy szerzycie w równiny:
Witaj ziemio ojczysta! Tam za górą leży,
Wkrótce, ach wkrótce mój krok w jej niwy pobieży.
Po dawnych latach widzęć o ojczyzno miła,
O jak ja cię inaczej wcale opuściła!
Wyszłam z mężem wspaniałym, miła, młoda żona
Od dwóch synów kochanych czule prowadzona,
Którzy byli jak cedry Libanu zielone,
Wielom szczęście dające, od wielu sławione.
W tych nocno-ciemnych grobach śpi mój mąż jedyny
I kwitnąca nadzieja, dwa kochane syny.
Owdowiała, bez dzieci, odarta, skwapliwie
Powracam znowu, umrzeć na ojczystej niwie«[2].

Nieco słabiej przedstawia się »wolne« tłumaczenie uzowskiego »Pasterza«, w którym Klimenę z oryginału zastępuje jakaś Doryda, a dla rymu zjawia się kochanek

[1] H. v. Collin's Sämmtliche Werke. Wien 1814. B. VI, s. 68.

[2] Ustęp ten wydrukował jedynie Dmochowski w cytowanej rozprawie (Biblioteka warszawska, 1870 r., III, s. 369).

Selamin, w całości zaś zatarte jest przeciwstawienie roskoszy wiejskich przykrościom dumnego miasta (»Liebe! schenke mir die Freuden — Die mir die Stadt, die stolze Stadt nicht gab«), wogóle odczuwa się, jak niedoświadczony tłumacz łamie się z trudnościami językowemi, jak mu brak wprost wyrażeń — co również występuje w przekładzie »Ruth« — dla odtworzenia obrazów poetyckich.

Gessner, Uz, Kleist czy też Collin — nazwisk innych nie chcę tutaj powtarzać, — wszyscy pisarze nie wysokich lotów, zamknięci w dość ciasnem kole zużytych form konwencyonalnych, przemówili jednak silnie do młodego chłopaka, a to mianowicie uczuciowym charakterem swych poezyi, odpowiadającym jego wrodzonym skłonnościom; rola ich w rozwoju intelektualnym Brodzińskiego jest bardzo ważna i nie ogranicza się tylko do lat chłopięcych, w których twórczość jego przejawia się w utworach zbyt nieudolnych, żeby o jakimś wpływie literackim dyskutować można, w późniejszych jeszcze poezyach śpiewaka »Wiesława« błądzić będą echa tych sielanek sentymentalnych: teraz były one tym pierwszym promieniem słonecznym, pod którego wpływem kwiaty swój kielich rozwierają.

Obok studyów nad językiem i literaturą niemiecką rozpoczął Kazimierz w tymże czasie naukę języka francuskiego: czas krótki — cztery miesiące w 1808 roku — udzielał mu lekcyi profesor Parczewski zupełnie bezpłatnie, inny nauczyciel żądał potem od niego 5 reńskich na miesiąc, musiał więc zaprzestać i sam tylko powtarzał, ale — jak wyznał w liście do brata[1] — nie mógł sobie dać rady. Za to nabywał ciągle coraz to rozleglejszych wiadomości w zakresie literatury starożytnej; korzystać tutaj mógł wiele — najprawdopodob-

[1] List z 15 czerwca 1808 r.

niej za pośrednictwem profesora Schmidła — z bogatej biblioteki gimnazyalnej, która posiadała wiele wydań autorów klasycznych, ojców kościoła i rozmaitych humanistów, głównie z daru księdza prefekta Chróścińskiego[1]. I młody chłopak potrafi zacytować nietylko Horacego, ale przytoczy wyjątek z Prudencyusza lub Benedykta, brata zaś Andrzeja będzie zachęcać, ażeby listy swoje przepisywał i zachowywał, bo są tacy, którzy się w ten sposób wsławili: Poggius, Bembus, Longolius, Lipsius, naśladowcy Pliniusa[2]. Również w »książkach doręcznych« Żeromskiego — o czem powyżej już była wzmianka — są tłumaczone urywki z autorów klasycznych, w czem mamy dowód niezbity, iż całe to grono koleżeńskie żywo — jak na swój wiek — interesowało się literaturą starożytną.

Ponad wszystko jednak w upodobaniach literackich miała przewagę u Brodzińskiego miłość dla skarbów piśmiennictwa polskiego, których zdobywanie i poznawanie połączone było z przezwyciężaniem licznych trudności, a nadto posiadało pewien urok owocu zakazanego; w Rajbrodzie i Wojniczu dorwał się po raz pierwszy do czytania książek polskich, w Tarnowie z całym zapałem oddawał się temu nałogowi nadal. Na pierwszem miejscu stały u niego zawsze poezye, romansów i powieści nie lubił, poważne dzieła historyczne brał z chęcią do lektury. Ze wspomnień znamy fakt, jak to z uzbieranych ciężko 10 złotych sprowadził z Krakowa »Wybór poezyi dla szkół przez Pijarów w Warszawie wydany«, »Pawła i Wirginię Saint-Pierre'a« i jakieś dziełko Floryana w tłumaczeniu polskiem — i cały ten transport

[1] Wiadomość o tej bibliotece wraz z wymienieniem najcenniejszych dzieł, zachowała się w rękopisie, będącym własnością gimnazyum tarnowskiego, p. t. »Historia caesareo regii gymnasii tarnoviensis a die prima Novembris 1784 post instaurationem eiusdem inchoata«.

[2] List z 15 czerwca 1808 r.

został mu bezlitośnie przez księdza prefekta skonfiskowany; z tegoż również źródła dowiadujemy się, iż surowy ksiądz prefekt ukarał go aresztem za zabranie na rynku przekupce »Rytmów Kochanowskiego«, którego tylko niektóre psalmy znał z książek nabożnych. Mimo te wszystkie przeszkody zapisał w swym dzienniku, iż czytał następujące książki polskie: »Uwagi nad uwagami o życiu Jana Zamojskiego«, »Życie Stefana Czarnieckiego«, »Zabawy przyjemne i pożyteczne«, »Ogrody« Delila w przekładzie Karpińskiego, dalej wspólnie z młodym Parczewskim »Iliadę« w tłumaczeniu Dmochowskiego, »Nocy Younga«, prozą wydane w Lublinie, oraz tych autorów, których pisma ukazały się podówczas w »Wyborze pisarzów polskich« Mostowskiego. W listach znów do brata Andrzeja i do siostry Szczęsnej, której stale musiał dostarczać książek, mieszczą się wzmianki o Krasickim, Karpińskim, Kniaźninie i Niemcewiczu; pierwszego z nich »Bajki« wysoko Brodziński sławia, każe czytać je z wielką uwagą i upewnia, że »w żadnej książce tyle smaku i morału, jakoteż piękności wiersza nie ma, jak w tym nieśmiertelnym pisarzu«, dodaje wreszcie, iż naśladował go w swoich bajkach »kiepskim wierszem«, ale to tylko z tego powodu, iż nie miał czasu pisać i pragnął rozśmieszyć siostrę[1]. Z innych dzieł Krasickiego wspomina jego »Listy«. Za czytaniem dzieł Karpińskiego i Niemcewicza długi czas razem Żeromskim »współwzdycha«, a wyznaje, iż bardzo mało zna poezyi autora »Pieśni nabożnych«. Z serdecznym i szczerym entuzyazmem pisze o dziełach Kniaźnina, na które długo czekał, bo kosztowały zbyt drogo; wreszcie podczas wakacyi, spędzonych w roku 1807 w Wojniczu, miał sposobność je przeczytać i natychmiast bratu o tem donosi. »O Boże! — pisze Kazimierz z niekłamanem współ-

[1] List z 16 maja 1807 r.

czuciem o Kniaźninie — gdybym mógł, dałbym mu połowę jeszcze mojego życia, przez któreby czas jeszcze tkliwością czułych i poczciwych serca rozrzewniać potrafił. Tyle lat, niestety, po pogrzebie ojczyzny naszej mało podobno co pisał, a dawno nic, tkliwy na tyle żalów po ojczyźnie zwaryował, gdzie dotychczas żyje w tym stanie! Jakżebym się rozrzewnił, widząc tak nieszczęśliwego tego, co nam tyle skarbów zostawił. Jakiegoż nie będzie godzien nagrobku« [1].

Już z tych kilku przygodnych wzmianek w korespondencyi i wspomnieniach poznać można wcale dokładnie, w jakim zakresie obracała się Brodzińskiego lektura książek polskich; z dawnych wieków zdobył tylko wiadomości ogólnikowe o Kochanowskim, Zimorowiczu i kilku innych najcelniejszych pisarzach, o których znaczeniu jednak nie mógł sobie wyrobić pojęcia należytego. O wiele dokładniej obeznał się z poetami a poniekąd i z prozaikami polskimi z wieku XVIII, i tymi tak się przejął, że począł w wierszach swoich naśladować ich formę oraz styl; powoli też pod tym wpływem uwalniała się jego nieudolna proza od germanizmów. Sielanki Karpińskiego i Kniaźnina, ody Naruszewicza, bajki Krasickiego uzupełniały doskonale pojęcia młodego chłopaka o poezyi, wysnute z utworów Gessnera, Kleista, Hagedorna czy też Gellerta; przystępne w treści, ujmujące formą, przemawiające językiem pięknym, kształciły smak literacki w tym właśnie kierunku, który odpowiadał wrodzonemu usposobieniu — i z tego też powodu zdołały wycisnąć trwałe i silne piętno, cechujące również później jego twórczość poetycką.

Równocześnie ze studyami nad literaturą polską wzrastało u Brodzińskiego przywiązanie do poezyi, sam też wyznaje szczerze, że w owych czasach najwięcej

[1] List do Andrzeja, Wojnicz 17 września 1807 r.

»czuł przyjemności«, kiedy mógł ukryć się w zbożu i tam deklamować lub ołówkiem pisać, co mu na myśl przyszło; a w tej młodej głowie powstawało i snuło się ciągle wiele pomysłów i projektów naiwnych, z których cząstka tylko została zrealizowana, drobne zaś jedynie okruchy przechowały się do dni dzisiejszych. W całym okresie pierwszych wzlotów poetyckich Kazimierza ogromny wpływ wywiera starszy brat Andrzej; od czasów wojnickich poczynając, pod sąd jego przedkłada wszystkie swoje wypracowania literackie, a otrzymane wskazówki, rady i oceny nie tylko że pilnie rozważa, ale rzeczywiście zastosować się do nich pragnie, prócz tego pisze wiersze na zadane przez brata tematy, jako zaś najdoskonalszy wzór do naśladowania stawia jego utwory poetyckie. W marcu 1807 r. donosi Kazimierz w liście, że co ma przepisanego, to jemu posyła do przeczytania, w kilku miesięcy później (17 września t. r.) wspomina o wysłanych pieśniach i bajkach — a miało być tego z 10 seksterników[1], — to znów wyraża obawę, że bratu niepotrzebnie czas rabuje, przez któryby »mógł jaką tkliwą piosneczkę zrobić«, a tymczasem będzie musiał »ziewnąć i zasnąć przy nudnym gościu«, dalej wreszcie wspomina o swej pieśni do Tyrsysa, jako godnej jego uwagi, dodając przytem, iż nie wie jednak, czy »wstęp do niej nie jest za ostry, w którym wadę błądzącego przyjaciela wytyka, ale bez tego nie byłaby pieśń«; o tych wszystkich poezyach zachowały się jedynie ogólnikowe, rozrzucone po listach wzmianki, w całości zaś znamy przesłane w dniu 12 października t. r. »Roxolankę«, »Nagrobek wiankowi« i przekład »Pasterza« z Uz'a. Korespondencya Brodzińskiego przynosi nam nie tylko tytuły utworów dziś zaginionych lub sądy o nich, lecz również poucza, w jaki

[1] Wzmianka o tem jest w liście z Tarnowa 15 czerwca 1808 r. — mylnie przez wydawcę oznaczonym jako pochodzącym z r. 1809.

to sposób wykonywana była przez niego pod kierownictwem brata praca literacka; w tym względzie nadzwyczaj ciekawe i charakterystycznie jest usprawiedliwianie się Kazimierza — w liście z kwietnia 1808 r. — przed ostro wyrokującym mentorem, że z »zadanych wierszy« nic jeszcze nie zrobił, bo zajęty był egzaminem, i że wogóle nie ufa on swej »płochej i prostej muzie«, czy potrafi rozkaz braterski wykonać należycie tak, jakby »materya zadana wymagała«. Szczere te słowa nie są konwencyonalnym wyrazem skromności młodziutkiego autora, ale równocześnie przemawiają jako wyraźny protest przeciwko więzom, krępującym swobodę w tworzeniu, a narzucanym mu przez brata. W tym też więc duchu pisze dalej: »Nagrobka tej nieszczęśliwej młodziance nie mogę zrobić dali Bóg elegią. Temu, co nagrobki stawiał, zrobiłem, ale mi się nie podoba i nie posełam ci go. Pieśni czułemu i nieczułemu ja też także zrobiłem, nie pierwej jednak ci je poślę, aże ty mi twoje, abym ci pierwej wziął zwycięstwo. Teraz ci posełam Elegię syna w domu ojcowskim«... Elegia i wiersz »Do nadzieji« nie uzyskały pochwały ze strony Andrzeja, przeciwnie zaś poemacik tego p. t. »Żale do miesiąca« wywołał zachwyt u Kazimierza, choć z treścią się nie godził; »gdyby nie tak piękne były i nie tak rozrzewniały — pisał otwarcie w liście — godneby były nagany, jako brata, że taką myśl do siebie przystosowałeś, nie myśl tego bracie, ja podobniejszy do tego, nie chciałbym sobie jednak, dumając przy miesiącu, smutku przyczyniać«.

Najważniejszym jednak faktem w tych wzajemnych stosunkach literackich był list Andrzeja o użyciu poezyi

[1] W »Zabawkach wierszem« są wydrukowane: »Nagrobek grobarzowi«, »Nagrobek rycerzowi«, »Nagrobek kochance«, »Złoto«, Bajka: »Jabłko i kij« i wiersz do lutni brata (s. 145—149).

i wydrukowanie kilku utworów Kazimierza w »Zabawkach wierszem« [1]. Ten skromny z wyglądu tomik drobnych poemacików, po wyjściu z pod pras drukarskich z końcem 1807 lub na samym początku 1808 roku, wywołał w kółku przyjacielskiem wrażenie ogromne i stał się szlachetną podnietą do dalszej, wytrwałej pracy; radość ze sławy brata i swej własnej była — jak to wyznaje zupełnie szczerze — trudną do wyrażenia, jedynie nieprzyjemnie dotknęło Kazimierza, który już retoryki słuchał, iż w druku nazwany został małym chłopcem. Wogóle przedwczesna pochwała mogłaby wywrzeć jakiś wpływ szkodliwy, gdyby żył w otoczeniu ludzi, co na studenta uwagę zwracają, w ówczesnych jednak stosunkach rezultat ostateczny okazał się taki, iż młodziutki autor, upojony radością, stracił na zabawy z kolegami pięć złotych reńskich honoraryum, jakie od brata otrzymał.

O wiele silniejszy wpływ wywarł wspomniany już list Andrzeja o użyciu poezyi, znany nam tylko z ogólnych wzmianek w korespondencyi braterskiej. Modą podówczas w literaturze europejskiej było pisać i publikować listy i każdy autor głośniejszy w tej formie zabierał głos w najrozmaitszych kwestyach; obydwaj Brodzińscy, posiadający już pewne oczytanie w literaturze niemieckiej, zachwycali się listami Gellerta, Gleima lub Hagedorna. Według jakiegoś wzoru niemieckiego musiał więc powstać traktat listowy Andrzeja, i zestawić by go można — nie sięgając do umysłów wybranych, jak n. p. Schillera lub braci Schleglów — z pismem Collina p. t. »Etwas über Poesie. An einen jungen Freund«. Collin w ten sposób przemawia: »Wir sollen uns, mein Lieber, von der Poesie unterhalten; aus der Unterhaltung möchte aber wohl ein sehr ernstes Geschäft werden. Der Zweck der Unterhaltung geht auf ein vorübergehendes Vergnügen; die Gefühle, welche durch den geweckten Sinn für Poesie in dem Menschen aufgehen,

sind aber die höchsten, reinsten, und seligsten, die auf den menschlichen Geist für Zeit und Ewigkeit einen unauslöschlichen Eindruck hervorbringen müssen, Gefühle, welche mit den höchsten Gefühlen, die Erkenntiss der Wahrheit, Bewusstsein sittlicher Güte und Liebe der Gottheit bei dem beschränkten Menschen in einzelnen Momenten erwecken, sich so innig verschmelzen, dass sie auch nur durch Abstraction gesondert werden können, Gefühle, deren Belebung und Festhaltung man mit Andacht wünschen darf und soll«... Dalsze wywody dążą do stwierdzenia, że »der Mensch, der das Schöne liebt, muss auch das Wahre und Gute lieben, denn Schönheit, Wahrheit und Gute sind auf ihrem höchsten Gipfel eins«. Po tych dygresyach estetycznych i moralizatorskich dochodzi Collin do określenia, czem jest właściwie poezya i podaje dwie definicye: w pierwszej »in der allgemeinsten Bedeutung dürfen wir die Poesie bezeichnen als jeden Ausdruck des Schönen in der Erscheinung«..., w drugiej »Poesie im engeren Verstande wird sein: Darstellung des Schönen durch die Sprache« [1].

Zestawmy teraz dla porównania, co Kazimierz o liście brata napisał: »Gdybym nie znał dawniej poezyi — są to słowa z korespondencyi z 15 czerwca 1808 roku — to jest nie wiedział nic o niej, bo jej nie znam, musiałbym się z tego listu w niej zakochać, gdyś w nią tak pięknie cnotę wystroił; jużeś mnie, bracie, przez przykład na jej drogę prowadził, a gdzieżbym ja nie szedł za Tobą? szedłbym, gdybyś mi kazał przez najostrzejsze ciernie iść za nią, a jakże nie powinienem, kiedy mi drogę przez gaje chłodne i wonne kwiaty torujesz? Może się nie jeden odstraszył od cnoty, gdy mu tę drogę ciernistą malowano — i ubogą ją zwano, jak gdyby oni zbogacić mogli«... Ta entuzyastyczna enuncyacya Bro-

[1] H. v. Collin's: Sämmtliche Werke. Wien 1814. B. VI. s. 31—34.

dzińskiego świadczy, iż tendencya listu o użyciu poezyi, napisanego przez Andrzeja, z traktatem Collina w głównych zarysach jest zgodna. Dłuższy komentarz tutaj byłby zbyteczny i wystarczy samo zestawienie luźne, rzucające snop jasny światła na to pierwsze krystalizowanie się pojęć o poezyi u przyszłego autora rozprawy »O klasyczności i romantyczności«; tłumaczy ono doskonale na jakich podstawach dokonywała się późniejsza ewolucya. Szlachetny idealizm, wszczepiony w młode serce przez brata starszego, przetrwał wszystkie burze i wichury i stał się cechą wybitną całej działalności pisarskiej Kazimierza; ziarna, rzucone z wiarą przez Andrzeja, padły na glebę podatną, kłos z niej wyrosły musiał być pełny, i podziwiać tylko trzeba, że postronne wpływy, nie zawsze korzystne, plonu nie zepsuły.

Z obfitej twórczości Brodzińskiego w epoce tarnowskiej, na którą składały się rozmaite pieśni, nagrobki i bajki, dochowały się jedynie drobiazgi; o tłumaczeniach była już mowa powyżej, pozostają teraz do oceny, oprócz wierszy, wydrukowanych przez Andrzeja, ulotne poezye przesyłane jemu i Szczęsnej w listach, dalej urywek »Żalu na śmierć przyjaciela« i dwie elegie, do tej pory nieznane, których autografy udało mi się odnaleźć. Nad całą tą spuścizną patronują Karpiński i Gessner; forma wierszy, zrazu jeszcze nieudolna, staje się powoli coraz poprawniejszą, widocznie z pogłębieniem znajomości pisarzy polskich XVIII wieku, zjawiają się piękne — choć nie oryginalne — obrazy i porównania, język pozbywa się chropowatości i rozmaitych naleciałości obcych. Pełen jeszcze naiwności dziecinnej jest opis majówki szkolnej, przeplatany wierszykami; brak w nim pewnej szczerości, powtarzają się zdania moralne i apostrofy konwencyonalne, brane pełną dłonią z sielanek pseudoklasycznych, słabo tylko odezwie

się echo piosenki lub kolędy ludowej, jak n. p. w ustępie, w którym opisuje spoczynek natury:

Bąk w jeziorze wznosi brzmienia,
Derkacz je grdaniem przerywa,
Noc ponurą rzeźwi w cieniach
Słowik czuły w swych nuceniach [1]...

Zgrabne pod względem formy są dwa nagrobki: grabarzowi i rycerzowi; pierwszym z nich to gospodarz, co pole uprawiał aż się sam złączył z plonem, i błaga Boga, by go nie oddzielał od przednich ziarnek w stodole, w drugim zaś znów dzielny wojownik, co kruszył tamy i morza przebywał, grobu jednak przeskoczyć nie zdołał. Nieudałym za to wprost nazwać trzeba »Nagrobek kochance«, gdyż, jak słusznie zauważono, nie dyktowało go wcale uczucie, a również słabo wypadła bajka p. t. »Jabłko i kij«, której sens moralny mieści się w tem, iż kij, to rozum, a jabłko, to bogactwo, posiadacz pierwszego zdobędzie i drugie, kto zaś jedynie ma bogactwa bez rozumu, nie może być nigdy pewnym swej własności. Czworowiersz p. t. »Złoto« wydaje się jak gdyby był tłumaczeniem:

»Modlitwa uczynności, rozum zejdzie cnocie,
Miłość sama przyjaźni a zbytek ochocie,
Złoto jedno, jak podły sługa, wszystko łechce,
Niczemu ustąpić nie chce«.

W bajce i w tym drobnym ucinku uderza niezwykły, jak na młodego chłopaka, zimny krytycyzm i ton satyryczny wobec możnych tego świata, wywołany stosunkami wśród których Brodziński się wychowywał i wzrastał; w tkliwem sercu jego głęboko zagnieżdżony był żal za doznane i wycierpiane krzywdy, za poniewierkę losu, i często w korespondencyi z rodzeństwem odzywa się za-

[1] W liście do Szczęsnej z 21 lipca 1807 r.

łosna skarga na niesprawiedliwość ludzką, niejednokrotnie z pod pióra jego wymknie się ironiczny przytyk pod adresem bogaczy. W tym też względzie nadzwyczaj charakterystyczny jest n. p. opis w liście do Szczęsnej, jak to raz na imieniny dostał dukata w złocie, jak się bawił tym »niewdzięcznym kruszcem« aż go zgubił, jakie po odnalezieniu miał z nim kłopoty, kiedy oznajmił, że go chce zmienić: »kilka żydów zwaliło się do mnie, ledwie ich wypędziłem, gdy żydzi wychodzili prędko, potłukli garnki, które na drodze do mycia porozstawiano, baby wrzasku narobiły, musiałem natychmiast inne garnki sprowadzić, kupiłem sobie aże za tego dukata kapelusz, który mi z dziesięć godzin czasu zabrał, smutku, kłopotu, fatygi i hałasu narobił, jeden taki dukat, brońże mię Panie Boże mieć ich więcej! Milszy mi był twój półkoszulek, który nie był potem kmiotków zlany, od żydów złupowany, ani w kozie u skąpca nie siedział« [1]...

W porównaniu z poezyjkami, wydrukowanemi w »Zabawkach wierszem« ogromny postęp wykazuje elegia p. t. »Żal na śmierć przyjaciela« [2], napisana w r. 1808 na wiosnę, z powodu zatonięcia w rzeczce Białej kolegi, Jana Przygodzińskiego; szczere i niekłamane uczucie dyktowało Kazimierzowi wyrazy wprost z serca płynące i widocznie był pod silnem wrażeniem tragicznego wypadku, który wydarzył się w jego obecności i wstrząsnął nim do głębi. Ciało biednego chłopaka, okropnie oszpecone, wydobyto z rzeki dopiero po dniach kilkunastu; »całą noc po tym widoku — opowiada Brodziński we wspomnieniach — nie spałem i łzami papier polewając, napisałem elegię na śmierć nieszczęśliwego«. Poezya ta, przeczytana spółkolegom, wszystkich zajęła, nawet profeso-

[1] W liście do Szczęsnej z 7 marca 1809 r.
[2] Dmochowski: Op. cit. s. 369.

rowie ją pochwalili, najbardziej jednak wzruszyła Kazimierza podzięka matki Przygodzińskiego, która na wiadomość o okropnym losie syna, z prowincyi przybyła; rzewnie płacząc ściskała go i dziękowała za »biedne wiersze« — a był to dla niego, sieroty, pierwszy uścisk kobiety i matki, więc płakał, jak małe dziecię, myśląc, że »nie ma matki, któraby na zgon jego była podobnie tkliwa«. Powszechne uznanie, jakie elegia pozyskała, było uzasadnione, jest w niej bowiem »myśl prawdziwie poetyczna w piękne ubrana kształty« i żałować trzeba, że pozostał tylko urywek:

»Na łono nocy głowę pochylił dzień smutny,
A za mną z czarnym krzyżem chodzi żal okrutny
I do nowych łez znowu na ten brzeg mię żenie,
Gdziem ostatnie młodzieńcze, dał ci uściśnienie«...

Po tym nastrojowym wstępie następuje opis samego wypadku, jak to cicha woda wabiąc zdradnie ukrywała na dnie śmierć dla nieszczęśliwego, a płynąc wartkim pędem stopy jego popchnęła ku wirowatej dolinie:

»Bronić się nie umiałeś — to cię w wir zawróci,
To pod drzewo, to na dół, to cię na bok rzuci«...

Wskazał Hordyński[1] na uderzające w tym wierszu reminiscencye klasyczne, a mianowicie, że przypomina się mimowoli troska, co to u Horacego i na ramieniu i na oczach i na głowie siada i spokoju nigdy nie daje człowiekowi, i dodał, że odzywa się jeszcze tutaj nuta sielanki wraz z echem Goethowskiego »Rybaka«, — trudno jednak rozpisywać się szeroko o wpływach literackich, znając tylko ułomek; zauważyć wszakże można pewne podobieństwo — choć dalekie i w ogólnych jedynie rysach — z nieskończonym poematem Hallera »Über die Ewigkeit«.

[1] Op. cit. s. 33.

Nie mogą iść w porównanie z »Żalem na śmierć przyjaciela« ani »Roxolanka«, »Nagrobek wiankowi« i anakreontyk »Do nadzieji«, ani też wiersze »Do gnuśności«, »Do łez« i »Sielanka Dunaju«[1]; określić je można jako niezbyt udatne wypracowania poetyckie, i to niedbałe pod względem formy oraz języka. »Sielanka Dunaju« jest żywcem skopiowana według pierwowzorów gessnerowskich, »Roxolanka« znów, będąca piosenką miłosną dziewczyny, czekającej na swego kochanego Jasia, stanowi jedynie wyraźny dowód — jak to trafnie zauważył dr. Łucki,[2] — lektury i naśladowania Szymona Zimorowicza; sam poeta opatrzył ją w liście do brata takiem objaśnieniem: »z trwogą poważyłem się w proste Roxolanki niektóre Zimorowicza pójść na wesele i tak chciałem zanucić. Ty będziesz jako godowy weselnik, sądź!« Prof. Pilat zestawił ten utwór z »Proceryną« Zimorowiczowską, dodając uwagę, iż mało reminiscencyi w treści, więcej w sposobie traktowania; tymczasem dosłuchać się w nim raczej można echa piosenki ludowej, zasłyszanej w Rajbrodzie, czy w Wojniczu, — wystarczą dla przykładu te wiersze:

»Ej Jasiu! coś mnie ty sprawił twojemi słowy,
Tyleś mi smutku nabawił, do mojej głowy.
Czy w wieczór, czy we świt ranny i w każdej dobie
Myślę, o kochany, tylko o tobie«[3]...

Bardziej interesujące są dwie elegie, napisane w r. 1808; pierwszą z nich posłał do oceny bratu z następ-

[1] »Roxolanka« i »Nagrobek wiankowi« wydrukowane w liście do Andrzeja z d. 12 października 1807 r.; »Do nadzieji« w liście do Andrzeja z d. 14 maja 1808 r.; »Do gnuśności« mieści się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej nr. 5628; »Do łez« i »Sielanka Dunaju« wydrukowane w »Nieznanych poezyach K. Brodzińskiego«, wydał dr. Łucki, Kraków, 1910, s. 197—200.

[2] Op. cit. s. 50.

[3] Pamiętnik literacki, 1906, s. 340.

pującym komentarzem: »Teraz ci posełam »Elegię syna w domu ojcowskim«, poznasz, że tu nie w moim domu pisałem, inne tam wcale okoliczności; jest to stan mego jednego przyjaciela i ja imieniem jego to śpiewałem. Niepełną jest i trzeba ją przerabiać[1]. Sąd Andrzeja o tej elegii oraz o wierszu »Do nadziei« wypadł ostro i Kazimierz takiej nagany nie spodziewał się, próbował nawet usprawiedliwić pewne uchybienia i miał nadzieję, że przecież z elegii, choć wiersz jej wymuszony, da się coś zrobić. Jako motto ma elegia cytat z św. Benedykta: *„Nihil est gravius, quam nupernae sortis recordatio! Satius fortunam numquam nosse, quam postea illius sinu excuti!“*

Ołoż to ten sam domek, zielone podworze,
Gdzie mię drogi mój ojciec wychował w pokorze!
Tu się cnoty uczyłem w młodości mej kwiecie,
Czegoż mi więcej szukać było w świecie.
Jak osa wśród cienistych latając dąbrówek
Brzęczy w koło nad rojem pracowitych pszczółek,
Z pośród kopca tysiąców tę lub tę pożera,
Gronu pracowitemu pracowniczkę zbiera,
Tak śmierci nielitosna, stąd wzięłaś mi ojca,
Mnie, jak listek od drzewa, odniosłaś mołojca.
Tak błądziłem po świecie, gdzie mną wiatry wiały,
Po łąkach, cierniach, wodach, niósł mię los niestały;
Wszędziem płynął cierpliwy, jak łódka za wodą,
Którą wiatry po morzu przepaścistym wiodą,
Lecz smutny przecię zawsze, bo, mój ojcze, z Tobą,
Bylibyśmy się nizko przechadzali z sobą.
W nizkiej dolinie kwiaty zbierać jest rozkoszą,
Tam gdzie słońce nie piecze, wiatry nie panoszą,
A ja płocho do góry na skały się darłem,
Nic nie znalazłszy spadłem i suknie podarłem.
A przez ten czas zły sąsiad mą niwę połłoczył,
Mnie być miała, straciłem, bom do góry skoczył.
Czemuż dotąd nie żyję między temi płoty,

[1] W liście z Tarnowa z d. 9 kwietnia 1808 r.

Gdzie w chudobie, lecz pełno bywało ochoty!
Tu by teraz ten mały nauczał mię stawek,
W którego brzegu tyle miewałem zabawek,
By w jednym siedzieć miejscu, nie jak strumyk pływa,
Który błota, kamienie i skały przebywa.
Czułość by moja smutku nie była udziałem,
Jak teraz kiedy miasta zdradziectwa poznałem.
Któż w mieście, gdy o jego wspomni sobie stanie,
Wieś i jego zrównawszy, nie zapłacze na nie,
Te częściej radość, tamte fałszywość udziela[1].
Jak ptak w klatce z rąk cudzych nie byłbym jadł chleba,
Tu bym zrywał rozsady, które roszą nieba.
Miałbym sen, skorobym się niw obiegiem strudził,
Nie troski, ale by mię głos słowika budził,
Nie wiedziałbym co mędrzec pisuje ponury,
Dawną bym księgę tylko czytywał natury.
Tu wolny, bez różnicy, chodziłbym z ochotą,
W święta w cieniach bym z tkliwą rozmawiał prostotą,
Z tobą, bracie, częstobym w wyniosłej olszynie,
Co nad krętym strumykiem cień daje dolinie,
Grał na fletni nie górne, ale tkliwe pieśni,
Wzór by do onych dali pastuszkowie leśni.
Nią byśmy ojcu tkliwą sędziwość słodzili
Przy winie, któreby z nim cni sąsiedzi pili.
Lecz o mój śnie, czego mię w drogą chwilę zwodzisz?
Jak nadzieja za więźniem, tak ty za mną chodzisz!
Bogdajby szczęście lepiej chodziło przed człekiem,
By go widział, lecz by był od niego dalekiem.
Ach! czemuż jego światło, gdy go już człek minie
Jako błysk po piorunie zaraz nie zaginie?
I ze mnie, żem go minął, z biednego się śmieje,
A ja straciwszy światło błądzę między knieje.
Jako skoro pasterza kochanka odeszła,
W każdym mu krzaku słodycz uśmiecha się przeszła,
A głosem wędrujących obija się echo,
Który głos sercu jego odbija pociechą,
Jak dziecię krzyczy, bieży na rozstajne strony,
Pada słaby, gdy pozna, że znowu zdradzony.
. . . .

[1] W tem miejscu brak wiersza jednego; widocznie przy przepisywaniu opuszczony.

PODOBIZNA AUTOGRAFU „ELEGII" K. BRODZIŃSKIEGO Z R. 1808.

(Ze zbiorów Biblioteki Ossolińskich).

Gaudia concipiunt lachrymas, dant
gaudia fletum.
Prudence.

Tak z kąd radość płynęła to przyiazne
źródło
Dzisiay za łzy radości, łzy smutku,
wyśrzodło!

Iak potok co na wiosnę przez dolinę zpły-
wał

I niezapominayki (+) na brzegu odmywał;

Chudno potym w Iesieni zbierze się obfi-
cie

Kwiaty — i tym co go dał znowu bierze życie!

I takze los iak strzała wpadł między nas
srogi

I smutkiem podzieliwszy niesie w obce dro-
gi

Cosmy stali na iednym rozne daie koła

Łzawe oczy zamyka, rozpędza gdzie zdoła

Daleko cię poniesie — O moy mocny Boże!

Ia nie

(+) Niezapominayki zowią się inaczey po polsku, niezabudki, albo ozanki.

Aż głosem średruiących obua się Echo
Który głos sercu Jego odbiera pociechą
Jak dziecię krzyczy bieży na rozstayne
strony.
Pada słaby gdy pozna że znowu zdradzony.

2.

Elegia

Pożegnanie z J.K.

Gaudia concipiunt lachrymas, dant
gaudia fletum.

Prudence.

Tak z kąd radość płynęła to przyiazne
źródło
Dzisiay za łzy radości, łzy smutku
wywiodło!—

A głosem wędruiących obiia się Echo
Który głos sercu Jego odbiia pociecha
Jak Dziecię krzyczy bieży na rozstayne strony
Pada słaby gdy pozna że znowu zdradzony.

II.

Elegia

[illegible]

Żałować trzeba, że poemacik ten, najobszerniejszy z pośród pierwszych wierszy Brodzińskiego, pozostał, niestety, niewykończony; rażą w nim germanizmy (mnie być miała i t. p.), śmieszą dziecinne naiwności, gniewa forma zaniedbana, lecz przecież są — choć skromne — przebłyski talentu. Wiele ta elegia zawdzięcza Karpińskiemu, i w niektórych miejscach żywo przypomina jego »Powrót z Warszawy na wieś«, również reminiscencye Gessnerowskie snują się tutaj i nastrajają na ton sielanki, wogóle zaś odczuwać się daje brak samodzielności obok pewnego skrępowania.

Druga z tych nieznanych elegii, zatytułowana »Pożegnanie z J. K.«, poprawniejsza jest pod względem formy wiersza, choć również słaba w wyrazie poetyckim; motto jej zaczerpnięte z Prudencyusza: »*Gaudia concipiunt lachrymas, dant gaudia fletum*«.

»Tak skąd radość płynęła, to przyjaźni źródło,
Dzisiaj za łzy radości, łzy smutku wywiodło!
Jak potok, co na wiosnę przez dolinę spływał
I niezapominajki[1] na brzegu obmywał,
Brudno potem w jesieni zbierze się obficie,
Huczy — i tym, co go dał, znowu bierze życie!
I także los, jak strzała, wpadł między nas srogi,
I smutkiem podzieliwszy niesie w obce drogi,
Cośmy stali na jednym, różne daje koła,
Łzawo oczy zamyka, rozpędza gdzie zdoła.
Daleko cię poniesie — o mój zacny Boże!
Ja nie ujźrę, co on tam z tobą zrobi może.
Ach tyran! może koło inaczej przewróci,
I ciebie, jak sierotę, gdzie w bagnie porzuci,
A mnie — broń Boże — w górnym może stawi kole,
I nawet nie da pojrzeć, żeś ty jest na dole!
Ty pogrążon w nieszczęściu, w pośród wiatrów wielu
W łzach na mnie wołać będziesz: ratuj przyjacielu!«

[1] Niezapominajki zowią się inaczej po polsku niezabudki albo ożanki. (Przyp. Brodz.).

I w tej elegii wpływ Karpińskiego jest dominujący: jej styl, tok wiersza, obrazy i porównania mają swój pierwowzór w pieśniach i sielankach kochanka Justyny; ujmuje w niej mile harmonijna rytmiczność, którą przeważnie odznaczają się pierwsze próby wierszowane Brodzińskiego, bo ucho jego, osłuchane z melodyami piosenek ludowych, chwytało je widocznie z łatwością i zanim, dopiero w późniejszych poezyach, w ton ich trafiło, odrazu umiało rytm sobie przyswoić.

Na tem wyczerpuje się puścizna poetycka Brodzińskiego z epoki tarnowskiej; nie można z niej wysnuwać daleko idących wniosków o przyszłym rozwoju talentu młodziutkiego autora, którego umysł teraz dopiero rozwijać się począł, a wykształcenie postępowało niesystematycznie i dorywczo. Za wcześnie jął się pióra, mógł jedynie powtarzać, w sposób nie zawsze udolny, tylko to, co zasłyszał lub wyczytał i z tego powodu w tych początkowych wypracowaniach poetyckich z trudnością da się wyszukać jakiś atom kruszcu szlachetnego; odczuwa się w nich brak żywszego poczucia natury i bezpośrednich obserwacyi, przepełnione są frazesami wyszukanymi a naiwnymi, nie mają wcale świeżości dziecinnej, tworzone zaś według szablonów narzuconych stają się szare i bezbarwne.

Tymczasem dobiegały już swego kresu lata nauki szkolnej, w połowie roku 1809 miał Brodziński ukończyć gimnazyum i należało pomyśleć o przyszłości; wprawdzie wabiły go nęcąco dalsze studya uniwersyteckie, lecz nie można nawet było marzyć o nich z powodu braku zasiłków materyalnych, których ani od rodziny, ani też z nikąd spodziewać się nie mógł. Raz dowiedziawszy się, że biskup Albertrandy w Warszawie chętnie opiekuje się ludźmi, pragnącymi oddać się naukom, zebrał Kazimierz z swych rymów, co miał najlepszego i napisał list pełen zapału z prośbą gorącą,

aby go do jakichkolwiek usług w Warszawie przyjął; wątpić należy, czy list, gdyby był doszedł, miałby jakiś skutek, ale biedny chłopak otrzymał go napowrót z poczty, gdyż w tym czasie właśnie Albertrandy umarł — w dodatku oddano mu odpieczętowany z połajaniem, albowiem »był pełen niewczesnych patryotycznych uniesień«[1]. Uśmiechnęła się znów do niego innym razem nadzieja przyszłości spokojnej, kiedy po Tarnowie rozeszła się wiadomość o jego tłumaczeniu poezyi Collina; został wezwany do »kapitana cyrkułu«, — pełnił te obowiązki zastępczo niejaki Jakób Schottek[2] — który oddał pochwały jego patryotyzmowi i oświadczył, że przekład prześle do Wiednia, a Brodzińskiego przedstawi do instytutu terezyańskiego, gdzie »na koszcie cesarskim wyższe nauki pobierać i ciągłej opieki doznawać będzie«. I młody chłopak stanął na rozdrożu: w sercu jego zagościła radość, iż zapewni sobie dalsze środki do życia, ale równocześnie odzywać się poczęły wyrzuty, że do wojska polskiego dotąd nie poszedł, — nie miał jednak do kogo zwrócić się o radę, brat był daleko, stryj-opiekun obojętnie wszystko traktował, z kolegów zaś »tyle tchnących nienawiścią ku Niemcom, tyle zajętych toczącą się wojną w Księstwie warszawskiem, żaden nie dał mu uczuć nieprzyzwoitości jego położenia«.

W Tarnowie w tymże czasie uwijali się żywo emisaryusze, którzy młodzież zachęcali do wstępowania w szeregi wojska polskiego; już od roku 1806 poczęły się w tem, na poły zniemczonem miasteczku budzić uczucia patryotyczne, zjawiły się śpiewy narodowe i dyskusye polityczne, »imię Kościuszki i Dąbrowskiego, strój polski i język były podnietą uniesień, a Księstwo war-

[1] Wspomnienia z młodości... s. 62.

[2] Tak podaje szematyzm urzędowy galicyjski z r. 1809,

szawskie zdawało się krajem cudów, ziemią obiecaną«, potajemnie znów rozszerzane wieści o zwycięstwach napoleońskich, o pogromie Austryaków przez księcia Józefa Poniatowskiego pod Raszynem, wzbudzały entuzyazm i wielu znajomych lub kolegów Brodzińskiego »umiało przez rozmaite dowcipne sposoby« dostać się pod orły wielkiego cesarza Franków, a prawie każdy z młodego pokolenia, zakładał sobie, iż w tym tylko celu dorasta«. Przy podobnych uczuciach, nurtujących, coraz silniej wśród szerokich kół młodzieży, nie dziw, że wydarzały się w Tarnowie takie wypadki, jak opisane z humorem we wspomnieniach, odśpiewanie w kościele Haydnowskiego hymnu za cesarza austryackiego na nutę mazurka Dąbrowskiego, albo znów podczas oficyalnego werbunku do wojska przez oficera sztabowego, odczytującego w gimnazyum odezwę, wzywającą »do obrony króla i ojczyzny«, złośliwe wymienienie po długiem milczeniu nazwiska... Brodzińskiego: i wystąpił na środek klasy szczupły młodzieniaszek, postać wcale nie rycerska, »zdziwiony a więcej jeszcze przelękniony, wzbudził śmiech powszechny w delegacyi, profesorach i uczniach — i w taki sposób zakończyła się ta scena patetyczna«.

Po dłuższej walce, »marzenia o szczęściu w Wiedniu« zwyciężyła u Brodzińskiego tęskność do kraju, »który mógł nazwać się polskim«; skoro dowiedział się, że niejaki Augustyn Niemierzyc, uczeń trzeciej klasy gimnazyalnej a kolega przyjaciela jego, przedsięwziął wyruszyć do wojska, postanowił pójść razem. Jeden wieczór wspólnej rozmowy ustalił ostateczną decyzyę, z pomocą przyszedł oficer polski przebrany, który drogę oznaczył i przyrzekł pomoc obywatelów. Natychmiast też zwierzył się Kazimierz ze swego zamiaru rodzinie Parczewskich: »ojciec chciał niby o tem nie wiedzieć, matka i syn, lubo z płaczem, przystali na

to«; następnie — jak to podaje dr. Hordyński — zgromadził poeta elewów swoich, młodych Służewskich, pożegnał się z nimi, powiedział dokąd idzie i poruczył ich opiece Parczewskiego. W lipcowy ranek, o świcie, raz jeszcze wstąpił do domu swych prawdziwych dobrodziejów i przyjaciół; »od matki otrzymał naprzód medalik z Najświętszą Panną w skórkę obszyty, który kazała mu na piersiach nosić, trzy dukaty w złocie, kilkanaście reńskich, paczkę szarpii«... i rzewne błogosławieństwo, mające ochraniać wśród burz i zamieci, jakie młodego marzyciela w najbliższej przyszłości czekały.

III.

SŁUŻBA ŻOŁNIERSKA.

(1809—1813).

W pierwszym dziesiątku lat wieku XIX, szybkim krokiem biegły wypadki dziejowe i co chwila zmieniała się sytuacya polityczna w naszej ojczyźnie; sprawa polska — jak to dowodnie wykazały najnowsze badania historyczne — stała się podówczas »osią przewrotów europejskich, ukrytym motywem wydarzeń, wstrząsających wielką sceną świata kultury nowożytnej, rozgrywających się między Moskwą i Paryżem« — a w tym zawrotnym wirze, porywającym ofiary nieprzeliczone, wysunął się na czoło narodu Józef książę Poniatowski, jako wódz naczelny bitnej i gotowej do wszelkich poświęceń armii, wytężający wraz z całą Polską swą energię, by godnie dorosnąć do wysokości zadania i należycie rzucić posiew pod żniwo niedalekiej i szczęśliwej, jak się wydawało, przyszłości. Od Raszyna po przez Moskwę, Berezynę aż pod Lipsk toczą się heroiczne zapasy, tradycya Kościuszki i Dąbrowskiego święcie jest pielęgnowana w tem młodem pokoleniu, które wypełniło przerzedzone szeregi dawnych legionistów i walczyło z zapałem o cześć imienia polskiego; wiele ofiar z życia ludzkiego pochłonęły te walki, doliczyć się dzisiaj trudno, ile mienia polskiego poszło z dymem na marne, zbadać również nie można, lecz ci,

co wyszli cało z tych strasznych opresyi, wynieśli prócz blizn, hart ducha niezwykły, który umieli przekazać swym synom i wnukom.

W tej licznej rzeszy żołnierskiej z pod sztandarów polskich, staje jako prosty szeregowiec przyszły śpiewak »Wiesława«. Drobna była jego rola i skromny zakres działania w tych chwilach brzemiennych, kiedy orzeł przeganiał się z obłokiem; w nieprzejrzanem mrowisku żołnierskiem niknie niepozorna postać żołnierzyka, dźwigającego z trudem swój ciężki tornister, spełniającego w miarę sił jak najsumienniej swe obowiązki. Świadek i współuczestnik przedostatniego aktu wielkiej tragedyi napoleońskiej dojrzał ostatecznie wśród szczęku broni i huku armat, i wyniósł na całe życie doświadczenie, krwawo okupione stratą najdroższego brata i najbliższych przyjaciół, których zgon gorżko opłakał; sam w pośród niewielu z koła znajomych ocalał, choć śmierć mu niejednokrotnie w oczy zajrzała i często musiał narażać się na niebezpieczeństwa.

Już sama przeprawa z Tarnowa do wojska polskiego nie była zbyt łatwą, rząd austryacki bowiem zamknął granicę Księstwa warszawskiego silnym kordonem wojskowym, karami surowemi zagroził publicznie zbiegom, a w tropieniu tychże dopomagał mu korpus obserwacyjny rosyjskiego jenerała Galicyna, przeciągający podówczas powoli przez Galicyę; należało więc postępować z wielką ostrożnością i »omijać starannie wszelkie przewłóczące się komendy« [1]. Przygody w tej wędrówce opisał sam Brodziński po latach wielu, z pewnem zacięciem humorystycznem, w dalszych urywkach ze wspomnień młodości. I tak opowiada, jak wstąpił z swym towarzyszem po drodze do jakiegoś dworu obywatelskiego, gdzie zastał same kobiety, które dały

[1] Nieznany urywek z K. Brodzińskiego „Wspomnienia mojej młodości“, wydał dr. B. Gubrynowicz. (Pamiętnik literacki, Lwów 1905, s. 75).

posiłek i żałowały szczególniej malutkiego i szczupłego Niemierzyca; nagle dano znać, iż Kozacy na podwórze wpadli i nasi, przyszli żołnierze, w mniemaniu, że to pościg za nimi, schowali się razem z damami w różne kąty, dając w ten sposób pierwsze dowody swej odwagi rycerskiej. W dalszej wędrówce mieli wiele ułatwień ze strony obywateli i wieśniaków, przyzwyczajonych już do podobnych przechodów młodzieży i czyniących wszystko z »patryotyczną gorliwością«; dopiero nad samą granicą — i to w miejscu oznaczonem jako najbezpieczniejsze — schwytał chłopaków oddział weteranów austryackich i odesłał pod strażą jednego żołnierza do komendy. »Trzeba wiedzieć — pisze dalej Brodziński — że ogłoszony był dekret wieszania tych, którzy tajemnie granicę przebywają, lubo, o ile mi wiadomo, do żadnej podobnej egzekucyi nie przyszło. Zatem przestrach nasz był niemały. Dwaj młodzieńcy, mający cokolwiek więcej żołnierskiego ducha, niż tylko poetycznego uniesienia ku służeniu ojczyźnie, byliby pewno znaleźli sposób pozbycia się jednego żołnierza; nie związano nas, jak to czyniono w podobnych przypadkach, bo obydwaj byliśmy dobrze kulawi od spiesznej i dalekiej drogi, której my nie nawykli. Lecz tenże nad wszelkie spodziewanie sam podał ratunek. Przechodząc z nami przez lasek brzozowy, opuścił swój karabin, a długo wpatrując się nam w oczy, rzekł nakoniec: »Wy sem welkiej kriwdy Cisarowi nie zrobite«. Nie zrozumieliśmy do czego to dąży, aż gdy nas spytał czy mamy wiele pieniędzy. Mój towarzysz miał przeszło dwieście reńskich, ja kilkanaście, bo o czterech dukatach zamilczałem; kazał je złożyć, cośmy natychmiast uczynili, odrachował i po cztery reńskie obydwom oddał, resztę z zimną krwią do kieszeni chowając, powtórzył: »Wy sem Cisarowi kriwdy nie zrobite; możecie pójść do czorta«. Rzuciliśmy się, jak dzieci, na szyję tak szlachetnemu wybawcy,



ODZYSKANIE KRAKOWA W R. 1809

(M. Stachowicz malował).

ściskając go serdecznie. Pokazał nam drogę, którędy bezpiecznie przejść możemy granicę i życzył najlepszego powodzenia«[1]... Być może, iż ten poczciwy postępek przebiegłego Słowaka stał się pierwszym zarodkiem późniejszego słowianofilstwa Brodzińskiego.

Stanąwszy na wolnej ziemi sandomierskiej, młodzi wędrowcy całowali ją »jak dzicy ludzie z radości«; wkrótce doszła ich wiadomość, iż niepotrzebnie narażali się na tyle trudów i niebezpieczeństw, w tymże bowiem czasie, po świetnem zwycięstwie Napoleona pod Wagram, przekroczył książę Józef z wojskiem granicę i dnia 15 lipca 1809 roku zajął Kraków, skąd otwierała mu się dalsza droga w głąb kraju, gdyby rozejm, zawarty między Austryą a Francyą w Altenburgu, nie zmusił go do poniechania tego planu. Brodziński z Niemierzycem skierowali teraz swe kroki do oswobodzonej stolicy piastowskiej; wszędzie w drodze powrotnej widzieli objawy radości z powodu szczęśliwego oswobodzenia się z pod obcej przemocy, wszyscy zajęci byli tylko opowieściami o dowodach waleczności wojska polskiego i o »cudach Napoleona nad Dunajem«, z ust do ust podawano sobie złośliwe dowcipy o Niemcach, »każdy nieznajomy, jako towarzysz minionych dni więzienia« był ściskany i przyjmowany serdecznie po dworach, karczmach i na gościńcu, »gdzie obywatele przed wojskowymi i niewojskowymi z puzder dobywali butelek, wykrzykując: Niech żyje ojczyzna!..., a ta tłumna wesołość, otwartość, równość stanów jednem tylko uczuciem zajętych, wszystkie te cechy ludu odmłodzonego« upoiły i naszych młodzieniaszków szczęściem nieporównanem tak, iż starali się również »jakiemś słówkiem odznaczyć i swoje uczucia dać poznać«.

Podniosły widok przedstawił się ich oczom w Kra-

[1] Nieznany urywek ze wspomnień... s. 75.

kowie, pełnym wesołego zgiełku i gwaru. Książę Józef zamieszkiwał Krzysztofory, książę Suwarow stał kwaterą w pałacu spiskim; wojska rosyjskie, które równocześnie z polskiemi weszły od strony Podgórza do miasta, ustąpiły już za Wisłę aż do Bochni, Polacy stanęli obozem na polach prądnickich: jazda po wsiach okolicznych, drugi zaś pułk piechoty, dowodzony przez pułkownika Stanisława Potockiego, umieszczony został w budach jarmarcznych na rynku. I cieszyli się mieszkańcy krakowscy, oglądając od tylu lat niewidziane wojska ojczyste w mieście, pierwszy raz sposobem francuskim szpaler grenadyerów w kościele, muzykę i tamborów w miejsce dzwonów bijących, a najgłośniej biły wszystkich serca, kiedy ukazał się wódz naczelny ze swym sztabem, w otoczeniu jenerałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Fiszera, Rożnieckiego, Sokolnickiego i Biegańskiego[1]. Przez trzy dni miasto było illuminowane i obywatele cisnęli się wprost na ratusz dla złożenia przysięgi wierności Napoleonowi; każdą prawie ulicę zdobiły transparenty z orłami złotymi i białymi, z napisami allegorycznymi lub z wierszami n. p. w rodzaju takim:

Wiwat polscy wojownicy,
Co kruszą bratnie kajdany,
Którzy Krakusa stolicy
Nadali los pożądany.
Wiwat ojczyzna dźwigniona,
Wiwat opieka Napoleona![2]

Tłumnie odwiedzano również obóz, rozłożony przy okopach miasta w polu, gdzie muzyki pułkowe przygrywały co wieczora; na budowę baraków dla żołnierzy, celem ochrony przed deszczem i upałem, znoszono

[1] Gawroński: Z pamiętników o pobycie wojsk polskich w Krakowie. (Przegląd lwowski. 1874. VIII. s. 109).

[2] Gazeta krakowska. 1809 r., z dnia 23 lipca, nr. 59.

ochotnie deski, słomę, chrust, łaty. Oficerów zapraszano do domów na obiady, żołnierzom rozdawano kosze z winem i wędlinami. I na całym tym obrazie była tylko jedna rysa — stanowiło ją wojsko rosyjskie, owi goście nieproszeni w chwili tak podniosłej; to też chłopcy uliczni przedrzeźniali się zmianie warty moskiewskiej, a zaczepki żołnierzy i wyzywanie między oficerami wojsk obydwu były nader częste. Jedynie dzięki taktowi księcia Józefa, okazującego publicznie niezwykłą uprzejmość młodemu Suwarowowi, nie doszło do ostrzejszego starcia, któremu »w tym szale uczuć narodowej wolności żadne rozkazy i policya nie mogłyby były zapobiedz«.

Naczelnym administratorem Galicyi zachodniej został Henryk ks. Lubomirski, a prefektem departamentu krakowskiego Stanisław hr. Wodzicki; równocześnie ogłoszono formacyę nowych pułków piechoty oraz jazdy i wydano odezwę ze sztabu głównego, zachęcającą do wstępowania w szeregi wojskowe. Natychmiast poczęła młodzież zewsząd garnąć się skwapliwie, a w gronie tych ochotników, pragnących przywdziać mundur żołnierski stawili się Brodziński i jego towarzysz, Niemierzyc; strwożyła ich zrazu wieść, że dla natłoku roślejszych może już przyjęci nie będą, poczęli więc rozglądać się za protektorem i wreszcie znaleźli go w Wincentym Reklewskim, kapitanie dwunastej kompanii artyleryi pieszej, którego znał nieco Kazimierz, jako dawnego kolegę i przyjaciela Andrzeja, bliższe zaś stosunki łączyły go z Niemierzycem, jako Sandomierzaninem i sąsiadem.

Reklewski służył już od roku 1807 w wojsku, brał udział w walkach pod Raszynem i Sandomierzem, gdzie odznaczył się odwagą niepospolitą i w nagrodę od dowódcy złoty krzyż otrzymał; na czele swej kompanii wszedł potem do ukochanego przezeń grodu krakowskiego i doczekał się tej radosnej chwili, kiedy po kil-

kolejnej rozłące mógł przycisnąć do serca drogą sobie rodzinę i uściskać dłoń przyjaciół[1]. Czerstwy, twarzy sarmackiej, oczu pełnych życia, znany był powszechnie z dziwnej swojej skromności i łagodnego obejścia się z ludźmi. Skoro zobaczył niepozornych chłopaków, oświadczających, że pragną pod jego rozkazami służyć ojczyźnie, spojrzał na nich na pół z uśmiechem, na pół z litością i nakoniec zapytał, czy umieją pić wódkę, żyda za brodę targać lub dziewczynie całus ukraść; stropieni tym rubasznym żartem nie mieli przygotowanej odpowiedzi i prawdopodobnie nie znaleźliby pożądanego poparcia, gdyby nie przypadkowa interwencya sędziwego ojca Reklewskiego, który młodzików w takich słowach polecił synowi: »Zapisz ich kapitanie, rozrosną się w obozie, a przez dwa miesiące zawieszenia broni poduczysz ich nabijania armaty«. Rzeczywiście zostali obaj adepci zapisani z końcem lipca do dwunastej kompanii artyleryi pieszej i pełni młodzieńczej dumy mogli się ukazać na ulicach Krakowa w pięknym mundurze wojskowym, w ciemno-zielonej kurtce z rabatami, na ramionach zdobni w szlify, w białych czechczerach i w kaszkiecie z podpinkami, na którego przodzie umieszczony był orzeł biały blaszany, a pod nim dwie armaty żółte na krzyż złożone i bomba zapalona; szczęśliwi po uczynieniu tak ważnego kroku, chcąc polskim zwyczajem z tego powodu uraczyć się, poszli do cukierni dla nabrania, jak mówią, fantazyi i wypili po kilka szklanek... orszady, której — jak to sam Brodziński opowiada — dotychczas nie znał i teraz pierwszy raz w życiu kosztował.

U samego jednak wstępu do służby wojskowej spotkał ich szereg niemiłych rozczarowań; i tak umieszczeni na kwaterze razem z trzema starymi żołnierzami

[1] Br. Gubrynowicz: Wincenty Reklewski. Lwów 1891, s. 10 i 11.

w izdebce ciemnej i wilgotnej, o jakie w Krakowie nie trudno, musieli jako młodzi rekruci, a do tego studenci, niezdolni tornistra udźwignąć, znosić od swoich towarzyszów żarty i przymówki i dopiero łagodność chłopaków oraz okazywane przez nich poszanowanie dla zasług starszych zjednało zrazu niechętnych tak, iż stali się życzliwymi doradcami w nowym zawodzie. Następna znów kwatera wzbudziła wprost obrzydzenie u niezepsutych jeszcze młodzieńców — wypadła bowiem w domu kobiet publicznych, który »wtedy przy natłoku wojsk polskich i rosyjskich jedyny był na cały Kraków i dzień i noc odwiedzali go goście«. Również nadzwyczaj przykre wrażenie odnieśli, kiedy jeden z ochotników, stojący z nimi na kwaterze, ogołocił swoich towarzyszy z lichych zasobów, został następnie ukarany »według zwyczaju trzewikami przez wszystkich żołnierzy«, a potem sierżant miał mowę, w której zwrócił się szczególnie do nowozaciężnych, że w razie przestępstwa tak karani będą »choćby szlachta albo studenci« [1].

Poetyckie uniesienie ku służeniu ojczyźnie zaprowadziło Brodzińskiego pod sztandar wojskowy, nie starczyło jednakże, by podołać odrazu ciężkim obowiązkom artylerzyckim, musiał więc z powodu swego wątłego zdrowia znieść pewne upokorzenie, kiedy go przydzielono do oddziału kucharskiego, gdzie służba była lżejsza; po pewnym dopiero czasie powrócił do kompanii. Stosunkowo bardzo szybko, bo już we wrześniu 1809 roku, zamianowano go kadetem czyli ściślej określając sierżantem [2], i w tej randze pozostawał przez cały

[1] „Nieznany urywek ze wspomnień“ ... s. 77.

[2] Zachowała się w bibliotece jagiellońskiej kartka następującej treści: — „Sztab placu. — Komisya kwaternicza da kwaterę dla kadeta Brodzińskiego przez dni — z służącymi — i końmi. Kraków dnia 9 września 1809. Jankowski, adjutant placu“. — W tem mamy dowód, że Brodziński szybko otrzymał szarżę.

czas pobytu w Krakowie, który przeciągnął się przeszło półtora roku. Było to wielkiem dobrodziejstwem dla Brodzińskiego; dzięki życzliwej opiece Reklewskiego, warunki służby ułożyły się dla niego korzystnie, nie wymagały zbytniego utrudzenia i wytężenia, miał więc czas i sposobność zahartować swe zdrowie i zdobyć taki zapas sił fizycznych, iż zdołał potem odbyć szczęśliwie kampanię moskiewską. Co się stało z towarzyszem jego, Niemierzycem, nie wiemy; dostępne nam spisy wojskowych z czasów Księstwa warszawskiego nazwiska takiego nie zawierają.

Jedną z pierwszych uroczystości, w której brał udział Brodziński jako nowozaciężny żołnierz, był obchód imienin Napoleona. Dnia 14 sierpnia — jak to opisuje »Gazeta krakowska«[1] — o zachodzie słońca stokrotne strzały z dział zapowiedziały długo oczekiwane święto; nazajutrz, gdy równo ze wschodem słońca powtórzono wystrzały, już lud ciekawy napełniał ulice miasta, a wojsko zebrało się wkrótce na błoniu. Z przybyciem księcia Poniatowskiego odprawiono pod dowództwem Dąbrowskiego rozmaite obroty wojenne, poczem rozdawano w nagrodę waleczności żołnierzom krzyże zasługi. O 10 godzinie zrana wojsko powróciło do miasta i rozstawiło się w rynku aż do zamku, gdzie rozpoczęła się w katedrze msza śpiewana przez biskupa Gawrońskiego. »Któreż pióro zdoła wydać ten wspaniały moment, kiedy w świątyni ojców naszych, w miejscach deptanych przez lat 15 najezdniczą stopą, zjawiły się zastępy narodowego rycerstwa! Zdawało się, jakoby zwłoki królów naszych przemawiały do nich: Witajcie mściciele długich krzywd naszych, odtąd kości nasze spoczywać będą w pokoju«. Po nabożeństwie odśpiewano *Te Deum*, podczas którego strzelano sto razy z dział. O piątej

[1] W nr. 65 z dnia 20 sierpnia 1809 r.

dany był przez księcia Józefa obiad w Sukiennicach, na 300 osób, wieczorem oświecono całe miasto wspaniale, a w Sukiennicach urządzono bal; w teatrze odegrali artyści dramatyczni pod dyrekcyą pana Bogusławskiego operę »Królowa Golkondy«. w której ukazała się dekoracya z popiersiem Napoleona Wielkiego, a za jej okazaniem tysiączne okrzyki »Niech żyje cesarz« napełniły całą salę, poczem śpiewano pieśni, układu Dmuszewskiego. W okławę urodzin Napoleona wydał wielki obiad Henryk ks. Lubomirski, a wieczorem znów illuminowano miasto, w Sukiennicach zaś odbył się bal na 3000 osób, urządzony kosztem obywateli ziemiańskich i miejskich. Kilkanaście sklepów było pootwieranych z bezpłatnem jedzeniem, winami, napojami, lodomi i cukrami. Artyści dawali operę »Krakowiacy i Górale« z przystosowanemi piosneczkami wojsk polskich, które na żądanie publiczności były powtarzane...

W tak podniosłych momentach nie zwykli milczeć poeci, a w Polsce stało się to prawie zwyczajem uświetniać podobne uroczystości jakąś odą pompatyczną. I komuż zaraz nie przypomną się wiersze okolicznościowe Koźmiana, Osińskiego, Wężyka lub ich satellitów? Nie dziw więc, że dzień urodzin Napoleona, jakoteż później znów dzień jego imienin (15 listopada), wywołał poezye anonimowe albo też nieznanych nam bliżej wierszokletów, jak n. p. Jaworski K., kapitan T. Kamieński, w których wysławiono czyny Wielkiego Cesarza i dziękowano — może przedwcześnie — za dobrodziejstwa, jakiemi obsypał Polaków. W gronie tych laudatorów znalazł się również Brodziński; uniesiony uczuciem patryotycznem, podniecony wrażeniem chwili, napisał i natychmiast wydrukował »Odę w dzień urodzin Napoleona Wielkiego, cesarza Francuzów, króla włoskiego, protektora Ligi reńskiej etc. Dnia 15 sierpnia

1809 roku, w Krakowie«[1]. W jedenastu, pełnych patosu strofach przedstawia poeta, jak to orzeł złoty, co »gwiazdy nastraszał«, zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki i zniósł czarnego, sam zaś osiadł na gruzach Wawelu; długo gnębieni Polacy błądzili za ojczyzny cieniem, aż błysnął orzeł złoty, w którym zdrajca śmierć, a sprawiedliwy zbawcę zobaczył...

„Zbawcę, którego imię świat dziś drżąc obchodzi,
Który tysiąc radości w synach Lecha rodzi,
Nućcie Bardy słowiańskie, setne wojska szyki
I wy mury Krakusa wydajcie okrzyki:

Niech żyje Napoleon! wołaj ludzie tkliwy,
Niech żyje po tysiąc lat! (kto z nas będzie żywy),
Niechaj Polak ostatni z tym czuciem umiera,
A hasło: Napoleon! niech mu usta zwiera.

Ty, co się z niebem wznosisz Władco niepojęty,
Pod Twą nogą świat krąży w jeden kłąb zwinięty,
Wieki się przesuwają, dnie robią poloty,
Na serca ludu patrzysz, byś ich sądził cnoty!

Spraw niech te wszystkie świata i miejsca, i wieki
Napoleona z swojej nie puszczą opieki,
Rzuć na płomień serc ludzkich Twoją iskrę własną,
Niech jak teraz goreją nigdy nie wygasną".

Oda kończy się apostrofą zwróconą do Polaków, by na »nowej ziemi« pamiętali zawsze o wdzięczności dla Napoleona.

Ta pierwsza próba, w nowym zupełnie dla Brodzińskiego rodzaju poetyckim, wypadła wcale udatnie; jest w niej wprawdzie wiele frazeologii, jak gdyby żywcem przejętej z przygodnych artykułów dziennikarskich, dalej odczuwa się nieznośne więzy i okowy pseudoklasycznej

[1] Druk ten jest dzisiaj rzadkością bibliograficzną i z bibliotek galicyjskich posiada go jedynie Biblioteka Ossolińskich we Lwowie; nie odnalazł go nawet sumienny biograf, jak dr. Łucki (op. cit. s. 62).



O. D. A.

PODOBIZNA DRUKU „ODY W DZIEŃ URODZIN NAPOLEONA W." Z R. 1809.

aclu; długo ... obaczyć...

... sta próba, w nowym zupełnie d ... oetyckim ...

... Bibliotek ... Lwowie



O D A.

Gdy świat milczał, a granic wartuiące skały,
Pod krok NAPOLEONA dumny kark zginały,
Gdy się morza równały a płaszczyły trony
Woyska grzmoty ciskały a Króle korony.

* * *

Kiedy się Orzeł złoty, co gwiazdy nastraszał,
Od granicy do granic z piorunem unaszał,
Nikła światłość pozioma obcym światłem wzdętą,
Pękły niewinnym, zdrayców okowały pęta.

* * *

Zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki,
Obudził dzieci śpiące, pierzchły czuyne smoki
Po tylim nas dręczeniu przed Tobą mścicielu,
Zniósł czarnego, sam osiadł na gruzach Wawelu.

* * *

Jak gdy nocą wędrownik w ciemnym błądzi lesie,
Słucha że tu pisk wężów, ryk lwów, Echo niesie,
Aż razem walczą wiatry, w koło drzewa lecą,
Szumią chmury nadęte, błyski nieba świécą.

* * *

Człek tylko widzi światło i moc Boskiéy siły.
Lecz zkulone poczwary w iaskinie się skryły,
Im burza strachem, Jemu zaś światłem się staie,
Idzie wesół i nucąc Niebu cześć oddaie.

Tak

* * *

Tak Polaki my tyle gnębieni więzieniem,
Sami zmarli błądzili za Oyczyzny cieniem,
Aż błysnął Orzeł złoty — pierzchnął Tyran chciwy,
Zdrayca śmierć w nim zobaczył. — Zbawcę sprawiedliwy.

* * *

Zbawcę którego Imię świat dziś drząc obchodzi,
Który tysiąc radości w synach Lecha rodzi,
Nućcie Bardy słowiańskie, setne woyska szyki,
I wy mury Krakusa wydaycie okrzyki:

* * *

Niech żyie NAPOLEON! wołay ludzie tkliwy,
Niech żyie po tysiąc lat! (kto z nas będzie żywy),
Niechay Polak ostatni z tym czuciem umiera,
A hasło: NAPOLEON! niech mu usta zwiera.

* * *

Ty co się z Niebem wznosisz Władzco niepoięty,
Pod Twą nogą świat krąży w ieden kłąb zwinięty,
Wieki się przesuwaią, dnie robią poloty,
Na serca ludu patrzysz byś ich sądził cnoty!

* * *

Spraw niech te wszystkie świata i mieysca i wieki,
NAPOLEONA z swoiéy nie puszczą opieki,
Rzuć na płomień serc ludzkich Twoię iskrę własną,
Niech iak teraz goreią nigdy nie wygasną.

* * *

A wy coście przez Niego ieszcze Polakami,
Mężni krwią gdy trza będzie; a wy czuli łzami,
Nieście Mu wdzięczność pewni, iż na nowéy ziemi,
Pierwsza nasza powinność, bydź Jemu wdzięcznemi.

Kazimierz Brodziński
od Artylleryi.

epoki, ale cała jej budowa przedstawia się zgrabnie, a obrazy i porównania nie ustępują zbytnio miejsca nawet Koźmianowskim. Ujmuje jeszcze w tejże odzie, pisanej językiem nieco chropawym i niewyrobionym, szczere i niekłamane uczucie pobożności, tkwiące widocznie głęboko w duszy młodziutkiego barda.

W czasie pobytu swojego w Krakowie musiał Brodziński brać udział również w innych uroczystościach Napoleońskich, jak n. p. w obchodzie rocznicy koronacyi w dniu 6 grudnia 1809 roku lub w obchodzie imienin i wprowadzenia kodeksu w dniu 15 sierpnia roku następnego; ponadto chwile ówczesne przyniosły cały szereg momentów historycznych, które bez wrażenia przejść nie mogły i zapisując się trwale w pamięci rzuciły pewien refleks na jego poezye, choć ich bezpośrednio nie wywołały. Do takich faktów zaliczyłbym włączenie Krakowa do Księstwa warszawskiego (14 stycznia 1810 r.), wprowadzenie napowrót polskiego języka do urzędów, odwiedziny króla saskiego a księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta z żoną w ogrodzie podwawelskim (7 maja 1810 r.), lub wreszcie zaprowadzenie tak długo oczekiwanych urzędów polskich w miejsce znienawidzonych magistratur austryackich; oprócz tych rzewną i podniosłą była uroczystość pożegnania księcia Józefa w dniu 23 grudnia 1809 roku, kiedy to »stolica królów polskich chcąc uwiecznić pamiątkę bytności księcia wodza z wojskami zwycięskiemi, najdawniejszy, który miała, nienadwyrężonej nigdy wierności swej ku królom własnym i starożytności zabytek, to jest chorągiew miejską, zaprzysiężenie na stronę króla Jana Kazimierza od obywatelów krakowskich dokonane wyobrażającą, w r. 1657 wystawioną, a przez przeciąg różnych burzliwych i nieprzyjacielskich kraju pod obcemi panowaniami okoliczności, od jednego w wielu urzędach publicznych wysłużonego członka swego, najstarszego

obywatela i kupca, J. Pana Wojciecha Mączeńskiego, pomimo różne niebezpieczeństwa aż do przybycia tu wojsk polskich troskliwie dochowaną; tudzież wiersz sławnych przodków Książęcia Imci, jego osobiste i wojsk pod jego dowództwem zostających bohaterskie czyny opiewający, przez Magistrat, gminnych, Kongregacyę kupiecką i reprezentantów ludu, na znak uszanowania i wdzięczności oswobodzicielowi swemu Księciu Imci w ofierze złożyła« [1]. Wszystkie te objawy gorące patryotyzmu i rozbudzonego życia politycznego otwierały nowe światy przed oczyma cichego wychowanka gimnazyum tarnowskiego, wzrosłego w atmosferze zatęchłej, przesiąkniętej miazmatami germanizatorskimi i w duszy jego dokonywały znamiennego przewrotu, któryby mu już nie dozwolił jąć się po raz wtóry tłumaczenia poezyi Collinowskich; w tej bowiem chwili pojął i zrozumiał, jakie to ciążą na nim poważne obowiązki w przyszłości wobec narodu, i nie potrafił już przechodzić obojętnie, jak przed kilku laty, obok drogich pamiątek przeszłości, przemawiającej z każdego zakątka krakowskiego. A dopomogły jeszcze w tej przemianie nowe stosunki przyjacielskie, teraz zadzierżgnięte.

Ogłoszenie ody na dzień urodzin Napoleona, na której z dumą podpisał się: »Kazimierz Brodziński od artyleryi«. nie tylko przyniosło mu pewien rozgłos, lecz równocześnie sprawiło, że mógł znów obaczyć brata. Andrzej bowiem wstąpił również do wojska polskiego, a mianowicie do 16 pułku piechoty, uformowanego kosztem Konstantego ks. Czartoryskiego; pułk ten, stworzony w czerwcu 1809 roku, miał stanowić pierwotnie korpus oddzielny, niezależny od wojsk Księstwa warszawskiego, pod nazwą armii galicyjsko-francuskiej, na żołdzie francuskim i z francuską kokardą. Teraz część

[1] Gazeta krakowska nr. 105 z dn. 31 grudnia 1809 r.

jego stała na kwaterze we wsi Wawrzeńczycach, w pobliżu Krakowa leżących i tam właśnie przebywał brat Kazimierza; krótko jednakże mogli się widywać, gdyż w grudniu pułk wymaszerował na rozkaz wodza naczelnego do Warszawy i w dniu 1 stycznia 1810 roku złożył przysięgę na wierność Fryderykowi Augustowi[1].

Miejsce brata w sercu Brodzińskiego zajął teraz Reklewski, który stał się nie tylko wyrozumiałym przełożonym, ale również troskliwym opiekunem i przyjacielem; węzłem, wiążącym silnie dzielnego kapitana z nowo-zaciężnym żołnierzem, była wspólna ich kochanka — poezya. Reklewski przygotowywał podówczas do druku zbiorek swoich poezyi, wydany z pięknym kopersztychem Stachowicza na początku 1811 roku p. t. »Pienia wiejskie«; zasadnicza nuta sielska, brzmiąca w tych wierszach, pokrewna była twórczości Brodzińskiego, — obaj czerpali ze wspólnego źródła, obaj pozostawali pod przemożnym wpływem Gessnera, tylko talent pierwszego z nich był bardziej wyrobiony i horyzont umysłowy szerszy, kiedy drugiemu brakło jeszcze samodzielności i zaufania w siły własne. Reklewski zdobył już pewien zasób obserwacyi, n. p. krajobrazy w jego poezyach posiadały wdzięk i naturalność, wyzwolił się również z więzów konwencyonalizmu i wprowadził do swych sielanek postaci żywe, w erotykach znów przemawiał językiem silnym, pełnym namiętności — pod każdym więc względem lepszym był od Andrzeja mentorem dla Kazimierza, który postanowił kroczyć jego torem. W spuściźnie rękopiśmiennej Brodzińskiego, dotychczas nieznanej, zachował się wiersz pełen uwielbienia dla autora »Pień wiejskich«; nakreślił go Kazimierz na autografie poematu Reklewskiego p. t. »Robienie kwiatów«.

[1] Br. Gembarzewski: Wojsko polskie 1807—1814 r. Warszawa 1905. s. 102 i 103.

„Nie wiem ja, o ty, który w twoich pieniach dzielnych
Uczysz Niny robienia kwiatów nieśmiertelnych,
Czyli cię w nich natura nauczyła sztuki,
Czy w nich sztuka naturze dawała nauki?
Tak, nie wiem omamiony, to w nich wiem jedynie:
Natura w sztuce, sztuka w naturze w nich ginie.

Jak Niny kwiat polnemu kwiatowi podobny,
Tak równy fletni Feba jest twój flet nadobny.
Ty Febowi, ta Florze równać cię uwzięła,
Boską sztuką Boskiego nauczasz ją dzieła.
Do Boskich prac równajcie swe prace oboje,
Do waszych będą Bogi przyrównywać swoje.

Stoicie już przedemną w nieśmiertelnym wieńcu,
Ty masz laur w pieniu, Nina różę na rumieńcu.
Ja, co nie znam pieśni, ni kwiatów robienia,
Jakiż bo chciałbym dać wam kwiat do uwieńczenia.
Niech jej rumieniec moją polną różę spłoni,
Laur, choć polny, niezwiędłym będzie na twej skroni".

Ten wcale zgrabny anakreontyk jest dowodem, że Brodziński uznawał wyższość swego starszego przyjaciela bez najmniejszego odcienia zazdrości i słuchał z ufnością jego rad i wskazówek. Reklewski znów w serdecznym wierszyku, poświęconym obu braciom, wypowiedział szczerze swoje przekonanie, że trudno i próżno w ciężkiej zbroi ścigać piękne Boginie po Parnasie, doradzał więc im, by wrócili do wiejskiej ustroni, bo nie dla nich, tkliwych na wdzięki natury, jest Mars zuchwały i jedynie byt wiejski ich uszczęśliwić może.

„Jak będę wtedy szczęśliwy,
Gdy zakwitnie gaj oliwy,
Gdy ojczyzna ulubiona
Pozwoli wrócić do roli,
Zanucim w cieniu topoli,
Wśród miłej prostoty łona" [1].

[1] Pienia wiejskie. — str. 172.

Reklewski z Kazimierzem razem przesiadywali na skałach Ojcowa i tam pieśni swoje układali; kiedy znów pierwszy z nich zachorował, drugi nie odstępował od jego łoża, by się przyjaciel samotny nie nudził. Równocześnie nawet przystąpić mieli do druku zbiorku swoich utworów: Brodziński bowiem donosi w sierpniu 1810 roku Szczęsnej, że zaczęło składać jego poezye, i to z korpersztychami! »Edycya superb — dodaje — takiej książki jeszcze w Polsce nie było, nie mówię pięknej z rzeczy, ale z druku«. Wydanie to nie ujrzało światła dziennego i przypuścić można, że jedynie w rojeniach autorskich dostało się już pod prasy drukarskie, nie były to bowiem czasy zbyt przyjazne dla piszących, i nie łatwo znachodzili się wydawcy, chętni do podjęcia nakładów nielukratywnych. Za przykładem Reklewskiego urządził — według wszelkiego prawdopodobieństwa — Brodziński swój warsztat literacki; autor »Pień wiejskich« miał zwyczaj — jak mamy tego dowody w autografach — układać naprzód swe poezye prozą i dopiero potem przerabiać je na wiersze, podobnie począł postępować młody twórca »Ody Napoleońskiej«, zanim opanował w zupełności technikę wierszowania. I tak znana jest nam wersya prozaiczna poemaciku »Do obłoku w górach«[1], również »Myśli poetyczne prozą wydane« są zarodkami rozmaitych wierszy[2]. Wogóle zauważyć jeszcze tutaj można, że Kazimierz przejął się prędko nie tylko wyobrażeniami literackiemi swego przyjaciela, ale również pod jego wpływem ustalił swoje poglądy społeczne i polityczne, pozbył się w wielkiej mierze dawnych uprzedzeń i inaczej spoglądał na nowo kształtujące się

[1] Dmochowski op. cit. (Bibl. warsz. 1870, III, s. 395 i 396).

[2] „Myśli poetyczne“ wydał dr. Łucki w „Nieznanych poezyach K. Brodzińskiego“ (s. 150—6). — Na tę mechanikę twórczości Brodzińskiego zwrócił już uwagę Arabażyn w swej monografii, nie odniósł jednakże tego objawu do wpływów Reklewskiego.

stosunki życiowe. A jakżeż teraz odmienny od tarnowskiego przedstawił mu się świat i koło ludzi, z którymi zawrzeć miał znajomość, w krąg jakich to świeżych idei został w Krakowie wciągnięty?

Z dawnych kolegów z ław gimnazyalnych tarnowskich spotkał Wincentego Żeromskiego, który studyował nauki przyrodnicze w uniwersytecie jagiellońskim; szybko odżyły wspomnienia szkolnych czasów i dwaj przyjaciele wolne od zajęć obowiązkowych chwile z radością spędzali razem na wycieczkach łódką po Wiśle lub na dalekich wyprawach po okolicach krakowskich. Pełen temperamentu Wincenty dodawał zawsze otuchy Kazimierzowi i nie pozwalał rozpanoszyć się w jego sercu tęsknocie; w wierszu, napisanym dla niego, wzywa, by wszelkie burze i przygody znosił odważnie.

„Już gwiazda błyska na niebie,
Słodka nadzieji ponęta,
Patrz, już nas woła do siebie
Miłość ojczyzny mej święta.

Ona nam będzie przyświecać,
Gdy się cień okropny wzmaga,
I miłą nadzieję wzniecać:
Masztem niech będzie odwaga.

Przebywszy nurty i tonie
Staniem gdzie braci ostatki,
Odbierzem na nasze skronie
Wawrzyny z rąk lubej matki“.

W znanej nam już »książce podręcznej« Żeromskiego, mieszczącej rozmaite jego wiersze, notatki i zapiski, jest plan obszerniejszego poematu, który miał składać się z sześciu trenów: pierwszy tren »Do Kazimierza Brodzińskiego«, drugi »do lutni«, trzeci »do przyjaźni«, czwarty »żałość straty«, piąty »o miłości ojczyzny«, szósty »ojczyzna«, poczem pozostało nakreślonych tylko kilka wierszy początkowych. Za to zachowała się w ca-

łości poezya, zatytułowana: »Do Kazimierza«, opatrzona dokładną datą: »dnia 6 grudnia 1809 roku o godz. 10 rano«, której treścią pocieszenie przyjaciela, skarżącego się, że praca jego plonów nie przynosi:

„Nie wstydź się do rąk fletu wziąć wiejskiego,
Chciał ja iść wiernie za twemi przykłady,
I tyś używał wprzód zdroju sielskiego
Nim w bardów polskich postąpiłeś ślady".

Obydwaj koledzy starali się podówczas lutnię swoją nastroić na ton wyższy: w autografach Żeromskiego coraz mniej bajek i sielanek, w ich zaś miejsce zjawiają się wiersze pełne uniesień patryotycznych, skierowane »do Polaków«, »do Polek«, lub n. p. »Żałobne treny nad śmiercią chwalebną przyjaciela, Józefa Starowolskiego, poległego w Hiszpanii od kuli armatniej w randze kapitana grenadyerów«; wszystko to płody talentu skromnego, ciekawe głównie z tego powodu, iż odczytywane były Brodzińskiemu, jako wyrokującemu arbitrowi — pozostały bowiem przy niektórych z nich zapiski: »Kaz. zganił« lub »kazał poprawić«. Z początkiem 1810 roku powrócił Żeromski na wieś, do Olpiniec, i niewiadomo, czy się jeszcze kiedy spotkał w życiu z swym przyjacielem.

Z nowych znajomości Brodzińskiego w Krakowie, które w krótkim czasie przeszły w przyjaźń serdeczną, największe znaczenie miało nawiązanie stosunków z Ambrożym Grabowskim, podówczas skromnym współpracownikiem w znanej księgarni Gröblowskiej; szczęśliwym trafem wyznaczono Kazimierzowi razem z trzema kolegami kwaterę w domu pani Tekli Gröblowej przy ulicy Grodzkiej, i właścicielka ulokowała ich w pokoiku na trzeciem piętrze, zamieszkałym przez Grabowskiego. Syn małomieszczański, pochodzenia na pół chłopskiego — tak charakteryzuje go Stanisław Estreicher[1] — dostał

[1] „Wspomnienia Ambr. Grabowskiego", wydał dr. Estreicher. Kraków 1909. T. I. Wstęp, s. XIX i XX.

się młodym wyrostkiem na bruk krakowski, i nie mając środków na studya wstąpił do księgarni Antoniego Gröbla; było to w r. 1797. W domu tym przepędził znaczną część życia swego, gdyż lat dwadzieścia; zabrał się do pracy nad zdobyciem wiadomości i zamiast zniemczeć w otoczeniu Gröblów, Cypcerów, Kochów, chwyta zrazu za polskie książki bez względu na ich rzeczywiście nizką wartość, sięga potem do piśmiennictwa polskiego wieków przeszłych, rozczytuje się w Skardze, Kochanowskim, Staszicu i na nich uczy się polskiego stylu i języka, religijnej i polskiej patryotycznej myśli. Brodziński, wiekiem o lat dziewięć młodszy, przylgnął serdecznie do rozumnego młodzieńca, który mógł jemu poniekąd imponować wiedzą w zakresie ojczystej historyi i literatury, zdobytą w tak trudnych warunkach. Codziennym gościem w księgarni Gröblowskiej bywał również Reklewski; w jego znów kwaterze zbierała się wieczorem młodzież wojskowa, a w jej gronie z cywilnych znachodził się jedyny Grabowski, kapitan odczytywał zgromadzonym swoje sielanki, Brodziński zaś występował z utworami, najczęściej z niemieckiego tłumaczonymi. »Mile i prawie niepostrzeżenie — pisze Ambroży w swych wspomnieniach[1] — upływały godziny w tem towarzystwie, wesołą zaprawione rozmową, tak że nieraz późno powracając do domu, trudno było porachować się z czasem«.

Stosunki przyjacielskie z Grabowskim dopomagały wielce Brodzińskiemu w poznaniu płodów ówczesnej literatury polskiej, która przedstawiała się niestety nadwyraz skromnie; ruch wydawniczy w Krakowie — a również w innych miastach — był bardzo słaby i oprócz gazet, wypełnionych wiadomościami czerpanemi z obcych czasopism, najczęściej ukazywały się drobne wiersze

[1] T. II, s. 111—12.

ulotne lub okolicznościowe, wywołane najrozmaitszymi wypadkami politycznymi, dalej dzieła służące do celów praktycznych, popularne lub wreszcie liczne poradniki informacyjne i kalendarze. W dziale literatury t. zw. pięknej panował istny zalew tłumaczeń z francuskiego, niemieckiego i angielskiego, dokonywanych bez wyboru; obok wartościowych przekładów Fenelona, Montesquieu'go, Voltaire'a, Delille'a, Defoe'go, Swifta, Gellerta drukują się nudne i ckliwe romanse pani Genlis, Floriana, Saint-Foix lub dramaty Kotzebuego, dalej znachodzą chętnych nakładców — a również licznych czytelników — przestarzałe historye o Magiellonie, Meluzynie i t. p. Pochlebna, mimo wszystkie niedostatki, wzmianka należy się tutaj Przybylskiemu za tłumaczenia z literatury starożytnej. O oryginalnych utworach prawie że nie słychać: od czasu do czasu pojawi się jakaś oda Koźmiana lub Osińskiego, a głośnym wypadkiem literackim staje się wydanie »Rolnictwa« Tomaszewskiego lub »Galicyi oswobodzonej« Świderskiego, poematów, zupełnie zasłużenie pogrążonych dziś w niepamięci. Niezbyt więc zajmująco przedstawiała się ta lektura młodemu poecie, który zato wiele mógł skorzystać, biorąc od Grabowskiego poważne dzieła obce lub otrzymując za jego pośrednictwem wydania Kochanowskiego i innych pisarzów klasycznych.

Dzięki Grabowskiemu wszedł Brodziński w mieszczańskie koła krakowskie i poznał rodziny Lukańskich, Mateckich, Habowskich, u których spędzał chwile pełne wesołego nastroju; nikt by nie poznał dawnego odludka nieśmiałego, teraz ożywionego, »chętnego do wszelakich uciech i zabaw«, niepomnego, co go czeka w niedalekiej przyszłości. W księgarni Gröblowskiej Brodziński zapewne zawarł znajomość z profesorem Jackiem Przybylskim, człowiekiem nieocenionej dobroci i łagodności, przystępnym dla wszystkich, przyjemnym w towarzystwie,

wesołym w opowiadaniu; Przybylski był prawie codziennym gościem w domu Małeckich.

Z tego koła towarzyskiego, oprócz kolegów wojskowych, a mianowicie Kocha, Krzesimowskiego i Milewskiego, wymienić jeszcze trzeba Feliksa Słotwińskiego; dawny wychowanek gimnazyum tarnowskiego, o lat tylko kilka starszy od Brodzińskiego, powołany został w roku 1809 na profesora w szkołach krakowskich, wówczas przygłównemi zwanych. Czy znajomość sięgała czasów dawniejszych nie wiadomo; w bliższe stosunki wszedł z nim Kazimierz dopiero po powrocie z pod Lipska w r. 1814. Nie ma również żadnych danych, czy łączyły go jakie węzły przyjaźni z Janem Brodzińskim, protokolistą w magistracie krakowskim[1]; wogóle stosunki jego z rodziną w tych czasach nieco ochłodły, rzadko pisywał do Szczęsnej i mało o sobie donosił, raz tylko uderzył w strunę nieco czulszą, kiedy przesyłał życzenia noworoczne:

„Daj mi rękę siostro miła,
By nam skąd nie przyszła strata;
Ty mię będziesz prowadziła
W pośród cierni tego świata,
Idąc wyroków nakazem,
W deszcz, pogodę, byle razem“[2].

Nie często widywał siostrę Honoratę, mieszkającą w Krakowie, za to opiekował się swym bratem stryjecznym, Franusiem, który mu przypominał dawne, dobre chwile, spędzone w Wojniczu. Po wyjściu Szczęsnej za mąż wybierał się w grudniu 1810 roku odwiedzić ją w wiosce Pogoni, niedaleko Krakowa leżącej, zachorował jednak mocno na gardło — gadał tak, jak stary

[1] Według szematyzmu galicyjskiego był w latach 1805—6 adjunktem w protokole podawczym, a w r. 1807 został protokolistą.

[2] List ten bez daty mylnie umieścił dr. Łucki pod r. 1807; mógł być pisany, jak z treści wynika, z końcem grudnia 1810 r.

Fihauzer — a kiedy wyzdrowiał, przyszły z Warszawy takie rozkazy do wojska, iż nie mógł wyjechać z miasta; w ostatnim wreszcie liście, pisanym w maju 1811, tuż przed wyruszeniem do Modlina, przesyłał jej wyrazy pożegnania i dodawał żartobliwie, że jeżeli będzie wojna, to gosposię z Pogoni »sam ze szczętem zrabuje, i kasę i sperkę zabierze«... List ten upstrzony jest francuskimi zwrotami; podówczas bowiem uczył się Brodziński pilnie języka francuskiego, z którego znajomości pierwszą korzyść miał odnieść w smutnej wyprawie moskiewskiej.

Służba wojskowa zapewniła Brodzińskiemu byt codzienny i zwolniła go od trosk o utrzymanie, ponadto dzięki warunkom szczęśliwym pozostawiała dość wolnego czasu, którym mógł swobodnie rozporządzać i oprócz o zabawach i przyjemnościach pamiętać jeszcze o dalszem kształceniu; wprawdzie marzenia tarnowskie o wstąpieniu na wydział filozoficzny w uniwersytecie krakowskim nie urzeczywistniły się w pełni — Mars stanął na poprzek w drodze Atenie — ale dostęp do źródeł wiedzy nie został zamknięty. W swojej autobiografii, napisanej dla Rządu w roku 1823 u wstępu do karyery profesorskiej w uniwersytecie warszawskim, podał Brodziński, iż przez półtora roku poświęcał się naukom filozoficznym i filologicznym w krakowskiej wszechnicy [1]; ta ogólnikowo wystylizowana wzmianka stworzyła kwestyę sporną, czy był zapisany na uniwersytet jako słuchacz, czy też tylko uczęszczał na wykłady bez imatrykulacyi. W spisie uczniów wydziału filozoficznego z roku 1810/11 nazwiska jego — jak to stwierdził dr. Łucki [2] — nie ma, a przecież właśnie w tym roku, który przepędził w całości w Krakowie, mógł jedynie zapisać się

[1] Opis biegu życia profesorów, nauczycieli szkół publicznych w Królestwie Polskiem. (Wspomnienia mojej młodości... s. 85 i 86).

[2] Op. cit. s. 64.

na uniwersytet; dalszym poniekąd dowodem, iż nie był zwyczajnym słuchaczem jest ustęp w liście jego do ks. rektora Janowskiego, pisanym w sprawie otrzymania stopnia naukowego, gdzie tak określa swoje studya: »w Krakowie czerpałem pierwsze wiadomości, które się staram wydoskonalić i niemi krajowi służyć«[1] — a więc o oficyalnem uczęszczaniu na uniwersytet nie ma ani słowa. Opierając się na tych podstawach, stwierdzić dzisiaj stanowczo można, iż Brodziński korzystał z wykładów uniwersyteckich, ale nie w charakterze zwyczajnego słuchacza.

W latach 1809—1811 przechodził uniwersytet krakowski ciężkie chwile; po wcieleniu Krakowa do Księstwa warszawskiego, ustąpili z katedr niemieccy profesorowie, zamianowani przez rząd austryacki, ich zaś miejsce musieli zająć dawni emeryci w rodzaju Jacka Przybylskiego. Grono profesorskie nie mogło się wówczas poszczycić nazwiskami głośnemi w nauce; filozofii ścisłej uczył ks. Feliks Jaroński, posługujący się w swoich wykładach dziełem Kantysty G. E. Wetzel'a: »*Elementa philosophiae methodo critica adornata*«, profesorem historyi był niejaki Julian Czermiński, który dopiero po roku 1820 żywszą działalność rozwinął, filologię klasyczną reprezentował Jacek Przybylski, a najpoważniej przedstawiał się bibliotekarz i bibliograf, Jerzy Samuel Bandtkie. Przy dobrej woli — a takiej chyba nie brakło Brodzińskiemu — można wiele skorzystać nawet od miernych profesorów, i tak zapewne było w tym wypadku; czemuż więc nie mamy wierzyć wyznaniu, iż w Krakowie po raz pierwszy przed młodziutkim poetą »wieki starożytne rozwinęły swe losy i płody«, że tutaj »drżącą ręką dotknął natury zasłony i przejrzał jej mądrość, że tu ocenił głos lutni:

[1] Czas, Kraków 1856, nr. 112.

„............ której dziwna władza
Uroki wyobraźni przed duszę sprowadza.
A ty serce, coś tyle uczuć tu doznało,
Wdzięcznością i przyjaźnią chwile obdzielało,
Jakiż twoje uczucie głos określić zdoła
Gdy ci to wszystko pamięć na nowo powoła.
Tu każde światło nowym ogniem cię przejęło,
Z nimeś dla Boga, ziomków, cnoty bić poczęło“ [1]...

Pogłębienia znajomości literatury łacińskiej i greckiej nabył Brodziński z wykładów Przybylskiego, mając do tego dobre podstawy z nauki gimnazyalnej; o inkunabułach i najstarszych pomnikach piśmiennictwa polskiego usłyszał zajmujące wiadomości z ust uczonego Bandtkiego, którego znów popularny podręcznik: »Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa polskiego«, wydany w Wrocławiu w r. 1810, stał się zapewne wielce pożytecznym dla niego, poznającego dopiero teraz świetną przeszłość ojczyzny. Ważnym wreszcie czynnikiem w rozwoju intelektualnym młodzieńca, było wprowadzenie przez ks. Jarońskiego w krąg myśli filozoficznej na wykładach z zakresu logiki. A więc choć brakło w uniwersytecie krakowskim profesorów w rodzaju Śniadeckich, Grodków czy Lelewelów, to przecież nie należy zbyt ostro sądzić skromnych pracowników na niwie nauki, którzy z dobrą wiarą rzucali ziarno w dusze młodzieńcze; pewien dług wdzięczności zaciągnął wobec nich przyszły »śpiewak Wiesława«. Zresztą pracował sam wytrwale nad swem wykształceniem i z prawdziwem upodobaniem rozczytywał się szczególnie w literaturze niemieckiej.

Dla młodego poety wielką ponętą musiał być teatr, który po zaprowadzeniu polskich rządów w Krakowie stał się »miejscem patryotycznych przedstawień ku

[1] „Wspomnienie Krakowa“ (Nieznane poezye K. Brodzińskiego. Kraków 1910, s. 4).

uczczeniu drogich sercu polskiemu wydarzeń; w r. 1809 bawiła przez dwa miesiące (od 18 sierpnia do 8 października) doskonała trupa Bogusławskiego i w teatrze panował zawsze »tłok i gorący temperament«. Pięćdziesiąt cztery przedstawień dali podówczas artyści, najczęściej grano »Krakowiaków i górali«, w których Bogusławski jako Bartos, a Żółkowski jako Miechodmuch, entuzyazm budzili, oprócz tego ukazywały się na scenie komedyjki jednoaktowe n. p. »Dom do sprzedania«, »Bruis i Polaprat«, »Obraz« lub opery »Sułtan Wampum«, »Pustota«, »Królowa Golkondy« i inne, urozmaicane okolicznościowemi piosenkami, przyjmowanemi przez słuchaczy nader żywo. Po wyjeździe Bogusławskiego objął napowrót rządy w teatrze przy ulicy Szczepańskiej p. Jacek Kłuszewski, starosta brzegowski, jednak, o ile z »Gazety krakowskiej« dowiedzieć się można, nie złożył trupy doborowej, repertuaru nie urozmaicił i publiczność do siebie zniechęcił; po nim kierowali w r. 1810 i 1811 nawą teatralną Walenty Kratzer, Szymon Niedzielski i Antoni Benza z niewielkim sukcesem materyalnym i moralnym — nie zachowały się nawet krótkie wzmianki, co na scenie krakowskiej grywano, tyle tylko wiadomo, iż 2 grudnia 1810 roku wystawiono Dmuszewskiego sztukę patryotyczną: »Okopy na Pradze«, z kantatą zastosowaną do rocznicy koronacyi Napoleona[1]... Z dzieł dramatycznych, które Brodziński mógł poznać w teatrze krakowskim, najsilniej przemówili do niego Bogusławskiego »Krakowiacy i górale«, — ich echo odzywa się przez czas długi w jego poezyach sielskich, kiedy znów okolicznościowe utwory patryotyczne przypominają swą nutą

[1] Szczegóły o teatrze krakowskim z końca XVIII i początku XIX wieku, na podstawie aktów rządowych z archiwum miejskiego i wzmianek w „Gazecie krakowskiej", zebrał dr. Klemens Bąkowski wcale sumiennie w rozprawce p. t. „Teatr krakowski" 1780—1815. (Kraków 1907).

przygodne piosenki, układane dla sceny przez L. Dmuszewskiego.

Z innych objawów życia w ówczesnym Krakowie zainteresować musiał Brodzińskiego głośny, po wejściu wojsk polskich, rozkwit loży masońskiej »Przesąd zwyciężony«; zakupiono wtenczas od aptekarza Lika na przedmieściu Wesoła dom w ogrodzie i tam odbywały się zebrania, na które duchowieństwo krzywo patrzyło, choć do braci należał ks. Teodor Sołtyk, kanonik katedralny. W loży zasiadali, jako członkowie, najwybitniejsi obywatele, n. p. Henryk ks. Lubomirski lub Józef Wodzicki, a oprócz tego nacisnęło się — według relacyi Grabowskiego[1] — »mnóstwo różnych osób bez wyboru, jak cukiernicy, zegarmistrze i t. p., których garniono i wabiono, aby tylko liczne zbierać składki i opłaty«; istnienie tej loży ludziom starej daty było solą w oczach, a nabożni z przestrachem o przyjęciu nowego członka słuchali. Po Krakowie opowiadano, że na zgromadzeniach braci miano mowy, że muzyka przygrywała przy obchodzie uczty, a nadewszystko w dniu św. Jana, i że kiedy niekiedy udzielano wsparcia ubogim, którzy się tam z prośbą udali. Brodziński, gorliwy w przyszłości mason, teraz po raz pierwszy dopiero dowiedział się o istnieniu takiego towarzystwa tajemnego; bardzo być może, iż w niedługim czasie — ale już nie w Krakowie — wstąpił za namową kolegów do loży francusko-polskiej »Bracia Polacy zjednoczeni«, której członkiem honorowym był ks. Józef Poniatowski, najwyższe godności piastowali jenerałowie i pułkownicy, a rzeszę czeladników i uczniów składali przeważnie wojskowi.

W czasie pobytu w Krakowie Muza Brodzińskiego nie próżnowała; oprócz znanej nam już ody napoleońskiej wiemy o tłumaczeniach z niemieckiego, odczyty-

[1] „Wspomnienia". T. I s. 193—5.

wanych na zebraniach koleżeńskich, o większym poemacie p. t. »O pustyni świętej Salomei«[1] oraz o przygotowanym do druku zbiorku poezyi — z wszystkich tych jednak utworów dochowała się jedynie cząstka drobna[2]. Niezupełnie powiodła się nowa próba sił w znanym »Liście o wojskowości«, — nie wydanym za życia autora — gdyż pęta pseudoklasyczne widocznie zbyt silnie skrępowały jego swobodę i nie dozwoliły mu odstąpić od zwykłego szablonu, którym poczęła grzeszyć już poezya polska z wieku XVIII; nie był tutaj wzorem dla młodego pisarza swobodny i pełen lotności klasyczny list Horacego — przy tworzeniu poszedł raczej torem Naruszewiczowskim i posługiwał się zwrotami ciężkimi i wymuszonymi, brał z mitologii porównania mocno zużyte, kuł epitety twarde i nie zawsze trafne. Początek »Listu« zapowiada się nieźle i przynosi zwykłą opowieść o tem, co sam Brodziński u wstępu do swej karyery wojskowej przechodził, kiedy go pod bronią nieraz zabolało ramię, zmęczyły forsowne marsze po równinach, a powtarzana przed frontem przez kaprala nauka wprost unudzała.

On się jasno choć prostym tłumaczy sposobem,
On dziesięć lat w szeregu, sto razy nad grobem.
Doświadczenie, zasługi, chęć dla kraju szczera,
Niech od ciebie szacunek i ufność odbiera,
Luboć się prawda śmieszny będzie zdawał w mowie,
Po uczono huczącej z katedry wymowie,

[1] Wzmiankę o tem podał H. Skimborowicz; poemat ten miał Brodziński stale ze sobą nosić i utracił go w wirze walki pod Berezyną.

[2] Znamy z tych lat: „List o wojskowości", „Hymn napisany wśród Alpów", tłumaczenie z ang. panny H. M. Willams, wydrukowany w książce p. t. „Cuda natury" (Kraków 1811) — ob. o tem dr. Łucki (op. cit. s. 75 i 114—15), — „Do wojsk polskich", „Po zawartym pokoju", „Duma nad drzewami na rynku krak. 1810", „Do płci pięknej", „Pożegnanie Krakowian".

Ale ten się uczenie, ten jasno tłumaczy
Kogo głos się zrozumie, kto obroty znaczy.
. . . .
Niechaj w wojsku wiek złoty zdaje ci się blizki,
Razem z prostym żołnierzem wypróżniaj półmiski,
Szanuj starych, co w ziemiach już się wszystkich bili,
Wraz z nimi na rozmowę nie pożałuj chwili.
Z nich niejeden tak bitwy jasno ci określi,
Jak i ci, którzy z planem zwycięstwo odnieśli,
Uważaj ich nałogi, skłonności, zwyczaje,
Nim, jak władać — niech każdy czy włada, poznaje,
Nie leń się czasem zająć oczyszczeniem broni,
Niech się dobrze zagrzeje pod tarciem twej dłoni,
Sam jej części rozbieraj, maż oliwą, składaj,
Pyszny za to w szeregu lśnącą bronią władaj"...

I czyż można odmówić tym niewybrednym wierszom prostoty i szczerości, które nie opuszczają poetę w dalszych wskazówkach, jak postępować z koniem, jak mu podawać »z drabki nie zmulone siano«, wolno prowadzić do wody i z wody, a kiedy jest zagrzany »siodła nie pozbywać aż go czas ochłodzi«...

„Często z twej dłoni siana lub niech bierze soli,
Przyzwyczajon do ciebie pozna cię powoli,
Zarży na twoje przyjście i stąpi z rozkoszą,
I lizać będzie dłonie, które mu karm noszą"...

Znika jednak naturalność z »Listu o wojskowości« w chwili, kiedy występują w nim bohaterowie starożytni Achil, Ulisses, Hektor, lub gdy przy opisie służby artylerzyckiej Mars z Jowiszem przychodzą do pomocy, by wyrazić grozę, jaką nieci »śmierć ziejące działo«; niedoświadczony autor nie umiał sobie jeszcze radzić z ciężkim aparatem mitologicznym i sam zepsuł swój poemat, który pozostawił niedokończony, być może w poczuciu, iż zamiar przerastał siły.

O wiele korzystniej aniżeli »List« przedstawiają się poezye patryotyczne, pełne młodzieńczego zapału

i siły; do tej grupy należą: »Duma pod drzewami na rynku krakowskim zasadzonemi w r. 1810«, »Po zawartym pokoju« i »Do wojsk polskich«[1], różniące się między sobą tonem i nastrojem, a za to związane wspólną tendencyą, która jak nić złota przewija się w całej ówczesnej literaturze polskiej. Pierwiastek narodowo-patryotyczny nadaje barwę znamienną utworom Woronicza, Niemcewicza, Osińskiego, Wężyka i Koźmiana; u jednych objawia się w kształtach nieokreślonych, zamglonych poniekąd mistycyzmem religijnym, u drugich znów występuje jako tendencya realna, zastosowana do bieżących potrzeb społeczeństwa. Od fragmentu Niemcewiczowskiej »Ody do wojska stojącego obozem nad Dniestrem« (1787), poprzez słynne kazania Woronicza w Warszawie, aż do wystylizowanych ód okolicznościowych Osińskiego, Wężyka i Koźmiana, brzmi ciągle hasło podniosłe, pobudzające męstwo i dzielną ochotę Polaków, choć »siły straty srogiemi zwątlały«. W tenże sam ton uderzył Brodziński w wierszu »Do wojsk polskich«, pełnym wiary w zmartwychwstały lud, który idzie z brzękiem stali...

„Jak gdyby się wsze dusze mogły wydrzeć z piekła,
Jęczenieby zawyło, grzmiała burza wściekła,
Drżałby świat. Lecz ci mężę straszniejsi w tej doli,
Gorzej idą jak z piekła — bo idą z niewoli“...

I krwią swoją Polak wodę Wisły zmąci i trupem polegną dziad przy wnuku, matka przy córce — zanimby kajdany napowrót mogły być włożone: teraz tutaj gościć może tylko byt śmierci lub wolności:

„Niech głos zemsty nad nieba wierzchołki się wznosi,
Pogonim nieprzyjaciół w koło świata osi“.

[1] Te wiersze ogłosił po raz pierwszy dr. Łucki w „Nieznanych poezyach K. Brodzińskiego“. Kraków 1910, s. 201—8.

W porównaniu z Wężykowską »Odą do Polaków« (1807), w której po wysławieniu Napoleona, »mściciela i bicza tyranów«, skierowane jest silne wezwanie do rodaków, by zgodni byli i nie szczędzili ofiar dla ojczyzny, przedstawia się utwór Brodzińskiego nieco chaotycznie, jak gdyby krzyk z piersi młodzieńczej, upojonej powszechną radością, pełnej wiary w własne siły, żyjącej nadzieją dalszych tryumfów; forma tutaj nie we wszystkiem staranna i wykończona, gdyż twórcą nie był retor w guście klasycznym — Osiński czy też Koźmian — tylko nowozaciężny żołnierz z pod znaków Napoleońskich...

W poemacie, napisanym z okazyi zawarcia pokoju wiedeńskiego (w październiku 1809 roku), do tendencyi patryotycznej przymięszała się religijna: niechaj po wojnie mężowie potrzaskają oręże i rozrzucą ziarno po ziemi, by na niej kłosy powiały...

„Niech raczej kraje to żelazo ziemię,
Niech zielenieją i okwitną wioski,
Nie gubcie, ale żywcie ludzkie plemię,
Bo taki był nakaz Boski".

Charakterystyczne w tym wierszu są określenia wzięte z wzorów pseudoklasycznych, jak n. p. »Rzućcie broń w piekła pieczary« lub »Niech smok niezgody rycząc wraca w piekła«; nie powstydziłby się ich Naruszewicz, a z pewnością dałyby się odnaleźć w którymś z przekładów Jacka Przybylskiego. Zbliżona do tonu sielanki jest »Duma pod drzewami na rynku krakowskim zasadzonemi«; szczery wielbiciel ciszy i prostoty, »chowaniec wiejskiej zagrody« marzy o takiej przyszłości, kiedy to pod temi drzewkami, ze wsi sprowadzonemi, zasiądą panowie, uradzą szczęście powszechne i na tej ziemi nie stanie już wyrodne Lechity plemię, coby chciało wojny domowemi zburzyć plon spokojny. Na tych drzewach późne Lachów potomstwo zawiesi zbroje żelazne, matki, ojcowie i kochanki z radością będą witać zwy-

cięzców, »zniosą w pustkowie miecz ostry i będą rdzewiały bronie«...

„Tak szczęśliwie nasze kraje
W pokoju światło oświeci.
Na tedy pracowne dzieci
Pójdą zysk czerpać z nauki,
Będą hodowali sztuki,
Aby wszystko było w domu,
By się nie kłaniać nikomu.
. . . .
Jakże mi słodkie spocznienie
Dały już tych drzewek cienie,
Gdy się snami szczęśliwemi
Mamię o przyszłość mej ziemi“...

Duma ta jest pojęta i skomponowana w duchu Karpińskiego lub też Kniaźnina; oni także roili takie sny o złotym wieku i żywili nadzieję lepszej przyszłości — u Brodzińskiego stanowi jedynie nowość wprowadzenie bardów, którzy patrząc na szczęście kraju wsławią go swemi pieśniami — z Ossyanem jednak nie można ich jeszcze łączyć. Prócz tego zaciekawia w pierwszej zwrotce ustęp, gdzie poeta wymienił Bojana, objaśniając w przypisku — niewydrukowanym w wydaniu krakowskiem — iż jest to sławny piewca, a właściwie bojownik, wspominany w poemacie słowiańskim: »Wyprawa Igora na Połowców«; dodany epitet »bitny« dowodzi — jak na to zwrócił uwagę prof. Tretiak[1] — że młody autor nie rozumiał wcale znaczenia tej postaci.

Obok tych trzech poemacików patryotycznych, postawić można podniosły i pełen uczucia religijnego wiersz noworoczny »Do płci pięknej«[2], w którym mieści się wezwanie, by kochać tylko tego, »co się przez krzyż

[1] „Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego“, Kraków 1911, str. 107.

[2] Nieznane poezye K. Brodzińskiego... s. 208/9.

swój wsławił i poniósł za nas rany«; mamy tutaj znów pierwszą próbę sił przyszłego autora powszechnie znanych »Pieśni do mszy świętej«. Z innych wreszcie poezyi, powstałych w tej epoce, wymienić należy utwór p. t. »Pożegnanie Krakowianów dnia 7. maja r. b.« (1811), wydrukowany w »Gazecie korespondenta warszawskiego i zagranicznego« (nr. 39 z dnia 14 maja 1811 r.), z podpisem: »K. B. Sierżant artyleryi« [1]. W tymże samym numerze dała redakcya wiersz, napisany przez F. N. J. p. t. »Głos Krakowa do wychodzącego wojska« [2], i szczegółowy opis wymarszu pułków 12 piechoty, 3 jazdy i artyleryi, który »podobny był do tryumfu«. »Jakże mocnego potrzeba pióra — pisze bezimienny korespondent — aby tylko słabe pożegnania się naszego dać wyobrażenie! Dwa lata wkrótce upłyną, jak waleczne te pułki w tutejszym zostawały garnizonie. Godni szacownych swych dowódców żołnierze umieli braterskiem swem postępowaniem wzmocnić w obywatelu ów węzeł zgody i wzajemnej miłości, do ustalenia bytu naszego nieodzownie potrzebny«. I opisuje dalej, jak to w dniach 3, 6 i 7 maja wszyscy mieszkańcy już rano porzucali swe domy, aby »raz jeszcze odchodzących uściskać braci«, jak między szeregami obrońców ojczyzny »różnego wieku, różnego stanu i kondycyi znajdowały się osoby, lecz jedno zgromadziło ich uczucie przywiązania i żalu; tu starzec, tam matka, dalej córka ściskali odchodzących dłonie i do powrotu zachęcali prędkiego, a żołnierz — bo i Marsa łza przyjaźni wstydzić nie powinna — nie mógł się wstrzymać od żalu... W tem dano znak do marszu — płacz, okrzyki: »Niech żyje wojsko! Niech żyją obywatele departamentu krakowskiego« krzyżowały się pospołem. Szło więc wojsko otoczone urzędnikami,

[1] Pełniejszy tekst wiersza, z albumu Grabowskiego, podał dr. Łucki w aneksach do cyt. rozprawy (str. 115 i 116).

[2] Autorem prawdopodobnie Feliks Jarocki.

obywatelami i licznem pospólstwem aż do Zielonek, o pół mili od Krakowa; pierwsi urzędnicy i znakomitsi obywatele pieszo, a płeć piękna w powozach, towarzyszyli odchodzącym. Tu było rozstania się miejsce. Opis jego, jeżeli uczucia opisać się zdołają, mocniejszemu zostawiamy pióru, bo tylko od tych, którym imię ojczyzny jest święte, nie zaś od obojętnych względem niej obywatelów czytanemi być pragniemy«...

Z serdecznem wzruszeniem kreśli słowa pożegnania Brodziński, lecz nie poddaje się smutkowi, bo rychło lepsza przyszłość zaświtać musi...

„Wśród czułych żegnań, tą nadzieją drogą
I siebie i was bracia cieszyć mogą:
Miłość i stałość. — Jeszcze raz w tej dobie
Dajem wam hasło i bierzemy sobie,
Że się znów kiedyś powitamy tkliwi,
Dumni ze siebie, możni i szczęśliwi".

Okolicznościowy wierszyk nie rości sobie wyższych pretensyi literackich — nie wciągnął go autor do edycyi zbiorowej swoich poezyi — daje tylko chlubne świadectwo uczuciom, przepełniającym podówczas duszę młodego żołnierza, który żegnał swych przyjaciół z otuchą i wiarą pogodną, a w niespełna dwa lata miał ich powitać... w niemej rozpaczy.

* * *

Główną twierdzą Księstwa warszawskiego był Modlin, założony na rozkaz Napoleona przez jenerała inżynieryi Chasseloup w r. 1807, przy ujściu Narwi do Wisły; lat kilka bez przerwy trwały i parę milionów złotych kosztowały prace nad fortyfikacyami, od r. 1810 co najmniej jedna dywizya wojska przebywała tu stale i wraz z kilkuset murarzami i cieślami, używanymi do budowy murów, palisad i ścian drzewnych, pracowała z pomocą okolicznych włościan nad sypaniem wałów. Strzał działowy równo ze świtem wzywał do dziennych robót, po-

dobnież oznaczany był koniec tychże z zachodem słońca; żołnierzami kierowali oficerowie, chłopi zaś prowadzeni byli przez swoich komisarzy i dozorców. Obowiązki komendanta placu pełnił pułkownik Hilary Krasiński, ogólny zaś kierunek robót fortyfikacyjnych miał w swem ręku pułkownik Mallet, dyrektor inżynieryi. Julian U. Niemcewicz w opisie swej podróży do Prus królewskich w r. 1812 takie podaje szczegóły o twierdzy: »Wkrótce na wyniosłych i stromych brzegach prawej strony Wisły, odkryły się zielone wały i czerwone dachy koszar i kazamat Modlina. Przed sześcią laty czyste tylko były tam pola: krocie ludu polskiego z rozkazu Napoleona okryły je potężnymi szańcami. Ruch tam niezmierny; tysiąc mieszkańców pracuje za 15 groszy i kawał chleba na dzień. Praca konieczna dała miejscu temu postać przemysłu. Warownia posunięta do zadziwienia, lecz czas dopiero i miliony dokończą onę. Po całej drodze z Warszawy spotykałem tylko oficerów jadących, żołnierzy i rolników idących pieszo«[1]...

Napoleon przywiązywał ogromne znaczenie do Modlina. W swych uwagach nad twierdzami Polski (Fontainebleau 6 października 1810) polecał tam pomieścić arsenał, magazyny amunicyi, żywności i ubioru zakłady, tak, aby w razie wzięcia Warszawy, ta twierdza pozostała i panowała nad obydwoma brzegami Wisły i Narwi, gdyż »trudno jest mieć twierdzę szczęśliwiej położoną i więcej nadającą się do osiągnięcia zamierzonego celu«. Z tego też powodu, kiedy poczęło się zarysowywać przymierze Francyi z Rosyą, i trzeba było przeprowadzić koncentracyę wojska polskiego, pisał do marszałka Davout (Paryż 24 marca), ażeby skłonił księcia Poniatowskiego do zebrania wszystkich zapasów

[1] J. N. Niemcewicz: Podróże historyczne po ziemiach polskich. Petersburg 1859, s. 80/81.

i całej artyleryi do Modlina[1]. Wódz naczelny szybko spełnił życzenie cesarza i już w maju począł ściągać artyleryę z rozmaitych miejscowości do twierdzy. W tym również czasie przeprowadził reorganizacyę tej broni na wzór francuski, do każdego pułku piechoty dodał po dwa działa i w czerwcu 1811 roku stworzył batalion posiłkowy, którego komendantem został podpułkownik Karol Daret, a wśród niższych szarż starszym sierżantem Kazimierz Brodziński.

Marszruta wojska z Krakowa do Modlina prowadziła przez Warszawę i wtedy zapewne Brodziński ujrzał po raz pierwszy tę niedawno jeszcze stolicę niepodległej Polski, siedzibę, gdzie miał później spędzić cały swój żywot niedługi; jakie wrażenie wywarło na nim miasto nie wiemy, również zaledwie kilka szczegółów drobnych znamy z całorocznego prawie pobytu w twierdzy modlińskiej. Tutaj z dawnych kolegów i przyjaciół przebywali z nim razem kapitan Reklewski oraz porucznicy Koch, Maźniewski i Milewski; przy żmudnej i jednostajnej pracy na budowlach fortyfikacyjnych, prowadzonej bez wytchnienia i gorączkowo, spływały miesiące szare, w których największem urozmaiceniem była chwila nadejścia listów. »Ani Ister ani Tomy nie nudziły tak wychowańca Sulmony«, jak Brodzińskiego nudził Narew i Modlin; w tej świątyni Marsa srogiego, — opisuje z humorem poeta w liście do przyjaciela w Krakowie,[2] — której bram strzegł żołdak zuchwały, Muza pierzchliwa, choć była wołana, nie chciała się zjawić... a nawet gdyby przyszła, to ujrzawszy spiże, działa, bomby, kule i miecze, uciekłaby, bo

[1] Gembarzewski: Op. cit. s. 209/10.

[2] List do A. Grabowskiego z Modlina 23 stycznia 1812. (Nieznane pisma prozą K. Brodzińskiego, wydał dr. Łucki. — Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. W Krakowie. 1910. T. XII. s. 294/5.

„. . . . . ona lubi
Gdzie weseląc przyjaźń czule
Z bluszczem Bachus troski czubi“.

Jednakże nawet w tych warunkach nieprzyjaznych nie porzucił młody sierżant pióra i zajmował się wygładzaniem swych dawniejszych poezyi, roił bowiem o ich wydaniu; »donieś mi — pisał do Grabowskiego — tylko pewno, czy możecie teraz co drukować, dlatego posłałbym mój teraz poprawiony rękopism pod twoją opiekę, bo dotąd wahałem się dać go do druku«. W tymże samym liście dopytuje się o nowości literackie: czy »Atala« Chateaubrianda ukończona — przekład jej, dokonany przez prof. Pawła Czajkowskiego ukazał się w drukarni Gröblowskiej dopiero w r. 1817 — czy »Eneida« w tłumaczeniu Przybylskiego już wydrukowana — wyszła w r. 1811 — i gdzie jej można w Warszawie dostać; najciekawszą wszakże jest wzmianka o niedokończonym poemacie p. t. »Adonis«.

»Adonisa« znaliśmy dotychczas tylko z tytułu, tymczasem wśród nieznanych papierów po Brodzińskim, w jednej z bibliotek warszawskich, znajduje się autograf poematu; nie jest to utwór oryginalny, ale tłumaczenie znanej powiastki wierszowanej Lafontaina p. t. »Adonis«. W ostatnich miesiącach pobytu w Krakowie rozpoczął młody poeta na seryo uczyć się języka francuskiego, rzecz zrozumiała, że nie mógł w tak krótkim czasie opanować go w zupełności i przekład ten traktować należy, jako pierwszą próbę sił w tym kierunku; styl Lafontaina jasny i prosty nie nastręczał zbyt wiele trudności, ale i tych niewprawnemu tłumaczowi nie udało się pokonać i być może dlatego pracy swej nie ukończył. Kilkadziesiąt zaledwie wierszy pozostało z przekładu, którego początek tak brzmi:

„Nie Rzym pyszny opiewać będą rymy moje,
Ani światem władnących jego synów boje,

Nie głośne wieże Troji zagrzęzłe w ruinie,
Lub srogie walki niebian, gdzie Skamander płynie.
Zbyt to wielkie przedmioty a głos mój za słaby:
Łąki tylko śpiewałem i gajów powaby,
Florę, Echo, Zefiry i lekkie ich wianie,
Zielone łąk pokrycie, wody kołysanie;
W lasach zrósł mój bohatyr, w lasach los zawzięty
Pierwszy raz dał mu poznać miłości ponęty.
Na cześć jego ma Muza mirtem zdobi głowę:
Adonisa chcę śpiewać i jego królowę,
Adonisa, co krótkie wziął w udziale życie,
Po którym miłość gorżkie łzy lała obficie".

Dla porównania zestawiam tekst Lafontaine'a:

Je n'ay pas entrepris de chanter dans ces vers,
Rome ny ses enfans vainqueurs de l' Univers,
Ny les fameuses tours qu' Hector ne pût défendre,
Ny les combats des Dieux aux rives du Scamandre.
Ces sujets sont trop hauts, et je manque de voix;
Je n'ay jamais chanté que l' ombrage de bois,
Flore, Echos, les Zéphirs et les molles haleines,
Le verd tapis de prez et l'argent des fontaines.
C'est parmy les forests qu'a vêcu mon Héros;
C'est dans les bois qu' Amour a troublé son repos.
Ma Muse en sa faveur de myrte s'est parée;
J'ay voulu célébrer l' Amant de Cythérée,
Adonis dont la vie eut des termes si courts,
Qui fut pleuré des Ris, qui fut plaint des Amours [1].

Brodziński usiłował kroczyć wiernie za oryginałem, lecz poszczególne ustępy przerabiał, n. p. wiersz 5—6 zmienił (»Przedmioty te są szczytne, a mnie głos ustaje — Cienistem tylko śpiewał i posępne gaje), dalsze urywki również zmieniał, mimoto w ton Lafontainowski nie utrafił i dał tylko poprawną parafrazę. Choć wartość jej niewielka, budzi ona jednak zainteresowanie jako wstęp do gallomanii poety, rozpoczynającej się również, jak poprzednio germanomania, od idyl i sielanek; przed-

[1] Oeuvres de Monsieur De Lafontaine. Anvers 1786. T. III. s. 269.

łem Gessner, a teraz znów Lafontaine swym poematem sielskim pociągają niepoprawnego idealistę i to w chwili, kiedy dawały się już słyszeć pierwsze poryki nadciągającej wichury wojennej.

Dnia 9 maja 1812 roku opuścił Napoleon nagle Paryż z zapowiedzią, iż jedzie wsadzić całą Polskę na koń; przez Poznań, Toruń, Gdańsk podążył do Królewca, a dnia 22 czerwca podpisał w Wiłkowyszkach odezwę do wojska, poczynającą się od słów: »Druga wojna polska rozpoczęta«. Tymczasem w Księstwie warszawskiem zapanował stan wojenny, zaczął się wymarsz ku granicy; pierwsza wyszła dywizya jenerała Kamienieckiego, którą pożegnał książę Józef na Saskim placu płomienną przemową: »Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie pobijać ale oswobadzać. Dosyć tego dla Polaka. Niech żyje Cesarz«. W ostatnim tygodniu czerwca stanęło na ziemi litewskiej czterysta tysięcy Francuzów i sprzymierzeńców, gotowych do krwawej rozprawy z Rosyą; w tej wielkiej armii Polacy tworzyli tylko jeden korpus jednolity, a mianowicie korpus piąty księcia Józefa Poniatowskiego i tutaj przydzielona była artylerya, której ogólne dowództwo miał Pelletier z Redlem, jako szefem sztabu, rezerwą zaś dowodził pułkownik Górski. W całej kampanii rosyjskiej artylerya polska zdobyła sobie powszechne uznanie: pod Smoleńskiem wielkie położyła zasługi w ataku nieprzyjacielskiej bateryi i okazała — jak wyraził się o niej wódz naczelny — tyle waleczności, ile przezorności i stałości; pierwsze do miasta weszły dwa działa, któremi dowodził porucznik Chrzanowski. Pod Możajskiem znów odznaczyła się baterya pozycyjna pułkownika Górskiego; w bitwie tej pułkownik Daret, serdeczny przyjaciel Re-

klewskiego, waleczny żołnierz, ugodzony kulą armatnią w nogę, po odbytej amputacyi życie zakończył. Również chwałą okryła się pod Czerykowem, Woronowem i nad Berezyną[1].

Nie tutaj miejsce wchodzić w szczegóły walk bohaterskich, w których brały udział wojska polskie, a w ich szeregach Brodziński, jako skromny sierżant artyleryi, mianowany dopiero 1 listopada 1812 roku drugim porucznikiem w batalionie posiłkowym[2]. Na wyprawę szedł »z czystym zapałem,

Żeby braci rozkować i ślad zatarty odnowić,
Gdzie Cezarów północnych wódz nasz w pętach prowadził" [3],

a wrócił z niej pełen bolu i rozpaczy, złamany stratą najdroższych przyjaciół, zgnębiony klęską ojczyzny.

Pierwszy, z którym musiał pożegnać się na zawsze, był Reklewski; jeszcze w bitwie pod Smoleńskiem odznaczył się mężnie, potem zachorował i wieziono go ze Smoleńska aż do Rożestwa koło Kaługi, gdzie przycisnął po raz ostatni do swej piersi Kazimierza. Marzył wówczas o powrocie do domu, do rodziny, o dziedzictwie i dworku zaczętym, niestety marzenia te nie spełniły się; zaledwie dowieziono go kibitką do szpitala w Moskwie i tam ducha wyzionął. Strata ta była niepowetowana dla Brodzińskiego i miała wpływ — sam to wyznaje — na dalszy jego los nieszczęśliwy; jak silnie ją odczuł i jak głęboko na lata całe w swem sercu przechował, mamy dowód w urywku poematu prozą, nakreślonym później w Warszawie a pełnym żalu serdecznego[4].

[1] Gembarzewski: Op. cit. s. 190 91.

[2] Gembarzewski: Op. cit. s. 189.

[3] Ustęp z „Dworu w Lipinach« księga III. Opowiadanie Wodzisława. (ob. rozprawę dr. Łuckiego: „Epos szlacheckie K. Brodzińskiego". Pamiątkowa księga ku uczczeniu prof. Tretiaka. Kraków 1913. s. 174).

[4] Dmochowski: Op. cit. s. 372/3.

»Było to w nocy poprzedzającej przeprawę przez Berezynę. Jako mgła krążyły koło nas duchy; bliższych tylko mogłem rozpoznać postaci. Z nich jeden, piękny jak Apollo, do mnie poskoczył, rzucił się na moje piersi i silnie uściskał. Jam nie czuł ciężaru, ale duszę moją taka błogość objęła, jak gdy nas wiosenny wiatr południowy obejmie i rzeźkość naszą i pamięć odmładza. »Zimno ci, zimno! zawołał tuląc mię mocniej. Ach jak niebo i ziemia się iskrzą. Setne dusze opuszczają w tej chwili ciała; otul się, otul. Mrozy wnet się przesilą, ja wcale zimna już nie czuję. Skromna młodość nasza wszystko to przetrwa. Dług ojczyźnie spłaciwszy, sobie wzajem resztę życia poświęcim. Tej wiosny wracam do domu; domuruję dworek zaczęty nad strumieniem, przerzynający błonia sandomierskiej pszenicy; tam ulubione ci ule, tam sad według twej myśli założym. Wrócim do naszych papierów i książek, a pienia nasze wiejskie zaczniem składać na nowo, które może imię nam dadzą, bo najmilszą chwałą jest żyć w pieśniach. Zapomnimy o bojach, o tej wojnie i mrozach, a przy kominku będziem o nich siostrom jak o śnie wspominać. Ale otul się tym moim płaszczem, ja wcale żadnego zimna nie czuję.

To ty Reklewski! — zawołałem, gdym się w tej mglistej postaci anielskich jego oczu dopatrzył. W tem zniknął. Ciężkie uczułem serca ściśnienie, któremu wkrótce łzy kropliste ulżyły. Mój przewodnik dał mi się wypłakać, a po niejakim czasie położył ręce na mojem ramieniu, a ja wolno odetchnąwszy rzekłem: »To jest przyjaciel mojej młodości. Jego ujrzałem z pomiędzy pierwszych, którzy z orłami ojczystymi na ziemię krakowską wkroczyli; on mi oręż mało jeszcze silnemu ku dalszym zapasom przywiązał; on lękliwego do grzmotu dział przyzwyczaił; on moje ubóstwo okrywał; on ze mną na skałach Ojcowa przesiadywał, gdzieśmy

pieśni zapomniane składali. To, co mówił, jest powtórzeniem marzeń jego, kiedy śmiercią już zdjęty leżał na śniegach. Już on do ojca nie wrócił; dziedzictwo i dworek zaczęty obcym się dostały, śmierć jego dla ojczyzny wśród tylu innych ofiar nie pamiętana; zapomniane już i wiejskie pienia jego, które nucił niewinnie bez namiętności. Krótkie jego życie zgorzało czystą miłością ojczyzny, jak jedna iskra w rozpłomienionym wtedy narodzie. Ach czemuż przyjaciel mój nie miał na teraz chwili szczęśliwej i zachował pamięć tej zgubnej ziemi? — »Dni jego na ziemi, odpowiedział, były dniami wonnej wiosny, jak kwiaty wiosny w błogiem marzeniu i cnotliwych nadzieją tylko kwitnące; nad nie nic tu nie zostawił sobie droższego, a za granicą życia, sen, nadzieje, ułudy i rzeczywistość, żadnej nie mają różnicy. Jedno krótkie błogie marzenie, chwilowa nadzieja, równe są szczęściu długo doznawanemu, oboje równym darem są Boga. I twój przyjaciel najmilsze swoje marzenia senne ponowił«...

Oprócz Reklewskiego stracił Brodziński w kampanii moskiewskiej również swego brata starszego, Andrzeja, który nie dzielił z nim walk przy Smoleńsku, Możajsku, bo został adjutantem placu w Szkłowie i dopiero podczas odwrotu z pod Moskwy złączył się z pułkiem; trzy dni szli razem aż do chwili krwawego starcia z nieprzyjacielem nad Berezyną. W czasie rozpaczliwej tej walki nadbiegł do Kazimierza ordynans z wiadomością, że brat jego, kulą karabinową w samo czoło ugodzony, umiera i pragnie jeszcze pożegnać się z nim przed śmiercią; gdy Kazimierz przybył, Andrzej był już prawie nieprzytomny i tak osłabiony, że ledwo głową skłonił na pożegnanie brata — i ostatnim ruchem ręki wskazując na rękopisy swych poezyi, które zawsze ze sobą nosił, skonał... »Straciłem w nim, co miałem najdroższego na ziemi! Tylko już to mnie pozostało, że mogę

sobie powiedzieć, iż nic już nie mam do stracenia«[1]. Ostatnią wolę, przekazaną przez brata wypełnił Brodziński święcie; skromną spuściznę literacką cudem prawie wyniósł na własnej piersi z wyprawy i w roku 1821 wydał w osobnej edycyi w Warszawie.

Obok tych dwóch najbliższych sercu, zapisuje Brodziński w swym dzienniczku zgony innych przyjaciół i znajomych: »K.... — prawdopodobnie Parczewski Karol[2] — młodzieniec pełen, jak maj, nadziei, którego ja sam wywiodłem na pole boju, zginął mi przy Możajsku; kto go tylko znał, kochał go tak jak ja, a wszyscy czynili mi o niego wyrzuty. O smutne ukończenie przyjaźni! Cieniu drogi, gdybym wiedział, że ci nagrodzę życie i stratę twą przyjaciołom, gotówbym znieść większe jeszcze cierpienia nad pamięć o stracie Twojej... Mój S.[3], mój P. w niewoli. Tylu zabitych i wziętych innych... Krewny mój R... — czy nie Erazm Ratajewicz, drugi porucznik artyleryi[4] — którego także do wojska zaciągnąłem, pozostał mi chory pod Berezyną i ja, który byłem przyczyną jego straty, musiałem sam tę smutną wieść rodzicom oznajmić. Boże! czyliż czekają mnie jeszcze podobne chwile! Wierny ordynans, który mię we wszystkich nieszczęściach pocieszał, z końmi i rzeczami pojmany i zabity«. Tak to spadał cios po ciosie na biednego Kazimierza, szczerze i silnie przywiązanego do swych przyjaciół.

Sam Brodziński wyszedł z tych krwawych przepraw bez szwanku, a z przygód, jakie go spotkały, opowia-

[1] Dziennik wojskowy z r. 1813 pod datą 7. maja. (Nieznane pisma prozą K. Br. s. 12).

[2] Tak przypuszcza dr. Łucki (op. cit. s. 83).

[3] Być może, iż tym S. był niejaki Andrzej Świdziński, porucznik pierwszego batalionu posiłkowego artyleryi, wzięty do niewoli pod Krasnem. (Gembarzewski. Op. cit. s. 189).

[4] Ratajewicz dostał się do niewoli nad Berezyną (Gembarzewski. Op. cit. s. 189).

dał w późniejszych pogwarkach z Grabowskim[1], o jedynym w życiu rabunku, popełnionym podczas pożaru Moskwy, kiedy to jeden z żołnierzy doniósł mu, iż w pobliżkim gmachu znajduje się pełna izba książek; rzeczywiście mieściła się tam piękna biblioteka, z której wziął kilka tomów Moliera na pamiątkę dla siebie, a kilkanaście medali bronzowych dla Grabowskiego. Moliere i te numizmaty stanowiły całą zdobycz z kampanii moskiewskiej i towarzyszyły mu aż pod Berezyną, w kibitce razem z jego rzeczami; podczas walki kibitka wpadła w ręce kozackie. Ogromne i przez całe życie niezapomniane wrażenie na nim wywarło, jak ujrzał w Moskwie, przed płonącym pałacem Roztopczyna, na polu przybitą tablicę, na której w czterech językach był napis, że właściciel własną ręką ogień podłożył, przekładając zniszczenie nad zagarnięcie przez wojska. Opowiadał również — ten szczegół drobny zanotował K. W. Wojcicki[2] — jak mu smakowała kasza pod Możajskiem, gdzie po kilkudniowym głodzie, skoro dorwali się świecy łojowej, to ją sobie od jednego do drugiego kotła choć po trochu zatapiali dla okrasy, »A było to — dodawał — właśnie po śmierci brata Andrzeja, ciało jego jeszcze leżało nieopodal odemnie. Jednakże zajadałem kaszę z łojem. Człowiek zwierzęceje na wojnie«... Pokłosie anegdotyczne z wyprawy przedstawia się nad wyraz skromnie, a również niezbyt silny refleks odbija się w poezyi.

Inter arma silent Musae, nie dziw więc, że w tych chwilach Brodziński nie często brał pióro do ręki i właściwie jeden tylko wiersz nam przekazał z ostatnich chwil kampanii, znany pod tytułem: »Pieśń żołnierza nad rzeką Moskwą«; w autografie, przechowanym w rękopisie bi-

[1] Wspomnienia... T. II. s. 13.
[2] Cmentarz powązkowski. Warszawa 1856. II. s. 138/9.

blioteki xx. Czartoryskich w Krakowie (nr. 3037) ma wiersz tytuł: »Brzozy«, a nad nim jest ręką poety skreślony dopisek: »Robione nad rzeką Moskwą dnia 5 października r. 1812« [1]. Duma ta, pełna przygnębienia i rzewnego smutku, oddaje w prostych wyrazach nastrój duszy młodego żołnierza, tęskniącego za ojczyzną i za rodziną: napróżno wyszedł na bój z bronią w ręku, by burzyć obcą krainę, zginie teraz marnie w zaspach śnieżnych a potoki wiosenne »odsłonią jego zwłoki do przekleństw«, na pastwę krukom, ku pogardzie wieśniaków, którzy będą je wyrzucać z swojej roli. I żal młodemu, że zejdzie ze świata bez zasług między swoimi, zniknie wraz z imieniem w nieprzyjaznej ziemi, jedynie jego kochanka z białych pni brzozy w wiosce mu krzyż poświęci.

„Jej zagrody moje cienie
Opiekuńczym będą duchem,
Gdy tam przyjdzie na spocznienie,
Wtedy z pilnym niech podsłuchem,
Z szumu gałązek przypomina sobie
Jak ją w ostatniej wspominałem dobie“ [2].

[1] Wiersz ten wydrukował Brodziński naprzód w „Pamiętniku naukowym“ Warszawa 1819. I. s. 328/9, a następnie włączył do wydania zbiorowego swych poezyi z r. 1821. p. t. „Żołnierz nad rzeką Moskwą w r. 1812“ (T. I. s. 29/31). Dr. Łucki w cyt. rozprawie (s. 120) wymienia za Dmochowskim wśród nieodnalezionych do tej pory wierszy poezyę p. t. „Brzozy“; autograf Brodzińskiego w bibliotece Czartoryskich kwestyę tę rozwiązuje: „Brzozy“ są tą dumą, napisaną nad rzeką Moskwą.

[2] Tekst wiersza podaję według autografu z bibl. Czartoryskich; różni się od tekstu z wydania z r. 1821, który brzmi:

„Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekuńczym duchem będzie,
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róże na jej grzędzie,
Taki głos wyda, jak do niej wołałem,
Kiedy już dusza żegnała się z ciałem“.

Jak na groźną powagę chwili, w której wiersz powstał, brak mu siły; szczera w nim tylko brzmi skarga serca zbolałego, przygniecionego wprost ogromem klęsk, zdającego się zupełnie na los Opatrzności.

Po pogromie nad Berezyną, kiedy wojska napoleońskie poszły w rozsypkę, Brodziński pozostał w tyle, zmylił drogę i wlókł się sam jeden przez Kowno aż za Niemen; tu spotkał znajomego podoficera, który go nakarmił i pieniądzmi nieco zasilił. Razem już na sankach spieszyli ku Warszawie, ale pościg Kozaków zmusił ich udać się przez Prusy, gdzie na pierwszym noclegu zostali okradzeni ze wszystkiego, z koni nawet i sanek. I znów pieszo, żywieni litością szli dalej, aż poczciwy jakiś obywatel w Prusach zapomógł ich tyle, że przecież mogli dostać się do Warszawy[1]. Brodziński nie podaje daty swego przybycia do stolicy, nie wiadomo więc, czy oglądał tych czterystu bohaterów-żołnierzy, przyprowadzonych przez pułkownika Szymanowskiego z Oszmiany z resztką sztandarów; miał już podówczas zamiar porzucić tę »przeklętą« służbę wojskową. Z tego powodu jedynie wytchnąwszy oraz przyodziawszy się nieco opuścił Warszawę i udał się do Krakowa w nadziei, że przecież uda mu się inaczej losem swym pokierować.

Jakżeż odmiennie niż przed dwoma laty przedstawiło mu się to ukochane miasto, w którem z dawnych przyjaciół i kolegów pozostał tylko jeden — Ambroży Grabowski; przedtem pełne wesołości i gwaru towarzystwo rozbudzało młodego marzyciela, dawało żywą podnietę do pracy, do rojeń o przyszłości, dzisiaj przybywał on tutaj jako smutny zwiastun klęski, która tyle rodzin pokryła żałobą, i gdziekolwiek się pokazał, musiał

[1] Dziennik wojskowy z r. :8 3 pod datą 7 maja. (Nieznane pisma prozą... s. 2).

opowiadać o tragicznych skonach, o zawiedzionych nadziejach, o strasznych przejściach. Sam, pozbawiony środków do życia, bo pensyi wojskowej nie było z czego wypłacać, zwrócił się z prośbą o pomoc do swego stryja i opiekuna, księdza kanonika w Wojniczu; dostał istotnie cesyę na jakąś drobną sumkę, należącą mu się z reszty spadku, a pozostałą w depozycie w Krakowie, ale — o ironia losu — gdy chciał ją odebrać, okazało się, że depozyt ten niedawno wywieziono. Tak zawiodła sromotnie ostatnia nadzieja, trzeba było napowrót wracać do szeregów i gotować się na nowe trudy.

Po roku pełnym bohaterskiego entuzyazmu, zapanował w Polsce rok trwogi i rozterki; wiara w gwiazdę Napoleona przybladła i nie tak łatwo przyszło księciu Poniatowskiemu stworzyć znów armię, któraby z zapałem stanęła w ordynku bojowym. Z pod orłów od kul potrzaskanych, z pod poszarpanych sztandarów uchodzili dezerterzy, co nie mieli dość siły moralnej, aby się ważyć na przyszłość niepewną; ułudne obietnice imperatora rosyjskiego czyniły spustoszenia w kadrach wojskowych i tylko przykład niezłomnej cnoty żołnierskiej Poniatowskiego powstrzymywał upadających na duchu. Wreszcie zebrało się w marcu przeszło dwadzieścia tysięcy wojska pod dowództwem księcia Józefa w Krakowie i z niecierpliwością wyczekiwało rozkazu, kiedy ma wyruszyć na Zachód.

W tej brzemiennej chwili — 8 marca 1813 roku — ukazuje się wiersz pożegnalny młodego porucznika, Brodzińskiego, p. t. »Na odejście do Saksonii« [1] i głosi z taką niezachwianą wiarą przyszłe zmartwychwstanie Polski, iż zapytać się godzi, skąd skromny śpiewak sielski zaczerpnął nagle tyle siły. Nastrój społeczeństwa

[1] Wiersz ten, zachowany w albumie Grabowskiego, ogłosił po raz pierwszy dr. Łucki w cytowanej rozprawie (s. 116—119).

nie był podówczas tak podniosły, żeby mógł rozgrzać zbolałe serce poety, przeciwnie panowało pewne oziębienie i rozczarowanie i dawano temu wyraz w ulotnych świstkach satyrycznych, wykpiwających konfederacyę oraz jej płomienne odezwy, szydzących z Napoleona i jego sprzymierzeńców. Najbliższe otoczenie Brodzińskiego, do którego należał teraz podpułkownik Soczyński, było przygnębione; tenże podpułkownik notuje w swym dzienniku (maj, 1813), iż »trudno opisać, co cierpi Kraków, wszyscy go opuszczają, i ci co mogą, a tem bardziej, co powinni, — brzemienna konfederacya nasza najszczęśliwiej rozwiązana została, powiła nadzieję, której pielęgnowanie oddała losowi, przymuszona oddalić się rozpisała bilety z pożegnaniem, które na rogach ulic przylepiono«[1]... Musiał więc poeta z własnej jedynie duszy czerpać ten zapał płomienny, widział nadto jasno, jak ściśle z losem ojczyzny jest zespolona jego własna przyszłość.

Poważny ton Woroniczowski brzmi w całym wierszu, od pierwszej apostrofy do ojczyzny aż do ostatniego zwrotu do Stwórcy Przedwiecznego; są tutaj wyrażenia — jak to już udowodnił dr. Łucki[2] — dosłownie niemal wzięte z »Świątyni Sybilli«, znanej wtedy powszechnie w odpisach: u Brodzińskiego »Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył«, u Woronicza »Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła«, ale równocześnie wskazać jeszcze można analogiczne ustępy ze słynnych kazań przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych w r. 1807 i przy otwarciach sejmów Księstwa warszawskiego w latach 1809 i 1812.

„Ojczyzno! kiedyż przecie i przez jaką siłę
Odwalimy tę straszną na tobie mogiłę?

[1] Rękopis biblioteki xx. Czartoryskich nr. 3037. — O Soczyńskim i jego rodzinie są wzmianki w listach Brodzińskiego do Grabowskiego.
[2] Op. cit. s. 87.

Tyle dzieci pobitych leży na twym grobie,
Krew nasza już po całym rozbryzgła się globie,
A jeszcze nie ma końca; codzień klęski nowe
Niezbłagane wyroki na naszą ślą głowę.
Łzy się same, krew tylko między nami leje —
Mająż nawet prac tylu zagasnąć nadzieje?“...

Tak Polak rozpaczał, kiedy nagle nad brzegami Wisły i nad górą Wawelu ukazała mu się postać, której szata była krwią zbroczona, krew morzami nie zmyta, a na twarzach rany; przy jej nodze biały orzeł posępny zmoczonem skrzydłem trzepie, w prawej zaś dłoni trzyma ona kotwicę, znak nadziei. To Polska, to matka-ojczyzna, co niegdyś od brzegów bałtyckich do Dniepru i Sali dobroczynne ramiona rozściągła, teraz w grób wtrącona, nieszczęśliwa ofiara przemocy. I w słowach pełnych otuchy poczyna przemawiać do biednego syna swego; zapewnia go, że zrzuci kiedyś straszne z swych barków odzienie, na stosie trupów stanie i wdzieje koronę, bo głód, mord, ogień zniesie ziemia, ale jej ducha znieść na sobie nie zdoła. Poleci znów ku słońcu orzeł Lechitów, kiedy Polacy będą mężni i stali, kiedy ożywiać ich będzie ta nadzieja i siła, która była w sercach tych walecznych bohaterów z nad Wisły, Dniepru, Renu i Tagu — więc pracować trzeba, by dzieło głębiej w przepaść nie runęło. Naprózno jędze piekielne przeciw Polsce się sprzęgły, jest bohater, co piekieł moc zniszczy i dokona dzieła.

„Zabłysną w oczy nasze oręże rozpaczy,
Na takich Bóg zwycięstwo niezawodnie znaczy.
On naszą sądzi sprawę, nasze liczy szkody,
I klęsk i pracy tyle zamieni w nagrody,
On się wznosząc z niebami — niedościgłe myśli
Wielkim zamiarom zwykłe przeciwieństwa — kryśli,
By ich wielkość i chwałę wykonawcy mnożył.
Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył:
Próżno wiatry i morza, oręże i Bogi
Na losy Eneasza spisek knuły srogi —

Uniósł mężny bohater swe bogi domowe
Tam, skąd potomek nad glob wzniósł zwycięską głowę".

Brzmi w całym tym poemacie serdeczna nuta patryotycznego bolu, co w wieku XVIII odezwała się tak szczerze w »Żalach Sarmaty« i następnie z »Barda polskiego« i pieśni legionistów przeszła do poezyi romantycznej, płynie potokiem rwącym gorące uczucie miłości ojczyzny — mimo te jednak niezwykłe zalety odczuwa się pewną szablonowość i wybujałą retorykę, krępującą twórcę elegii, szukającego dopiero dróg i nie mogącego jeszcze zdobyć się na wyraz własny.

W dwa miesiące po napisaniu wiersza wyruszył Brodziński z Krakowa wraz z całą armią księcia Józefa, przydzielony jako oficer artyleryi do drugiej brygady, której komendantem był jenerał Kamieniecki. W ostatnich dniach przed marszem, spędzonych w obozie, rozłożonym we wsi Skotnikach, opanowała młodego tułacza melancholia; codziennie odbierał czułe bilety z pożegnaniem, odwiedzali go przyjaciele i krewni, by raz jeszcze dłoń uścisnąć. Załzawionem więc okiem patrzył na leżący w dali Kraków, już nie w rękach polskich, i smutne myśli mu przychodziły: »może trzeba będzie być rozbrojonym i znosić pośmiewiska za tak śmiałe zamiary, może iść nad Odrę i Elbę i tak głęboko zapadłego gmachu znowu dobywać, może nareszcie trzeba będzie być włóczęgą nad Sekwaną i Tybrem i jako najemnik nieść śmierć i pożogi mieszkańcom Tagu, niedającym upaść ojczyźnie, dopóki jeszcze żyje, może na wieki trzeba będzie opuścić nieszczęśliwą tę ziemię polską, w której wszystko stracił i dla której brat i tylu przyjaciół leżą pod śniegami Moskwy«[1]... Tymczasem wojska austryackie zajęły prawy brzeg Wisły i już — według słów ulicznej piosenki ówczesnej:

[1] Dzienniczek wojskowy... (Nieznane pisma K. Br. s. 8—9).

„Kraków się od Niemców bieli,
I wypaśli i weseli.
Z biedy się naszej radując
Chodzą sobie pogwizdując"...

Wojska polskie musiały odsunąć się jeszcze dalej i czekać ostatecznego rozkazu wodza naczelnego, który odbierając niejasne instrukcye, raz od króla saskiego, to znów ze sztabu generalnego francuskiego, nie mógł zdecydować się na krok stanowczy w celu połączenia się z armią napoleńską. Wreszcie 6 maja ukazał się rozkaz dzienny księcia Józefa, mający podnieść ducha żołnierzy i wzywający ich, jako reprezentantów całego narodu w oczach obcych ludów, być wzorem dobrych przymiotów. W dwa dni później o godzinie czwartej zrana rozpoczął się marsz ku Mogilanom, gdzie natenczas była komora graniczna Austryi; przed samą granicą odbyła się rewia, po której defilowały pułki przez rogatki, a Austryacy po obu bokach gościńca porozstawiali plutony jazdy i piechoty z muzyką, komenderujący zaś jenerał wystąpił z oficerami naprzeciw wojsku.

Rozrzewnienie, które wówczas opanowało Brodzińskiego, znalazło swój wyraz dosadny w wierszu, nakreślonym w dzienniczku podręcznym; wspomnienia z lat dziecinnych przyszły na myśl i wzbudziły żal, że nie został przy ojcu na roli, że napróżno odwiedzał przybytki nauki, że kosztownie opłacił święte uczucie miłości ojczyzny, bo musiał bliźnich mordować dla ocalenia swych braci i patrzeć na krew w Dnieprze, na Moskwy pożary, słuchać pomsty starców skrzywdzonych i przekleństwa matek...

„O zaciszy! kiedyż ja wrócę do Ciebie
I wszystkie świata marne nadzieje pogrzebię.
Oby niebo z podróży przynieść z sobą dało
Doświadczenie i zdrowe sumienie i ciało.
Spokojnoś. l szczęśliwy, kto skończył podróże.
strudzony — w twym sadzie odpoczywać może".

Jakżeż różny w swym nastroju ten wiersz od pełnej zapału apostrofy, nakreślonej zaledwie przed dwoma miesiącami w znanem nam pożegnaniu.

W dalszej drodze przechodził Brodziński z swym pułkiem przez Kalwaryę, Wadowice, Kęty, Andrychów aż do Bielska na Ślązku; w dzienniczku swoim notował wcale pilnie wrażenia odniesione, wspomniał o obrazach Bernardyna, Franciszka Lekszyckiego, pomieszczonych w klasztorze kalwaryjskim, nakreślił sympatyczną sylwetkę staruszka, księdza plebana w Choczynie, opowiadającego o uciemiężeniu poddanych galicyjskich, scharakteryzował doskonale w kilku rysach Górali i Ślązaków, ich ujmującą śmiałość i otwartość wynurzania się z miłością ku ojczyźnie — a uwagi swoje przeplatał wierszami, pisanymi swobodnie, od ręki, pod pierwszem wrażeniem wypadków lub doznanych uczuć. Charakter tych poezyjek, pogodny i sielski, dziwnie nie licuje z obozem i z poważną chwilą, w której powstawały; młody żołnierz marzy nie o laurze wojennym, ale o wierzbowym fleciku, na którymby »przeciwiąc się z słowikiem nucił Panu pochwały« i zazdrości wieśniakom szczęśliwego i spokojnego życia.

Za Kętami spotkało wojsko jenerała Sokolnickiego, wiozącego radosną wiadomość z placu boju o świetnem zwycięstwie pod Lützen, a wraz z nią rozkaz Napoleona, by Poniatowski wracał do Polski: »tam mają się ze mną połączyć Polacy — tak brzmiało pismo Wielkiego cesarza — niech będą wytrwali w miłości ojczyzny i w zaufaniu swem do mnie, a poświęceń, które w tym celu poniosą, żałować nie będą«[1]. Wiadomość ta wy-

[1] W rękopiśmiennym raporcie niemieckim p. t. „Schlussbericht des Oberlandeskommisär Freihern von Escherich an die k. k. Landespräsidium über den Marsch der sächsischen und Warschauischen Truppen durch Galizien“ (Neusandez an 23 Mai 1813) tak przedstawione jest to spotkanie z Sokolnickim: „Der General Kamieniecki, Komman-

wołała powszechną radość w wojsku; każda kolumna przechodząca zatrzymywała jenerała, po kilkakroć każdy pułk wykrzykiwał głośne wiwaty, muzyki grały i wszyscy radzili o powrocie do Księstwa. Przed ubogimi, siedzącymi wtenczas przy drodze, leżały stosy chleba, które im polscy żołnierze podawali, dziękując Bogu za zwycięstwo i dobre nadzieje. Niestety okazały się one zwodnicze. Austrya, dotychczasowa sojuszniczka, zdradziła i napróżno książę Józef z Sokolnickim podejmowali wysiłki, by Frimonta, jenerała wojsk austryackich, zniewolić do wspólnej akcyi, odrzucił on stanowczo wszelkie propozycye, tak iż w obawie przed zupełną zagładą szczupłych kadrów wojska polskiego, trzeba było ruszyć w dalszą drogę orężnej tułaczki na Zachód.

A podówczas w zastępach żołnierskich duch ogromnie osłabł; w korpusie panowały bardzo mnogie dezercye i w ciągu kilku dni zbiegło do sześciuset ludzi[1]. Najwięcej się do tego przyczyniło, iż na granicy na czas przemarszu przez prowincye austryackie wojsko polskie zostało rozbrojone w ten sposób, iż szeregowi byli bez broni, którą za oddziałami w skrzyniach wieziono. »Widok godny zastanowienia — pisze Brodziński — gdy nasi żołnierze przymuszeni byli kłaść broń na wozy. Niechęć z żalem, posłuszeństwo z dumą widać było na twarzy pomięszanej każdego. — »Nie złożyłem jej, gdym był ranny«, wołał jeden, »a tu mam ją sam oddawać«. — »Daruję im żołd za półtora roku«, rzekł drugi, »ale aby

dant der 2-ten Kolonne, dem der als Kurrier von der Armee kommende General Sokolnicki auf dem Marsche zwischen Kęty und Biała begegnete und Siegesnachrichten mittheilte, befahl Halt zu machen, gab der Truppe 10 fl. auf Brantwein, liess *Vivat* trinken, dann wieder aufsitzen und weiter marschiren". Raport ten otrzymałem dzięki koleżeńskiej uprzejmości dr. Adama Skałkowskiego.

[1] Według wykazu, przyłączonego do raportu Eschericha, cyfra dezerterów z 4 kolumn polskich wynosiła 392 ludzi.

broń niech zatrzymam«. — »Nałożem ją tyle lat dźwigał«, wołał inny, »to weźcie mi mundur i wszystko, niech się nie nazywam żołnierzem«. — »Za co ja pójdę jak niewolnik«, wołał inny na pół ze zgrzytaniem i płaczem. Takie i podobne wołania mięszały oficerów i zasmuciły księcia«... Teraz zawiedziona nadzieja powrotu do ojczyzny dopełniła miary goryczy i z pod pióra zrezygnowanego poety wypłynęła w tej chwili skarga na politykę, to widmo, co odziane czarnym pomrokiem lata po ziemi, ciska pożary na domy...

„Ty nam brałaś powoli ziemie ulubione,
Przez ciebie kraj nam biorą, my uchodzim z bronią,
Radzibyśmy krew lali, łzy się same ronią,
Przez ciebie już z ojczyzny uchodzim raz trzeci
I gonim za jej cieniem, nieszczęśliwe dzieci.
Czyż świętość sprawy, Boże, już u Ciebie niczem,
I krwi tyle przed Twojem wylanej obliczem
O Twej sprawiedliwości krew lejemy sławę,
A Ty gardzisz ofiarą, gnębisz naszą sprawę!
Boże wielki, kto w Tobie swą ufność położył,
Milej zapewne skonał, niż nieufny ożył“.

Tymczasem wojsko polskie posuwało się dalej przez Śląsk austryacki, gdzie nie znachodziło już serdecznego przyjęcia. W sercu Brodzińskiego rozgaszczała się coraz bardziej tęsknota, powtarzał słowa Chateaubriandowskie, iż szczęśliwy ten, kto nie widział dymu obcej biesiady i kto tylko przy ucztach ojca swego siadywał; oddawał się melancholii i wychwalał ją jako miłego towarzysza: »ona to jest jedna, która niejako sen na jawie sprawuje, za jej fantastycznymi obrazami goni serce po różnych przestrzeniach świata, rozrzewnia, tworzy sobie wyobrażenia smutne i ma w nich niejako upodobanie, albo często na samych Acherontu smutnych urwiskach buduje sobie pałace, wyobraża sobie ukochane osoby zgromadzone, i ona jedynie w imaginacyjnym swoim kraju daje poznawać szczęście daleko piękniej-

sze, jak to za którem człowiek na jawie próżno po ziemi goni. Serce niewinne a nieszczęśliwe najwięcej żyje w jej kraju, tam ono znajduje wszystkie swoje straty, życzenia, nadzieje i nagrody, zabawia się niemi, póki go odgłos jakiej ziemskiej wesołości nie obudzi, niby weseląc, smucić się każe«... Ta szczera konfesya, — nakreślona w Dobrau, d. 15 maja 1813 r. — starczyć może za najlepszą charakterystykę marzycielskiej natury poety.

Z przygód na Śląsku opisał Brodziński z niezwykłym humorem zajście na kwaterze we Friedek, kiedy to gospodyni poczęła się tak złościć, iż żołnierzom ledwo rzeczy z rąk nie wypadły, a on *obstupuit, steteruntque comae et vox faucibus haesit*, i usiadł w kącie z pokorną miną, słuchał głosu niepospolitego dźwięku, patrzył na twarz »tak zaczerwienioną, jak najwyborniejsza toruńska cegła« i gwałtem zmuszał się do cierpliwości chrześcijańskiej. Wreszcie burza przeminęła, umilkła herod-baba, mszcząca się za to, że poprzednik, Brodzińskiego kolega, »zbyt mocno przysuwał się do dziewczyny tej okropnej pani«: pokora zaś poety tak się jej podobała, że odtąd od zbytniej grzeczności i oświadczeń omal nie omdlewał. »Panowie mężowie — konkluduje wojak bezżenny — ręczę wam, że na złe żony lepszego nie znajdziecie sposobu nad cierpliwość i pokorę«. Płeć piękna wogóle stanowiła podówczas cel żartów i docinków ironicznych Brodzińskiego, który w swych rymach zapewniał, że kobiet strasznie się boi, że na ich widok zaraz się rumieni, jak żak na widok bałoga, że nie śmie do nich przemówić, by nie urazić lub nie być wyśmianym; humor, dowcip i żart, to bardzo rzadkie objawy w całej twórczości poety, a ile razy się ukazują, to zwykle blado i bez barw żywych — pierwsze więc próby w tym rodzaju godzi się zanotować.

Wśród zapisków w dzienniczku wojskowym z mie-

siąca maja mieszczą się urywki z tłumaczenia Bukolik Wergilego, a mianowicie kilkanaście wierszy z eklogi pierwszej i dziewiątej, dalej zabłąkał się cytat z Lukrecyusza — wszystko echa studyów nad poezyą klasyczną w Krakowie — oraz, co najważniejsze, fragment z przekładu wiersza Szyllera p. t. »Siegesfest«. »Szczyty Krakowa jeszcze można było dojrzeć — pisze Brodziński — a mnie owe Szyllera wiersze zawsze były na myśli:

„Gród Pryama padł na wieki,
Mury Troji w pyle leżą,
Szczęściem pijane są Greki,
I obciążone grabieżą“...

Na tem urywa się przekład, tylko dodana jest jeszcze oryginalna strofka, zastosowana do okoliczności:

„My może pod obce pany
Daleko idziem od Ciebie,
Bądź zdrów, kraju ukochany...
Szczęśliwsi, których śmierć grzebie“...

Tak wczesny cytat z Szyllera, kiedy to w Polsce literackiej zupełnie głucho o nim było, zasługuje na zaznaczenie, bo nie tylko jest dowodem pewnej erudycyi Brodzińskiego, ale równocześnie wskazuje na jego upodobania i wyrobiony smak, skoro mu wiersz ten w pamięci utkwił; tłumaczenie to zostało wydrukowane w całości w r. 1819 r. w »Pamiętniku warszawskim«.

Od 17 maja aż do 7 sierpnia — a więc z czasu przejścia wojska polskiego przez Austryę — brak nam zupełnie zapisków poety; seksternik, w którym były notowane, zagubił się gdzieś w drodze. Z innych źródeł wiemy, że od czerwca pułki polskie zaliczone zostały, dekretem Napoleona z Haynau, do wielkiej armii jako korpus ósmy i rozłożyły się obozem na granicy Saksonii, gdzie polscy inżynierowie badali z rozkazu cesarza wąwozy Sudetów, wiodące do Czech. W tymże

czasie książę Poniatowski otrzymał godność jenerała naczelnie dowodzącego armią polską wraz z rangą i wyposażeniem na równi z marszałkami Francyi, dalej był zawarty rozejm, w ciągu którego miały wzrosnąć zastępy cesarskie, ale niestety wzmogły się siły wrogów, Austrya zdradziła swego dawnego sprzymierzeńca, a wreszcie odziewano, zbrojono, ekwipowano i reorganizowano na gwałt pułki polskie.

Brodziński podejmuje znów swą opowieść od pobytu w Witgendorf, miasteczku nadgranicznem w Saksonii, w którem czas dłuższy stał z swym pułkiem; pastor, szulmajster i oberforster, trzej dygnitarze, przesuwają się przed naszemi oczyma, scharakteryzowani w dosadnych rysach przez poetę. Pierwszy z nich miał »głos kaczkowaty, który rozlegając się przez rozległe rury niepospolitego nosa, obijał się z przeraźliwym dźwiękiem o mury kościelne«; drugi znów otyły, o twarzy wiecznie spoconej, lubił polityczne dyskursy prowadzić, przyczem ciągle zażywał tabakę, a »piwko, jakby w wannę Danajów nalewane, zdawało się tworzyć źródło z impetem wybuchającej polityki«. Od pana szulmajstra dowiedział się Brodziński o panującem w tamtych stronach mniemaniu, że Polacy są... ludożercami, że on temu wprawdzie nigdy nie wierzył, a szczególnie teraz, kiedy poznał tak uczciwych ludzi. Pan leśniczy wreszcie wychwalał wielką zdatność Polaków do myśliwstwa i zapraszał na tę »pożyteczną zabawkę«; poeta jednakże współudziału swego odmówił z obawy, aby Niemiec wysokiego mniemania o myśliwstwie polskiem przecież nie stracił.

Nie tylko jednak anegdoty mieści dzienniczek, jest w nim również opis uroczystego obchodu urodzin Napoleona, święconego huczną ucztą z tańcami dla żołnierzy, podczas której Brodziński głos zabrał; po małej, dosyć wymuszonej przemowie — gdyż był bardzo smut-

ny — wykrzyknął »niech żyje cesarz«, a wśród powtarzających się wiwatów zaczął kieliszek chodzić od najstarszego, muzyka prędzej niż alarm bębnów i trąb zwołała pospólstwo i zaczęła się zabawa, która trwała do trzeciej po północy. O wiele huczniej, aniżeli w Witgendorf, obchodzono tę uroczystość z Zittau; tam »książę Józef z pierwszą lepszą kobietą rozpoczął wśród żołnierzy taniec, za nim jenerałowie, oficerowie i szeregowcy; pił książę kwartą piwo do woltyżera, woltyżer do jenerała i t. d. Wszystko to nie mogło dosyć naciesżyć żołnierzy, a mieszkańcom sprawić podziwienia. Z różnych okolic zbiegali się mieszkańcy, radość była na twarzy każdego i ciekawość zobaczenia tak dobrego wodza«... Tę chwilę opisze później Brodziński w jednej z redakcyi wiersza: »Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego«:

„Tam po Marsa ćwiczeniach na niwach Lytawy
Wódz żołnierzy do pląsów wołał i zabawy.
Tam lud z rozległych włości schodzi się i dziwi
Dobroci wodza, przy nim jak męże szczęśliwi,
Z nim ujęci za ręce w pląsach ziemię biją,
Wódz i żołnierz z jednego dzbana napój piją.
Za nim starsi dowódcy, wiekiem zgięci męże,
Co nad Tybr, San Domingo nosili oręże,
Do pustoł zagrzewają swawolne młodziany,
Sami blizn zapomniawszy, wywodzili tany“ [1].

Tak to pod piórem poety rzeczywistość przemieniła się w świat z ideału...

O pięć dni przyspieszono uroczystość urodzin cesarskich, albowiem wojna wisiała w powietrzu. Już zbierały się zewsząd nowe armie koalicyi, już Austrya otwarcie przerzuciła się na jej stronę, a nikczemny Bernadotte wiódł korpus szwedzki przeciw swym rodakom; 17 sierpnia pod Frydlandem przyszło do pierwszej po-

[1] Nieznane poezye K. Brodzińskiego... Kraków 1910. s. 44/45.

tyczki między Krakusami Umińskiego a huzarami węgierskimi. Tych wszystkich przejść, których finał stanowiła bitwa pod Lipskiem, nie opisał niestety Brodziński; dzienniczek jego urywa się na dniu 17 sierpnia, kiedy to udał się do Zejtersdorf, wysłany do zbierania siana oraz zboża dla koni artyleryi i odwiedził pastora, który go uściskał i pobłogosławił... Istnieć miała drobna jeszcze cząstka dzienniczka, dzisiaj zatracona, gdzie mieścił się opis powitania wojsk polskich przez Napoleona. Dalszych więc kroków poety dokładnie śledzić nie możemy; z cytowanego powyżej wiersza na śmierć Poniatowskiego, dowiadujemy się ogólnikowo, że z wojskiem »wkroczył na góry Olbrzymie« — i rzeczywiście korpus polski czas jakiś pozostawał w Czechach i ucierał się wciąż z oddziałami wroga — że ukochany wódz »jak męstwo, tak litość wpajał w swych żołnierzy i między nich i kmiotków jeden chleb rozdzielał«, że nawet zwycięzca zwał ich »wojskiem rozpaczy a wierności ludem«...

Stajemy nakoniec pod Lipskiem; tutaj w dniu 16 października rozpocząć się miała ta wielka bitwa narodów. Poniatowski ze swoim korpusem zajął miejsce na prawem, południowem skrzydle bojowego półkola, zatoczonego przez osaczoną armię francuską, oparty o błotniste łożyska Pleissy i Elstery, a narażony na najgroźniejsze uderzenie nadciągającej od Czech dwójcesarskiej potęgi[1]. W szeregach wojskowych znajdować się musiał Brodziński; był zapewne świadkiem uroczystego obwieszczenia nominacyi księcia Józefa na marszałka Francyi, a dalej...

„Cała Europa trzy dni i trzy walczy nocy,
On waży los narodów, łamie ludzkie mocy.
Szczątki Lachów, jak cienie wystraszone z grobu,
Ostatniego rozpaczy biorą się sposobu.

[1] S. Askenazy: Książę Józef Poniatowski. Kraków 1910. s. 234.

Walczy, nie drży przed grobem, bo mu już jest znany...
Wtem nad światem wiszące upadły kajdany.
Targają je narody, radość się rozlega,
Ów pogromca po długim oporze ubiega.
Zniewolon sprzymierzeniec broń k' niemu obrócił,
Polak jeszcze jedynie placu nie porzucił.
Józefowi, co w bitwie największy grom szerzył,
Uchodząc Napoleon los swoich wojsk zwierzył"[1].

. . . .

Koniec epopei każdemu Polakowi dobrze jest znany. Po śmierci ks. Józefa wojsko poszło w rozsypkę; Brodziński lekko raniony, wzięty został przez Prusaków do niewoli, z której jednakże wypuszczono go wkrótce na słowo honoru. Z tą chwilą skończył się w jego życiu smutny okres służby pod orłami napoleońskimi, pełen rozczarowań gorżkich: młody porucznik zamiast hartu duszy i ciała wyniósł z niego narazie tylko zwątpienie w swe siły oraz brak wiary w przyszłość...

[1] „Na śmierć ks. Józefa Poniatowskiego". (Nieznane poezye... str. 46).

IV.

TUŁACZ BEZDOMNY.

(1813—1814).

»Obdarty jak ubogi student z akademii lipskiej, któremu skórę wybito za to, że się źle uczył« — w takich to słowach żałośliwych określał Brodziński siebie w liście do Szczęsnej z 17 listopada 1813 roku — przeszedł piechotą nasz tułacz z Saksonii aż do granic ojczystych, skąd dopiero odwieziono go na furze do Poznania. Położenie jego było podówczas rzeczywiście bardzo ciężkie, gdyż nie miał żadnych podstaw realnych do zdobycia środków utrzymania, o powrocie zaś do służby wojskowej myśleć nawet nie chciał; dość już bowiem wycierpiał biedy i trudów wojennych, dość poniósł strat bolesnych, które mu obrzydziły do reszty żołnierkę i tak przeciwną jego naturze spokojnej i łagodnej. Teraz jako »wolny niewolnik« zagościł u p. Antoniego Szotarskiego, szwagra Szczęsnej i rozpoczął przedewszystkiem starania o wydobycie należącej mu się z sukcesyi po Komorowskich, krewnych matki, sumki, zahipotekowanej na wiosce Swadzimiu, obecnie własności Floryana Kąsinowskiego, podpułkownika wojsk polskich; miał nadzieję, że sprawa pójdzie szybko i gładko, tymczasem musiał pozostać kilka tygodni w mieście i czekać, jak losem jego pokierują dalsze polityczne

obroty. Zgorżkniały pisał do siostry, by synka swego na poetę nie »formowała«, — »jest to stworzenie nieszczęśliwe samo, nieznośne sobie i towarzystwu, rozkosze, które maluje, są tylko w piórze, ale nigdy w sercu jego nie postały, praca to najniewdzięczniejsza, doświadczyłem tego po sobie i takbym się chciał starać o rozwód z Muzą, jak jaki nieszczęśliwy mąż z babą sekutnicą«. I smutną tę konfesyę komentuje Brodziński dalej w ten sposób: »Porzuciłem sztukę wojenną, pięć blizko lat na czymże straciłem, gdzież się teraz popiszę z wiadomością armatnią? Poezyi uchwyciłem się jak pijany płotu, komukolwiek z szpargałem takim wyjechać stęka od strachu nudzenia, cóż ja teraz pocznę, cóż więcej umiem, czembym był użyteczny sąsiadom — weź mię do gospodarstwa, ledwobym ci kartofli na zimę a pszenicy na lato nie zasiał — wdam się z adwokatem, patrzę jak raróg na niego, gdy mi coś niezrozumiałemi słowy o mojej gada sprawie, — spotkam się z panem, nie umiem mu podchlebić, z panną gdy zasiędę, jak gdyby mi gębę zamurował — gwałtu, gdzież tu się obrócić? Trzeba się jak mól zagrzebać w księgach i zapomnieć o ludziach i czasem im wysełać po librze wierszów«[1]... Po raz pierwszy wyznaje tutaj Brodziński szczerze, że chce się w zupełności poświęcić literaturze, a przytem zdaje sobie jednakże doskonale sprawę z cierniów i kolców, jakie go na tej drodze czekają. A teraz właśnie w Poznaniu, w tych ciężkich chwilach, kiedy napróżno szukał środków do życia, poznał kolegę w swym przyszłym zawodzie, wysmaganego już należycie przeciwnościami losu...

Był nim niejaki Tomasz Szumski, syn oficera wojska polskiego, który zginął pod Warszawą w r. 1794; wcześnie osierocony nie otrzymał edukcyi staran-

[1] List do Szczęsnej z Poznania z d. 3 grudnia 1813 r.

niejszej i przechodził smutne koleje w swej młodości: pełnił obowiązki służącego, wyrobnika, czas jakiś spędził w trupie aktorskiej, tułał się po Rosyi i Francyi, miał już wyjeżdżać z Hamburga do Ameryki, aż znalazł opiekę w domu ks. Radziwiłłów w Berlinie i przy ich pomocy został nauczycielem w akademii wojskowej. Potem w roku 1807 czas krótki miał służyć w wojsku w Księstwie warszawskim, wreszcie otrzymał nakoniec posadę profesora języka polskiego w gimnazyum poznańskiem i założył w r. 1810 księgarnię oraz wypożyczalnię książek. W czasie zawiązania stosunków z Brodzińskim był już autorem dwóch niezbyt udolnych kompilacyi, a mianowicie: »Krótkiego rysu historyi literatury polskiej« (1807) i »Dokładnej nauki języka i stylu polskiego« (1809). Znajomość z Szumskim przyniosła bezwarunkowo pewną korzyść naszemu wędrownikowi, od niego dostawał książki i mógł lekturą pożyteczną swój czas wolny wypełniać; ponadto oprócz powyżej wymienionych podręczników otrzymał w darze od profesora dzieło ks. Feliksa Jarońskiego »O filozofii« (1812), które i później było mu »bardzo potrzebne«.

W połowie grudnia 1813 r. wyjechał Brodziński w celu ostatecznego załatwienia sprawy spadkowej z Poznania do Swadzimia, skąd pełen humoru opis pobytu na wsi przesłał w rymach Szotarskiemu czy też komuś z swych najbliższych, adresat bowiem nie jest wymieniony. Tak jak w znanym powszechnie wierszyku St. Witwickiego (»Dzień na wsi«), dzień obywatela wiejskiego wypełniony jest przedewszystkiem długiemi śniadaniami, obiadami i wieczerzami, dalej partyjką maryasza, lekturą gazet i powtarzaniem zasłyszanych plotek; i w Swadzimiu szło życie tym powszechnie przyjętym trybem. Tutaj również popisywano się piciem »na wyścigi wódki«, wyczekiwano z niecierpliwością dzienników, aby się dowiedzieć o sukcesach słynnego hetmana Kozaków

hr. Płatowa, który po bitwie pod Lipskiem pędził Francuzów nad Ren, odnosił zwycięstwa pod Laon, Nemours i Arcis, aż wszedł z sprzymierzonymi do Paryża, szukano w gazetach wiadomości o najświeższych wypadkach we Włoszech i mając w ręku biuletyny wyznaczano na staroświeckiej karcie linie wojsk. Brodziński — rzecz to zrozumiała — nie lubiał tych rozpraw strategiczno-politycznych i z niecierpliwością czekał:

„Aż się panieńskie otwarły pokoje,
Wychodzi ciotka i dziewcząt dwoje.
Ta skromnością duszę mami,
Druga zabija oczkami,
Owa bawi, że niewinna,
Wesołością nęci inna.
O posagach i spuściznach,
O kobietach i mężczyznach,
Gdzie niepewne, gdzie gotowe
Prowadzim ciekawą rozmowę
Po obiedzie, przy gitarze,
Przy różnych piosneczek gwarze.
Aż lube wieczory
Nadbiegają w okamgnieniu:
Stary pacierze
Odmawia szczerze,
My przy kominka płomieniu,
Powszechnym zwyczajem,
Fraszki sobie bajem“...

Najważniejszym rezultatem pobytu w Swadzimiu było pomyślne poniekąd załatwienie sprawy spadkowej, poczem Kazimierz pożegnał mieszkańców wioski i drogą na Poznań wyjechał do Krakowa. Czekało go tutaj wprawdzie grono serdecznych przyjaciół, przed którymi mógł zwierzyć się szczerze ze wszystkich trosk swoich, nie było wszakże w ich mocy w ówczesnych ciężkich stosunkach wystarać się o jakieś odpowiednie zajęcie dla zbiedzonego tułacza. Po kilku tygodniach przenosi się Brodziński na wieś, do Sulikowa około Pilicy, do swej

ciotki, stosunków przyjacielskich przecież nie zrywa i koresponduje często z Grabowskim i Słotwińskim. Żywo interesuje się ówczesnym ruchem literackim, ciągle prosi o nowe książki, o przeczytanych wydaje sądy, pragnie zająć się tłumaczeniem jakichś dzieł — przedewszystkiem jednak pierwszą jego myślą jest »wypaść się, bo wszyscy ludzie dobrego gustu zgadzają się, że za nic człowiek chudy«..., a niestety »jeżeli Mars źle tuczy dzieci swoje, które się nie umią dopomnieć, toć i sama pani matka Minerwa nie najlepiej stołuje«. Prócz tego marzy o ciszy i spokoju, w którymby smutku się wyzbył, a skołatana bolesnemi przejściami dusza jego przyszła do równowagi; żadnych nowin politycznych nie pożąda, »bo teraz chce — jak to za Lessingiem sam określił — być zupełnie ową Chryzalidą i jak przyjdzie czas, zupełnie nowo i nieznajomo na świat się pokazać«.

W tej samotni sulikowskiej, rozkosznej dla niego po wrzawie wojennej, główną czynnością była lektura książek, wydostawanych od przyjaciół krakowskich; nie mogła ona postępować systematycznie, według pewnego planu, ułożonego celowo, by rozszerzyć horyzont umysłowy, w każdym jednak razie przyniosła korzyść, bo dała młodemu poecie do rąk szereg dzieł poważnych. Za zachętą profesora Słotwińskiego zajął się Brodziński filozofią ścisłą, studyował sumiennie rozprawy naukowe i zdawał z nich sprawę. I tak przeczytał podówczas po niemiecku dzieła ks. Salat'a, profesora filozofii w Landshut, wyznawcę teoryi poznania Jacobi'ego; prawdopodobnie miał jego »Religionsphilosophie« (1810), »Moralphilosophie« (1810) lub »Erläuterung einiger Hauptpunkte der Philosophie« (1813), w których autor wszystko sprowadza do uczucia, kładzie bardzo wielki nacisk na wrażenia zmysłowe i twierdzi wbrew Kantowi, że świat zewnętrzny możemy tylko za pomocą wrażeń zmysłowych poznawać. Sąd Brodzińskiego wypadł niezbyt po-

chlebnie: »nie śmiem — pisał — dawać zdania o dziele Salata, a wyznam, że więcej szanuję autora jak dzieło, dlatego, że dzieło pięknemu tytułowi nie wiele odpowiada«. Dalej przestudyował »Prawo natury«, t. j. dzieło Franciszka Al. Zeilera p. t. »Prawo natury prywatne w języku niemieckim napisane, a przez Fel. Słotwińskiego na język polski przełożone, terminologią łacińską i niektóremi prawniczemi przysłowiami pomnożone« (Kraków 1813) i Słotwińskiego »Rozprawę o historyi prawa natury i systematach różnych jego pisarzów« (1813). Następnie bardzo mu się podobało dziełko ks. Jarońskiego p. t. »Jakiej filozofii Polacy potrzebują« (Kraków 1810), bo było napisane zrozumiale, »z czuciem, co tak rzadko widać u filozofów i z gorliwością dla kraju, a bez jego przesądów«. Z rozprawy tej przyjął jako zasadę kierującą na całe życie maksymę: »Człowiecze, usiłuj poznać to, co rozum twój poznać może i stosuj to, co poznałeś, do tego zamiaru, abyś moralnie dobrym, a przez to szczęścia godnym stał się«. Również definicya ogólna filozofii została podstawą jego zapatrywań w tej dziedzinie; ks. Jaroński określił, iż »filozofia czyli umiejętność wstępna, jest wykład porządny wspólnych wszystkim umiejętnościom wiadomości, jakich tylko rozum ludzki dojść może, pozbieranych dla czynienia człowieka lepszym i szczęśliwszym«. Z innych dzieł, które otrzymał od prof. Słotwińskiego, wymienia Brodziński: »Heilkunde der religiösen Gefühle« — jest to popularna rozprawka, wydana w Królewcu w r. 1803, napisana, niestety, nieco chaotycznie, z chwalebnym zamiarem połączenia ściślej religii z filozofią: »tych dwóch żywiołów uszczęśliwienia duszy« — i M. W. Voigta: »Źródła spokojności duszy, które człowiek w swym ciasnym umyśle znajduje, dla wewnętrznego zaspokojenia myślących ludzi... tłumaczone przez Fel. Słotwińskiego« (Kraków, 1814); prócz tego prosił jeszcze o przysłanie

»Porządku fizyczno-moralnego« Kołłątaja, który miał w rękach dawniej, gdy wartości jego nie umiał ocenić[1].

Lektura z zakresu filozofii, chociaż skromna i niezbyt systematyczna, wdrażała przecież młodego samouka w pewne karby ścisłego myślenia i pobudzała do rozważań głębszych. Przyszłego profesora żywo już teraz interesowała terminologia filozoficzna i pragnął doczekać się jak najprędzej słownika wszystkich słów do nauk i kunsztów, dotąd nieznanych Polakom, dawniejszych i nowszych, z objaśnieniami i tekstem łacińskim obok, gdyż — zdaniem jego — »ulżyłoby to wiele uczącym się, ustaliłoby raz na zawsze jedno tych słów używanie, stąd ubytek wielu zawiłości, sprzeczności i kłótni nawet literackich, często dla samych szczególnie źle użytych znaczeń słów się odbywających, a najwięcej ubogaciłoby nasz język, któremu tego tylko brakuje, co tak łatwo mieć może«. I doradza młody adept nauki, ażeby Szkoła główna krakowska zajęła się wypracowaniem takiego słownika, skoro towarzystwa uczone pracują tylko »nad spolszczeniem trybuszona, lichtarza« i t. p. Również przy czytaniu dzieł ze starszej literatury polskiej zwracał Brodziński baczną uwagę na stronę językową; i tak kiedy poznał traktat ks. Ignacego Włodka: »O naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności, księgi dwie« (w Rzymie 1780), podniósł zaraz, w liście do Grabowskiego, znaczenie dodanego przy tymże dziele »Słownika polskiego dawnego czyli zebrania słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem«. Była to praca rzeczywiście nader pożyteczna dla przyszłego historyka literatury polskiej; ks. Włodek zestawił wcale sumiennie słowniczek w tym celu, »aby rozumieć książki i pisma dawne... i aby tychże słów, które są szczerze

[1] Powyższe cytaty zaczerpnięte są z listów Brodzińskiego do Słotwińskiego. (Nieznane pisma prozą s. 304/6).

polskie, zażywać czasem, ale wedle przestróg danych w księdze o języku polskim«. Materyał zebrał autor z pism Wujka, Skargi, Wysockiego, Szczerbińskiego, Sarnickiego, Stoińskiego, Ursina, Sereniusza, Klonowskiego, Knapskiego, Kochanowskich, Twardowskiego etc., dalej z dawnych słowników i bezimiennych pisarzów, tudzież z tłumaczów różnych ksiąg łacińskich, hiszpańskich, francuskich, włoskich na polskie.

Obok filozofii uzupełniał Brodziński w Sulikowie swoje wiadomości z literatury polskiej a w tym zakresie dopomagał mu rzetelnie Grabowski, sam zapalony bibliograf i bibliofil, nazwany dowcipnie przez swego przyjaciela »księciem na Zgniłkach i hrabią na Pleśni, którego przodki są Kromerzy i Kochowscy, a on godny ich dziedzic«. W pierwszym rzędzie posyłał Grabowski nakłady księgarni Gröblowskiej, te jednak nie były zbyt interesujące i nie dawały materyału do poważnych rozmyślań; potem obdarzył broszurami profesorów dawnej akademii krakowskiej i »Kościołem sławy«, poematem, ułożonym wierszem polskim przez Ignacego Bykowskiego, porucznika wojsk rosyjskich (w Wilnie 1799). Ten »Kościół sławy« nie podobał się Brodzińskiemu i w liście z dnia 23 maja, ostatnim, który z Sulikowa wysłał do przyjaciela, tak się wyraził: »Czy ja poganin niedobry, czy zaślepiony przez jaki cud, iż mi się wszystko zdaje, że to jest kościół nudów; dobrze czytać głupstwa nawet, kiedy się z nich można śmiać, ale tu ni śmiać, ni płakać, tylko gębę od ucha do ucha rozdzierać, ziewając. Już ja to był dawniej coś takiego napisał o tem:

„Autor ma rozum z cnotą, powiem bez obawy,
Autor, co wierszem kościół opisał nam sławy.
Chwalić, gdzie nie chcą pieścić, nie rzadkaż to cnota?
Opisać co nie znamy, nie trudnaż robota?“

Sam poeta żądał znów od Grabowskiego przysłania Georgików Wirgiliusza w przekładzie Jacka Przybyl-

skiego i H. Legouvé'go poematu p. t. »Zaloty kobiet«, w tłumaczeniu Józefa Kossakowskiego; przekład Przybylskiego był nowością wydawniczą, Legouvé ukazywał się już po raz trzeci w druku, pierwsza edycya wyszła w Warszawie w r. 1803. Oprócz tych dwóch książek prosił Brodziński o »wiersze Kochowskiego«, prawdopodobnie Liryki lub Epigrammata z r. 1674. W innym znów liście domagał się przesłania »kochanego Reklewskiego Pień wiejskich«, dopytywał się wreszcie, czy jest na składzie w księgarni drugi tom Bentkowskiego, bo »bardzo był ciekawy go czytać«. Brodziński książki nie tylko pożyczał od przyjaciół, ale również z swoich skromnych funduszów nabywał i z latami zebrał piękną biblioteczkę podręczną, o czem później obszerniej wspomnę; w tym czasie kupił znaną pracę Sołtykowicza: »O stanie akademii krakowskiej« (Kraków 1812) i rozprawy Stanisława Potockiego o języku polskim, o krytyce, o potrzebie ćwiczenia się w ojczystej mowie i o stylu — odbitki z roczników Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

Lektura sulikowska nie składała się wyłącznie z dzieł polskich, także książki niemieckie i francuskie — jak to z kilku wzmianek w listach do Grabowskiego dojść można — dostawał poeta do swych rąk; i tak wspomina o »Atali« Chateaubrianda, o »Eutanazyi«, niewymienionego autora i — co rzecz najważniejsza — o Rousseau'a »Emilu«. »Jest moją myślą — pisze 23 maja — wojażować, a najbardziej do Szwajcaryi... chciałbym grób Russa odwiedzić piechotą, który także radzi w swoim Emilu, że najlepiej pieszo wojażować«. Wogóle zaczyna podówczas literatura francuska pociągać Brodzińskiego, jako nieznana nowość, której piękności dopiero z opanowaniem należytem języka otwarły się przed nim; obok dawnych ulubieńców: Gessnera, Hallera, Hagedorna, Kleista, ustępujących powoli na plan

drugi, budzą zainteresowanie rozgłośni sielankopisarze francuscy z Delillem na czele, następnie Rousseau i cała falanga jego naśladowców. Do nich jednakże umiał już przyłożyć pewną miarę krytyczną, gdyż w tymże czasie nie tylko pogłębił w szerszym zakresie swoje wiadomości naukowe, ale specyalnie poznał dokładniej literaturę starożytną.

Świadectwo poważniejszych studyów poety mógłby nam dać rękopis, dzisiaj znany niestety jedynie z wzmianki ogólnikowej Fr. S. Dmochowskiego [1], w którym mieściły się uwagi i prawidła z życia społecznego, ugrupowane na kilka działów: religia, moralność, rozum, rozsądek i t. d., a zaczerpnięte z rozmaitych autorów polskich, francuskich, niemieckich i angielskich. Z pierwszych były w rękopisie wyjątki z pism Krasickiego, Wybickiego, Stanisława Potockiego, ks. Jarońskiego i innych, obcych pisarzy Dmochowski nie wymienił, dodał jedynie uwagę, że przy całym szeregu urywków nie podpisano autora ani też nie podano źródła — a więc możnaby je uważać za oryginalne; umieszczona na rękopisie data: 16 stycznia 1814 roku, oznacza chwilę, w której poeta rozpoczął prowadzić ten raptularz, typowy dla samouka. W Sulikowie także pragnął Brodziński zająć się tłumaczeniem jakichś dzieł niemieckich lub francuskich i prosił Grabowskiego w listach, ażeby mu »coś odpowiedniego« wybrał i przysłał; czy przyjaciel życzenie to spełnił — nie jest wiadome.

Rzeczą ważną i interesującą jest poznanie lektury poety, która rozszerzała jego horyzonty umysłowe; żałować więc wypada, iż tak mało zachowało się szczegółów. Nieco pełniej za to — choć również wiele utworów zaginęło — przedstawia się samodzielna twórczość, jakiej Brodziński z zapałem oddawał się w tych czasach.

[1] Op. cit. s. 371.

Z całej grupy wierszy, powstałych w tejże epoce, nie da się dokładnie oznaczyć gdzie i kiedy który z nich został napisany, w Swadzimiu czy w Sulikowie, w Poznaniu czy też w Krakowie, niektóre — i to przyjąć trzeba za pewnik — były w późniejszych latach przerabiane i poprawiane, wszystkie jednakże mają wspólne cechy, wyróżniające je od prymitywów tarnowskich i następnych prób z lat służby wojskowej. Wprawdzie poeta nie posiadał jeszcze dość siły, żeby się otrząsnąć śmiało z obcych wpływów, wprawdzie talent jego nie dojrzał w pełni i co chwila zdradzał się pewną niewprawnością, lecz za to wzrósł zasób bezpośrednich obserwacyi, żywo odczutych, których poprzednio dostrzec nie można. I tak chociaż w utworach swoich nie przestał ludu idealizować i uważał, — jak to trafnie zaznaczył dr. Łucki[1] — że zadaniem sielanki jest malować wyłącznie tylko obrazki piękne, postaci dodatnie i szlachetne, że należy życie codzienne opromienić i podnieść do poziomu godnego poezyi, to przecież nie stwarzał już, jak dawniej, niewolniczo, na wzór gessnerowski, konwencyonalnych pasterzy wieku złotego, bezbarwnych i bezkrwistych. Jedną z przyczyn tej zasadniczej zmiany było żywe podpatrzenie życia wiejskiego w Sulikowie, jakiego po kilkuletniej przerwie znów zakosztował, a które teraz w nieco innem świetle jemu się przedstawiło; jak bańki mydlane prysły ułudy dziecinne, ich miejsce zajęło rozczarowanie, to zaś, co dawniej zarysowywało się wprost idealnie, obecnie straciło swe cechy świetlane. Z silną więc domieszką ironii opisywał w wierszu do Grabowskiego rozmaite powaby wsi:

. . . pomimo wiosny, strumienie i gaje,
Jakże biedny wzór dzisiaj wieś poetom daje.
Oto w świeże nieszczęście Amarylla wpadła,

[1] Op. cit. s. 107.

Że wczoraj Kozakowi z krzyżem płaszcz ukradła,
Filis Baszkierom dała już wierności dłonie,
Opuszcza czysty strumyk i kwieciste błonie;
Mirtyl w karczmie przy pieśniach kijem się ozdobił,
Odważnie pił na kreski, jeszcze żydka pobił,
Dafnis dostał kołtuna — a piękna Glicera
Usmolona z skopconych łachmanów wyziera.
Śpi Tyrsys, na korytku wsparta nieco główka,
Gdzie z zgniłej rury ciekąc szmer daje gnojówka,
Nos ojczystą tabaką hojnie napełniony
Harmonijne z sapaniem wyprowadza tony.
Tkliwe, wiejskie swobody — w tem świnia przychodzi
I węchem koło twarzy miły sen przeszkodzi.
Pójdźmyż do tego, który rozbrat zrobił z światem,
Ekonom, co jedynie sprzyjaźnił się z batem,
Jak od arkadyjskiego różni się on Pana:
Ni jemu fletnia z wieńcem bywa poświęcana,
Gardzi sypanym kwiatem i ogniem ofiary,
Gąska, jajko i pieniądz — to u niego dary.
Pan tamten z tkliwem sercem za Nimfami goni,
Tamten z śpiewem — ów z krzykiem i batogiem w dłoni"...

I dołącza poeta do tego wiersza komentarz następującej treści: »Tak to mój przyjacielu, wszystko na wsi przeciwne do sielanek, więc i tym podobno trzeba tutaj dać pokój[1]... Realne dotknięcie rzeczywistości wywołało tę zmianę w poglądach na lud i na stosunki panujące na wsi, nie odwiodło wszakże od pisania utworów sielankowych, których kilka w tym właśnie czasie powstało.

Obok bezpośrednich obserwacyi życia drugim, ważnym czynnikiem, zaznaczającym się obecnie coraz silniej w twórczości poetyckiej Brodzińskiego, było poczynające się dopiero wyrabianie samoistnych pojęć literackich. Dawniejsze jego próby, zależne prawie w zupełności od wewnętrznych wpływów, nosiły na sobie piętno środowiska, w którem rodziły się i z trudem

[1] List do A. Grabowskiego, z Sulikowa, d. 20 kwietnia 1814 r.

tylko dawał się w nich odszukać jakiś nieśmiały przejaw indywidualności; teraz zaś dążności własne poczęły się budzić i domagać urzeczywistnienia. Martwe przepisy poetyki pseudoklasycznej prawie go już nie krępują, swobodniej używa form nowych, które przeważnie znachodzi w poezyi niemieckiej, w wyborze jednak wzorów do naśladowania, a również w sposobie korzystania z nich okazuje przecież samodzielność i rzutkość, poczucie sił własnych i chęć odnalezienia właściwej drogi, odpowiadającej jego usposobieniu i talentowi. Nieodwołalnem prawem kontrastu, po silnem naprężeniu energii życiowej wśród przejść bolesnych w kampanii napoleońskiej, nastąpiło obecnie u niego wyczerpanie, na które najlepszem lekarstwem mógł być zwrot do natury, działającej kojąco — i rzeczywiście wywarła ona pewien wpływ ożywczy, który uwidocznił się w twórczości. Wprawdzie we wszystkich prawie poezyach jego z tychże czasów tonem zasadniczym jest pewien smętek oraz melancholia, brzmi w nich skarga, że »po łzach tęsknoty szczęście nie nadchodzi i za nadzieją skutek nie idzie radosny«, jednakże dawniejsza rozterka z sobą i gorycz uspakajają się powoli.

Z wierszy, w tym okresie napisanych, wydał Brodziński za życia jedynie dwie bajki: »Sowa« i »Koguty«, wszystkie inne pozostały w rękopisie i częścią zaginęły. Z rękopisów wydrukował F. Dmochowski[1] poemacik »Do mojej chatki«, a dr. Łucki następujące erotyki, anakreontyki, sielanki i bajki: »Jeż i czajka«, »Do mędrka«, »Praczka«, »Całunek«, »Do wieśniaków«, »Wieczór«, »Pory roku«, »Stanisław«, »Krakowiaki«, »Piosenka«, »Do Czesławy«, »Bogdan i Miłko« i »Kwiatosława«[2]. Z nieznanych autografów wydobyłem nadto

[1] Op. cit. (Bibl. warsz. 1870. T. III. s. 370).

[2] Wiersze te mieszczą się w zbiorku „Nieznane poezye K. Bro-

dwie sielanki: »Testyd i Palmir«, »Likas i Mopse« oraz wiersz »Do żebraka«. Z zagininionych wymienił Dmochowski jeszcze tytuły: »Amorek«, »Drzewka«, »Do Elizy«, »Fijołki«, »Wszystko nam się uśmiecha«, »Z kantyków Ezechiela«, »Wyprawa mędrców«, »Opisy kampanii z 1812 i 1813 wierszem«; można spodziewać się, że i te z czasem odnajdą się.

Teraz poznajmy naprzód cechy charakterystyczne sielanek w rysach ogólnych.

Chata wiejska, otoczona dokoła drzewami owocowemi, zielona dolina, którą zraszają kroplami rozpryskujące się zdroje, wąwóz polnemi różami bielejący, »gdzie między żółte łąki krynica ubiega«, skalisty brzeg Dunajca, zaznaczony »ślady pienistemi«, wreszcie gaik zaciszny nad mruczącym strumykiem — oto pejsaż Brodzińskiego, na którym umieszcza swoich bohaterów i bohaterki; stosownie do potrzeby zmienia go o tyle, że raz jest zalany blaskiem słonecznym w żarze lipcowym lub mdłem światłem księżyca, błądzącem wśród cieniów nocy, to znów przystrojony zorzą, dwojącą się w wodzie i przybierającą w pas złoty szumiące lasy. Wesoła piosenka skowronka, unoszącego się pod niebo, miłosny śpiew słowika, wtórujący szeptom zakochanych, para wołków przy pługu, stado owiec na łące, lub wreszcie koń spętany, wracający z pastwiska, nadaje życie tym krajobrazom, przypominającym w rzeczywistości podgórskie okolice Krakowa, choćby nawet nie była wymieniona mogiła, kędy śpi Wanda nieszczęśliwa, lub Wisła, spływająca na kraj przez Lachów zamieszkały.

Po tych górach, lasach i niwach, nad brzegami rzek czy też w wioskach, zdobnych w śmiejące się sady, snuje się liczne grono ludzi, które podzielić można na

dzińskiego", Kraków 1910. s. 210—235; oprócz tego szereg poezyi zawierają znane nam już listy Brodzińskiego do Gra owskiego.

dwie grupy. W jednej sentymentalne pasterki i wzdychający pasterze, Testyd, Palmir, Likas, Mopse, Doris, Kloe i Wiesław z wybranką swego serca, piękną Nimfą, Kwiatosławą, wszyscy na pół mityczni bohaterowie, obcujący jeszcze z Faunami i Dryadami, śpiewający czułe pieśni przy wtórze fletni, — w drugiej dziarscy chłopacy, Bogdan i Miłko, wodzący rej na wilki, gotowi zawsze do tańca i różańca, oraz hoże dziewczęta, Bronika i Czesława wraz z poważną parą włościańską, Stanisławem i Jadwigą. Przypatrzmyż się pierwszej grupie, jak przedstawia się dzisiaj oczom naszym, w jakie szaty poeta ją przyodział, jakiemi barwy okrasił?

Na czele kroczy Kwiatosława, Nimfa z orszaku Ziewanny czyli Ziewonii, »w pogańskich czasach w Polsce i na Rusi bogini wiosny i wszelkiej zieleni, obrończyni od zarazy i pomoru bydła, za co poświęcano jej ziele polne, dziewannę, rosnące na gruntach nieplennych«[1]; towarzyszki bogini składać musiały ślub czystości i w razie złamania jego ponosiły karę okrutną. Taki los spotkał Kwiatosławę, która na swe nieszczęście poznała dorodnego pasterza, Wiesława; »on był piękny i czuły, a Nimfa nie sroga«, uległa więc zaklęciom kochanka...

„Usta się łączą z usty, oko patrzy w oko,
Wyssaną czułość w serca wlewają głęboko;
Całunek za całunkiem rozniecon goreje,
Wietrzyk zda się rozdymać ogień, gdy zawieje...
W tych uczuciach im przyszło zapomnieć niebawem,
Ta, że jest pół-boginią, on, że jest Wiesławem.
Gdy ją z objęcia puścił, by ściskać na nowo,
Nimfa się wstydząc spuszcza rozmarzoną głowę.
Jak róża, co na gibkim rozwiła się prątku,
Płochemu Zefirkowi stawia się z początku:
Ten szeleszcząc listkami swawole zaczyna,

[1] Takie objaśnienie dodane jest w rękopisie poematu; dr. Łucki wydając „Kwiatosławę" (Nieznane poezye, s. 229—235) nie wydrukował tego przypisku.

To ssie wonie, to w górę, to ku ziemi zgina, —
Gdy spocznie ta znużona igraszki śmiałemi
Z strzępionemi listkami zgięła się ku ziemi"...

Od tej chwili Nimfa często w chatce Wiesława przebywała, razem z nim »sitowiem wieńczona« poganiała stada... aż uczuła w swem łonie owoc słodkich rozkoszy; napróżno chciała ujść Dziewanny — »przestępnych nie ścigają bogi, ale kary« — napróżno kryła się w skalnej grocie, winę musiała odpokutować: bogini zamurowała ją żywcem w jaskini, a nieszczęsny kochanek z żalu zamienił się w jodłę wysmukłą.

„Kwiatosława wołała — Wiesław już nie słyszy;
Jęczy dołąd z pod ziemi, — Wiesław stoi w ciszy:
I jęczy smutna dołąd, nie wiedząc czy wcale
Odbiegł jej, czy go przy niej zamęczyły żale".
. . . .

Poemacik obejmuje sto kilkadziesiąt wierszy i należy do najobszerniejszych utworów Brodzińskiego z epoki młodzieńczej; napisany płynnym trzynastozgłoskowcem ma kilka ustępów pięknych, n. p. opis wdzięków Nimfy w kąpieli, dalej zaklęcia miłosne Wiesława, całość jednakże pozostała niewykończona. Wśród wzorów, na których opiera się, na najdalszym horyzoncie stoją eklogi Wergilego, sielanki Teokryta i »Przemiany« Owidego; wprawdzie nie można wprost wskazać, ażeby poeta naśladował specyalnie jakieś ustępy z tych dzieł, ale nastrój ogólny i wiele pojęć od nich zapożyczył. Podobny stosunek zachodzi również z sielankopisarzami francuskimi n. p. z Legouvem; za to silnie występuje wpływ Reklewskiego, którego »Pienia wiejskie« kazał Brodziński przysłać do Sulikowa. W zbiorku wierszy przyjaciela jest erotyk o Wiesławie, dążącym wśród groźnej zimy, przez ośnieżone, pełne lawin góry karpackie do kochanki, Kwiatosławy. Dzielny młodzieniec przedzierać się musi przez »gaje Piorunowe«, prowadzi go do wybranki serca

Żywie, bogini miłości, wzywa zaś on opieki leśnej Dziewanny, t. zn. Dyanny i Pogody, bóstwa pięknego czasu[1]. W treści poematy różnią się, za to łączy je ściśle wspólność imion kochanków i mitologia słowiańska, zjawiająca się u Brodzińskiego tutaj po raz pierwszy. Oprócz tego »Kwiatosława« przypomina żywo inną sielankę przyjaciela, a mianowicie »Kloe i Alexis«, gdzie mamy pełen żaru zmysłowego opis rozkoszy miłosnych dwojga kochanków; przekomarzania się pasterza, który ciekawie podgląda piękną dziewczynę w kąpieli i nie chce potem oddać szat nagiej Kloi, służyły jako pierwowzór nieśmiałemu Kazimierzowi w opisie pełnym wdzięku poetyckiego, kiedy to Kwiatosława, stojąc w wodzie, na widok Wiesława rumieni się...

„Na dwa pączki przez niebian dłonie zakrąglone
Wstydliwa z białych rącząt chce zrobić zasłonę;
Tak, gdy rankiem dwa pączki róży się rozwiją,
Gałązki kołysane wśród siebie je kryją.
Dłoń tak piękna, tak białe bijące w niej łono,
Rzekłbyś, że w niej Wenery postać poprawiono".

Nie dorównują »Kwiatosławie« dwie następne sielanki, przybrane również w szaty na poły klasyczne: »Testyd i Palmir« oraz »Likas i Mopse«; obydwie pozostawały do tej pory w rękopisie i brak im ostatecznego wykończenia. W pierwszej z nich opowiada Testyd o swej miłości nieodwzajemnionej ku pięknej Dorydzie:

„O Doris, Doris niebieskiej urody,
Czy w tobie ogień zgasiły te wody,
Lub jaki odmęt w głębinie cię głuszy,
Że cię głos mojej pieśni nie poruszy.

Tyś pewnie wdzięki zabrała Cyterze,
Czemu jej synek nad twoje nadbrzeże
Nie przybył dotąd, aby tobie w złości
Dał poznać bóle równej mnie miłości.

[1] W. R. „Pienia wiejskie. W Krakowie 1811. s. 5—7.

Kiedy do Ciebie tkliwe prośby czynię,
Ty się ukażesz i kryjesz w głębinie,
O godnaś Dorys jakiej mściwej ręki,
Wolnoż na chwilę takie chować wdzięki?

I opowiada dalej rozłzawiony kochanek jak to sława pieśni jego rozlega się »od gęstych lasów aż do morskiego brzegu«, jak pasterze w bukowej zacieni dali mu grotę z marmuru i tam kiedy przyjdzie święto Apolina staje posąg boga przybrany w kwiaty...

Tam ciebie, Doris, cypryjską boginią,
Wielbiąc twe wdzięki, pasterki uczynią,
Będą gołąbki znosiły ci młode,
W przysłowie twoją wprowadzą urodę.

Ja tylko będę żyć dla twej miłości,
W pieśniach ci sławy Dafne pozazdrości,
Bo głos, co twoje opieje kochanie,
Aż się za morze, aż w niebo dostanie.

Darmoż nad tobą turkawka przelata,
Pójdź przecię Doris, pójdź na widok świata;
I nieśmiertelnym wieczność nie nadgrodzi
Tej chwili, która bez uciech uchodzi...

Napróżno jednak strapiony Faun głosił swe żale tony smutnymi, Doris nie chciała słyszeć o miłości, musiał więc odejść,

. . . na odartym z liści podpierał się klonie;
Tak go z gór raz ostatni widzieli pasterze,
Odtąd pusta jaskinia, głuche to nadbrzeże".

. . . .

»Testyd i Palmir« zbliża się bardzo charakterem, tonem i przeprowadzeniem do tego typu sielanki, który Gessner uprawiał; w ogólnych konturach widoczna jest znajomość wzorów klasycznych.

Pod zewnętrzną powłoką klasyczną kryją się za to w sielance »Likas i Mopse« utajone pierwiastki piosenki ludowej. Dwaj pasterze rozprawiają o emulacyi z Fau-

nami, którzy im zazdroszczą, że Mopse Kloi a Likas Helenie jest miły, i dlatego wraz z Najadami wyrządzają szkody; niedawno ich psa kamieniem poranili i kozła na świerku zwiesili za rogi, teraz zaś mogliby »po wiośnie uskąpić im wody«. Kochankowie jednak ufni w opiekę »Pani Cypru« chowają się w cień gęstwiny, gdzie pełno jagód i w łagiewce mleka, i tam pod dębem idą w zawody, sławiąc w pieśniach urodę oraz zalety pasterek — a każda ich śpiewka ma rytm krakowiaka. Oto kilka przykładów:

„Wylała się struga, na łąkę zieloną,
A w niej kołysane niezabudki toną.
Skoro zejdzie słońce, w ziemię struga wpłynie,
Skoro słońce zajdzie i kwiatek zaginie.

Dafne w ciemnym gaju niesie kwiatek polny,
Kwiatka się uchwycił motylek swawolny.
Darmo by go znęcić, zatrzymuje tchnienie,
Zefirek go przyniósł, Zefirek odżenie.

Kloe raz w południe zasnęła na sianie,
Sen miała, że Mopse kradł jej całowanie.
W tem ją komar zranił i puchlinka była,
Dafne we sny wierzy i ostrożną była.

Płynęliśmy łódką, Klorys chusty moczy,
Grzech to — mówił Testyd — mijać takie oczy,
Zwróciliśmy ku niej a Klorys rumiana,
Przelękniona chyżo zakrywa kolana.

Biedrońkę po dłoni bieluchnej puszczała:
„Jeśli nie uleci ja ci będę stała“.
Biedrońka się wzniosła, leci między gaje,
Dafny zawstydzenie wróżby nie przyznaje.

Oto dzięcielina, oto wonne kwiaty,
Nie pnij się na skały, koźle mój brodaty.
Straciłeś już jeden, stracisz oba rogi,
Czy jak zeszłej wiosny chcesz kulać na nogi?

Dawno ten słowiczek w bzowym gaju śpiewa,
Ty go psie nie zastrasz, idź z pod tego drzewa;

Lepiej byś rozpędził szkopa i to jagnie,
Głupi szkop z jagnięciem w zawody iść pragnie".

Obok rytmu krakowiaka uderza jeszcze w tych śpiewkach sposób wyrażania się kochanków, używanie porównań i obrazów, których nie powstydziłby się ani Bartek, ani Stach z Sulikowa; tchnienie żywej piosenki, zasłyszanej na wsi, poczęło widocznie działać na poetę, coraz bardziej oddalało go od uznawanych do tej pory wzorów literackich, aż wreszcie otworzyło mu oczy na niezmierzone skarby, tak blizko wokół niego leżące. Teraz już jeden tylko krok był do zrobienia, ażeby do sielanki wprowadzić wieś polską z jej mieszkańcami, zwyczajami oraz obyczajami i w ten sposób zerwać ze sztywnym konwencyonalizmem poezyi pseudoklasycznej. Nakoniec zdobył się Brodziński na to, a odwagi mu dodał przykład, dany przez Reklewskiego w »Pieniach wiejskich«, w których między innemi mieści się opis zalotów Stacha do czarnobrewej Kasi i przytoczone są krakowiaki, śpiewane przez dziarskiego chłopaka przy akompaniamencie muzyki wiejskiej, złożonej ze skrzypiciela i basisty. Oprócz Reklewskiego mógł tutaj jeszcze zaważyć wpływ W. Bogusławskiego »Cudu czyli Krakowiaków i Górali«, znanych Brodzińskiemu ze sceny krakowskiej; inne przypuszczenie, jakoby głośny list Kołłątajowski do księgarza Maya, zachęcający do zajmowania się obyczajami i życiem ludu oraz do odtwarzania go w polskiej poezyi, dał właśnie podnietę Brodzińskiemu, nie ma poparcia pozytywnego.

I jakżeż przedstawiają się te pierwsze próby? Oto w drugiej grupie sielanek, powstałych w czasach sulikowskich, jest jedna p. t. »Bogdan i Miłko«, w której zakochany Miłko opowiada towarzyszowi o swych uczuciach dla Broniki, dziewki pięknej, o liczku »gdyby jabłuszko«, w tańcu »krzepkiej jak sarna«, czystej w »przyodziewce«. Ona na innych chłopców nie patrzy, bez

Miłka jej tęsknica, o niego się boi a kiedy razem z rodzicami wybrali się na odpust do Częstochowy, to choć byli tam Skalmierzaki z pasy kowanemi, wysmukli Górale z toporkami, bitni Mazurzy, dobrzy Morawianie, wreszcie Podgórzanie pyszni i bogaci strojem, przecież Bronika mówiła:

. . . . „jest piękny lud wszędzie,
Ale Miłko nad wszystkich, bo on moim będzie".

Cały ton tego zwierzenia miłosnego utrzymany jest w charakterze ludowym; również chłopskim humorem okraszone są odezwania się Bogdana, uznającego, że jak trzeba rosnąć fijołkom na wiosnę, wisienieczkom na lato, brzoskwini w ogrodzie, tarkom w polu, a sośnie na piasku, tak niech każdy używa, skoro czas odpowiedni, i każdy niech się garnie ku sobie równemu. Brak może tej sielance pewnej świeżości, nuży w niej niepotrzebna rozwlekłość, ale nigdzie niema aparatu mitologicznego lub porównań klasycznych, a są za to obserwacye bezpośrednie; w sposobie opowiadania odzywa się — jak to zauważył dr. Łucki[1] — reminiscencya z »Kosarzów« Szymonowicza, uzupełnić zaś można to spostrzeżenie jeszcze tym drobnym szczegółem, iż poeta użył słowa: debra, na określenie jaru za przykładem autora »Kołaczów«.

Również charakter ludowy, ale już nieco więcej stylizowany na literacki, nosi znów sielanka p. t. »Stanisław«, w której poeta wprowadził sędziwego włościanina, rozmyślającego o czasach minionych i zbliżającej się śmierci. Świat kwitnie dla młodych, a starcom nie jest już ochotny; pierwsi widzą szczęście przed sobą, drugich zaś przejmuje uczucie błogości jedynie wtedy, gdy patrzą jak ich dzieci imię dobre ustalają i zdobywają życzliwość wiejskiej drużyny. Najchętniej jednak biegnie myśl starego Stanisława w lata dziecinne, kiedy

[1] Op. cit. s. 109.

to za życia ojca na lepiance, chylącej się dzisiaj na dół, cieśle »krokwy stawili i przy dzbanie krzykali na progu«; potem przypływa wspomnienie, jak z swą dziewką kochaną siadywał pod lipą, jak pod jego siekierą, w miejscu gdzie teraz pole, padały czarne lasy, a sąsiedzi, którzy w pracy pomagali, poszli już na spoczynek. I śle starzec słowa pożegnania strumykowi, co płynie do morza, do całej rodziny ukochanej zanosi zaś prośbę, by żal i pamięć po nim nie rozleciała się z głosem pogrzebnym dzwonka; gdy tak rozmyślał przyszła jego żona, Jadwiga i widząc rozrzewnienie męża

. . . . „zwołała do chatki,
Gdzie rozrywały starca swawolące dziatki;
I wesołych sąsiadów do dzbana sprosili,
Cieszył się rzeźwy starzec w noc do późnej chwili“...

I w tej sielance wykazano pewien wpływ Reklewskiego, mianowicie postać Stanisława przypomina do pewnego stopnia starca Mikułę z »Urodzin« [1].

W zestawieniu dwóch typów sielanek u Brodzińskiego, występują dobitnie dzielące je różnice. W pierwszych przez usta pasterzy wypowiadał poeta swe uczucia i spostrzeżenia, przybrane w wymuskaną formę literacką, w drugich zaś starał się być rzecznikiem prawdziwym ludu i pragnął oddać jak najwierniej jego sentyment, to wszystko co cieszy i boli, śmiech radosny i łzę serdeczną; w pierwszych kroczył utartym szlakiem pseudoklasycznym, w drugich usiłował wejść na drogę własną i widoczne jest, jak poczynał wnikać w duszę ludu, poznawać zalety i przywary charakteru i usposobienia, przyglądać się bacznie zwyczajom i obyczajom. A czynił to wszystko z wielką miłością uważał bowiem za szczyt szczęścia, gdyby miał chatkę wśród wieśniaków, razem z nimi chodził co rano do pracy, z nimi

[1] Dr. A. Łucki, op. cit. s. 107.

rolę uprawiał, na szczycie skały nucił Bogu pochwały, potem szczęśliwy z żoną wspomagał sąsiada i brata, aż wreszcie, gdy go śmierć powali, mógł usłyszeć od nich dobre słowo przed zgonem i przy dźwięku dzwonów wiejskich spocząć w dole cmentarnym na sen wieczny[1].

Oprócz tych sielanek przyniosła jeszcze epoka sulikowska kilkanaście czterowierszowych krakowiaków, o charakterze niezaprzeczenie ludowym, jak gdyby podsłuchanych na wiejskich zabawach i weselach; jeden z nich — a mianowicie: »Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi«... — przytoczył Brodziński później, jako przykład pieśni ludowej z okolic Krakowa, w rozprawie »O klasyczności i romantyczności«. Wszystkie krakowiaki nakreślone są z niezwykłym u niego temperamentem i zacięciem, rytm muzyczny doskonale jest uchwycony, a prostota i szczerość uczucia przemawia z nich nader żywo; treść wypełniają oświadczenia miłosne młodego chłopaka dla pięknej Olechny.

„Czerwone jabłuszko, zrywać go nie będę,
Olechna jest piękna, przy niej już nie siędę;
Ciężko rybkom, ciężko rozłączonym z wodą,
Ciężko mnie się z twoją pożegnać urodą.

Urwał się koniczek w stajence przy żłobie,
Gdzie mnie zawsze nosił, pobieżał ku tobie;
Konikowi do cię wiadoma już ścieżka,
Ja muszę zapomnieć, gdzie Olechna mieszka“...

Śpiewek ludowych o zupełnie podobnych motywach wskazać nie można, pewne wszakże pokrewieństwo da się odnaleść w krakowiakach z Krowodrzy i Krzeszowic, zanotowanych przez Kolberga[2].

[1] Taka treść wypełnia wiersz „Do wieśniaków“; dr. Łucki odnosi czas jego powstania do r. 1814, Wład. Jankowski w notatce: „Kilka objaśnień do nieznanych poezyi K. Br.“ (Trzy notatki. Śniatyn, 1911) przesuwa nieco wstecz, i opierając się na wspomnieniach Grabowskiego, podaje 10 maja 1813 w Kętach.

[2] „Lud. Krakowskie“. Kraków 1873. Ser. VI. Część II. s. 460 i n.

Inne utwory, napisane przez Brodzińskiego w tymże okresie czasu, nie budzą takiego zainteresowania. Erotyki i anakreontyki, jak n. p. »Całunek«, »Praczka«, »Do Czesławy«, posiadają zgrabną formę i utrzymane są w tonie lekkim, bajki znów — a mianowicie »Jeż i czajka«, »Sowa« i »Koguty« — odstępują już od typu Gellertowskiego i wykazują znajomość Lafontaine'a i Lessinga, poezye opisowe wreszcie, n. p. »Zima« i »Wieczór« odznaczają się żywem odczuciem piękności natury oraz smętnym nastrojem, wszystkim jednak brak ostatecznego wygładzenia. Na zaznaczenie zasługuje pewna swoboda w wyborze tematów i formy, jako dowód wyzwalania się z pęt pseudoklasycznych; w tym kierunku wielce zbawienne okazało się poznanie dokładne literatury niemieckiej, z której skarbów korzystał teraz Brodziński pełną ręką i które mu dopomogło do przezwyciężenia konwencyonalizmu.

W słowach kilku wspomnieć jeszcze należy o wierszu p. t. »Piosenka« oraz o dwóch drobnych poemacikach: »Do przyszłej chatki« i »Do żebraka«. W pierwszym opisana jest boleść matki, której syn najmłodszy poszedł na wojnę i więcej już nie wrócił, w drugim mamy rzewne marzenia o przyszłych losach, w ostatnim zaś — dotychczas nigdzie niedrukowanym — przedstawione są uczucia szlachetne człowieka litościwego:

„Bądź powitany starcze w te progi,
 Źleś trafił do mnie, bo nie do Pana,
Któryby kruszec przerzucał drogi,
 Lecz jemu przy nim nędza nie znana,
Byłby ci kazał pójść precz ubogi.

Mnie chociaż niebo zawsze łaskawe
 Nie dało snopów w bróg znosić wiele,
Lecz im dziękuję, mam serce prawe,
 Kawałkiem chleba z tobą się dzielę,
Pójdź, spocznij ze mną, zasiądź tę ławę"...

Utwory te łączą się ściśle tematami z twórczością poetycką Andrzeja Brodzińskiego, z której nie wszystko do tej pory zostało wydane; w spuściźnie rękopiśmiennej mieszczą się wiersze o żebraku, o matce, rozpaczającej po stracie syna, a wreszcie o wymarzonej siedzibie na wsi, gdzie — zupełnie jak u Kazimierza — z okienka ma go witać ranna zorza, a wieczorem Doris bawić opowieścią o przyjaciołach. Szczegół to drobny, lecz godny zanotowania, jako ostatni ślad wpływu — już z za grobu — brata starszego, pod którego kierunkiem młodszy swe wzloty rozpoczynał.

Poezye Brodzińskiego z epoki bezdomnej tułaczki zasługują rzeczywiście jedynie na nazwę prób młodzieńczych, których cechą charakterystyczną jest usilna praca nad wyrobieniem formy, skrzętne zbieranie obserwacyi i pragnienie zdobycia szerokiego obszaru, w jakim by jego twórczość mogła obracać się swobodnie. Strój lutni nie był niestety ani dość wysoki, ani też dość silny, by oddać całą różnorodność uczuć ludzkich, by znaleźć właściwy wyraz w opisie przeżyć własnych, fantazya zaś nie była tak bujną, by módz nakreślić czarowne obrazy natury, wreszcie język, ta potężna broń u poety, nie stał się jeszcze dość podatnym do wyrażenia wszystkich myśli. Szukając nowej drogi, próbując różnych rodzajów i różnych chwytając się wzorów, musiał przytem spłacić dług przeszłości i mieć w swej poezyi nieco z ckliwości sielankopisarzy i deklamacyi pseudoklasycznej; obok tego potrafił przecież wydobyć myśl własną i własnym wyrazić ją sposobem. Późniejsza jego działalność poetycka pozostaje w ścisłym związku z tą dobą przygotowawczą; zanim wyśpiewał »Wiesława«, musiał przedtem zanucić »Krakowiaki«, zanim ułożył »Pieśni rolników«, musiał nakreślić rzewną »Piosenkę«, zanim wycyzelował »Pustoty Amorka«, musiał opisać przygody miłosne »Kwiatosławy« — i tak dałby się snuć dłuższy

szereg zestawień, do których jeszcze powrócić nam później przyjdzie.

Teraz z teką pełną wierszy postanowił Brodziński opuścić Sulików, gdzie z niechęcią korzystać musiał z łaski rodziny; nie mając zapewnionych środków materyalnych, zarzucił myśl o dalszych studyach uniwersyteckich, snuł za to nierealne projekty o wojażu do Szwajcaryi, i to pieszo, »żeby nad Genfem jaką sielankę zrobić — bo te w Sulikowie już się nie udadzą — i grób Russa odwiedzić«. Wreszcie w liście do Grabowskiego z d. 23 maja 1814 roku doniósł o zamiarze wyjazdu do Poznania; »stamtąd — pisał dalej — Bóg wie, gdzie się udam. Wszelkiej taktyki wojennej użyję, aby się nie spotkać z powracającem wojskiem z Paryża, już ja się w nic nie chcę mięszać, chcę zakonserwować nogi i ręce całe, ja bardzo teraz wpatruję się w filozofów, a oni wszyscy utrzymują i dowodzą, że to nie do rzeczy dać sobie je poucinać. Stoję teraz, jak Herkules nad rozstajnemi drogami, to jest nie z pałką w żylastej dłoni, ale z mantelzakiem pod chudą pachą, — gdzie się udać? Gdybym był Herkulesem, tobym wtenczas greckim komisarzom drogowym proponował, aby do rozkoszy i cnoty nie było osobnych dróg, ale jedna — i Bóg zapłać Epikurowi i naszego wieku Helwecyuszowi i t. d., że nad połączeniem tych dróg pracowali; ty to najlepiej podobno czujesz, mój Ambroży, że rozkosz i cnota jest to jedna droga«...

W przypisku do listu dodał Brodziński: »w sobotę jadę«; termin ten przypadał na dzień 28 maja. Drogę układał przez Poznań do Warszawy; w pierwszem mieście miał podjąć resztę spadku rodzinnego, drugie było tą Mekką, do której wzdychał jeszcze jako chłopak w czasach tarnowskich. Błogosławieństwo Parczewskiej wyprowadziło młodzieniaszka cało i szczęśliwie z opre-

syi wojennych, teraz już jako człowiek młody, zebrawszy nieco otuchy, szedł w dalsze życie na służbę ojczyźnie z nadzieją, że przełamie trudności, że zabłyśnie mu przecież jasna gwiazda i dozwoli po latach tułaczki odetchnąć w przystani bezpiecznej.

V.

NA BRUKU WARSZAWSKIM.

(1814—1821).

W chwili, w której Brodziński przybył do Warszawy — było to w miesiącach letnich 1814 roku — miało się już ku końcowi tej efemerydzie napoleońskiej, ochrzczonej nazwą Księstwa warszawskiego. W czasie krótkiego jej istnienia okazali Polacy, że mimo ciągłej prawie zawieruchy wojennej umieli utrzymać powierzone im państewko, że »ducha narodu, zgnuśniałego za czasów pruskich, potrafili ożywić w marsowej, wojskowej postaci, kędy i literatura się zwróciła«, że zdołali podnieść stan oświaty ludu, stworzyć własną administracyę, własne sądownictwo — jednem słowem zbudować gruntowne i pewne podstawy owego rozwoju wewnętrznego i umysłowego, który w latach najbliższych nastąpił[1]. Faktycznie przestało Księstwo istnieć w dniu 8 lutego 1813 r., kiedy Moskale na podstawie konwencyi weszli do stolicy i dozór naczelny nad krajem spoczął w rękach żołnierskich Kutuzowa, potem Arakczejewa, rządy zaś administracyjne poczęła sprawować Rada Najwyższa Tymczasowa pod prezydencyą B. S. Łanskoja a przy współ-

[1] Ludwik Finkel: Księstwo warszawskie. Prelekcya publiczna. Lwów, 1893. str. 35—6.



KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE W WARSZAWIE W R. 1816 Z WIDOKIEM NA KOŚCIÓŁ OO. DOMINIKANÓW OBSERW.
(Z. Vogel rysował)

udziale chytrego i przebiegłego Nowosilcowa. Jednakże dwa przeszło lata upłynęły zanim po całym szeregu zabiegów politycznych, po przezwyciężeniu niezmiernych trudności i ułagodzeniu zaciętych sporów wśród mocarstw europejskich, doszło na podstawie ustępstw bardzo ciężkich do kompromisu i wreszcie w pamiętnym dniu 3 maja 1815 roku podpisane zostały traktaty, stanowiące konstytucyjne Królestwo polskie, związane po wieczne czasy, w osobie cesarza Aleksandra I. Pawłowicza i jego następców, przez kartę ustawodawczą, tytułem dziedzicznym, z cesarstwem rosyjskiem. W tymże momencie miejsce rozprysłych fikcyi napoleońskich zajęły w Polsce zwodnicze ułudy aleksandrowskie.

O ważnych wypadkach politycznych, w które rok 1814 był brzemienny, a mianowicie o wyprawie koalicyi na Francyę, o zdobyciu Paryża, o podpisaniu przez Napoleona abdykacyi w Fontainebleau, o wstąpieniu na tron Ludwika XVIII, a wreszcie o długo prowadzonych obradach na kongresie wiedeńskim, gdzie sprawa polska stanęła po raz ostatni jako wielka kwestya europejska — dowiadywał się Brodziński z lakonicznych sprawozdań, jakie ówczesne gazety przynosiły. Chociaż spragniony był ciszy i spokoju, nie przyjmował wszakże obojętnie tych wiadomości i pod pióro cisnęły mu się refleksye goryczą zaprawione; jeżeli poeta chce z korzyścią dla kraju pracować — tak pisał w wierszowanym urywku z powodu wypadków współczesnych [1] — nie może rządzić się uwielbieniem ani też nienawiścią, lecz musi śmiało śpiewać wielkie czyny, stopą piekieł dotykać i deptać w zarodach gady, które pragną swemi jadami zatruć ziemię polską.

„Strażnico Europy, matko ukochana!
Leżysz w przysionku martwa, krwią dzieci spluskana,

[1] Nieznane poezye K. Brodz. Kraków, 1910. s. 51—2.

Ofiara niepoznana, nie obmyła łzami;
Stoją ludy milczące nad Twemi zwłokami.
A gdy tych wstyd wspólnictwa, tych skryty żal nęka,
Ten Cię nie śmie obudzić, ten życia się lęka.
Jeszcze ten święty poseł w obłokach na niebie
Nieznany, który przyjdzie przelać ducha w Ciebie.
A tu już z łona piekieł harpije wyjrzały
I rozwierają paszcze, by znów krew Twą ssały"...

. . . .

Tymczasem kongres stworzył Królestwo polskie i chociaż idea legionów nie zwyciężyła, jednak mocarstwa uznały zasadę narodowego rozwoju oraz swobody polityczne; tę wieść radosną wita poeta hymnem dziękczynnym, w którym opisuje, jak to na tryumfalnych wozach pospieszali władcy do teutońskiego grodu, ażeby podnieść w duchu sprawiedliwości wieczną pokoju świątynię, i za to słać należy pienia, pełne wdzięczności, do Pana, co na ród ziemski Swe zwrócił spojrzenie i nie pozwolił krwi bratniej dalej przelewać. Z korną podzięką łączy się gorąca prośba do Boga:

„Uszanuj krew szlachetną, co za kraj płynęła,
Trwałość skutku — wielkości niech wyrówna dzieła;
Męstwo z cnotą i światłem, lecz nie miecz jedynie
Mogą trwałe pokoju budować świątynie.

Spraw, niech trwa ta budowa w późne pokolenie,
Dziś każdy chętnie do niej niech znosi kamienie;
Każdy w niej hymn weselny niech śpiewa dla Ciebie
I każdy pod jej progiem niech swą broń pogrzebie.

Niech wszystkim zasłużone prawa będą dane,
Zgubną powodzią są łzy skrzywdzonych przelane" [1]...

. . . .

Brodziński, jak widzimy, oddawał się ułudnym marzeniom o szczęśliwej przyszłości i nie był wyjątkiem:

[1] „Na wypadki i narady 1815 roku". (Ułomek). — Nieznane poezye K. Brodz. Kraków, 1910. s. 52—3.

razem z nim łudzili się podówczas najlepsi synowie Polski, kiedy w istocie nowa formacya ojczyzny nie miała uspokoić duszy narodu, targanej sprzecznością położenia, niespokojnym duchem czasu i zawsze tą samą tęsknotą.

Wśród wielu spraw politycznych i kwestyi organizacyjnych, o których pokrótce wspomnieć nam wypadnie, jedną z najważniejszych, po abdykacyi Napoleona, było zastrzeżenie praw dla wojsk polskich; i rzeczywiście artykuł XIX aktu abdykacyjnego zawierał ustęp następujący: »Wojska polskie wszelkiej broni, zostające na służbie Francyi, będą mieć wolność powrotu do domów, zachowując broń i bagaże, a to w dowód ich zaszczytnej służby; oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują udzielone im dekoracye i pensye do nich przywiązane«[1]. Cesarz Aleksander przyrzekł uwzględnić w całej pełni te zastrzeżenia i polecił jenerałowi Dąbrowskiemu zebranie szczątków wojska polskiego, rozrzuconych po całej prawie Europie, oraz pracę przygotowawczą do formowania nowej armii polskiej, której dowództwo naczelne miało spocząć w ręku Wielkiego księcia Konstantego, brata cesarza. Dnia 10 czerwca 1814 roku wydał Dąbrowski, przebywający już w Warszawie, rozkaz dzienny do współtowarzyszów broni, wzywając ich pod chorągwie narodowe i naznaczył miejsce zboru dla oddziałów oraz pojedyńczych wojskowych, wracających z niewoli lub obcej służby i należących do odpowiednich pułków. Punktem zbornym dla artyleryi miała być Warszawa, gdzie komendantem był jenerał brygady Potocki. Oprócz tego został ustanowiony Komitet organizacyjny wojskowy z dziesięciu jenerałów polskich pod prezydencyą Wielkiego księcia, przeznaczony specyal-

[1] Bronisław Gembarzewski: Wojsko polskie 18 5—1830. Warszawa, 1903, str. .

nie do wszystkiego, co się tyczyło organizacyi armii. Brodziński musiał spełnić swój obowiązek i stawić się na to wezwanie, jeśli nie chciał utracić skromnego żołdu miesięcznego, jaki pobierał z kasy wojskowej; postanowił jednakże nie wstępować napowrót do szeregów i począł usilnie zabiegać o uwolnienie. Sprawa toczyła się dość długo, naprzód otrzymał nieograniczony urlop, następnie miał być umieszczony i to z awansem — jak donosił w liście do bratestwa [1] — w korpusie inżynierów, aż wreszcie z końcem grudnia 1815 roku doręczoną mu została tak upragniona dymisya, która dała możność otrząsnąć się z niemiłych więzów, krępujących jego swobodę [2].

Skromna pensya porucznika, przynosząca sto kilkanaście złotych polskich miesięcznie, i niewielki fundusz, odebrany w spadku, stwarzały narazie podstawę egzystencyi Brodzińskiego w Warszawie, nie zabezpieczały jednak przyszłości. Należało koniecznie wystarać się o jakieś zajęcie, co podówczas było rzeczą nader trudną, albowiem jeszcze przed przybyciem wojska pol-

[1] List z Warszawy z d. 19 stycznia 1815 r.

[2] Tekst dymisyi wydrukował Józef Bieliński w dziele „Królewski Uniwersytet warszawski (1816—31)“ (Warszawa 1912. t. II. str. 419) i według niego podaję tutaj. — „Za rozkazem Najjaśniejszego Aleksandra I, cesarza Wszech Rosyi, króla polskiego, Komisya wojny Królestwa polskiego wydaje niniejsze uwolnienie od służby porucznikowi z dawnego pułku artyleryi pieszej, Kazimierzowi Brodzińskiemu, który wszedłszy do tego pułku w r. 1809 jako ochotnik, postąpił dnia 1 listopada 1812 r. na porucznika klasy 2-giej. Odbył kampanię w latach 1812—13 i w tej ostatniej pod Lipskiem wzięty był w niewolę. — Na zaniesioną przez niego prośbę o dymisyę Naj. Cesarz Jegomość i Król przychylić się do niej raczył rozkazem dziennym z dn. 14/26 grudnia 1815 r. Na dowód czego Komisya wojny udziela uwolnionemu od służby porucznikowi K. Brodzińskiemu najwyższe to postanowienie.

Dan w Warszawie 30 grudnia 1815 r.

Minister wojny, generał dywizyi Wielhorski.

Referendarz komitetu wojskowego, generał brygady Rautenstrauch.

skiego z Francyi roiło się w stolicy od t. zw. samopasów (officiers sans troupes), którzy wyścigali jeden drugiego z powrotem do kraju, żeby czegoś uczepić się, nim zasłużeńsi nadejdą [1]. Po zabiegach wreszcie, z końcem 1814 roku, otrzymał poeta miejsce bezpłatne, jako zastępca kancelisty, w Komisyi oświecenia [2], lecz gdy tu nie miał innego zatrudnienia, jak ciągłe przepisywanie na czysto, prosił sam o uwolnienie i przeniósł się do Komisyi spraw wewnętrznych, pozostającej pod kierownictwem T. Mostowskiego, gdzie naprzód przez dziewięć miesięcy aplikował się bez pensyi, poczem od 1 września 1815 r. pracował przez pół roku w charakterze płatnego sekretarza w sekcyi administracyjnej [3]. Posady te nie odpowiadały ani jego usposobieniu ani też zdolnościom; sam nawet mimo skromności sądził się być godnym lepszej pracy, przyjmował je wszakże, gdyż mu »jakikolwiek los do czasu zapewniały, póki okoliczności publiczne innego obrotu nie wezmą«, i był »do-

[1] „W pierwszych latach Królestwa kongresowego". Ze wspomnień Józefa hr. Krasińskiego. (Biblioteka warszawska, 1913. T. II. s. 1).

[2] O tej nominacyi wspomina Brodziński w swej urzędowej autobiografii, podaje jednak fałszywą datę. („Wspomnienia z młodości" s. 85—88).

[3] Bieliński (op. cit. T. II. s. 419) podaje dekret uwalniający Brodzińskiego.

Komisya rządowa spraw wewnętrznych i policyi.

Przychylając się do żądania Imci Pana Kazimierza Brodzińskiego, zaniesionego w nocie pod dniem 29 z. m. podanej, uwalnia się go niniejszem od obowiązków sekretarza w biurze swojem, dozwalając przeniesienia się do Komisyi likwidacyjnej. Nie może Komisya spraw wewnętrznych i policyi odmówić świadectwa na jakie zasłużył Imci P. Brodziński przez zdolność, pilność i pracowitość, niemniej najlepsze moralne postępowanie w ciągu dziewięcio-miesięcznej bezpłatnej aplikacyi, a później sześcio-miesięcznej płatnej funkcyi w sekretaryacie biura Komisyi spraw wewnętrznych.

W Warszawie, d. 4 kwietnia 1816 r.

T. Mostowski.

syć kontent« ze swego położenia, »gdy patrzył na biedniejszych, a nie na szczęśliwszych od siebie«.

Dogodniejsze warunki w pracy biurowej znalazł Brodziński w Komisyi trilateralnej, dla której naprzód od listopada 1815 r. przygotowywał bez wynagrodzenia materyały, poczem 27 marca następnego roku został zamianowany archiwistą i w tym charakterze doczekał aż do jej rozwiązania na początku 1820 roku. Warszawska komisya likwidacyjna czyli t. zw. według brzmienia urzędowego Komisya trilateralna, utworzona po kongresie wiedeńskim, miała za zadanie uregulować wzajemne pretensye wszystkich trzech państw rozbiorowych z powodu przejścia przeważnej części Księstwa warszawskiego pod berło Aleksandra; były to pretensye niezmiernie zawikłane, bo sięgały początkiem w czasy przedrozbiorowe. Komisya miała się zająć dokładnem oznaczeniem cyfrowem ciężaru nader wielkiego na siły wyczerpanej ekonomicznie ludności, który stanowił niejako okup, jak się wówczas wyrażano, odzyskanej narodowości, skazujący Królestwo — zdaniem poważnego historyka [1] — »na niemoc i bankructwo przed rozpoczęciem darowanego życia«. Do komisyi weszli: reprezentant austryacki, v. Wittig, pruski, baron v. Knobloch i 6 komisarzów cesarza Rosyi i króla polskiego, a mianowicie Czyżewski, Darewski, Dembczyński, Ant. Ostrowski, Staszic i Wojczyński, przeważnie sami starsi urzędnicy z epoki Księstwa warszawskiego; nieco później został jej członkiem Ksawery Lubecki i zapisał się w tej pracy żmudnej jak najchlubniej. Na czele biura tejże komisyi stał jako sekretarz jeneralny Bacciarelli, który razem z Brodzińskim nie szczędził komisarzom wszelkiego rodzaju ułatwień; oprócz nich zajęty był tutaj przez

[1] Stanisław Smolka: Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem. Kraków, 1907. T. I. s. 71—2.

czas krótki Józef Franciszek Królikowski, zasłużony później pedagog. Kiedy Komisya ukończyła swoje prace, otrzymał archiwista chlubne uznanie za gorliwość w wypełnianiu obowiązków z równoczesnem poleceniem do wszystkich komisyi rządowych względem pomieszczenia jego w stopniu odpowiadającym dawnemu stanowisku[1]; z polecenia tego nie potrzebował już korzystać — inne drogi wtenczas otwierały się przed nim, które go miały zaprowadzić na katedrę profesorską w uniwersytecie.

Praca w biurach ministeryalnych i w Komisyi trilateralnej nie zabierała Brodzińskiemu zbyt wiele czasu; niedaremnie podówczas przerażała, jak Molski dowcipnie napisał,

. . . . . . „strachem urzędników lista,
Tu konserwator, tam pan archiwista,
Szef z podszefem stoi w parze,
Za pisarzem podpisarze“...

Mógł więc poeta równocześnie pełnić jeszcze obowiązki sekretarza dyrekcyi teatru narodowego, współpracować w redakcyi »Pamiętnika warszawskiego« i udzielać lekcyi literatury polskiej u xx. Pijarów na Żoliborzu; o tych zajęciach wspomnę obszerniej w rozdziale osobnym, a teraz powracam do pierwszych kroków na bruku warszawskim, do wpływów, którym w zmienionych warun-

[1] O tem poleceniu wspomina Brodziński w swej autobiografii. — Bieliński (op. cit. T. II. s. 420) podał tekst dekretu uwalniającego ze służby.

Komisarze pełnomocni likwidacyjni Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Przy obecnem rozwiązaniu Komisyi likwidacyjnej udzielają niniejsze świadectwo J. P. Kazimierzowi Brodzińskiemu, sekretarzowi archiwiście Komisyi trilateralnej, iż tenże od d. 1 listopada 1815 r. pracował bezpłatnie w Komisyi likwidacyjnej polskiej aż do dnia 27 marca 1816 r., a od tej daty aż dotąd obowiązki do powyższego stopnia przywiązane zdatnie i gorliwie wypełniał, łącząc przykładną moralność w postępowaniu swojem.

Warszawa, d. 7 lutego 1820.

Xiążę Lubecki, Wojczyński, Czyżewski, Darewski.

kach politycznych ulegał, do stosunków przyjacielskich świeżo nawiązanych i do początkowych wystąpień oraz enuncyacyi literackich, dozwalających poznać dokładniej dalszą ewolucyę jego przekonań i poglądów.

Lata 1814 i 1815 były—jak to charakteryzuje w swych pamiętnikach Fryderyk hr. Skarbek[1] — czasem gorączkowego oczekiwania tego, co będzie, pobudzanego przez szybko po sobie następujące wypadki, które to wzmagały dawne złudzenia o pomocy z Zachodu otrzymać się mogącej, to znów kazały polegać na szlachetnych zamiarach Aleksandra. Publiczności warszawskiej w tych chwilach niepewności dodawały głównie otuchy uroczystości narodowe, a mianowicie obchód żałobny za księcia Józefa w kościele św. Krzyża i rozdanie chorągwi pułkom polskim, które odbyły się »ze swobodnem objawieniem uczuć patryotycznych«.

Powracające z Francyi wojsko polskie i wiodące z sobą zwłoki księcia Poniatowskiego przyjmowano już od samych granic kraju wszędzie z największym zapałem; dnia 9 września 1814 r. przybyło do Warszawy i całe miasto, »mięszając radość ze łzami«, wyszło naprzeciw niego. W dniu następnym toż samo wojsko wprowadziło z Woli ciało księcia Józefa przy odgłosie żałobnej muzyki, z okrytymi krepą orłami i bronią. Całe duchowieństwo, zakonnicy, gubernator feldmarszałek i jenerałowie szli piechotą za trumną, która złożona była na ogromnym wozie, przykryta czarnym kirem z herbami zmarłego; żołnierze wyprzęgli konie i zwłoki swego wodza ciągnęli piersi własnemi. Przez cały czas pochodu od rogatek biły działa minutowe w mieście i za miastem ustawione; gdy wóz zaszedł przed kościół Świętego Krzyża, podnieśli trumnę oficerowie i na katafalk wprowadzili, a natenczas wojsko z ręcznej strzel-

[1] Pamiętniki. Poznań, 1878. s. 58.

by, artylerya zaś z dział wszystkich zarazem wydała *vale* ostatnie. Nazajutrz nastąpiły egzekwie; ksiądz Woronicz miał kazanie pogrzebowe, przed nim zaś jenerał Sokolnicki oddał ciało radcy Linowskiemu, jako egzekutorowi testamentu. Wystrzały z dział całej polskiej i moskiewskiej piechoty zakończyły pogrzeb nieodżałowanego nigdy wodza. W takich prostych słowach opisuje smutną uroczystość świadek naoczny, Niemcewicz, który mimo choroby nie mógł wytrzymać, by choć z okna nie widzieć pogrzebowej procesyi [1].

Wśród tłumu uczestników, biorących żywy udział w tym obrzędzie żałobnym, również Brodziński znajdować się musiał; wszak dla niego książę Józef:

„Lew to był, który czuwał nad zwłokami matki,
Lew to był, który bronił odrodzone dziatki,
Wódz, który zwycięstwami swoje bitwy liczył,
Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedziczył.
Serca wojsk wiódł ku sobie — a ku wrogom dłonie,
Serca brał zwyciężonym, gdy odbierał bronie.
W dłoń jego swe nadzieje przyniósł naród cały
I młódź pod jego wodzę swe zdała zapały“...

Wszak jeszcze z Sulikowa pisał młody porucznik do swego przyjaciela, że nie może oswoić się z tą myślą o strasznej śmierci wodza nieustraszonego — nie dziw więc, że teraz na wiadomość o postanowionem sprowadzeniu zwłok do stolicy ożyły wspomnienia niedawnej przeszłości i silnie zadrgały w jego duszy. Przypomniał sobie wszystkie dole i niedole żołnierki, te drogi krwawym śladem znaczone od Moskwy aż do Lipska, te pełne zapału odezwy oraz rozkazy wojskowe księcia — i z pod pióra poety wyszła pełna smutku rzewnego elegia, która się ukazała jako druk ulotny p. t. »Wiersz na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego,

[1] Pamiętniki J. U. Niemcewicza 1809—1820. Poznań, 1871. T. II. s. 177—9.

naczelnego wodza woysk polskich, przez toż wojsko z Francyi wracające, w Warszawie dnia 9 września 1814«.

Kult dla księcia Józefa wystąpił w literaturze po raz pierwszy za czasów kampanii 1809 roku; wówczas »pieśń podjęła się w Polsce jakby pośrednictwa między nim a społeczeństwem, przejednała niechętną poniekąd opinię dla synowca i spadkobiercy Stanisława Augusta i zatarła niezbyt chlubne wspomnienie żywota »pod Blachą«. Następne jego wystąpienia polityczne i czyny rycerskie w wyprawie napoleońskiej dokazały, iż »falujące kłosy publicznych nastrojów pochyliły czoła przed bohaterem raszyńskim, a poezya polska pierwsza odczuła, że był to człowiek na miarę heroiczną zakreślony«[1]. Niestety rymopisowie przeważnie drugorzędni szli w tych latach w zawody i w panegirykach wymuszonych pod niebiosy wynosili męstwo i dzielność wodza — próżną więc pracą byłoby szukać w nieudolnych płodach poetyckich odzwierciedlenia niezwykłej duszy rycerskiej; najsympatyczniejsze jeszcze wrażenie wywiera wiersz, ofiarowany w r. 1808 w imieniu wojska polskiego. Tak układało się za życia Poniatowskiego; po śmierci posypał się pod rydwan żałobny znów cały szereg utworów, wśród których wyróżniły się wartością literacką i szerszą popularność zdobyły dwie elegie, wyszłe z pod pióra Niemcewicza i Brodzińskiego[2].

Poemat żałobny Brodzińskiego zachował się w trzech obszernych a różniących się znacznie między sobą redakcyach[3]. Zrazu w pierwszym »najkrótszym rzucie,

[1] A. Grzymała-Siedlecki: „Książę Józef w nowej literaturze powieściowej". (Museion. Kraków, 1913. R. III. s. 82—3).

[2] O poezyach poświęconych ks. Józefowi mamy artykuł Jana Lorentowicza (Tygodnik illustrowany, Warszawa, 1913. nr. 1), broszurę popularną Stanisława Lama (Lwów 1913) i rozprawkę Wiktora Przecławskiego (Biblioteka warszawska. 1913. T. IV. s. 76—93).

[3] Dwie redakcye ogłosił dr. Łucki w „Nieznanych poezyach

poeta, oddając hołd nieśmiertelnym zasługom ukochanego wodza, zestawił go z bohaterami starożytnymi, Hektorem, Aleksandrem Macedońskim i Cezarem. Następnie opisał mężne czyny Polaków, którzy brodząc w strumieniach krwi nad Tagiem, Dnieprem, Dunajem i Tybrem szli »o matkę wziętą wołać na narody«, stała zaś przy nich mara piekielna, nadzieja, łudzącą iż po wojennej wrzawie przyjdzie pokój i szczęściem wszystkich obdarzy.

„A Polak, gdy lud wolny raduje się wszędzie,
Jak cień pośród żyjących samże chodzić będzie?
Polak, który o imię drogi pokój burzył,
Polak, co się najwięcej o wolność w krwi nurzył,
Co sam pierwszy pokazał jak pracować na nie,
Samże on o nią będzie szerzył narzekanie?
Samiż polscy rycerze próżne dla ojczyzny
Przyjdą smutnej rodzinie pokazywać blizny?
Nie — ten, który oliwą chce uwieńczyć ziemię
Zrzuci z Polski to straszne, tłoczące ją brzemię,
Da jej imię i prawa przy opiece swojej,
Jak zesłaniec pokoju, rany jej zagoi“...

Niestety są to jedynie marzenia senne, cieszące zgnębionych smutkiem, którzy nie mogą lepiej czcić śmierci swego bohatera, jak ułudną nadzieją plonu jego pracy.

Odmienna w tonie jest druga redakcya poematu; naprzód znikają z niej wszystkie alluzye polityczne, a miejsce ich zajmuje serdeczne wspomnienie czynów heroicznych księcia Józefa. Mamy tutaj jak gdyby rymowaną kronikę ostatniej wyprawy z Krakowa aż pod Lipsk,

K. Br“. (Kraków, 1910. s. 38—49); jako pierwszą uważam zatytułowaną przez wydawcę: „Na śmierć ks. J. Poniatowskiego“ (s. 46—9), jako drugą, obszerniejszą, wydrukowaną p. t. „Na śmierć ks. J. Poniatowskiego, wodza wojsk polskich“. Trzecia redakcya — to druk z r. 1814. Oprócz tego ukazał się ten poemat z drobnymi waryantami w „Pamiętniku naukowym“ (Warszawa, 1819. T. II. s. 83—88) i nakoniec w edycyi pism Brodzińskiego z r. 1821. (T. I. s. 42—48)

pełną drobnych, lecz ciekawych szczegółów, w których maluje się wielkoduszność ukochanego wodza.

„Pójdźcie sławni nieszczęściem sarmaccy rycerze,
Niech się do tkliwych pieśni smutne koło zbierze.
Z żałością jego smutne śpiewajmy zwycięstwa,
Jego stałość w cierpieniach, w przeciwieństwach męstwa"...

Bard posępny rozpoczyna swą opowieść od wyprawy na Moskwę, gdzie »ludzie w dzikie zmienili się zwierzęta« i jedynie książę Józef zawsze kierował się litością, sam w obozie wydarte wyszukiwał trzody i nakazywał żołnierzom bronić chudoby włościańskiej. Powróciwszy z garstką wiernych do Warszawy, wzywał rodaków, by nie upadali na duchu, gdyż Bóg oręduje dobrej sprawie i nie dozwoli, aby daremnie »leżał trup mnogi pod murami Smoleńska, na możajskich śniegach«...

„Jeszcze koło tych orłów gromadźcie się męże,
Jak ci, co przy nich legli, podnoście oręże"...

Strudzeni w bojach wojownicy poszli na wezwanie księcia, na grobach królów, w naddziadów świątyni polecili się Boskiej opiece i ziemię rodzinną znów opuścić musieli. Wiernie, według zapisków z dzienniczka wojskowego, opowiada poeta tę smutną wędrówkę przez kraje obce, bez oręża w ręku, bez zapału, w przygnębieniu; streszcza rozkazy dzienne wodza, które wlewały otuchę w serca zwątpiałe[1], przedstawia dobroć jego serca dla żołnierzy, jego zapobiegliwość i uczucie litości, kończy zaś opisem bitwy pod Lipskiem. Całość opracowania cechuje ogromna żywość w opowieści i prawdziwe, szczere odczucie; każdy z bacznych czytelników pojmie odrazu, że autor przedstawia to, co na własne oczy widział, co sam przeżył i przecierpiał. Do tejże redakcyi

[1] Porównaj rozkaz dzienny księcia z dn. 6 maja 1813 r., podany w „Dzienniczku wojskowym K. Br." (Nieznane pisma prozą... s. 273—4) — a w poemacie wiersze 105 i n.

wciągnął Brodziński poszczególne wiersze z dawniej napisanych poematów i użył ulubionego cytatu z psalmów Dawidowych. Możnaby wreszcie odkryć pewien, choć daleki, wpływ poezyi niemieckiej, a mianowicie pieśni t. zw. bardów, którzy — jak n. p. K. Chr. Reckert lub J. N. Denis — tworzyli poematy żałobne (Klaggesänge) w duchu Ossianowskim na śmierć swych wodzów (Laudona i in.).

Trzecia dopiero redakcya wiersza poszła pod prasy drukarskie, a z poprzednich opracowań pozostały w niej jedynie okruchy. Poeta starał się teraz usilnie wywołać pewien nastrój żałobny i treść wiersza uczynić bardziej aktualną. We wstępie opisuje z jakiem to uczuciem bolesnem cała Polska wita ciało bohatera.

„W pośród pieśni żałobnych, w pośród łez powodzi,
Ludy go włości miastom, miasta zdają włości,
I coraz sroższe bole, głośniejsze żałości:
Im dalej w głąb po kraju pomnażane dzwony,
Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony“.

Drogie szczątki wracają do ojczyzny, otoczone gronem rycerzy w ponurem milczeniu, którzy »niegdyś za wszystkich, dzisiaj walczyli z wszystkimi«, teraz zaś »jakby do grobu za swym przeciągają cieniem«... Lecz zbliża się głuchy łoskot pogrzebnego koła — i z piersi poety wyrywa się okrzyk żalu, że już nie otworzą się oczy,

. . . . „z których niegdyś szyki
Czytały niecierpliwie, gdzie są przeciwniki;
Na głos *ojczyzna* już się to serce nie wzrusza“...

Następuje piękna, pełna entuzyazmu, apologia ukochanego wodza, liczącego swe bitwy — zwycięstwami, dziedziczącego tyle serc, ilu mężom dowodził; jemu godzi się postawić pomnik, a nie Cezarowi, co tron wzniósł na ojczyzny mogile, na jego kopcu grobowym niech broń potrzaskaną złożą Sarmaty, a nie na tego, »co krew bratnią rozbryzgał po globie«. U tronu Przedwiecznego stanął

bohater »swą sławą, naszym żalem wieczny« i przemówi tam za swą ojczyzną straconą, przedstawi klęski oraz zawody Polaków, wyprosi, że może litość Boga obróci się na lud nieszczęśliwy... Z wielkim bólem niosą rodacy do Pańskiej świątyni zwłoki rycerza, w którym płynęła »krwi Jagiełłów kropla ostatnia« i powtarzają słowa modlitwy, by Stwórca zmiłował się wreszcie;

„Boś Ty nietylko sędzią, lecz i ojcem w świecie,
Zakończ już nasze klęski dzisiejszą żałobą,
Wszak z ostatnią ofiarą stoimy przed Tobą".

Poemat cały przepojony jest rzeczywiście uczuciem szczerem i żalem serdecznym; dyktował je głęboki patryotyzm twórcy, pragnącego w rymach prostych przedstawić wielkość straty, jaką poniosła ojczyzna przez śmierć księcia Józefa. Na miano poprawnej zasługuje również kompozycya, starannie w szczegółach obmyślana [1].

Brodziński, jak zawsze nieśmiały i nieufający w swe siły, nie podpisał się pod wierszem nazwiskiem pełnem i druk oznaczył tylko inicyałami: K. Br.; czyż mógł spodziewać się, że utwór jego znajdzie w szerokich kołach przyjęcie gorące i przyniesie nawet — w owych czasach rzecz niesłychana — pewien zysk materyalny. Powodzenie tej poezyi — jak to sam z ujmującą skromnością w swych wspomnieniach podaje [2] — przypisywał więcej powszechnemu wówczas uczuciu publiczności aniżeli

[1] Władysław Jankowski w broszurce p. t.: „W loży masońskiej. Kartka z życia i twórczości K. Brodz." (Złoczów. Biblioteka powszechna nr. 798—9) postawił hypotezę, że „Wiersz na sprowadzenie zwłok ks. Józefa" powstał także pod pewnym wpływem wolnomularskim; oparł się na programie pogrzebowej loży ku czci księcia i wykazał kilka szczegółów, które zdają się mieć odzew w elegii Brodzińskiego. Charakterystyczne jest w poemacie użycie określenia „Istność" zamiast nazwy: „Bóg".

[2] „Pamiętnik literacki". 1905. R. IV. s. 79—80.

swemu talentowi. »Mieszkańcy Warszawy ze łzami spieszyli za rogatki powitać szczątki nieszczęśliwych rycerzów, zwłoki wodza swojego prowadzących. W kościele i po ulicach widziałem egzemplarze mojej elegii w ręku mężczyzn i niewiast średniej klasy, co bardzo mojej próżności podchlebiało. Jednakże czuć mi się dała nadętość mojej pracy, skoro na tymże obrzędzie kazanie Woronicza słyszałem. Płakało na tem kazaniu rycerstwo, lud i panowie, i ja rzewnie płakałem; w jednej apostrofie Woronicza widziałem stokroć więcej uczucia i poezyi, niźli w całej mojej elegii. Jednakże zachwiałem się w tej rzetelnej skromności, gdy w parę dni drukarz Dąbrowski, nie tylko mi odniósł dane na druk pieniądze, ale nadto złożył mi kilka dukatów, zaznaczając, że nam się obudwom nadspodziewanie powiodło i że moją elegię po raz trzeci kazał odbijać. Kudlicz[1] umiał ją całą na pamięć i gdzie tylko znalazł sposobność z właściwem sobie czuciem i zrozumieniem deklamował, mnie zaś zakazał, abym do czytania wierszy nigdy ust nie otworzył, gdyż on najlepiej mógł czuć, jak mało miałem daru do tego. Elsner ułożył do tej poezyi muzykę, a Kudlicz na jednym muzykalnym wieczorze deklamował ją przy towarzyszeniu orkiestry przed liczną publicznością«[2]... Tak brzmi ciekawa relacya Brodzińskiego, który w jednej chwili z nieznanego stał się

[1] Bonawentura Kudlicz, znakomity artysta dramatyczny sceny warszawskiej, pracował na niej przez lat czterdzieści (1801—41); był profesorem w szkole dramatycznej i w konserwatoryum muzycznem. Tłumaczył wiele sztuk dla teatru; z tych „Machabeusze", „Upiór", „Rywal swojego lokaja" znalazły pochlebne w swoim czasie przyjęcie. Uczniem jego był Alojzy Żółkowski. Kudlicz należał do grona bliższych przyjaciół Brodzińskiego; umarł w r. 1848. (K. W. Wojcicki: „Cmentarz powązkowski". Warszawa 1856. T. II. s. 86—7).

[2] W zbiorze rękopisów biblioteki jagiellońskiej w Krakowie, pod nr. 1058, jest manuskrypt tego utworu p. t. „Muzyka do elegii na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, ułożona i ofia-

głośnym i bardzo być może, iż ogłoszeniem wiersza tego dopomógł sobie w uzyskaniu pierwszej posady urzędniczej. W tych latach wydrukowanie jakiejś pracy literackiej miało walor niezaprzeczony; wszak nawet później — w roku 1821 — Pietraszkiewicz pisząc do Mickiewicza o stosunkach warszawskich, charakteryzuje je w następujący sposób: »A nadto należałoby wystąpić na świat z autorstwem, bez tego tu nic; źle czy dobrze ale piszą, często ich zarozumiałość uwodzi i gardzą nawet tym jako ograniczonym, który się z niczem na scenie autorstwa nie ukazał — powtarzam raz jeszcze, autorstwo dalsze otwiera widoki«[1]...

Tymczasem akt uroczysty ogłoszenia Królestwa i odebrania przysięgi wiernopoddańczej na rzecz cesarza i króla Aleksandra I. odbył się w Warszawie w katedrze św. Jana w miesiącu czerwcu 1815 roku; dawny rząd Księstwa został przekształcony prawie w tym samym składzie na rząd tymczasowy polski i całe społeczeństwo żyło teraz tylko oczekiwaniem przyszłej konstytucyi, mającej ostatecznie byt Królestwa utrwalić. W połowie listopada t. r. przybył do stolicy cesarz, witany przez wszystkich serdecznie i w ciągu trzytygodniowego pobytu podpisał kartę konstytucyjną, która »mimo swe szczerby i braki zabezpieczała prawa narodowości, czyniła język polski jedynym prawnym organem, obywatela polskiego jedynym prawnym podmiotem życia publicznego, warowała polskość sądownictwa, zarządu, oświaty

rowana JW. Panu Aleksandrowi Rożnieckiemu, jenerałowi dywizyi jazdy etc. etc. przez Józefa Elsnera, dnia 3 maja 1818 r.".

Wspomnieć tutaj należy, że Brodziński poświęcił jeszcze dwa wiersze księciu Józefowi, a mianowicie: „W dzień żałobnej rocznicy" (Pisma, Warszawa 1821. T. II. s. 216—18) i „Na sprowadzenie zwłok ks. Józefa do Krakowa" (Rękopis bibl. jagiellońskiej nr. 4605, s. 58—60; drukowany przez dr. Łuckiego w „Nieznanych poezyach"... s. 50—51).

[1] Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencya. 1815—1823. Wydał Jan Czubek (Kraków, 1913. T. III. s. 166).

i zachowywała broń polską«[1]; namiestnikiem królewskim został zamianowany jenerał Józef Zajączek, mający z Radą Stanu zastępować i wyobrażać monarchę, sejm zaś, złożony z senatu dożywotniego i izby poselskiej, obieranej na lat sześć, miał się zbierać co dwa lata. Poręczona była wolność osobista, wolność wyznań i wolność druku; do wszelkich urzędów cywilnych i wojskowych dostęp mieli jedynie krajowcy. W samą wigilią Bożego Narodzenia nastąpiło ogłoszenie tak konstytucyi jako i nominacyi Zajączka, który w dniu 1 stycznia 1816 roku wydał swą pierwszą odezwę do narodu jako nowy namiestnik. Z tą właściwie chwilą skończyła się blizko trzechletnia epoka tymczasowości, a zaczęły się rządy konstytucyjne w nowem królestwie.

Po ostatecznem ustaleniu stosunków politycznych począł się wreszcie nie tylko w Warszawie, ale również w całym kraju budzić i bić żywszem tętnem ruch umysłowy na najrozmaitszych polach, pozostający w ostatnich latach prawie w letargu i przeżuwający po większej części dawniej nagromadzone zapasy. Ze zmianą warunków istnienia okazywała się teraz coraz bardziej potrzeba sił młodych i zdolnych do pracy w przeróżnych dziedzinach, gdy tymczasem należycie przygotowanych i ukwalifikowanych właściwie brakło. Ścieliła się więc droga młodemu poecie, choć nie bez cierni bolesnych i trudów wytężających; liczył dopiero dwudziesty czwarty rok życia i był w fazie ostatecznego dojrzewania oraz krystalizowania swego poglądu na świat i ludzi. Rozporządzał już pewnym zasobem wiadomości i doświadczenia; wyznawał zasady liberalne, to jest w duchu ówczesnej epoki widział »w każdym stanie brata, w każdej wierze niebios syna«, marzył o wyzwo-

[1] Sz. Askenazy: „Założenie Królestwa polskiego w r. 1815“. (Tygodnik illustrowany, Warszawa 1906 nr. 22, s. 414).

leniu i podniesieniu stanu włościańskiego, pragnął wzniecić w sobie i w swoich ziomkach szczytne uczucia patryotyczne, patrzył sceptycznie — choć z natury był bardzo pobożny — na stosunki wśród kleru, szczególniej zakonnego, wreszcie starał się usilnie o rozwinięcie i wydoskonalenie swych władz umysłowych. Wrodzona nieśmiałość wszystko to u niego przygłuszała i sprawiła, że przeniesiony nagle w wir świata wielkiego, jakim bądź co bądź była podówczas Warszawa, łatwo poniekąd poddał się świeżym wpływom, które otwierały przed nim nieznane dotąd horyzonty, wprowadzały w skomplikowane sytuacye życiowe. Zdawało się nawet, iż charakter jego ukształtuje się na nową modłę, iż ugnie się pod ciężkiem brzemieniem, lecz do tego nie doszło i Brodziński zdołał przecież zachować niezależność sądu o ludziach i stosunkach.

Niedawno jeszcze wielbiciel Napoleona, wpatrzony w jego gwiazdę szczęśliwą, widzący w nim bóstwo dobroczynne, narazie przeszedł na stronę przeciwną i jak ogromna większość Polski zawierzył zupełnie cesarzowi Aleksandrowi. W oficyalnych kantatach, pisanych z urzędu sekretarza dyrekcyi teatru — poznamy je później — sławił jego mądrość, łaskawość i sprawiedliwość, podnosił zalety, jako dobrego monarchy, który daje wolność druku, wszechnice zakłada, jednakże równocześnie, w niewydanym za życia wierszu »Do obojętnych ziomków« [1], przestrzegał przed snem słodkim na laurach i z gorżką ironią zwracał się do nich.

„Dobre dzieci, dajmy się ojcu ukołysać,
Wolno pod jego tarczą i działać i pisać,
Lecz przecież wolno także spać i nic nie robić,
Wszak i tak nie trudno krzyżem się ozdobić.
Prawda, że to o krzyżach nie donoszą dzieje,
Suknia nim tylko nie mąż do czasu jaśnieje,

[1] Nieznane poezye K. Br. Kraków, 1910. s. 59.

Ale sława po śmierci, to jest zysk najmniejszy,
Za późne laury lepszy jest ukłon dzisiejszy,
Staram się, by w ich gronie była ma osoba,
Oni niechaj pracują, jak im się podoba"...

Zdrowy instynkt narodowy dyktował te słowa poecie, prawdopodobnie w chwili, kiedy to deszcz orderów spadł na piersi lojalnych Polaków, kiedy to niezbyt sympatyczne jednostki ze świata naukowego otrzymały odznaczenia w pierścieniach dyamentowych. Brodziński, szczery w duszy liberał, nigdy z takim porządkiem rzeczy pogodzić się nie mógł i jak w aforyźmie nakreślił, »podczas okrzyków ludzi pod pałacem monarchów radby się wmięszał do psów wyjących« [1]. W wir życia politycznego nie dał się wciągnąć; zrazu jako młody urzędnik stać musiał skromnie na uboczu. Również później, po zdobyciu stanowiska wybitniejszego, nigdy nie zamarzył wysunąć się na plan pierwszy, lecz wolał chwile wolne od zajęć obowiązkowych spędzać na studyach w swym pokoiku zacisznym przy ulicy Freta lub w małem gronie przyjaciół, nie śledzony argusowem okiem licznych szpiegów Wielkiego księcia Konstantego, Nowosilcowa czy też Rożnieckiego. Nawet w poezyach nie poruszał spraw politycznych; do wyjątków zaliczyć należy wiersz do Kudlicza, w którym z szlachetnem oburzeniem przedstawił, jak to »syn ziemi i Boga poddany«, prowadzony przez młódź rzymską z dumą wszedł na Watykan, a z pychą zapalał ofiary, i z ziemi, przeznaczonej wszystkim przez Boga, wypędzał tych, »co słowy chwalą go innemi«.

„Nogi mu całowali, co dzierżyli trony,
Jego blaskiem nad Tagiem fanatyzm uśpiony
Wstaje, fałszywą Boga miłością pijany,
Już wiedzie hydry z piekła na lud obłąkany" [2]...

[1] K. Brodziński: „Pisma". Poznań 1874. T. VIII. s. 367.
[2] Nieznane poezye K. Br. Kraków 1910. s. 60—1.

Bardzo żywo za to zajmowały Brodzińskiego kwestye społeczne, a wśród nich najbardziej sprawa włościańska. Już wielcy publicyści wieku XVIII, a zwłaszcza Stanisław Staszic, wystąpili z projektami co do polepszenia doli ludu, kwestya jednakże traktowana była przez nich teoretycznie, a teraz dopiero zaczęto mówić i pisać przeważnie o praktycznych sposobach przeprowadzenia tej ważnej reformy, która stanowiła jedną z głównych dążności liberalizmu. Jako najpoważniejszy promotor sprawy wystąpił Tadeusz Kościuszko i w piśmie własnoręcznem, wystosowanem do cesarza Aleksandra, postawił ją narówni z kwestyą samego narodu; następnie ks. Czartoryski, Rada Tymczasowa i Komitet Reformy, zajęli się prawno-społeczną dolą włościanina w ogólności, w szczególności zaś sprawą oczynszowania, a w dalszym widoku i uwłaszczenia. »Póki ten lud włościański — tak przemawiała odezwa ks. Czartoryskiego — smutna niedola uciskać będzie, póki stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami przy pomocy rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój początek biorą, póty nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie; trzeba zacząć, trzeba postawić krok pierwszy i pewny do zbawiennej odmiany włościanów, na tej tylko drodze trafi naród polski do dobrego bytu i swojej wewnętrznej szczęśliwości«... Celem zasięgnięcia opinii całego kraju rozesłano kwestyonaryusz urzędowy w jesieni 1814 roku do obywatelstwa oraz władz i powoli nadchodziły odpowiedzi nader liczne i ciekawe. Prócz tego poczęły się ukazywać w druku rozprawy, poświęcone tejże kwestyi, jak n. p. F. Maruszewskiego, K. Młodeckiego, R. Rembielińskiego, T. Sumińskiego i innych; Ignacy Lachnicki wydał w r. 1815 w Warszawie »Biografię włościanina nad brzegami Niemna powyżej Ło-

sośnej mieszkającego«, w której wykazywał, że kraj polski z położenia swojego rolniczy i z samej tylko roli pomyślność i bogactwa swoje zyskiwać mogący, powinien przedewszystkiem dbać o dobro rolnika. Wprawdzie próżne były te wszystkie kroki i głosy, bezowocne okazały się najgorętsze starania i kwestya włościańska została rozwiązana dopiero pół wieku później, nie »swemi rękoma«, jak nawoływał Czartoryski, ale cudzemi, jednakże postawienie jej w chwili narodzin Królestwa było »znakiem nowych czasów i wyrazem instynktu samozachowawczego, tryskającego z tej wielkiej nowożytnej prawdy, że do ratowania sprawy narodowej powołany jest odtąd nie sam naród szlachecki, ale naród całkowity, zaś nasamprzód włościaństwo polskie«[1]. Wogóle doniosłość sprawy włościańskiej uznało podówczas całe społeczeństwo bez wyjątku i nie ośmieliłby się wystąpić taki publicysta, jak n. p. przed kilku laty (1807) Wawrzyniec Surowiecki, który w swej broszurze »Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia« wypowiedział zdanie, iż »z oświeceniem włościan w niniejszym stanie rzeczy pomnoży się bez ochyby panujący już w części upór, niechęć i zuchwalstwo, a tak zamiast poprawy obyczajów, zepsucie mocniej jeszcze utkwi korzenie w umyśle tych, którzy się mają za krzywdzonych«. Nawet w tak ciężkiem ciele naukowem, jakiem było Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk, rozwinęły się na posiedzeniach gorące dyskusye, wywołane nadesłanym przez bezimiennego autora memoryałem w sprawie polepszenia doli ludu wiejskiego; wykazywał w nim autor dowodnie, iż ofiarą niesprawiedliwości byli chłopi przez lat kilkaset, iż ta przywiodła ich do nędzy, w której pozostają, iż znajdują się jeszcze tacy oby-

[1] S. Askenazy: „Założenie Królestwa polskiego w 1815 r." (Tygodnik illustrowany, Warszawa 1906. nr. 21).

tele, którzy wolność chłopów uważają tylko na oko i powtarzają ją tylko w deklamacyach pustych, a nie w rzeczywistości i zdejmują ze siebie ciężary publiczne i na nich je zwalają [1].

Brodziński nie przyglądał się obojętnie przebiegowi sprawy włościańskiej; zachowały się w podręcznym jego konotatniku wypisy z broszur Rembielińskiego i Lachnickiego, prócz tego w kilku ucinkach dał wyraz swoim zapatrywaniom. W jednym z nich kpi, że chłop dlatego nazwany jest rzeczą, a szlachcic człowiekiem, bo pierwszy siermięgą a drugi złotem jest odziany; w innym znów wypowiada zdanie, iż chłop, który z szlachcicem za ojczyznę walczył, w nagrodę zyskał tylko »oddanie się w niewolę u tych, co ją tracili« [2]. Ponadto w wierszu »Z powodu poematu Delilla p. t. »Ziemiaństwo« uczynił aluzyę do opłakanych stosunków polskich w porównaniu z dostatkami Francyi, gdzie można »z pożytkiem wygłaszać wdzięki, zyski, swobody nauki rolniczej i godzić piękne sztuki z pługiem«,

„Z równym dla nas pożytkiem, jak dzisiaj z rozkoszą,
Kiedyż Lachy podobne nauki ogłoszą!
Nie do nas jeszcze z ową Cerery pochodnią,
Nam te sztuki zniszczeniem, a te zbytki zbrodnią;
Nauki i zgłębianie pociechą zbyt smutną,
Upięknianie natury pracą zbyt okrutną.
Gdy rolnik w nędzy swojej wciąż zostawać będzie, —
Jeno źródło dochodów i zbytków narzędzie, —
Na niego niech ten pierwsze badanie swe zwróci,
Komu miłe rolnictwo, kto ziemiaństwo nuci“ [3]...

Publiczna dyskusya o kwestyi włościańskiej w tym jeszcze kierunku wywarła wpływ na poetę, że utwier-

[1] A. Kraushar: „Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk.“ Kraków-Warszawa 1902. T. IV. s. 8—10.

[2] Nieznane pisma K. Brodz. Kraków 1910. str. 138 (Fraszki nr. 133 i 134).

[3] Tamże. s. 14.

działa go w wyrobionych pojęciach o ludzie oraz o stosunku chłopów do panów, ponadto zaś pogłębiła uczucie serdecznej miłości, jakie w swem sercu dla tych poniżonych żywił. Sprawę żydowską, żywo omawianą współcześnie w czasopismach i broszurach osobnych, łączył Brodziński z włościańską; z lat młodych wyniósł nieco uprzedzenia do Żydów i zaraz po wyjściu ze szkół, rojąc plany o przyszłem królestwie, w któremby rządy sprawował, pragnął wygnać ich razem z Alwarem i Niemcami [1]. Zasady liberalne nie pozwalały mu później występować publicznie z tą niechęcią, jednakże w ucinku p. t. »Polska ekonomika« [2] zaznaczył, iż »Co chłopek zbierze, rozproszą panowie — To pozbierają Żydkowie«, w poufnych zaś i nieprzeznaczonych do druku uwagach wprost ostro Żydów sądził, pisząc n. p. że »Żyd z ziarna pożywnego dobywa trucizny na rozum, jak na niewolnika przystoi« lub »O każdym chrześcijaninie byłem dobrze uprzedzony, o każdym Żydzie źle« [3].

Zresztą z ogólnych jego zapatrywań, wypowiadanych w pierwszych latach pobytu w Warszawie, a zachowanych w nieznanym dotychczas konotatniku, powtórzenia godne są następujące:

»Natura dała początek szlachectwa; piękność jest od natury, talent od Boga; piękny jest szlachcicem z matki, geniusz z ojca«. — »Cierp panów, bo ciebie cierpi żebrak«. — »Dlatego Grecy oczy niebieskie za najpiękniejsze musieli uważać, że tylko człowiek takie mieć może«. — »Klękamy przed pięknością, bo adorujemy w niej Boga-Stwórcę, wdzięki zaś duszy kochamy, bo kochamy człowieka«. — »Niechaj twem natchnieniem będzie miłość ludu a Twą pochodnią prawda«...

[1] „Żądza panowania". (K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1874. T. VII. s. 280).

[2] K. Br.: „Pisma". Poznań, 1874. T. I. s. 243).

[3] Tamże. T. VIII. s. 364 i 366.

W tych wszystkich aforyzmach przebija się szlachetna dusza młodego marzyciela, który najszczytniejsze ideały pragnął w czyn zamienić i w życie wprowadzić, brakło mu jednakże do tego siły, danej jedynie jednostkom wybranym; głosił je za to szczerze oraz z przejęciem w swych pismach i nigdy pióra nie użył, by poprzeć jakieś cele nizkie lub nieszlachetne.

Jednem z ognisk, przed którem Brodziński jako przed najwyższym aeropagiem naukowym zawsze z czcią głowę pochylał, było Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk, starające się usilnie w miarę środków rozsiewać wokół siebie ożywcze promienie kultury. Jeszcze w czasie pobytu w Sulikowie chciał koniecznie poznać rozprawy, pomieszczone w rocznikach Towarzystwa, ale dopiero po przybyciu do Warszawy spełniło się jego życzenie. Ile skorzystał z tych studyów w zakresie literatury, o tem później przyjdzie mi wspomnieć obszerniej, tutaj zaś pragnę zaznaczyć jedynie ogólnie wpływ, jakiemu uległ młody poeta, wstępujący teraz na nowe drogi, szukający siebie, swojej duszy. Instytucya naukowa, skupiająca w swem łonie wybitne jednostki, musiała zwrócić baczną uwagę tego, który uznawał w całem życiu zasadę, iż »ludzie pracujący wzmacniają się przez stowarzyszenie, słabsi są gdy rozłączeni, naśladowaniem sami siebie przewyższają«[1]. Prócz tego pociągały Brodzińskiego jaśniejące wśród członków nazwiska: Staszica, Niemcewicza i Woronicza, wymawiane przez niego zawsze z poszanowaniem. Wiemy już, jak go olśniły kazania Woroniczowskie; później wypowiedział zdanie, iż tylko autora »Sybilli« i Kochanowskiego nazywa prawdziwymi poetami[2]. Niemcewicza wprawdzie określił, że jest historykiem w rymach, a poetą w dziejach[3], jed-

[1] K. Br.: „Pisma". Poznań, 1874. T. VIII. s. 360.
[2] Tamże. T. VIII, s. 387.
[3] Tamże. T. VIII, s. 363.

nakże w znanym wierszu: »Do Dafne. O poezyi« postawił jego miłość ojczyzny, jako wzór do naśladowania; Staszica dzieła studyował sumiennie i w swych konotatnikach wypisywał z nich wyjątki. Nie dziw więc, iż żywo przejął się tendencyą szlachetną, przenikającą wszystkie projekty, zamysły i czyny, wychodzące z tego koła miłośników nauki i literatury, a krystalizującą się w gorącej chęci pokrzepienia ducha, rozbudzenia i utrzymania poczucia odrębności narodowej, nawiązania związku jak najsilniejszego między szarą teraźniejszością a chlubną przeszłością Polski niepodległej. Do Brodzińskiego nie przemówił kult dla myślicieli XVIII wieku, uprawiany w Towarzystwie niezmiennie od założenia, nie poruszyła go oficyalna poezya bez wyższego natchnienia i wyobraźni, odczytywana przez członków na posiedzeniach publicznych, ale za to zainteresował projekt Woronicza, ażeby ułożyć obszerny pieśnioksiąg polski, w którym by przeszłość była pokazana przez uroczy pryzmat poezyi. Następnie zaś pod wpływem entuzyazmu, z jakim w r. 1816 »Śpiewy historyczne« Niemcewicza zostały przez cały naród przyjęte, powziął sam zamiar skreślenia podobnych poematów.

Rozpoczął od wertowania dzieł historycznych i robienia z nich wypisów. Zachowała się jego notatka rękopiśmienna, zatytułowana: »Kobiety w obozie Markgrafa Karola pod Frankenstein«, ze znamiennym przypiskiem: »Bürger pisał romance o tych kobietach«, poczem następuje opis faktu, jak to Jan, król czeski, nie mógł Bolesława, księcia Münsterburga i jego brata, Bernharda ze Świdnicy odciągnąć żadnym środkiem od przywiązania do Polaków; poematu o tem Brodziński nie napisał. Pozostał za to niewykończony fragment wiersza p. t. »Bolesław pielgrzymujący« [1]. Niemcewicz

[1] Po raz pierwszy wydrukowany w „Nieznanych poezyach K. Br.“ (Kraków 1910. s. 34—7) na podstawie odpisu Dmochowskiego;

w śpiewie historycznym o Bolesławie Krzywoustym opowiedział o jego młodości i o zwycięstwie na Psiem polu, Brodziński zaczerpnął wątku u kronikarzy, podających, iż Bolesław odprawił pielgrzymkę do grobu św. Idziego we Francyi, jako pokutę za śmierć brata swego Zbigniewa. Przedstawił, jak król narodu tuła się w stepach i borach, zwiedza świątynie i klasztory, nie śmie jednak wejść pod sklepienia kościelne i śpiewa tylko pieśń przy świętym progu; wszędzie za nim goni blady duch brata, którego głos burza z wiatrem niesie, którego grób w każdym widzi grobie, gdy zaś wśród nocnych cieni schyli ku ziemi ucho, słyszy jak piekielne mary, z dzikim odgłosem radosnym, piją strumienie krwi ludzkiej i ogryzają nagie kości. Przed oczyma tułacza roztacza się wizya hord tatarskich, roznoszących nad Wisłą mordy — »a zbroja królewska rdzewieje, a pusta sala obradna«. Historyczne założenie poematu jest wprost fałszywe i szerzyćby tylko mogło błędne pojęcia o Bolesławie Krzywoustym, w wykonaniu jednak, chociaż nie wykończonem, przebija się pewna siła, zjawiają się pięknie pomyślane obrazy i trafne porównania; tonem i formą pieśń o Bolesławie przypomina Karpińskiego »Dumę Lukierdy czyli Luidgardy«. »Bolesław pielgrzymujący« pozostał jedyną próbą w rodzaju »Śpiewów historycznych«, o innych nie zachowały się nawet wzmianki.

oprócz tego zachował się autograf z waryantami, z którego przytaczam zwrotkę:

„Jak od ula matkę w lesie
Burza obłędami niesie,
Tak i mnie teraz żal srogi
Od ojczyzny, od rodziny
Na rozstajne wiedzie drogi,
Z władzy, berła i korony
Jestem pielgrzym".

Szerzyć cześć dla przeszłości i winny szacunek dla mężów zasłużonych w narodzie uważał Brodziński jako obowiązek i szczytne powołanie poety; zasadom tym nie sprzeniewierzył się przez całe życie. Po przyjeździe do Warszawy u samego wstępu mocno go obruszyła obojętność, z jaką traktowano pamięć zmarłego przed dwoma laty Hugona Kołłątaja; żaden napis nie oznaczał miejsca jego spoczynku, nawet Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie zdobyło się na zwykłą »pochwałę« w rocznikach. Tę krzywdę wyrządzoną niepospolitemu człowiekowi postanowił poeta napiętnować i nakreślił wiersz, nie publikowany dotychczas, poświęcony »Cieniom Kołłątaja«; pełen sarkazmu i ironii, wytykał w nim ziomkom, iż nikt nie znalazł się, by wielkiemu w upadku dłoń podać i dopiero śmierć musiała mu kielich przynieść ostatni.

„Jak od wzniosłego dębu, co wzniesion do góry
Tu pod cień trzody tulił, tam roztrącał chmury,
Uciekają chronieni, gdy od czasu stali
Trzeszczy z burzą i wrychle na ziemię się zwali,
Tak zginąłeś o prawdy gorliwy kapłanie,
W tym żyli i w tym wielcy umierali stanie.
Tak zawsze u potomków chwała sprawiedliwa
Drogo od współżyjących kupowana bywa“...

Naród cały dźwiga dzisiaj ciężki łańcuch nieszczęść, lecz przyjdzie godzina, w której pole z krwi oschnie, zakwitnie oliwa i wówczas prawda swe wyroki zacznie ferować: z grobów dumnych pyły porozprasza, wieńcami ozdobi nagrobki skrzywdzonych i »winę przodków zgładzi w powinnej ofierze«. Zadaniem poezyi jest nieść zasługi mężów

. . . . „pod tron bogów,
Dziś twe sługi u dumnych czołgają się progów;
Roń dziś kadzidło na grób męża cnót prawdziwych,
Pięknie bowiem jest tobie śpiewać nieszczęśliwych“...

Jeżeli poezya pragnie na ziemi zbierać wawrzyny niezwiędłe, to musi prawdą oddychać i głosić czyny wielkie, w rodzaju tych, jakimi szczycić się może Kołłątaj, który za życia »miał chlubne pęta od obcych, srogie od swych blizny« i po wielu przejściach bolesnych i rozczarowaniach gorżkich umierał opuszczony przez wszystkich,

. . . . „jak z drzewa w jesieni
Gdy obiorą owoce ludzie nauczeni,
A drzewo zdarte gniewnej zostawią naturze,
Albo na skwary mrozów lub zawzięte burze".
. . . .

Wiersz urywa się w autografie, oznaczonym datą napisania: 13 grudnia 1814 roku; forma jego chropawa, myśl nie zawsze jasno wyrażona oraz inne usterki drobniejsze tłumaczą się tem, iż Brodziński zaniechał wykończenia. Na podniesienie zasługuje znamienny zwrot, skierowany pod adresem poetów, płaszczących się przed majestatem dumnych a możnych; młodego marzyciela raziło rozpowszechnione podówczas w szerokich kołach służalstwo, do którego nigdy nie potrafił nagiąć swej natury prostej i szlachetnej. Nie drwił wprawdzie z Molskiego, tej taniej ofiary złośliwości ludzkiej, ale kpił i wyśmiewał w nieznanych dotychczas ucinkach, kreślonych tylko dla siebie lub dla koła najbliższych przyjaciół, nieudolne płody panegiryczne. Tak n. p. napisał »Na chwalców Kościuszki«:

„Za życia dręczą wielkich złe losy. — Niestety
Po śmierci nędzne poety".

lub szydził z »Udanego zapału«:

„Gwałtu, — w lirycznej odzie poeta się pali.
Ratunku, — ognia trzeba, wyście wody dali".

Takich przykładów niewinnej zresztą ironii młodzieńczej możnaby przytoczyć więcej; z biegiem lat przemienia się ona w pobłażliwą wyrozumiałość.

Chociaż Brodziński drwił z przesadnych panegirystów, jednak nie wahał się stanąć w rzędzie wielbiących i sam nastrajał lutnię na ton podniosły, skoro tylko należało uczcić zasługi prawdziwe; w tym też poczuciu wystąpił z odami: »Do Lindego na ukończenie słownika« i »Przy oddaniu medalu ks. Kopczyńskiemu«. Uroczystość dla Lindego miała charakter koleżeński; urządzili ją w dniu 3 marca 1815 roku członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk, zapisała się zaś trwale tym faktem, iż z inicyatywy Staszica, aby dzień ten pamiętnym uczynić, postanowiono wznieść pomnik w Warszawie »drugiemu ziomkowi naszemu z Torunia rodem, nieśmiertelnej pamięci Kopernikowi«. W czasie uczty zebrano na ten cel odrazu 9.612 złotych[1]. W rok później został wręczony Lindemu medal złoty. Zasłużonemu leksykografowi dedykowano dwa poematy: jeden wyszedł z pod pióra Pawła Czajkowskiego, profesora literatury, znanego tłumacza Chateaubrianda, Parny'ego, Tassa i Woltera, drugiego zaś autorem był Brodziński. Oda Czajkowskiego, drukowana w »Pamiętniku warszawskim«[2], ułożona według poprawnych schematów klasycznych, jest pełna spokoju, gdy przeciwnie wiersz Brodzińskiego wre zapałem i entuzyazmem. Młody miłośnik nauk nie może znaleść dość pochlebnych słów, by oddać hołd mężowi »w chęciach wielkiemu a słabemu w sile«, co pracą niezmordowaną spełnił zamiar ogromny, natrafiając »w każdą chwilę na los szalony i czas nieugięty«.

„Czeka cię zwycięstwa chwała,
Linde, twa praca spełniona,
Gdzie rąk trzeba Egeona,
Tam dłoń jedna dokonała"...

[1] Gazeta korespondenta warszawskiego. 1815 d. 7 marca. Dodatek do nr. 19. s. 317.

[2] 1815. T. I. s. 419—20. — Autor wymieniony jest dopiero w ogólnym spisie treści „Pamiętnika", w tomie ostatnim (XXI).

Dzięki niemu zostały ocalone »drogie szczątki zmarnionej przodków puścizny«, te niczem niestarte pamiątki ojczyste. Zniknęły słupy Alcyda i Bolesława, runie odwieczny mur chiński, mowa jedynie zostanie nietkniętą i na nią »chciwość nie wykopie stali«; wraz z nią imię Lindego niewzruszone będzie i choć czas, siejąc zgubę, wszystko zniszczy, weźmie jednak sławę na swe ramię, uniesie ku wieczności i zawiesi przed jej wrotami kartę złotą, uwieńczoną wawrzynami — a »na niej zasługi imiona«[1]. Mimo przesadnego nieco patosu wieje z ody dech rzeczywiście świeży, uderzają porównania niezużyte, pełne poetyckiego wdzięku, ujmuje swoboda w budowie wiersza. Nie szukając specyalnie jakichś reminiscencyi w szczegółach możnaby w niej dopatrzyć się pewnego wpływu Woronicza i zestawić ją z odami Klopstocka lub Jana Chrzciciela Rousseau'a, o którym wspomina w rozprawie »O klasyczności i romantyczności«.

O wiele podnioślej, w porównaniu z pierwszą, odbyła się uroczystość dla pełnego zasług twórcy »kodeksu językowego«; siwowłosy Pijar, ks. Onufry Kopczyński, należał do najpopularniejszych postaci w Warszawie i »nieśmiertelnego autora gramatyki naszej narodowej« — jak go nazwał Linde — otaczała zewsząd cześć głęboka. Wręczenie medalu złotego w dniu 30 listopada 1816 roku znalazło oddźwięk w szerokich kołach społeczeństwa polskiego; przemawiali ks. rektor Sawicki, prowincyał Zakonu Pijarów, ks. Szwejkowski, profesor liceum warszawskiego, późniejszy rektor uniwersytetu, dalej minister oświaty, Stanisław Potocki, następnie odczytano odę Brodzińskiego, poczem dziękował ks. Kopczyński[2]...

[1] Autograf wiersza do Lindego, różniący się od tekstu z wydania w r. 1821, zachował się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej w Krakowie pod nr. 6.122.

[2] W roku 1817 wyszła w Warszawie broszura p. t. „Uroczy-

„Przyszła chwila nareszcie całego wzniesienia,
Ludzie bogom podobni — gmach się w Olimp zmienia...
Do jednego przelana celu wszystkich dusza,
Jeden oddech ożywia, jeden przedmiot wzrusza...
I tę, na której zasług chlubną niósł osnowę,
Pokrywa wieniec chwały siwą starca głowę...
Szlachetnej cień skromności męża twarz osłoni,
I w nadmiarze uczuciów radości łzę roni"...

Tak w niewybrednym wierszu opisał tę uroczystość naoczny świadek, nieznany nam bliżej Michał Miklaszewski[1]. Brodziński podniósł w swej odzie, że wieszcz zawdzięcza swe zapały Bogu, co podnosi jego serce, dalszą część chwały bohaterom, których czyny opiewa, najwięcej jednak winien mowie, »co czucie innych poruszy«

„W czarownej wdzięków osnowie
Prowadzi duszę do duszy"...

Wszystko na świecie jest znikome; pomniki sztuki i męstwa płaczą w gruzach swej sławy dawnej, przebrzmią tryumfy po grodach, syn porzuci cnoty ojców — nie giną zaś takie narody, gdzie wszyscy czuć umieją, iż »granice język daje a trwałość światło i czyny«. Polacy winni czcić swój język, jako jedyny skarb po matce ocalony, winni widzieć w nim własny obraz, tak jasny i szczery, jak ich serce, tak czysty, jak plemię, tak pełen siły i prawdy, kiedy młodzież zagrzewa męstwem, tak miły i tkliwy, jak Polka, która nim śpiewa[2]...

stość oddania medalu złotego ks. Onufremu Kopczyńskiemu S. P. w dniu 30. listopada 1816 r. z ryciną tegoż medalu i mowami przy tej okoliczności mianemi".

[1] Wiersz ten wydrukowała „Gazeta korespondenta warszawskiego" (1817. nr. 24). Być może, iż przez pomyłkę podano imię autora, Michał; w tych latach pisywał Józef Miklaszewski, mason, autor „Geografii ogólnej" (1819) i „Rysu historyi polskiej". (1821).

[2] Wiersz Brodzińskiego został wydrukowany — oprócz w cytowanej broszurze — w „Gazecie korespondenta warszawskiego (1816, dn. 23. grudnia, nr. 97, s. 2171—2) i w „Pamiętniku warszawskim"

W porównaniu z odą dla Lindego wiersz ten odznacza się szczerością uczucia i formą prostą; autor wybrnął szczęśliwie z trudności, gdyż pisząc dwa razy na podobny temat przecież nie powtórzył takich samych myśli, nie użył takich samych porównań.

Odczytanie poematu na uroczystości było wyróżnieniem młodego pisarza oraz dowodem, że zdobył już pewne uznanie; wszak do tej pory przywilej ten należał jedynie do kilku wybranych, jak n. p. Koźmian, Osiński, lub Niemcewicz. Nieco rozgłosu przyniósł Brodzińskiemu już dawniej wiersz »Do Towarzystwa Dobroczynności«, o którym Fr. Skarbek[1] wspomina, iż »skwapliwie był czytany«. Otwarcie filantropijnej instytucyi odbyło się w samą wigilię Bożego Narodzenia 1814 roku; od tej daty nędzarz warszawski — jak pięknie określił Gomulicki[2] — miał prawo podnosić nagięte ku ziemi czoło, bo mu powiedziano, że jest »rzeczą świętą« (res sacra miser). Głównemi działaczkami były kobiety z hr. Zofią ordynatową Zamoyską na czele, do składu administracyi należeli Adam ks. Czartoryski, minister sprawiedliwości Wawrzecki, a listę członków rozpoczynał J. U. Niemcewicz, który też napisał przedmowę do pierwszego rocznika Towarzystwa; zdobyło ono sobie odrazu miłość oraz poparcie społeczeństwa. W serdecznych słowach oddał Brodziński należną pochwałę tym skromnym, co zapragnęli przyjść bliźnim z pomocą i otrzeć ich łzy; powstało ognisko, gdzie matki będą mogły tulić dzieci, cisnące się do ciepłej strawy, gdzie starcy z sił wy-

(1817. T. VII, s. 89—93); następnie wszedł do edycyi zbiorowej pism z r. 1821. (T. I, s. 205—8). Autograf wiersza przechował się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej w Krakowie nr. 6122. W tekstach są liczne waryanty.

[1] „Pamiętniki". (Poznań, 1878. s. 64).

[2] „O początku warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności". (Opowiadania o starej Warszawie. Warszawa, 1914. T. II, s. 145—157).

zuci, »z laską tylko zostawieni na drodze do grobu«, będą drżącym głosem uwielbiać »straconą przodków świetność i cnoty dochowane«.

„Płci piękna, którą świata Bóg uwieńczył dzieło,
By przez ciebie co piękne, co tkliwe byt wzięło,
A pierwsza w świat przybysza łzy ocierasz człeka,
Której dłoń do otarcia ostatnich go czeka,
Męże daleko przodków gdy ponieśli sławę,
Tyś w ojczyźnie ich cnoty dochowała prawe.
Ty wijąc wieniec chwały skromny i niewinny,
Zaszczepiłaś najpierwsza związek dobroczynny.
Gdy Bóg dziećmi nieszczęścia nasze zrobił plemie,
Kiedy próżno krew nasza wszystkie zlała ziemie,
Gdy w świątyniach łzy twoje zlane tyle razy
Zimne tylko posadzki przyjmowały głazy,
Gdy Bóg od wnuków Lecha jeszcze twarz odwraca,
Niechaj w cnotach domowych nie ustaje praca.
Zmieni się nasza kolej, którą los nas miota,
Skoro tylu nieszczęściom zrówna nasza cnota.
Nim słuszność Aleksandra wszystkich zmieni dole,
Ty dziś najnieszczęśliwszym osładzaj niedole“.

Poemat Brodzińskiego zatonął w niepamięci, w którymś roczniku czasopism ówczesnych, nie wszedł do tej pory do żadnej edycyi zbiorowej pism; urywek przytaczam na podstawie autografu.

Z tego samego źródła jak wiersz »Do Towarzystwa Dobroczynności« wypłynęła nieznana dotychczas »Pieśń o Bodwenie«, malująca doskonale uczucie litości, jakiem serce Brodzińskiego było przepełnione. Historya o policzku, który przy zbieraniu jałmużny dla biednych miał otrzymać ks. Baudouin, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus, jest piękną legendą warszawską, istniejącą jednak od dawniejszych czasów w Turynie i przywiązaną także do tamecznego szpitala sierót [1].

[1] F. M. S(obieszczański): „Historya policzka ks. Baudouina“ (Tygodnik illustrowany. Warszawa, 1872, T. IX. nr. 239, s. 263).

„Wy, co nie znacie co jest uśmiech matki,
Od żywych ojców niewidziane dziatki,
Śpiewajcie w niebo podnosząc głos tkliwy,
Co dla was zrobił Bodwin litościwy.

Nieprawość ojców, ich własna zakała,
Wam wzięła prawa, na was wstyd przelała,
Bóg był wysoko, rodzice zdaleka.
I spała dla was litosna opieka“...

Po tym wstępie miała iść opowieść o zajściu, w którym zajaśniała szczytna pokora chrześcijańska, poeta jednakże nakreślił tylko kilka zwrotek i pieśni nie ukończył; lat kilkanaście później skorzystał z tej legendy w opowiadaniu prozą[1].

Wiersz na sprowadzenie zwłok ks. Józefa, poematy poświęcone Lindemu i Kopczyńskiemu, wreszcie drobnych kilka utworów, drukowanych w »Pamiętniku warszawskim« lub wygłaszanych na obchodach wolnomularskich, utorowały autorowi drogę na Parnas warszawski, który podówczas nie przedstawiał się zbyt poważnie; więcej było powołanych aniżeli wybranych. Kto pragnął uzyskać poklask ogólny musiał uznać zasady, że »dobry smak w wyrażeniach, logiczne wiązanie myśli oraz jasne i poprawne ich wypowiadanie w formie rymowej« stanowią najważniejsze zalety pisarza, że oryginalność w poezyi jest rzeczą podrzędną, że reguły zawarte w »Sztuce rymotwórczej« Dmochowskiego są nienaruszalne, że jedynie Wergiliusz, Horacy, Corneille i Racine przynoszą wzory nienaganne. Panowanie takich poglądów tłumaczy nam najlepiej, dlaczego Woronicz i Niemcewicz nie wywierali w tym czasie żadnego wpływu i traktowani byli, jako czcigodne zabytki przeszłości, pełne wprawdzie powagi lecz w blasku już przygasłym; berło poetyckie dzierżyli za to w swych rękach ludzie daleko mniejszego talentu, Koźmian i Osiń-

[1] K. Brodziński: „Pisma“. Poznań. 1874. T. VIII, s. 302—3.

ski, których dorobek literacki był bardzo skromny. Brodziński, wielbiciel literatury niemieckiej, mający wręcz przeciwne przekonania, uchylał głowy przed Woroniczem i Niemcewiczem a milczeniem zbywał Koźmiana i Osińskiego; gorący patryotyzm, przenikający »Sybillę« i »Śpiewy historyczne« rozgrzewał jego duszę, zimne zaś ody i liryki okolicznościowe przyszłego twórcy »Ziemiaństwa« czy też tłumacza Corneille'a, zupełnie go nie poruszały. Wprawdzie nie wystąpił nigdy zaczepnie przeciw dwom ostatnim, zachowywał się jednak wobec nich zawsze z pewną umiarkowaną rezerwą; zrażał go chłód Koźmianowski i gryząca ironia Osińskiego. Ostro za to — a poniekąd niesłusznie — zaatakował Franciszka Morawskiego, zarzucając mu, że »dziś jest za gustem Franków, jutro za niemieckim«, że »dzielne satyry« tworzy jedynie po dobrym obiedzie, że w odzie na powrót wojska »zanadto się nadął«,

. . . . „chcąc wzlecieć w górę
Trzeba mieć nie indyka, lecz orła naturę.
Prędzejby on przypomniał wiek śpiewaków złoty,
Gdyby częściej szykował rymy niźli roty,
Jeżeli nie wojennej tej rady usłucha,
Niech mniej ma wykwintości, ale więcej ducha" [1].

Czemu przypisać ten niezwykły u Brodzińskiego wybuch złośliwości, wytłumaczyć mi trudno; Morawski był wielbicielem śpiewaka »Wiesława« i nieraz o niego kruszył kopię z Koźmianem lub Osińskim [2].

[1] Nieznane poezye K. Br. (Kraków, 1910. s. 12—13).

[2] Lucyan Siemieński: „Żywot Franciszka Morawskiego z jego listów ułożony". (Poznań 1867. s. 365). — Tutaj należy wspomnieć, iż opis spotkania się Brodzińskiego z Morawskim w Piotrkowie, opowiedziany przez Siemieńskiego w powiastce p. t. „Popas w Piotrkowie" (Dodatek do „Czasu", Kraków, 1850) i przez Witwickiego w zbiorku p. t. „Gadu-Gadu" (Lipsk, 1852), jest wprost bajką, skomponowaną przez panią Lewocką. Sam Morawski tak o tem napisał: „W dodatku do „Czasu" czytałem powieść o mnie i o Brodzińskim.

Z pokolenia starszych otaczał Brodziński wielkim szacunkiem żołnierza-poetę, Aleksandra hr. Chodkiewicza, niestrudzonego i zamiłowanego w naukach przyrodniczych badacza. Pełen rysów sympatycznych dyletant, śmiało wypowiadający zdanie, iż »kraj nasz ma filozofów za mało, poetów do zbytku«, pobudził młodego pisarza do obrony skrzywdzonego taką opinią stanu, który nie mniejszemi jak filozofowie zasługami wykazać się może przed ludzkością. Wszak poeci — argumentów takich użył Brodziński w znanym powszechnie wierszu do Chodkiewicza[1] — zagrzewają do czynów wielkich, opiewają dokonane dzieła, otaczają opieką prawdę, której złość i pochlebstwo tyle szkód wyrządza, dokazują częstokroć więcej niż król i mędrzec, bo zanim pierwszy zmusi a drugi dowiedzie, ci już sercu nakażą; nie dziw więc, iż Homer stać będzie zawsze przy Sokratesie, ale również chwała czeka w potomności Śniadeckich. W zamierzchłych czasach miasto się podniosło na głos Amfiona, a dzicy w chlubne praw pęta okować się dali pod wpływem pieśni Orfeia; w rozwoju narodów czucie rozum poprzedza, jak owoce kwiaty. W dawnej Rzeczypospolitej piękne to były chwile, gdy Polak« z Tatrów światłem roznieconem siebie oświecał a innych bronił i żywił«, gdy znów rzymskim laurem Janickich i Sarbiewskich wieńczono, gdy wreszcie wstąpił na tron król światły, który »hojną ręką otwarł słońcu

Pochlebna bardzo, ale ani słowa prawdy; gdy każda przecie nowella na czemsić prawdziwem lub tradycyjnem opieraćby się powinna a potem *ad libitum* snuta. Komponowano narodowość, charaktery, zdarzenia, historyę, czemuż mnie komponować nie mają? Trzeba poddać się popędowi wieku i być tem, czem być każą“... (ob. Siemieński, op. cit. s. 363—4).

[1] Wiersz ten ukazał się w druku po raz pierwszy w „Pamiętniku warszawskim“ (1815. T. II. s. 328—331), a następnie w wydaniu zbiorowem pism z roku 1821 (T. I. s. 84—88). Tekst z r. 1821, oprócz drobnych waryantów, liczy o 14 wierszy mniej.

różane wrota« i wówczas do kunsztów oraz pracy budzili słodkiem pieniem Krasicki i Trembecki...

„Zaczem pogodne słońce stalej nie zaświeci,
Dar natury ojczyźnie niech niosą poeci.
A skoro ją szczęk mieczów z grobowca ocuci,
Na dźwięk lutni Pallada z Olimpu powróci".

Wątpić należy, czy przeciwnik poezyi pod wpływem tej obrony zmienił swoje zdanie, w każdym jednak razie to podnieść trzeba, iż w Chodkiewiczu znalazł później Brodziński gorliwego poplecznika; poznali się bliżej przy wspólnych pracach w loży masońskiej i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Serdeczniejsze stosunki związały młodego poetę ze starszym od niego o lat dziesięć profesorem w liceum warszawskiem, Feliksem Bentkowskim; głośny autor »Historyi literatury polskiej«, dawny wychowanek pedagogium cylichowskiego (Züllichau nad Odrą) i słuchacz uniwersytetu w Halli, znał doskonale języki starożytne oraz literaturę niemiecką, więc niejednokrotnie mógł przysłużyć się radą i wskazówkami, wielce pożytecznemi dla niedoświadczonego jeszcze miłośnika nauk. Przy redagowaniu »Pamiętnika warszawskiego« umiał ocenić wcześnie wartość rozpraw i poezyi skromnego współpracownika, któremu z chęcią otworzył łamy pisma, a następnie odstąpił część swoich obowiązków. Jako dowód zażyłości pomiędzy nimi został wierszyk żartobliwy z okazyi narodzin córki u starszego kolegi[1]. Brodziński zdobył sobie również życzliwość pierwszego u nas badacza sanskrytu, Walentego Skorochód Majewskiego, który po odczytaniu przekładu pieśni morlackiej »Żona Azan-Agi«, tak się o nim w liście do redaktora »Pamiętnika naukowego« wyraził: »Wiele obiecujący ten miłośnik oświaty, dzieli, jak się zdaje, ze

[1] Nieznane poezye K. Brodz. (Kraków 1910. s. 18—19).

mną tę myśl, iż czas, abyśmy się zajęli zbieraniem pomników i literatury Słowian... oświadczam, iż szanowny wierszopis, gdy się zechce przekładaniem pieśni tudzież ułamków w prozie zająć, zawsze mię, ile zatrudnienia dozwolą, w tak ważnej dla literatury polskiej gałęzi znajdzie usłużnym« [1]. O dalszych stosunkach z poważnem gronem uczonych w Warszawie przyjdzie mi wspomnieć później, po roku 1821. Teraz ciekawą jeszcze rzeczą byłoby dojść, czy Brodziński poznał się z Janem Śniadeckim, który bawił w stolicy Królestwa polskiego w listopadzie 1819 roku, a więc już po polemice z autorem rozprawy »O klasyczności i romantyczności«; donosząc w liście do Radwańskiego [2], o pobycie w Warszawie, pisze profesor wileński jedynie ogólnikowo, iż wiele osób znalazł tam dla siebie nowych, ale większą część tych, z którymi żył długo albo w kraju, albo zagranicą.

Również nie zachowały się wzmianki o zetknięciu się Brodzińskiego z Ixami, którzy w swoich recenzyach teatralnych pomijali — jak zobaczymy — tłumacza libret operowych w milczeniu, o jego przekładach tragedyi wyrażali się z wielką rezerwą, tak, iż można nawet mówić o pewnej niechęci, czy też nieżyczliwości. Wogóle arystarchowie literatury i krytyki zrazu nie zwracali na niego uwagi, tolerowali pobłażliwie jego twórczość poetycką i co najwyżej uważali go za jednego z tych licznych pracowników, którzy nigdy nie pokuszą się o jakieś zdrożne nowatorstwa i porządku ustalonego nie ośmielą się zaburzyć.

Obok poważnych i przypruszonych już siwizną pi-

[1] „Pamiętnik naukowy, służący za ciąg dalszy Ćwiczeń naukowych". Oddział literatury. Warszawa, 1819. T. I. s. 251—6. — Autor listu oznaczony jest tylko inicyałami: W. S. M.

[2] „Listy Jana Śniadeckiego" ze wstępem J. I. Kraszewskiego. Poznań, 1878. s. 195.

sarzy, złączonych wspólnością poglądów literackich i stanowiących z tego powodu poniekąd obóz, wcale silnie obwarowany i zazdrośnie strzeżony, było podówczas w Warszawie wielu młodych literatów, sięgających dopiero po laur autorski. Gwarna ta rzesza, błąkająca się bez ładu po dziennikach i tygodnikach, rekrutowała się z najrozmaitszych stron Polski i świata, w stolicy zaś szukała schronienia i pola do popisu; niektórzy, posiadający talent niezaprzeczony, zdołali zdobyć miejsce na Parnasie, większość jednak napróżno wysilała swój dowcip, gdyż płody jej szybko pogrążyły się zupełnie zasłużenie w otchłani niepamięci. Nowych jakichś haseł do literatury oni nie wnieśli, świeżych idei nie zaszczepili, co najwyżej zdobyli się na przekłady nieznanych do tej pory poetów obcych, swoich zaś skromnych lutni nie umieli nastroić na ton oryginalny; jedną im bezwarunkowo przyznać trzeba zasługę, że wpłynęli na ożywienie ruchu umysłowego, że byli pomiędzy nimi pomysłowi dziennikarze i wydawcy. Dzięki ich rzutkości znikł przecież typ dawnej, suchej gazety, notującej jedynie dane urzędowe i wydarzenia zagraniczne, w dziennikach zaś poczęły się pojawiać artykuły poświęcone sprawom społecznym i politycznym, ruchowi literackiemu i artystycznemu; z ich również inicyatywy ukazały się tygodniki, o treści żywej i urozmaiconej, redagowane z talentem według wzorów obcych. Do najzdolniejszych należeli: Kantorbery Tymowski, Fryderyk hr. Skarbek, Bruno hr. Kiciński, Józef D. Minasowicz, Franciszek Grzymała, Józef Brykczyński, Teodor Morawski; w dalszym planie stoją zapomnieni: Dominik Lisiecki, Jakób Konarski, Gerard Witowski, Hieronim Kaliński, Ignacy Skarbek Kiełczewski, Ludwik Przesmycki i t. d. W tem gronie młodych znalazł Brodziński przyjaciół serdecznych i szczerych.

Przez lat kilka — jak to w swych wspomnieniach

wyznaje[1] — spędzał najprzyjemniejsze chwile w towarzystwie Kantorberego Tymowskiego, którego poznał po ogłoszeniu wiersza na sprowadzenie zwłok ks. Józefa. Równy prawie w wieku z Brodzińskim, — urodzony w r. 1790 — był żołnierzem w wojsku polskiem, bił się w Hiszpanii, po powrocie do kraju został urzędnikiem, rozgłos zaś literacki zdobył w roku 1815 wierszem p. t. »Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem«[2]. Z domu rodzicielskiego wyniósł dobre wychowanie, w szkołach nabył gruntownych wiadomości i miał talent do poezyi. Zrazu różnił się wielce z swym przyjacielem w sądach literackich; wielbił Horacego i Woltera, mało zaś znał autorów niemieckich i »według zwyczaju starszych literatów nimi pogardzał«. Wyznając zasady liberalne i należąc do obozu postępowego, w którym duszą był Stanisław Potocki, »kochał lub nienawidził pisarzów zawsze o tyle, o ile się ich płody wolności religijnej lub politycznej tyczyły, stąd przywiązanie jego do Woltera, chociaż z czasem przekonał się o jego słabej, poetycznej stronie, było bardzo silne«. Uwielbienie, jakie żywił Tymowski dla starożytnych pisarzy, podzielał Brodziński, który przytem bardzo wiele korzystał, gdy razem Horacyusza, Propercyusza i Tybulla rozbierali oraz gdy »po połowie losem wyciągnięte elegie wierszem bezrymowym przekładali«; takie uzupełnianie studyów klasycznych okazało się później wielce pożytecznem dla tłumacza poezyi łacińskich Kochanowskiego. Tymowski w roku 1816 wydał »Ody Horacyusza, wybrane z ksiąg różnych, rymowym i nierymowym wierszem« i w przekładzie tym wznowił rozpoczętą w wieku XVIII przez ks. Tadeusza

[1] Pamiętnik literacki. Lwów, 1905. R. IV. s. 80—82.

[2] Ogłoszony w „Pamiętniku warszawskim“ 1815. T. I. s. 80—81.

Nowaczyńskiego[1] sprawę prozodyi polskiej; wydanie miało służyć za uzasadnienie zdania, że poezye Greków i Rzymian, który nie znali rymu, można wiernie tłumaczyć jedynie wierszami miarowymi. Próba nie wypadła dobrze; sprawił to brak poczucia rytmu u tłumacza. Tymczasem pod wpływem przyjaciela począł Brodziński żywo zajmować się metryką; przy całym szeregu poezyi swoich umieszczał w rękopisach miary wierszowe[2], jako zaś próbę — rzeczywiście udałną — ułożył według klasycznego wzoru nieznaną dotychczas »Odę do młodzieńca«, godną poznania.

„Dalej młodzianie, póki służą lata
Szczęścia używaj, czas chyżo ucieka,
Kropla za kroplą, równie za godziną
Goni godzina.

Żadna nie wróci, — wrychle skronie twoje
Śniegi ubielą a zorza na wargach
Prędko zagaśnie, jedne tylko wdzięki
Cnoty zostaną.

Chroń się od winy, ona ciebie w mnogie
Ciernie zaplątа, — kto sam się rumieni
Staje przed sądem, sam swój oskarżyciel
Świadek i sędzia.

Nie płyń za morze — słaba łódka twoja
Płynie bezpiecznie po małym strumieniu,
Tam ci się będą śmiały koło drogi
Pola kwitnące.

Skarby zewnętrzne ciężą — w tobie samym
Złoto i perły — tam twoje kopalnie,
Zewnątrz daremno śledzić będziesz wiecznie
Skarbów pokoju.

[1] W roku 1781 wyszło w Warszawie dzieło ks. T. Nowaczyńskiego, S. P. p. t. „O prozodyi y harmonii języka polskiego“.

[2] Są to po większej części urywki poezyi, które wydrukował Brodziński następnie przy rozprawie Elsnera: „O metryczności języka polskiego“.

Miej za nikczemność giąć kark przed fortuną,
Podłym się prosić lub na nią zapłakać,
Znaj się na sobie — dziecię rózgą bije
Miejsce gdzie padło.

Patrzaj na morze — wszystkie słodkie rzeki
Chłonie w swą przepaść — a przecież jest gorżkie.
Mąż stały kielich goryczy gdy spełni
Siły umacnia.

Ten kto w nieszczęściu umie wytrwać stale
Śmiało do walki przed losem się stawia,
Los zawstydzony, tył podając, mówi:
On jest nademną".

Do tych tłumaczeń z literatury klasycznej i do kwestyi metryczności powrócę jeszcze przy ocenie ogólnej innych przekładów dokonanych przez Brodzińskiego w tych właśnie latach.

Tymowski zachęcił przyjaciela do studyów klasycznych i przekonał go do »znienawidzonego« Woltera o tyle, że w rękopisach po Brodzińskim odnalazł się przekład jednego wiersza twórcy »Henriady« [1], sam zaś skorzystał także, gdyż pod tym wpływem zajął się literaturą niemiecką. Studya rozpoczął od Schillera, który »przez swoje poezye wcale na jego szlachetny charakter umiał wpływać«; kilka tłumaczeń Brodzińskiego, dla przyjaciela zrobionych, tak go zainteresowały, że »odtąd Schillera równo z Horacyuszem czytywał, przekładał i przeciw napaściom naszych mniemanych klasyków bronił«. »Dotąd był Tymowski — pisze Brodziński dalej — anakreontem, wesołym jak Horacyusz lirykiem, lecz Schil-

[1] Brodziński w swych wspomnieniach opowiada, jak raz przy wspólnem czytaniu życia Woltera przez Condorceta przyszło pomiędzy przyjaciółmi do ostrej sprzeczki. Tymowski wyszedł z pokoju z oświadczeniem, iż nigdy do niego nie przyjdzie; szczęściem, iż w zapale wyszedł bez kapelusza i na ulicy dopiero się spostrzegł. „To zdarzenie zmieniło jego humor, wrócił, uściskaliśmy się serdecznie i więcej o Wolterze nie było mowy".

lera poznawszy poważył się powierzać strunom wysokie i szlachetne uczucia. Ody jego o zamiłowaniu prawa, narodowości i t. p. zjednały mu wysoki u młodzieży szacunek i jak dawniej wielbiono jego lekkie stołowe pieśni, które istotnie w swoim rodzaju były wyborne, tak z większym nierównie zapałem powtarzano jego pienia pełne szlachetnych uniesień. Gdy długi czas nad tłumaczeniem Wolterowskiego Mahometa pracował, i przywykły do zwięzłości Horacego z deklamacyjnym stylem tragedyi francuskiej nie mógł przyjść do ładu, radziłem mu wziąć w pomoc niemiecki przekład Goethego. Odtąd zaczął cenić Goethego i uwielbiać talent, z jakim tenże »Mahometa« umiał Niemcom przyswoić. Gdyśmy potem tegoż »Fausta«, »Goetza von Berlichingen«, »Ifigenię« czytali, które to sztuki tyle się od »Mahometa«, co same od siebie różnią, otrząsaliśmy się coraz więcej z jednostronności smaku. Odtąd Tymowski uważał francuskich poetów więcej za ludzi, z którymi się przez zwyczajne stosunki zaznajomił aniżeli za kochanych swego serca przyjaciół«. Te szczere słowa Brodzińskiego cennym są dla nas dokumentem; wprowadzają bowiem nie tylko w tajnie stosunków przyjacielskich, lecz równocześnie rzucają pełny snop światła na tę drogę, jaką w swym rozwoju szedł talent poety, jakim wpływom ulegał, jak z nich kolejno wyzwalał się. Rady udzielane przyjacielowi opierały się na doświadczeniu własnem, zdobytem przy pracy literackiej; z nich więc możemy wyrobić sobie zdanie, w jaki to sposób urządził Brodziński swój warsztat autorski.

Obaj przyjaciele obok wspólnych upodobań, mieli również wspólny cel swej niechęci; stanowił go niejaki Gerard Maurycy Witowski, feljetonista »Gazety warszawskiej«, w której umieszczał szereg artykułów z podpisem Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia, wydanych następnie w r. 1818 osobno p. t. »Pustelnik z kra-

kowskiego Przedmieścia czyli charaktery ludzi i obyczajów [1]. Były to naśladowania a nawet wprost tłumaczenia podobnych artykułów p. Jais, wychodzących w Paryżu p. t. »L' Ermite de Chaussée d' Antin« [2]. Witowski, pragnący zjednać sobie sfery wpływowe, atakował uszczypliwie romantyków; pisał więc, że do uformowania klasyka trzeba długo i wiele uczyć się oraz mieć głowę zdatną, gdy »przeciwnie romantyk niczego nie potrzebuje, nie ma przyczyny niczego się uczyć, na co jemu szukać prawideł albo wzorów — alboż to on nie ma natchnienia, które mieć łatwo zwłaszcza przy ponczu: dlatego na stu rodzących się literatów dziewięćdziesięciu ośmiu jest pewno romantyków« [3]. Oprócz tego próbował kpić z Schillera (III. s. 228 i IV. s. 5, 126) i Schlegla (III. s. 251) lub wyśmiewać młodych redaktorów, drukujących takie tygodniki, gdzie »uczniowie wydają wyroki na swoich nauczycielów i nie wahają się stanowić nawet o rzeczach politycznych« (III. s. 26). Brodziński nie cieszył się względami zgryźliwego a mało dowcipnego »Pustelnika«, jak to później poznamy; nie dziw więc, że kreśląc swe wspomnienia o stosunkach z Tymowskim podał wzmiankę o jego satyrycznym poemacie na wzór Duneyady, w którym bohaterem był Witowski, a równocześnie dodał, że »Pustelnik żadnego zamiłowania u czy-

[1] Drugie powiększone wydanie ukazało się w czterech tomikach w Warszawie w r. 1829; mieści ono 87 artykułów z lat 1816—21. Według tego wydania podaję cytaty.

[2] Na początku XIX wieku było w literaturze — jak donosi „Tygodnik polski i zagraniczny" (Warszawa, 1819. nr. 5) — pięciu pustelników; oprócz p. Jais, jako pustelnika jednej z ulic paryskich, istnieli jeszcze: z brzegów zamorskich przybysz (de la Guyane), prowincyonalny wędrownik (en province), akwizgrański w czasie kongresu piszący, londyński — i z krakowskiego przedmieścia. Autor francuski, trzy pierwsze postaci kolejno na siebie przybierający, by wzorem dla innych.

[3] T. IV. s. 17—18.

telników zjednać sobie nie umiał«. Niepochlebne świadectwo o charakterze Witowskiego wydał Józef hr. Krasiński w swych pamiętnikach[1].

Z chwilą ożenienia się Tymowskiego zawarły się przyjacielskie stosunki, bo Brodziński »nie śmiał mu towarzyszyć przy wielkim świecie, jaki go zaczął otaczać«; Tymowski jednak swych uczuć nie zmienił i wiernie dochowywał przyjaźni. Piękne świadectwo wystawił jej śpiewak »Wiesława« w wierszu, w którym scharakteryzował serdecznego towarzysza.

„Za twym głosem odkwitły helikońskie góry,
I do pustot się ocknął bożek złoto-póry,
I drużyna na śpiew twój ujmujący, czysty,
Nie zajrzy Erebowi thejskiego lutnisty...
. . . .
Mnie z piszczałką nad Wisłę dumania powiodły
Między strugi płaczące i posępne jodły,
Swojskie pasterzom czucia opiewałem młody,
Skrzętne troski miłości i sielskie swobody,
I przyjaźń, jaką twoja dusza znać mi dała;
Tu niech graniczą moje i szczęście i chwała“[2].

Z grona młodych pisarzy obok Tymowskiego darzył Brodziński również uczuciem serdecznem Brykczyńskiego Józefa, syna szambelana Stanisława Augusta. Wychowany starannie w domu, pilnie oddawał się naukom w szkołach pijarskich na Żoliborzu i jako uczeń celujący otrzymał w ciągu lat pięciu 9 razy tytuł książęcia młodzieży; w roku 1817 był nominowany sekretarzem komisyi do uregulowania handlu i żeglugi[3]. W młodym wieku wziął pióro do ręki i umieścił w »Tygod-

[1] „Biblioteka warszawska“, 1913. T. II. s. 49—50.

[2] K. Brodziński: „Pisma“. Poznań, 1872. T. I. s. 210.

[3] Szczegóły biograficzne, niestety skąpe, podaje artykuł: „Józef Brykczyński. Życiorys“. (Tygodnik powszechny. Warszawa, 1877. nr. 52; 1878. nr. 1—2); tam reprodukowany jest portret Brykczyńskiego. Kilka wzmianek mieszczą F. S. Dmochowskiego „Wspomnienia od r. 1806—1830“. (Warszawa, 1858. s. 164—5).

niku polskim« szereg swych prac; artykuły jego, w rodzaju feljetonów, pisane pod pseudonimem Bywalskiego, miały powodzenie, gdyż było w nich więcej dowcipu i pomysłowości niż w naiwnym i staroświeckim »Pustelniku z Krakowskiego Przedmieścia«. Po rozwiązaniu Komisyi oddał się zupełnie ulubionej swojej nauce — literaturze ojczystej, napisał rozprawy »O trzech, polskich przekładach Homera w porównaniu z łacińskim«, i »O pieśniach ludu u starożytnych Greków« [1] — obydwie drukowane w »Tygodniku polskim« w l. 1818 i 1819 — tłumaczył Tassa, Racine'a oraz Ossyana i czynił starania »o stosowne miejsce przy uniwersytecie warszawskim« [2]. W r. 1819 wydawał Brykczyński wspólnie z Kicińskim i Morawskim gazetę p. t. »Orzeł biały«, przepojoną zasadami konstytucyjno-liberalnemi w duchu teoryi Benjamina Constant; również był wolnomularzem. Dotknięty chorobą piersiową wyjechał w kwietniu 1820 roku do Włoch [3]. Wspólne upodobania literackie złączyły go z Brodzińskim, który na pożegnanie poświęcił jemu wiersz serdeczny; życzy w nim poeta swemu druhowi, ażeby tam nad morzem auzońskiem, »gdzie go z balsamem prędsza czeka wiosna«, użył wszelkich rozkoszy podniosłych, zachwycał się boskiem pieniem Włochów«, »natchnął się w gruzach wielkością Rzymianów« i podziwiał genialne dzieła sztuki.

[1] Rozprawa „O pieśniach ludu" jest tłumaczoną — o czem nie ma wzmianki w „Tygodniku" — z czasopisma niem. „Morgenblatt für gebildete Stände". (Tübingen, 1819. nr. 167).

[2] Prośbę Brykczyńskiego o zamianowanie go wykładającym literaturę polską w uniwersytecie warszawskim i odpowiedź odmowną rady uniwersyteckiej wydrukował Teodor Wierzbowski w „Materyałach do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich". (Warszawa, 1904. T. II. s. 189—190).

[3] O wyjeździe Brykczyńskiego do Neapolu wspomina Pietraszkiewicz w liście do Malewskiego z dn. 8 kwietnia 1821. (Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya. Kraków, 1913. T. III. s. 232).

„Tak nam powracaj. Niechże utęsknieni,
Gdy Ceres brzegi Wiślane pozłoci,
Zobaczym ciebie, — puhar się zapieni,
Chłopiec pod dzbanem niech czoło zapoci.

A ja, gdy wiosna wróci gaj zielony,
Gdzie skromną lutnię dla rodaków stroję,
Zawieszę wieniec na cześć Adeony,
Za szczęsny powrót, za pomyślność twoję“[1].

Brodziński nie ujrzał już więcej przyjaciela swego, który wyzionął ducha na obcej ziemi w r. 1830 i pogrzebany na cmentarzu Pére Lachaise w Paryżu tęskni z gronem współtułaczy do ojczyzny...

Życzliwe poparcie swoich prac znaleźli u Brodzińskiego młodzi i pełni zapału wydawcy pism literackich oraz politycznych, B. Kiciński i T. Morawski; wprawdzie z powodu współredaktorstwa »Pamiętnika warszawskiego« nie mógł drukować w ich dziennikach wielu artykułów, ale zawsze śpieszył z dobrą radą, jako bardziej wytrawny i doświadczony pisarz. Szanowali go ci zadzierżyści dziennikarze i wraz z swoimi adherentami, jak n. p. F. S. Dmochowskim i D. Lisieckim, obdarzali zaufaniem; z biegiem lat między nimi a Brodzińskim wyrobił się serdeczny stosunek przyjacielski, który znalazł swój wyraz żartobliwy w znanem powszechnie, rymowanem zaproszeniu na obiad do Szucha. »Wierszopiska rzesza«, chcąc spędzić pierwszy dzień wiosenny

[1] Wiersz Brodzińskiego poświęcony Brykczyńskiemu ukazał się po raz pierwszy w „Pamiętniku warszawskim“ (1820. T. XVIII. s. 516—18), a potem w wydaniu pism z r. 1821 (T. I. s. 75—77). Autograf wiersza przechował się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej w Krakowie (nr. 6122); waryanty są drobne.

O Brykczyńskiego tłumaczeniach Ossyana są wzmianki w rozprawie M. Szyjkowskiego: „Ossyan w Polsce“. (Kraków, 1912, s. 87—8); uzupełnić je można na podstawie życiorysu w „Tygodniku“ temi szczegółami, iż w rękopisie przechowały się jeszcze przekłady „Temory“, pieśń VI i VII i „Fingala“ pieśń I. i II. Z „Temory“ wydrukował „Tygodnik pow.“ według autografu pieśń szóstą.

na zabawie »wśród lip cienistych i wśród woni kwiatów«, zaniosła prośbę, by »pan Kazimierz w dniu jutrzejszym, dorożką czy pieszo«, przybył na obiad; adres na kopercie ułożono również wierszem [1].

W gronie tych przyjaciół młodych milczący zazwyczaj poeta ożywiał się, lubiał opowiadać swe wspomnienia z wyprawy moskiewskiej lub swe przypadki na bruku warszawskim, jak to nieraz wypowiadaniem sądów szczerych i nieobłudnych zrażał sobie kolegów po piórze. Tak zniechęcił n. p. majora Kasperowskiego, tłumacza »Marzeń Tassa«, którego pracę Osiński pochwalił a Brodziński śmiał zganić; o tem zdarzeniu pisze F. S. Dmochowski w swoich wspomnieniach [2]. Wśród nieznanych autografów Brodzińskiego zachował się zgrabny anakreontyk, świadczący, iż rozweselony śpiewak »Wiesława« umiał, jako jeden z gości z pod »Kopciuszka« [3], uderzyć w ton swawolny.

„Kto zdradliwy obok czary
Niech lis jego sławę głosi,
Nie godzien na wieki wiary,
Precz się z koła niech wynosi.

My przysięgam, my nie byli
Przy kieliszku zdradzieckiemi,
Cośmy mogli, tośmy pili
Wzorem ojców naszej ziemi.

Ja przy Bachu szczerość lubię,
Na kłamstwo się nie pokuszę,
Niech się wydam, niech się zgubię,
Do ust wiodę całą duszę.

Ale skoro Morfej nudny
Wyparł zwolna Bacha z głowy,

[1] Tekst wiersza podaje F. S. Dmochowski w swych „Wspomnieniach“ (Warszawa, 1858. s. 168—9).

[2] Ob. str. 169—173.

[3] Słynna kawiarnia w tych latach w Warszawie, gdzie zbierali się literaci i artyści; gospodarzyła tam piękna Rózia.

Jużci stałem się obłudny
Kłamliwemi pisząc słowy.

Nie wierz żartom przyjaciela,
My Kopciuszka nie widzieli,
Po przyjaźni, po weselu
Czegożbyśmy szukać mieli.

Umiem cenić Rózi wdzięki,
Ona oczkiem smutek krasi,
Ale trunek z twojej ręki
Samej Rózi oczko zagsi.

Północ biły ciężkie młoty,
Śpi Hebe w Bacha świątnicy,
Smutne Bachusa sieroty,
Błąkały się po ulicy.

My snem i Bachem zmożeni,
Szliśmy śmiało, chociaż kręto,
Czcząc, o tobie zamyśleni,
Bacha i Apolla święto".

W porównaniu ze znanym wierszem »Do towarzyszów« [1], napisanym jeszcze w Krakowie przed rokiem 1814, brzmi w tym anakreontyku nuta wesoła, dolatuje echo piosenki »burszowskiej« i nie powtarza się już oklepany motyw z wiciem wieńców na czoło, z wywodzeniem tanów przy murach Łobzowa. Teraz z pod pióra autora wymknie się dla nowych towarzyszów, by ich rozweselić, tłumaczenie Blumauera »Eneidy trawestowanej« lub poemat o treści ślizkiej, p. t. »Wydział sądowy w piekle«; o tych pracach przyjdzie nam później wspomnieć obszerniej.

Z poza sfer literackich zaliczał Brodziński w świecie muzycznym i artystycznym do swych bliższych przyjaciół Karola Kurpińskiego, Józefa Elsnera i Bonawenturę Kudlicza; ostatniemu, oprócz przytoczonego już powyżej wiersza, poświęcił jeszcze drobną poezyjkę, w któ-

[1] K. Brodzińskiego: „Pisma". (Poznań, 1872. T. I. s. 199).

rej wychwalał jego talent i cnotę[1]. Dwaj pierwsi, znakomici kompozytorowie, odgrywali podówczas w stolicy wybitną rolę; dzięki ich usilnym staraniom podniosła się opera warszawska i począł się budzić coraz bardziej ruch muzyczny w szerszych kołach społeczeństwa. Naprzód powstało »Towarzystwo przyjaciół muzyki kościelnej«, aby — jak głosili założyciele w ustawie — »muzykę w kraju naszym zbliżyć do ważnego przeznaczenia«; następnie w roku 1817 zorganizowało się »Towarzystwo amatorskie muzyczne«, w cztery zaś lata później Elsner otworzył konserwatoryum krajowe, które wielką oddało przysługę muzyce ojczystej, bo położyło wreszcie kres dyletantyzmowi[2]. W pracach tych — najprawdopodobniej za namową jednego ze swych przyjaciół — wziął udział również Brodziński. W r. 1815 przełożył z języka niemieckiego rozprawę o muzyce, Jana Mikołaja Forkel'a, wybitnego muzykologa; tłumaczenie dzisiaj zaginęło i nie można oznaczyć, które to było z dzieł, czy jakaś drobniejsza rozprawka, czy też »Allgemeine Geschichte der Musik« (1788—1811) lub »Allgemeine Literatur der Musik«. Oprócz tego ułożył Brodziński wiersze do zeszytów szkolnych, używanych przy nauce śpiewu w konserwatoryum muzycznem. Dla Kurpińskiego wyszło z pod pióra poety libretto do opery p. t. »Kalmora«; w r. 1816 twórca »Jadwigi«, równocześnie literat, autor kilku broszur i wydawca »Tygodnika muzycznego«, skomponował muzykę do znanej dumki Brodzińskiego[3] i w pismach swych — n. p. w »Myślach uryw-

[1] „Idąc zawsze pięknym wzorem
W świecie i przy Melpomenie,
Jak talentu na twej scenie,
Takeś w świecie cnoty wzorem".

[2] Aleksander Poliński: „Dzieje muzyki polskiej". (Lwów, 1905. s. 185, 195).

[3] „Gdy słowik zanuci...", drukowana w „Pamiętniku warszawskim" (1816. T. VI. s. 481—4) razem z muzyką Kurpińskiego.

kowych« — przytaczał cytaty z jego poezyi na poparcie własnych poglądów. O illustracyi muzycznej Elsnera do wiersza na sprowadzenie zwłok księcia Józefa była już wzmianka powyżej, teraz wymienić należy wspólną ich pracę teoretyczną. Oto po napisaniu rozprawy »O metryczności i rytmiczności języka polskiego« Elsner w dowód, jak wysoko cenił jego talent poetycki, wezwał Brodzińskiego do napisania przykładów oryginalnych; zaproszenie to było zaszczytnem odznaczeniem dla młodego pisarza. W dwa lata później — w roku 1820 — kiedy to arcybiskup warszawski, Hołowczyc, zachęcił poetów i kompozytorów, aby zajęli się sprostowaniem tłumaczeń obcych pieśni kościelnych, jako też ułożeniem oryginalnych, »godnych oświaty teraźniejszego wieku i prawdziwego kształtu naszego języka«, Elsner wspólnie z Brodzińskim wydał »Mszę polską do śpiewania z organami na jeden lub dwa głosy, kobiece lub męskie«[1]. Dzieło to pozyskało uznanie; recenzent »Tygodnika muzycznego«[2] — zapewne sam Kurpiński — ocenił je pochlebnie. »Tchnące wdzięczną i pobożną prostotą wiersze, —

[1] Tekst Brodzińskiego ukazał się również w osobnej broszurce, dzisiaj bardzo rzadkiej, p. t. „Pieśni do mszy świętej JWielm. Imci Xiędzu Szczepanowi Hołowczycowi, arcybiskupowi warszawskiemu, prymasowi i senatorowi Królestwa polskiego ofiarowane. Wiersz Kazimierza Brodzińskiego. Muzyka Józefa Elsnera". (W Warszawie w drukarni XX. Pijarów, 1820). W wydaniu poznańskiem pism Brodzińskiego (T. I. s. 5—9) dodana jest pieśń pierwsza „Jezus przy wieczerzy schyłku", której nie ma w edycyi z r. 1820.

W broszurze po „Pieśniach" Brodzińskiego wydrukowana jest „Pieśń przy ingresie arcybiskupa do swej katedry, układu ks. Edwarda Czarneckiego, kanonika katedralnego płockiego, z muzyką Elsnera". Brodziński również napisał „Pieśń w czasie ingresu Szczepana Hołowczyca", na nutę „U drzwi Twoich stoję Panie..."; autograf tego utworu mieści się w rękopisie biblioteki jagiellońskiej w Krakowie (nr. 6122).

[2] W numerze 3 z dnia 17 maja 1820 roku, w rubryce „Nowe dzieła".

tak pisał poważny krytyk — złączone z takąż muzyką, staną się zapewne ozdobą służby Bożej po wszystkich kościołach polsko-katolickiego chrześcijaństwa«. Spełniła się przepowiednia Kurpińskiego. Dzisiaj jeszcze przy »*Kyrie*« wznosi się »z odgłosem wdzięcznych pieni« myśl wiernych ku Stwórcy, przed »*Ewangelią*« wstają »światłości syny pokornym znojem przejęte«, podczas »*Sanctus*« upadają na kolana i wzywają niebiosa, by zabrzmiały, gdyż »Bóg nasz niepojęty w postaci przyszedł chleba«, wreszcie po »*Komunii* i *Agnus Dei*« proszą Baranka Bożego, co »zmazał grzech świata«, by »utwierdził wiarę i pokój wieczny«. Te proste i niewyszukane wiersze dyktowało poecie uczucie prawdziwej pobożności, płynące wprost z serca; z muzyką poważną zlewają się one w harmonijną całość.

Z chwilą objęcia redakcyi »Pamiętnika warszawskiego« w r. 1821, a następnie po wstąpieniu na katedrę profesorską w uniwersytecie warszawskim, rozszerzyło się znacznie grono przyjacielskie poety; o tych stosunkach nowych znajdą się wzmianki w rozdziałach następnych. Tutaj jedynie wspomnę, iż posiadał Brodziński życzliwych znajomych wśród XX. Pijarów warszawskich, którzy cenili jego naukę i charakter i dali tego dowód, ofiarując mu profesurę w swych szkołach. Wójcicki[1] opowiada o stosunkach Brodzińskiego z księdzem Kajetanem Kamieńskim, rektorem kolegium na Żoliborzu, od roku 1818 prowincyałem Zakonu. W opowieści jego mieści się ziarnko prawdy, jak to gościnny prowincyał podczas uroczystości w ostatnie dni zapust, przyjmował dygnitarzy urzędowych oraz literatów, i do stołu biesiadniego zapraszany był wśród innych nasz poeta, »skromnie ubrany, w długim zielonym surducie, szczupły mężczyzna, łagodnego a zarazem smętnego oblicza,

[1] Cmentarz powązkowski. Warszawa, 1858. T. II. s. 133—4.

mało komu znany w stolicy«. Między bajki jednak włożyć trzeba wzmiankę, iż nie znał Brodzińskiego ani Staszic, ani Stanisław Potocki, bo pierwszy zasiadał z nim na posiedzeniach dyrekcyi teatralnej, drugi zaś jako wolnomularz musiał znać członka, który zasługi jego w kantatach wystawiał.

Oprócz księdza Kamieńskiego z grona pijarskiego utrzymywał z Brodzińskim stosunki ks. Franciszek Ksawery Kurowski, nauczyciel w kolegium i wymowny kaznodzieja; zachował się liścik poety do niego w sprawie tłumaczenia jakiegoś, bliżej nieoznaczonego, tekstu do partytury [1]. Z innych wybitnych członków Zakonu zapewne poznał powszechnie czczonych księży, jak Szymona Bielskiego, Przeczytańskiego, Pomorzkanta, Bystrzyckiego; wszak korzystał z biblioteki zakonnej, bogatej w poważne dzieła naukowe.

Z warszawskich rodzin mieszczańskich wszedł poeta w domy niejakich Lisowieckich, Michniewskich i Przesmyckich; te nazwiska przewijają się w listach jego do Szczęsnej. Dla panny Barbary Michniewskiej nakreślił Brodziński kilka wierszyków, a mianowicie w dniu jej imienin w r. 1816, na nowy rok 1817 i anakreontyk p. t. »Prośba o łaskawe nie ziewanie« [2]; jakiś Michniewski był wolnomularzem. Czy do rodziny Przesmyckich należał Ludwik, autor tragedyi »Abgar« i krytyk literacki — rozstrzygnąć nie mogę. Przybył wreszcie do Warszawy po roku 1816 Brodzińskiego brat najmłodszy, Piotr, aby »sposobić się w znajomości prawa«; widywali się jed-

[1] Autograf listu przechowany jest w bibliotece hr. Przeździeckich w Warszawie.

[2] Autografy tych do dnia dzisiejszego nieogłoszonych wierszy były w bibliotece J. I. Kraszewskiego (Katalog księgozbioru ... ś. p. Kraszewskiego spisał M. Pawlik. Lwów, 1888. s. 519. nr. 10.203); pierwsze rzuty mieszczą się w rękopisach biblioteki Zamoyskich w Warszawie.

nak bardzo rzadko, gdyż niechęć z lat dziecinnych pozostała nadal. »Kazimierz zdrów — pisał Piotr do Szcz. Szotarskiej[1] — i dosyć mu dotąd okoliczności sprzyjają... nie koniecznie pragnę jego widoku; nie powątpiewaj przeto kochana Siostruniu o naszych życzliwych sercach ku sobie, bo to tylko nasze humory tak się nie cierpią. To mnie cieszy, perswadując sobie, że on nie byłby tak oziąbł z owych uczuć, z których się tyle spodziewałem dobrego, gdyby nie był w Warszawie, ale nie wiem, jak mógł tak bezwzględnie przeistoczyć swój charakter i swój sposób myślenia«... Zarzuty czynione przez młodszego brata zdają się być nieuzasadnione.

Tych kilka wiadomości o stosunkach przyjacielskich i towarzyskich, jakie Brodziński w pierwszych latach pobytu w Warszawie zawiązał, stwarzają nam obraz środowiska, w którem talent jego dojrzewał i charakter wyrabiał się. Było to koło niewielkie, wchodzili w nie ludzie przeważnie młodzi, pełni entuzyazmu i zapału do życia, miłujący piękno i dobro; z duszy ich promieniowało ciepło ożywcze i niem krzepił się nieśmiały poeta, zamknięty w sobie a spragniony słów serdecznych. W gorączkowej atmosferze wielkomiejskiej, gdzie wiry polityczne ścierały najdzielniejszych ludzi, nie łatwo znaleźć ciszę i spokój do pracy, jeszcze zaś trudniej utrzymać pewną równowagę umysłową. Jeśli to udało się Brodzińskiemu — nie jego samego w tem zasługa, lecz podzielić ją musi z swymi towarzyszami i przyjaciółmi.

Pożycie z ludźmi przynosiło poecie w ostatecznym rezultacie pewną sumę doświadczeń, również jednak ważną potrzebą dla niego było dalsze kształcenie się; w tym też kierunku pobyt w Warszawie okazał się wielce pożytecznym. Pełen szlachetnej żądzy, by uzupełnić

[1] Rękopis biblioteki jagiellońskiej w Krakowie, nr. 5628; list nie ma daty.

swoje wiadomości w zakresie literatury, znalazł Brodziński tułaj rzeczywiście warunki korzystne; książnica jagiellońska w owych latach nie tak łatwo była dostępna, warszawskie zaś zbiory, choć nie dorównujące jej w bogactwie, stały otworem i przyszły profesor swobodnie mógł w nich grzebać. Posiadała oprócz tego stolica Królestwa, nie jak Kraków jedną księgarnię Gröblowską, lecz kilka firm znaczniejszych, wśród których Zawadzki i Glücksberg prym wodzili; antykwarnia Gecla Salzsteina na Mariensztacie i stragan Nowoleckiego przy kościele księży Pijarów nęciły staremi książkami. A podówczas, po ukazaniu się »Historyi literatury polskiej« Bentkowskiego, obudziła się chęć do zbierania »gockich druków« i pojawiły się na bruku warszawskim sympatyczne postaci bibliomanów i bibliofilów.

Brodziński z zapałem oddał się ulubionym studyom; teraz dopiero poznał dokładniej klasyków polskich, czego dowody wkrótce złożył w rozprawach, w tłumaczeniach z Kochanowskiego czy Sarbiewskiego, a następnie w wykładach. Również skarby Greków i Rzymian olśniły młodego badacza; »Homera — jak pisał później — nie można kłaść z innemi epopejami, jest on wyższy nad wszelki rodzaj, jest on nie tylko poetą, jak Rzym nie jest tylko miastem, lecz panem wszelkiej poezyi. Homera poezya jest rajem sztuki, bo nie kosztowała owocu złego i dobrego«[1]... Najbardziej go jednak pociągała, tak jak dawniej, literatura niemiecka; w niej stawiał wysoko Goethego, Schillera i Lessinga, zupełnie jednak podbił go Herder. Znane są powszechnie i cytowane niejednokrotnie sądy Brodzińskiego o Herderze[2], wykażemy poniżej ile korzystał z jego prac literackich

[1] K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1874. T. VIII. s. 362.

[2] Do takich należą zdania, wypowiedziane w „Myślach oderwanych" („Pisma". T. VIII. s. 366 i 7); n. p. „Herder tylko jest u mnie pisarz, którego jak przyjaciela kocham i do którego utęschniam w świat

i naukowych; tutaj jedynie chciałbym podnieść, że za jego przykładem rozczytywał się pilnie w starych pisarzach polskich, bo »Schiller i Herder nie przestawali czytać pism Lutra, gdyż każdy dobry pisarz tak się powinien uczyć swojego jak obcych języków« [1]. Po za tymi autorami głośnymi pamiętał o poetach drugorzędnych i kupował dla swej biblioteczki, która po jego śmierci przeszła do zbiorów Zamoyskich [2], wydania dzieł Matthisona, Vossa, Stollberga, Holbeina, Hölty'ego i innych; w niedrukowanym urywku wierszowanym nakreślił, iż w gaju wymarzonym «Matthisonowi poświęca dwie topole wyniosłe, a Hölty'emu świerczynę żałobną«. Poetów niemieckich uwielbiał, o narodzie wszakże wyraził się dość uszczypliwie; »ktoby chciał Niemców do czynów pobudzić — tak pisał w »Myślach oderwanych« [3] — powinienby najprzód gęsi z ich krajów wypędzić, aby ich pozbawić piór do pisania i do pierzyn«. Ogólnikowo tylko da się tutaj wyznaczyć lektura Brodzińskiego; do łupów umysłowych, zdobytych przez niego na Niemcach,

przyszły". — „Herder mię nauczył cnoty autorskiej, ta, którą kocham, byłaby mię nauczyła cnót społecznych" — „Założyłbym się, że Goethe, Herder i Lessing z krwi słowiańskiej pochodzą". — Ob. także w „Nieznanych poezyach" (Kraków, 1910. s. 13—14) wierszyk p. t. „Do N... przy pożyczaniu Herdera":

„Uczył mię Herder i Goethe zachwycił,
Ale mię jeszcze nie nasycił.
Z Herdera przez wzgląd łaskawy
Dwakroć już miałem potrawy,
Lecz czuję, żem jeszcze nie syt,
Owszem się wzmaga apetyt.
Herder nauczy, Herder poruszy
Przyjaciel serca i duszy"...

[1] K. Brodziński: „Pisma". Poznań. 1874. T. VIII. s. 98.

[2] Wiadomość o tem podał Ignacy Rychter w „Obrazie ogólnym biblioteki ordynacyi Zamoyskiej roku 1836". (Rękopis bibl. Zam.).

[3] K. Brodziński: Pisma. Poznań, 1874. T. VIII. s. 387.

niejednokrotnie jeszcze trzeba będzie powrócić w rozdziałach następnych.

Piśmiennictwo francuskie nie znalazło u niego względów; »rozpatrując się w dawniejszej literaturze i obyczajach Francyi zdaje się, iż jesteśmy na pensyi panien i paniczów, gdzie mowa tylko o grzecznościach, mitologii, dobrem ułożeniu« i t. p. Prócz Lafontaine'a i Moliere'a, jak sam, zapomniawszy o autorze »Emila«, napisał szczerze, nieznośni mu byli poeci francuscy; nienawidził Woltera za to, iż »ciemnym był zupełnie w rzeczach chrześcijaństwa, które było głównym jego myśli przedmiotem«. »Nie chcę — wyznał zupełnie otwarcie — nic mieć do czynienia z człowiekiem, który mówi, że Henryada jest poematem epicznym i że religia jest potrzebną dla gminu; przy tem ostatniem słowie głupstwo dosięga najwyższej dumy«. Mimo tej niechęci przetłumaczył kilka dzieł z literatury francuskiej, jak n. p. Raynouarda, Ducis'a, Parny'ego i t. d. Bardzo charakterystyczne w zestawieniu z tem, co o Niemcach powiedział, jest odezwanie się jego, iż kocha charakter Francuzów, ale nie obyczaje[1]. Z literatury angielskiej poznał w tym czasie Ossyana za pośrednictwem tłumaczeń niemieckich.

Oprócz literatury pięknej studyował Brodziński dzieła z zakresu naukowego; w notatkach jego z tych lat mamy wymienioną Aug. Apla »Metrykę«, wydaną w Lipsku w r. 1814, Stockhausen'a »Kritischer Entwurf einer auserlesenen Bibliothek für den Liebhaber der Philosophie und schönen Wissenschaften« (1764) oraz — co rzecz najważniejsza — szereg rozpraw obu braci Schleglów. Wszystko to stanowi z pewnością jedynie drobną cząstkę książek, wertowanych z umiłowaniem przez młodego uczonego.

[1] K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1874. T. VIII. s. 360, 361, 366, 368.

Chociaż napozór Brodziński miał wszystkie cechy mola bibliotecznego, który poza foliałami o świecie nie wie i ludzi nie widzi, jednakże istotnie takim nie był. Sam przecież wypowiedział zapatrywanie, iż »religii i poezyi tak mało nauczyć się można, jak miłości z wiersza *de arte amandi*«, sam wyśmiał uczonego z książki, który »nie znał wcale drogiej księgi natury i żył samotnie w papierowym świecie«[1]. Pomny maksymy, iż powinien umieć rozróżnić prawdziwy śpiew słowika od najlepiej udanego naśladownictwa, czerpał z nich to, co było dla niego pożyteczne, co rozum wzbogacało, umiał jednakże wzrok od ksiąg oderwać, by zobaczyć, co się naokół dzieje. Jak igła magnesowa na północ, tak umysł poety zawsze zwracał się do ojczyzny. Chciwie wchłaniał w siebie wiedzę, jednak nie dał się obłąkać formułkom martwym i potrafił zachować pewien wdzięk naturalny w nauce, która zdaniem jego ma służyć »nie jak niewiasta do rozkoszy lub jak sługa do zysku«, ale »jako zaślubiona powinna być celem płodzenia, zaszczytnej pomocy i przyjemności«[2].

[1] Tamże. T. VIII. s. 305.
[2] K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1872. T. VIII. s. 358.

VI.

WŚRÓD WOLNOMULARZY.

(1815—1821).

Ważnym krokiem w życiu Brodzińskiego było wstąpienie do loży masońskiej, które nietylko przyczyniło się do nawiązania stosunków na gruncie warszawskim, ale również zaznaczyło się silnie w jego twórczości. Dotychczasowi biografowie, n. p. Chmielowski i Arabażyn — jak o tem powyżej wspomniałem [1] — przypuszczają, że poeta już w czasie służby wojskowej został wolnomularzem, a przypuszczenie to, chociaż niepoparte dowodami, ma pewne cechy prawdopodobieństwa, albowiem w szeregach napoleońskich roiło się od frankmasonów; ci łatwo mogli wciągnąć w swe związki skromnego sierżanta od artyleryi.

Znaną jest rzeczą, iż Bonaparte, zasiadłszy na tronie, uczynił z Wielkiego Wschodu francuskiego jakąś półurzędową instytucyę; czuł bowiem w masoństwie siły potężne i pragnął je zużytkować dla swoich celów osobistych. Z tego powodu cały szereg najwybitniejszych wojskowych francuskich wstąpił do lóż wolnomularskich, przykład zaś podziałał na kolegów polskich i w r. 1807 powstała z inicyatywy pułkownika St. Potockiego znana

[1] Obacz str. 119.

już nam loża pod nazwą »Bracia Polacy zjednoczeni na wschodzie Warszawy«. Zależna od W. Wschodu Francyi, uprawiająca cześć niemal religijną dla Napoleona, miała ona ukrytą myśl polityczną, by połączyć trzy dzielnice Polski w jedną całość. Mistrzem loży został Wincenty Aksamitowski, jenerał brygady artylleryi, dozorcami Aleksander Różniecki, jenerał inspektor jazdy i Tadeusz Tyszkiewicz, pułkownik; w gronie czeladników, uczniów i braci widnieją znane nazwiska wojskowych wyższych stopni, a później również cywilnych[1].

Wolnomularstwo w Polsce istniało już od drugiej połowy XVIII wieku i szczyciło się tem, iż w gronie swojem obok najzasłużeńszych posłów z sejmu cztero-

[1] Szczegóły odnoszące się do dziejów wolnomularstwa polskiego zebrał sumiennie ks. Stanisław Załęski S. J. w dziele p. t. „O masonii w Polsce od r. 1742—1822 na źródłach wyłącznie masońskich". (Kraków, 1889); autor korzystał z bogatych materyałów, zgromadzonych przez Skimborowicza. Oprócz książki Załęskiego istnieje kilka popularnych broszur w języku polskim, n. p. „Masoni czyli wolnomularze; co chcą, co działają i do czego dążą". (Cieszyn, 1879) lub Andrzeja Niemojewskiego: „O masoneryi i masonach". Szkic popularny. (Warszawa, 1906).

Stosunki polskie uwzględniają również obszerne dzieła niemieckie, a mianowicie: J. G. Findel: „Geschichte der Freimaurerei von der Zeit ihres Entstehens bis auf die Gegenwart". (Leipzig, 1878. Vierte Auflage), Heinrich Boos: „Geschichte der Freimaurerei. Ein Beitrag zur Kultur- und Literaturgeschichte des XVIII Jahrhunderts". (Aarau 1906), wreszcie C. Lenning (pseudonim Fryd. Mossdorfa): „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei". (Dritte Auflage. Leipzig, 1900. B. I.—II).

Działalności wolnomularskiej Brodzińskiego poświęcił osobną rozprawkę P. Chmielowski (Ateneum, Warszawa, 1886. T. III. s. 1—17), którą następnie wcielił do szkicu p. t. „Kazimierz Brodziński". (Studya i szkice z dziejów literatury polskiej. Kraków, 1889. T. II. s. 95—221), według tego wydania podaję cytaty. Oprócz Chmielowskiego pisał o Brodzińskim, jako masonie, Arabażyn w cytowanej powyżej monografii (s. 359—74) i Wł. Jankowski w popularnej broszurze p. t. „W loży masońskiej" (Złoczów).

letniego miało również króla Stanisława Augusta, posiadającego godność kawalera różanego krzyża. Za mistrzowstwa Ignacego Połockiego w r. 1784 Wielki Wschód narodowy polski został uznany jako samodzielny przez Wschody zagraniczne, jednakże zaraz po upadku Rzeczypospolitej przygasła cała ta krótkotrwała świetność; pozostałe loże przeszły pod supremacyą pruską i straciły swą niezależność. Powstanie »Braci zjednoczonych«, rządzących się szczególnemi ustawami francuskiej loży »Point parfait«, było pierwszem wyłamaniem się z pod przygniatającej kontroli rządowej i stało się następnie bodźcem do podźwignięcia zaledwie wegetujących, starych lóż polskich, jak »Świątynia Izydy«, »Bogini Eleuzis«, »Tarcza północna« w Warszawie oraz »Przesąd zwyciężony« w Krakowie. Tak więc armia napoleońska rozbudziła znów masonię i wlała w jej organizm tyle świeżych sił, iż w krótkim czasie nastąpił nowy i niespodziewany rozrost.

Na początku 1810 roku wydali »starsi zakonu« uroczystą odezwę do braci w celu zaprowadzenia łączności, stworzenia związku i wskrzeszenia dawnej loży matki pod nazwą »Gwiazda wschodnia«, któraby mogła dawać wysokie gradusy i mieć prerogatywy właściwe wielkiej loży narodowej. Akcya ta zdążała do wznowienia Wielkiego Wschodu polskiego, który też niebawem ukonstytuował się; w. mistrzem został wybrany Ludwik Gutakowski, prezes Rady w Księstwie warszawskiem. Równocześnie ogłoszono publicznie, że »Napoleon, wróciwszy nam ojczyznę, przywrócił naród do praw a zakon do prac swoich«. Teraz postanowiono ponowić i zachować najściślejsze związki ze Wschodem francuskim, zaczem poczęło raźnie postępować otwieranie nowych lóż, w których obok dobroczynności i staromasońskiego udoskonalenia siebie na podstawie religii, zawrzała na wzór francuski »praca nad wskrzeszeniem poczucia narodowościowego

i nad wolnością ludów«. Prócz tego wprowadzone zostały rozmaite reformy, aby ułatwić braciom posuwanie się na stopnie wyższe i w ten sposób jednać coraz liczniejsze zastępy popleczników. Śmierć Gutakowskiego i wielu wybitnych działaczy wolnomularskich nie powstrzymuje rozwoju; na miejsca opróżnione wchodzą nowi, wielkim mistrzem zostaje Stanisław Potocki, prezes Rady stanu, dygnitarskie fotele zasiadają Matuszewicz, Węgliński, Osiński, Wężyk, Załuski, Wilczewski, Sobolewski oraz inni członkowie rządu polskiego. Masonia krzewi dalej z zapałem kult napoleoński aż do chwili nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej; w pożarze Moskwy zgorzał talizman szczęścia wielkiego cesarza Francuzów, bitwa pod Lipskiem dopełniła już tylko miary. Wolnomularze zostali zmuszeni szukać teraz innego oparcia, które znaleźli w cesarzu Aleksandrze, życzliwym podówczas protektorze masonii rosyjskiej; gdy po kongresie wiedeńskim, w listopadzie 1815 roku, przybył nowy władca do Warszawy, wystąpił Wielki Wschód narodowy z wspaniałym festynem, lokal loży oświetlił rzęsiście i wystawił transparent, w którego przeźroczu pod literą *A*. można było wyczytać znamienne słowa: »*Recepto Caesarę felices*«.

W pierwszych chwilach istnienia Królestwa kongresowego rozwijało w stolicy żywą działalność kilka lóż masońskich; do najstarszych i najpoważniejszych zaliczała się »Świątynia Izydy«, założona jeszcze w r. 1780 pod mistrzostwem Jana hr. Potockiego. Po ostatnim rozbiorze zamarło w niej życie zupełnie i letarg ten dopiero w roku 1809 przeminął, niespełna zaś dwa lata później miała już loża 183 członków czynnych, a 66 honorowych. Mistrzem jej został Ludwik Osiński, urzędy dygnitarskie piastowali Józef Kalasanty Szaniawski, Wojciech Bogusławski, Ludwik Dmuszewski, Antoni Rozwadowski, szef jednego z wydziałów w ministerstwie spraw

wewnętrznych. W gronie braci jaśniały znane nazwiska literatów i artystów, jak Kajetan Koźmian, Józef Elsner, Karol Kurpiński, Jan Szczurowski oraz wielu innych. W roku 1815 wśród członków widzimy Kazimierza Brodzińskiego, gdy występuje z wierszem w czasie obchodu uroczystego w dniu św. Jana; musiał więc zapewne wcześniej — może już z końcem 1814 roku — do loży być przyjęty.

Nasuwa się teraz ważne pytanie, co sprowadziło poetę w zastępy wolnomularskie. Sam przykład, jaki widział wokoło siebie, wystarczyć nie mógł; również przypuszczać nie wolno, żeby z pobudek utylitarnych dla osobistej korzyści, czy też w celu zadzierżgnięcia stosunków z ludźmi wpływowymi, skierował swoje kroki do loży masońskiej. W całem życiu Brodzińskiego nie spotykamy wypadku, iżby stanął w sprzeczności z swemi zasadami, zawsze trzymał się drogi wskazanej mu przez własne sumienie; w każdej sytuacyi rozważał skrupulatnie, czy nie zajdzie jaka rozterka z ugruntowanemi przekonaniami, i raczej gotów był wyrzec się zysków moralnych czy też materyalnych, aniżeli popełnić czyn, z którego by nie mógł zdać publicznie sprawy. Wolnomularstwo miało podówczas obok fanatycznych zwolenników także przeciwników zaciętych, walczących żarliwie, przypominających bulle papieskie, zakazujące pod klątwą wstępu do lóż — a jednak mimo wszystko pociągało całe szeregi ludzi najszlachetniejszych.

Brodziński, posiadając usposobienie łagodne i pełne tkliwości, uledz musiał łatwo hasłom, głoszonym przez wolnomularzy. Przyjście bliźniemu z pomocą w potrzebie, przekładanie wolności nad życie a nad wolność cnoty, serdeczne ukochanie braci i działanie dla nich dobrze w skrytości[1], — oto cnoty masoń-

[1] Wiersz na cześć mistrza, Augusta Glińskiego, z d. 28 sierpnia 1818 r. (ob. Załęski, op. cit. s. 51).

skie, opiewane w pieśniach i wysuwane na plan pierwszy w regulaminach lóż. Wedle obowiązujących wszystkich braci reguł cele wolnomularskie były i być powinny następujące:

1) Zbliżać do siebie ludzi godnych, których sobie igrzysko losu i nierówność stanu obcymi uczyniło, a którzy tak połączeni i razem ogółowi użyteczniejszymi być mogą i nauczą się poznawać, że tylko dobre przymioty prawdziwą godność nadają.

2) Zwracać uwagę człowieka, co jako istota moralna winien sobie, społeczeństwu i Twórcy swemu.

3) Ażeby każdy, okazujący się godnym członkiem narodu i religii, w której żyje, był postawiony na tym trzecim stopniu, z którego poznaje, że pełniąc obowiązki ojczyzny i religii, pozostaje mu jeszcze zgodnie z temiż obowiązkami wpływ na dobro bliźnich w ogólności. A tak cnotliwi, którychby opinie wyznania i narodowości rozłączyły, jeszcze jako ludzie nie są dla siebie wzajem straceni; stąd też wierność ojczyźnie, rządowi i religii najściślej w Mularstwie jest zalecona.

4) Ażeby każdy przez osiąganie wolnomularskich stopni, stosownie ile możności do wieku nowe nauki i wyobrażenia pobierał, które go oraz wewnątrz szczęśliwym i społeczności użyteczniejszym uczynić mogą.

5) Ażeby pod tarczą ustaw, którą się Wolni Mularze jako towarzystwo rządzą, uczył się posłuszeństwa prawu i zwierzchności, porządku, łagodności, miłości braci i powszechnego dobra, zgoła, aby w całem postępowaniu działał dobrze dlatego, że jest dobre i bez nadziei i bez trwogi[1].

W tak szlachetny sposób pojęta masonia odpowiadała zapatrywaniom liberalnym Brodzińskiego, który już przeszedł dużo przykrych doświadczeń w życiu, wypły-

[1] Te reguły wynotował mistrz Konstanty Macewicz, członek loży „Astrea" pod Wschodem Warszawy. (Załęski, op. cit. s. 51—2).

wających właśnie z nierówności stanu lub pozycyi socyalnej. Oprócz tego działał na niego przykład zagranicy, gdzie w szeregach wolnomularskich stali najwybitniejsi pisarze; wystarczyło dla młodego entuzyasty, skoro się dowiedział, iż członkami lóż niemieckich byli Goethe, Lessing i Herder[1]. Nakoniec wpłynął na przystąpienie do związków wolnomularskich ogólny duch epoki, rozmiłowanej — czasem z konieczności — w konspiratorstwie, w którem migały, jak błędne ogniki, marzenia o wyzwoleniu zupełnem ojczyzny, o odbudowaniu jej w dawnych granicach.

Działalność masońska poety rozwinęła się w dwóch głównie kierunkach; naprzód służył jej piórem, tworząc na rozmaite uroczystości w loży szereg kantat, następnie wziął żywy udział w pracach organizacyjnych, które około roku 1820 wywołały niemiłe rozterki w W. Wschodzie polskim. W »Świątyni Izydy« doszedł Brodziński do piątego stopnia masońskiego. Został więc kawalerem szkockim i jako taki nosił tytuł: czterykroć wielebny, oraz odznakę: krzyż św. Andrzeja z trójkątem w kole; podczas uroczystych obchodów przypinał kawaler szkocki na ramieniu wstęgę ponsową z zielonymi brzegami. Oprócz tego piastował poeta przez lat kilka w loży urząd mowcy; w roku 1818 został członkiem honorowym loży »Astrei« w Warszawie, następnie zaś przez rok 1819 pełnił żmudne obowiązki głównego sekretarza Wielkiego Wschodu, w którego skład wszedł jako delegat »Świątyni Izydy«[2]. Z szczegółów tych, wy-

[1] O działalności w duchu wolnomularskim tych trzech pisarzy znaleść można szereg szczegółów oprócz w cytowanej książce Boosa, w następujących rozprawach: Dr. Ferd. J. Schneider: „Die Freimaurerei und ihr Einfluss auf die geistige Kultur in Deutschland am Ende des XVIII Jahrhunderts“ (Prag, 1909) i J. G. Findel: „Studie über G. E. Lessing als Freimaurer“ (Leipzig, 1890).

[2] Poczet Wielkiego Wschodu Polskiego w roku pr. .˙. św. .˙. 5819 (Załęski, op. cit. s. 375).

czerpujących całą karyerę dygnitarską Brodzińskiego w masonii, widzimy, iż nie przypadły mu w udziale godności zbyt wysokie; najbardziej odpowiedzialne stanowisko było sekretarskie, pochłaniające rzeczywiście wiele czasu i pracy.

Pierwszy występ Brodzińskiego w kole braci odbył się w dniu 24 czerwca 1815 roku; w dniu tym obchodził W. Wschód narodowy święto patrona, św. Jana, i na tę uroczystość ułożył poeta śpiew, do którego muzykę dorobił Antoni Weynert[1]. W wierszu, złożonym z dwóch ustępów choralnych i jednego sola, duetu i tercetu, głoszone są pochwały na cześć cnoty wogóle, a przyjaźni i nadziei w szczególności; charakterystyczne określenie pierwszej przeniósł stąd Brodziński do innych swoich poezyi.

„Cnota jest piękna, wesoła,
W gwiazdzistej swojej osłonie,
Spokojność widać z jej czoła,
Wierność ją wiedzie za dłonie.

Skinieniem wspaniałość włada,
Łagodność mieszka w jej oku,

[1] „Śpiew w czasie obchodu uroczystości Ś. Jana przez W. Wschód Narodowy pod Wschodem Warszawy. Dnia 24 miesiąca czwartego r.˙. p.˙. s.˙. 5815 czyli ery zwyczajnej d. 24 czerwca 1815. Poezya B.˙. Kazimierza Brodzińskiego, muzyka B.˙. Antoniego Weynerta".

Chmielowski (op. cit. s. 112) zna ten wiersz tylko z tytułu i treści jego nie podaje; egzemplarz „śpiewu" posiada dzisiaj biblioteka Krasińskich w Warszawie. — Dwie zwrotki z tego poematu („Cnota jest piękna...") były odśpiewane podczas przedstawienia w teatrze warszawskim dn. 23 grudnia 1817 r. w wigilię uroczystości urodzin cesarza Aleksandra (Gazeta warszawska 1817, nr. 103 z d. 27 grudnia).

Załęski w dziele cyt. tak objaśnia symboliczne znaki wolnomularskie: ▭ znaczy *loża*, N.˙. znaczy *Najdoskonalszy*, B.˙. znaczy *brat*, ś.˙. znaczy albo *świat* lub *świętobliwość*, d.˙. oznacza *doskonałość*, r.˙. p.˙. ś.˙. znaczy *rok przywróconego światła*, .˙. (trzy kropki) zastępują trójkąt symboliczny wolnomularstwa.

A niewinność przy jej boku,
Szczęście nasze zapowiada"...

Śpiew kończy się wyrażeniem nadziei, iż urzeczywistnią się cele masońskie przy opiece »mądrości syna«, to jest cesarza Aleksandra; ostatni zwrot stanowi znamię chwili, w której powstał.

W całym blasku poetyckim występują hasła wolnomularskie w następnym wierszu ich głosiciela, napisanym z powodu uroczystości imienin mistrza loży »Świątyni Izydy«, Ludwika Osińskiego[1]. W dniu tym »prowadził młotek« w »Świątyni Izydy« osiwiały wolnomularz, Piotr Reich, były jenerał wojsk polskich, który pół wieku życia swego »spędził wśród zakonu«, pamiętał »dnie pogody i burze narodu«; ośm lat temu podawał dłoń Osińskiemu, jako »uczniowi«, w roku ubiegłym odebrał uścisk od niego, jako »mistrza«, obchodząc swój jubileusz, teraz zaś miał dłoń podać solenizantowi. Mimo okolicznościowego charakteru nie ma w wierszu pierwiastków osobistych; o Osińskim jest zaledwie wzmianka, z pochwałą zaś Reicha łączy się wykazanie pożyteczności pracy i celów masońskich.

Śpiew rozpoczyna się od chóru, który wzywa prawdę, »świętą kapłankę mularzy, by pienia ożywiła swem natchnieniem; dalej pierwszy uczeń wraz z braćmi prosi namiestnika loży, »filaru mądrości«, siedzącego obok tronu mistrza, aby wypowiedział chwałę »zakonu«. Po wysłuchaniu jej odzywa się chór na cześć Władcy świata a solista na chwałę zakonu oraz mistrza, Piotra Reicha,

[1] „Wiersz obrzędowy w święto Imienia N∴ i N∴ B∴ Ludwika Osińskiego, Mistrza katedry ś∴ i d∴ □ Świątyni Irys d∴ 25-go m∴ 6-go r∴ ś∴ 5815 w tejże □∴ śpiewany i deklamowany. Poezya B∴ Kazimierza Brodzińskiego, muzyka B∴ Karola Kurpińskiego". Egzemplarz posiada biblioteka Krasińskich w Warszawie. Z wszystkich wierszy masońskich Brodzińskiego ten jest najbardziej znany i najczęściej przedrukowywany.

poczem deklamator wzywa go, ażeby dla uczczenia wielkich zasług i cnót zakonu dziewięćkrotnie w trzech stronach odezwały się młoty. Gdy to zostało wykonane, drugi uczeń zwraca się do pierwszego dozorcy, »filaru siły«, by braciom opowiedział o zasadach wolnomularstwa — a mianowicie o równości, zgodzie i sile — oraz o jego zaletach. Po tej deklamacyi znów chór powtarza zwrotkę na cześć »Władcy świata«, dwuśpiew zaś składa Mu dzięki za to, że dał »synom Izydy« takiego mistrza jak Reich; na wezwanie, skierowane do przewielebnego Osińskiego, odzywają się sześciokrotnie oklaski, jako wyraz uczucia braci ku dawnemu mistrzowi. Po oklaskach trzeci uczeń prosi drugiego dozorcy, »filaru piękności, co siedzi przy trzecim młocie«, ażeby wygłosił pochwałę cnót wolnomularskich; w końcowym ustępie tej pochwały dozorca przedstawia w słowach podniosłych Piotra Reicha, jako wzór wolnomularzy, jako chwałę Izydy oraz ozdobę zakonu. Następuje trójśpiew, poczem występuje pierwszy dozorca jeszcze raz z deklamacyą ku uczczeniu Reicha, a przy nim także Osińskiego, chór wreszcie kończy całą uroczystość:

„W tym świętym obwodzie braci,
Przepędzaj wiecznie wiek złoty;
Niech ci nasza miłość płaci
Twoje zasługi i cnoty".

Tak przedstawia się kompozycya wiersza, którą, jako typową dla całego szeregu utworów wolnomularskich, przytoczyłem z szczegółami drobnymi; przepisy obrzędowe loży krępowały swobodę poety i narzucały mu poniekąd szablon.

Idee przewodnie masońskie wypowiedział Brodziński w trzech deklamacyach: namiestnika i dozorców loży. Pierwsza podaje w ogólnych zarysach działalność wolnomularską, kiedy to wiek szczęścia w świecie minął i wśród burzy runął kościół prawdy, wówczas ka-

płani, wybrani od niebios, unieśli »zaród prawdy z zatopów, jak Noe w arce«; wnet zeszli się »mularze wszelkiego narodu«, rozciągnęli budowę trwałą nieśmiertelnie i powstał zakon »pewny w zasadach, w skutkach nieomylny«, silny, tajny, nieustanny, który »kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody«. W drugiej deklamacyi przedstawia dozorca, jak to w zakonie świeci »blask prawdy« a duma »w więzy spięta leży w jego cieniu«; tutaj pod dachem rodzinnym gromadzą się dzieci, nucą o przyszłem szczęściu ziemi, pełni wesołości, zdobni »w miłość bratnią, równość i zgodę«, wszyscy sobie blizcy. Trzecia deklamacya przynosi obraz niebezpieczeństw, na jakie narażony jest człowiek słaby w podróży życia; jedynie wolnomularstwo może mu przyjść z prawdziwą pomocą, »cnotę oświecając rozumem a wolność łącząc z niewolą obowiązku«. Obok tych deklamacyi charakterystyczny dla wiersza jest trójśpiew (»Próżno na piasek słońce szle oświaty«...)[1], w którym Brodziński silnie podkreśla konieczność złączenia rozumu z dobrem i cnotą.

„Szczęsny, kto łącząc cnotę przy rozumie
Jedno drugiem wesprzeć umie".

Następny wiersz wolnomularski z roku 1815 poświęcony jest ś. p. Józefowi Orsettiemu, pierwszemu wielkiemu dozorcy W. Wschodu Polskiego[2]; poeta miał tutaj wdzięczne pole, by w elegii żałobnej wypowiedzieć żal po śmierci zasłużonego członka loży, »co świą-

[1] Ten trójśpiew, przerobiony jednak na cztery głosy, był odśpiewany w teatrze warszawskim podczas uroczystej reprezentacyi w wigilię urodzin cesarza Aleksandra, przy obrazie z żywych osób, przedstawiającym połączenie światła z cnotą. (Gazeta warszawska, 1817. nr. 23 z dn. 27 grudnia). Muzykę wydrukował Kurpiński w „Tygodniku muzycznym" (Warszawa, 1820. nr. 23).

[2] „Wiersz na obchód żałobny po N.˙. i N.˙. B.˙. Józefie Orsettim, pierwszym Wielkim Doz.˙. W.˙. Polskiego, członka N.˙. Kapituły, Mówcy □.˙. Kapitularnej, Członku ś.˙. i d.˙. Izys w War-

tyni spajał ściany«. Według zasad masońskich bracia, okryci żałobą, nie powinni oddawać się smutkowi, lecz »żal pojednawszy z męstwem wesoło patrzyć w niebo«; taka jest myśl przewodnia śpiewu, włożona w usta chóru ostatniego. Do najpiękniejszych ustępów poematu należą dwie deklamacye; pierwsza przedstawia obrazowo »nieubłagane prawo ciągłej i wiecznej przemiany«, według którego człowiek rodzi się dla śmierci, wielkość zaś jego »w cierpieniach a w walczeniu sława«, w drugiej deklamacyi odmalowany jest ból nad losem śmiertelników, którzy »za kroplę pociech topią się w morzu goryczy«. Jankowski[1] zwrócił trafnie uwagę, jak przepisy rytu loży żałobnej są zachowane wiernie w tym śpiewie. Wiersz Brodzińskiego w zestawieniu z hymnem żałobnym, ułożonym w r. 1812 przez Kajetana Koźmiana na śmierć Jana Łuszczewskiego, mistrza loży »Świątyni Izydy«, posiada daleko więcej rozlewności uczuciowej i pięknych obrazów oraz porównań; przejął je autor z dawniejszych swych poezyi.

Trzy pierwsze występy poetyckie przedstawiły nowozaciężnego członka zakonu w dobrem świetle wśród koła braci; nie było wówczas pomiędzy nimi wielu, którzyby z takim zapałem i w tak pięknej formie umieli głosić hasła wolnomularskie. Nie dziw więc, iż w celu uświetnienia uroczystości domowych bardzo często zwracali się do niego z prośbą o jakiś śpiew czy kantatę. I tak w roku 1816 napisać musiał Brodziński wiersz w dniu obchodu imienin Ludwika Osińskiego, mistrza

szawie w dniu 16 M. VIII r.·. p.·. s.·. 5815". — Egzemplarz w bibliotece Zamoyskich w Warszawie.

Wiersz ten, z wielu opuszczeniami i z zatarciem pochodzenia masońskiego, ukazał się w „Pamiętniku warszawskim" (1817. T. VIII. s. 424—8) p. t. „Wiersz żałobny"; w wydaniu pism z r. 1821 jest zatytułowany: „Pogrzeb przyjaciela" (T. I. s. 183—188).

[1] Op. cit. s. 42—3.

loży[1]; treść kantaty wypełniona jest opiewaniem radości, która ma »przystąpić do tronu i tam zanieść braci uczucia święte«. Poeta — jak to wykazał Chmielowski[2] — znał wiersz Schillera »An die Freude«, i przy tworzeniu hymnu pozostawał pod jego wpływem; niektóre myśli są wspólne, ale »bliższej zależności pomiędzy utworami zaznaczyć nie można, każdy z nich po swojemu potęgę radości wyśpiewał«. U Schillera jest ona służebnicą złych i dobrych, Brodziński przeznaczył ją tylko dla zacnych i szlachetnych.

Lecz nie tylko przy uroczystych obchodach występował poeta z kantatami, również na zebraniach miesięcznych, urządzanych dla celów towarzyskich w loży, deklamowano lub śpiewano jego utwory. Wśród niewydanych autografów Brodzińskiego zachował się urywek kantaty na cześć sióstr, które »troski mężów koją a z oczu młodziana wywabiają czucie i cnotę«; w tem też ukryciu rękopiśmiennem pozostał wiersz, owiany duchem wolterowskim, mogący zdobyć żywy poklask liberalnych braci:

„Do mnie wy lube głupcy, pójdźcie w świętym gronie,
Laur długo zaprzeczony czas wam dać na skronie;
Zrzućcie szaty, tu w własnej stawcie się postaci,
Tu zdziwiony brat każdy niech pozna swych braci.
Wy, którzy oddychacie tylko przez śmiech pusty,
Dziwiący się wszystkiemu z otwartemi usty,
Pójdźcie dumni i podli, chwalący, chwaleni
I wy mocni jak skały, mędrcy uprzedzeni.
Pójdźcie mierzonym krokiem pedanty nadęte

[1] „Kantata w dniu obchodu imienin B.·. Ludwika Osińskiego, M.·. □.·. Ś.·. Izys d. 26 M.·. VI r.·. p.·. ś.·. 5816. Poezya B.·. Kazimierza Brodzińskiego, muzyka B.·. Karola Kurpińskiego". — Egzemplarz w bibliotece Krasińskich w Warszawie.

Wiersz ten, w formie zmienionej, p. t. „Radość, Kantata", wszedł do wydania pism z r. 1821 (T. I. s. 209—10).

[2] Op. cit. s. 120.

I z cyniczną retortą krytyki zawzięte,
I wy z nimi ziewając od ucha do ucha,
Niech każdy godnych siebie moich pieni słucha.
Niech w godne miejsce sławą pośród was przejęty,
Obym mógł waszym świętym ogniem być natchnięty.
Obym zgłębił to bóstwo, które włada wami
I mój rym mógł trwać wiecznie, jako i wy sami.
Wy zimni i gorący, gnuśni i nieczynni,
Mnichy w celach opasłe i dworacy zwinni"...
. . . .

Nowych jakichś pierwiastków nie przynoszą następne wiersze wolnomularskie z roku 1817. W »Kantacie na uroczystość instalacyjną urzędników we W. Wschodzie« [1], po podniesieniu zasług mistrza najwyższego, Stanisława hr. Potockiego, który »zachował zakon od rozbicia wśród burz i niepokojów ubiegłej doby« i po przywitaniu nowego namiestnika, Ludwika Platera, zwraca się Brodziński do wszystkich współpracowników z radosną otuchą w pomyślną dla zadań masońskich przyszłość. Sam Bóg, który »wielką mularstwa pochodnię »rozniecił«, prowadzić ich będzie po drodze przeznaczenia, i dojrzeć musi w porze właściwej owoc, gdzie »geniusz, czas, praca na pomoc przychodzi«.

W wierszu, ofiarowanym Jerzemu Wilczewskiemu w dniu imienin [2], zestawia poeta krótkotrwałą i ułudną radość dziecka, młodzieńca i męża z trwałą i rzetelną

[1] „Kantata w dzień uroczystości installacyjnej W.˙. W.˙. Urzędników W.˙. W.˙. Królestwa polskiego R.˙. p.˙. s.˙. 5817 m. III. 4". Egzemplarza kantaty nie odnalazłem w żadnej bibliotece; treść jej podaję według Chmielowskiego (op. cit. s. 121—122), który przytoczył kilka urywków. Wśród odpisów, zbieranych przez Dmochowskiego do wydania pism Brodzińskiego, jest ta kantata z pewnemi zmianami i opuszczeniami p. t. „Geniusz i praca. Śpiew z deklamacyą w święto Imienin St. Potockiego, ministra wyznań i oświecenia".

[2] „Wiersz ofiarowany N.˙. N.˙. B.˙. Wilczewskiemu Jerzemu w dzień Imienin d. 24 kwietnia 1817 przez B.˙. K. Brodzińskiego".— Egzemplarz w bibliotece Krasińskich w Warszawie.

radością człowieka, miłującego bliźnich i oddanego zakonu celom świętym; »kto świat cały umiłował, ten i cały świat posiada«. Poemat, w zmienionej tylko formie i z opuszczeniami, z zastąpieniem wyrazu »mularstwo« przez »ludzkość«, wydrukował Brodziński w edycyi warszawskiej swych pism, pod tytułem: »Prawdziwa wesołość«[1]. Znany dotychczas badaczom tylko z tytułu: »Śpiew na obchód uroczystości imienin Karola Woydy«[2] powtarza stałe hasła masońskie; każdy wolnomularz powinien odrzucić światowe rozkosze, tajnie działać w duchu miłosiernym wśród braci i mieć ku swej ozdobie »światło z cnotą połączone«, wówczas miłość trudy umorzy i wdzięcznie do celu zaprowadzi.

Jako *credo* wolności masońskiej określa ks. Załęski wiersz Brodzińskiego śpiewany na bankiecie W. Wschodu po sesyi kwartalnej dnia 25 lipca 1817 roku, podając zaś z niego urywki przyznaje, iż przechodzi zwykły poziom muzy wolnomularskiej[3]. Rzeczywiście w wyrazach silnych i pełnych namaszczenia wielbi poeta trzy świątynie złote: wiarę, wolność i światło, w których lud szczęścia szukał i cnotę rozwijał. Wiara zamiast stać się pociechą i chwałą wtrącała niejednokrotnie w przepaść hańby i nieszczęść, wolność była źródłem dzieł wielkich, z niej chwała i cnoty wywiodły się, światło wreszcie,

[1] T. II. s. 39—41. Przedtem w „Pamiętniku warsz." (1821. T. XIX. s. 560—2).

[2] „Śpiew na obchód uroczystości imienia P.·. i N.·. B.·. Karola Woydy, mistrza katedy Ś.·. i D.·. ▭ Ś. Jana pod osob. nazwiskiem Astrea w dniu 5 M. IX r.·. p.·. ś.·. 5817 odbytej. Poezya B.·. Kazimierza Brodzińskiego, muzyka B.·. Elsnera. Na wschodzie Warszawy". — Egzemplarz w bibliotece Zamoyskich w Warszawie. W odpisach Dmochowskiego wiersz ten przerobiony jest p. t. „Wartość czynów ludzkich".

[3] Wydania drukowanego tego wiersza nie znam; Chmielowski w cytowanej rozprawie o nim nie wspomina, Jankowski zaś łączy go mylnie z kantatą na uroczystość instalacyjną urzędników (s. 44—5).

»niestłumione przemocą, niepożyte czasem«, zabłysło ziemi ze szczytu świątyń wolnomularskich, aby wskazać prawą drogę cnoty...

„Z niem wnet człek wyrwał cnoty z okowu przesądów,
I wolność zdaje wolnić prawa prawych rządów.
Z miłości bliźnich Bogu zapalił ofiarę,
I dla Boga miłości ceni każdą wiarę“.

Obowiązkiem więc śmiertelnika jest chronić się przed utratą tych trzech dziedzictw: światła, wiary, prawa, w których złożone są »ludzka godność i szczęście i cnoty«; przodkowie donieśli je przez długie, błędne drogi, z krwią i ze łzami, teraz należy przekazać wzmocnione dziedzicom — »a kiedyś zatknie ludzkość chorągiew zwycięską«. Ostatni ustęp poematu z drobnemi zmianami w tekście, zacierającemi charakter masoński, wydrukował Brodziński jako wiersz osobny p. t. »Trzy dziedzictwa« w »Pamiętniku warszawskim« [1].

Tych kilka powyżej streszczonych śpiewów wolnomularskich zachowało się do dni dzisiejszych w swej formie pierwotnej; prawdopodobnie napisał poeta jeszcze więcej utworów dla braci w zakonie [2], wszakże nie można zaraz podejrzewać o pochodzenie masońskie jego wierszy, w których padają słowa: cnota, prawda, praca dla szczęścia ludu, światło, gdyż źródło tych haseł tkwi gdzieindziej — a mianowicie w pismach herderowskich. Twórczość wolnomularska Brodzińskiego złączona jest węzłami ścisłymi z całą jego działalnością poetycką; nie ma w niej, jak w niektórych utworach innych braci, n. p. Bogusławskiego, Dmuszewskiego, Drozdowskiego, Koźmiana, Minasowicza, Osińskiego, Nowakowskiego,

[1] „Trzy dziedzictwa“ ukazały w „Pamiętniku warszawskim“ w r. 1820 (T. XVIII, s. 102), a następnie w wydaniu pism z r. 1821 (T. I. s. 52—3).

[2] Ob. urywek p. t. „Wiersz wolnomularski“ (K. Brodz. „Nieznane poezye“. Kraków, 1910. s. 103—4).

Wężyka, Wolańskiego i t. p.[1], pierwiastków panegirycznych i szablonowych zwrotów pseudopoetyckich, lecz wszędzie przebija się tendencya, by wysunąć na plan pierwszy to, co w istocie jest piękne i szlachetne. W rozgłośnym hymnie masońskim p. t. »Alarm oświaty z okazyi zagrożonego niegdyś wolnomularskiego zakonu« (1815) drga nuta nienawiści do wszystkich, którzy nie popierają mularzy«, następnie znów w śpiewie p. t. »Katastrofa oświaty« (1821)[2] znachodzą miejsce inwektywy, w rodzaju takich n. p.

„Najgrubszy lód tworzyły mnichowskie zapory,
Świadkiem autor romansu „Podróż ciemnogrodzka",
Ten z gruntu potrzaskały masońskie topory,
Tłukąc w lożach od mroku przeszło do północka.
Aliści nagły mróz Akwilonu
Dostarczył mnichom swego pontonu,
A nas potłuczone lody
Zanurzają w nurtach wody.

. . . .

Ach, groźno-potężny watykański olbrzymie,
Ty, co wskrzeszasz umarłych na żywych zagładę,
Wskrzesiłeś Jezuitów, których samo imię
Cechuje najotwartszą zdradę.
Ich to podszepty nas dziś zgubiły,
Gdy przeciw nam Ciemnogród wzburzyły.
Ci nadmuchacze przesądów
Zczarowali serca rządów.

. . . .

Mamy tutaj klasyczny przykład, jak potrafi przemawiać zaciekły fanatyzm, z którego oblicza zdarto maskę obłu-

[1] Oprócz zbioru pieśni wolnomularskich, wydanego przez Tad. Wolańskiego w Wrocławiu w r. 1818 ukazały się utwory masońskie bezimiennie p. t. „Pieśni wolnomularskie", z dedykacyą braciom składającym kapitułę W. Wschodu nar. w Warszawie; obok pieśni w języku polskim są tutaj hymny w językach francuskim i niemieckim.

[2] Obydwa hymny ukazały się razem w druku ulotnym p. t. „Tragiczne śpiewy masońskie". Pierwszego śpiewu autorem: W.·. B.·. E.·. D.·. K.·. Stop.·. R.·. †.·.; drugiego B.·. S.·. W.·. K.·. Stop.·. R.·. †.·. Egzemplarz w bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

dną. Brodziński przeciwnie nawet w polemicznym afekcie, zwalczając przesądy, występując przeciw przemocy, nie dał zepchnąć się z drogi spokojnego rozsądku, nie przepoił swego pióra samą żółcią, lecz zawsze z rozwagą, taktem i umiarkowaniem głosił hasła humanitarne.

Jeśli dla śpiewów wolnomularskich Brodzińskiego poszukiwać się będzie wzorów za granicami Polski, to z łatwością odnajdziemy podobne motywy w znanych zbiorkach pieśni czy to niemieckich n. p. »Vollständiges Gesangbuch für Freimaurer« (Berlin 1813) czy też francuskich n. p. »Recueil de chansons et poésies maçonnes« (A Jerusalem 1782). Te same hasła, te same idee głoszą poeci masońscy wszędzie i zawsze; dziękują Stwórcy, że dał im »Weisheit, Wahrheit, Stärke und Lebenskraft« lub chlubią się tem, że jedynie wolnomularz umie:

„Former sur la vertu son coeur et sa raison,
Reconnoître des loix la sagesse suprême,
Abhorrer l'imposteur ainsi que sa leçon,
Ne pas nuire au proch, l'aimer comme soi-mème"...

Te komunały masońskie powtarzać musiał z obowiązku Brodziński w swoich wierszach, szukał jednakże wzorów bardziej wartościowych, wyżej pod względem artystycznym stojących. Starał się nawiązać swe myśli do tezy Lessinga, postawionej w »Natanie mędrcu«, że »der Mensch ist zum Handeln geboren, nicht zum Träumen und Schwärmen, denn wie viel andächtig schwärmen leichter als gut handeln ist«; usiłował tchnąć w swe poezye ducha, który przenika znany wiersz Goethego »Das Göttliche«, by człowiek był »wzniosłym, prawym i łaskawym«, by w słowach i czynach okazywał zawsze »dobroć, szlachetność i łagodność«. Ten poemacik Goethego przetłumaczył Brodziński [1]. Tonem wreszcie i for-

[1] K. Brodziński: „Nieznane poezye" (Kraków, 1910. s. 163—167); w przekładzie brzmi tytuł zmieniony: „Człowiek".

mą przypominają jego śpiewy wolnomularskie utwory Stollberga; dla przykładu wystarczy przytoczyć ustęp z tegoż »Freimaurerlied«:

„Lieber Bruder, freue dich,
Wir auch freu'n uns inniglich.
So du als ein Maurer handelst,
Auf der Weisheit Pfade wandelst;
Hüllet, mit der Zeiten Lauf,
Neue Wahrheit dir sich auf"[1]...

Dołączywszy do tych uwag wskazany już powyżej wpływ Schillera, będziemy mieli zgromadzone wszystkie pierwiastki, z których składa się twórczość wolnomularska Brodzińskiego. Dzięki im muza jego masońska odbiegła od zwykłego szablonu, przyjętego w lożach i przybrała się w szaty godowe; szczerość przekonań, prawdziwa wiara w hasła, głoszone z przejęciem, wreszcie głębsza etyka nadały jej charakter poważny.

Brodziński nie tylko braciom w zakonie służył swym talentem poetyckim, również występował publicznie w roli obrońcy wolnomularstwa przed całem społeczeństwem, i to w chwili kiedy reakcya religijna poczęła podnosić głowę i dopatrywać się w masoneryi gniazda niedowiarstwa oraz bezbożności. Ażeby zbić te fałszywe mniemania i niewtajemniczonym dać obraz prawdziwy masona, przetłumaczył komedyę Kotzebuego p. t. »Der Freimaurer«; z podobną intencyą podjął się przekładu tragedyi Raynouarda »Les Templiers«, ponadto zaś wystąpił z artykułem: »O towarzystwie wolnych mularzy«.

Głośny komedyopisarz niemiecki był gorliwym wolnomularzem i z pod jego pióra wyszło wiele poezyi, cieszących się uznaniem i wygłaszanych chętnie w lożach; nie wiedzieli bracia, że w gronie swojem mają szpiega rosyjskiego, który pragnął zarzucić sieci w jak najszerszych kołach po całych Niemczech, by zewsząd zbie-

[1] Der göttinger Dichterbund. III. Th. Stuttgart. s. 65.

rać wiadomości tajne, tak potrzebne przy wykonywaniu wstrętnego rzemiosła. W roku 1818 wydał Kotzebue w »Almanach dramatischer Spiele« (Lipsk, XVI rocznik) komedyę p. t. »Der Freimaurer«, a w rok później ukazało się tłumaczenie Brodzińskiego[1] i zostało przedstawione w teatrze warszawskim. Sam tytuł sztuki — zdaniem Ixa[2] — powszechną rozbudził ciekawość. »Niemało ją pomnożyło nagłe zawieszenie pierwszego jej wystawienia, a zwłaszcza różne różnych względem jej treści domniemania. Lękał się wolnomularz o autora, aby (jeżeli jest członkiem skrytej społeczności) zbyt się nie zapędził w rozwijaniu swego przedmiotu i nie poświęcił sztuce i sławie pisarza tego zamilczenia, które, jak mówią, ma być obowiązkiem wolnych mularzy. — Co tam będzie, mówił drugi, przerażony i zbladły jegomość, mieliby nam na scenie wystawiać takie sprosności, tę okropną i czarną jaskinię, gdzie przysięgają na pogaństwo, gdzie wywołują duchy potępieńców, gdzie połykają węże, ognie i t. p. — Jestem pewny, odezwał się trzeci, iż autor moje własne zdarzenie wystawia, jak zapomniany od wszystkich, długi przeciąg czasu wspierany byłem przez nieznajomego dobroczyńcę, i jak później nadzwyczajnym przypadkiem odkryłem w nim przesłańca tych samych wolnych mularzy, przeciw którym wprzódy tak mocno powstawałem. — Otóż wszyscy nic nie wiecie, zawołał czwarty. Doszedłem już tajemnicy. Jest to poprostu figiel zwyczajny. Umyślnie na afiszu położono ten ciekawy tytuł, aby licznych zwabić widzów; ale nauczyły mię już benefisa i nie pójdę, nie pójdę nie tylko na Mularza, ale gdyby mi nawet samego X. wystawiać miano«.

[1] Wydane nakładem Zawadzkiego, przedrukowane w wydaniu poznańskiem z r. 1872. (T. II. s. 409—443).

[2] „Gazeta korespondenta warsz. i zagr." (1819 dod. do nr. 32 z dn. 20 kwietnia).

Wiadomo, iż wielu członków towarzystwa Ixów należało do lóż, i jedynie mason mógł takim wstępem opatrzyć swoją recenzyę; charakterystyczne uwagi jego mają dla nas z tej właśnie przyczyny większą wagę, bo przynoszą klasyczne świadectwo, jakie to sądy i opinie o wolnomularstwie rozpowszechnione były podówczas wśród szerokich sfer społeczeństwa polskiego.

Sama komedya Kotzebuego nie posiada większej wartości literackiej; fabuła jej prosta i pełna naiwności, dąży do wykazania, iż w masoństwie skupiły się wszystkie cnoty. Hrabia von Hecht i jego synowica Karolina, pragną koniecznie dowiedzieć się, jakie są zajęcia wolnomularzy, którzy wszystkie swe kroki i czynności otaczają tajemniczością; napróżno hrabia wynajmuje mieszkanie w domu, gdzie mieści się loża, bez skutku nakazuje służącemu śledzić i podsłuchiwać — żadnych wiadomości zebrać nie może i już gotów jest sam zostać masonem, gdyby nie zasada równości, głoszona przez nich. Pozostaje jeszcze jeden środek do zdobycia tajemnicy; baron, narzeczony Karoliny, będący wolnomularzem, otrzyma jej rękę pod tym warunkiem, jeśli powie, co w loży robią. Nie wolno mu jednak zapomnieć o przysiędze i woli poświęcić miłość, niż »serce kochające splamić przez niewiarę«; dyskrecya, okazana przez barona, zniewala ciekawą Karolinę do oświadczenia, iż nie miałaby ufności do człowieka, »nie zachowującego wiary słowu raz danemu«. Wtenczas dopiero wyjawia baron, kto jest prawdziwym masonem.

„Wolny mularz dla chluby nie prawi o cnocie,
Nigdy nie dba o pozór, kto ma rzecz w istocie,
Stały, roztropnych zasad nigdy nie odmieni,
I człowieka jedynie jak człowieka ceni.
Wiernemu bratu pomoc braterską podaje,
I prawdę gdy ją kocha bez trwogi wyznaje,
W milczeniu dobrze czynić jest jego rozkoszą,
Żądze w nim nad rozsądkiem władzy nie podnoszą,

W nim serce światła, światło umie serca użyć,
I obudwoma pragnie współbliźnim usłużyć,
Przyszłość mając w pamięci śmierci się nie lęka,
Niższym gardzić nie umie, przed wyższym nie klęka,
A w sobie godność ceniąc w drugich ją uznawa.
Cześć jego wieczną mają Bóg i król i prawa,
Jeśli z tkliwą kochanką swe szczęście skojarzy,
Będzie tem dla swej żony, czem jest dla mularzy"...

Komedya Kotzebuego, przedstawiona na scenie, cieszyła się powodzeniem; »wiersz jej, ciągle lekki i gładki, — pisał w swej recenzyi Ix — niektóre nawet miejsca dokładnie wydane, lecz dyalog urywkowy zbyt często potrzebuje poprawy. W tych właśnie miejscach, które jak najpłynniej grane być powinny, wszyscy nasi aktorowie bez wyjątku zatrzymują się, rozwlekają rozmowę, oziębiają to zajęcie, które dzieło wzbudziło, i najpiękniejsze czyli główne sceny porozdzierawszy bez litości, dziwią się potem, iż sztuka się nie udała. W tych więc miejscach tłumacz podwoić powinien swoje usiłowania i starać się o całą dokładność płynnego i naturalnego przekładu, aby wina aktorów nie spadła w części na niego. Tłumaczenie to ma jeszcze i tę zaletę, zbyt rzadką na naszej scenie, iż prawie nigdzie w swojem wysłowieniu nie grzeszy przeciw gustowi; jedno tylko wyrażenie, choć w ustach służącego, zdawało mi się zbyt przesadzone, to jest »orałem nosem po deszczkach«. O wierności sądzić nie mogę, nie mając ni oryginału ni przekładu przed sobą; zresztą tak ulotne dzieło nie zasługuje na łamanie tylu trudności«...

Brodziński uwzględnił uwagi Ixa; w druku, w scenie trzeciej, w której występuje Janek, służący, nie ma zwrotu, wytkniętego przez recenzenta. Całość przekładu jest rzeczywiście gładka i poza drobnemi opuszczeniami lub zmianami wierna. Ix w ustępie końcowym swej recenzyi wyraził się z pochwałami o grze aktorów; rolę hr. Hechta grał Żółkowski, Karoliną była Kurpińska,

Baronem Dmuszewski, Jankiem zaś Damse. O br.˙. Dmuszewskim rozpisał się najobszerniej br.˙. Ix.

O wiele większą wagę aniżeli do utworu Kotzebuego przywiązywali wolnomularze do głośnej tragedyi Fr. Raynouarda: »Le Templiers«; wystawiona »pour la première fois sur le Théâtre Français par les Comédiens ordinaires de l'Empereur, le 24 floréal an XIII (14 mai 1805 r.)«, w tymże samym roku ukazała się w druku i wywołała żywe zajęcie w kołach masońskich. Przekładem jej na język polski zajął się naprzód Ludwik Osiński i kilka urywków podał do oceny Towarzystwu Przyjaciół nauk. Na posiedzeniu ogólnem wydziałów w dniu 4 stycznia 1818 roku członkowie, Kruszyński i Lipiński, wynurzyli swoją opinię o wartości tego tłumaczenia; »praca ta — jak napisali — tak dla poważnej osnowy, jako i pełnego a gładkiego stylu godną jest publicznego ucha. Ku tem większej zalecie winno się jeszcze i to przydać, że gdy w innych rymach swoich tłumacz umiał zawsze stanąć obok oryginałów Kornela i Woltera, w »Templaryuszach« wyniósł się nieraz powyżej Renouarda i słabsze jego miejsca zwykłą sobie mocą i wdziękiem przyozdobił. Na szczególniejszą przytem zasługuje chwałę tak zręczne i szczęśliwe przełożenie trybów i mówień francuskiego języka, iż wspomniany przekład nie tylko żadnego w rymach i składni polskiej nie daje dostrzec przymusu, ale nawet za oryginał raczej niżeli za tłumaczenie uważanym być powinien«[1]. Urywki z przekładu swego miał czytać Osiński na posiedzeniu publicznem Towarzystwa w dniu 15 stycznia 1818 r., zamiast nich wszakże wystąpił z tłumaczeniem »Cyda«, która to tragedya — jak Staszic w zagajeniu powiedział — »w oryginale francuskim jest tworem geniuszu, w ostatnim zaś przekładzie przez kol. Osińskiego jest

[1] A. Kraushar, op. cit. T. IV. s. 169.

w polskim języku najdoskonalszym wzorem«[1]. Osiński zaniechał dalszej pracy, a po nim zajął się nią Brodziński; 13 kwietnia 1819 r. wystawiono »Templaryuszów« w jego tłumaczeniu na scenie warszawskiej, w połowie czerwca t. r. ukazał się przekład w druku, wydany ozdobnie przez Zawadzkiego i Węckiego. Po przedmowie następowała obszerna wiadomość historyczna o Templaryuszach, w której była obrona potępionego niesłusznie zakonu[2].

Już w pierwszej połowie XVIII wieku wystąpił Ramsay z wywodem o pochodzeniu masoneryi od Templaryuszów; hypoteza ta znalazła powszechnie wiarę i mimo częstego zbijania utrzymywała się nawet w niektórych łożach wolnomularskich. Z powodu, iż na zakonie rycerskim ciężyły zarzuty herezyi, iż obwiniano go o sprzysiężenie przeciw wszystkim władcom świata i o zamiar stworzenia republiki powszechnej, uważali masoni jako swój obowiązek wykazać bezpodstawność oskarżeń. Tragedya Raynouarda była doskonałą okazyą, aby wystąpić z obroną; nie decydowała tutaj wartość literacka, ale tendencya autora, pełna szczerej sympatyi dla potępionych »Cnotliwy i nieugięty charakter wielkiego mistrza, — tak pisał Brodziński w przedmowie — poświęcenie się dla praw i chwały zakonu wszystkich Templaryuszów, śmiałość i wytrwanie w bronieniu praw świętych, były największą pobudką tłumaczowi polskiemu do

[1] A. Kraushar, op. cit. T. IV. s. 181.

[2] Przedruki tłumaczenia „Templaryuszów" w wydaniu wileńskiem pism Brodzińskiego (1843. T. IV) i w wydaniu poznańskiem (1872. T. II) nie dają przedmowy. Edycya z r. 1819 ozdobiona jest dwoma rycinami, przedstawiającemi Jakóba Molay, ostatniego W. Mistrza Templaryuszów i Kudlicza w roli W. Mistrza; pierwsza zapowiedź wyjścia przekładu ukazała się w „Gazecie warszawskiej" (1819. dodatek do nr. 48 z 15 czerwca). — Urywki z tłumaczenia wydrukował poprzednio „Tygodnik polski" (Warszawa, 1819, nr. 19 z 8 maja) a mianowicie z aktu III scenę pierwszą i z aktu V scenę piątą i szóstą.

przelania dzieła tego na język ojczysty. Jeżeli wystawienie jego na scenie obudziło te szlachetne uczucia w sercach rodaków, jeżeli w tłumaczeniu godność i charakter Templaryuszów nic nie utraciły, nadto już w sercu mojem nadgrodzony jestem; ma prawo i może krytyka wykryć w niem błędy, zostawiam jej pole otwarte, chwała nie jest moim zawodem ani celem«. Takie słowa mogły wyjść jedynie z pod pióra gorliwego wolnomularza.

»Wiadomość o Templaryuszach«, jest tłumaczeniem wstępu francuskiego »Des Templiers«, w którym przedstawiono historyę zakonu, jego rytuał i zasługi. Bogactwa zebrane przez bogobojnych zakonników wzbudziły chciwość króla Filipa Pięknego i stały się przyczyną oskarżeń o herezye. Zarzucono im, iż wypierali się Chrystusa Pana i znieważali Krzyż, iż Wielki Mistrz słuchał spowiedzi braci i od pokuty uwalniał, iż oddawali się rozpustom, złym duchom służyli, czarodziejstw używali i posąg pewny, nazwiskiem *Baffometus*, adorowali. Wprawdzie proces przeprowadzony takich przewinien nie udowodnił, mimoto Jakób Molay, wielki mistrz Zakonu, zginął na stosie, bulla papieża Klemensa V z roku 1312 rozprószyła po całym świecie tych rycerzy o białych płaszczach z krzyżem czerwonym, poczem majątek cały, jako łup upragniony, zagarnął chciwy król francuski.

W Polsce interesowano się żywo każdym szczegółem, dotyczącym Templaryuszów; i tak n. p. młody oryentalista, Józef Sękowski, w liście ze Smyrny, pisanym w maju 1820 roku[1], odpowiada na zapytanie Joachima Lelewela w sprawie zarzutów, podniesionych przeciw Templaryuszom przez głośnego Hammera w rozprawie p. t. »*Misterium Baphometi revelatum*« (1818). Sękowski wykazuje, iż »pismo niemieckiego uczonego pełne jest

[1] Pamiętnik warszawski. 1820. T. XVIII. s. 121—124.

dorozumiewań niepodobnych prawie do dowiedzenia«, oraz że »chęć dowodzenia wwiodła Hammera w wiele pomyłek«; zgadza się z obroną podjętą przez Fr. Nella i Raynouarda (w »Journal des savants«. 1819).

Tragedya Raynouarda, według świadectw współczesnych, przyjętą została z powszechnym zapałem we Francyi; »nie mógł autor — jak pisze Chenier — szczęśliwszego obrać przedmiotu, odmalował nie tylko wielkie nadużycie władzy, co się zawsze zgromadzonemu ludowi podoba, lecz nadto oddał cześć należną ofiarom dotąd szanowanym w Europie«. Również krytyka polska wydała sąd pochlebny o dziele; Ix napisał, iż tragedya odpowiada wielkości przedmiotu i że »te właśnie miejsca, które najwięcej pochwał w Paryżu zyskały, od naszej też publiczności najwięcej poklaskiwanemi były, bądź że obeznani z oryginałem słuchacze już ich wcześnie wyglądali, bądź że prawdziwa piękność w każdym języku równie do serc przemawia«[1]...

Do tych miejsc, w tragedyi wyczekiwanych, należała pełna patosu przemowa Wielkiego Mistrza przed królem, którą Kudlicz z zapałem wygłaszał.

„Więc my wierni rycerze, my korni poddani
Przez tajną skargę wrogów za zdrajców uznani.
Tenże to zakon, królu, mógł bunty wywierać,
Co twe ludy nauczał za ciebie umierać?
Który, mogąc podbijać i zakładać kraje,
Powraca i w szeregach twych żołnierzy staje.
Niezłomna wierność nasza, męstwo niezachwiane
Śmiało ci, królu, powiem, że tobie są znane...
. . . .
Jako Frankowie, wszystko święcimy dla tronu,
Jako rycerzów, zostaw przy prawach zakonu.
Królu, ty mię rozumiesz, ten sędzia na niebie,
Co wszystko ma pod władzą i samego ciebie,
Ten błogosławił, sprzyjał ślubowi naszemu,

[1] Gazeta korespondenta warszawskiego i zagr. 1819. dod. do nr. 34 z 27 marca.



BON. KUDLICZ JAKO W. MISTRZ W TRAGEDYI RAYNOUARD'A „TEMPLARYUSZE".

Kiedyśmy przysięgali służyć Odwiecznemu,
Francya zezwoliła. Święta to przysięga,
Nie rozerwie jej żadna śmiertelnych potęga,
Ona korzyść ołtarza i tronu stanowi,
Wszak wierni Wszechmocnemu — wierniśmy królowi.
Lecz gdy tak świętych zasad potępiać nie można,
Zbrodnie nam zarzuciła obłuda pobożna...
. . . .
Jako, my bluźnim Bogu, my wrogi kościoła?
Nie, tak okropnym zbrodniom król wierzyć nie zdoła.
Niewiernymi dla świętej wiary nas ogłasza?
Ach, my żyjemy dla niej i dla niej krew nasza.
Obłudnik, czyż się stawi na śmierć bohatera?
Kłamie on, zwodzi, zdradza, ale nie umiera"...

Również silne wrażenie wywierała scena, w której Wielki Mistrz nie chce upokorzyć się przed królem i wzbrania się prosić o łaskę; raczej pójdzie na stos i w płomieniach będzie błagać, ażeby Bóg zechciał królowi przebaczyć, tak jak on sam już przebaczył, te straszne krzywdy. Wzruszała wreszcie słuchaczy opowieść Chatillona o ostatnich chwilach Wielkiego Mistrza, kiedy stojąc na stosie zawołał słowy straszliwemi:

O Filipie, mój Królu, mój Panie,
Daremnie ci przebaczam, nie wstrzymam wyroku,
Przed sądem Boga ze mną staniesz w jednym roku.

Brodziński oparł swój przekład na drugiem wydaniu tragedyi, poprawionem przez autora według uwag krytyków; z tekstem postępował swobodnie, z osób występujących w sztuce opuścił kilka podrzędniejszych, n. p. Wilhelma Nogareta, Jana de Beaufremont, Piotra de Villars i innych, niektóre sceny streścił, ale za to wiernie i z pietyzmem przetłumaczył ustępy, w których Jakób Molay przemawia w obronie zakonu. Praca tłumacza uzyskała poklask powszechny; uznał jej zalety nawet surowy Ix. »Tłumaczenie, — pisał w cytowanej już recenzyi — ile z wystawienia sądzić można, gładkie. Nim je lepiej rozpoznamy w czytaniu, nim z oryginałem

porównamy, dziś na tem przestaniemy, że nie psuje wspaniałych wrażeń widowiska... Po spuszczeniu zasłony domagano się nazwiska tłumacza; jest nim pan Brodziński, znany już publiczności z niektórych przełożeń teatralnych«. Również gra aktorów podobała się krytykowi; Kudlicz był Wielkim Mistrzem, Dmuszewski — królem Filipem, Nacewiczówna — królową Joanną, Szymanowski — Chatillonem, a Werowski — młodym Marignim. W tymże samym roku grano »Templaryuszów« na scenie krakowskiej[1], a w roku 1820 przedstawiono po raz pierwszy w teatrze lwowskim[2].

Po wydaniu przekładu Brodzińskiego ukazała się o nim pochlebna wzmianka w »Tygodniku polskim«[3]; »publiczność warszawska — pisał recenzent — przyzwyczajona widzieć zawsze imię Brodzińskiego obok wiersza pięknego i teraz zawiedzioną nie została, a mając dzieło pod oczyma, najsłuszniej o niem wyrokować może, czytelnicy zaś »Tygodnika« z umieszczonych poprzednio wyjątków tragedyi, wartość całości uznają«.

Publiczną obroną masonii wobec niesłusznych zarzutów miał być artykuł p. t. »O towarzystwie wolnych mularzy (Franc-Maçons) (z niemieckiego A. D. R. E. s. v.)«, umieszczony w »Pamiętniku warszawskim«[4]; Brodziński przełożył go i wydrukował w chwili, kiedy niesnaski w łonie zakonu doprowadziły do starć ostrych, a prócz tego z zewnątrz groziły ciosy zabójcze. O wolnomularstwie wogóle bardzo mało przedostawało się wiadomości do czasopism; oprócz drobnych notatek wymienić można tylko rozprawkę: »O towarzystwach tajnych

[1] „Pszczółka krakowska“ (1819 nr. 14 z 28 listopad). Pierwsze przedstawienie odbyło się 21 listopada.

[2] „Rozmaitości“, dod. do „Gazety lwowskiej“ (1820 nr. 27).

[3] 1819 r. nr. 36 z dn. 4 września, w rubryce p. t. „Nowe dzieła“.

[4] 1821 r. T. XIX. s. 79—109.

w Niemczech«, wydrukowaną w »Tygodniku polskim« [1], w której streszczono jedno dzieło francuskie. Występują tutaj razem: Illuminaci, Jezuici, Kagliostro, Mezmer, pani Krüdener, Towarzystwa biblijne, Wolni Mularze, Bracia wybrani Azjatyccy, Bractwo św. Joachima, Tugend-Bund, Uniwersytety niemieckie, Wartburg, Ideologowie, których celem podług autora nie jest nic innego, »jak tylko anarchia powszechna, zwalenie tronów i przywrócenie praw mocniejszego; recenzent w »Tygodniku« wprost wykpiwa autora i kończy swoje wywody temi słowami: »muszę wyjawić tajemnicę tego manifestu przeciw towarzystwom tajnym, który nie jest czem innem, jak tylko zamachem na wyobrażenia publiczne, na opinią i życzenia ludów«.

W innym tonie utrzymany jest artykuł, przetłumaczony przez Brodzińskiego. Mamy tutaj krótki zarys historyczny, z odesłaniem po szczegóły do dzieła p. Lavrie, wydanego w r. 1804 w Edynburgu; jak najpochlebniej ocenia autor działalność zakonu, jako jedynego związku, poświęcającego się wyłącznie czystej ludzkości i czynnie torującego drogę przyszłym, wyższym dążnościom społeczności ludzkiej. »Jeżeli te zarody czystych uczuć ludzkości, które w głównych zasadach i zwyczajach wolnomularstwa uśpione wzrastają, jeżeli te w jawną wiadomość i w czystą, wszystko obejmującą naukę sztuki się rozwiną, jeżeli serca braci przez spólne wykonywanie sztuki czystym się ogniem rozgrzeją, jeżeli czynności ich rozumem kierowane będą; kiedy przez szlachetnych spółczłonków swoich podniesie się na trzeci stopień swojego istnienia; gdy dorosłszy już do opuszczenia szranków tajemnicy jedną miłością całą ludzkość obejmie, — wtenczas towarzystwo wolno-mularskie może

[1] 1819 r. T. III. nr. 35. s. 223—228.

się stać i stanie się związkiem wyższym i więcej szczęścia rodowi ludzkiemu przynoszącym«[1].

Ustęp artykułu, gdzie jest mowa o srogiem prześladowaniu masonii, opatrzyła redakcya »Pamiętnika« uwagą znamienną. »Nie tylko w Polszcze — tak brzmi przypisek — ale w innych jeszcze krajach europejskich gmin przywiązuje do wyrazu *Farmazon* toż samo znaczenie, co do słowa czarnoksiężnik albo człowiek w zmowie z dyabłem będący. Ale gmin jest wszędzie gminem«. I rzeczywiście podówczas »farmazon« stał się synonimem bezbożnika, człowieka bez wiary; wystarczy rzucić okiem na ataki ks. Karola Surowieckiego lub na broszurę: »Myśli i uwagi nad farmazonami. B. L. P. Z. B. M. w Betleem«. W dalszej części przypisku zapowiadała redakcya wydrukowanie później artykułu innego pióra, »wystawującego szkodliwy wpływ masonii na religijność«; zapowiedziany artykuł nie pojawił się, przypisek zaś — jak to słusznie zauważył Chmielowski[2] — wywołały niewątpliwie wymagania cenzury ówczesnej, występującej coraz to bezwzględniej przeciw pojęciom liberalnym.

Do publikacyi Brodzińskiego p. t. »Opis działań W.·. Wschodu w Polsce« powrócimy poniżej, kiedy będzie mowa o sprawie spornej, tyczącej się nowej konstytucyi wolnomularstwa; teraz poznać musimy działalność poety, jako mowcy »Świątyni Izydy«. Niestety pełne teksty jego przemówień nie zachowały się i możemy jedynie oprzeć się na streszczeniach Chmielowskiego, który miał odpisy w zbiorach Hipolita Skimborowicza i według nich podał kilka wyjątków[3]. Brodziński zabierał głos w latach 1818 i 1819, w dzień installacyi urzędników loży Izydy (d. 5 m. XI), przy przyjmowaniu nowego

[1] „Pamiętnik warsz.“ s. 108.
[2] Tamże. s. 132.
[3] Op. cit. s. 124—9.

brata — nazwiska nie znamy — i na powitanie Michała Dłuskiego, reprezentanta lóż litewskich (22 lutego); oprócz tego w roku 1818 przemawiał do brata masona, Piotra Józefa Zeltnera, długoletniego przyjaciela Kościuszki i Polaków. Urywki z tej mowy ukazały się w pismach współczesnych dwa lata później, ale z zatarciem starannem cech wolnomularskich[1].

Mowy poety pełne są ogólnych rozważań nad zasadami i celem wolnomularstwa; z nich można najlepiej poznać, jak Brodziński »te zasady rozumiał i do wymagań czasu stosował«. Zdaniem jego nie jest dziełem człowieka utwarzać cnoty w bliźnich lub w sobie, lecz każde serce oznaczone już jest od natury mularskimi znakami i hieroglifami, przekazanymi pokoleniom we krwi; zakon wolnomularzy nie stwarza nic nowego, jedynie zwołuje »pod jedne sztandary, do jednego ołtarza prawdy, pod jedno sklepienie przez długie wieki lud, błąkający się w tęsknocie do wzajemnej miłości, do powszechnego dobra«. Ciężka praca człowieczeństwa całego jest »nie nad zasiewaniem cnót, ale nad trudną sztuką połączenia się wszystkich«.

W mowie przy installacyi urzędników wzywa do umiarkowania, które wszystkie czynności odważać musi. »Miłość Boga powinna się łączyć z miłością dzieci jego, całego rodu ludzkiego; miłość wolności powinna dać się okować w ścisłe posłuszeństwa prawu, miłość prawdy niech będzie wstrzemięźliwą, miłość światła pobłażającą, a miłość równości niech ma granice rozsądku i sprawiedliwości«. Każdy wolnomularz powinien łączyć dobro swoje z dobrem powszechnem, i w tem rozumieniu »każdy dobry ojciec, sąsiad, obywatel, urzędnik rządzący i posłuszny dobrym jest mularzem«. Również

[1] „Russki Inwalid", 1820, nr. 151, s. 603. — Przedruk w „Orle białym". (Warszawa, 1820. T. III z marca).

obowiązkiem masona jest nie żywić zazdrości ku wyższym, ani też pomiatać niższymi.

Te ogólne myśli szerzej rozprowadził Brodziński w przemowie do nowo przyjmowanego brata, w której prócz tego z naciskiem podkreślił znaczenie, ażeby każdy wolnomularz ciągle śledził siebie i ludzi, poszukiwał światła, zaskarbiał sobie wdzięczność przyjaciół przez otwarte postępowanie i żył cnotliwie. »Coś pełnił jako syn, jako Polak dla rodziny i ojczyzny, to wypełniaj jako mularz dla całej ludzkości«. Równocześnie przestrzegał mowca, iż w związkach masońskich są ludzie, którzy »nie śmieją się nazywać zupełnie cnotliwymi, ale tylko przyjaciółmi i uczniami cnoty«; wobec tego powołaniem wolnomularskiem jest ciągła walka ze skłonnościami, jakie »natura od serca ludzkiego nieoddzielne mieć chciała«. Nie wolno żądać doskonałości zupełnej, jedynie do niej dążyć należy i wzajemnie wspierać się i oświecać.

Charakter rzeczywiście podniosły i uroczysty miało zebranie wolnomularskie, kiedy »Świątynia Izydy« przyjmowała brata Zeltnera, który towarzyszył zwłokom Kościuszki do Krakowa, aby »mu na ziemi ostatnią przyjacielską oddał usługę«. Dla dopełnienia świętych obowiązków braterskiej i narodowej wdzięczności loża Izydy zapisała szlachetnego Szwajcara w poczet swych członków honorowych i zaprosiła go w dniu 25 maja na sesyą uroczystą. Mistrz katedry powitał gościa oracyą w języku francuskim na temat kosmopolityzmu i uniwersalności masonii; jeden z honorowych członków opiewał radość brata, który »kapłaństwem natury zaszczycony, nosi na sobie cechę mądrości, siłą czasu i doświadczeniem ustalonej«. Z kolei, jako piastujący urząd mowcy, wystąpił Brodziński, i w pięknej przemowie »wynosił świętość masońskiego związku, wysławiał Szwajcaryę, dziękował Zeltnerowi i obsypywał go życzeniami

i prośbami«... »Ziomku tej ojczyzny, którą rolnik oswobodził i wsławił, przybyłeś do narodu rolniczego, który w nagrodę gościnności kmiotka królem swym obrawszy, przez wieki rodzinę jego na tronie szanował; przybyłeś do ludu, co równie jak twój gościnnością zasłynął, równie jak twój pałał dla wolności, której zawczesne rozwinięcie przywiodło go o nieszczęście i zgubę, który jak twój czci wiarę i ostatni walczył w jej sprawie, co jak twój nie puszcza się z nawami na dalekie brzegi za zyskiem, ale z trzodami swojemi i pługiem szuka skarbów we własnej ziemi i jak twój zachowuje niczem niezatartą swoję prostotę, swoję miłość do zagród ojczystych«. Tylko autor »Pieśni rolników« mógł zdobyć się na taką paralelę dwóch narodów. O Kościuszce powiedział poeta, że nie był on wprawdzie wolnomularzem, ale »że czyny jego wojenne i domowe, jego skromność w świetności a stałość w nieszczęściu mularskie były«, że nazwać go można rzemieślnikiem, »który około mularskiej budowy, bez nazwiska, bez odbierania nagrody, nie ustawał pracować«.

Zeltner w odpowiedzi swej, dziękując za zaszczyt, który go spotkał, sławił domowe cnoty Kościuszki, nie masona wprawdzie, ale cnót masońskich męża; ... »a kiedy niewiadome dla mnie wypadki — tak kończył przemówienie — nie połączyły go osobiście z naszym szanownym związkiem, który tak uwielbiał, bracia moi, posiadał on jednak do najwyższego stopnia wszystkie cnoty wolnomularskie, bo posunął aż do bohaterstwa miłość ojczyzny i swoich rodaków; a kiedy i w miłości bliźniego nikt go nie przewyższył, był więc bratem wszystkich wolnych mularzy, był więc bratem całego narodu ludzkiego«...

Ostatni ze znanych nam występów oratorskich poety odbył się przy okazyi utrwalenia związku lóż litewsko-wołyńskich z W. Wschodem polskim; z mowy Brodziń-

skiego, wygłoszonej podówczas do Michała Dłuskiego, zasługuje na podniesienie myśl o sposobie uświęcenia zasad wolnomularskich przez odwołanie się na przeszłość dziejową. Loża polska przyjmowała reprezentanta lóż litewskich — analogia więc nasuwała się z łatwością. »Niezbędna pamięci na przodków naszych — pytał w retorycznym zwrocie poeta — gdzie mię chcesz w tej chwili unosić? Ponieś mię, ponieś moje serce, pełne teraz radości, w te błogie czasy, kiedy nie rozlew krwi, nie polityczna rachuba, ale czysty zapał do cnoty połączył Polaków z ziemią litewską. Tak jest; córka Kazimierza, owego króla, co wszystkie zasady mularskie nie z nauk, ale z serca swojego czerpał, wyrzekła się skłonności ku jednemu z książąt niemieckich, odrzuciła związek z rodakiem i rządców sąsiednich narodów o jej rękę się ubiegających, a wybrała dostojnego księcia Litwy, aby rody słowiańskie bliżej połączyć; Władysław Jagiełło objął berło na tronie Polaków dlatego, aby błogie światło wiary chrześcijańskiej uświetniło ziemię Litwinów... A kiedy znowu ręką surowej przemocy smutne szranki oddzieliły Litwę od nas, ostatnie dziedzictwo, już nie ojców, ale patryarchów mularskich zostało jeszcze obydwom narodom. W niem narodowa miłość i braterstwo przeszły w miłość i braterstwo mularskie... Bracia moi! zapewniającą jest ta uwaga, że święte dwa ogniwa Polacy ponieśli do związku z ludem litewskim: religii za czasów Jadwigi i mularstwa za naszego wieku. Winszujmy sobie nawzajem tak świetnych związków, pewni, że ich nic nie wzruszy, gdy już nie wstrzęsły burze polityczne«. Uderza tutaj przesada, jakiej dopuścił się Brodziński, zestawiając wielki fakt historyczny z drobnym epizodem w dziejach wolnomularstwa; ale enuncyacya ta jest nadzwyczaj charakterystyczna, daje nam bowiem pojęcie o duchu, ożywiającym masonów.

Już w czasie, kiedy Brodziński piastował godność mowcy, były w łonie zakonu starcia wewnętrzne, które z biegiem lat przybierały charakter coraz ostrzejszy; powód sporu stanowił zarząd administracyjny masonii, wykonywany przez w. Kapitułę, a zagrażający autonomii lóż. Wobec zmieniających się prądów politycznych i reakcyi, podnoszącej coraz to śmielej głowę, musieli bracia bronić się przeciwko scentralizowaniu władzy i przeciw poddaniu się pod kontrolę rządową. Akcyę tę, podkopującą byt wolnomularstwa, prowadził przebiegły Aleksander Rożniecki, wybrany w roku 1816 wielkim namiestnikiem; wielki mistrz, Stanisław Potocki, ogromnie zajęty jako minister oświaty i wyznań, zostawił właściwie rządy masonii namiestnikowi swemu. Z inicyatywy Rożnieckiego przystąpiono do opracowania projektu nowej ustawy, która znosiła loże prowincyonalne, urzędników polecała wybierać na dłuższy okres czasu i ustanawiała radę najwyższą pod przewodnictwem w. mistrza.

Przeciw tym zakusom reakcyjnym powstała burza; narazie poprzestano na protestach stanowczych, uchwalonych przez szereg lóż, następnie zaś zażądano wyboru nowej komisyi, która w ciągu roku 1819 miała ułożyć projekt nowej ustawy związkowej, dwa projekty organizacyi wewnętrznej W. Wschodu i W. Warstatu i dwa projekty ustaw ogólnych dla lóż prowincyonalnych i symbolicznych. Do komisyi weszli Wilczewski, Aloy, Lubowidzki, Rembieliński, ks. Dembek, Osiński, Kozłowski i Elsner; Rożniecki musiał wycofać się, namiestnikiem zaś obrano Ludwika Platera.

Obszerny projekt nowej ustawy związkowej stanął na wręcz przeciwnem stanowisku, aniżeli poprzedni, obmyślany przez Rożnieckiego. Zasadą jego było wykluczenie lóż kapitularnych od prawodawstwa i zarządu, a więc od W. Wschodu i od Rady w. mistrza, z pozo-

sławieniem im jedynie zarządu mistycznego i dogmatycznego, jako władzy udzielnej, od W. Wschodu niezależnej, ale mu równorzędnej. I w dalszych szczegółach usuwał projekt »od prawodawstwa i administracyi światła wyższe, arystokracyą masońską, a oddawał je w ręce stopni symbolicznych, demokracyi wolnomularskiej«. Loże miały posiadać szeroką autonomię i rząd właściwy; ich delegaci mogli występować tak w prowincyonalnych lożach, jak przy W. Wschodzie, w kwestyach prawodawczych z głosem decydującym. Wszystko to opierało się na federacyi demokratycznej i dlatego ustawa otrzymała nazwę »związkowej«.

W. mistrz Potocki, pozostający pod wpływem Rożnieckiego, nie był zwolennikiem tego nowego projektu ustawy związkowej, i tak całą sprawę prowadził na szeregu sesyi, iż wyłonił się znów świeży projekt ustawy konstytucyjnej, do którego redakcyi należeli Osiński, Kossecki, Nowakowski i Rożniecki.

Zachowały się bruliony protokołów posiedzeń konferencyjnych z roku 1820, pisane ręką sekretarza, to jest Brodzińskiego[1]; dotyczą one właściwie »zasad organizacyjnych W. Wschodu i sprawy połączenia władz zakonnych«. Wbrew projektowi ustawy związkowej, uchwalono szereg przywilejów dla władzy w. mistrza i W. Kapituły; wprawdzie dygnitarzy mieli wybierać deputaci

[1] Rękopis biblioteki Zamoyskich, nr. 1760. T. I. i II. W tomie pierwszym między innemi mieści się „specyfikacya aktów znajdujących się lub brakujących w archiwum loży", dalej szereg podań o wsparcia; w tomie drugim memoryał Osińskiego z d. 17 czerwca 1820 roku w sprawie nowej ustawy i bruliony protokołów posiedzeń, pisane ręką Brodzińskiego.

Na jednym z aktów br.·. Dembka, zanotowany jest ręką Brodzińskiego następujący wniosek: „Żaden brat nie będzie mógł do innej loży przechodzić, jak tylko w czasie rocznego odnowienia przysięgi; jeżeli zaś w ciągu roku zechce się przenieść, wtedy obowiązany jest mieć oddzielne na to swojej loży pozwolenie".

lóż, ale z listy kwalifikacyjnej, ułożonej przez w. mistrza wraz z W. Kapitułą, ona też wybiera co roku 13 członków, mających zasiadać na W. Wschodzie. Inicyatywa odmiany prawa jest prerogatywą w. mistrza; jeżeli on wniosek odrzuci, roztrząsa W. Warsztat i wnosi na W. Wschód. Żadna odmiana konstytucyi nastąpić nie będzie mogła, chyba po upływie 21 lat.

Napróżno loże opozycyjne zaprotestowały; rząd wmięszał się w te spory, Potocki zmuszony był uledz W. Księciu Konstantemu, do którego uszu dochodziły już wiadomości o tajnych spiskach politycznych. Ustawę zmieniono wprawdzie w niektórych punktach, jednakże duch reakcyjny w niej pozostał. Z przemówień oponentów wysunął się na plan pierwszy »głos« brata Aleksandra Chodkiewicza, reprezentata loży »Palemon«. Podstępnie wyłudzono podpisy deputatów, właściwie nieważne, bo zebrane pokątnie, kiedy prawo i zwyczaj nakazywał, aby podpisujący uczynił to na miejscu sesyi, w loży, oświadczywszy wpierw słowem, że do aktu przystępuje; jeden tylko reprezentant loży »Orła słowiańskiego« z Wilna, niejaki Kempen, projekt podpisał »w zwyczajnem miejscu posiedzeń« — ale był to tajny donosiciel Wielkiego Księcia.

Ustawa konstytucyjna, wprowadzona z podeptaniem praw, oddawała władzę w ręce »septemwiratu rządzącego« i wprowadzała do masonii polskiej rząd monarchiczno-oligarchiczny znosząc dawny, demokratyczny. Nie dziw więc, że wielu z wolnomularzy »nie życzyło sobie być narzędziem ślepo się tylko kierować dającem, i nie chciało, aby nimi obca, niewidzialna władała ręka«. W protestacyi drukowanej, podpisanej przez reprezentantów kilkunastu lóż, zaznaczyli zmajoryzowani, iż »mając sobie jako obywatele nadane swobody od najlepszego z królów, nie potrzebujemy, nie zniesiemy nawet żadnej propagandy, równie jak nie dopuszczamy, aże-

byśmy pod opieką tegoż Najłaskawszego Monarchy, mieli sobie odebrane prawa, których dotąd w pokoju używaliśmy, pod któremiśmy w czystości serca, w zgodzie i pokoju, Zbawcy naszemu hołdy i wdzięczność składali... Nie mówmy o narodowości i polityce, tam gdzie nie było i być nie może ich miejsce, o których w mularstwie zupełnie, nawet mówić prawa zakazują. Kto nie czuje wysokich i czystych mularstwa zamiarów, zwodzi siebie i innych ubocznemi rzeczami. Nowa konstytucya niczem nie dowiedzie, że jest narodową, tak jak w ustawie związkowej, ani w dotychczasowych ustawach nikt nie dostrzeże, coby było przeciw narodowości. Nie jest nowa konstytucya przeto narodową, że ją niewiadome osoby zredagowały i że ją mniejszość, bez woli i wiedzy narodu mularskiego za taką ogłosiła«...

Dnia 21 czerwca 1820 roku odbyły się zapowiedziane wybory W. Wschodu według nowej ustawy. Stanisław Potocki został nadal w. mistrzem, jako dygnitarze weszli: Gliński, Kossecki, Nowakowski. Osiński, Różniecki i Węgliński; urząd sekretarza w miejsce Brodzińskiego objął Feliks Paweł Srzedziński. Tymczasem loże, które nowej ustawy nie przyjęły, poczęły »pokrywać« swe prace i wyznaczać zamiast siebie »komisyą w zastępstwie« z kilkunastu członków złożoną; między innemi uczyniła to »Świątynia Izydy«. Ukazywały się w dalszym ciągu protesty, gotował na nie odpowiedzi w. mistrz, który schorzały postanowił wreszcie usunąć się od władzy i »wielki młotek zdać w silniejsze ręce«. Stanisław Potocki zmarł dnia 14 września 1821 roku; wielkim mistrzem wybrano Aleksandra Rożnieckiego, »najczynniejszego grabarza masonii«.

Zbierające się na Zachodzie chmury, rewolucye ciągle wybuchające, zamordowanie Kotzebuego, przypisywano robotom tajnych towarzystw, wylęgłych z wolnomularstwa. Metternich rozpoczął więc akcyę, ażeby

łeb urwać hydrze nienawistnej, i starał się przez posła austryackiego w Petersburgu wpłynąć na cesarza Aleksandra, by »niebezpiecznej grze z masonią koniec położył«. Niedługo potem wyszedł ukaz cesarski do ministra spraw wewnętrznych, księcia Koczubeja z wezwaniem zamknięcia wszystkich tajnych związków, pod jakąkolwiek nazwą one by istniały; wskrzeszenie ich na przyszłość ma być wzbronione, członkowie zaś muszą do tego zobowiązać się pisemnie. Dnia 25 września ogłoszono ten ukaz w Królestwie Polskiem, a w kilka dni później zebrał się W. Wschód polski na ostatnią sesyę pogrzebową, na której uchwalono zastosować się do wezwania rządu, prace »pokryć« i wybrać po trzech członków z każdej loży, by mieli pieczę nad majątkiem wolnomularskim, nad archiwami, insygniami i klejnotami urzędników[1].

Z tą chwilą przestała masonia oficyalnie istnieć, lecz wyrok kasacyjny nie zdołał zgnieść i wytępić tego posiewu, jaki ona rzuciła na glebę podatną; reakcya stała się silną pobudką do dalszej, tajnej pracy konspiratorskiej, dla której szkołą przygotowawczą były związki wolnomularskie.

Jakież stanowisko zajął Brodziński w tych sporach, wypełniających ostatnie lata dziejów masonii? Jako se-

[1] Przebieg sporu w najogólniejszym zarysie przedstawiłem na podstawie cyt. dzieła ks. Załęskiego (s. 235 — 278) i na podstawie broszury Brodzińskiego p. t. „Opis działań W.·. Wschodu w Polsce“, której egzemplarz posiada biblioteka Krasińskich w Warszawie; korzystał z niej również ks. Załęski. Autora broszury, wydanej bezimiennie, wskazał Sz. Askenazy („Łukasiński“. Warszawa, 1908. T. I. s. 381), który miał w ręku szereg nieznanych a ważnych dokumentów, odnoszących się do dziejów wolnomularstwa w Polsce; przeciwko autorstwu Brodzińskiego mogłoby świadczyć jedynie to, iż w broszurze zaznaczony jest silnie kosmopolityzm masonii, ale pamiętać trzeba, że „Opis działań W.·. Wschodu“ został napisany z polecenia opozycyi i nie jest wyrazem osobistych zapatrywań poety.

kretarz W. Wschodu nie mógł bezczynnie rąk założyć i być tylko widzem obojętnym, lecz musiał jasno i jawnie swoje zdanie wypowiedzieć. Już z niektórych wzmianek w mowach jego okazywało się, że nie chciał wyrzekać się dawnych zasad wolnomularskich, nie godził się z nowym porządkiem, propagowanym przez Rożnieckiego *et consortes* i należał do partyi opozycyjnej, na której czele stał Ludwik Plater. Wolnomularstwo było jedną ze szlachetnych form liberalizmu, wyznawanego szczerze przez poetę; ukrócenie więc autonomii, wprowadzenie rządów poniekąd despotycznych, napawało go trwogą, iż zakon zboczy z drogi wytkniętej przez fundatorów i przemieni się w instytucyę reakcyjną. Pragnął pielęgnować tradycyę wolnomularską z czasów Polski niepodległej. Za sekretaryatu Brodzińskiego ukazały się w druku »Akt ogłoszenia i ustawy Wielkiego Wschodu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego« z roku 1784, te fundamenta, na których opierał się cały rozwój masonii polskiej.

Kiedy nowa ustawa konstytucyjna weszła w życie, usunięto Brodzińskiego z sekretaryatu W. Wschodu, i wówczas z pod jego pióra wyszedł protest p. t. »Opis działań W.˙. Wschodu w przedmiocie prawodawstwa, w roku p.˙. ś.˙. 5820 do dnia 24 m.˙. V-go«. W broszurze tej przedstawił spokojnie i objektywnie cały przebieg sporu, a w obszernym wstępie nakreślił, jak należy rozumieć cele wolnomularskie; mamy tutaj przytoczone, znane już nam, reguły, obowiązujące każdego wolnomularza, prócz tego zaś znajduje się »wykazanie przyczyn, dla których łańcuch braterstwa tak szeroko rozciągnięty, wśród ciszy pokoju pod łaskawym rządem Panującego, tak nagle się zerwał«. Zdaniem jego niespożyta trwałość masonii polega zawsze na tem, że »ogólność dążeń wolnych mularzy, równie jak ciche, spokojne dążenie do światła i moralności być podejrza-

nem nie może«. Wolnomularski deizm — w jego pojęciu i przedstawieniu — godzi się zupełnie z uczuciami chrześcijańskiemi.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze ustęp, w którym Brodziński uzasadnia, dlaczego zmuszony jest wystąpić przeciwko osobie, otoczonej przez szereg lat powszechnym szacunkiem i zaufaniem masonów, to jest przeciw Stanisławowi Potockiemu. Oto »śmiemy twierdzić — pisał — z pewnych i słuszych dowodów, iż sposób działania jego nie był własnem natchnieniem, że pragnąc zgody i świetności W.˙. Mularstwa nie działał wprzód samowolnie, ale że tylko szukał rady u tych, u których się najlepszej spodziewał, to jest u Braci znaki najwyższego światła mających, nie mogąc wiedzieć, że wielu z nich więcej o swoich prerogatywach i szczególnych widokach, niżeli o powszechnem dobru Zakonu myślało« [1]... Nakoniec dodać trzeba, że w całej broszurze nie ma wymienionego ani jednego nazwiska. »Opis działań W.˙. Wschodu« doczekał się odpowiedzi p. t. »Uwagi nad wyszłym *anonime* rysem, obejmującym opis działań... zakreślone na W.˙. Warszawy d.˙. 20.˙. m.˙. VII.˙. R.˙. p.˙. ś.˙. 5820; w tych uwagach napisanych *procul ira et studio*, usiłuje niepodpisany autor wykazać legalność postępowania Rożnieckiego i towarzyszy, następnie zaś wzywa do zgody. »Nie pozostaje nam jak łączyć się i wspólnie działać ku osiągnieniu chlubnych zamiarów«. Wezwanie to było już spóźnione.

W związku z działalnością masońską Brodzińskiego pozostaje poznanie się z majorem Łukasińskim, twórcą »wolnomularstwa narodowego«, konspiracyi, mającej obudzić w narodzie i wojsku gotowość do działania na własną rękę, gdyby obietnice i nadzieje zawiodły. Według zeznań Łukasińskiego »został Brodziński na końcu

[1] Op. cit. s. 4.

lipca 1819 skłoniony przez pułkownika Kozakowskiego do wejścia w związek, ale oświadczył zaraz, że sądzi się być obowiązanym jako wolny mularz i sekretarz W. Wschodu oświadczyć, że sam związek jest dla masoneryi ogólnej szkodliwy i że on do niego należyć nie chce; przy tem przydał jeszcze, że to się długo utrzymać nie może... dał nam przecież zaręczenie, że on sam nas nie wyda«[1]. Tak zeznawał Łukasiński przed komisyą śledczą w dniu 9 listopada 1822 roku; tymczasem na »Liste des personnes impliquées«, wśród członków »civils«, wpisany jest Brodziński. Zapewne więc przystąpił do związku, lecz udziału czynnego w pracach nie brał.

[1] Sz. Askenazy: „Łukasiński". Warszawa, 1908. T. II. s. 367—8 i 393. — W przypisach do tego dzieła drukuje Askenazy raport Makrota z 19 lipca 1821, w którym jest wymienione nazwisko Brodzińskiego, ale zapewne tylko imiennika poety. (T. II. s. 340).

VII.

W TEATRZE, W REDAKCYI I W SZKOLE.

(1815—1821).

Praca na chleb powszedni po rozmaitych ministeryach i komisyach, w skromnym charakterze kancelisty czy archiwisty, nie mogła przynieść Brodzińskiemu zadowolenia moralnego; spełniał wprawdzie swe obowiązki sumiennie i bez szemrania, zyskiwał pochwały przełożonych, równocześnie jednak szukał nieustannie pola, na któremby mógł przecież rozwinąć skrzydła do lotu i zużytkować zasoby wiedzy, gromadzonej z zaparciem i umiłowaniem. Lat blisko ośm miało upłynąć od chwili przybycia do Warszawy, zanim wstąpił na katedrę profesorską w uniwersytecie, przez ten okres czasu próbował swych sił na różnych terenach, na których przychodziło mu zbierać ciernie i laury; w teatrze, w redakcyi i w szkole rozwijał działalność żywą i owocną, wszędzie —pomimo trudnych niejednokrotnie warunków— zdobywał sympatyę prawdziwą i zostawiał po sobie wspomnienie serdeczne. W gmachu teatralnym, za biurkiem redakcyjnem, w sali szkolnej cieszył się cichy i skrupulatny pracownik szacunkiem powszechnym; dobrocią serca i prawością charakteru umiał przejednać nieraz nieprzychylnych lub zazdrosnych — a takich nigdy nie brakło w światku literackim i aktorskim —

taktem znów, łagodnością oraz wyrozumiałością podbijał serca młodzieży, pełnej bujnego temperamentu i swawolności.

Jeszcze za czasów Księstwa warszawskiego podjęto starania, ażeby teatr, ważne ognisko życia narodowego, otoczyć pieczą troskliwą; w tym też celu utworzono w roku 1810 dyrekcyę rządową, składającą się z prezesa i kilku członków, która wykonywała kontrolę nad dyrektorem teatru, opiekowała się sceną i poniekąd wpływała na opinię publiczną[1]. Przez lat kilka urząd prezesa piastował J. U. Niemcewicz; dzięki jego zabiegom oraz popularności w społeczeństwie miał teatr poparcie i Bogusławski mógł mimo zamieszek politycznych i wrzawy wojennej przecież utrzymać swą trupę. Po ustąpieniu Niemcewicza, objął w roku 1814 przewodnictwo Józef Lipiński, członek dyrekcyi edukacyjnej i Towarzystwa przyjaciół nauk, znany i powszechnie szanowany tłumacz »Bukolik« Wergilego; dyrekcyę i antrepryzę teatru narodowego wziął na swe barki Ludwik Osiński, zięć Bogusławskiego i jako pierwsze przedstawienie inauguracyjne w dniu 10 lipca t. r dał sztukę p. t. »Edward w Szkocyi«. Nowe grono członków dyrekcyi tworzyli: Wojciech Pękalski, pisarz sądu sprawiedliwości krym. departamentu warszawskiego i kaliskiego, sekretarz szkoły prawa i administracyi, redaktor »Gazety korespondenta warszawskiego«, który wiele sztuk dramatycznych dla teatru przełożył, dalej Jan Kru-

[1] Dzieje teatru warszawskiego w tej epoce kreślą dwie rozprawy; pierwsza bezimiennego autora p. t. „Teatr warszawski za dyrekcyi L. Osińskiego (1814—1820)". — (Biblioteka warszawska, 1885. T. II. s. 173—203), druga K. Ciołkosza p. t. „Teatr narodowy w Warszawie za dyrekcyi Ludwika Osińskiego w latach 1814—1830". (I. Sprawozdanie szkoły realnej w Tarnowie za r. 1903/4). — Ob. również Wojciecha Bogusławskiego: „Dzieje teatru narodowego w Polsce" (W I. tomie „Dzieł dramatycznych". Warszawa 1820).

szyński, jeneralny sekretarz ministerstwa skarbu, członek Towarzystwa przyjaciół nauk, poeta, wreszcie Tomasz Dembowski, radca prefektury departamentu warszawskiego; z dawniejszego składu wezwano Ignacego Szczurowskiego, sekretarza rady ministrów i Augustyna Glińskiego, radcę min. policyi i cenzora sztuk teatralnych. Obowiązki sekretarza dyrekcyi pełnił Ksawery Łapiński, dyrektor kancelaryi ministeryum skarbu [1]. Tytuły urzędowe powyżej wymionych członków dają wskazówkę, jaki kierunek reprezentowali, a równocześnie objaśniają najlepiej, jakie znaczenie przywiązywano do ich funkcyi. Sprawozdania z posiedzeń dyrekcyi ogłaszane były publicznie w gazetach, ażeby szerokie koła mogły się dowiedzieć o celach i zasadach, kierujących tą magistraturą. Podczas pierwszego zagajenia sesyi, w dniu 10 lutego 1814 roku wygłosił Lipiński mowę programową w duchu pseudoklasycznym; określił w niej teatr narodowy, jako szkołę, mającą zaszczepić w publiczności »gust i ton dobry i przyzwoity, zachować czystość języka, poprawne wymawianie, wolne od prowincyonalizmu i wad ludu«, zaznaczył następnie, iż staraniem dyrekcyi będzie znaleźć uznanie u takich, których »zdanie i sąd oświecony najpochlebniejszym być może — inni pójdą za tymi« [2].

Tutaj wspomnieć jeszcze należy, że w chwili objęcia antreprYzy teatralnej przez Osińskiego, byli reżyserami: L. A. Dmuszewski artysta dramatyczny, oficer gwardyi narodowej warszawskiej, autor wielu sztuk, cieszących się podówczas popularnością i B. Kudlicz, aktor

[1] „Rocznik teatru narodowego warszawskiego od 1 stycznia 1814 do 1 stycznia 1815 r.". W Warszawie, w drukarni XX. Pijarów. — Szczegóły do biografii członków dyrekcyi znaleźć można w „Cmentarzu powązkowskim" Wójcickiego.

[2] Mowę Lipińskiego podała „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagr. (1814 z dn. 12 marca, nr. 21, s. 351—2).

i tłumacz; dyrektorami muzyki zostali dwaj wybitni kompozytorowie, Józef Elsner i Karol Kurpiński. Jeneralnym kontrolorem zamianowano Macieja Unickiego, byłego kapitana wojsk polskich.

Łapiński ustąpił wkrótce z sekretaryatu i miejsce jego zajął Kazimierz Brodziński, który swe obowiązki nowe począł pełnić z początkiem 1815 roku [1]. Wprawdzie stanowisko sekretarza przedstawiało się skromnie, jednakże przez to, iż wprowadzało młodego pisarza w grono ludzi zajmujących wybitne posterunki i noszących głośne nazwiska, uważane było za wyróżnienie zaszczytne; mogło ono przynieść nie tylko pewną korzyść materyalną, lecz również moralną. Zasłużył więc na wdzięczność ze strony poety ten, który mu dopomógł na tej drodze. Najprawdopodobniej Osiński, mistrz loży »Astrei«, wprowadził do dyrekcyi Brodzińskiego, brata w »zakonie wolnomularskim«; twórca »Ody na powrót zwycięskiego wojska« podał rękę pomocną autorowi »wiersza na sprowadzenie zwłok ks. Józefa«.

Zakres czynności sekretarskich był dość szeroki; prowadzenie protokołów z posiedzeń dyrekcyi, układanie i podawanie komunikatów do publicznej wiadomości w gazetach, współpracownictwo w zarządzie szkoły muzycznej i dramatycznej, sprawy osobiste aktorów, a wreszcie odczytywanie wraz z innymi członkami dzieł dramatycznych, przedkładanych przez dyrektora teatru

[1] Dekret nominacyjny Brodzińskiego podaję tutaj za J. Bielińskim (op. cit. T. II. s. 420):

Komisya rządowa spraw wewnętrznych i policyi.

Na przedstawienie Dyrekcyi Teatru narodowego mianuję Imć P. Kazimierza Brodzińskiego, sekretarzem Dyrekcyi rządowej Teatru narodowego, spodziewając się, iż przez swoją gorliwość w pełnieniu obowiązków sekretarza Dyrekcyi przykładać się będzie dla dobra sceny narodowej.

W Warszawie d. 29 grudnia 1814 r.

Minister prezydujący: Mostowski.

do oceny — oto najważniejsze obowiązki, ciążące na Brodzińskim. Szkoda wielka, że z protokołów dyrekcyjnych zachowały się tylko urywki z roku 1815 i następnie z lat 1818 do 1821[1]; na ich podstawie możnaby wcale dokładny obraz życia w tym światku odtworzyć i poznać, jaką rolę odgrywał w nim poeta, tak musimy zadowolić się jedynie kilku szczegółami drobnymi.

Szkoła muzyczna i dramatyczna, kształcąca zdolniejszą młodzież na artystów, sprawiała wiele kłopotu dyrekcyi i mimo czujnej opieki z jej strony nie rozwijała się należycie; prawie co roku przy otwarciu kursów wygłaszał prezes mowę, następnie na posiedzeniach zastanawiano się nad doborem profesorów, układano regulamin oraz porządek i karność szkolną, odczytywano sprawozdania z inspekcyi na lekcyach. Częstokroć zapraszano na posiedzenia wybitne osobistości, by wysłuchać ich zdania; n. p. w roku 1821, po odbyciu egzaminów, Staszic »czynił w obszerności uwagi nad postępem i dalszym kierunkiem nauki tego instytutu«. W mowie swej — według streszczenia w protokole przez sekretarza dyrekcyi — »zwrócił uwagę WPan Radca, iż młodzież mniej szczęśliwym głosem do śpiewania obdarzona ani powinna być w dalszych naukach zaniedbaną, ani też do śpiewu wyższego rzędu nagloną, że talenta z mierniejszem usposobieniem, wprawiać należy do lekkich śpiewów, jako to do wodewilów, dumek i pomniejszych pieśni, których dokładna nauka może być teatrowi do pomniejszych ról nader użyteczną. Dalej czynił uwagi nad trwaniem kursu każdej nauki, według których plan nowego urządzenia instytutu ma być zredagowany. Oddał zasłużoną pochwałę nauczycielom dramatyki praktycznej i języka francuskiego, których to nauk widoczny na popisie okazał się postęp. Czynił

[1] Zebrano je w bibliotece Zamoyskich w Warszawie w rękopisie p. t. „Materyały do historyi teatru narodowego warsz.“.

uwagi nad sposobem kształcenia figury i nauki mimicznej przez nauczyciela tańcu dla młodzieży do sceny przeznaczonej dawać się mającej, uważając, iż nauka ta na trzy stopnie podzieloną być powinna. Do pierwszego należy przystojna ciała postawa, chód, przywitanie, zabranie miejsca, odejście i t. p. Do drugiego wyrażenie przez mimikę wszelkich namiętności, klękanie, mdlenie, zabijanie się, takt i poruszenie zgodne z rolą i wyrażeniem muzyki i t. d. Do trzeciego tańce, służące szczególniej do ułożenia dobrej postawy, jakoto menuet, polonez i t. p. Przyczem czynił uwagi nad niektóremi rolami na scenie oddanemi«... Ta mowa, którą wypowiedział osiwiały radca stanu, obarczony wielu poważnymi obowiązkami, jakżeż doskonale charakteryzuje ludzi ówczesnej epoki, dbałych o każdy drobiazg, tyczący się dobra publicznego.

W szkole muzycznej i dramatycznej uczyli przeważnie artyści sceny warszawskiej, jak n. p. Kudlicz, Kratzer, Wolski; historyę wykładał Matuszewski. Kiedy postanowiono zaprowadzić w roku 1819 naukę literatury dramatycznej, zamianowano wówczas nauczycielem tego przedmiotu Brodzińskiego, który jednakże z powodu innych swoich zatrudnień wymówił się od tego obowiązku[1].

Dyrekcya teatru musiała w tych latach zajmować się nie tylko wychowaniem młodzieży na przyszłych

[1] Autobiografia Brodzińskiego, wydrukowana przez prof. Tretiaka przy „Wspomnieniach"... (s. 87). — Dekret nominacyjny podaje J. Bieliński (op. cit. T. II. s. 420):

Komisya rządowa spraw wewnętrznych i policyi.

Na przedstawienie Dyrekcyi rządowej Teatru narodowego, mianujęImć P. K. Brodzińskiego, sekretarza tejże dyrekcyi, nauczycielem literatury w szkole dramatycznej, spodziewając się, iż przez swoją gorliwość w uczeniu przyłoży się do dobra i wzrostu pomienionej szkoły.

W Warszawie d. 28 kwietnia 1819 r.

Minister prezydujący: Mostowski.

artystów, lecz również rozbudzaniem zamiłowania do sztuki dramatycznej wśród szerszych warstw publiczności. Szczupła była garstka ludzi popierających scenę narodową; wyższe sfery gardziły teatrem polskim, powtarzając aż do znudzenia — jak to napisał podówczas Stanisław Okraszewski [1] — że w Wiedniu, Paryżu, Neapolu i t. d. wszystko jest lepiej. Wykształconych znów kupców, przedsiębiorców, obywateli wiejskich, zamieszkałych lub dłużej przebywających w Warszawie, było nie wielu i teatr — według świadectwa antreprenera [2] — trzy razy na tydzień świecił pustkami, tylko w niedzielę zapełniał się cokolwiek, kiedy zapowiedziano nowe sztuki i nowe dekoracye. Widownię najczęściej wypełniała młódź, przynosząca do kasy teatru swój grosz ostatni. Trudne więc było zadanie dyrekcyi, ażeby nie narazić się poważnej krytyce i dogodzić równocześnie gustom szerokich sfer; na posiedzeniach toczyły się niejednokrotnie gorące dyskusye nad repertuarem, przedkładanym co miesiąc przez Osińskiego, zmuszonego starać się ciągle o nowości. Dzieł oryginalnych wów-

[1] „Pamiętnik warszawski" (1815. T. II. s. 108—120). — Artykuł Okraszewskiego wywołał cały szereg enuncyacyi; wystąpili w obronie publiczności A. K.(ossakowska): „Kilka słów z I piętra do autora „Uwaga nad widzami warszawskimi" (Pam. warsz. 1815. T. II. s. 230 do 235) i K. K(urpiński): „Do autora uwag nad aktorami i widzami warszawskimi" (Pam. warsz. T. II. s. 235—37). Odpowiadał obojgu Okraszewski (Pam. warsz. T. II. s. 237—246) a później zabrał głos M. K. „Dodatek myśli do uwag nad aktorami i widzami warszawskiemi". (Pam. warsz. T. II. s. 452—461). W roku 1816 wydrukował „Pamiętnik warszawski" jeszcze artykuł ogólnej treści p. t. „Uwagi nad teatrami w ogólności". (T. V. s. 118 i n.).

W „Gazecie korespondenta warszawskiego i zagr." ukazał się artykuł polemiczny przeciw Okraszewskiemu: Y. „Odpowiedź na uwagi nad widzami i aktorami warszawskimi" (nr. 47 z dn. 13 czerwca 1815 r.); „pismo to było podane do nr. 6 „Pam. warsz.", ale tam d a materyału wielkiego nie zostało umieszczone".

[2] Ludwik Osiński: „Dzieła" (Warszawa, 1861. T. I. s. X).

czas brakło; Felińskiego »Barbara Radziwiłłówna«, Kropińskiego »Ludgarda« oraz kilka sztuk Wężyka i Niemcewicza wyczerpywały całą twórczość polską. Szekspir, tłumaczony z przeróbek francuskich Ducisa lub niemieckich Schrödera, i Schiller, dopiero po roku 1818, rzadko ukazywali się na scenie, bo nie pozwalały na to panujące wszechwładnie pojęcia literackie. Obok więc kilku klasycznych tragedyi francuskich, wypełniały repertuar sceny narodowej melodramaty, farsy i krotochwile, brane bez wyboru z obcych literatur i przybierane na gwałt w szatę »narodową«. Napróżno walczyli z tem w swych recenzyach Ixowie, napróżno atakował »Tygodnik polski« Kicińskiego, nie było sposobu, ażeby przełamać tę głęboko zakorzenioną przywarę; również bezowocne okazały się starania Komitetu dyrekcyjnego, dążące do podniesienia repertuaru.

Dowód, iż dyrekcya teatru liczyła się z recenzentami i przywiązywała pewną wadę do sądów, wypowiadanych przez Ixów, mamy w uchwale, powziętej na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1819; »z powodu, że krytyka publiczna teatru narodowego ustała, — tak zanotował sekretarz — członki dyrekcyi kolejno czynić będą uwagi nad sztukami wystawianemi, a mianowicie w niedzielę: Dzwonkowski, we wtorek: Brodziński, w czwartek: Gliński, w piątek: Kruszyński«. Przedtem jeszcze dyrekcya powiadomiła aktorów, żeby »tygodniem wprzód sztuki do recenzyi jej podawali, inaczej ich wystawienie zabronione będzie«; sztuki tłumaczone miały być przesyłane z oryginałem.

Wiele czasu na posiedzeniach zabierały sprawy aktorów; dyrekcya zajmowała się stworzeniem funduszu emerytalnego i z chwilą objęcia prezesury w r. 1818 przez Rożnieckiego utworzyła dla tych spraw osobny wydział w swojem łonie. Oprócz tego zwracała baczną uwagę, w jaki sposób traktują artyści swoje obowiązki;

w r. 1820 Brodziński, jako sekretarz, musiał wysłać poważną naganę do Aszpergiera i Kratzera, iż »z mniejszą pilnością powinności swoje spełniają, gdy krytyka sceny narodowej w pismach publicznych przestała wychodzić«. Podobne napomnienie otrzymali Kratzer i Szczurowski za »nienauczenie się roli w »Śpiewaczkach wiejskich«, z charakterystycznym jeszcze dodatkiem, że »dyrekcya uchybienia do gazet podawać będzie«. Żółkowski znów został ostro skarcony, iż w sztuce »Piotr i Paweł«, wystawionej w roku 1820 na jego benefis, pomimo wyraźnego zabronienia, użył słów nieprzyzwoitych: »pamiętać należy — takie wyrazy kończyły naganę, zredagowaną przez sekretarza — że teatr jest szkołą obyczajową, i to godło powinno być obowiązkiem każdego pisarza i artysty. O rozmaitych zajściach z aktorkami i baletnicami, zanotowanych w protokołach posiedzeń, nie wspominam.

Czynności sekretarskie, jak z powyżej przytoczonych szczegółów poznać można, nie należały częstokroć do przyjemnych zajęć; dla Brodzińskiego wszakże były o tyle pożyteczne, że ułatwiały mu obeznanie się z literaturą dramatyczną i wprowadzały go w sferę, w której mógł znaleźć podnietę do pracy twórczej.

Prawie równocześnie z otrzymaniem nowej godności wydrukował poeta w »Roczniku teatru za rok 1814« obszerny utwór p. t. »Piękne sztuki«, rodzaj kantaty z deklamacyami[1]. Według objaśnienia autora scena przedstawia piękny ogród, obsadzony palmami, laurami i drzewami oliwnemi; przy odsłonieniu teatru Geniusz z pięciu muzami t. j. Poezyą, Muzyką, Malarstwem, Tańcami i Dramaturgią stoi po prawej stronie, po lewej

[1] „Piękne sztuki“ wydrukował Brodziński następnie w wydaniu zbiorowem pism z r. 1821 (T. II. s. 176—188), nie podał jednak scenaryusza, opuścił przemowę krytyki (w. 107—170) i w całym wierszu poczynił drobne poprawki stylistyczne.

zaś Krytyka i trzy Gracye, trzymające łańcuch kwiatów. Chór wstępny sławi tę chwilę błogą, kiedy »znowu kunszta się podnoszą«, ustalone długim pokojem, poczem Poezya wzywa do uczczenia oświaty, bo »gdzie czyste światło płonie, tam duch w osłonie grobowej wraca w życie nieśmiertelne«; Geniusz następnie w długim wywodzie określa znaczenie sztuk pięknych, które łagodzą uczucia, mówią do serca, budzą zapały, słodzą troski i do chwały wiodą. Po Geniuszu występuje Krytyka — ustęp w wydaniu z r. 1821 opuszczony — i zestawia świetne czasy poezyi, wśród wolnych greckich ludów, z epoką jej upadku, gdy do stolicy świata Rzymianie za wozem zwycięstwa wwiedli sztuki nadobne; one

. . . . „w murach męskiej chwały
Mniej niż w ziemi ojczystej ognia dochowały,
Mniej piękności niż ozdób, mniej czucia niż sztuki,
Wyższy dowcip nad szczytność a nad dar nauki,
Duma panów, sług podłość z dostatków poczęta
Skaziła prawe czucie, na gust kładła pęta"...

W tem runął tron świata, a z nim zgasła sztuk chwała, »pędzel życia nie tworzył a uczuciów lutnie«; wszędzie zapanowała martwota, »surowy duch nauki skłócił wiary błędne i odebrał sen ufności«. Religia dopiero wskrzesiła piękne sztuki.

„Gdy wprzód sercem znał Boga, czcił go człowiek łzami,
Poznawszy duszą, duszy wielbił go siłami,
W ten czas wszystko ożyło ku Syonu chwale,
Kamień zdał się oddychać a nucić metale,
Świątynie niebieskiego dosięgły sklepienia,
Chóry niebieskich chórów naśladują pienia.
W zapale, mistrza oku Bóg był objawiony,
W dziele sztuki cudownej od ziemi uczczony.
Wnet do ustroń domowych kunszta przystąpiły,
Dzikość męstwa piękności ugłaskały siły,
Wspólną miłością bliźnich Bard serce unosił,
Hołd wdziękom i obronę niewinności głosił,
Aż do sali widowisk sztuki czarownicze

Przywiodły Królów z grobu przed ludu oblicze,
I wszystkie kunszta spoił jeden łańcuch ścisły,
Wszystkie zmysłom służyły, tak jak duszy zmysły"[1]...

Po tej przemowie Krytyki śpiewa chór, po nim zaś kolejno występują Muzy poezyi, muzyki, malarstwa, tańca i dramaturgii; każda z nich określa swe przymioty. Najciekawsze jest wyznanie Poezyi, z której krainy wyniesiono już tysiączne skarby, a przecież »nikt całej nie zwiedził, nikt jej nie określił«; ten jedynie zdoła wypowiedzieć jej istność, kto ją »w sercu mieści«. Cel i zadanie swoje przedstawia ona podobnie jak w wierszu do Chodkiewicza;

„Unieść się w górę, godnie zniżyć do prostoty,
Wielbić czyny rycerskie i domowe cnoty,
Znać tajniki serc ludzkich, swe umieć otwierać,
Z dzieł przodków dla potomnych wzór i sławę zbierać,
To moje powołanie"...

Jakżeż pięknie brzmi to hasło programowe i jakaż szkoda, że wprowadzając je później w czyn, zabrakło Brodzińskiemu sił, by znaleźć ton i wyraz odpowiedni. Konfesye innych Muz powtarzają znane powszechnie ogólniki; muzyka budzi tęsknotę w sercu, które pragnie ogarnąć niebiosy, malarstwo uważa jako swój cel »tworzyć z sztuki naturę, a z natury sztukę«, taniec słodzi pracę rolnika, rozwesela królów pałace, dramaturgia wreszcie, będąc zwierciadłem świata a zarazem sztuk wszystkich, »czuć tak winna jak jest wszystkiego obrazem«. Po Muzach występują Gracye, jedyne Eurynomy córy, głoszące, iż piękność stanowi widoczne życia znamię; do tego dobranego wieńca przyłącza się Krytyka, dzieląca wszystkie trudy wspólnie z sztukami pięknemi, rozniecająca w ich zapale pochodnię swoją. W kończą-

[1] Kilkanaście wierszy z tego ustępu, w formie nieco zmienionej, weszło do poematu „Do Dafne, o poezyi". (K. Brodz. „Pisma". Poznań 1872. T. I. s. 62).

cej poemat zwrotce choralnej mieści się wezwanie, by piękne światła skutki mnożyły się, by je spajał węzeł ścisły »nie niewoli ale zgody«.

Słodor w swej rozprawce[1] zwrócił uwagę, że do »Sztuk pięknych« dał myśl utwór Schillera: »Die Huldigung der Künste. Ein lyrisches Spiel«. U niemieckiego poety wszakże rozgrywa się akcya między ludźmi a geniuszem wraz z siedmiu reprezentantkami sztuk: architektury, rzeźby, malarstwa, poezyi, muzyki, tańca i dramaturgii; idea przewodnia streszcza się w końcowem wypowiedzeniu wszystkich muz, iż

. . . „aus der Kräfte schön vereintem Streben,
Erhebt sich, wirkend, erst das wahre Leben".

Rzecz zrozumiała, że pewne myśli wspólne przewijają się w odezwaniach sztuk pięknych u obu poetów, tak jak wskazaćby można jeszcze na daleką analogię między utworem Brodzińskiego a poematem Schillera »Die Künstler«.

Jako sekretarz dyrekcyi musiał Brodziński niejednokrotnie oddawać pióro swoje na usługi podczas uroczystych przedstawień teatralnych i dostarczać tekstów do rozmaitych kantat; przed nim urzędowym twórcą takich poezyi był Osiński, który obecnie ciężar ten złożył na barki młodszego kolegi. Znamy już, jak to urywki z poematu wolnomularskiego użyte zostały na reprezentacyi oficyalnej z okazyi urodzin cesarskich[2]; dla tego samego celu powstała, wygłoszona przez aktora Szymanowskiego deklamacya, kryjąca się wstydliwie do tej pory w rękopisie, bo pisana była *musa invita*:

„Stamtąd gdzie wschodnie jaśnieją promienie,
I stąd gdzie ziemia lodem okowana,

[1] Adam Stodor: „Drobne poezye K. Brodzińskiego do r. 1818. Przyczynek do charakterystyki poety" (Stanisławów, 1905) s. 39.
[2] Ob. powyżej przypiski na s. 246 i 249.

Wielbione imię i Ojca i Pana
Ciśnie się w niebios sklepienie, —
Radość ubóstwia dzień błogiej pamięci,
Gdy wdzięczność cnotę przy potędze święci;
Bóstwa obrazu dosięga
Złączona z cnotą potęga.
Rycerstwem jego znużona już chwała
Zdziwionej ziemi głosić je przestała;
Słowiańskich ludów tysiące,
Marsowem tchnieniem dyszące,
Nowe czasowi gotują brzemię,
Pod którem korny zdziwi przyszłe plemię;
Lecz przed prawdziwej wielkości obliczem
I cuda bojów są niczem.
On, wiek dzisiejszy piastując na łonie,
Zdobniejszym kwiatem wieńczy jego skronie;
Tak go zostawi krainom przyszłości
Dla wzoru tronom, dla ludu zazdrości"[1]...

I dalej w panegirycznym tonie prawi poeta, jak Polacy są szczęśliwi, że mogą pod opieką Aleksandra w swobodzie goić poniesione blizny i wolniej czoło podnosić; tak wspaniałomyślnemu władcy wzniosą ludów miliony pamięci świątynię, a imię jego wdzięcznie wspominać będzie zawsze »ród Lecha«. Odczuwa się w całym poemacie brak swobody i pewien przymus, dyktujący słowa, które miały w rymy się złożyć; charakterystyczny szczegół — to powtarzające się kilkakrotnie wzmianki o Słowianach, o słowiańskich sosnach, o obszarach ziem od Dniepru aż do Zimnego morza.

Dnia 3 lipca 1817 roku obchodzono w Warszawie imieniny cesarzowej Maryi Teodorówny; »w teatrze — jak podaje »Gazeta korespondenta warsz. i zagran.« w nr. 62 — po skończonej sztuce śpiewano kantatę i czytano wiersz »O radości« przed cyfrą Naj. Cesarzowej, obwiedzioną różami«. Z wielkiem prawdopodo-

[1] Autograf tego wiersza jest w zbiorach hr. Przeździeckich w Warszawie.

bieństwem przypuścić można, iż był to znany nam utwór Brodzińskiego, również przerobiony ze śpiewu wolnomularskiego.

Obok przygodnego współpracownictwa, z którem poeta poniekąd krył się i z niechęcią nazwisko swoje ujawniał, istniał jeszcze związek ściślejszy między sekretarzem dyrekcyi a sceną narodową, łaknącą ciągle nowości oryginalnych czy też tłumaczonych. Aby tej nieustannej potrzebie zaradzić oraz przyjść z pomocą walczącemu z trudnościami antreprenerowi, dostarczył Brodziński całego szeregu przekładów; główny zrąb stanowią tłumaczenia libret operowych, będące wprawdzie robotą podejmowaną dla zarobku, ale mimoto nie pozbawione w zupełności walorów artystycznych. Są pomiędzy niemi rzeczy, pisane pośpiesznie, wykonane wprost nieudolnie, jednakże sądu potępiającego o wszystkich wydać nie można i niektóre zasługują na ocalenie od niepamięci. Zapewne nie wejdą te prace do zbiorowego wydania dzieł poety, jeśliby takie miało kiedyś ukazać się, tem bardziej więc należy im poświęcić tutaj nieco więcej miejsca.

Od roku 1815 do 1820 przetłumaczył Brodziński ośm libret operowych, a prócz tego jedno sam napisał. Pierwsze libretto było do opery Nicola p. t. »Szkodliwe zwierzenie się«; autor poezyi nieznany, opera zaś doczekała się jedynie dwóch przedstawień w r. 1816. W następnym roku przełożył Brodziński libretto »Miltona«, opery Spontiniego, tekst Guilleta do opery Gaveaux p. t. »Kwandrans milczenia« i tekst Da Ponte'go do Mozarta »Don Juana«; dwie ostatnie kompozycye stały się popularne na scenie warszawskiej. Z roku 1818 pochodzą dwa tłumaczenia, a mianowicie libretta do opery Weigla p. t. »Wieś w górach«, autorem tekstu był Kotzebue, i do Rossini'ego »Tankreda«, który w przeciągu lat kilkunastu osiągnął poważną cyfrę 36 przedstawień.

Rok 1819 przyniósł przekład »Sycylianki w Algierze« albo »Włoszki w Londynie«, a r. 1820 »Szczęśliwego oszukania«, oper skomponowanych przez nieśmiertelnego twórcę »Cyrulika z Sewilli«; autorowie tekstów nieznani. Wreszcie w tymże roku, dla swego przyjaciela, Karola Kurpińskiego, ułożył poeta libretto p. t. »Kalmora czyli prawo ojcowskie Amerykanów, heroiczno - pasterska opera w dwóch aktach, oryginalnie napisana z powieści amerykańskiej«[1].

Przekładem tekstów operowych zajmowali się podówczas pisarze poważni, jak n. p. Kruszyński, Lipiński lub Niemcewicz. Pierwszy z nich swoją sławę autorską zdobył właściwie wzorowem tłumaczeniem libretta do opery Fioravantiego p. t. »I virtuosi ambulanti«; wyjątki z tego odczytywał na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk (w październiku 1816 r.). Zdaniem Ixa — w recenzyi przedstawienia teatralnego[2] — widać w tej pracy »dążenie do tej rozmaitości działu i spadków, jakie włoski język dozwala, a do których nasz mało jeszcze przyuczony; zwyciężył tłumacz wszelkie w tej mierze trudności, wszystkie gatunki śpiewów, a mianowicie recytatywa najtrafniej podłożyć umiał, i zdaje się nam, iż w tym gatunku zalety tłumacza »Osoby romansowej« przewyższył«. Również praca Lipińskiego otrzymała pochwałę z miejsca pełnego powagi; prezes Staszic w zagajeniu posiedzenia publicznego Towarzystwa przyjaciół nauk (30 kwietnia 1817 r.) wspomniał, iż »kolega Lipiński w »Zamkach na lodzie« nie tylko zbogacił

[1] Przekłady libret, dokonane przez Brodzińskiego, znane były jedynie z tytułów, zamieszczonych w spisie własnoręcznym dzieł (Dmochowski, op. cit. s. 223—226). Tymczasem przechowały się one szczęśliwie w bibliotece teatru wielkiego w Warszawie; są to autografy poety, z wyjątkiem tłumaczenia „Don Juana“, które pozostało w nowszej kopii. Nie ma jedynie rękopisu „Miltona“, znanej opery włoskiej, Spontiniego.

[2] Gazeta korespondenta warsz. i zagr. (1817 dod. do nr. 8).

scenę narodową, ale razem wskazał doskonały wzór, biorącym się do przekładania dzieł teatralnych z obcych języków na język polski«. Ścisły związek przyczynowy łączy te usiłowania z głośną rozprawą Elsnera, który jeszcze w roku 1803, w artykule p. t. »In wie weit die polnische Sprache zur Musik geeignet sey« (Der Freymüthige, nr. 122) dowieść się starał, iż język polski »we względzie melodyjnym usposobiony jest do muzyki«. Kwestya rytmiczności przez niego poruszona, interesowała całą Europę; z końcem XVIII wieku ukazały się we Francyi dzieła Framery'ego, a później Scoppa, o rytmiczności języka francuskiego i wywołały żywe spory. Elsner, pisząc o metryczności i rytmiczności języka polskiego, wyszedł z założenia, iż między muzyką a poezyą istnieje pokrewieństwo, iż obie wywierają wpływ na siebie, i że »jedna z nich jako sztuka uważana nie może być bez pomocy drugiej dokładnie i pewnie objaśnioną«. Zdaniem jego, jeżeli poezya z muzyką się połączy, »ażeby całość t. j. kantatę lub operę wystawić, wtenczas poezya powinna nabyć taktu od muzyki, aby nie przytłumić akcentu mowy, słów i namiętności, i aby przez to przeciwne taktyczne wyrażenie, nie zburzyć uniesienia poetyckiego« [1]. Równocześnie z Elsnerem wystąpił J. Królikowski z »Rozprawą o śpiewach polskich z muzyką« [2], w której, za przewodnictwem Fryderyka Marpurga: »Anleitung zur Singcomposition«, rozpisał się obszerniej o zastosowaniu poezyi do muzyki; tenże Królikowski w swej »Prozodyi polskiej czyli o śpiewności i miarach języka polskiego« [3], poświęcił osobny rozdział

[1] „Rozprawa o metr. i rytm.". (Warszawa, 1818) s. 4.

[2] „Pamiętnik warszawski" (1817. T. IX i 1818. T. X).

[3] Wydana w Poznaniu w r. 1821. Tutaj przedrukował wiersz St. Okraszewskiego: „Panegiryk jednozgłoskowych rymów", umieszczony w „Pamiętniku warszawskim" w r. 1817 (T. V. s. 18) i swoje „Uwagi nad jednozgłoskowym rymem" („Pam. warsz." 1817. T. V).

operze, gdzie wśród uwag ogólnych daje kilka wskazówek dla poety, piszącego operę.

»Najpierwszym poety staraniem być powinno wynalezienie akcyi, w której osoby jego działające, lirycznie wyrażać się mogą, w której różne uczucia i namiętności w różnych stopniach zmieniać się dają. Ażeby to nastąpić mogło, powinien poeta bez względu na śpiewaków, bez względu na arye, duety, chóry i t. p. okoliczności, założyć sobie, że chce napisać porządną tragedyą albo komedyą, ale taką, w której uczucia lirycznie wyrazić się dadzą — i to niech będzie pierwszą jego zasadą. Dalej śpiewanie wymaga koniecznie zabawienia się nad uczuciami, z których śpiew powstaje, to jest rzeczą bardzo naturalną; jakiż stąd dla poety wniosek? Oto że akcya w jego dziele niezbyt nagłą być powinna. Potem muzyka nie mówi do rozumu, ale do serca, a stąd akcya dramatyczna w operze zbyt trudnych zawikłań mieć nie może, bo w tych więcej rozum niż uczucie działa, a kto się naradza, namyśla, plany robi i t. p., temu się śpiewać nie chce. I oto jest cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy ogólnym planem opery a planem innych dzieł dramatycznych«[1]... Charakterystyczne są te wywody Królikowskiego; przekonamy się poniżej, o ile Brodziński w tym duchu ułożył swoje libretto oryginalne.

Nakoniec wspomnieć jeszcze należy, że w sprawie płynnej harmonii w wierszach polskich do śpiewania zabrał głos znawca kompetentny, Karol Kurpiński i polecił naśladować Włochów; »podzielmy nasz język na prozę i poezyę, jaką jest i na poezyą, jaka ma być do

Królikowski napisał również obszerną recenzyę dzieła Elsnera i wydał ją w Warszawie w r. 1818 w osobnej broszurce p. t. „Uwagi nad dziełem: Rozprawa o metr. i rytm. jęz. pol. przez Elsnera z przykładami rzecz objaśniającemi przez K. Brodzińskiego — przez J. F. K.“.

[1] Op. cit. s. 214—15.

opery, a prędzej nam wzniejdzie słońce porządku, którego dzielnością łono mowy naszej wyda krocie nadobnych płodów«[1].

Tych kilka luźnych szczegółów, powyżej zestawionych, nie wyczerpuje kwestyi, zajmującej podówczas bardzo żywo sfery literackie; tutaj wszakże interesuje z niej ten jedynie szczegół, że w dyskusyi nad rytmicznością i metrycznością języka polskiego poruszana była sprawa tłumaczenia tekstów operowych. Brodziński zrazu traktował tę pracę lekko i niewiele zadawał sobie trudu; po pierwszych jednak próbach słabych, nastąpiły lepsze, świadczące, iż tłumacz poważnie pojmuje swoje zadanie i stara się dorównać wzorom znakomitym.

Najwcześniejszy przekład pochodzi z roku 1815; rękopis został przedstawiony Lipińskiemu do cenzury, który też na nim napisał: »zdaniem moim opera może być grana«. Kompozytor Nicolo Isouard należał obok Boieldieu'go na początku XIX wieku do faworytów publiczności paryskiej; uprawiał rodzaj muzyki lekkiej, i do tego typu należy »Szkodliwe zwierzenie się«. Pełne humoru jest libretto: dwaj kochankowie, dobrze urodzeni, przebrani za służących, ubiegają się o względy pięknej Lucyny, szczęśliwym wybrańcem zostaje szlachetny Solange, a zawstydzony Floricour, który zdradził się z swą tajemnicą, musi ustąpić rywalowi. Żywy dyalog francuski sprawiał widocznie tłumaczowi wiele trudności; najzgrabniej wyszły jeszcze pieśni, jak n. p. pierwsza arya, śpiewana przez Solange'a.

„Jutrzenka niebo pozłaca,
Szczęśliwa wiosna się wraca,

[2] „Tygodnik muzyczny". (Warszawa. 1820 z dn. 17 maja nr. 3 s. 11). W tymże „Tygodniku" (1820 nr. 18) ogłosił Kurpiński artykuł „O rytmiczności języka francuskiego". — Kurpiński wbrew Elsnerowi twierdził, że muzyka często potrzebuje wiersza z zakończeniem męskiem.

Dla mnie tylko dzień piękniejszy
Burzy w sercu nie umniejszy.

Lucyno, o skarbie złoty,
Jakież zniosłem tęsknoty.
Wróciłem, widzę twe wdzięki,
Lecz to nie zmieni mej męki.

Miłości bożku złośliwy
Ty znasz serca mego dzieje,
Daj mi więcej niż nadzieję,
Gdy chcesz bym jeszcze był żywy".

W całym tekście opery używał Brodziński w wierszach rymów żeńskich.

Nicolo Isouard nie zdobył względów u publiczności warszawskiej, większem za to powodzeniem cieszył się inny kompozytor francuski, Piotr Gaveaux; jego komedyo-opera p. t. »Kwandrans milczenia« powtarzana była przez lat kilka na scenie teatru narodowego. Z zachowanego przekładu libretta nie możnaby dojść treści; w rękopisie Brodzińskiego są tylko teksty prozaiczne dyalogów, z zaznaczeniem, w którem miejscu ma następować śpiew. Fabułę podaje recenzya, napisana w »Gazecie warszawskiej« z r. 1821 (dod. do nr. 126) przez nowych Ixów[1]; z niej dowiadujemy się, iż bohaterką jest kobieta młoda, kochająca, ale gadatliwa, która nawet gdy szło o zaślubienie kochanka, przez cały kwandrans milczenia przetrzymać nie mogła. Tłumaczenie Brodzińskiego nie posiada żadnych zalet, pod względem stylu zaś jest wprost zaniedbane.

[1] W „Gazecie korespondenta warszawskiego i zagran." ukazało się w r. 1821 (nr. 131) następujące oświadczenie: „Recenzye teatralne od trzech tygodni w „Gazecie warszawskiej" umieszczane, i literami X. podpisywane są zupełnie obce Towarzystwu, które dawniej z podpisem tejże litery X. takie artykuły do obu gazet podawało". Do nowych Ixów należeli między innymi Konarski i Witowski; charakterystyczne jest, że pisali o sztukach dawniej już recenzowanych przez Ixów, a to w celu, aby wykazać różnicę w sądach literackich.

O wiele wyżej postawić należy przekład »Don Juana«. Libretto do tego arcydzieła muzyki operowej stworzył opat Wawrzyniec da Ponte, który fabułę wziął ze znanego dramatu Gabriella Tellez'a: »El burlador de Sevilla y Convidado de piedra«. Brodziński nie trzymał się niewolniczo tekstu oryginału i swobodnie traktował swoje tłumaczenie, bacząc przy tem z wielką starannością, ażeby słowa polskiego tekstu dobrze odpowiadały muzyce; w pracy swej używać musiał do pomocy przekładu niemieckiego, jak to spostrzec można zaraz w pierwszym śpiewie Leporella. Tekst włoski brzmi:

„Notte e giorno faticar,
per chi nulla sagradir
piova e vento sopportar,
mangiar male e mal dormir —
Voglio far il gentiluomo
e non voglio più servir"...

Tłumacz niemiecki przełożył ten ustęp jak następuje:

„Keine Ruh' bei Tag und Nacht,
Nichts, was mir Vergnügen macht,
Schmale Kost und wenig Geld,
Das ertrage, wem's gefällt.
Ich will selbst den Herren machen,
Will nicht länger Diener sein"...

Bliższy niemieckiego tekstu niż włoskiego jest przekład polski:

„Bez spoczynku noc i dzień,
Chodzę prawie już jak cień,
W samych trudach życie wieść,
Nie spać dobrze ani zjeść,
Wolę sam grać rolę pana,
Nie chcę dłużej sługą być"...

Podobnych zestawień możnaby przytoczyć daleko więcej, jak n. p. ustępy z duetu Don Juana z Zerliną lub jego słynną serenadę; recitativa mozartowskie są przełożone prozą. Niestety na kopii, choć ma być ona wiernym od-

pisem z dawnego autografu, polegać nie można; z drukowanym tekstem libretta — ostatnie wydanie lwowskie w r. 1904 — ma wiele miejsc wspólnych, ale równocześnie wiele zmian. Pierwsze przedstawienie »Don Juana« w Warszawie odbyło się na benefis Elsnerowej w dniu 9 marca 1817 roku. »Dzieło to — pisał Ix. w swej recenzyi — słabe sprawiło wrażenie. Treść opery nie ma nic pociągającego. Cudowne ożywienie posągu, które cały węzeł sztuki stanowi, zanadto jest opóźnione. Wleką się w długim ciągu źle powiązane i czcze w układzie sceny; stanowcza nawet rozmowa bohatera z posągiem przez samą swą długość osłabiona, nie powinien duch rozprawiać, a tem bardziej w długie śpiewy się wdawać. Pasą się zmysły nasze w nadprzyrodzonych odrętwiających zjawieniach, ale dla utrzymania tego gatunku wrażeń, poważne tylko i krótkie powinny być duchów zagadnienia. Lepiej się udał deszcz ogniowy na końcu widowiska, i żałować należy, że więcej podobnych widoków opera ta nie wystawiła«... Niezbyt dodatnio świadczy powyższa recenzya o wyrobionym smaku Ixa, który również o muzyce wyraża się z zastrzeżeniami; o tłumaczeniu libretta nie ma ani słówka wzmianki.

Równocześnie kiedy Brodziński tłumaczył »Don Juana« Mozartowskiego, zajmował się Lipiński przekładem tragi-komedyi Cremeri'ego i Moliera p. t. »Don Juan«.

W roku 1818 weszła do repertuaru sceny warszawskiej opera Weigla »Wieś w górach«, którego poprzednie dzieło p. t. »Familia szwajcarska« pozyskało uznanie wymagających recenzentów. Libretto »Wsi w górach« było osnute na komedyi Kotzebuego p. t. »Powrót niewolników« i odznaczało się w kierunku ujemnym rozwlekłością scen i brakiem akcyi[1]; za te usterki nie może odpowiadać tłumacz. Brodziński wywiązał się z zadania swego nader sumiennie; wiersz jego toczy się gładko, a proza również poprawna. Tło sielskie opery i pewien

przytem pierwiastek rycerski zachęcały poetę do pracy starannej, do wydobycia w przekładzie odpowiedniego nastroju. Piosenki ludowe utrzymane są w tonie właściwym; oto dla przykładu śpiewka młodej wieśniaczki, Rózi:

„Hej panowie gospodarze,
Już dwunasta na zegarze.
Kto litosny ku obronie
Chce biednemu podać dłonie,
Kogo tkliwa wdzięczność czeka,
Niech pospiesza, niech nie zwleka,
Dopóki dzień nie minie.

Hej panowie gospodarze,
Już dwunasta na zegarze.
Gdy ostatni czas wybije
Już się dla nas wszystko skryje.
Nic stracone nie powraca,
Niech was cieszy miłość, praca,
Dopóki dzień nie minie".

Pełna znów humoru jest pieśń Dolce'go, malarza, który z pustym workiem wędrując po świecie stara się zawsze być zadowolony:

„Wszędzie jestem jakby w domu,
Wszędzie jestem dobrze znany,
Nie mam zgryzot ani służę komu,
Jestem wszędzie wesół, pożądany.
Tak mi losie zawsze graj,
Gdzie mi dobrze — to mój kraj.

Co za szczęście, gdy przy winie
Płochy się amorek zjawi,
Tu mię czarne oko przy dziewczynie,
Tu mię kształtny grecki nosek bawi.
Tak mi losie zawsze daj,
Gdzie mi dobrze, to mój kraj.

[1] O tem librecie Kotzebuego napisał Aug. W. Schlegel w „Catalogue raisonné von Kotzebue's Schauspielen" następujący dwuwiersz:
„Manchmal strebet er wohl romantische Höh' zu erklimmen,
Doch zum Dorf im Gebirg rollt er gelinde hinab".
(Ob. Sämmtliche Werke. Leipzig, 1846. B. II. s. 277).

Również dyalogi, ułożone prozą, odznaczają się stylem żywym i barwnym — tak, iż całość zasługuje na uznanie.

Opery włoskie Rossini'ego, które podówczas na wszystkich scenach europejskich żywo oklaskiwane były, miały w Warszawie gorących wielbicieli, i skoro tylko zostały wystawione zagranicą, musiał je Osiński natychmiast wcielać do repertuaru teatru narodowego. W roku 1818 przyjęto w Niemczech z entuzyazmem »Tankreda«, jak o tem podał wiadomość »Tygodnik polski« [1] — niebawem ukazała się opera na scenie warszawskiej, libretto zaś przełożył Brodziński. Rola tłumacza była w tym wypadku rzeczywiście bardzo trudna; kompozytor włoski traktował tekst jak niewolnika, obowiązanego do posłuszeństwa bezwzględnie, należało więc w przekładzie zapomnieć o jakichś względach literackich i baczyć jedynie, ażeby słowa żyły w zgodzie z muzyką. Jeżeli więc wiersz w przekładzie nigdzie i niczem nie razi ucha i toczy się gładko — to już jest pewna zasługa. Brodziński miał zadanie o tyle trudniejsze, że równocześnie prawie z operą Rossini'ego wystawiono na scenie warszawskiej tragedyę Woltera »Tankred«, w tłumaczeniu Tymowskiego, które podpadło ostrej krytyce Ixa. »Ze smutkiem widzimy — pisał nieubłagany recenzent [2] — iż wielu z młodych pisarzy poprawność za główny i jedyny cel sobie obrało, ubiegają się oni za rzadkością rymów, wykształcają jak najsztuczniej mechanizm wiersza, lecz nie zagłębiają się w naturze osnowy, nie przejmują się dostatecznie duchem przedmiotu, który opiewać mają, nie wylewają wierszów swoich z duszy, raczej jak zimni artyści formy tylko przyjemne dziełu swemu nadają, lecz bez tego wyrazu, który życiem przemawia, uwodzą

[1] W nr. 8 z dn. 21 listopada 1818 r. — Po raz pierwszy „Tankred“ został wystawiony w Wenecyi w r. 1813; od tej chwili rozpoczyna się sława Rossiniego szerzyć w Europie.

[2] „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagr.“ 1817. nr. 35.

na chwilę ucho, zajmują harmonią, lecz wrażenie to jako przemijające ginie zbyt prędko, bo nie dosięgło ani duszy, ani imaginacyi słuchacza. Nakoniec, aby prawdę wyznać, piszą wiersze pięknie ulane, gładkie, gramatykalne, a przecież nie są i może nie będą poetami«... Po tej ostrej ocenie, z jaką spotkała się poważna praca jego przyjaciela, mógł Brodziński obawiać się o los swego przekładu; tymczasem pominięto go w milczeniu.

O operze Rossiniego wyraził się dopiero w r. 1819 jeden z Ixów[1], że »w muzykalno-traicznej postaci Tankred łatwiejszą wszędzie do serc drogę znalazł, niż w pierwotnej, tak wielu pięknościami przez Woltera obdarzonej«; muzykę jedynie uważa recenzent jako zaletę tej opery, »więcej wszakże ona rozczula niż moc pasyi wydaje«. Przeciw librettu wytacza ciężkie zarzuty; »straciło dzieło klasyczne na tem przeistoczeniu, a my też nic nie zyskaliśmy«.

Oprócz »Tankreda« przełożył Brodziński jeszcze dwa libretta do oper Rossini'ego, a mianowicie do »Włoszki w Londynie« i do »Szczęśliwego oszukania«. Pierwsza opera, o charakterze komicznym, niedługo utrzymała się na scenie warszawskiej; treść jej wypełniają przygody dwóch par zakochanych: Milorda i Liwii oraz Polidora i Madame. Tłumaczenie nie wykracza po za ramy przeciętnej poprawności. Również niewiele można powiedzieć o jednoaktowej operze p. t. «Szczęśliwe oszukanie«; »z treści — tak ją ocenił współczesny recenzent[2] — chwalić nie można, bo jak tytuł sztuki, tak i intryga związku żadnego nie mają. Jest to powszechną oper włoskich wadą, że w nich nie muzyka jest dla rzeczy, ale rzecz dla muzyki. O treści dość słów kilka: Hrabia Bertrand znajduje przypadkiem u pewnego do-

[1] „Gazeta korespondenta warsz. i zagr.". 1819. dod. do nr. 14.

[2] W „Gazecie warszawskiej" z r. 1821, dod. do nr. 154 z 25 września; podpisany literą: T.

zorcy górników, Jarabotty, małżonkę swoją Izabellę, którą dla skrytej miłości Ormond, powiernik hrabiego i Batone, jeden ze służby, wrzucili w morze, udając przed Bertrandem, że umarła. Jeśli rzecz sztuki nie zasługuje na uwagę nawet w oryginale, tem mniej tłumaczenie jej obchodzić nas powinno, ograniczymy się na tej jednej uwadze, że wyrazy takie jak n. p. bestyja, nigdy w ustach aktora być nie powinny«...

Brodziński znał dobrze wszystkie niedostatki swych tłumaczeń, uważał je jako prace przygodne i nigdy nawet drobnego urywku z nich wydrukować nie pozwolił; nadarzała się zaś do tego kilka razy sposobność, bo w tych latach właśnie wydawano z chęcią zbiory rozmaitych śpiewów z oper i wodewilów, granych na scenie warszawskiej[1]. Wydawnictwa takie miały licznych czytelników, choć przynosiły ramoty bardzo nieudolne.

O wiele lepiej od przytoczonych powyżej przekładów przedstawia się libretto p. t. »Kalmora czyli prawo ojcowskie Amerykanów«, ułożone przez poetę dla Kurpińskiego; była to opera heroiczno-pasterska«. Fabuła jej nie jest oryginalna, wziął ją Brodziński z powiastki »Wielkomyślny samobójca«[2] i w drobnych tylko szczegółach wprowadził zmiany. Patryarchalne zwyczaje amerykańskie odmalowane są tutaj w przeciwstawieniu do zepsutych obyczajów europejskich. Córka, która wbrew woli ojca dom porzuciła, okryła się hańbą i jedynie śmierć może zmazać jej przewinę; w powiastce ojciec, wzruszony prośbami szlachetnego cudoziemca, poświęca

[1] W roku 1816 ukazały się dwa tomiki p. t. „Arye i śpiewy, teatralne i światowe, z różnych oper i komedyi zebrane". (Warszawa); prócz tego w latach następnych drukowano wyjątki z oper, jako broszury ulotne.

[2] „Pamiętnik lwowski", pod redakcyą Adama Tomacza Chłędowskiego, (1819. T. I. s. 3—16). Nowelka ta jest najprawdopodobniej tłumaczoną z języka niemieckiego.

swoje życie, aby przywrócić sławę dziecięciu ukochanemu, w operze dzięki interwencyi wojska angielskiego nie dochodzi do rozlewu krwi i wszystko kończy się pomyślnie. Brodziński bliżej oznaczył miejsce i czas akcyi; scena rozgrywa się w Ameryce, przy ujściu rzeki Ohio, około 1780 roku. W powiastce bohaterowie nie noszą imion, w operze sędziwy ojciec, naczelnik pokolenia, zwie się Malwor, ma dwie córki Kalmorę i Zalimę, mężem pierwszej jest Kamal, szlachetny zaś młodzieniec — to Anglik, Godoin.

Już pierwsza śpiewka Godoina objaśnia dokładnie intencye autora.

„Zdziwiłbyś się miły bracie,
W Europie widząc ludzi,
Co w nas światłem nazywacie
Jestto pozór, który łudzi.
　Rzadka jest mądrość prawdziwa,
　Rzadki prawdziwy skarb cnoty,
　Głupstwo się światłem okrywa,
　Cnotą układne przymioty.

Nie na waszą tylko ziemię
Niesiem mordy i bezprawie,
Sami niszczem nasze plemię
Na ofiarę marnej sławie.
　Ale nietylko wróg zbrojny,
　Cudze własności napada,
　Gorsze są stokroć od wojny
　Chytrość, obłuda i zdrada.

Na oświatę wiek się sili,
Szczęścia szuka w krwi i w znoju,
Wszystko prawieśmy odkryli,
Okrom szczęścia i pokoju.
　Wyższe my bóstwo na świecie
　Twórcą zowiemy i panem,
　Lecz złoto, które depczecie,
　Pierwszym jest naszym bałwanem".

Pełna wdzięku poetyckiego jest dumka Kalmory, tęskniącej za mężem ukochanym, a również duety Godoina

z Kamalem oraz Kalmory z Zalimą napisane są wierszem potoczystym. Dla przykładu jak Brodziński przerabiał prozę w poezyę, wystarczy zestawienie aryi Kamala z opowieścią bezimiennego Amerykanina w »Wielkomyślnym samobójcy«.

...»Wszyscyśmy na pobojowisku zasnęli. Ocknąwszy się, ujrzeliśmy wszystkie nasze zbroje na kupie leżące, przy nich w ziemi zatknięty miecz europejski. Pytaliśmy się wzajemnie, ktoby to uczynił, nikt nie umiał odpowiedzieć. Wyszukał każdy swoję; zbroi naczelnika nie stawało. Poznawaliśmy, że miecz zatknięty nie był ze zdobytych, któreśmy byli przeliczyli i na bok odłożyli. Wnosiliśmy więc, że który z twoich, znalazłszy nas śpiących, poszedł dla przywołania towarzyszów na naszą zgubę. Ruszyliśmy w zbrojnym porządku dalej. Dziś zastajemy ciebie tu śpiącego, a zbroję naczelnika przy tobie. Poznaliśmy z okoliczności, żeś nas miał w swojej mocy i chciał okazać, żeś nam życie darował. Nie jesteśmy niewdzięcznymi. Zostawić cię przy życiu było prócz tego naszym obowiązkiem: więcej chcemy uczynić. Opatrując ranę twoję, spostrzegliśmy, że się gangrena rzucać poczęła. W kilku dniach musiałbyś był umrzeć; zalaliśmy ją naszym balsamem, wkrótce wyzdrowiejesz. Darowaliśmy ci dwa życia, tyś nam więcej jak pięćdziesiąt zachował, ileż więc jeszcze nie jesteśmy ci winni«[1]... Tak przemawiał Amerykanin do swego wroga, ujęty jego szlachetnością. W operze opowiada o tem zdarzeniu Kamal swej żonie.

„Po długim i strasznym boju
Zwycięstwo padło na naszą stronę,
I wojsko nasze pełne krwi i znoju
Spoczywało snem zmorzone.
Ale nocne ustąpiły cienie,
Ach jak szczególne zdarzenie.

[1] „Pamiętnik lwowski“. s. 7.

Broń każdemu z nas odjętą
Widziem w słosy ułożoną,
I kiedy każdy swoją broń poznaje
Wodza jedynie oręża nie staje.
Po takim czynie łatwośmy poznali,
Że nieprzyjaciel był w naszym obozie,
Co umiał prawa rycerskie zachować.
I śpiących nie chciał mordować.
Gdy ku domowi wracamy zdumieni,
Aż oto tego spotykamy męża:
Spał omdlały — a straszna rana,
Głęboko w głowę zadana,
Mało mu życia wróżyła.
Ale jakież zadumienie —
Gdy oręż wodza naszego
Widzimy przy boku jego.
Wdzięczni za cnotę tak dzielną
Bierzem wiadome balsamy,
I ranę jego śmiertelną
Po cichu obwijamy.
Gdy się obudził, wstaje zdumiony
I wdzięcznych wrogów poznaje.
Tak żyć z nami zniewolony
Przybył ze mną w moją chatę,
Już polubił nasze strony,
Zapomniał ojczyzny stratę.
Niechaj droższy skarb od złota,
Znajdzie tu między wdzięcznemi,
Nasza wdzięczność — jego cnota
Będzie skarbem naszej ziemi".

W podobny sposób, jak w aryi Kamala, ułożył Brodziński ostatnią do dzieci przemowę sędziwego Malwora. Finał opery stanowi chór, głoszący naukę:

„Przesądy niech zaginą,
Niech pokój oświeci tę ziemię,
A całe ludzkie plemię
Jedną się stanie rodziną".

Stosownie do panujących wówczas pojęć o tekście operowym starał się Brodziński w »Kalmorze« wynaleźć

akcyę, w której osoby działające lirycznie wyrażać mogły swoje uczucia; zbytnich zawikłań nie wprowadzał, stworzył dla fabuły tło malownicze. Recitativa napisane są prozą poprawną.

Po raz pierwszy »Kalmora« została przedstawiona na scenie warszawskiej na benefis państwa Kurpińskich w dniu 10 marca 1820 roku. Krytyka przyjęła operę życzliwie i podniosła, że muzyka należy do najlepszych dzieł Kurpińskiego, »już to, że charaktery osób w śpiewie z wielką prawdą są oddane, już też, że w niej rozwinął kompozytor wielkie bogactwo harmonii«... Jeżeli p. Lipiński — pisał dalej recenzent w »Tygodniku polskim«[1] — w swoim rozbiorze opery »Zamek na Czorsztynie« umieścił p. Kurpińskiego obok Mehula i Dalejraka, nie można wątpić, iż słysząc tę ostatnią jego kompozycyą, wyższe mu miejsce naznaczy... Publiczność z licznemi oklaskami wywołała tak autora słów, jak i muzyki«. Z artystów brali udział w przedstawieniu: panie Aszpergerowa i Kurpińska oraz p. Wejnert. Również »Orzeł biały« pomieścił pochlebną recenzyę przedstawienia[2].

Praca tłumacza libret operowych nie była w ostatecznym rezultacie zbyt wdzięcznem polem dla poety, a również nawet ułożenie tekstu oryginalnego do muzyki nie mogło przynieść twórcy zadowolenia pełnego; trzeba było nieustannie pamiętać, ażeby odpowiedzieć wymaganiom kompozytora, ażeby zastosować jak najdokładniej słowa do rytmu muzycznego, ażeby wreszcie uniknąć jakichkolwiek trudności przy wymawianiu poszczególnych wyrazów przez śpiewaków. Wogóle Bro-

[1] 1820 r. T. I. s. 287—8. — Recenzent przytoczył w całości aryę Zalimy, siostry Kalmory a kochanki Anglika Godwina i dołączył muzykę. Dumkę Kalmory z muzyką, wydrukował „Tygodnik muzyczny“, wydawany przez K. Kurpińskiego. (Warszawa, 1820 nr. 3 z 17 maja).

[2] 1820 r. Tomik III z miesiąca marca.

dziński miał być na usługi wszystkich, swoje zaś żądania usuwać musiał na plan dalszy; z ciężkim mozołem udawało się mu wyjść zwycięsko z takich opałów i spełnić sumiennie swoje zadanie skromne, ale ważne. Nie pozostało to wszystko bez rezultatu dodatniego; muzyka wywarła pewien wpływ na twórczość poetycką, prócz tego przy tej pracy zebrał młody literat szereg ciekawych spostrzeżeń, z których później skorzystał w rozprawach naukowych.

Harmonijny tok i melodyjność wiersza zawdzięcza Brodziński w wielkiej mierze zajęciu się muzyką. Występuje ona u niego nawet jako podnieta twórcza; w poezyach swych użył niejednokrotnie formy, zaczerpniętej z muzyki — a mianowicie pieśni, pisanej z myślą o śpiewie. Do tego rodzaju należy znana nam już »Dumka« (»Gdy słowik zanuci«), »Mazurek« (»Sprawiedliwość Zosiu śmiała«), »Do skwronka« (»Skowronku już wiosna«) i szereg utworów drobnych, które w melodyjności nie ustępują wierszom Zaleskiego lub Pola i czekają tylko na odpowiedni wtór muzyczny. Ponadto nabycie pewnego wykształcenia muzycznego sprawiło, iż poeta z łatwością utrafił w ton pieśni ludowej, gdzie płynność słowa i odczucie rytmiki tak ważną odgrywa rolę. W muzyce uznawał Brodziński przedewszystkiem melodyę — nastrój dla niego jeszcze nie istniał; wiersze swe przybierał w formę zwrotki śpiewanej, jakby na wzór staroświeckiej pieśni o Laurze i Filonie.

Ciekawe są ogólne uwagi poety o muzyce, rozrzucone w znanych jego rozważaniach nad językiem polskim; kilka z nich warto przypomnieć.

Według niego opera polska rozwijać się poczęła dopiero wtenczas, gdy już »włoscy kompozytorowie z obawy, ażeby przez Mozartów i Glucków przewyższeni nie byli, zaczęli się oddalać od śpiewu, zastosowanego do deklamacyi i uczuć, a sztukę zasadzali na

trudnościach, na brawurach, które ich język tylko przezwyciężyć był w stanie«. To spostrzeżenie poety odnosi się do Rossini'ego. Był to sposób podstępny, podjęty dla utrzymania pierwszeństwa przy Włochach, wyrządził wszakże szkodę samej sztuce i innym językom, bo wywołał naśladownictwo wszędzie, bez względu czy język ojczysty temu podoła. »Stąd i w publiczności pogarda dla języka, do takiej włoskiej muzyki niestosownego, stąd stało się przywilejem wszystkich polskich śpiewaków, wypuszczać prawie zupełnie spółgłoski w śpiewie tak, że nie śpiewają, lecz tylko nieartykułowany głos powszechnie wydają. Tym sposobem język, w śpiewie nic nie znaczący, udoskonalić się nie zdołał i śpiewacy nasi w operach dowodzą tylko głosu i znajomości metody, ale nie sztuki śpiewu, który nie tylko ucho głaskać, ale i do pojęcia i do wyobraźni mówić powinien«[1]...

Występował również Brodziński przeciw przepolszczeniu wyrazów muzycznych i zalecał zostawić w nich Włochom pierwszeństwo; wprawdzie po polsku można powiedzieć: dwójśpiew, trójśpiew, zamiast duetto, terzetto, ale ta polszczyzna nie oddaje rzeczy właściwie, bo tylko odnosi się do śpiewu, a nie do instrumentów muzycznych. »Presto, andante — pisał dalej — można nazwać w każdym języku, ale muzyka, jak sama jest powszechnym językiem uczuć, tak ma swoje powszechne wyrazy techniczne, od Włochów wprowadzone i dla tego najprzyzwoiciej przy nich pozostać«[2].

Nie tylko jako tłumacz libret operowych występował Brodziński przed publicznością teatralną, lecz również kilka przekładów dzieł dramatycznych wystawił na scenie narodowej; o »Wolnym mularzu« Kotzebuego

[1] K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1874. T. VIII. s. 139—140.
[2] Tamże. s. 94—5.

i Raynouard'a »Templaryuszach« była już wzmianka obszerna w rozdziale poprzednim[1], teraz zaś poznać mamy Ducis'a »Abufara« i Grillparzera »Safonę«. Tłumaczenia komedyi »Lord zmyślony« (1815 rok) i dwóch aktów »Estery« Racine'a (1819 r.) zaginęły i wiemy o nich jedynie ze spisu prac, ułożonego przez samego poetę[2].

Przekład »Abufara« pochodzi z roku 1817; podjął się go Brodziński z namowy dyrektora teatru. Ducis, dramaturg francuski, którego nieudolne przeróbki tragedyi szekspirowskich cieszyły się w Polsce sukcesem wielkim, pozostawił w swej spuściźnie literackiej jedyne dzieło oryginalne, tragedyę p. t. »Abufar ou la Famille arabe«; — od daty pierwszego przedstawienia w roku 1795 w Paryżu upłynąć miało lat dwadzieścia, zanim »Abufar« zagościł na scenie warszawskiej, gdzie piękne tłumaczenie i dobra gra aktorów nie zyskała mu uznania. Napróżno Ducis powoływał się w przedmowie, że jego tragedya Florianowi łzy z oczu wycisnęła, napróżno przytaczał podniosłe słowa swego przyjaciela: »Quand on n'a plus longtemps à vivre, il faut se hâter de faire du bien« — rozgłos tragedyi minął prędko; w Paryżu słynny aktor Talma w roli Farhana utrzymywał ją na scenie, w Warszawie nie było artystów tej miary.

Pełne niezwyczajnych przygód dzieje miłosne Farazmina i Azelidy oraz Farana i Salemy wypełniają cztery akty tragedyi, kończącej się szczęśliwie, gdyż kochankowie łączą się węzłem małżeńskim, a sędziwy Abufar im błogosławi. Węzeł dramatyczny stanowi to, iż Faran, syn Abufara, kocha się w Salemie, która uchodzi za jego siostrę, tymczasem jest tylko dzieckiem przybranem; nieznana kobieta porodziła ją na pustyni i na

[1] Ob. s. 257—266.
[2] Dmochowski, op. cit. s. 223.

chwilę przed śmiercią powierzyła Abufarowi z prośbą o opiekę nad sierotą. Farazmin znów pochodzi z Persyi i dźwiga na sobie okowy niewolnika; wyzwolony pokochał piękną Azelidę, córkę Abufara i z miłości dla niej zostaje arabskim pasterzem.

Potoczysty wiersz francuski starał się Brodziński oddać jak najwierniej, przekład jego dorównuje oryginałowi pod względem poetyckim[1]. Dla przykładu zestawiam tutaj krótki urywek ze sceny VII akt II, kiedy to Abufar czyni gorżkie wyrzuty synowi.

Et tu n'avais donc pas de famille et de père?
Tu n'as donc rien aimé? Qui, dans ton coeur, helas!
Porta cette fureur que je ne conçois pas?
Le bonheur est le but où tout mortel aspire,
Et le chemin des moeurs peut seul nous y conduire.
Mais ce but, ce bonheur, ou donc le cherchais-tu?
Faut-il aller si loin pour trouver la vertu?
Et quoi, n'avais-tu pas, dès ta plus tendre enfance,
Gouté de nos travaux le charme et l'innocence,
Cette paix des déserts, ces doux, ces nobles soins
Qui parmi nous du pauvre ont prévu les besoins?"...

Brodziński z pewną swobodą tak ustęp ten tłumaczy:

„A o tem zapomniałeś, żeś mój syn jedyny,
Niepomny wieku ojca, ani łez rodziny,
Wszystko badałeś sercem od czucia dalekiem,
Wzniosłeś myśl wtenczas, gdy się nie czułeś człowiekiem.
Celem ludzi jest szczęście, które serce radzi,
Praca, czystość sumienia do niego prowadzi;

[1] Pochlebną ocenę „Abufara" przyniósł artykuł p. t. „Rzut oka na teatr polski" (Tygodnik polski. Warszawa, 1819. T. II. s. 186). „Kaz. Brodziński przelaniem „Abufara" i „Templaryuszów" do chwały poety prawdziwie narodowego połączył zaszczyt dobrego tłumacza wyższych uczuciów, które dotąd uważano za mniej zgodne z tkliwą prostotą w pieśniach jego ulubioną". Przy charakterystyce recenzyi Ixów tak pisze autor: „W samych nawet trajedyach, jak pojąć, by toż samo pióro, które z taką rozwagą rozbiór „Ludgardy", „Bolesława" i tłumaczenie „Tankreda" kreśliło, wspominając o „Mahomecie" lub „Templaryuszach" od niechcenia się tylko ślizgało". — (Por. powyżej s. 218).

A ty gdzieżeś go szukał? nie w rodzinnej ziemi,
Od nas za niem ścigałeś morzami wszystkiemi. —
Jeszcze od macierzystej prowadzony dłoni
Poznałeś ciche szczęście domowej ustroni,
Prace nasze niewinne, uprzejme starania,
Któremi litość nasza podróżnych ochrania"...

Cały przekład dokonany jest wiernie, z drobnemi jedynie opuszczeniami lub skrótami, jak n. p. w końcowej przemowie Abufara w scenie ostatniej; u Ducisa zwie się córka bohatera, Odeida, u Brodzińskiego zaś Azelida. Tragedya została po raz pierwszy przedstawiona na scenie warszawskiej dnia 16 listopada 1817 roku; do niej dołączono balet »Królowa róży«, zakończony ewolucyami grenadyerów [1]. Urywek z tłumaczenia, a mianowicie scenę II z aktu III i scenę VII z aktu IV wydrukował »Pamiętnik naukowy« w r. 1819, w całości zaś ukazał się przekład w wydaniu zbiorowem pism poety [2].

Ćwierć blizko wieku czekał Ducis, zanim »Abufar« ukazał się w polskiem tłumaczeniu, szczęśliwszy był Grillparzer, którego »Safona« niespełna w rok po pierwszej reprezentacyi w Wiedniu, zdobyła poklask widzów warszawskich. O tryumfach tej nowej tragedyi niemieckiej podały dzienniki polskie krótkie wzmianki w roku 1818, a już we wrześniu 1819 roku ukończył Brodziński swój przekład [3]; egzemplarz, podany do cenzury rządowej na początku listopada, przeczytał Bohusz i podpisał zezwo-

[1] Gazeta warszawska. 1817. nr. 95. — Obsada ról w „Abufarze" była następująca: Abufar — Kudlicz, Faran — Werowski, Salema — Nacewiczówna, Azelida — Kurpińska, Farazmin — Szymanowski.

[2] Między drukiem w „Pamiętniku naukowym" (Warszawa, 1819. T. I. s. 304—315) a w wydaniu pism (T. II. s. 75—169) są pewne różnice; w wydaniu opuszczono dwanaście wierszy w scenie VII z aktu IV po wierszu 10-tym w monologu Farana.

[3] W „Tygodniku polskim" w nr. 43 z 16 października 1819 r. jest zapowiedź, że w „repertoryum teatru" znajduje się już sztuka „Safo", ale wymaga koniecznie powrotu pierwszej tragicznej aktorki. „Tragedya ta zrobiła epokę w literaturze niemieckiej, łączy moc tra-

lenie 24 ł. m. Przedtem jeszcze przeszła tragedya przez cenzurę Glińskiego[1]; były to bowiem już czasy, kiedy argusowe oko Nowosilcowa wszędzie dopatrywało się jakichś podejrzanych zamiarów — nie starczyła więc jedna ocena.

Brodziński przełożył »Safonę« naprzód prozą, ażeby tragedya mogła dostać się jak najprędzej na deski teatralne; poezya oryginału musiała wiele stracić w takiej szacie i odczuwał to sam tłumacz, który natychmiast zabrał się do dalszej pracy i począł wierszem przekładać. Tłumaczenie prozą pozostało za życia Brodzińskiego w rękopisie, i dopiero Kraszewski wydrukował je w wydaniu poznańskiem[2]; urywki przekładu, wierszowane — a mianowicie kilka scen z aktu pierwszego — przyniósł »Pamiętnik warszawski« z roku 1821[3], kilka zaś dalszych, niewykończonych niestety, brulionów odnalazłem wśród nieznanych autografów.

Podobnie jak w Niemczech również i w Polsce krytyka przyjęła tragedyę Grillparzera z entuzyazmem, który dopiero z biegiem lat ochłódł[4]. »Oddawna wyglądaliśmy tej sztuki — pisał recenzent »Tygodnika pol-

jedyi z ognistością liryczną, a dobre oddanie roli Safony jest dla aktorki, co się jej podejmie, niezaprzeczoną oznaką wysokiego stopnia doskonałości".

[1] Na autografie, znajdującym się w bibliotece teatrów warszawskich (nr. 51) są zanotowane pozwolenia Bohusza i Glińskiego; oprócz tego jest dopisek Osińskiego: „Podano do cenzury rządowej d. 7 Novembris. — Ręką autora jest napisane, iż tragedya została przełożona „we wrześniu 1819 w Warszawie".

[2] T. II. s. 461—541.

[3] T. XX. s. 68—81. Przedruk w wydaniu poznańskiem (T. II. s. 543—559).

[4] Z niemieckich uczonych tragedyę Grillparzera doskonale określił W. Scherer (Geschichte der deutschen Litteratur. Berlin. 1894, s. 697), iż „Sapho erinnert an eine moderne Schauspielerin oder Sängerin". O tłumaczeniach polskich Grillparzera jest rozprawka dr. A. Zippera: „Grillparzer in den polnischen Dichtung". Wien, 1907.

skiego«[1], — wcześnie przywiązaliśmy do niej wyobrażenie wielkich piękności, a mimo tego uprzedzenia, które bardzo jest niebezpiecznem, bo wiele wymagać każe, oczekiwanie nasze zawiedzione nie zostało. »Safo« lubo nie jest wolna od lekkich uchybień, zawsze jednak zajmować będzie miejsce pomiędzy arcydziełami tragicznemi. Starożytną prostotą oddycha cała tragedya. Uczniowie Melpomeny wyprowadzają zwykle na scenę wypadki, których wszelkie okoliczności lub znane lub przez starożytnych pisarzów dostatecznie są już rozwinięte, autor »Safony« wszystko tworzyć musiał, a przecież geniusz jego wszystkie pięć aktów, jak najnaturalniej wyprowadził; wyjąwszy monologi, które są może nazbyt częste i nazbyt długie, akcya nie spoczywa na chwilę, za każdą sceną wzmaga się interes, trzy jedności najskrupulatniej są zachowane, żadna nie jest naciągnięta, a jedność miejsca, dla której widzieliśmy tylu pisarzy, niemiłosiernie wypędzających podobieństwo do prawdy, tu zdaje się potrzebą sztuki«... Sąd ten jest nader charakterystyczny, bo nie wyszedł z pod pióra Ixa, a jednak pisany w charakterze pseudoklasycznym dowodzi, jak silnie zakorzenione były te wyobrażenia na gruncie ówczesnym w Warszawie.

Recenzent podaje dokładną treść tragedyi i przytacza z niej wyjątki. Sławą wieszczki Safony przywiedziony na igrzyska olimpijskie, młody Faon, syn niezamożnych rodziców, olśniony pada u nóg zwycięskiej w walce śpiewaków poetki, która zachwycona hołdem serca niezepsutego, zapłonęła gorącą miłością ku pięknemu młodzieńcowi. Tymczasem w domu Safony poznaje Faon biedną niewolnicę, Melittę; razem z nią poczyna tęsknić za rodziną i ojczyzną — aż w sercach ich budzi się uczucie miłości. Faon ubóstwiał Safonę

[1] 1819, nr. 49 z dnia 4 grudnia.

jako poetkę, ale pokochał prawdziwie dopiero Melittę. Wieszczka pała zazdrością, każe porwać niewolnicę, lecz przedtem jeszcze kochankowie ratują się ucieczką. Schwytani przez Lesbijczyków stają przed obliczem rozgniewanej wieszczki; Faon pełen żalu zupełnie szczerze przedstawia niegodne jej postępowanie, i pod wpływem tej mowy poetka odzyskuje siłę ducha, wyższą nad miarę zwykłych śmiertelników. Safona wyrzeka się rozkoszy ziemskich, i bez żalu do świata, do Faona i Melitty, rzuca się ze skały w morze, aby powrócić do tej wyśnionej ojczyzny swojej, do bogów olimpijskich. »Miłość ludziom — takie były jej ostatnie słowa — a Bogom posłuszeństwo. Używajcie szczęścia, które wam kwitnie; pomnijcie na mnie. Tak wypłacam dług ostatni życia. Błogosławcie ich Bogowie, a mnie przyjmijcie do siebie«...

Pierwsza tragiczka sceny warszawskiej, pani Ledóchowska, oddała rolę Safony »z tym ogniem i wieszczem natchnieniem, jakie kapłance Feba przystoi«. Faonem był Werowski, Melittą — Kurpińska; pan Kudlicz, jako niewolnik, Rhamnes, »grał jak zawsze, to jest doskonale«[1]. W recenzyi mieściła się też prośba do tłumacza, aby »wkrótce nowego do wdzięczności nabył prawa, wierszem przekładając »Safonę«.

Brodzińskiego nie trzeba było w tym wypadku po-

[1] „Safonę" grano po raz pierwszy dnia 26 listopada 1819 r. na benefis Kudlicza. Przedstawienie zakończyła komedya p. t. „Nowy Pumpernikiel", czyli „Wieśniak w Warszawie"; jest to charakterystyczny objaw, w jaki sposób ściągać musiano publiczność do teatru!...

W „Orle białym" (1819. T. III z listopada) mieści się wzmianka o zapowiedzianym benefisie. „Stolica nasza ujrzy wreszcie tę sztukę, której uwielbieniem brzmiały pisma publiczne wszystkich miejsc, gdzie tylko wystawioną była. Nie jest myślą naszą uprzedzanie zdania publicznego, nie można jednak odmówić winnej wdzięczności znakomitemu artyście, iż wybrał to arcydzieło dramatyczne, które w naszych czasach jest prawie jedynem w swoim rodzaju zjawiskiem".

wtórnie zachęcać. Tragedya Grillparzera, przynosząca poetyczne rozwiązanie ciekawych zagadnień psychologicznych, swoim tonem i nastrojem odpowiadała upodobaniom śpiewaka »Wiesława«; z ochotą więc zasiadł do pracy nad przekładem wierszowanym, który — jak wszakże z urywków jedynie sądzić można — nie stoi za oryginałem zbyt daleko w tyle. Z tłumaczenia wierszem, oprócz drukowanych wyjątków z aktu pierwszego (scena I i sceny III—V), ocalał jeszcze niewykończony we fragmentach akt drugi (I, III i IV) i z aktu piątego początek sceny pierwszej; z tych niewydanych części przytaczam piękny monolog Melitty (akt II, scena II):

„Tu muszę sama siedzieć pomiędy obcemi,
Morzami oddzielona od rodzinnej ziemi.
Niewolnicze kajdany obciążają dłonie,
Które próżno wyciągam ku ojczystej stronie,
Biada mi, że tu sama opuszczona żyję,
Gdzie na sierotę oko nie poyzrzy niczyje.
Od serca ściśnionego łza z oczu wytryska,
Gdy się krewny do piersi pokrewnych przyciska,
A dla mnie żadne serce w tej ziemi nie bije,
Jako kwiatek na skale zapomniana żyję.
Tu dzieci koło ojców igrają wesoło,
Całują święte włosy i szanowne czoło.
Mój ojciec za morzami tęskni pośród dzieci,
Nie dosięgnie go uścisk, głos mój nie doleci.
Prawda, często tu czynią jakby mnie kochali,
Często łagodnem słówkiem serce pocieszali, —
Ale to nie jest miłość, litość to jedynie,
Bo litość tylko winni ubogiej dziewczynie.
Inaczej oni mówią, inaczej mię cenią,
Słówka pochlebne łatwo w szyderstwa zamienią;
Oni, co chcą kochają, co chcą nienawidzą,
O tem co w sercu czują mówić się nie wstydzą.
Strojni w złoto, purpury i szaty z jedwabi,
Ich bogactwo za sobą każde oko zwabi.
A miejsce niewolnicy przy pracy, w ustroni
Nieznane trawi chwile, nieznane łzy roni.
Nikt się o nią nie spyta, nie zwróci poyzrzenia —

Ach, nie ma dla niej oka, myśli ni życzenia.
Bogowie — wyście nieraz wysłuchać mię chcieli,
Kiedyście modły moje, moje łzy słyszeli.
Powróćcie mię do swoich, tam na ojca łonie
Troskami rozognione niech ochłodzę skronie:
Wróćcie mię do rodziny lub weźcie do siebie,
Do siebie, o Bogowie!

. . . .

W tych przekładach Brodzińskiego, jakie dotychczas mieliśmy sposobność poznać, występuje na plan pierwszy szlachetne dążenie, ażeby ustrzec się gallicyzmów i zachować język polski nieskażony; o szkodliwy wpływ języka niemieckiego poeta nie obawiał się, kiedy przeciwnie z powodu rozpowszechnienia podówczas francuszczyzny oraz złych tłumaczeń dostrzegał, iż cały szereg pisarzów mimo szczerej chęci popada w gallicyzmy. Cechą języka francuskiego jest rozwlekłość, »każde więc tłumaczenie — jak pisał później w uwagach nad językiem polskim[1] — może być o trzecią część mniejszą liczbą słów powiedziane... Ta wielość słów w stylu francuskim może wiele przyczyniać się do jasności; w naszym języku nie tylko styl osłabia, ale go jeszcze zaciemnia«.

Dla poznania różnicy między obu językami doradzał poeta — jak to zapewne sam czynić musiał — wziąć cokolwiek z francuzkiego do tłumaczenia i starać się oddać zwięzłą i właściwą polszczyzną; »naprzód dosłownie przełożyć, potem zamknąć oryginał, zacząć poprawę i oddać już nie wyrazy, ale myśli autora tak, jakby je sobie tłumacz zupełnie przyswoił. Kto mojej rady wysłucha i tę pracę wykona, zobaczy, o ile to w naszym języku można wszystko równie jasno a daleko zwięźlej powiedzieć«.

Przestrzegając przed gallicyzmami, przyznawał Bro-

[1] K. Brodziński: „Pisma". (Poznań, 1874. T. VIII. s. 97).

dziński równocześnie, iż proza polska winna swoje udoskonalenie językowi francuskiemu, bo dopóki tenże nie był u nas znany, naśladowała często niewłaściwie łacińskie przekładnie, nie miała należytej jasności i pewnej stałej formy. »Gdybyśmy umieli łączyć zwięzłość łacińską z francuską jasnością, byłby nasz język jednym z najdoskonalszych do energicznego tłumaczenia wszelkich płodów rozumu ludzkiego. I dlatego to pisarze nasi, którzy samych Niemców naśladowali, mało zbogacili naszą prozę, a więcej ją przyćmili nowymi i niewłaściwymi wyrazy«. Germanizmy, zdaniem poety, wkradły się jedynie w filozofii do polskiego języka w innych zaś działach nie zachwaściły pola.

O dalszej pracy Brodzińskiego, jako tłumacza sztuk dramatycznych, przyjdzie nam jeszcze później wspomnieć, teraz w związku z działalnością w teatrze należy słów kilka poświęcić polemice, wywołanej artykułem »Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia« [1]. Witowski zaatakował poniekąd słusznie, że na scenie warszawskiej pojawiają się sztuki, które celem zwabienia widzów i dla zdobycia sławy chronią się pod opiekuńczą tarczę narodową; w zasadzie zarzut był trafny, podnosili go zresztą już Ixowie, ale argumentacya przedstawiała się bałamutnie oraz niejasno, a prócz tego miała charakter osobistych porachunków. »Pustelnik« wydrukował list nibyto jakiegoś ucznia literatury, pragnącego zostać autorem dramatycznym; od zawodu tego jednak odstręczały go trudności, bo widział, iż musi dogadzać trojakiej klasie ludzi: »naprzód aktorom, którzyby chcieli rzeczy nietrudnych do grania, powtóre ludziom światłym, którzyby życzyli sobie mieć sztuki klasyczne, po trzecie publicz-

[1] Witowski umieścił w „Gazecie warszawskiej“ (1819. nr. 85, z dnia 23. października) artykuł p. t. „Sztuka dramatyczna“; w wydaniu zbiorowem jego feljetonów (Tom IV. s. 39—53. — Warszawa 1829) fałszywie jest oznaczona data: 20 grudnia 1819 r.

ności, która nie chce klasycznych, ale tak zwane narodowe«. W odpowiedzi uczniowi mentor-Witowski doradzał, iżby nie »gruntował« narodowości, ale nauczył się swego rzemiosła, aby odłożył dzieje przodków do historyi, a teatrowi zostawił komedyą, aby nie pisał wiele, ale poprawiał długo to, co napisał, nadewszystko zaś, aby pisał do rzeczy: »osnowa czy jest narodowa czy nie narodowa powinna być dramatyczna... niech twoje pisma mają zawsze charakter starożytny«. Ta droga nie prowadzi jednak do sławy; jeżeli kto chce widzieć swe dzieło często na afiszu, na powszechne żądanie dawane, niechaj »pisze nędzne dramy, a na dobicie gustu dodaje, że tego chce po nas ojczyzna«.

Te uwagi złośliwe dotknęły żywo Brodzińskiego, tak iż odpowiedział na nie w »Orle białym« [1], wykazując, wiele niedorzeczności »Pustelnik« popełnił w małej liczbie słów. Zdaniem poety lepiej poświęcić sztukę narodowości, niżeli dla sztuki zapomnieć o przodkach i obyczajach narodu, — ale nie ma potrzeby tego rozbratu, owszem »niepodobna pięknych uczuć od pięknych sztuk odłączyć«. Przeciw zdaniu: »nie gruntuj narodowości, ale naucz się rzemiosła«, odwołuje się Brodziński do cytowanych przez Witowskiego »patryarchów gustu«, do Horacego, Eurypidesa, Sofoklesa, którzy »tylko swoich obywateli i bohaterów, swoje obyczaje malując, utrzymywać i doskonalić je chcieli. Czyż dobre dzieło dla tego dobrem, że nie narodowe, a złe, złem-że jest przez narodowość? Czemuż WPanu więcej niż Laharpe nie jest w pamięci Sokrates, Solon i wszyscy greccy uczeni, którzy za granicę po naukę chodzili, a przecież, z oświeceniem do narodu wróciwszy, nigdy uczniom nie powiedzieli, nie trzeba narodowości, niech mówcy i poeci sławią Indye i Egipt, a milczą o Gre-

[1] 1819. T. II. (z października) s. 225—234.

kach? Uczyli się oni i uczyli ziomków myśleć, ale nie naśladować, i dla tego przewyższyli kraje, z których nauki czerpali«... Po dalsze przykłady odsyła Brodziński do Anglii, Niemiec i Rosyi; tylko we Francyi za czasów Ludwika XIV pisarze więcej o dworze, niż o narodzie myśleli. Po wykazaniu, iż Witowski zacytował Horacego »List do Pizonów« fałszywie i niedokładnie, rozprawia się poeta ze zdaniem, że należy zostawić »historyę historyi, teatrowi zaś komedyę«. Tymczasem historya jest osią, na której się świat poetyczny obraca, gdyby ją odebrać Rasynom i Kornelom, cóż się zostanie? »WPan, który chcesz rozumować o idealności niemieckiej, nam każesz historyą porzucać, jedyną podstawę praktycznej filozofii, kunsztów, poezyi, a wyłącznie poezyi dramatycznej«. Tutaj odezwało się w enuncyacyi Brodzińskiego echo Herdera.

Artykuł kończy się przyznaniem, iż słusznie należy ostrzegać, »aby święty zapał publiczności nie był zawodzony narodowymi tytuły, aby imię ojczyzny nadaremnie wzywanem nie było, aby wiara w święte imiona przodków naszych nie była celem licznego zebrania naraz publiczności w teatrze«. Mimoto fałszywą jest rada, aby pisarze dramatyczni porzucali narodowość. »Mów prawdę śmiało, do kogo należy, szczegółów nie okrywaj płaszczem ogółu, a tak nie będziesz WPan puszczał pocisków swoich na powietrze, gdyż to jest dziecinna zabawa, która przecież zaszkodzić może.

Na to wystąpienie stanowcze Brodzińskiego napisał replikę obronną [1] niejaki Jakób Konarski, młody i zupełnie jeszcze nieznany dziennikarz [2]; pragnął w niej wykazać, iż właściwie nie ma różnic w zdaniach walczących oponentów, i nie było o co gniewać się tak bardzo na »Pustelnika«... »ani sobie samemu ubliżać

[1] „Gazeta warszawska", 1819. nr. 88 z dn. 2 listopada.

[2] Ob. powyżej przypisek na str.

przez wyrazy mniej umiarkowane. Imć Pan Kazimierz Brodziński nie ma interesu obstawać za złymi pisarzami, bo sam dał do teatru dwie tragedye i jednę komedyą, które będą długo świadczyć o jego znakomitym talencie. Niegrzeczności więc, które powiada »Pustelnikowi«, są zupełnie bez celu, tak sobie na wiatr powiedziane. Zdaje się, że idealność niemiecka, o której wspomina, musiała go wyprowadzić na mylną drogę, bo widzie idealnie to, czego realnie i prostymi zmysłami nikt widzieć nie może. Czyli jednak ta pomyłka pochodzi z transcendentalności jego idealizmu, czyli też z prędkiego tylko może czytania »Pustelnika«, to przecież wnosić można: iż jeżeli tłumaczenie »Templaryuszów« dało nam piękne wyobrażenie o talencie tłumacza, list przeciw »Pustelnikowi z Krakowskiego Przedmieścia«, nie najlepsze nam daje o jego sposobie pisania krytyki narodowej«.

Brodziński milczał, ale na ironizującą zaczepkę odpowiedziała natychmiast redakcya »Orła białego«, która to wystąpienie uważała za mistyfikacyę i autorstwo artykułu przysądzała »Pustelnikowi«[1]; urażony tem młodzieniec, ogłosił w »Gazecie warszawskiej«[2] manifest, iż nie jest »urojoną istotą, płodem fantastycznych imaginacyi, słowem, zmyślonym obrońcą sztuk dramatycznych«, ale Jakóbem Konarskim, mieszkającym przy ulicy Podwale pod nr. 533. Przy tej sposobności padło kilka obraźliwych słów pod adresem Kicińskiego i Morawskiego; redaktorowie nie pozostali dłużni i cios odparli w ironicznem »Obwieszczeniu«, a potem znów w »Dziękczynieniu«, które podpisał jakiś Ludwik Baczyński[3].

Ostatni głos w tej polemice żywej zabrał J. F. Kró-

[1] „Objaśnienie uwag Jakóba Konarskiego w nr. 88 „Gazety warsz." umieszczonych nad krytyką Kaz. Brodzińskiego". („Orzeł biały", Warszawa 1819. T. III (z listopada) s. 32—37).

[2] 1819, nr. 90 z 9 listopada; p. t. „Doniesienia".

[3] 1819. T. III, s. 92—5 i 105—106.

likowski; jego rozprawa p. t. »Uwagi nad ostatnim artykułem »Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia«: O sztukach dramatycznych«[1], napisana spokojnie i poważnie, przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Brodzińskiego. Witowskiemu zarzucał autor, iż nie miał odwagi napisać, co »rozumiał przez narodowość« — a miał z pewnością na myśli romantyczność, nie tę, którąby narodowością nazwać można, ale »owe niedorzeczne urojenia zdarzeń nadzwyczajnych, w których wszystko jest przesadzone, a nic naturalnego«... »Uważałeś WPan zapewne jak stronnicy klasyczności, nieustannie o to krzyczą na romantyków, że oni chcą zgubić dobry smak, wyniszczyć wszystkie te prawie sztuki, a na to miejsce wprowadzić nieograniczoną wolność bujania sobie, że tak powiem, bez sensu, że chcą wprowadzić na scenę, czary, czarty, zwierzęta, widziadła i t. p. dziwolągi; z drugiej strony uważałeś WPan, jak romantycy użalają się na uciężające więzy, któremi klasycy chcą ich geniusz krępować, to tylko nazywając dobrem, co zachowuje wszystkie wymuszone prawidła suchego mechanizmu... Ale zgoda nie jest tak daleką, jak się wydaje... uczyń sobie WPan takie zapytanie: Jakie to przymioty są w tych dziełach, które za klasyczne uznano? jakie własności mają te, którym nazwisko romantycznych przystało — a nakoniec zapytaj się WPan, czego też potrzeba sztuce, czy to klasycznej, czy nie klasycznej, ażeby miała nazwisko sztuki narodowej?« Dalszy wywód zgodny jest z zapatrywaniami Brodzińskiego, za którym też powtarza Królikowski z naciskiem, że »nie godzi się odradzać autorom dramatycznym narodowości przeto, że ktoś przez złe jej użycie grzeszy«. Artykuł Królikowskiego utonął w zupełnej niepamięci, nie wspominają o nim biogra-

[1] „Orzeł biały", 1819. T. III. 81—92 i 107—120. Na czele artykułu umieściła redakcya przez pomyłkę zamiast J. F. Królikowski — X. Królikowski.

fowie zasłużonego pedagoga; Brodziński do kwestyi narodowości powrócił jeszcze w swoich »Listach o literaturze polskiej«.

Polemika, której inicyatorem był »Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia«, przeszła bez rozgłosu i wrażenia nie wywołała; jedynie »Pszczółka krakowska« [1] zanotowała w korespondencyi z Warszawy, że głośny i ośmieszony «Pustelnik« został od »Orła białego« słusznie podziobany za uchybienie przeciw narodowości, w uwagach swoich o teatrze. Nastąpiły wkrótce po niej o wiele ważniejsze i w plony obfitsze. Ma ona wszakże w życiu Brodzińskiego pewne znaczenie, bo należy do niewielu wystąpień publicznych, pełnych energii i stanowczości; jej ton ironiczny to rzadki bardzo objaw u poety, który cenił nadewszystko spokój i nie chciał nigdy i nikogo dotknąć czy urazić.

W niespełna dwa lata po tej polemice ustąpił Brodziński z sekretaryatu dyrekcyi teatralnej; czas tutaj spędzony nie nie poszedł na marne teraz jednakże czekały skromnego tłumacza libret i sztuk dramatycznych zadania o wiele ważniejsze.



Prawie równocześnie z objęciem obowiązków sekretarza teatru rozpoczyna Brodziński działalność literacką w czasopismach warszawskich.

Od roku 1810 nie wychodziło w stolicy Polski pismo peryodyczne, poświęcone naukom, w tym bowiem czasie zaprzestał ukazywać się »Pamiętnik warszawski«, którego redaktorem był Ludwik Osiński. Wśród odgłosów burzy wojennej nie było chwili, by myśleć o wydawnictwach naukowych i ogół czytającej publiczności musiał zadowalać się dwoma dziennikami informacyj-

[1] 1819. nr 8.

nymi: »Gazetą warszawską«, prababką pism polskich, z redaktorem Antonim Lesznowskim i »Gazetą korespondenta warszawskiego i zagranicznego«; wydawcą »Korespondenta« był znany nam Wojciech Pękalski. Z chwilą kiedy narodziło się Królestwo kongresowe, ożywił się ruch wydawniczy na każdem polu; poczęły znów odradzać się dawne czasopisma oraz powstawać nowe, wszystkie zaś występywały z podniosłem hasłem szerzenia wiedzy i pojęć liberalnych. W pierwszem siedmioleciu — to jest aż po rok 1822 — wydawano pięć miesięczników, dwutygodników czy też tygodników o charakterze literackim; do rzędu tych należały: »Pamiętnik warszawski«, »Pamiętnik zagraniczny, naukowy, historyczny i polityczny«, »Tygodnik polski i zagraniczny«, »Ćwiczenia naukowe« i »Gazeta literacka«.

Prócz tych pism literackich i naukowych, nie zajmujących się w zupełności polityką, powstały dzienniki, które w nieco innym zakresie niż szablonowe dwie gazety, warszawska i korespondenta, pragnęły działać; wytknęły one sobie jako cel rozwijać i wyjaśniać zasady polityczne w duchu liberalnym, a przytem baczyć pilnie, czy nadana konstytucya jest przez Rząd przestrzegana. W tym dziale stoi na czele »Gazeta narodowa i obca«, założona 1 października 1818 roku przez Brunona Kicińskiego i Teodora Morawskiego; za wydrukowanie artykułów o nadużyciach policyi w państwie konstytucyjnem (numera 183 i 188) i za śmiałe występowanie przeciw zakusom reakcyjnym rządu, została »Gazeta« w dniu 14 czerwca 1819 roku zawieszona. Właśnie w owym czasie wprowadzono cenzurę prewencyjną dla pism peryodycznych, a na jej czele stanął osławiony J. K. Szaniawski, dyrektor jeneralny wychowania publicznego.

Po zamknięciu »Gazety narodowej i obcej« rozpoczęli Kiciński i Morawski wydawać »Kronikę drugiej

połowy roku 1819«; w niej, w trzecim numerze, ukazał się głośny artykuł, pióra Niemcewicza, p. t. »Sen Plutarcha«, wytykający pod osłoną allegoryi nadużycia Zajączka i jego akolitów. W. Książę Konstanty zgromił za to srogo Kicińskiego, nad »Kroniką« rozciągnięto baczną opiekę — nie dziw więc, iż po dwóch tygodniach przestała wychodzić. Młodzi redaktorowie nie dali jednak za wygranę i wspólnie z J. Brykczyńskim założyli »Orła białego«; pierwszy numer pisma pojawił się we wrześniu 1819 roku i odrazu zyskał licznych czytelników. Walka w obronie swobód konstytucyjnych Królestwa i występowanie przeciw osobistościom, popierającym reakcyę, wypełniały jego łamy; przeszło rok udawało się redaktorom mimo bezustannych szykan pismo utrzymać, w końcu wszakże ulec musieli przemocy.

Smutny los tych dzienników nie zraził Franciszka Grzymały i W. Heltmana; pierwszy rozpoczął wydawać w r. 1821 czasopismo peryodyczne, literacko-polityczne p. t. »Sybilla nadwiślańska«, drugi zaś założył »Dekadę polską«, organ młodzieży, która tworzyła tajne »Towarzystwo wolnych braci Polaków«. Oba dzienniki po kilkunastu numerach zostały zamknięte — a miejsce tych prób, niestety nieudałych, zajęło pismo, nie bawiące się w politykę, przynoszące swoim czytelnikom tylko informacye, jak najszybsze i jak najobfitsze; był to »Kuryer warszawski«, założony z początkiem stycznia 1821 roku przez Brunona Kicińskiego[1].

Stosunek, jaki łączy poetę z temi czasopismami,

[1] Szereg szczegółów do dziejów publicystyki w Polsce przynoszą rozprawy: Jana Kucharzewskiego „Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX. w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracyi“. Zarys bibliograficzno-historyczny. Odb. z „Przeglądu narodowego“ (Warszawa, 1911.) i Aleksandra Kraushara: „Senator Nowosilcow i cenzura za Królestwa Kongresowego“ (1819—1829) Miscellanea historyczne LVI. Kraków 1911·

naukowemi i politycznemi — z jedynym wyjątkiem »Gazety literackiej« — nazwać można przyjaznym; tendencya ich zgodna była z jego zapatrywaniami, wśród redaktorów miał ludzi życzliwych sobie i chętnie na ich wezwanie stawał do współpracownictwa. Najwięcej drukował w »Pamiętniku warszawskim« i »Tygodniku polskim«; prócz tego umieścił kilka swoich utworów w »Ćwiczeniach naukowych«, a znany nam artykuł przeciw Witowskiemu dał redakcyi »Orła białego«. W »Gazecie literackiej«, wydawanej przez dawnego kolegę z Tarnowa, Adama Chłędowskiego, nie chciał wziąć udziału; niechęć z ław szkolnych pozostała na całe życie. Skoro rozeszła się po Warszawie pogłoska, iż Brodziński jest redaktorem tejże »Gazety«, umieścił natychmiast takie oświadczenie w »Gazecie warszawskiej«:[1] »Ponieważ mię dochodzą wiadomości przekonywujące, iż jest wielu osób mniemaniem, jakobym był redaktorem »Gazety literackiej«, która w Warszawie wychodzić zaczęła, mam zaszczyt oświadczyć, iż do redakcyi pomienionego pisma wcale nie należę«.

Najpoważniejsze miejsce wśród pism naukowych z tych lat należy się bezsprzecznie »Pamiętnikowi warszawskiemu«; inicyatorem wznowienia i wydawcą jego był Józef Zawadzki, typograf uniwersytetu wileńskiego i księgarz warszawski. Pod wpływem zachęty ludzi poważnych, a szczególnie Aleksandra hr. Chodkiewicza, który przyrzekł zająć się dostarczeniem potrzebnych rękopisów, wydrukował przedsiębiorczy edytor, we wrześniu 1814 roku, odezwę do miłośników krajowej literatury z prośbą, by, »z talentów i uczonej swej pracy na raz jeden raczyli zrobić ofiarę« a mianowicie »dali *gratis* materyałów stosownych do pomieszczenia w piśmie peryodycznem, każdy na dwa do trzech arkuszy drukowanych«. Miało się zebrać przynajmniej dwudziestu uczo-

[1] 1821 r. dod. do nr. 3 z 5 stycznia.

nych, którym Zawadzki pozostawił do wyboru sam tytuł: »Odnowiony Pamiętnik warszawski«, albo »Pandora pismo peryodyczne wychodzące co miesiąc w Warszawie« albo »Miesięcznik warszawski«; koszta druku i papieru ponosić miał wydawca. Z odezwą tą udał się osobiście do mężów w zawodzie naukowym chlubnie znanych, i zyskał przyrzeczenie współpracownictwa od takich powag, jak J. W. Bandtkie, J. Kruszyński, J. Lipiński, J. Niemcewicz, L. Osiński, St. hr. Potocki, W. Surowiecki, ks. Wojc. Szwejkowski i ks. J. Woronicz. Po wydrukowaniu odezwy, nadto szereg »miłośników nauk« oświadczył gotowość swoją »w przyłożeniu się do wskrzeszenia »Pamiętnika« przez dostarczenie materyałów«; na czele tych miłośników wymieniony jest w prospekcie, bez żadnych tytułów, Kazimierz Brodziński, obok niego zgłosili się do współpracownictwa A. Gorecki, J. Lelewel, K. Tymowski i kilkunastu innych. Redaktorem »Pamiętnika« został Feliks Bentkowski, który ułożył i podpisał przedmowę dnia 23 grudnia 1814 roku, a zeszyt pierwszy pisma wydał już 1 stycznia 1815 roku[1].

W zeszycie pierwszym z artykułów rozmaitych zajął czytelników najbardziej J. Lipiński: »Wiadomością historyczną o życiu ś. p. Ks. Józefa Poniatowskiego« i pani de Staël urywkiem z głośnego dzieła »O Niemczech« a mianowicie z tomu I. rozdział II. »O obyczajach i charakterze Niemców«. Poezyę reprezentowali Tad. Matuszewicz, jako tłumacz Delille'a pieśni V »poematu o imaginacyi« i Kantorbery Tymowski z wierszem »Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem«. Brodziński, jako współpracownik »Pamiętnika warszawskiego«, występuje dopiero w zeszycie trzecim, w którym drukuje »Wiadomość o Wincentym Reklewskim«; jestto serdeczna spłata długu

[1] Szczegóły o założeniu „Pamiętnika" przynosi „Przemowa", wydrukowana na czele z zeszytu pierwszego z 1815 roku.

wdzięczności, zaciągniętego u przyjaciela. Pięknie napisane wspomnienie o dzielnym poecie-żołnierzu przedstawiało się skromnie w porównaniu z innemi rozprawami literackiemi, jak n. p. J. Lipińskiego »O poemacie sielskim« czy też z rozbiorami krytycznymi n. p. dzieła Sołtykowicza: »O stanie akademii krakowskiej« lub Śniadeckiego: »Żywotu Kołłątaja«. Oprócz tej notatki biograficznej pomieścił Brodziński w pierwszym roczniku kilka poezyi, a mianowicie trzy bajki: »Koguty«, »Kura« i »Sowa«, dalej znany już nam »List do Aleksandra Chodkiewicza« i »Żal matki«. Również w tej dziedzinie trudno mu było zwrócić na siebie uwagę; jako bajkopisarze przyćmili go: Gorecki, który w »Pamiętniku« wydrukował doskonałego »Szczura literata« oraz »Bekasa i kuropatwę«, i Fr. Morawski z swym »Zającem i niedźwiedziem«, następnie z dowcipną bajką »Ryba latająca«.

»Pamiętnik z roku 1816 przyniósł znów kilkanaście utworów pióra Brodzińskiego, wśród których najobszerniejsze są: »Wyjątki z poematu: Poezya. Do Dafny«, wydrukowane bezimiennie, kreślące niezdecydowany program poetycki. Obok nich ukazały się znów trzy bajki: »Mrówka i pszczoła«, »Pijany« (tłumaczenie) i »Sosienki«, następnie sielanka p. t. »Ofiara«, »Duma nad grobem«, »Złe i dobre«, »Dumka« (»Gdy słowik zanuci«) z muzyką Kurpińskiego i tłumaczenie Schillera »Kassandry«[1]. Jako tłumacz Schillera wyprzedził Brodzińskiego w »Pamiętniku« Józef Dyonizy Minasowicz, który wydrukował przekład »Nurka« a następnie wiersz »Godność niewiast«; również K. Tymowski sparafrazował w tym roczniku poemat Schillerowski »Die Ideale«. W roku 1817 współpracownictwo Brodzińskiego nie jest zbyt intenzy-

[1] Oprócz tego wierszyk p. t. „Badacz“ wydrukowany w „Pamiętniku“ w roku 1816 w zeszycie styczniowym z podpisaną tylko literą *B* — jest pióra Brodzińskiego. Ob. „Nieznane poezye“ s. 133.

wne; wymienić można jedynie dwie bajki: »Indyk« i »Sroka«, drobny anakreontyk p. t. »Gołąbki«, »Odę do Kopczyńskiego«, poemaciki p. t. »Dobranoc Wiesławowi« i »Praca«, oraz przeróbkę wiersza wolnomularskiego na obchód żałobny po J. Orsettim, wydrukowaną obecnie p. t. »Wiersz żałobny«. Z prozy umieściła redakcya jego artykuł: »O duszy i sumieniu«[1], rodzaj traktatu filozoficznego; najprawdopodobniej jest to przeróbka z niemieckiej literatury, w której roiło się od podobnych rozprawek moralizujących. W formie opowieści sennej przedstawia autor, jak widział wyraźnie i jasno budowę ciała i duszy, jak ujrzał się przeniesiony do jakiegoś kraju, mającego rząd republikański, gdzie obowiązki sędziego spełniało sumienie i rozstrzygało spory między dumą, gniewem, zazdrością, chciwością i t. p. allegoryami; po zniknięciu snu w pamięci pozostała nauka, że nierozsądek i głupstwo wyrządzają duszy wielkie szkody i że warte są zanotowania dwa wiersze Horacyuszowskie:

„Kto głupi, ten złośliwy, wszyscy głupcy złemi,
Ci są najgorsi z ludzi, nie wdawaj się z temi"

Brodzińskiego poezye i artykuły prozaiczne, umieszczone w pierwszych trzech rocznikach »Pamiętnika« nie wysuwały się na plan naczelny i autor ich niknął w długim szeregu współpracowników, zasilających swem piórem łamy pisma. Był to u niego okres wytężającej pracy nad sobą samym, nad uzupełnieniem luk w wykształceniu, wkrótce już jednak miał wypowiedzieć słowo, które głośnem echem odbiło się w świecie literackim w Polsce. Oto w roku 1818, w zeszycie marcowym »Pamiętnika« rozpoczął się druk rozprawy, zatytułowanej na początku »Uwagi nad duchem poezyi polskiej« a w na-

[1] W „Pamiętniku" nie ma podpisu; jako rzecz Brodzińskiego wcieliły ten artykuł edycye: wileńska w tomie VII i poznańska w tomie VIII.

stępnych rozdziałach — w zeszytach od kwietnia do lipca — noszącej tytuł »O romantyczności i klasyczności tudzież o duchu poezyi polskiej«; autor nie był podpisany pod rozprawą, jedynie w ogólnym spisie treści tomu wymienione zostało nazwisko Brodzińskiego. Sformułował w niej Brodziński zapatrywania swoje na poezyę w ogólności a szczególniej na poezyę polską; dokładniejszym rozbiorem rozprawy zajmiemy się później, tutaj zaś chcemy wskazać, jakie wrażenie ona wywarła. Natychmiast po jej ukończeniu ukazało się w »Gazecie korespondenta warszawskiego« (r. 1818 nr. 53), w notatce o wyjściu zeszytu lipcowego »Pamiętnika«, obszerniejsze streszczenie; w pół roku później wystąpił Jan Śniadecki w »Dzienniku wileńskim« z artykułem polemicznym p. t. »O pismach klasycznych i romantycznych«, na który odpowiedź ukazała się we wrześniowym zeszycie »Pamiętnika warszawskiego« z r. 1819[1] Do tej polemiki wmięszał się Ix, i w »Gazecie warszawskiej« (1819 nr. 65 z dnia 14 sierpnia) wydrukował zapomnianą już dziś obronę uczonego wileńskiego. Tak Jan Śniadecki, jak również Ix, chociaż nie zgadzali się z zapatrywaniami krytyka, wyrażali się przecież o nim pochlebnie. Pierwszy we wstępie do swej rozprawy nakreślił, iż »znakomity w języku naszym pisarz, Kazimierz Brodziński, uczenie i przyjemnie opisał własności pism klasycznych i romantycznych«, iż są u niego zbawienne rady i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiej. Ix znów, atakując ostro niepodpisanego autora odpowiedzi we wrześniowym zeszycie »Pamię-

[1] „Uwagi nad J. Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych". — Śniadecki jako główną cechę romantyczności uważał pogardzanie wszelkimi przepisami sztuki oraz samowolne bujanie imaginacyi i wróżył, że z jej rozszerzeniem się nastąpi zupełny upadek smaku i zdziczenie literatury. Bezimienny autor w odprawie wykazywał uczonemu wileńskiemu, że nie rozumie zupełnie znaczenia nowego kierunku, a „potwory" romantyczności bierze za jej typy charakterystyczne.

tnika« umieszczonej, i kpiąc z porządku w krainie romantyków, gdzie »natura stworzyła naprzód duchy narodowe, a dopiero te duchy płodzą ludzi«, tak się wyraził o Brodzińskim: »Zakończmy radą dla recenzenta, żeby swoich powabnych płodów nie szpecił wyjątkami z Brodzińskiego i Szyllera, którzy nie są pozbawieni nożyc rozsądku.

Rozprawa poety nie przeszła zupełnie bez echa; J. Fr. Królikowski poświęcił tejże kwestyi dwie rozprawy, w których domagał się, aby literatura traktowała rzeczy swojskie i miała charakter narodowy[1]. Ignacy Skarbek Kiełczewski ogłosił: »Mowę o duchu klasyczności i romantyczności we względzie filozoficznym[2]; w »Tygodniku wileńskim« z r. 1819 ukazał się artykuł p. t.: »Porównanie poezyi klasycznej z romantyczną«. Zauważyć jeszcze trzeba, że w recenzyach teatralnych Ixów i ich następców były ciągłe ataki na wybujałości romantyczne.

W tym samym roku (1818) umieścił Brodziński w »Pamiętniku« artykulik o synonimach: »Odzież, ubiór, strój«; wprawdzie pod artykułem jest tylko podpisana litera K..., pewny dowód jednak autorstwa da się przeprowadzić, gdyż objaśnienia te, z małemi jedynie zmianami, mamy powtórzone w dziele jego o synonimach polskich[3]. W owych latach żywo zajmowano się zbie-

[1] Pierwsza rozprawa Królikowskiego ukazała się w „Pamiętniku warszawskim" (w r. 1819 t. XIV) p. t. „O literaturze. Rozprawa, w której się rozważają istotne cele dzieł smaku i sposoby ich, co szczególniejszym przedmiotem literatury być powinno"; drugą rzecz wydrukował Królikowski w „Mrówce poznańskiej" (1821 T. III) p. t. „Rozprawa, w której się wskazuje, że nie każda romantyczność przeciwną jest klasyczności, że owszem, ażeby literatura była narodową i celowi odpowiadającą, romantyczności wyrzekać się nie powinna".

[2] Autorstwo Kiełczewskiego wykazał Stanisław Wasylewski w artykule p. t. „Mowa o duchu klas. i rom." (Pamiętnik literacki. Lwów, 1910. T. IX. s. 94—97.)

[3] K. Brodziński: „Pisma" (Poznań, 1874. T. VII. s. 148—9).

raniem synonimów; jeszcze w roku 1809 w dawnym »Pamiętniku warszawskim«, za redakcyi Osińskiego, wzywał J. U. Niemcewicz, ażeby na wzór sławnego Gerarda zbierać synonimy i przesyłać do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie Zajmował się tem również J. Lipiński; w tomie drugim, w tymże Pamiętniku, wydrukowany został wierszyk p. t. »List o synonimach do j. Panny T. K.« Zainteresowanie tą kwestyą nie osłabło z biegiem lat; od czasu do czasu ukazywały się artykuliki, a w tym samym numerze »Pamiętnika«, w którym były Brodzińskiego synonimy, umieszczone zostały objaśnienia synonimów: »Dowcip, rozum, rozsądek, mądrość«, z podpisem T. Litera ta kryła Karolinę Tańską, był to jej pierwszy artykuł drukowany.

Z poezyi naszego autora dostały się na łamy »Pamiętnika« w roku 1818 dwa tłumaczenia i dwa oryginalne wiersze; do pierwszych należy przekład elegii Tybulla »Do pokoju« *(»Quis fuit, horrendos primus qui protulit enses«)* i Ossyana: »Berathon«. Urywki z poematów ossyanowskich ukazywały się w każdym prawie roczniku »Pamiętnika«; do stosunku, jaki łączył tłumacza z Ossyanem, powrócić będziemy musieli później. Z wierszy oryginalnych wydrukowane zostały: »Matka i dziecię« i »Żal za polskim językiem«.

Z ostatnim poematem związana jest legenda, powtarzana chętnie przez biografów Brodzińskiego, jakoby Klementyna Tańska po odczytaniu »Żalu za polskim językiem« porzuciła francuszczyznę i obudziło się w niej gorące zamiłowanie polskiej mowy; legendę tę trzeba rozproszyć i między bajki włożyć. W liście bowiem panny Tańskiej, pisanym do przyjaciółki, znachodzi się następująca konfesya: »Zarzucenie zupełne francuszczyzny nie nastąpiło aż w roku 1818, za wspominanem już gdzieindziej przezemnie przeczytaniu Żalu Brodzińskiego za mową ojczystą. To zarzucenie jednak, jak mi

każdy przyzna, nie byłoby mogło odrazu nigdy nastąpić... gdyby po pierwszych latach dziesięciu obfitości francuskiej w wychowaniu mojem nie były nastąpiły siedm lat obfitości polskiej u matki,... gdy jej przyjaciele, mianowicie Woronicz i Wyszkowski, oba ludzie nie mówiący nigdy po francusku, nie byli mię oświecali«[1]...

Od roku 1819 poczynając, zaznacza Brodziński coraz silniej swe współpracownictwo w »Pamiętniku«; kiedy w poprzednich rocznikach najbardziej zajmowały czytelników artykuły treści satyryczno-społecznej, które pisał Stanisław Potocki pod pseudonimem Świstka krytycznego« lub poezye Goreckich czy Morawskich i. t. p., teraz na plan pierwszy wysuwa się autor rozprawy »O klasyczności i romantyczności«. To też Bentkowski w uznaniu tej pracy owocnej zaprosił jego w grudniu 1819 r. do uczestnictwa w ogólnej redakcyi[2], a wiadomość ta odbiła się echem sympatycznem nawet w pismach, konkurujących z »Pamiętnikiem« jak n. p. w »Tygodniku polskim«. W tymże czasie rozpoczyna Brodziński występować coraz częściej w roli krytyka literackiego, na którą to drogę naprowadziły go studya rozpraw Lessinga, Herdera i braci Schleglów; tłumaczy też szereg artykułów z rozmaitych czasopism, niemieckich oraz francuskich, opatruje te przekłady własnemi uwagami i staje się rzecznikiem nowych idei, propagowanych na Zachodzie.

I tak w zeszycie kwietniowym »Pamiętnika« z roku 1819 ukazuje się jego przekład z francuskiej, »Minerwy« p. t. »O poetycznej literaturze niemieckiej z uwagami tłumacza nad poezyą polską«; tenże sam rocznik przynosi artykuł p. t. »Jak dalece szkoły mogą mieć wpływ

[1] „Notatki przez Klementynę z Tańskich Hofmanową". Warszawa, 1851. s. 19—20.

[2] Oświadczenie Bentkowskiego wydrukowane w „Pamiętniku warszawskim", 1820. T. XVI. s. 134.

na ukształcenie ducha narodowego«, przetłumaczony z dzieła Mikołaja Vogta: »Die deutsche Nation und ihre Schicksale«. W roku 1820 drukuje Brodziński w przekładzie polskim wyjątek z listu pana Fortis do lorda hrabiego de Bute: »O obyczajach Morlachów« i głośną rozprawę Herdera: »O wpływie rządu na nauki i nauk na rządy«. »Pamiętnik« z r. 1821 wypełniają znów następujące jego prace tłumaczone: »O towarzystwie wolnych mularzy«, »Zdanie Francuzów o lordzie Byronie«, i »O lordzie Byronie« (artykuł II), »Obyczaje Francuzów z »Podróży Lady Morgan«, »O opinii publicznej z Garvego«, »O teatrze pod względem moralności« z Schillera, Herdera: »Sfinx, historya ziemi i ludzi, powieść grecka«, wreszcie »List do młodego poety« z Wielanda. Chociaż nie wszystkie tłumaczenia stoją na jednakiej wyżynie i są pomiędzy niemi rzeczy słabsze i lepsze, świadczą one jednakże o wielkiej pracowitości Brodzińskiego, o jego znajomości literatur obcych i o wyrobionym smaku, jaki okazał w wyborze przekładów; każdy z artykułów musiał zainteresować ówczesnych czytelników »Pamiętnika«. Prócz tego tłumacz nie ograniczał się na niewolniczej tylko czynności przekładania, lecz prace te opatrywał komentarzami, świadczącymi o poważnej erudycyi.

Artykuł »O poetycznej literaturze niemieckiej« pozostaje w ścisłym związku z rozprawą »O klasyczności i romantyczności«. Rozpoczyna go tłumacz następującym wstępem: »Spodziewam się uczynić przysługę nieuprzedzonym miłośnikom nauk, umieszczając poniższy wyjątek o literaturze niemieckiej; pewny nawet jestem, że zdanie Francuza prędzej niż wszelkie inne trafi do przekonania niektórych, innych zaś objawione już w tej mierze uwagi, niejako usprawiedliwione zostaną«. Po tym wstępie charakterystycznym następuje tłumaczenie artykułu, w którym jest wezwanie do porozumienia się

z Niemcami i nie wszczynanie więcej walki o słowa: co jest rodzaj klasyczny, co jest romantyczny? Autor rozważa oba te rodzaje w rozwoju historycznym. W dalszych uwagach od tłumacza przedstawia Brodziński, że niepodobna jest ducha literatury od ducha narodu i wieku odłączyć; podnosi tryumf filozofii, która wraca literaturze to, co utraciła z pierwotnej natury. Pisze następnie o drogach, któremi dążyli w literaturze Niemcy i Francuzi aż wreszcie zawarli traktat pokojowy; Polacy, jako najrozleglejszy szczep słowiański, nie mogą na to obojętnie spoglądać: »wieniec wesela osiągnąć możemy, jeżeli mocno pamiętać będziemy, że prawdziwe korzyści literatury nie stanowią jedynie słynące dowcipy gustem i wytworem, ale razem utrzymaniem i rozszerzeniem ducha narodowego«. Zdaniem tłumacza byli Polacy podówczas jak Niemcy na drodze przed Lessingiem i Herderem. Wkońcu przystępuje Brodziński do określenia pojęć romantyczności i klasyczności, o czem w następnym rozdziale jeszcze wspomniemy.

Artykuły o Byronie — źródłem ich niemiecki »Tygodnik literacki« — są właściwie streszczeniem rozprawek: anonimowego autora w »Journal de Paris« (19 marca i 10 kwietnia 1819 r.) i L. Thiessego p. t. »L. Byron« w »Revue encyclopédique» (T. V. s. 129—145)[1]. Twórca «Don Juana« przedstawiony został tutaj jako *ecce homo* romantyzmu w Europie, poczem następuje obszerny życiorys i »wykazanie wpływu jego życia na rozwój talentu, oraz wpływu namiętności na sławę jego«. Ciekawe są zestawienia Byrona z Rousseau'em, Chateaubriand'em i Ossyanem. We wstępie tłumacz podnosi jako rys charakterystyczny, że »owa powszechnemu oświeceniu tyle szkodliwa miłość własna, ta chęć poni-

[1] Stanisław Wasylewski: „U świtu romantyzmu. Pierwsze sądy o Byronie w Polsce. 1816—1822". (Pamiętnik literacki, Lwów, 1913. T. XII. s. 162).

żenia innych narodów i dążenie, aby pierwszeństwo własnego kraju kosztem innych ludów utrzymywać, już teraz znika — osobliwie u Francuzów«. Artykuły te należą do pierwszych sądów o Byronie w Polsce i odzwierciedlają spory, jakie o niego toczono we Francyi.

Ciekawość budzi tłumaczona rozprawka p. t. »Obyczaje Francuzów« z »Podróży Lady Morgan«; autorka, córka aktora Ovensona, zdobyła pewien rozgłos jako powieściopisarka, największem powodzeniem jednak cieszyły się jej opisy podróży: »France« (London, 1817) i »Italy« (London, 1821), które odbywała z swym mężem, lekarzem. Brodziński tłumaczył nie z oryginału, lecz z przekładu francuskiego »La France, par Lady Morgan, ci-devant Miss Ovenson« (Paris 1817); w »Pamiętniku« wydrukował urywki z księgi II i III (de la sociètè) i z księgi VII (des spectacles), gdzie między innemi rzeczami autorka pisze o młodzieży francuskiej, umiejącej najcelniejszych poetów na pamięć, ostro sądzi Racine'a, a podnosi Szekspira. Przy sądzie Lady Morgan o twórcy »Fedry«, daje tłumacz charakterystyczny przypisek: »Nie przeto umieszczamy ten wyjątek o Rasynie, ażebyśmy dali poznać, iż ze wszystkiem zdanie Lady Morgan o tym i u nas ulubionym poecie Francuzów dzielimy, ale uważamy, że jeżeli szkodliwe są uprzedzenia za narodowymi pisarzami, jeżeli mało umysłu dowodzi, kto ślepo w jednym wzorze same wady, w drugim same piękności postrzega, szkodliwszą daleko jest poprzysiężona wiara w jeden wzór obcy, która tylko trudne i niewdzięczne tworzy naśladownictwa«. We wstępie do tłumaczenia uzasadnia Brodziński, iż dlatego zabrał się do tej pracy, bo czytał w jednem pisemku, w Warszawie niedawno wydanem, trafną uwagę, »że Polacy tyle skłonni do naśladowania Francuzów, powinni tak czynić, jak damy polskie, które tylko co najlepsze w modach naśladują«. Ta żartobliwa uwaga objaśnia nam do-

skonale tendencyę młodego badacza, prowadzącego systematycznie i konsekwentnie walkę przeciw zalewowi francuszczyzny.

O innych tłumaczeniach Brodzińskiego, które powyżej zestawiliśmy, przyjdzie nam jeszcze wspomnieć później, kiedy zajmiemy się oceną przekładów literackich lub pracą nad pieśniami ludowemi; tutaj dorzucę jedynie krótką wzmiankę o artykule p. t. »O opinii publicznej« z Garvego. Chrystyan Garve należał w końcu XVIII w. do głośnych popularyzatorów filozofii w Niemczech; tłumaczył Cicerona, Fergussona oraz innych. Przekład dokonany przez Brodzińskiego był niejako próbą sił na łatwiejszym pierwowzorze przed przystąpieniem do tłumaczenia rozprawy Kanta »O uczuciu piękności i wzniosłości«.

W latach 1819—1821, równocześnie z przekładami, ukazywały się w »Pamiętniku warszawskim« jego głośne »Listy o polskiej literaturze«, »Myśli o dążeniu polskiej literatury«, oraz artykuł »O wdzięku naturalności«, należące bezprzecznie do najcelniejszych ozdób pisma w dziale naukowym. Tutaj jeszcze nie jest miejsce rozprawiać o ich treści, tendencyi oraz wartości, wskazać tylko trzeba, jakie wrażenie one wywarły i jak je komentowano. Formę listów przejął Brodziński z literatury niemieckiej; Lessing i Herder byli mu wzorem. Po Brodzińskim dopiero forma ta wszakże uzyskała u nas prawo obywatelstwa i poczęto jej używać, jak n. p. w »Pszczółce krakowskiej«[1], gdzie wydrukowano kilka »Listów o literaturze polskiej«, mieszczących recenzye rozmaitych dzieł.

»Listy« K. Brodzińskiego wywołały zainteresowanie u innych krytyków literackich. I tak Chłędowski w »Pszczole polskiej«, wydawanej w roku 1820 we Lwowie, baczną

[1] 1821. T. II—IV.

poświęcał im uwagę; w stałej rubryce, zatytułowanej »Duch pism zagranicznych« streszczał je obszernie i opatrywał komentarzami[1]. List drugi, traktujący o zaniedbaniu badań nad Słowiańszczyzną, wywołał pochwałę: »przedmiot jego jest powszechnie interesującym, a łatwość i jasność wykładu czyni go wielce przyjemnym«. Za to nie zgadzał się Chłędowski z zapatrywaniem Brodzińskiego — w liście trzecim — o zbiorach myśli Bakona, Schillera i innych; »zbiory takie — pisał — są mojem zdaniem nie tylko niepotrzebne, lecz często nawet szkodliwe. Są niepotrzebne, gdyż lepsze głowy wolą widzieć w znakomitych pisarzach pasmo myśli, jedne z drugich wypływających, gdzie jedna drugiej nowego dodaje blasku, niżeli urywkowe zdania, które odosobnione, martwemi najczęściej są tylko formułami. Dla pospolitych zaś głów są zdania urywkowe niebezpieczne, gdyż tacy ludzie nie są zdolni sądzić o ich wartości«... Niektóre szczegóły w liście czwartym, o narodowości, znalazły uznanie u Chłędowskiego, który wykazywał, że podobne myśli jak Brodziński, wypowiedział już »nieśmiertelny Bartelemi« — prawdopodobnie J. J. Barthélemy, autor słynnej »Voyage du jeune Anacharsis en Grèce«; ostateczny sąd nie był zbyt pochlebny: »list ten, chociaż rzeczy nie objaśnia, podoba się dla przedmiotu«. Uszczypliwym również okazał się Chłędowski w ocenie: »Myśli o dążeniu polskiej literatury«.

W charakterze krytyka wystąpił Brodziński w »Pamiętniku warszawskim« z recenzyą dzieła Kl. Tańskiej »Pamiątka po dobrej matce« (1819), A. Felińskiego tragedyi »Barbara Radziwiłłówna« (1821) i »Dykcyonarza poetów« H. Juszyńskiego (1821). Artykuł o »Barbarze« pozostał niestety niedokończony; autorstwo krytyki »Dykcyonarza« przysądzam Brodzińskiemu na tej pod-

[1] 1820. T. I. s. 183, 259, 378; T. II. s. 149; T. III. s. 362—3.

sławie, że w spisie dzieł przez niego dokonanym, jest wymieniona pod r. 1821 pozycya: »O dykcyonarzu poetów polskich przez Juszyńskiego«. Na tej samej podstawie uznać należy także, że z pod jego pióra wyszły: »Różne myśli o kobietach« (1821)[1].

Nakoniec pozostają nam jeszcze do wymienienia poezye, umieszczone przez niestrudzonego współpracownika w »Pamiętniku«, w ostatniem trzechleciu. Rok 1818 przyniósł następujące wiersze: »Pole raszyńskie«, »Radosław, duma historyczna morlacka«, »Bóstwo«, »Oda do sprawiedliwości«, »Mazurek«, »Obchód zwycięstwa« z Schillera; rok 1820: »Do Tebanów«, oda z Sarbiewskiego naśladowana *(Exteros mores prohibete)*, »Wiesław, powieść«, »Zdania wschodnie«, »Stół królewski, powieść historyczna czeska«, »Płaszyna«, »Do Antoniego«, »Pieśni litewskie«, »Zbichon, duma przełożona ze staro-czeskiego języka«, »Legionista«, Do *** (Brykczyńskiego) podczas odjazdu do Włoch«, »Geniusz« i »Poeci starożytni« z Schillera, »Trzy dziedzictwa«, »Ofiara«, Żona do męża«, »Do konika polnego«, »Do W.« (O szczęśliwe...); rok 1821: »Pustota Amorka«, »Żal pasterki«, »Prawdziwa wesołość«, Epigrammata (»Dary natury, Geniusz, Łza, Patryotyzm, Dobrodziejstwo, Żółtaczka, Rada życzliwa nie mądra, Kara poety«), »Szczęście« i »Żale Cerery« z Schillera, »Poema ostatniego Barda w sześciu pieśniach przez Walter Scott'a (The lay of last minstrel)«, »Celinów«, »Pieśni serbskie«, urywek z »Safony« Grillparzera oraz dalszy urywek z poematu p. t. »Poezya«, którego początek drukowany był w roku 1816.

Poezye te nie przechodziły bez echa; Chłędowski w »Pszczole polskiej« wydawał o nich sądy[2]. »Tryolet« nazwał pięknym, »Jodła« tchnie — według niego — ża-

[1] Dmochowski, op. cit. s. 224.

[2] 1820. T. I. s. 191, 195, 267—8, 382; T. II. s. 65—6; T. III. s. 62 i 148.

łośnie tkliwem uczuciem kochanka idącego do boju, gdzie śmierć nań czyha, »Dobranoc Wiesławowi« jest pełne ujmującej pieszczoty i szczerości. O »Wiesławie, powieści słowiańskiej«, rozwiódł się nieco szerzej. »Niewinność, — pisał krytyk wymagający — ujmująca prostota obyczajów, wierność wiejskich obrazów, miłe w czytelniku obudzają uczucia«; szczególnie podobały mu się ustępy, w których matka opłakuje stratę ukochanej córki. »Co za naturalność wyrażenia. Jest to głos natury, tak mocno przemawiający do serca. W podobne to obrazy obfituje Homer i Ossyan. Wielcy naszych czasów poeci umieli z nich korzystać. Szyller w »Żalach Cerery« kładzie jej w usta następujące słowa:

„In dem Hain erwachen Lieder,
Und die Oreade spricht,
Deine Blumen kehren wieder,
Deine Tochter kehret nicht".

Pożądaną byłoby dla czytelników rzeczą wiedzieć, z jakiego słowiańskiego dyalektu powieść ta przełożona, czyli dotąd znajduje się w ustach ludu i w której stronie«. Ten sąd współczesny o »Wiesławie« jest nadzwyczaj charakterystyczny.

»Z innych poezyi Brodzińskiego — pisze Chłędowski, »Sąd królewski, powieść historyczna czeska« zaleca się charakterem i łatwością wiersza, lubo nie jest wolną od zwrotów prozaicznych. Dwie pieśni litewskie są gładkie i przyjemne«. Ostra jest ocena poemaciku »Do Antoniego«; »nie wspomnielibyśmy o nim, gdyby nam nie podawał sposobności przestrzeżenia wierszopisów, że dla rymu nie godzi się gwałcić języka, który, jak Boalo powiada, powinien nam być świętym«. O tłumaczeniach z Schillera — a mianowicie o »Geniuszu« i »Poetach starożytnych« — wyraża się Chłędowski, że przekład pierwszego »co do słów dość wierny i gładki, zbywa mu jednak na duszy, chociaż nie przeczymy, że to

było trudne zadanie«, drugi zaś przekład »wymuszony«. W »Trzech dziedzictwach« upatruje krytyk trafnie naśladownictwo Schillera.

Nie tylko we Lwowie, lecz również w Wilnie poezye Brodzińskiego były czytane. Mickiewicz w liście do Czeczota tak napisał: »Podobałem sobie także w wierszykach, ostatnią razą w »Pamiętniku warszawskim« umieszczonych, rodzaju anakreontycznego; jest tam najestetyczniejsze i najdelikatniejsze opisanie utraty wianka, jakie kiedy czytałem«[1]. Twórca ballad nie wymienił tytułu wiersza, jednak — według trafnego objaśnienia wydawcy listu, prof. Kallenbacha, — miał na myśli anakreontyk:»Pustota Amorka«; o autorze nie mógł wiedzieć, wiersz bowiem wydrukowany był bez podpisu. Filomaci wszakże znać musieli rozprawy i poezye Brodzińskiego, jeśli po ogłoszeniu konkursu na katedrę wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim, Malewski donosił Mickiewiczowi, iż »Brodziński z Warszawy także nie zaśpi, ale Borowskiemu palmy nie wydrze«[2]. Skoro w roku 1821 ukazało się wydanie zbiorowe pism Brodzińskiego, kupiła Maryla jeden egzemplarz za pośrednictwem Zana.

Poważnie i pokaźnie przedstawia się współpracownictwo autora rozprawy: »O klasyczności i romantyczności« w »Pamiętniku warszawskim«, z czasów redakcyi Bentkowskiego; w siedmiu rocznikach pisma zostało wydrukowanych 59 utworów poetyckich i 22 artykułów literackich, które Brodziński oddał do rozporządzenia, a z pewnością twierdzić można, iż wśród nieoznaczonych kryje się jeszcze kilka prac jego pióra. Przyjętym podówczas zwyczajem wielu autorów nie

[1] List Czeczota z Kowna, w końcu maja 1821 r. („Nieznane pisma Mickiewicza", wydał J. Kallenbach. Kraków, 1910. s. 336).

[2] List Malewskiego do Mickiewicza. Wilno 5 listopada, 1819. (Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya. Kraków, 1913. T. I s. 244).

ujawniało swego nazwiska; czynił to również często śpiewak »Wiesława«, tak, iż jedynie na podstawie spisu prac, przezeń zestawionego, dojść można autorstwa. Ponadto poezye były w druku oznaczane pierwszemi literami imienia i nazwiska, a więc K. B. lub też K. Br. Do artykułów, wydrukowanych w »Pamiętniku«, które należałoby przyznać Brodzińskiemu, wszakże nie na zupełnie pewnych podstawach, zaliczam nowelę p. t. »Nie zastanawiać się nad niczem«, tłumaczoną z francuskiego (1818. T. XII. 114—119) i »Myśli różne« (1821. T. XXI. s. 479—81); powiastka ma podpis: K., w tymże zaś samym roczniku z podpisem takim ukazały się synonimy Brodzińskiego. »Myśli różne« wydrukowane są bezimiennie, ale w znanym nam spisie własnoręcznym prac, pod rokiem 1820, wymienione są: »Różne myśli«.

Oprócz długiego szeregu prac swoich udzielił jeszcze Brodziński poezyi brata, Andrzeja oraz Reklewskiego, które ukazały się w ostatnich tomach »Pamiętnika«. Wobec tak żywej gorliwości dla pisma jest rzeczą zrozumiałą, iż Bentkowski, ustępując z redakcyi, nie mógł nikomu innemu powierzyć następstwa, i z ufnością oddał spuściznę po sobie w ręce najpewniejsze i najgodniejsze.

Założony w roku 1818 przez Br. Kicińskiego wraz z przyjaciółmi »Tygodnik polski i zagraniczny«, miał wprawdzie nieco inny charakter aniżeli »Pamiętnik warszawski«, mimoto stał się wkrótce poważnym konkurentem. Szybko zdobył przeszło 2000 prenumeratorów, którzy rozmiłowali się w treści zajmującej pisma, w jego żywości i ciętości, kiedy ciężki »Pamiętnik« nudził traktatami moralizatorskimi. Młodzi redaktorowie pragnęli gorąco pozyskać współpracownictwo Brodzińskiego, i rzeczywiście poeta uległ ich prośbom. Na łamach »Tygodnika«, w trzech rocznikach z lat 1818—1820, wydrukował śpiewak »Wiesława« kilkanaście utworów nie-

znanych, a oprócz nich kilka dawniej wydanych. W r. 1818 ukazały się: »Śpiewy wojenne rolników« (Ojciec do syna; Chorągiewka; Kochanka o wojowniku i Wyjeżdżający w r. 1809), »Rana, naśladowanie« i »Kozak, śpiewka z ruskiego«, w roku 1819: »Drzewo śmierci, podług Millevoy«, »Żal Harolda, pieśń norwegska«, »Anakreontyk, z mitologii greckiej« i »Pieśń estońska«, wreszcie w roku 1820: »Kobieta, tryolet«, »Tęschna«, »Do Niny«, »Jodła«, »Dobranoc Wiesławowi«, »Pamiątka«, »Do Zosi«, »Do Jaskółki«, »Żal pasterza«, »Z Klopsłocka« (»W krzewin woniących zasnęła uchronie«, »Bóstwo«, »Do przyjaciela« (»Strumień dwie niesie gałęzi«).

Oprócz poezyi. dał Brodziński redakcyi »Tygodnika« dwie obszerne rozprawy literackie, a mianowicie: »O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego« i »O francuskich pieśniach ludu«[1]. O rozprawach tych, które najprawdopodobniej są tłumaczone z literatury niemieckiej, nie wspominali biografowie poety; tymczasem można z zupełną pewnością wykazać, iż wyszły z pod jego pióra, albowiem przytoczone w nich wiersze, jak n. p. w pierwszej: «Płocha«, »Nawrócona«, »Pasterz« lub w drugiej »Pieśń Teobalda króla Nawarry«, Sonet trubadura Jordi«, »Amorek«, mieszczą się w zbiorowem wydaniu pism Brodzińskiego z roku 1821[2].

Obie rozprawy wartości naukowej nie posiadają i są przeznaczone dla poinformowania szerszych kół publiczności; do ich treści powrócimy jeszcze w następ-

[1] „Tygodnik polski i zagraniczny". Warszawa 1819 nr. 44, s. 97—120 i 1820 nr. 2, s. 25—47.

[2] F. S. Dmochowski w swoich „Wspomnieniach" (Warszawa, 1858, s. 164—5) pisząc o Józefie Brykczyńskim, wymienia pomiędzy jego pracami artykuł o pieśniach ludowych narodów dawnych i nowożytnych, zbogacony przekładami wielu piosnek. Tymczasem Brykczyński był tylko tłumaczem rozprawy p. t. „Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków", bo gdyby dalsze również tłumaczył, nie posługiwałby się przekładami Brodzińskiego, jako własnymi.

pnych rozdziałach. Tutaj nadmienię jedynie, że tłumacz w ustępie poświęconym Goethemu, porównał prostotę jego pieśni z takimże przymiotem Karpińskiego a w »Pasterzu« upatrywał pewne podobieństwo do znanej piosnki »Strumień płynie doliną«; przy tej sposobności przytoczył jej tłumaczenie na język niemiecki, które zapewne wyszło z pod pióra Juliusza Kolberga, profesora uniwersytetu warszawskiego. Woycicki podaje w »Cmentarzu powązkowskim«[1] wiadomość, iż tenże przekładał pieśni Karpińskiego i niektóre sielanki na język niemiecki; po r. 1820 zawiązał Kolberg serdeczne stosunki przyjacielskie z Brodzińskim. W pierwszej rozprawie, oprócz o Goethem, są wzmianki o Schillerze, Herderze, Jonsonie; przeważna jej część jest poświęcona literaturze niemieckiej, w której »pieśni bardziej są wykształcone, zaleta zaś większej oryginalności pozostaje przy angielskich«. Francuskie pieśni ludowe są przedstawione w drugim artykule w rozwoju historycznym, od XIII wieku aż do »Marsza Marsylczyków« de Lille'a, lecz »nie sławnego poety Gieorgik«. Do obu rozpraw dołączyła redakcya nuty.

Od lipca 1820 roku »Tygodnik polski« zmienił tytuł i redaktora, który w wirze polityki zapomniał o literaturze; nowa nazwa pisma była »Wanda« a głównymi redaktorami zostali F. Dmochowski, D. Lisiecki i Ks. Godebski. Razem z »Wandą« ukazywał się humorystyczny »Momus« Alojzego Żółkowskiego; połączenie to dowcipnie objaśnił współredaktor. »Wanda«, — napisał Żółkowski — która dotąd leżała w mogile, teraz będzie co tydzień wychodzić na przechadzkę literacką. A że damy nie ruszą się, żeby ktoś za niemi nie szedł, przeto i za »Wandą« będzie łaził »Momus«. W tych przechadzkach «Wandy« nie wziął Brodziński udziału.

Równocześnie z »Tygodnikiem Polskim«, w roku 1818, zjawiły się »Ćwiczenia naukowe«, na które pro-

[1] T. III. s. 227.

spekt ogłoszony został dnia 29 listopada 1817 roku. Redakcya składała się głównie z wychowanków liceum krzemienieckiego, w szeregu zaś współpracowników, obok J. U. Niemcewicza, stali sami młodzi, jak n. p. J. Korzeniowski, J. Lelewel, T. Sierociński, T. Zaborowski, Adam Czarnocki.

Brodziński w dwóch tomach »Ćwiczeń« z roku 1819 wydrukował: »Wyjątek z poematu p. t. »Poezya«, tłumaczenie pieśni morlackiej »Żona Aza-Agi«, »Oldynę, sielankę galicyjską«, urywki z przekładu tragedyi Ducisa «Abufar«, »Pieśń żołnierza nad rzeką Moskwą«, »Chłopka« i wiersz »Na sprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego«. Oprócz tego redakcya, dając krótką recenzyę jego tłumaczenia Parny'ego »Pieśni Madagaskaru«, przytoczyła pieśń V i IX w całości[1]. Recenzya brzmi pochwalnie, anonimowy zaś krytyk notuje w niej ciekawą wiadomość, że Brodziński zajął się »zbieraniem i przekładaniem pieśni ludu, najwięcej ojczystych i innych słowiańskich, oraz ułożeniem stosownej do tego rozprawy«. Kończy się recenzya wezwaniem, ażeby »Szanowni Rodacy śpiewki po prowincyach przez lud miejscowy nucone, zbierać i do redakcyi nadsyłać raczyli, które z wdzięcznością przyjmowane będą«[2].

Nakoniec przypomnieć jeszcze należy, że w »Orle białym« wydrukował Brodziński znany nam list do »Pustelnika z krakowskiego przedmieścia«. Na tem wyczerpują się najważniejsze wiadomości, jakie o współpracownictwie poety w czasopismach warszawskich z lat 1815—1821 zebrać można.

[1] W roku 1819 ukazały się w osobnej broszurze „Pieśni Madagaskaru z francuskiego, z prozy Pana Parny przełożone przez K. B.". W Warszawie, 1819, w drukarni przy ulicy Gęsiej nr. 2287. Jest tutaj pieśni dwanaście; w wydaniu pism Brodzińskiego z r. 1821 wydrukowano jedynie dziesięć, opuszczając pieśń II i XII. (T. II. s. 15—32). W broszurze niema za to wstępnego objaśnienia.

[2] „Ćwiczenia naukowe". Warszawa, 1819. T. I. s. 243—247.

I zdawaćby się mogło, że piękna działalność Brodzińskiego w czasopiśmiennictwie, nie znajdzie nieprzyjaciół złośliwych; tymczasem w »Pszczole polskiej«[1] ukazał się »Wiersz do M. H.«, z podpisem J. S., w którym twórczość poetycka śpiewaka »Wiesława« wprost wyszydzoną została:

„Jestem i byłem zawsze prawdy przyjacielem
. . . .
Gdyby świat cały wołał od osi do osi,
Że K... B..... roztkliwia, unosi,
Gdyby go nawet sława głosiła łaskawie,
I ludzibym nie słuchał i nie wierzył sławie.
W jego niesmacznym, ciężkim i mrożącym rymie,
Zawsze po każdym wierszu czytelnik zadrzymie.
Żaden się w jego pieniach w smaku nie wyćwiczył,
Sam poeta spać musiał, kiedy zgłoski liczył.
Stąd to i muza jego czuwać niecierpliwa,
Wszystkich do snu słodkiego przy czytaniu wzywa"....

Niemiał odwagi ten dziwny »przyjaciel prawdy« wydrukować nazwiska i imienia poety, który nie zasłużył na taki sąd drwiący; wiersz poszedł w niepamięć — a tutaj ma być tylko świadectwem, że ród Zoilów zawsze istniał i działał. W tym wypadku wydrukowanie tego paszkwilu rzuca niezbyt korzystne światło na redaktora »Pszczoły polskiej«, Walentego Chłędowskiego.

*
* *

Zawód nauczycielski stawiał Brodziński wysoko, ale równocześnie zdawał sobie dobrze sprawę, z jakimi cierniami jest połączony; wszak znamy już jego określenie tego »stanu męczeńskiego, zasłużonego ludzkości, który niezawdzięczany cierpieć musi niesforności, jakie dzieci bądź od natury, bądź od rodziców przynoszą, który jak najemnik za lichą zapłatę, co rok nowe pola obsiewać i plewić musi«[2]. Igraszka losu sprawiła, że od

[1] 1820. T III. s. 219—223.
[2] K. Brodziński. „Wspomnienia mojej młodości" s. 54.

młodości trudnił się wychowaniem dzieci, jako sposobem utrzymywania się w szkołach, a również teraz, w roku 1818, dla zdobycia pewniejszych środków do życia, podjął się udzielania lekcyi języka i literatury polskiej w konwikcie żoliborskim. »Jest to dla mnie — pisał do siostry[1] — ciężka praca, ale w Bogu nadzieja, że co raz pójdzie lepiej«.

Propozycya objęcia przez poetę tego obowiązku wyszła od ks. Kajetana Kamieńskiego, prowincyała XX. Pijarów. Dzielny pracownik na polu oświaty, czynny w Towarzystwie do ksiąg elementarnych za czasów Księstwa warszawskiego, dla zacności charakteru wysoko ceniony w całem społeczeństwie polskiem, dbał ks. Kamieński o rozwój szkół pijarskich; za jego staraniem stanął piękny gmach szkolny na Żoliborzu, dzięki jego zabiegom rząd Królestwa polskiego, uznając szkoły pijarskie jako publiczne i użyteczne krajowi, płacił corocznie kilkanaście tysięcy zł. p. na utrzymanie nowicyatu i studyum, tudzież jako zapomogę dla konwiktu. A był to czas pomyślny dla zakonu, który obok ks. Kopczyńskiego miał prawo szczycić się całym szeregiem poważnych pracowników na polu naukowem; ks. Bystrzycki, znakomity fizyk, ks. Kotowski, historyk, ks. Niezabitowski, matematyk, ks. Kłaczyński, filolog, — oto kilka nazwisk zasłużonych pedagogów. Wejście więc w takie grono ludzi i zawiązanie z nimi bliższych stosunków, mogło oddziałać tylko korzystnie na młodego pisarza.

Brodziński uczył na Żoliborzu od miesiąca września 1818 roku do końca miesiąca lipca 1822 roku; równocześnie przez cztery lata dawał lekcye stylu i literatury polskiej dla młodzieży duchownej w seminaryum Zgromadzenia pijarskiego. Oprócz tego w roku szkolnym 1819/20 miał lekcye literatury polskiej w szóstej klasie

[1] List do Szotarskiej, z Warszawy dn. 29. marca 1820.

szkoły wojewódzkiej XX. Pijarów. Za te czynności otrzymywał 3000 złp. pensyi [1].

Jak układała się poecie ta szara praca nauczycielska, tego dokładnie nie wiemy; uważał ją wprawdzie za rzemiosło, określał mianem losu nieszczęśliwego, ale mimo to pełnił obowiązki z wielką sumiennością i pozyskał obok uznania przełożonych również serca swoich

[1] J. Bieliński (op. cit. T. II. s. 419—20) wydrukował trzy poświadczenia, wydane Brodzińskiemu przez XX. Pijarów przy zwolnieniu z obowiązków nauczycielskich; według niego podaję poniżej ich teksty.

Na żądanie JW. Pana Kazimierza Brodzińskiego, teraźniejszego zastępcy profesora uniwersytetu warszawskiego i sekretarza Rady Uniwersyteckiej zaświadczam, iż tenże JP. Brodziński dawał lekcye stylu i literatury polskiej w Konwikcie XX. Pijarów Żoliborskim z wielką pilnością i wielkim uczniów pożytkiem od miesiąca września 1818 do końca miesiąca lipca 1822 r. Gruntowną znajomością swego przedmiotu, pracowitością, rzadką skromnością i przykładnością obyczajów, równo był pożytecznym szkolnej młodzieży we względzie naukowym i moralnym, a przeto powszechny u całego Zgromadzenia konwiktu zjednał sobie szacunek i powszechną miłość.

W Warszawie d. 8 sierpnia 1823 r.

X. Kajetan Kamieński, były rektor konwiktu Pijarów.

Na żądanie JW. Brodzińskiego Kaz., teraźniejszego zastępcy profesora i t. d. zaświadczam, iż tenże JP. Brodz. dawał lekcye stylu i literatury polskiej w Seminaryum Zgromadzenia naszego Pijarskiego z wielką pilnością i wielkim uczniów pożytkiem, tak we względzie naukowym jak moralnym, od r. 1818 do 1822. Przy gruntownej znajomości przedmiotu swego dawał z siebie młodzieży zakonnej wzór bogobojności, skromności i wszystkich innych cnót chrześcijańskich.

W Warszawie d. 8 sierpnia 1823 r.

X. Kajetan Kamieński, Prowincyał.

Rektor szkoły wojewódzkiej XX. Pijarów.

Mam honor świadczyć niniejszem, iż WJP. Kaz. Brodziński w roku szkolnym 1819—20 dawał w szóstej klasie przy szkole tutejszej naukę literatury polskiej z wielkim młodzieży uczącej się pożytkiem, dla której stał się wzorem nauki i cnoty.

W Warszawie d. 9 sierpnia 1823.

W zastępstwie rektora: X. Edmund Andraszek, prefekt.

uczniów. Jako dowód tego zachował się w rękopisie wiersz, złożony profesorowi w dniu jego imienin — dnia 4 marca 1820 roku — przez uczniów klasy szóstej konwiktu, pełen zapewnień wdzięczności za wpojone nauki,

„Jak umacniać zdolności w młodocianej porze,
Jak czerpać nowe skarby w każdym godnym wzorze.
. . . .
Przyjmij zacny Kazimierzu, w miłej dla nas dobie,
Hołd, który sama wdzięczność niesie dzisiaj Tobie.
Nie naruszy jej siła, czas jej nie naruszy,
Jej płomień nie wygaśnie nigdy w naszej duszy.
W każdym życia zawodzie, w jakimkolwiek stanie,
Wieczna po Tobie pamięć w sercach się zostanie.
Czy życie wieść będziemy w domowej zaciszy,
Pośród lubej rodziny, miłych towarzyszy,
Czy się na nas sprzysięgną losy rozjątrzone,
W jakkolwiek bądź odległą zapędzą nas stronę,
Zawsze, wszędzie — pod dachów nawet obcych cieniem,
Połączym Twoje imię z ojczyzny wspomnieniem“[1].
. . . .

Również świadectwo pochlebne o działalności profesorskiej Brodzińskiego, wydali ks. Adam Jakubowski i Kazimierz Woycicki, którzy podówczas do tychże szkół uczęszczali. Łagodne postępowanie ujmowało uczniów, wyrozumiałość na wybryki młodzieńcze zniewalała do posłuszeństwa, aureola zaś poetycka, otaczająca jego skronie, wzbudzała szacunek; ten młody nauczyciel, były żołnierz napoleoński, współuczestnik wypraw ks. Józefa, umiał obudzić wśród swych wychowanków zamiłowanie do literatury ojczystej, jako nauki »serca i duszy zarazem«.

Wprawdzie zaginęły dzisiaj jego kursy wymowy i poezyi, ułożone dla szkół pijarskich[2], mimoto z dru-

[1] Rękopis Biblioteki jagiellońskiej w Krakowie, nr. 61. 22. B.

[2] W spisie własnoręcznym prac Brodzińskiego (Dmochowski, op. cit. s. 225) zanotowany jest pod rokiem 1818: „Kurs wymowy

kowanej przemowy do uczniów, wygłoszonej przy końcu roku szkolnego 1820, 21, poznać możemy, jaki duch je przenikał, oraz jaka była ich tendencya [1]. Literaturę piękną uważał Brodziński za »nieodbicie potrzebną każdemu, kochającemu godność i powołanie człowieka, każdemu, w jakikolwiek zawód obywatelstwa przeznaczenie go wezwie«. Ona »uczy prawdę i wewnętrzną dobroć nad wszystko kochać, ucząc znać ludzi, uczy ich kochać, im pobłażać, kształci nas, zdobi i uszlachetnia, czyni miłemi społeczności; ona jest pierwszym żywiołem, z którego każdy naród czerpa swą godność i pamięć o sobie; ona łączy nas z przeszłością i przyszłością, jest najtrwalszem dziedzictwem, które nam przodkowie dochowali, które następcom do dalszego wzrostu przekazać możemy«. Szeroki zakres przeznacza profesor nauce i traktuje ją jako *ars humanitatis;* niewątpliwie pogląd ten przejęty jest od pedagogów zagranicznych.

Wykład literatury rozkłada Brodziński na pięć głównych działów, a mianowicie: język, wymowę, poezyę, dzieje i naukę życia czyli filozofię moralną, pragnie przytem obudzić w uczniach równy zapał do tychże wszystkich części. Doskonalenie języka uważa jako główną zasadę bytu narodowego. »W miarę bogactwa i płodności swojej, równie jak rozległe ziemie polskie, wiele jeszcze ten skarb potrzebuje uprawy. Razem z rolnictwem krajowem niech się język wydoskonala. Te dwie podstawy fizycznego i moralnego bytu narodu nie są tak od siebie dalekie, jak napozór wydawać się może... Bez uprawy języka, najpiękniejsze pomysły, najtkliwsze uczucia, jak ziarno na ziemi jałowej, nie zdołają się

i poezyi dla szkół Żoliborskich". Pod rokiem 1822 wymieniony znów jest: „Krótki rys literatury polskiej dla szkół".

[1] „Głos do uczniów konwiktu XX. Pijarów w Warszawie przy końcu roku szkolnego 1820/21" (w „Programmacie popisu szkolnego" wydrukowany).

rozwinąć ani wykwitnąć. Jaki stopień języka, taki i myśli«. Zdaniem jego prawdziwy patryota nie ceni ojczystej literatury »według tego jaką jest, ale jaką być może i powinna«.

Wymowa według profesora jest narzędziem obosiecznem i z łatwością prowadzi do nadużyć, jeśli kto używa jej dla celów nizkich i zabarwia szyderstwem lub doszczypliwością; wprawdzie piękniej jest dobrze czynić, niż dobrze mówić, przecież »przelewać w innych dobry sposób myślenia, dawać skuteczne rady ojczyźnie, zachęcać do pięknych czynów, jestto także dobrze czynić«. Poezyi cel doniosły upatruje Brodziński w kształceniu charakteru; nie wolno jej być na służbie lekkiego dowcipu, nie wolno »sławić życia miękkiego« lub drwić z uczuć najświętszych. Przy czytaniu poezyi żąda profesor od uczniów nie tylko zrozumienia, lecz również pełni jej odczucia. W nauce historyi uważa Brodziński za Herderem jako rzecz najważniejszą, iżby wpoić w wychowanków przekonanie o »nieustającem posuwaniu się w oświeceniu moralnem«; w dziejach ojczystych należy poznać wady, którym nieszczęście oraz przymioty, którym sławę zawdzięczamy. Następnie trzeba śledzić bacznie obyczaje, stopień oświaty, stosunki z obcymi narodami, poznawać punkt, na jakim stoimy, czego po nas obecność wymaga«; dopiero po zgłębieniu dziejów, wolno »obwiniać i wielbić ojców«. »Ilekolwiek kart naznaczyła Opatrzność przyszłym dziejom naszym, abyśmy do ostatniej dochowali poczciwą sławę ojców, którzy obcych nie napadali granic, obcych mniemań religijnych mieczem nie wytępiali. Nie nieszczęście, lecz wina jest poniżeniem i zgubą«. Pewną korzyść upatruje profesor w poznaniu historyi pobratnich ludów słowiańskich, które wielkie mają podobieństwo do ludów greckich, jak je Homer przedstawił.

Nauka moralności, czyli nauka filozofii życia, jest

młodzieży niezbędną, gdyż moralność stanowi duszę poezyi, wymowy i dziejów, ona dopiero nadaje prawdziwą wartość wiedzy człowieka i kierunek jego dążnościom. »Nie od wiedzy, ale od charakteru i skłonności naszych zawisła godność, szczęście lub nieszczęście«. Trzeba umieć żyć, to jest czas i zatrudnienia porządnie dzielić, zwyciężać słabości, wytępiać wady; jedynie w czystem i światłem sercu zamieszka światło nauki.

Piękna i podniosła przemowa poety uzyskała publiczną pochwałę; »Gazeta warszawska«[1] wydrukowała list »obywatela województwa mazowieckiego« w sprawie programów popisowych, przyjętych od Niemców. Anonimowy, ale srogi, krytyk wytyka błędy w rozprawach, umieszczanych w programach liceów warszawskich, poczem przechodzi do konwiktu pijarskiego na Żoliborzu i tak pisze: »Głos o literaturze do uczniów wychodzących, przez K. Brodzińskiego, jest zupełnie stosowny do zamiaru programmatu, który więcej dla uczniów niżeli dla publiczności pisanym być powinien, lubo przecież i bez tego obejść by się mogło, gdyż w istocie zapóźno jest, wtedy dopiero młodzież o pożytku literatury przekonywać, gdy szkoły opuszcza«. Zrzędzący obywatel nie rozumiał — jak widać z tego — celu przemowy.

Pewne wskazówki, jak Brodziński pragnął traktować naukę literatury polskiej w szkołach, przynoszą nam jego »Uwagi nad potrzebą wydania zbioru poezyi dla szkół wojewódzkich«[2], które w roku 1821 przedłożył Towarzystwu Przyjaciół nauk; dokładniejszy rozbiór tychże uwag zajmie nas dopiero później, tutaj zaznaczę tylko szczegóły, związane z wykładem szkolnym. Język i gust narodowy — zdaniem poety — wiele podówczas cierpiał przez książki edukacyjne, drukowane za granicą Królestwa; w krajach polskich, pod rządem pruskim

[1] 1821. nr. 129. s. 1858—60.
[2] K. Brodziński: „Pisma". Poznań, 1874. T. VII. s. 230—245.

i austryackim, rozchodziły się liczne podręczniki dla młodzieży, które zasługiwały na krytykę ostrą. Widać w nich tyle obojętności na narodowość i język, iż księgarze zagraniczni i najęci tłumacze, żartować się zdają z postępu oświaty w narodzie polskim. W Galicyi, — o czem Brodziński z własnego doświadczenia wiedział, — gdzie narodowość polska i język prawie zupełnie są tłumione, gdzie »żadna jeszcze książka elementarna w polskim języku nie wyszła, muszą obywatele troskliwi o swój język i dzieje, kupować dla dzieci takie książki edukacyjne, drukowane w Wrocławiu, którychby rząd pruski dla młodzieży swego narodu nigdy drukować i przedawać nie pozwolił«.

Rzeczą jest trudną ułożyć wybór poezyi dla młodzieży szkolnej, gdyż powinno się podawać »utwory najlepszego smaku, zaszczepiać szlachetne uczucia i zasady, oraz wskazywać na jakiej stopie stanęła dziś moc i poprawność języka narodowego«. Literatura polska ma piękne wzory w każdym niemal oddziale poezyi, ale »nader rzadki jest pisarz z dawniejszych, któryby tyle był wzorowym w poprawności języka, ile jest wzorowym co do gustu i dowcipu«. A nie jest to bynajmniej przeciw językowi naszemu wyrzutem, albowiem sama jego obfitość i wolność stanowi powód, iż »nie tak prędko, jak inne, uboższe od niego, mógł przyjść do zupełnego wykończenia«. Z powodu, iż nie wszyscy nauczyciele, czytając z uczniami wzory, potrafią wskazać i wytknąć wady, o których młodzież koniecznie ostrzegać należy, trzeba usunąć ze zbiorów to, co jest wadliwe pod względem języka czy smaku.

Brodziński uważał jako rzecz pożyteczną, ażeby w szkolnych zbiorach poezyi byli uwzględnieni współcześnie żyjący pisarze. Pominąwszy nawet poprawność języka, »sam duch poezyi współczesnych autorów, którzy najsmutniejsze a razem może i najświetniejsze chwile

narodu przeżyli, wśród których powzięte uczucia w młodzież zaszczepiać należy, która jest niejako obrazem sposobu myślenia jej ojców, wskazują tego konieczną potrzebę. Pamiętać przy tem należy, iż celem piękności literatury, nie jest jedynie kształcić dobrych poetów i mowców, ponieważ w tem zawsze i wszędzie skąpa jest natura; ale głównem jej powołaniem jest, kształcić moralnych ludzi i gorliwych obywatelów, ku czemu nic tak nie służy, jak wpojenie tychże uczuć w serca młodzieży z wdziękami poezyi«.

W ścisłym związku z działalnością pedagogiczną Brodzińskiego pozostaje kilka jeszcze artykułów, w których porusza sprawy wychowania młodzieży. Jako sumienny nauczyciel, pragnący obeznać się z temi kwestyami gruntownie, nie zadowalał się jedynie własną praktyką, nabywaną w szkole, ale rozczytywał się w literaturze fachowej, głównie w dziełach pedagogów niemieckich. W ten sposób powstał, znany już nam z tytułu, przekład urywku z dzieła Mikołaja Vogta: »Die deutsche Nation und ihre Schicksale«, drukowany w »Pamiętniku warszawskim (1819).

Według Vogta celem dobrego wychowania powinno być uszlachetnienie natury ludzkiej i pomnożenie jej szczęścia; w człowieku drzemią rozmaite siły, które trzeba rozróżnić oraz wskazać każdej jej przeznaczenie i zakres działania. Pierwszą zaś siłą w nim jest przeświadczenie o swoim bycie: można je nazwać »czuciem siebie, umysłem, sumieniem, zawsze będzie ono gruntem wszystkich sił. Zdaniem autora, fałszywie dotąd wynoszono rozum na najwyższą władzę, ponieważ mniemano, że to tylko jest rozsądnem i prawdziwem, co się prawom logiki nie przeciwi, gdy tymczasem głęboki sceptycyzm okazał niedostateczność logicznych wniosków. Z temi zapatrywaniami pedagoga niemieckiego nie godzi się Brodziński i przekład swój opatruje uwagami.

W pierwszej, co do nie uznawania supremacyi rozumu, objaśnia, że autor prawdopodobnie nieściśle się wyraził, bo »rozum jest istotnie najwyższą potęgą, do jakiej się podnosi umysł ludzki w całej swojej czynności, ale nie jest bynajmniej źródłem poznania«. W drugiej uwadze Brodziński twierdzi wbrew Vogtowi, iż co się zgadza z prawami logiki, jest zawsze prawdą, ale nie metafizyczną: »bo metafizyka ma wzgląd i na realność przedmiotów poznania, której nam logika nie da«.

W dalszych wywodach Vogt rozprowadza, iż edukacya zawisła jest od trzech czynników na nią szczególnie wpływających, to jest: od domu rodzicielskiego, od publicznej szkoły i od ducha czasu, czyli od świata, w którym żyjemy. Najmniejszą, zdaniem jego, wartość pedagogiczną posiada szkoła, bo rozwija niektóre tylko mechaniczne siły i zdolności, gdy tymczasem »dom rodzicielski jest początkiem a świat końcem całego ukształcenia ludzkiego«; w szczupłym zaś zakresie obraca się działanie wychowawcze szkoły, gdzie męczy się uczniów »wyrazami i teoryami, nie zwracając bynajmniej ich uwagi na praktykę tego, czego się nauczyli«.

Podobnie uniwersytety niemieckie wcale nie przykładają się do jakiegoś ukształcenia moralnego, owszem »nagromadzenie wiadomości bez wyboru i porządku prędzej moralności może być szkodliwem niż pożytecznem«: uniwersytety takie wychowały tylko dobrych teologów, jurystów, medyków i kameralistów, ale nigdy dobrych patryotów. Brodziński dodaje od siebie, iż wstrzymuje się od wszelkich uwag w przekonaniu, »iż myśli p. Vogt podadzą wprawniejszym piórom sposobność do rozjaśnienia tej rzeczy dokładniej«. Kwestya taka powinna była pobudzić do dyskusyi podówczas, bo nie upłynęły jeszcze dwa lata od chwili założenia uniwersytetu w Warszawie; swoje zapatrywania wypowiedział tłumacz pó-

źniej, w roku 1826, w rozprawie: »O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej«.

Wogóle sprawa wychowania młodszych pokoleń nader żywo obchodziła Brodzińskiego, który kładł bardzo ważny nacisk na rozwijanie charakteru, a potępiał wszelkie naśladownictwo i fałsz, wypływający z niezgodności wewnętrznego usposobienia z przybieraną z zewnątrz maską. Myśli te rozwinął w artykule: »O wdzięku naturalności«[1]; zdaniem jego błędną jest wskazówka, dawana młodzieży, iż potrzeba być takim, jak wszyscy, kiedy przeciwnie hasłem przewodniem powinno być: »Bądź sobą«. Umysł i serce, wspólnie pracujące, rodzą naturalność. »Żywość dowcipu zdaje się wypływać z serca, jak z swego ogniska, i staje się piętnem charakteru; podówczas myśli nasze noszą właściwą sobie barwę«. W ostatecznej konkluzyi wzywa Brodziński, ażeby doskonalić charakter, powrócić mu to, co zepsucie odjęło, a »umysł nasz stanie się jego narzędziem, odzyska wolność, otwartość i naturalność, skoro nie będziemy mieli przyczyny wstydzić się własnych uczuciów«.

Również w kwestyi edukacyi kobiet dorzucił Brodziński kilka swych uwag, z którymi wystąpił w ocenie drugiego wydania dziełka Kl. Tańskiej: »Pamiątka po dobrej matce«[2]. Poeta uważał »Pamiątkę« jako pierwszą książkę elementarną polską dla młodzieży żeńskiej, odznaczającą się »pięknością zamiarów, szlachetnością

[1] „Pamiętnik warszawski". 1819. T. XIV. s. 337—348. Zaraz po artykule Brodzińskiego umieściła redakcya rozprawkę pokrewnej treści, a mianowicie: „Rysy celniejsze charakteru polskiego przez S. O.

[2] „Pamiętnik warszawski"'. 1819. T. XV. s. 311—319. Artykuł ma tytuł: „Pamiątka po dobrej matce przez młodą Polkę. Wydanie drugie)"; w spisie treści tomu tytuł ten inaczej jest wystylizowany: K. Br. uwagi nad książkami elementarnemi dla płci żeńskiej, z powodu drugiego wydania dzieła przez młodą Polkę: „Pamiątka po dobrej matce".

uczuć i czystością stylu« i wyrażał życzenie, aby »to dzieło doszło do rąk wszystkich matek, troskliwych o wzorowe wychowanie swych córek«; zdaniem jego »ujmujące, bo z tkliwością wyrażane prawdy względem ojczystego języka, prędzej może trafią do przekonania, niż tylu uczonych, daremnie zanoszone prośby o rzecz tak świętą, o język narodowy«.

»Wychowanie kobiet zawisło od mężczyzn, łagodniejsze uczucie, szczęście domowego pożycia od kobiet zależy. One są nieodstępnemi stróżami domów ojczystych, obyczajów i zwyczajów narodowych«. Przy pisaniu tego zdania musiał Brodziński mieć przed oczyma przykład odstraszający z swych lat dziecinnych. Dzisiaj już — prowadzi autor swoją myśl dalej — »my z chińskim mandarynem nie chcemy narzekać na wolność, na obyczaje kobiet, umiejąc cenić oświecenie, które do moralności i szczęścia wzajemnego prowadzić nas winno, ale mamy prawo upominać się o naszą narodowość, względem której już się żaden naród na płeć piękną nie żali, którą każdy prawie Polak krwią i majątkiem, a każda matka i siostra łzami spłaciła«. Nie wolno wszakże obwiniać płci pięknej o wrodzone przywary, bo zły sposób wychowania psuje ich serca i paczy charaktery; wszystko odbywa się według modły francuskiej i na książkach francuskich, w polskiej mowie nic nie ma dla kobiet prócz zarzuconych już »Wieczorów zamkowych« i licznych a szkodliwych romansów pani Genlis. Wprost naglącą potrzebą jest — obok wyboru zdań moralności i stosownych poezyi — wydanie historyi narodu dla płci żeńskiej; dotąd — zdaniem Brodzińskiego — »Śpiewy historyczne« najkorzystniej ten brak zastąpić mogły, ale bardzo weszło w używanie dzieło: »Piękności historyi polskiej z francuskiego«, które nie było jeszcze pod recenzyą biegłych w dziejach narodowych«. Lelewel

wkrótce spełnił to żądanie poety i umieścił potępiającą recenzyę w »Pamiętniku warszawskim«[1].

Ostro występuje Brodziński przeciwko książkom edukacyjnym, drukowanym lichą polszczyzną we Wrocławiu; te zarzuty jego znane są już nam, bo powtórzył je również w »Uwagach nad potrzebą wydania zbioru poezyi dla szkół wojewódzkich«. »Chlubniej i korzystniej by było, — pisze tutaj zupełnie słusznie, — ażeby z Warszawy i z Wilna, jako od ogniska oświaty narodowej, zbawienne pisma dla młodzieży polskiej nie tylko się po kraju, ale i po całym narodzie rozchodziły«.

Pani Genlis, ostro zaatakowana przez Brodzińskiego, znalazła obrończynię w Karolinie Nakwaskiej, która ogłosiła w »Pamiętniku«[2] bezimiennie artykuł: »Krótki rzut oka na teraźniejsze wychowanie Polek przez Polkę«. Zdaniem jej, nauki moralne w dziełach pani Genlis są »tak czyste, styl tak ujmujący, przestrogi tak trafne, rozumowanie tak przekonywające«, iż czytanie ich nie może złych za sobą pociągnąć skutków. »Bardzo — dodaje pani Nakwaska — jak uważam, na słabych zasadach szanowny autor nasze przywiązanie do ojczyzny i naszą narodowość opiera, kiedy mniemać może, że jeden romans francuski dobrze napisany, te dwa tak szanowne przymioty osłabić by zdołał«.

Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli z pism poetyckich Brodzińskiego zbierać szczegóły o zapatrywaniach na kwestyę edukacyi; wystarczą nam już zebrane pokrótce. W szkole pragnął młody nauczyciel postępować w myśl wskazówek, przekazanych przez Komisyę edukacyjną; zadania swego nie ograniczał na suchej pedagogii, lecz starał się wszczepiać w serca i umysł swych uczniów ideały szczytne, które im miały przyświecać w późniejszej pracy dla narodu. Przy nauce

[1] 1820. T. XVI. s. 498 i n.
[2] 1820. T. XVI. s. 238 i n.

pamiętał zawsze o wychowaniu w duchu narodowym, — a troska o szlachetne ukształtowanie charakteru młodzieży nie opuściła go również, kiedy zasiadł na katedrze profesorskiej w uniwersytecie. Aż do ostatnich lat życia — jak zobaczymy — zajmowało Brodzińskiego nadal wychowanie początkowe, czego dał dowody najlepsze, ofiarowując zawsze z ochotą swój talent twórczy na usługi młodemu pokoleniu [1].

[1] Działalnością pedagogiczną Brodzińskiego zajął się pierwszy P. Chmielowski, który napisał o niej obszernie w „Encyklopedyi wychowawczej". (Warszawa 1882. (T. II. s. 284—318); artykuł ten wcielił następnie do cytowanej już powyżej rozprawy o Brodzińskim. Po Chmielowskim pisał wyczerpująco o Brodzińskim, jako pedagogu, Antoni Karbowiak: „Kaz. Brodziński na niwie wychowawczo oświatowej", (w wydawnictwie „Przyczynki do dziejów wychowania i oświaty w Polsce". I. Lwów 1910, s. 133—206); zajmujące studyum prof. Karbowiaka posiada zasadniczy błąd, iż nie uwzględnia zupełnie chronologii pism Brodzińskiego i z tego powodu wprowadza pewien chaos.

VIII.

PLON LITERACKI I NAUKOWY

Z LAT 1814—1821.

W roku 1821 nieśmiały autor odważył się wreszcie po dłuższych namysłach i przygotowaniach wystąpić z edycyą zbiorową swoich prac poetyckich, rozrzuconych po czasopismach, bądź też pozostających w rękopisie; był to w życiu Brodzińskiego fakt doniosły, bo dopiero z tą chwilą właściwie doszły jego dzieła, głównie poezye, do rąk publiczności czytającej w całej Polsce. Między zamiarem a czynem leżała trudność do pokonania niełatwa; na półkach księgarskich podówczas butwiały wielkie zapasy nierozsprzedanych poezyi najrozmaitszego gatunku, nie spieszyli się więc wydawcy z drukiem w obawie, by nie zwiększać makulatur niepotrzebnych. Znalazł się jednak śmiałek — a był nim N. Glücksberg, księgarz i typograf królewskiego uniwersytetu, — który podjął się takiego przedsięwzięcia, i w jesieni powyżej wymienionego roku ukazały się dwa skromne tomiki, p. t. »Pisma Kazimierza Brodzińskiego«; cenzurę pierwszego tomu podpisał J. Kruszewski dnia 12 sierpnia, drugiego zaś dnia 20 października.

Z zamiarem wydania zbioru swych poezyi nosił się Brodziński czas dłuższy. Wśród autografów jego, pomiędzy pierwszymi rzutami wierszy, obok rozmaitych

notatek przygodnych, mieszczą się spisane tytuły utworów, podzielonych na pewne grupy; razem są zestawione sielanki (Filidor i Nais, Kujawy, Do Zefira, Oldyna, Czerniaków i t. p.), elegie (Do Chatki, Pole raszyńskie, Wieczór, Do Parcz., Za W. R., Duma nad Moskwą, Na śmierć X. Józefa, Na śmierć Orsettiego), miłostki (Orfeusz, Oczy, Miłość, Moja Muza, Do skowronka i t. p.), piosnki (Gołąbki, Zima), wreszcie wiersze seryo (Duma nad grobem, List do Chodkiewicza, Dobre i złe, Do radości, Do Lindego, Geniusz i Kolumb z Schillera i t. d.). Widocznie pragnął w zbiorowej edycyi ułożyć swój dorobek według rodzajów poetyckich, od myśli tej jednak odstąpił. W tece swojej posiadał Brodziński bogaty materyał, którym mógłby wypełnić o wiele więcej niż dwa tomiki; wystarczy wspomnieć, iż z utworów drukowanych nie ukazały się w wydaniu bajki, pieśni do mszy św. i drobne anakreontyki, rozrzucone po czasopismach, że nie weszły wiersze, z których urywki umieszczone były w rozprawie Elsnera »O metryczności i rytmiczności«, że zostały wreszcie pominięte artykuły literackie.

Wydanie miało przynieść wybór rzeczy najlepszych, starannie poprawionych; było to bowiem zwyczajem poety, jak najskrupulatniej swoje utwory korrygować, a nawet przerabiać kilka razy. Porównałem edycyę z roku 1821 z pierwodrukami, i doszedłem, że w tomie pierwszym nie ma waryantów w sześciu tylko wierszach (»Pieśń Teobalda, króla Nawarry«, »Światło i cnota«, »Do przyjaciela«, »Bóstwo«, »Wiosna« i »Płocha«) w drugim zaś w kilkunastu (»Do młodzieńca, udającego się do nauk filozoficznych«, »Myśli wschodnie«, II—XI i XIII, »Pieśni serbskie« I—IV); bez odmian występują najczęściej tłumaczenia. Przeważna część tych poprawek miała swoje źródło w niezwykłej dbałości o czystość języka polskiego; Brodziński starannie tępił gallicyzmy i germanizmy, z których pierwsze zachwaszczały podówczas

literaturę polską. Następnie dbał o melodyjność wiersza i o dobór wyrazów harmonijnych. Niektóre zmiany czynione były w celu, aby silniej uwydatnić myśl; znaną jest wreszcie rzeczą, że poeta usuwał rymy męzkie i zastępował je żeńskimi, pod wpływem panujących wszechwładnie w tymże czasie zapatrywań.

Autografy Brodzińskiego świadczą, iż musiał zwalczać wiele trudności, zanim wiersz napisał; dobór stosownego epitetu nie zawsze łatwo mu przychodził, również obrazy i porównania nie stawały odrazu na pierwsze wezwanie, rym był stosunkowo najposłuszniejszy a rytm poddawało mu dobrze ucho wprawne. Drogę, którą przebiec musiała myśl poety zanim przyoblekła się w godowe szaty słowne, porównać można do faz przy przeobrażaniu się gąsienicy w motyla barwnego. Nie ma w rękopisie wiersza bez poprawek; dla przykładu przytaczam drobny poemacik, w którym przekreślenia oznaczam nawiasami.

Mąż.

„Trzy razy (jest na tej) na naszej ziemi
(Szczęśliwość dla ciebie dana)
(Dnie szczęścia tobie dane)
Jest ci druga rozkosz dana,
(Gdy naukami)
Gdy między bracią starszemi
(Twa dusza jest napawana)
W naukach idzie za niemi...

Wiadomo, z jakiem rozmiłowaniem rozczytywał się Brodziński w poetach, których uważał za wzorowych stylistów, robił przytem notatki, wypisywał piękne porównania, trafne metafory; tak postępował z Kochanowskimi, Szymonowiczem, Karpińskim, Krasickim, Woroniczem. Słownik Lindego był nieprzebraną skarbnicą, pełną przykładów i cytatów, dla poety i prozaika wprost nieocenionych; autor rozprawy »O klasyczności i romantyczności« korzystał z niego pełną dłonią. Przy

takiej pracy wytrwałej wyzwalał się powoli styl jego z pęt, w których był w młodości skowany, oczyszczał się z obcych naleciałości i przybierał z biegiem lat charakter indywidualny. Wystarczy zestawić wiersz »Do towarzystwa dobroczynności« lub poświęcony »Cieniom Kołłątaja« z roku 1814, z poemacikami takimi, jak »Legionista« lub »Celinów«, a wybitna różnica odrazu na jaw wystąpi. Kiedy w pierwszych jest jeszcze jakby błąkanie po omacku, pewna niepoprawność w składni, brak inwencyi, to drugie służyć mogą za wzór pod względem wykończenia formy i gładkości stylistycznej.

Arabażyn zwrócił uwagę, że Brodziński kreślił naprzód szkice prozaiczne, z których potem powstawały wiersze; byłby to wpływ Reklewskiego, który — jak to na podstawie autografów wykazać mogę — w ten sposób postępował, iż naprzód spisywał prozą nieudolną treść poszczególnych zwrotek, a następnie składał dopiero rymy. U śpiewaka »Wiesława« już proza miała formę wykończoną. Oto przykład. Wśród »Myśli poetycznych prozą wydanych« [1] znajduje się taka:

»Jest w górach, nieszczęśliwa dziś wojną bratnią Słowian, Czarnomorców kraina. Tam zaślubiona choćby bogatego rodu dziewica, przybywszy do dziedziny przyszłego małżonka, staje na skromnym pługu, i tak ją toczą swatowie przed progi oblubieńca. W tak tryumfalnym wozie chciałbym cię widzieć, o droga; milszy ten widok nad wóz Semiramidy, gdy w obrzędzie weselnym więcej ludów czołem jej biło, niż tobie kłosów się kłania«.

Opowieść ta występuje, przybrana w rymy, w epigramacie, zatytułowanym: »Obyczaj Czarnomorców«:

„Jest w górach Czarnomorców kraina nieznana,
Tam córka zaślubiwszy swojego młodziana,

[1] K. Brodziński: „Nieznane poezye". Kraków, 1910. s. 154.

Na skromnym pługu staje z rodzicielskiej chaty,
Tak przed progi małżonka przywodzą ją swaty"[1].

Widzimy z tego zestawienia, że nie można właściwie mówić o takiej mechanice twórczości Brodzińskiego, w którejby proza miała odgrywać rolę pomocniczą przy pisaniu wierszy; opracowanie pomysłu w prozie stało prawie zawsze w równym rzędzie z opracowaniem w rymach.

Równocześnie z wydoskonalaniem formy dokonywało się w umyśle poety skrystalizowanie pojęć o twórczości i o zadaniach pisarza narodowego.

W czasie, kiedy talent Brodzińskiego ostatecznie dojrzewał, około roku 1814 r. począł się budzić w literaturze polskiej, po płytkim zastoju, prąd nowy. Katastrofy polityczne przygniotły swoim ciężarem starszych i znękanych poetów, w młodych zaś obudziły tęsknotę do minionej przeszłości. I oto powstały Niemcewicza »Śpiewy historyczne«, Woronicz stworzył »Świątynię Sybilli«, która była składem najcenniejszych pamiątek chwały narodowej. Obok nich zanucili swą pieśń poeci legioniści, współuczestnicy świetnych walk bohatera wieku, ożywieni nadzieją lepszej przyszłości. Te nowe głosy, które nie zdołały przekonać zakamieniałych klasyków, baczących głównie »jak rym znaleźć, jak wiersz wylać gładki«, utorowały sobie przecież drogę do szerszych kół w społeczeństwie, widzącem w nich odzwierciedlone swoje uczucia. Prawie równocześnie, w kierunku naukowym, zajęli się uczeni zbadaniem przeszłości ojczystej i ochroną języka polkiego; J. Potocki, W. Surowiecki, A. Sapieha, B. Linde, na poważnych podstawach prowadzili swoje studya, »szersze krainy okiem obejmowali i wciągali do porównania języki pokrewne«. Nastąpił także zwrot do ludu, który zainicyował w r. 1805 H. Kołłątaj wezwaniem, ażeby spi-

[1] K. Brodziński: „Nieznane poezye". Kraków, 1910. s. 119.

sywać obrzędy, zwyczaje i obyczaje dla lepszego poznania przeszłości. [1]

Po za tymi sporadycznymi objawami, które nieśmiało zwiastowały brzask jutrzenki, ciężył na naszej literaturze i nauce, oraz na całem społeczeństwie, wpływ francuskiej kultury, przygniatający uczucie i fantazyę. I trzeba było dopiero francuskiej książki pani de Staël »O Niemczech«, ażeby łuska z oczu spadła i żeby ujrzano nowy świat poezyi, świat marzeń i uniesień, gdzie przywrócone są prawa fantazyi. Kiedy swoi wskazywali, że »język i literatura niemiecka zdolniejsze są do ukształcenia rozumu i serca, niż język i literatura francuska«, — uczynił to J. S. Kaulfuss, profesor gimnazyum w Poznaniu, — surowo skrytykowano to w »Pamiętniku warszawskim«, [2] wyśmiewając przytem »Fausta« Goethego; sąd cudzoziemki stał się jednak miarodajnym, wyjątki z jej dzieła pomieścił w tłumaczeniu zaraz tenże »Pamiętnik«, potem »Dziennik wileński« i »Tygodnik wileński«.

W tej przełomowej chwili, kiedy prądy poczęły się krzyżować, wystąpił Brodziński z swemi rozprawami krytycznemi; wiadomości o literaturze niemieckiej nie potrzebował czerpać ani z dzieła pani de Staël, ani też z artykułu Kaulfussa, gdyż wyniósł je ze szkół. Lessing i Herder byli dla niego przewodnikami, niezawodzącymi nigdy; do dzieł ich zwracał się zawsze z pełną ufnością po wskazówki. Obowiązki krytyka pojął w duchu pierwszego, który w swoich listach o literaturze tak określił zadanie: »Wir sind fest versichert, eine billige und gegründete Kritik ist ein unentbehrliches Amt in der gelehrten Welt. Sie schreckt den elenden Skribenten von der Feder, sie zwingt den mittelmässigen sich anzugreifen, sie warnt den Grossen sich selbst nichts zu schen-

[1] W. Dropiowski: „Pierwszy ślady zajęcia się twórczością ludową w liter. pol. XIX w.". Rzeszów 1900.

[2] 1818. T. XIV.

ken und nichts unvollkommenes, nichts übereiltes zu liefern. Sie breitet in ganzen Ländern den Geschmack aus«. Herderowskie znów poglądy literackie stały się — jak zobaczymy poniżej — podstawą jego zasadniczych twierdzeń. Pobudkę zaś do zabrania głosu w sprawie nowych kierunków literackich, dała mu najprawdopodobniej książka pani de Staël.

We wstępie do rozprawy »O klasyczności i romantyczności« [1] podniósł Brodziński, że »dla poezyi polskiej zdaje się teraz nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną »klasyczność«, czyli tak zwaną »romantyczność« ma obrać«. Należy więc poznać, na czem polega pierwsza, i jakie są jej cechy, na czem zaś opiera się druga i co jest jej właściwością. Zamięszanie pojęć — zdaniem krytyka — ustąpi, kiedy będzie usunięte fałszywe rozumienie klasyczności i romantyczności, które zaczęło utożsamiać z francuszczyzną i niemczyzną, a tym sposobem przedstawiać Polakom tylko drogę naśladownictwa jednej lub drugiej; tymczasem prawdziwa poezya, jako zwierciadło każdego wieku i narodu, nie może polegać na naśladownictwie, lecz powinna być oryginalna.

Wywód historyczny rozpoczyna Brodziński od charakterystyki poezyi klasycznej, za którą uważa poezyę grecką, rzymską i późniejszą francuską. Pierwsza, czerpiąc z ducha narodu oraz odzwierciedlając dziwnie poetyczną rzeczywistość ówczesnych stosunków, cała przenikniona była uczuciem żywem, w drugiej przepisy i prawidła skrępowały rozwój, które jeszcze bardziej rozwielmożniły się w ostatniej. Poezya francuska posiada wprawdzie dowcip, jasność, smak dobry i sta-

[3] Najlepszą edycyę rozprawy „O klas. i rom." przygotował P. Chmielowski (Arcydzieła literatury polskiej. Nr. 17. Brody 1906); tekst tutaj podany oparty jest na „Pamiętniku warszawskim".

ranność stylową, ale brak jej zdolności wyrażania żywszych uczuć, uniesienia oraz zapału. Obszerniej traktuje autor poezyę romantyczną; naprzód zastanawia się nad dawną, u narodów wschodnich, u Skandynawów, w »Pieśniach Ossyana«, u trubadurów prowansalskich, u Włochów, Hiszpanów, wreszcie u Szekspira, osobno zaś przedstawia romantyczność nową w poezyi niemieckiej, od czasów Klopstocka i Lessinga, w której łączą się wszystkie czynniki dawniejsze, z dodaniem »zacieków filozoficznych i mgieł mistycznych«. Główne cechy tej romantyczności niemieckiej stanowią: tęsknota za idealnym światem, dążenie do nieskończoności, wyzwolenie się z pod przepisów sztuki. Brodziński zastrzega się, że nie chce być apostołem tych dążności, lecz pragnie jedynie przekonać uprzedzonych, że nigdy nie będą mogli sądzić sprawiedliwie poetów niemieckich, jeżeli ich »naszym gustem, obyczajami i usposobieniem«, mierzyć zechcą. »Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezyę nie za narzędzie kadzidła uważają; w tem ich oceniajmy, w tem ich jedynie naśladując«.

W ustępie o romantyczności wspomniał krytyk o pieśniach ludowych, w przekonaniu, że one tworzą »źródło najpiękniejszej poezyi i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie«; jako zbieracze skrzętni tychże pieśni wymienieni są Percy, Macpherson i Herder.

Po tym obrazie dwóch sprzecznych kierunków, przed zestawieniem zalet obydwóch, przechodzi Brodziński do rozważania poezyi polskiej, a mianowicie dwóch jej epok: złotej i stanisławowskiej, i podaje żywe oraz jasne charakterystyki najwybitniejszych ich przedstawicieli. Kochanowski, Szymonowicz i Zimorowicz występują naprzód z okresu zygmuntowskiego. Z nich najpiękniej określa twórczość autora »Trenów«; »słysząc w pieniach jego lutnię

Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego, gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się: pobożny król Izraela, wesoły tejskiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje«. Po trzech reprezentantach wieku XVI, idą kolejno pisarze z epoki stanisławowskiej z Naruszewiczem, Trembeckim i Krasickim na czele: wśród nich z największą miłością skreślone są sylwety Karpińskiego i Woronicza. Nakoniec maluje autor tragiczny widok narodu, który mimo postradania wolności, mimo podziałów czuje silnie swe prawa podeptane. Myślą przewodnią w tym zwięzłym rysie historycznym poezyi polskiej było przedstawienie, na czem polegała oryginalność literatury naszej. Silnie podkreślił Brodziński odmienność haseł rycerstwa polskiego od rycerstwa Zachodu Europy i uwydatnił zasadnicze różnice w ustroju społeczno-politycznym. Poezya polska zawsze oddychała miłością ojczyzny, miała »zapał w uwielbieniu szlachetnych, obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę... rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów«...

Po tej części historycznej, po rozdziale poezyi całej na klasyczną i romantyczną, z której pierwsza jest bardziej sztuką, druga zaś naturą, i z tego powodu do pierwszej potrzeba udoskonalonego gustu a do drugiej uczucia, przystępuje Brodziński do podania wskazówek dla przyszłego rozwoju twórczości. Najważniejszą potrzebę stanowi utrzymanie ducha, ożywiającego naszą dawną literaturę; za pomocą pierwiastków, zawartych w pieśniach ludu i w narodowych wspomnieniach, należy go wzbudzać i rozwijać, a przytem odrzucać wszystkie zapędy

naśladownicze i nie być echem cudzoziemców. Zwolennicy romantyzmu niemieckiego niechaj pamiętają, że idealność i mistyczność tej właśnie poezyi obce są dla nas i »porywać się w niepewny lot, bez natchnienia... byłoby nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie; jej kosmopolityzm sprzeciwia się polskim potrzebom narodowym, jej mistyczność nie jestto kielich pociechy, który religia podaje, a wreszcie okropność jej fantazyi nie zgadza się z naszem usposobieniem. Wielbiciele francuszczyzny powinni znów wiedzieć, że »wolność i serdeczność języka polskiego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje nie podołają lekkości i dowcipowi Francuzów a mogłyby stracić właściwą swoją chlubną cechę«. Jedyna pozostaje droga dla rozwoju literatury, aby opierać się na przeszłości narodowej, doskonalić ją, czerpać świeże motywy z pieśni ludowych i poznawać dokładnie obyczaje oraz charakter własnego społeczeństwa. Przy korzystaniu z wzorów pod względem formy kierować się należy gustem narodowym; najdoskonalsze przykłady znaleźć można u klasyków starożytnych.

W rozprawie swojej, napisanej językiem pięknym, popełnił Brodziński wiele dowolności i niejasności; w części historycznej nie dał nam naukowych uzasadnień, dlaczego podzielił całą poezyę na dwie tylko grupy: klasyczną i romantyczną, w wyjaśnieniu zaś cech głównych w romantyzmie współczesnym i stosunku do klasycyzmu francuskiego nie zaznaczył różnic zasadniczych, wskazał jedynie podrzędne. Błędne jest zaliczenie Goethego oraz Schillera do drugiej grupy i pomięszanie ze »szkołą romantyczną«. Również wyznaczenie przyszłego kierunku poezyi polskiej nie jest sformułowane zupełnie stanowczo, jak gdyby z obawy przed zarzutem nowatorstwa. Ale mimo te wszystkie niedostatki zasługa autora była wielka, że zainicyował dyskusyę nad żywotną kwe-

styą i choć nieśmiało, przecież publicznie wystąpił ze sprawą romantyczności i rzucił hasło do reformy.

Poglądy Brodzińskiego, wypowiedziane w rozprawie »O klasyczności i romantyczności« nie były oryginalne; przejął je w wielkiej mierze z literatury niemieckiej. Arabażyn [1] i Chmielowski [2] wskazali już na niektóre szczegóły, wspólne z dziełami A. W. Schlegla i Herdera; przedmiot wszakże nie został wyczerpany. Z zestawień, które przeprowadziłem, stosunek do krytyków niemieckich w rezultacie tak się przedstawia: dzieło Schlegla Fryderyka »Geschichte der alten und neuen Litteratur« (1817) dało rozprawie osnowę i formę całości, pomniejsze znów artykuły Herdera były źródłem wiadomości historycznych. Rozkład przedmiotu u Schlegla jest prawie identyczny, jak u naszego autora; w taki sam sposób obydwaj usprawiedliwiają swój entuzyazm dla literatury greckiej, a również ostateczne określenie celu jest zbliżone do siebie. Brodziński znał także Augusta Schlegla: »Vorlesungen über dramatische Kunst und Litteratur« (1809—1811) i korzystał z nich przy charakterystyce Szekspira, choć również rozprawka Herdera »Shakespeare (Zur schönen Litteratur und Kunst, XX)« dorzuciła w tym względzie kilka rysów.

Studyami jego posługiwał się nasz krytyk w wielu ustępach rozprawy, w części historycznej. Sąd o Teokrycie i Gessnerze opiera się na Herdera: »Theokrit und Gessner« (Zur schönen Litteratur und Kunst, II); wywody o literaturze hebrajskiej, o poezyi z czasów patryarchalnych, przejęte są z rozprawy: »Vom Geist der ebräischen Poesie«, dalsze zaś o literaturze indyjskiej oraz o dramacie »Sakuntala« z artykułu »Über ein morgenländisches Drama« (Zur sch. Litter. u. K., V). Uwagi o Homerze i Ossyanie streszczone są według: »Homer und

[1] Op. cit. s. 114 i n.

[2] W uwagach przy wydaniu rozprawy „O klas. i rom."

Ossian« (Zur sch. Litt. u. K., XVIII). Traktat o pieśniach ludowych i zdanie, że podania historyczne w tychże pieśniach zawarte w połączeniu z rozsądkiem i dobrym smakiem utworzyły sztukę, mieszczą się w przedmowie Herdera do znanego zbioru: »Stimmen der Völker in Liedern«. Charakterystyka Petrarki i literatury włoskiej powtórzona jest również za Herderem (Zur sch. Litt. u. K., XV). W ogólnej charakterystyce Polaków poszedł częściowo za nim, który w dziele »Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit« (Księga XVI, 4) pisał o Słowianach wogóle; ten ustęp pomieścił Brodziński w tłumaczeniu dosłownem w swoim drugim »liście o literaturze polskiej«. Herderowskie jest wreszcie — (»Zur schönen Litteratur und Kunst XVI«) — określenie obowiązków krytyka wobec poezyi.

To zwięzłe zestawienie dopełnićby można jeszcze dalszymi szczegółami w drobiazgach, wystarczą jednak powyżej przytoczone dla stwierdzenia zawisłości Brodzińskiego od nauki niemieckiej; młody badacz, jakby olśniony blaskiem słonecznym, brał wiadomości pełną garścią i dla udowodnienia tezy spożytkowywał. W niektórych ustępach rozprawy, gdzie cytował dosłownie, sam wskazywał na źródła i powoływał się na Schleglów i Herdera, wymieniał także panią de Staël, za którą powtarzał, iż »Goethe pourrait représenter la litterature allemande tout entière«. Korzystał nasz pisarz także z prac polskich autorów; nie był mu obcy Krasicki ze »Zbiorem potrzebniejszych wiadomości«, ani też Bentkowski z »Historyą literatury«; znał rozprawę J. Lipińskiego: »O poemacie sielskim« oraz inne, drobne przyczynki nielicznych podówczas pracowników na niwie historyczno - literackiej.

Równocześnie prawie z Brodzińskim odezwały się także świeże głosy, powołujące poezyę polską do wkroczenia na nowe drogi, — wystarczy wspomnieć Chodakowskiego i Lacha Szyrmę, — wszelako rozprawa »O kla-

syczności i romantyczności« zajęła najwybitniejsze stanowisko i wywołała odprawę pióra Jana Śniadeckiego. W »Dzienniku wileńskim« (1819 r.) ukazał się tegoż artykuł srogi, wymierzony przeciw nadużyciom imaginacyi; najcięższe pociski skierowane były przeciw filozofii, opartej na »czystym«, t. j. odrzucającym doświadczenie, rozumie. Ostateczny rezultat polemicznych wywodów streszczał się w zdaniu, żeby słuchać nauki Lokka w filozofii, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, prawideł zaś Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia »Uciekajmy od romantyczności — wołał Śniadecki — jako od szkoły zdrady i zarazy. Romantyczność radzi porzucać wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości; my postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiązłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa... Starajmy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu w trybunale prawdy, przyjemności i smaku...«

Na wywody wileńskie odpowiedział Brodziński, ale nie wprost, w osobnym artykule, tylko w uwagach przy tłumaczonej rozprawie: »O poetycznej literaturze niemieckiej«, w której autor, idąc za panią de Staël, chciał zjednoczyć klasyczność z romantycznością. Uwagi tłumacza miały na celu silniejsze podparcie poprzednich jego twierdzeń; radził korzystać z doświadczenia Niemców i odnowić cechy dawnej literatury narodowej, zatarte przez naśladownictwo. Należy teraz pogodzić treść romantyczną — którą identyfikował z narodową, — z formami klasycznemi; z pierwszej powinny być wzięte istota oraz treść, z klasyczności zaś przepisy. »Nie chciejmy — pisał — romantyczności naśladować w sposobie i rzeczy, ale w równie serdecznem i zbawiennem dążeniu«. Oprócz tego występował Brodziński z żądaniem, ażeby literatura reprezentowała »cały« naród, nie zaś tylko pewne klasy — tak zaś będzie, »dopóki

gust francuski trzyma w swych rękach berło«; trzeba raz zdobyć się na odwagę i zrzucić te pęta niewolnicze.

Wszystkie następne enuncyacye literackie Brodzińskiego, które — jak nam wiadomo — ukazywały się kolejno w »Pamiętniku warszawskim«, nie mają już tej siły i znaczenia, jak rozprawa »O klasyczności i romantyczności« i są właściwie tylko jej dopełnieniem; poprzestać więc możemy na krótkiej ich charakterystyce.

W artykule »O wdzięku naturalności« zwraca autor uwagę, że ten jedynie poeta, który czerpie z natury, może zachować swój charakter i być sam sobą; największą wadą współczesnej literatury klasycznej we Francyi jest brak oryginalności, bo wszyscy pisarze na jedną modłę tworzą i mają »styl zmowny«. Następnie w czterech »Listach o literaturze polskiej« porusza Brodziński kwestye aktualne, które podówczas przy ścieraniu się zdań przeciwnych miały znaczenie doniosłe. I tak w »Liście pierwszym« uzasadnia potrzebę kojarzenia nauki oraz filozofii z literaturą piękną, na wzór łączenia »siły z pięknością«; był to postulat romantyków niemieckich. W »Liście drugim« wykazuje, w duchu Herderowskim, ważność i znaczenie badań nad pierwotną Słowiańszczyzną; rozrzucone po szerokich przestrzeniach słowiańskie wzgórki i mogiły tkliwsze i poczciwsze obudzą wspomnienia, niżeli ruiny gmachów rzymskich. Przez poznanie tej mrocznej przeszłości zyskają wiele rodzime cechy narodowe, wpłynie to również na utrwalenie narodowego charakteru literatury. »List trzeci« traktuje o znaczeniu przysłów i przypowieści ludowych, zebranych przez Rysińskiego, Knapskiego i Zawadzkiego; są one zwierciadłem, w którem »odbija się sposób myślenia, skłonności i obyczaje narodu«. Z powodu, iż »mniej znajomy jest Stanisław Lubomirski, za czasów swoich Salomonem polskim nazwany« podaje Brodziński o nim nieco wiadomości i przytacza szereg myśli, wyjętych

z jego pism. W »czwartym liście« rozprawia znów o narodowości, oraz o miłości ojczyzny; ten zasługuje na miano »doskonałego patryoty«, kto umie łączyć miłość ojczyzny z miłością całej ludzkości. Mamy tutaj echo zapatrywań wolnomularskich. Wypowiada jeszcze autor swój pogląd, że język, sztuki i literatura tak mają być pielęgnowane, aby »były nie tylko ozdobne, ale pożyteczne dla narodu«.

Tendencya utylitarna — pojęta wszakże szlachetnie — przenika niedocenione »Myśli o dążeniu polskiej literatury«. Literatura, jako część ogólnej oświaty narodowej, ma dążyć zawsze do celu, którym jest »godność i szczęście rodu ludzkiego przez oświecenie«; każdy pisarz powinien poznać i zgłębić wszystkie przymioty narodu i kochać go razem synowską i ojcowską miłością. Następnie rozróżnia autor wpływ czynny literatury, kiedy jest »nauczycielką narodów« i jej znaczenie bierne, kiedy występuje tylko jako ich »wyobrazicielka«. Zespolenie się ścisłe literatury z życiem duchowem społeczności, uważa Brodziński za konieczne; użytek dla kraju powinien stanowić pierwszą wartość każdego utworu. Z obcej literatury należy jedynie to przejmować, co odpowiada duchowi narodu i współczesnym potrzebom, co jest dla niego korzystne. Jako najważniejsze hasło, przez wszystkich uznane, powinno rozbrzmiewać się w Polsce: »Myślmy jednako o sobie, dla siebie, po naszemu, a będziemy oryginalnymi«.

W »Myślach o dążeniu polskiej literatury« są — jak na to zwrócił uwagę Chmielowski — reminiscencye z obcych rozpraw. I tak z odczytu Schillera: »Die Schaubühne als eine moralische Anstalt betrachtet«, wziął Brodziński szczegół o konieczności łączenia się pisarzów we wspólnym celu. Myśl znów, iż swoboda, despotyzm i wolność stanowią trzy najgłówniejsze piętna wszystkich literatur i stosownie do tego każdy kraj posuwał u sie-

bie oświatę, każdy ustalił sobie pewny gust, pewne sobie najwłaściwsze nauki mniej lub więcej rozwinął — jest własnością Herdera; mieści się w jego rozprawie z roku 1780 p. t. »Vom Einfluss der Regierung auf die Wissenschaften und der Wissenschaften auf die Regierung«. Schillera i Herdera rozprawy Brodziński przetłumaczył w całości.

Przekłady takie z obcych autorów miały ważne zadanie, ażeby publiczność polska, do tej pory nieuświadomiona, dowiedziała się o zmianie pojęć, jaka się dokonała na Zachodzie a głównie w Niemczech. Z tym zamiarem przetłumaczył Brodziński wymienione powyżej prace, a oprócz nich Wielanda »List do młodego poety«. Najpiękniejszy jest przekład Schillerowskiego odczytu; tłumacz zawsze wiernie trzymał się oryginału i opuścił jedynie w opisie wpływu religii jedno zdanie o niej: »und doch sind es nur Gemälde der Phantasie, Räthsel ohne Auflösung, Schreckbilder und Lockungen aus der Ferne«. Zapewne wzgląd na cenzurę duchowną tutaj zadecydował. W przekładzie rozprawy Herdera jest więcej zmian; nie ma n. p. szczegółu o Dantem, brak streszczenia »Różanej doliny« Sadi'ego i kilku jeszcze drobiazgów. Ciekawe za to dodał Brodziński od siebie uwagi, jak n. p. o znaczeniu pieśni ludowych dla literatury polskiej, o przyszłości słowiańskiej i t. p.

Wspomnieć nakoniec trzeba o dwóch recenzyach autora rozprawy: »O klasyczności i romantyczności«, poświęconych tragedyi »Barbara Radziwiłłówna« i »Dykcyonarzowi poetów polskich«. Żałować należy, iż pierwsza pozostała niedokończona. Zastanawia się w niej sumienny krytyk nad »dramatyką polską«, która — zdaniem jego — tem różni się od klasycznej i romantycznej, że »trzymając się ściśle więcej francuskich niż greckich wzorów, w narodowych tylko dziejach szuka zdarzeń, mogących być wystawionemi na scenie; przez to, lubo

jak Rzymianie i Francuzi jesteśmy naśladowcami, najbliżej jednak Greków dosięgamy«. Dla Polaków narodowość na scenie jest tem bardziej pożądaną, gdyż »całe dzieje nasze są jedną zakończoną już tragedyą, kiedy zadumani nad tylowiecznem drzewem sławy naszej, troskamy się o zachowanie świeżej latorośli, która z jego pnia rozkwitać poczęła«. Wskazuje następnie Brodziński, że dzieje polskie nie mają tego, co Arystoteles za nieodzowne do tragedyi uważa, to jest »przerażenia, raczej obawy z litością połączonej«; nie mamy, jak Szekspir, charakterów posępnych, nie mamy dość dochowanych zdarzeń historycznych, któreby z poetyczną cudownością połączone być mogły, »co wszystko sprzyja tak zwanej romantycznej poezyi i dlaczego u nas ten rodzaj nie zyskał i zyskać nie zdoła powszechnego zamiłowania«. Polakom pozostaje łagodniejsze uczucia malować, a ten jedynie trafi na drogę prawdziwej narodowej dramatyki, który najgłębiej uczuje wielkość prostoty poezyi greckiej. Polskim tragedyom trzeba wytknąć — zdaniem jego — brak głębokiej znajomości serca ludzi, bez której nie można »po mistrzowsku charakterów odznaczać, a charaktery są najważniejszą rzeczą tragedyi: są najtrudniejszą próbą geniuszu poety...« Drobna ta recenzya poszła prawie zupełnie w zapomnienie; nie uwzględniają jej biografowie poety. Występuje w niej krytyk w duchu znanych swych teoryi, a jako sędzia ocenia łagodnie, gdyż — jak wypowiedział w rozprawie »O klasyczności i romantyczności« — »nie masz w naszej literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczej o prostowanie i podparcie: poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu«.

W króciutkiej recenzyi »Dykcyonarza poetów polskich« widzimy już zapowiedź przyszłej roli Brodzińskiego, jako historyka literatury, który z rozmiłowaniem grzebać będzie wśród zapomnianych foliałów. Słusznie

zupełnie uczynił tu zarzut ks. Juszyńskiemu, że zupełnie bez potrzeby uwzględnił w swem dziele takich pisarzy, którzy »zapewne ani chcieli, ani się spodziewali być od potomności znanymi«; takie przedstawienie krzywdzi prawdziwych poetów, albowiem nikną w tłumie tych, co kilka tylko epigrammatów do herbów napisali.

Wystąpienie Brodzińskiego, na niwie literackiej krytyki, odpowiada zupełnie roli, która w Niemczech przypadła w udziale Lessingowi i Herderowi; walka z klasycyzmem francuskim, wezwanie do czerpania z żywej natury, z rzeczywistości, nawoływanie, żeby poeci byli oryginalni — wszystkie te hasła bojowe i programowe rozbrzmiewały już przed pół wiekiem za granicami Polski. Przejął je nasz pisarz od obcych, zmodyfikował nieco i do stosunków ówczesnych zastosował. Między krytykami z Zachodu a Brodzińskim istnieje — jak to słusznie w badaniach zostało podniesione[1] — ta różnica, iż pierwszych działalność rozwijała się w chwili, kiedy romantyzm europejski dopiero kiełkował, działanie zaś Brodzińskiego przypada w czasach, gdy niemiecki i angielski piękne już wydały owoce, odrazu więc stanowisko jego, choć przychylne dla nowych prądów, zapowiadało, iż polski krytyk nie zgodzi się piąć po urwistych skałach i zawrotnych ścieżynach, lecz szukać będzie drogi bezpiecznej.

W ścisłym związku z rozprawami krytycznemi pozostają w przeważnej części przekłady Brodzińskiego; rzecz naturalna, że nie należą tutaj tłumaczenia Ducisa, Raynouarda, Kotzebuego i t. p.[2], będące pracą na chleb powszedni, ale Schillera, Goethego, Ossyana, Walter Scotta, przedsiębrane w tym celu, ażeby w społeczeństwie polskiem krzewić poczucie prawdziwej poezyi i poprawić

[1] Arabażyn, op. cit. 121 i n. — Chmielowski, op. cit. s. 134.

[2] Nie uwzględniam w tem miejscu tłumaczeń, o których w poprzednich rozdziałach była mowa.

gust zepsuty. Działalność Brodzińskiego w tym kierunku szerokie zakreśliła kręgi i objęła literatury: rzymską, niemiecką, francuską, angielską i słowiańskie; nie znając języka angielskiego, posługiwał się poeta przekładami niemieckimi. Najbardziej się zasłużył, jako pośrednik między literaturą polską i niemiecką.

Z pisarzy niemieckich najdokładniej studyował Herdera i z jego spuścizny poetyckiej wiele czerpał; oprócz znanych utworów, jak »Człowiek i cień«, »Śmierć i niewola«, »Laska proroka«, »Sfinx«, przy których podał, czyjego są pióra, szereg jeszcze poezyi, do tej pory nieoznaczonych jako przekłady, odnieść należy do Herdera. I tak wszystkie »Myśli wschodnie«, pomieszczone w drugim tomie edycyi z roku 1821, pochodzą z »Blumen aus morgenländischen Dichtern« i »Gedanken einiger Bramanen«[1]; wyliczam je kolejno: »Orzeł i sowa« — »Adler und Eule« (VI. 142), »Usługi królom« — »Königsdienste« (VI. 142), »Robactwo« — »Insecten« (VI. 141), »Drzewo owocowe« — »Der Fruchtbaum« (VI. 192), »Przyjaźń« — »Freundschaft« (VI. 188), »Przeznaczenie« — »Bestimmung der Natur« (VI. 190), »Co jest w mocy naszej« — »Was in deiner Gewalt ist« (VI. 135), »Wartość drobnostki« — »Werth des Kleinsten« (VI. 131), »Pochlebca« — »Der Schmeichler« (VI. 106), »Przeznaczenie« — »Die Bestimmung« (VI. 109), »Wrona« — »Die Krähe« (VI. 138), »Proch i dyament« — »Staub und Edelgestein« (VI. 94), »Szlachectwo« — »Die Abkunft« (VI. 94), »Wiedzieć a czynić« — »Wissen ohne That« (VI. 102), »Umiejętność bez czynów« — »Wissenschaft ohne Anwendung« (VI. 113), »Bojaźń Boga i królów« — »Gottes und der Könige Furcht« (VI. 111), »Żart i nauka« — »Scherz und Ernst« (VI. 101), »Co zostaje« — »Das Bleibende« (VI. 98), »Mądrość Lokmana« — »Lokman's Weisheit« (VI. 96),

[1] Cytaty tomów i stron odnoszą się do wydania, przygotowanego przez H. Düntzera. (Berlin, G. Hempel).

»Piękność« — »Gefährliche Schönheit« (VI. 95), »Węgiel« — »Die Kohle« (VI. 189), »Kwiat« — »Die Blume« (VI. 193), »Nierówność« — »Das Ungleiche« (VI. 144) [1].

Również pośrednictwo Herderowskie da się wykazać w zbiorze epigrammatów, oznaczonych w wydaniu z r. 1821 (t. II. s. 61—4) ogólnym tytułem: »Z Greckiego«; wszystkie, z wyjątkiem »Motyla i róży«, mieszczą się w dwóch zbiorkach: »Blumen aus der griechischen Anthologie« i »Hyle kleiner griechischer Gedichte«. W zestawieniu szczegółowem tak się przedstawia: »Zdrój wyschły nad grobem« — »Der vertrockene Quell am Grabe« (VII. 56), »Nadzieja i obawa« — »Hoffnung und Furcht« (VII. 62), »Ubogi i ubóstwo« — »Der Arme und die Armuth« (VII. 196), »Samochwalca« — »Der Prahlende« (VII. 204), »Rola« — »Der Acker« (VII. 100), »Grobowiec« — »Die Grabesstätte« (VII. 108), »Kozieł i wino« — »Der Bock und der Weinstock« (VII. 94), »Jowisz i Amorek« — »Jupiter und Amor« (VII. 55), »Konik polny« — »Die Grille« (VII. 54); epigram »Głośny żal« wzięty jest z »Blumen aus morgenländischen Dichtern« (»Die laute Klage«. VI. 123) [2].

[1] Tutaj dodaję, ażeby później nie wracać powtórnie do tej kwestyi, że dalsze „Myśli wschodnie“, napisane po roku 1821 — ob. w wydaniu poznańskiem pism Brodzińskiego. T. II. s. 215—220 — są tłumaczone z Herdera; mianowicie „Wygnanie“ — „Der Verstossene“ (VI. 112), „Powolne szczęście“ — „Langsames Glück“ (VI. 119), „Przelak“ — „Das Flüchtige“ (VI. 120), „Mądry“ — „Wissenschaft für andere“ (VI. 102), „Wesoły“ — „Die heitere Stirn“ (VI. 112), „Żal“ — „Betrübniss des Gemüthes“ (VI. 195), „Żądza“ — „Wünsche“ (VI. 116), „Wybór“ — „Die Cypresse und der Palmbaum“ (VI. 129), „Rada“ — „Der Trauerbote“ (VI. 121), „Ostrożność“ — „Feindes Rath“ (VI. 118), „Nabożny nie pobożny“ — „Der Spiegel im Dunkeln“ (VI. 93), „Mądry i pobożny“ — „Der Fromme und der Weise“ (VI. 98), „Przeszłość i przyszłość“ — „Vergangenheit und Zukunft“ (VI. 100).

[2] Także epigrammaty późniejsze — ob. wydanie poznańskie pism Brodz. T. II. s. 150—156 — są przekładami z Herdera; miano-

Epigram p. t. »Strumień szumiący«;[1]

„Chcecie stłumić strumień szumiący z opoki,
Lecz on im więcej szumi, tem mniej jest głęboki"

jest przeróbką Herdera »Der rauschende Strom« (I.180):

„Wollt Ihr den Strom der Rede, dieweil er rauschet, vertrocknen?
Lasst ihn! Wenn er nur rauscht, ist er am wenigsten tief".

Nakoniec, wierszyk w wydaniu z roku 1821 (t. I. s. 60), zatytułowany »Z greckiego« (Wczoraj wijąc wianki...) znaleźć można w Herdera »Anmerkungen über Anthologie der Griechen, besonders über das griechische Epigramm«. (VII 191. »Ich flocht ein Rosenkränzchen — Und fand im Röschen Amor«...); Herder dodaje objaśnienie: »Das Lied ist kein Epigramm, ob es sich gleich naht«.

O tłumaczeniu rozpraw herderowskich nie wspominam; zanotuję jedynie, że w tym względzie miał Brodziński poprzednika. W roku 1805 ukazał się w »Dzienniku wileńskim«[2] artykuł, tłumaczony z Herdera, p. t. »Człowiek stworzony jest do oczekiwania nieśmiertelności«: ten urywek z dzieła: »Ideen zur Philosophie der Menschheit« przełożył ks. Michał Dłuski, i zaopatrzył charakterystycznym przypiskiem: »Wybraliśmy ułamek tu przy-

wicie: „Do czary" — „An den irdenen Becher" (VII. 67), „Chęci" — „Die Wünsche" (VII. 65), „Szlachetna emulacya" — „Der Neid" (VII. 57), „Grób sprawiedliwego" — „Auf das Grab Hipponax, eines satirischen Dichters" (VII. 57), „Nimfa źródła" — „Die Nymphe des Quell's" (VII. 52), „Zawistny" — „Der Neider" (VII. 70), „Znikomość"— „Der Ausgang und Eingang des Lebens" (VII. 88), „Raki" — „Die beiden Krebse" (VII. 203), „Młyn wodny" — „Die Erfindung der Wassermühle" (VII. 95), „Lata Nestora" — „Nestor's Jahre" (VII. 123)— Arabażyn op. cit. s. 325 podaje, że „Lata Nestora" z „Zerstreute Blätter" — „Mowca" — „Der Redner und Zuhörer" (VI. 101), „Grób cichy" — „Das stille Grab" (VII. 109), „Co warto trosków" — „Haus und Vaterland" (VII. 88).

[1] K. Brodziński: „Nieznane poezye", Kraków, 1910. s. 145.

[2] T. II. s. 145 i n.

toczony, ponieważ ten zdaje się najwydatniej wysławiać charakter platoniczny, jakim tchną dzieła Herdera, jaki zdaje się być jego rozumowi najwłaściwszy, a jaki się w potocznych nawet jego rozmowach wydawał«.

Po Herderze najbliższym Brodzińskiemu był Schiller, który — jak go określił w rozprawie: »O klasyczności i romantyczności« — »pociągał za sobą, porywał do zamiłowania cnoty«. Wprawdzie nasz krytyk nie był pierwszym rzecznikiem poezyi Schillerowskiej w Polsce i dał się innym wyprzedzić, jednakże dzięki jego doskonałym przekładom wzrosło zainteresowanie dla autora »Żalów Cerery«. Goethego nie odczuwał Brodziński[1] a poniekąd może i nie rozumiał, jeśli w cytowanej już tylekroć rozprawie mógł wystąpić z określeniem, iż twórca »Fausta« nie porywa się »na wielkie przedsięwzięcia, ale jak roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upięknia i ubogaca mały zakres, jaki sobie założył«. Z dzieł jego przetłumaczył zgrabnie kilka drobnych wierszy i »Cierpienia Wertera«[2].

Przekład »Wertera« idealnym nie był; nie tylko — jak pisze dr. Wojciechowski[3] — że miejscami brakło mu należytej siły, ale często, co gorsza, brakło dostatecznego zrozumienia niemieckiego tekstu; są też zwroty niepolskie i błędy językowe«. Zaliczyć go należy do prac, podejmowanych dla zarobku, na zamówienie księgarza, a nie z własnej chęci i umiłowania. Mimo usterek przyjęty został przychylnie[4].

[1] O przekładach Schillera w Polsce podają szczegóły rozprawki E. Schnobricha (Ateneum, Warszawa, 1885. T. IV.), H. Strugego (tamże, 1900. T. I.) i W. Barewicza (Lwów. 1905).

[2] Z Goethego drobnych wierszy Brodziński przełożył następujące: „Płocha", „Nawrócona", „Pasterz", „Uczeń czarnoksiężnika", „Bajadera", „Człowiek".

[3] „Werter w Polsce". Lwów, 1904. s. 88—89. — Dr. Wojciechowski zestawia dokładnie tłumaczenie z oryginałem.

[4] Recenzyę pomieściła „Gazeta literacka" (Warszawa 1821.

Pominąć można drobne tłumaczenia Brodzińskiego z literatury niemieckiej, ale wspomnieć trzeba o nieznanym a wielce ciekawym szczególe, iż z pod pióra autora »Legionisty« wyszedł przekład Al. Blumauera trawestacyi: »Abenteuer des frommen Helden Aeneas« (Wien, 1784); zachowały się niestety tylko urywki, a mianowicie z księgi pierwszej. Podaję tutaj dla przykładu z tejże księgi zwrotki VI—XI.

. . . .
W kraj więc eolski w tak stanowczej sprawie
  Każe wóz toczyć niebianka,
Już niedościgłe przybyły z nią pawie,
  Tam gdzie dziś stolica Franka.
Tu Eol wiatry, gdy w złym jest humorze,
  Zatrzymuje w wielkim worze.

Tutaj do niego, z przyjemnością wielką
  Rzekła: „Mój stryjaszku złoty,
Racz mię ucieszyć jedną bagatelką,
  Zrób też dzisiaj małe grzmoty.
Niechaj się skąpią obrzydłe Trojany,
  Zrób to stryjaszku kochany.

Niechaj ich flota będzie rozstrzaskana,
  Niechaj się rozproszą wszędzie,
Za to najmilsza dziś garderobiana,
  W nagrodę daną ci będzie.
Puść wszystkie wiatry na morze, a potem
  Intonuj im twoim grzmotem".

„Twa prośba, Pani, jest zaszczyt zbyt drogi;
  Rozkazać chciej mi jedynie,
I chociaż w wiatry jestem dziś ubogi,
  Jednak co mogę uczynię.
Austra mi teraz męczy w piersiach zgaga,
  Eur do gazet dopomaga.

nr. 50 z 11 grudnia). St. Jaszowski, w utworze p. t. „Urywcze myśli o krytyce i poezyi" (Wanda, Warszawa, 18 2. T. IV), taki daje przypisek: „Miłość Werthera, opisana przez Goethego, znana i polskiemu uczonemu światu w dobrym przekładzie".

Boreia byśmy najlepiej użyli,
Lecz on czem inny zajęty,
Był bez tchu, więc go odemnie w tej chwili
Pożyczyli recenzenty,
I pewnie nie złą dla niego jest rzeczą,
Że go oślem mlekiem leczą.

Zefira nawet poeci mi wzięli,
Bo już mię bolało ucho;
Lecz jednako ci panicze śmieli
Nie ujdą z morza na sucho.
Pamiętaj tylko o stroju na głowie,
A w nocy uiść się w słowie...“
. . . .

Ton lekki oryginału doskonale jest tutaj uchwycony; szkoda, że poeta pracy zaniechał, przekład jego mógłby iść w zawody z tłumaczeniami: Chołomskiego, Jaworskiego K. (1821) i bliżej nam nieznanego: S. B. (1834). Blumauer nie może się uskarżać na brak uznania w literaturze polskiej.

Po Niemcach najwięcej Brodziński tłumaczył Francuzów [1]; było to spłacenie długu epoce, która oprócz literatury »nadsekwańskiej«, jak ją poeta określił, nie uznawała innych płodów ducha. Sięgnął nawet do Voltaire'a i w nieznanych autografach pozostał przekład wiersza:

Chcesz bym jeszcze był kochankiem,
Wróć miłości wiek uroczy,
Wieczór, co dni moje mroczy,
Połącz, gdy można, z porankiem.

Z miejsc nadobnych, gdzie Bóg wina
Wraz z Amorkiem nami włada,
Czas mię porywa za dłonie
I bym odszedł zapowiada...“

[1] Oprócz wymienionych już w poprzednich rozdziałach przekładów z literatury francuskiej, wyszła w tłumaczeniu Brodzińskiego książeczka p. t. „Napoleon sam przez siebie odmalowany“ (Warszawa, 1818, s. 98, nakładem Zawadzkiego i Węckiego).

Piękny jest przekład Millevoy'a poemaciku: »Le mancenillier«, zatytułowany przez tłumacza »Drzewo śmierci«, najwyżej jednak postawić należy tłumaczenie »Pieśni Madagaskaru« Parny'ego, słynnego autora »Poésies érotiques« i wyuzdanych poematów »Portefeuille volé«, »Le voyage de Céline« i t. p. Proza francuska w szacie polskiej wyszła z pod pióra Brodzińskiego z niezwykłą krasą; w młodym tłumaczu krew żywiej krążyła, gdy przekładał n. p. pieśń drugą, wydrukowaną jedynie w osobnej odbitce z r. 1819, następnie zaś opuszczoną.

„Piękna Neale, ustrój się w kwiaty,
Prowadź przechodnia do blizkiej chaty,
Matę na ziemi rozciąg szeroko,
Na matę liści naściel wysoko,
I opuść szaty kryjące wdzięki.
A jeśli będzie szukał twej ręki,
Jeśli na ciebie jego spojrzenie
Wyda miłości żywe pragnienie,
Jeśli do ciebie rzeknie w zapale:
„Pójdź na me łono piękna Neale,
Przepędźmy z sobą tę noc do rana“ —
Wtedy na jego usiądź kolana,
Szczęsnej niech z tobą użyje nocy.
Ty użyj wszelkiej twych wdzięków mocy,
Niech w gościu pamięć po nas zostanie,
Aż wtedy jego opuść posłanie,
Gdy z jego oczu wyczytasz rano
Rozkosz tej nocy z ciebie wyssaną“.

Pełna żaru i namiętności jest ostatnia pieśń, w której mieści się opis rozkoszy miłosnych z kochanką:

»Jakże jest słodkie z kochanką spocznienie,
Lecz jak daleko słodsze przebudzenie.
Już mię odchodzisz, ja smutny zostaję,
Aż w wieczór znowu przybędziesz w te gaje.
Ach! przybądź do mnie, gdy się słońce schowa,
O Nahandowa! piękna Nahandowa

I ta pieśń nie weszła do wydania zbiorowego pism w r. 1821.

Pomiędzy przekłady — i to z literatury francuskiej — kładę nieznany poemat p. t. »Wydział sądowy w piekle«, pozostający dotychczas w ukryciu rękopiśmiennem. Duch wolterowskiej »La pucelle d' Orléans« przenika ten utwór, będący pamfletem na księży. Z większej całości pozostały jedynie urywki, których treść wypełniają narady dyabłów nad wymyśleniem sposobu, w jakiby można pozbawić wianka dziewiczego trzydziestoletnią gospodynię u plebana. W poemacie są wzmianki o kaliskim klasztorze, o osławionej Majerowej, znanej w wydziale piekielnym z bardzo wielu przysług; widocznie oryginał francuski przerabiał Brodziński do stosunków polskich. Odzywa się tutaj echo służby wojskowej, podczas której w gronie koleżeńskiem musiał poeta nasłuchać się dużo podobnych opowieści. O tym utworze wystarczy zupełnie ta krótka wzmianka. Mógł Mickiewicz, jako młodzieniec, napisać: »Panią Anielę«, równe prawo przysługiwało Brodzińskiemu zająć się »Wydziałem sądowym w piekle«. W rozwoju twórczości jego nie ma ta niewykończona próba żadnego znaczenia, i uważać ją trzeba w pierwszym rzędzie, raczej za dokument epoki, w której powstała, aniżeli za świadectwo upodobań autora-tłumacza.

Z literatury angielskiej słów kilka poświęcić należy przekładom z Ossyana; zainteresował się nim Brodziński za podnietą Herdera, który uważał, że w poezyach morweńskiego śpiewaka są relikwie twórczości ludowej. O Ossyanie spotykamy wzmianki w rozmaitych rozprawach Brodzińskiego; tłumaczenia dokonane są za pośrednictwem niemieckiem. Po wierszowanych przyszły prozaiczne; najlepiej wypadł »Berrathon«, słabszy jest «Żal Dartuli«. O ich znaczeniu wśród rozlicznych wersyi Ossyanowskich w Polsce pisał dr. Szyjkowski [1], który szcze-

[1] „Ossyan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu. W Krakowie, 1912. s. 87 i n.

gólnie wysoko postawił parafrazę »Berrathonu«. Brodziński opatrzył tłumaczenie przedmową i w tej tak określił swą pracę: »W dowolnym przekładzie tej smętnej Ossyana dumy, szedłem więcej za jego czuciem, niżeli za słowami. Tok liryczny i miarę wiersza starałem się zachować, ile możności uczuciom przyzwoity, w podobnym też rodzaju poezyi najwięcej może na tem zależy«. Ta konfesya tłumacza jest cenną, bo można ją odnieść również do innych jego przekładów, które bardzo często zbliżają się do parafraz.

Żałować wypada, że nie dochowały się tłumaczenia Horacego; znana już nam »Oda do młodzieńca«, na wzór horacyuszowskiej *„Carpe diem“* skreślona, świadczy, iż Brodziński potrafiłby wniknąć dobrze w ducha poezyi łacińskiej, co jeszcze dalej znachodzi silne poparcie w udatnych przekładach i parafrazach z Tybulla i z Sarbiewskiego. O innych tłumaczeniach z literatur słowiańskich nie wspominamy tutaj; trzeba będzie szerzej rozwieść się o nich w następnych rozdziałach, gdzie po uzupełnieniu dalszymi szczegółami, podamy ogólną charakterystykę całej działalności na tem polu.

Tłumaczenia, których tak wiele w ciągu lat siedmiu poeta dostarczył scenie narodowej i czasopismom, nie przeszkadzały mu w pracy twórczej, a znamiennie zaważyły w rozwoju jego techniki artystycznej: były one niejako ćwiczeniami i próbą sił przed przystąpieniem do spełnienia zadań trudniejszych i ważniejszych. Przyczyniły się także — i to w znacznej mierze — do tego, iż nastąpił przełom ideowy; od Gessnera do Schillera — to skok wielki, między Uzem a Herderem — różnica znaczna, więc nie były bez wartości przekłady, które wprowadzały w głębsze zrozumienie i odczucie pisarzów takiej miary.

Prawie równolegle z tłumaczeniami autorów, reprezentujących nowe prądy na Zachodzie, rozwijała się twórczość oryginalna poety, zdobywająca coraz to sil-

niejsze podstawy i horyzonty szersze; pozostały w niej z dawnej epoki pierwiastki pseudoklasyczne, ale jedynie w drobnej przymieszce, za to przybyły świeże elementy: swojski i ludowy, pojęte wszakże jednostronnie, w tem przekonaniu, że poezya polska powinna odtwarzać tylko »łagodność i prostotę uczuć«. Wprowadził także Brodziński do swoich utworów pierwiastek idealistyczny, ściśle związany z nowszą literaturą niemiecką, uderzył wreszcie na swej lutni w strunę religijną, nastrojoną po herderowsku.

Rzucając okiem wstecz na siedmioletni dorobek literacki Brodzińskiego, widzimy, że próbował swych sił w rozmaitych gatunkach poetyckich; pisał sielanki, ody, bajki, elegie i dumy, wiersze dydaktyczne i erotyczne, epigrammaty — a więc rodzaje ogólnie wówczas uznane i uprawiane. Choć znał n. p. ballady Bürgera, jednakże nie użył ich formy: wogóle przestrzegał ściśle, ażeby obowiązującym przepisom nie uchybić.

Nie zamierzam tutaj wchodzić w szczegóły, które następnie przy ogólnej charakterystyce całej działalności poetyckiej Brodzińskiego musiałbym powtarzać, ograniczę się jedynie do zaznaczenia momentów, objaśniających dalszą ewolucyę talentu, w porównaniu z tem, co stworzył przed rokiem 1814. Wiele pouczyć nas może w tym względzie wiersz programowy »O poezyi«, przybrany w szatę pseudoklasyczną, głoszący jednak myśli nowe.

Za przykładem Horacego, Boileau'a i całego szeregu ich naśladowców, pragnął Brodziński ułożyć swój kodeks poetycki i podać przepisy dla twórców. Wśród powodzi drobiazgowych reguł, wyłania się z wiersza myśl przewodnia, że źródłem poezyi ma być miłość i natchnienie, że poeta baczyć powinien na prostotę i mieć

. . . . . . przed oczyma tę trudną naukę
Zrobić z sztuki naturę a z natury sztukę.

Już w tych wskazówkach jest pewne od dawnych haseł odstępstwo, które jeszcze silniej akcentuje się w twierdzeniu, iż

„Jak jeden rys w obrazie dokonywa cudu,
Tak wieszcz panuje, kiedy trzyma serce ludu".

Te słowa mógł nakreślić tylko autor »Pieśni rolników polskich«, dla którego nie istnieli już Gessnerowscy pasterze, ale za to w ich miejsce wstąpili parobczaki hoże, zwodzący dziewczęta, »od Krakowa do Lublina«. Odtąd też muza jego, która chowała się z pasterkami, »lubiła bujać koło wioski, zbierać kwiatki pokryjomu, usiąść na kołczanie Amorka, prawić z wysokiego kwiatu morały, wylecieć w górę nad ziemskie łany, a czasem wpaść na cmentarz i na grobowcu usiąść«. Takie przynosi poeta wyznanie o własnej twórczości w wierszu: »Moja Muza«[1], który jest rozszerzonym komentarzem myśli, zaznaczonej w poemacie »O poezyi«.

I rzeczywiście, w długim szeregu utworów sielankowych, pomieszczonych w edycyi pism z r. 1821, snują się motywy, wskazane przez niego. Czy to w wierszykach »Do Zosi« lub »Do konika polnego«, czy w piosence »Do skowronka«, w »Mazurku«, w »Chłopku« i t. d. — wszędzie mamy pierwiastek ludowy w czystej postaci, bez arkadyjskich naleciałości.

Ale Muza poety lubiła »wpaść na cmentarz i na grobowcu usiąść«. Wprawdzie wyznanie to żywo przypomina znany ustęp z poezyi francuskiej:

„La muse romantique aime asser à répandre
Sur les tombeaux son charme inspirateur",

nie ma wszakże nic z tem wspólnego, bo źródło tych elegii i dum stanowią własne przeżycia autora, wzór zaś mają one w utworach Woronicza i Niemcewicza,

[1] K. Brodziński: „Nieznane poezye". Kraków. 1910. s. 9—10.

do których jeszcze przyłącza się Ossyan. »Duma nad grobem«, »Oldyna«, »Żal matki«, wywoływały łzy rzewne u czytelników współczesnych, nas jednak rażą zbytnim sentymentalizmem. Również nie przemawia dzisiaj dydaktyzm, jakim przesiąknięty jest szereg utworów Brodzińskiego; sztywna retoryka wiąże je z płodami epoki pseudoklasycznej, lubującej się w najrozmaitszych listach i bajkach. Autor »Oldyny« nie miał w sobie nic z satyryka, nie umiał smagać, wykpiwać, prawił jedynie morały, nauczał prostodusznie, wykazując co »złe«, a co »dobre«, wzywając do pracy; z tego też powodu także bajki jego przedstawiają się bezbarwnie i nie mogą dorównać w sile Krasickiemu, w cięłości Niemcewiczowi. Wyżej stoją wiersze refleksyjne i gnomiczne, w których wypowiada swe sądy o charakterach ludzkich i rozprawia o szczęściu oraz przeznaczeniu człowieka; w poemacikach tych jak n. p. »Światło i cnota«, »Poświęcenie«, »Radość«, »Prawdziwa wesołość«, krzyżują się myśli wolnomularskie z ideami schillerowskiemi.

Najsilniej jednak przemawiają poezye, w których drga żywe i porywające uczucie patryotyczne. »Legionista« lub »Pole raszyńskie« odznaczają się pięknością pomysłu i stanowią łącznik między tem, co dźwięczało w »mazurku Dąbrowskiego« i co później znów przyniosły »Pieśni Janusza«.

Na czoło zbioru swoich poezyi Brodziński wysunął »Legionistę«, zakończył zaś hymnem »Do Boga«; była w tym układzie pewna myśl głębsza: po przedstawieniu miłości ojczyzny następowało wynurzeniu uczuć dla Stwórcy wszechświata. Kornie chyli głowę przed Nim, uznaje w Nim ojca, lecz nie śmie zapuszczać wzroku w tajemnice Jego potęgi.

„Nie, nie śmiem śledzić Ojca przy promiennym tronie,
Śmielszy miłością, matko, dyszę na twem łonie“.

Matką dla poety jest przyroda cała, ziemia; do niej więc zwrócić się z ufnością pragnie:

Na te pola, te wzgórki rozpłakane w rosie,
Z rannym słońca promieniem rozciągnij się głosie!
Rozejdź się z niewidzialną Zefirów drużyną,
Z potokami, co szumią, z chmurami, co płyną,
Łącz się z drzewem, co drżące Jego chwałę głosi,
Wzniesionemi ramiony wieniec mu podnosi.

Kołysząca się w woni gromadko na łące,
Wy wiatry rozognione czoło mi chłodzące,
Tę łzę i to westchnienie po świecie roznieście,
Wy miłość rozjawiacie w tym cichym szeleście.
I ja składam ogniwo, co spaja świat wszystek,
Tam — od gwiazdy najwyższej po ten drżący listek".

. . . .

Tak rozmawiał młody marzyciel z Bogiem; szczera ta konfesya nabierze znaczenia większego, gdy ją będziemy mogli porównać z innemi, co po lat szeregu, po klęskach i zawodach wielu, wypłyną z pod pióra messyanisty.

Przystąpić teraz należy do poematu, który przyćmił swym rozgłosem wszystkie inne wiersze, napisane i wydane aż po rok 1821.

Jako najpełniejszy wyraz w rozwoju twórczości poetyckiej Brodzińskiego przyjęła krytyka naukowa »Wiesława, sielankę krakowską w pięciu pieśniach«[1]. Myśl stworzenia obszerniejszego poematu z życia ludu, któ-

[1] „Wiesławem" zajmowali się prawie wszyscy biografowie i krytycy, piszący o Brodzińskim; obszerniejsze charakterystyki lub rozbiory przynieśli: J. I Kraszewski: „Słówko o K. Brodzińskim" (Atheneum, Wilno, 1844. T. VI), K. Mecherzyński: „O pismach K. Brodzińskiego" (Biblioteka warszawska, 1859. T. II.), A. Bełcikowski: „K. Brodziński, studyum literackie". Lwów, 1875., W. Marrené: „K. Brodziński" (Muzeum. Kraków, 1881. T. I.), M. Gawalewicz: „O śpiewaku Wiesława" (Sylwetki i szkice liter. Kraków 1883), wreszcie P. Chmielowski i K. Arabażyn. Drobne przyczynki podał H. Kopia w „Notatkach do Brodzińskiego" (Pamiętnik liter. Lwów, 1902. T. I.) i w artykuliku p. t. „Tatarzy w Wiesławie" (Muzeum, Lwów, 1903. T. XIX).

PODOBIZNA AUTOGRAFU „WIESŁAWA” K. BRODZIŃSKIEGO Z R. 1828

(Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej).

[illegible]

[illegible]

[illegible] oziewiacie w tym cichym szeleście.

[illegible]

Tak rozmawiał młody marzyciel z Bogiem. [illegible] mogli porównać z innemi, co po lat szeregu [illegible]

[illegible]

"
"
"
"
"
"
"
" 1
" /
" /o
" /
" k
" Sj

Bro
Ciek
Ciò
Że
Wn
J

J j

Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku,
Wiesław twarz kryjąc, siadł kornie na boku.

"   " Ke
" Ciebie
" Ich cię
" Że ni
" A ty n
" Chcesz
" Chcesz
" Żem to
" Nieszczę
" Gdy m
" Młody,
" Ja cię
~~Już Bronio~~
~~Czekaszię~~
Ju z
Bo czuł
Jam z
Gdy się
" Stan
" Młod
" Żwięz

„Ni mię niewdzięczność ani charda dusza
„Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
„Ale mi rada niedościgła w niebie,
„Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
„Puśćcież mię, puśćcie z rękoma gołemi;
„Pracować będę pomiędzy obcemi,
„Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
„Niezdatny ludziom i niemiły sobie,
„Gdzieżbym znalazł koniec życiu mnemu,
„Pobłogosławcie chociejże ubogiemu
„Bo tu przed nędzą nigdzie się nie schroni,
„Kogo przekleństwo dobroczyńców goni —
„Żegnajcie! Bóg za to niech będzie nad wami!"
Tu Bronisława zalała się łzami,
Bronka patrzy dużemi oczyma,
Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
Uśmiech pustoty, ale gdy ujrzała,
Że tu i Wiesław i matka płakała,
Wnet Bronisławę objęła za szyję,
I łzy niewinne na jej łonie kryje.
Stanisław milczy podparł ręką głowę
I po ojcowsku rzekł te słowa takowe

Koniec

" "Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie życie
"Ciebie mi oddał jak za moje dziecię;
"Jak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie
"Że nic milszego nie miałem nad ~~[illegible]~~ ciebie;
"A ty niepomny że mię starość gniecie
"Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
"Chcesz mię opuścić, zato żem cię chował,
"Żem tobie córkę i dom mój ślubował.
"Nieszczęście niesiesz do każdego domu,
"Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu;
"Młody, niebaczny wziąłeś przed się drogę
"Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę."
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Za nią płacząca wyszła za próg chatki
Bez ruchu razem stoim i miłość matki E
Jam z zamilkniętym sam milczący słuchał,
Gdy się namyślił, tak mędrzec powiedział:
"Stan młodzieńczy wyrozumieć nie chce,
"Młodego nerwość i swawola łechce,
"Zwiąż go miłością i złagodź go zdrowiem
On

E Zanim Bronika z Anogą i Tęg w oku,
wiadomo kwaśną księgę, stąd Kornis na bosko

· twój ojciec żegnał ziemskie życie
mi oddał jako za moje dziecię;
że kocham, i widzi Bóg w niebie
milszego nie miałem nad ~~[illegible]~~ ciebie;
-pomny że mię starość gniecie
na przygody puszczać się po świecie;
się opuścić, za to żem się chował,
córkę i dom mój chodował.
i uniesiesz do każdego domu,
ie rozsławisz śród żalu i sromu;
ebaczony wziąłeś przed się drogę
zeżegnać, ja puścić nie mogę."
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
a starego wyszła za próg chatki
razem srom i miłość matki.
anisławem sam milczący siedział,
myśli, tak mędrze powiedział:
młodemu wyrozumieć nie chce,
o nerwość i swobodą łechce,
po miłości i obsyp go zbiorem

On

remu tyle w swem dzieciństwie i w pierwszej młodości zawdzięczał, kiełkowała dość długo w umyśle pisarza zanim przyoblekła się w kształty realne. Straciwszy wieś z oczu, tęsknił za nią na bruku warszawskim i miniona rzeczywistość realna przemieniać się poczęła w świat z ideału. W kolory zapożyczone od tęczy zapragnął przybrać te dziewuchy krakowskie, przywodzące mu na pamięć strony rodzinne, a dziarskim parobkom chciał dać tyle tężyzny, żeby starczyła na zapasy z wrogiem. To, co podszeptywało serce, popierał rozum argumentami poważnymi. W rozmyślaniach nad poezyą przyszedł podówczas — jak nam wiadomo — do przekonania, że w pieśniach ludowych jest najważniejszy wyraz ducha narodowego, a więc z nich powinna ona brać siły ożywcze; dalej uważał, że główną cechę poezyi słowiańskiej stanowi łagodność i prostota uczuć, że charakter Polaków, jako Słowian, jest sielankowy, przeto sielanka, jako rodzaj poetycki najbardziej słowiański i polski, ma znaczenie doniosłe. Podnieta uczuciowa i pobudka rozumowa, wspólnie złączone, zachęciły Brodzińskiego, który już stworzył szereg drobnych obrazków sielskich, do podjęcia pracy na większą skalę — i w ten sposób narodził się »Wiesław«.

Z dawniejszej literatury polskiej znał poeta dobrze sielanki wieku XVI i XVIII; Kochanowskiego »Sobótki«, Zimorowicza »Roksolanki«, następnie Szymonowicza i Karpińskiego pieśni sielankowe, przemawiały do jego wyobraźni żywo. Widział lud na scenie w »Krakowiakach i Góralach« Bogusławskiego, przyjrzał się chłopu polskiemu na obrazach Stachowicza, pamiętał wreszcie, jak to w »Pieniach wiejskich« zanucił Reklewski na nutę krakowiaka — i te wszystkie czynniki działały pobudzająco, a niektóre z nich zaznaczyły się trwałym rysem w »Wiesławie«.

Uznali nasi badacze, że w genezie »Wiesława«

ważną rolę odgrywa idylla Goethego »Herman i Dorota«. Poeta niemiecki odmalował w sielance swojej ciche i spokojne życie małomieszczan, podobnie Brodziński nakreślił obraz pogodny z życia ludu; u pierwszego w dalekiem tle zarysowują się wypadki historyczne, bliżej nieokreślone, akcya zaś w »Wiesławie« rozgrywa się w czasie powstania Kościuszki. Fabuła ma również pewne rysy wspólne; bohaterowie spotykają dziewczynę przypadkiem, mają się żenić z inną, wybraną dla nich przez rodziców i dopiero przy wdaniu się w sprawę starego przyjaciela następuje rozwiązanie kolizyi pogodne. Można się nawet dopatrzyć drobnych reminiscencyi w szczegółach. Kiedy Matka pyta Wiesława o przyczynę smutku, to przypominają się słowa matki Hermana, kiedy znów Wiesław chce dom opuścić, mówi podobnie jak Herman w chwili podniecenia do swoich rodziców; rys wspólny obu bohaterów stanowi zawadjactwo, dziewczęta zaś, Halina i Dorota nie mogą myśleć o bogatym młodzianie, bo same żadnego wiana mężowi w dom wnieść nie mogą. Te wszystkie punkta styczne świadczą o pewnym wpływie idylli Goethowskiej, lecz znaczenia większego nie posiadają. Podobnież, ale w mniejszej daleko mierze, zachodzi podobieństwo między Brodzińskim a sielankopisarzem niemieckim Vossem; obydwaj, wprowadzając do opowiadania epicznego ustępy liryczne, używają dla wyróżnienia rytmów odmiennych.

Tej samej kategoryi są w »Wiesławie« remiscencye z autorów polskich. I tak trafnie wskazał Jankowski[1] na pewną styczność między sielanką krakowską a »Cyganami» Kniaźnina, gdzie Sobek i Zosia, porwane przez Cygankę dzieci, niemal cudownie wracają do swych

[1] We wstępie do wydania „Wiesława", w zbiorze: „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy". (T. 50. Brody).

rodziców; wprawdzie motyw zaginienia, a następnie odnalezienia dziecka należy w literaturze do bardzo rozpowszechnionych, w tym jednak wypadku niektóre jeszcze szczegóły silniej wiążą oba utwory. Opowiadanie Bronisławy o dziejach Haliny przypomina opowieść Jewy o stracie dzieci, a wyrzekanie Stanisława i jego wyrzuty, czynione Wiesławowi, podobne są do narzekań Bartosza na Stacha w »Cyganach«; również okoliczności, towarzyszące porwaniu dzieci w »Cyganach« i samo porwanie ma pewne rysy wspólne z historyą dzieciństwa Haliny. Nakoniec podnosi Jankowski, że czynnik dramatyczny, wprowadzony do obu utworów, jest identyczny; akcya i losy bohaterów związane są z losami społeczeństwa, w »Cyganach« odbywa się wszystko w ostatnich latach konfederacyi barskiej, tuż przed pierwszym rozbiorem, w »Wiesławie« za czasów Kościuszki.

Obok wpływu Kniaźnina, który jednak przyjąć należy z zastrzeżeniami, występują w »Wiesławie« zupełnie jawnie remiscencye z »Pieni wiejskich« Reklewskiego. Poeta-żołnierz stworzył skromną sielankę p. t. »Krakowiaki«; opisał w niej wiejskie zaloty Stacha do Kasi. Gawalewicz upatruje tutaj pierwszy zawiązek »Wiesława«, idzie wszakże — zdaniem mojem — zadaleko, gdyż w szegółach jedynie — tańce, śpiewki — zaznacza się podobieństwo między tymi poematami. Słusznie za to wskazać można w innej sielance p. t. »Urodziny« na prototyp starego Jana, który rzeczywiście przypomina w rysach charakterystycznych Mikułę, choć ma również nieco z Homerowego Nestora i z proboszcza w »Hermanie i Dorocie«. W Reklewskim zjawiają się też imiona osób: Wiesław, Halina i Bronika, być więc może, iż Brodziński powtórzył je za przykładem przyjaciela.

Wreszcie w wierszu: »Wyśmiać wędrownym góralom chodaki«, który wypowiada w swych dziewosłębach stary

Jan o Wiesławie, dolatuje jak gdyby echo z Bogusławskiego; powtórzony zaś z Szymonowiczem jest zwrot w piosence:

„Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze“,

który dawny sielankopisarz — w »Kołaczach« — tak nam przekazał:

„Sroczka krzekce na płocie — pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje“.

Ponad literackie wpływy większą wagę posiada pierwiastek ludowy, przeniesiony wprost z rzeczywistego życia do »Wiesława«; to, co poeta bezpośrednio zaobserwował, czego się dotknął i co odczuł, występuje w tej sielance niczem nieskażone. Obrazy natury mają krasę świeżości, opisy wiosek skreślone są wiernie, typy wieśniaków występują w ogólnych rysach prawdziwie, a życie ich całe, w zwyczajach i obyczajach, schwycone jest doskonale — wszystko pełne barwy swojskiej i prostoty. Wiesław — to nie Filon, a Halina — to nie Dafne, ale żywe postaci chłopków z Krakowskiego; z uczuciami swemi kryć się nie umieją, lecz szczerze i serdecznie wypowiadają to, co ich cieszy i boli.

Uderzając pierwszy w ton, którego przedtem jeszcze nie słyszano, miarkował Brodziński siłę; jak gdyby w obawie, ażeby zbytnio nie wyróżnić się od wzorów przyjętych i uznanych, wyidealizował całą tę sferę wiejską, nie dał jej rysów dosadnych, realistycznych, pieśni ludowe przybrał w formę wygładzoną, a przemówienia wieśniaków wystylizował po literacku. A przecież nawet pod tą osłoną sztuczną poemat nie stracił wartości; pomimo zwrotów patetycznych lub nader wymyślnych przenośni, bije z »Wiesława« tyle prawdziwego ciepła i uczucia, że lat dziesiątki, które ponad nim już przeszły, żadnej szkody nie mogły mu wyrządzić. Brodziński opisał

w »Wiesławie« to, co serce podyktowało i wobec tego miał prawo zażądać dla siebie w epilogu, że

....„jeżeli przyjaźń, prostota
I marzy ci się ochota,
Niech ci się zaśni i... o mnie".

Edycyę zbiorową poezyi wypuszczał autor w świat z pewną obawą i niepewnością, jakie ją spotka przyjęcie u krytyki oraz u publiczności; odpowiedź na to miała dać przyszłość niedaleka.

SPIS TRESCI.